




# DOWN SHIFT

SERIA  
*Driven*

*Bez hamulców*

## K. BROMBERG

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

 **editored**

K. Bromberg

Down Shift

Bez hamulców

Seria Driven

Tytuł oryginału: Down Shift

Tłumaczenie: Grzegorz Rejs

ISBN: 978-83-283-3141-9

Copyright © 2016 by K. Bromberg

Penguin supports copyright. Copyright fuels creativity, encourages diverse voices, promotes free speech, and creates a vibrant culture. Thank you for buying an authorized edition of this book and for complying with copyright laws by not reproducing, scanning, or distributing any part of it in any form without permission. You are supporting writers and allowing Penguin to continue to publish books for every reader.

SIGNET SELECT and its colophon are trademarks of Penguin Group LLC.

Polish edition copyright © 2017 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

[Poleć książkę](#)

[Kup w wersji papierowej](#)

[Oceń książkę](#)

[Księgarnia internetowa](#)

[Lubię to! » nasza społeczność](#)

***Inne książki K. Bromberg***

*Driven. Namiętność silniejsza niż ból*

*Fueled. Napędzani pożądaniem*

*Crashed. W zderzeniu z miłością*

*Slow Burn. Kropla drąży skałę*

*Sweet Ache. Krew gęstsza od wody*

*Raced. Ścigany uczuciem*

*Hard Beat. Taniec nad otchłanią*

*Aced. Uwikłani. Seria Driven*

## Prolog

### Zander

*Krew.*

*Jest tyle krwi. Pokrywa moje ręce. Przesiąka przez spodenki od piżamy z rysunkiem Scooby-Doo. Te z dziurą na kolanie, które dostałem od tamtej milej pani z Armii Zbawienia w śmiesznych okularach.*

*Łatwiej jest myśleć o niej. Skupić się na niej zamiast na krwi.*

*Jest wszędzie. Nie przestaje się wydostawać. Rozprzestrzenia się.*

*Nie chce się zatrzymać.*

*Nie potrafię jej zatamować.*

Kurz tańczy w powietrzu. Drobin pyłu unoszą się w promieniach światła, które wpadają do pokoju hotelowego przez szczelinę w roletach. Mam rozmyty obraz przed oczami i zmęczony umysł.

I jestem na rauszu. To zamroczenie alkoholowe jest lepsze niż sny, które nie przestają mnie dręczyć. Sny, które tak naprawdę nie są już snami. Pojawiły się w chwili, gdy otworzyłem tamto pudełko kilka tygodni temu i wyjąłem z niego kawałek papieru, który zachwiał moim światem.

Unoszę do ust butelkę Jamesona. Pociągam łyk, ale nie czuję ognia. Jedynie chwilowe ciepło. To jednak wystarczy, by stępić umysł. By zatrzeć sny.

By odsunąć od siebie prawdę.

*Plasty. Są wszędzie. Pudełko jest już prawie puste — białe kawałki, które odrywam, przyklejają mi się do rąk. Ale nie pomagają. Krew wciąż cieknie. Nie chce się zatrzymać.*

*Nie potrafię jej zatamować.*

Kolejny łyk. I jeszcze jeden.

Jestem taki zmęczony i mam już tego dosyć. Mam dosyć zastanawiania się nad tym, czy moi przybrani rodzice wiedzieli. Oczywiście, że wiedzieli. Dlaczego mnie okłamywali? Czyż nie miałem prawa wiedzieć, co zawierał tamten dokument? Żeby się z tym pogodzić? Zmierzyć?

Kurwa, tak. Kurwa, nie. Sam już nie wiem.

Kolejny łyk. A potem duży haust.

*Nożyczki. Błysk metalu leżącego obok niej. Ciemna czerwień przecieka mi przez palce, gdy próbuję zamknąć jej rany dłońmi. Pomóc jej. Uratować ją. Zatamować. Krew.*

*Ogarnia mnie strach. Wołam przerażony. Czuję bezradność.*

Skoro pamiętam to wszystko, dlaczego nie pamiętam, czy zrobiłem to, czy nie. To musiałem być ja. Tak było napisane w raporcie. Dlaczego miałiby kłamać?

*Ale zaraz.* Pojawia się światło słoneczne. Widzę tańczący kurz. Kiedy to się stało?

Unoszę butelkę. Jest już pusta. Wydaję z siebie zrezygnowane westchnienie i osuwam się z powrotem na fotel. Teraz już nie potrafię zapomnieć. *Kurwa.*

Zrywam się na odgłos walenia do drzwi. Powinienem był się tego spodziewać. Wiem, że znowu zawałem. Ale czy to ma jakiegokolwiek znaczenie w obliczu tego wszystkiego?

Wiem kto to, zanim jeszcze się odzywa. W jakiś sposób wiedziałem, że mnie znajdzie. Tak samo wiem, że będzie wkurwiony, nawet zanim słyszę jego głos.

Mam to gdzieś.

— Zander! — Łup. Łup. Łup. Odgłos walenia pięścią w drzwi rozbrzmiewa mi w głowie niczym piorun.

— Otwieraj! — Łup. Łup. Łup. — *Otwórz te cholerne drzwi!* — Kiedy je otwieram, światło w korytarzu jak błyskawica oślepia moje oczy, które zdążyły przywyknąć do mroku. Próbuję bezskutecznie osłonić je przed rażącym światłem, zanim on blokuje je swoim ciałem.

Colton.

Mój mentor. Mój szef. Ktoś, kto zna mnie najlepiej.

Mój tata. No cóż, przybrany tata, ale czy to ma znaczenie?

Wpatrujemy się w siebie. Jego zielone oczy przepelnione są troską i obrzydzeniem, gdy spogląda na mnie i widzi pomiętą odzież, tę samą, którą miałem na sobie zeszłego wieczoru, i ostentacyjnie pociąga nosem, dając mi do zrozumienia, że czuje odór alkoholu, który najprawdopodobniej wydostaje się przez pory mojej skóry.

Tak. *To ma znaczenie.*

Kłamstwa zawsze mają znaczenie. Zwłaszcza gdy okłamują cię ludzie, którzy w twoim przekonaniu kochają cię.

— Nie zapomniałeś o czymś? — pyta z gniewem w głosie, ale jestem na tyle nawalony, że bez zastanowienia rzucam mu przemądrzałą odpowiedź.

— Nie, o ile mi wiadomo. — Popycham drzwi i zamykam mu je przed oczami.

Jeśli walenie pięścią w drzwi było głośne, odgłos drzwi uderzających o ścianę, gdy popycha je z powrotem, jest ogłuszający. W pełni zasługuję na jego gniew, lecz w tym alkoholowym zamroczeniu nie znajduję powodu, dla którego miałbym się tym, kurwa, przejąć.

Włącza światło i trąca mnie ramieniem, przepychając się do środka. Powstrzymuję się z całych sił, żeby się teraz na nim nie wyładować. Nie użyć pięści i nie dać upustu uczuciu gniewu, niedowierzaniu, cierpieniu i temu

wszystkiemu, co w sobie tłumię.

Całe to gówno, któremu sam jestem winny, ale za które wolałbym obwinić jego, moją przybraną mamę i cały ten cholerny świat.

Te myśli wprawiają mnie w osłupienie. Potrząsam głową, próbując zrozumieć, jak mogłem chcieć podnieść rękę na człowieka, który mi pomógł, dał mi wszystko. A jednak przed oczami znowu przelatują mi obrazy: krew, plastry, nożyczki.

*Moja mama.*

Prawda, którą skrywała przede mną moja świadomość.

I najwyraźniej on też. Drżąc i zaciskając pięści, zmuszam się, by pozostać nieruchomo i powstrzymać gniew, który od kilku ostatnich tygodni płynie w moich żyłach jak rzeka.

— Wiesz, czego nie potrafię zrozumieć? — pyta nonszalancko, gdy podnosi pustą butelkę po Jamesonie i rzuca ją na nietknięte posłanie łóżka, wydając z siebie krótki chichot. Po chwili wzdycha — *Dlaczego?*

Cóż za tendencyjne pytanie. Nie jestem pewien, czy mam ochotę na nie odpowiedzieć, chociaż świerzbi mnie język.

Tyle tylko, że nie wiem, czy w tym momencie potrafiłbym zmierzyć się z konsekwencjami, więc nie odpowiadam. Pytanie unosi się w zatęchłym powietrzu pokoju hotelowego. Jego milczenie, gdy lustruje wzrokiem wnętrze, zaczyna mnie przytłaczać. Po kilku sekundach spogląda na mnie i wzrokiem ponawia pytanie. Ja jednak wolę zachować się jak dupek. To o wiele łatwiejsze niż głośne przyznanie się do czegoś, w co sam nie chcę uwierzyć.

— Co: dlaczego? — odpowiadam wreszcie z sarkazmem w głosie i tonem wyrażającym myśl: *nie twoja, kurwa, sprawa.*

— To nie jest żart, synu — mówi z uniesionymi brwiami.

Ponownie potrząsa głową, a na jego twarzy widać obrzydzenie. Jeszcze więcej gówna, z którym nie chcę się mierzyć. Mam mnóstwo pytań, które jętrzą się we mnie niczym zakażona rana. Zżerają mnie i nie potrafię ich odeprzeć.

— Nie. Wygląda na to, że obecnie to ja jestem jednym wielkim żartem. — Raport z autopsji miga mi przed oczami. Podsyca mój ogień.

Mruży oczy, próbując zrozumieć, skąd bierze się moja wrogość.

— A żebyś wiedział, do cholery — mówi. I po raz pierwszy zauważam, że ma na sobie swoją szczęśliwą koszulkę i spodenki treningowe. Jego przesądny, dziwaczny strój, który zakłada pod kombinezon ognioodporny.

Wtedy dociera do mnie, że totalnie zawałęm. Mam nagły przebłysk myśli. Jest dzień. Powinienem gdzieś być. Robić coś innego, niż zatapiać się w butelce.

— Aa... a czy nie zapomniałeś o zaplanowanych jazdach dziś rano? O testach zespołowych przed końcowymi poprawkami? A może w ogóle zapomniałeś o jutrzejszym wyścigu? Po ostatnim wieczorze też chciałbym zapamiętać, że byłem

w Alabamie.

Jego ostatnia uwaga odświeża mi pamięć. Przed oczami przelatują obrazy: głośna muzyka, otwarty gigantyczny rachunek dla VIP-ów w barze, hostessy wślizgują się do środka i chcą kawałek mnie. *Wszyscy chcą kawałek mnie.*

Wszyscy się pchają.

*Trzask.*

Smitty mnie powstrzymuje. Jego stalowe bicepsy zaciskają się na moich ramionach i odchylają je do tyłu. Ale dlaczego? Jak? Co się, do cholery, stało? Wszystko, co pamiętam, to to, że mnie tutaj przywłókł. Do hotelu, który na tydzień stał się moim domem.

— Po prostu dobrze się bawię — odpowiadam z szyderczym uśmieszkiem, próbując zatuszować białe plamy w pamięci. — Co cię to, kurwa, obchodzi?

Jest przy mnie w ułamku sekundy. Z przedramionami wciśniętymi w moją klatkę piersiową przypiera mnie do ściany. Szybki jest. Chyba nigdy przedtem nie miałem okazji poznać go od tej strony.

Spoglądamy na siebie nieruchomo. Ojciec z synem, mentor z protegowanym, szef z podwładnym, mężczyzna z mężczyzną — i przez krótką chwilę dostrzegam w jego oczach cierpienie, które chcę zignorować.

— Co mnie to obchodzi? DLACZEGO mnie to obchodzi? — warczy, podnosząc głos z każdym wypowiedzianym słowem i przyciskając mnie coraz mocniej do ściany. — Spóźnianie się na treningi u siebie to jedno, Zander. To, że zagrałeś na nosie sponsorom, wystawiając ich podczas kolacji, którą wydali na twoją cześć, siedząc sobie w barze obok i śmiejąc się tak głośno, żeby mogli cię usłyszeć — *niewybaczalne*. Niezliczone podejrzone kobiety. Jezus, Zander... Kiedy byłem w twoim wieku, też myślałem tylko o dupach, ale nawet ja miałem jakieś zasady.

Przewracam oczami, parskam. Nie dowierzam. *Czy on sądzi, że kupię tę ściemę, że jest taki święty? Po tych wszystkich historiach, które o nim słyszałem?* Jakby się nie uganiał za laskami, kiedy był młodszy.

— Uważasz, że to jest zabawne? — wrzeszczy, przypierając mnie jeszcze mocniej do ściany. — Moim zdaniem to nie jest zabawne, że opuszczasz jazdy testowe na dzień przed wyścigiem, w którym masz szansę na zdobycie kolejnego mistrzostwa, olewasz to bez słowa, zawodzisz swoją ekipę, *swoją załogę*. Około setki fanów, którzy dwie godziny temu siedzieli w namiocie dla VIP-ów, czekając na swojego idola. I wiesz co? Nie pojawił się, ponieważ był zbyt zajęty zalewaniem pały taną whisky, jak jakiś pijak. Wobec tego powiedz mi, *złoty chłopcze*, co w tym zabawnego?

— Puść. Mnie — cedzę przez zęby i chętnie przyjmuję ból w klatce piersiowej, jaki zadają mi jego dłonie zaciśnięte na mojej koszuli.

Odsuwa się i po chwili zabiera ręce. Stoję unieruchomiony jego gniewnym



spojrzeniem. Jest w nim rozczarowanie. Troska. I cholerna złość.

Gniew, który z niego emanuje, zapada mi w pamięć. Potrafię go zrozumieć. Ale z zupełnie innych powodów. *Co za ironia*. On jest wkurzony, ponieważ oczekuje więcej od swojego syna, a ja jestem wściekły, bo oczekuję więcej od swojego ojca.

— Spóźniasz się, przychodzisz na tor na kacu, olewasz Rylee, zachowujesz się jak dupek w stosunku do mnie i odwracasz się od swoich braci. Zawaliłeś totalnie i pytasz mnie, co mnie to obchodzi? Sądzę, że sam sobie powinieneś zadać to pytanie, synu.

— To nie twoja sprawa.

— A właśnie, że to jest moja sprawa. Wszystko, co z tobą związane, to moja sprawa, a ty straciłeś nad sobą kontrolę — mówi tuż nade mną z urazą w głosie, od której ściska mnie w klatce. — Posunąłeś się za daleko.

— Tak jak ty teraz, wtrącając się w moje sprawy? Wypierdalaj — wyrzucam z siebie słowa, nie dbając o to, że już nie mogę ich cofnąć i że mój gniew jest źle zaadresowany.

Przekrzywia głowę i z zaciśniętymi zębami oraz dłońmi zwiniętymi w pięści robi krok w moim kierunku.

— Cierpisz, synu? Chcesz się na kims wyładować za coś, o czym nie chcesz rozmawiać? Próbujesz zaprzepaścić swoją ciężką pracę takim gównianym zachowaniem? Lepiej nie zapominaj, z kim rozmawiasz — mówi przez zaciśnięte zęby. To aluzja do jego patologicznego dzieciństwa, które sam przeżył, zanim został zaadoptowany. W ten sposób daje mi do zrozumienia, że wie, co dzieje się w mojej głowie. — Znam wściekłość, jaką odczuwasz, Zander. Znam nienawiść, która wypala wnętrze i zamienia serce w kamień. Ale to niczego nie rozwiązuje. *Niczego*. Staralem się być cierpliwy. Być przy tobie, kiedy mnie potrzebowałeś. Prosiłem, byś ze mną porozmawiał i podzielił się tym, co cię gnębi, a ty odmówiłeś. Obserwuję cię i widzę, jak niweczysz wszystko to, co obecnie dobre w twoim życiu, i chcesz, żebym beczynn timer stał i na to pozwalał? Oszalałeś?

Przestaje na chwilę, żeby złapać oddech. Kipię ze złości na te słowa. I dlatego, że nie potrafię się przemóc i zadać mu kilku pytań, które muszę zadać.

Ponieważ cierpienie zaburza zdolność osądu i zaślepia tak, że już nie dostrzegasz prawdziwego powodu, dla którego jesteś wściekły.

— Nie dopuszczałem do tego wszystkiego prasy. Przekonałem Rylee, by się nie wtrącała. Dałem ci pełną swobodę i czekałem, aż się doigrasz. I się doigrałeś. Gratulacje. Straciłeś sponsoring.

*Co?* Cisza wokół mnie zdaje się krzyczeć tak głośno, że zagłusza jego słowa. Nie wierzę.

*To jego wina*. Tylko na tym potrafię się skupić. Tak to zracjonalizować. Nie zapobiegł temu. Nie załatwił. Prawdopodobnie zrobił to celowo, bo chce mnie

kontrolować. Kontrolować wszystko, co ze mną związane.

Włącznie z moją przeszłością.

Boże, muszę się napić. Potrzebuję całej cholery butelki, żeby to wszystko od siebie odsunąć. Żeby pojąć bzdę, który próbuję wcisnąć samemu sobie, gdy głupio jest nawet o tym pomyśleć.

— Kłamiesz! — W przeciwieństwie do niego wrzeszczę z wściekłości. I mam tak namieszane w głowie, że pragnę bólu, przez który cierpię.

— Nigdy bym cię nie okłamał, Zander — mówi. Jest spokojny, opanowany i śmiertelnie poważny. Wiem, że mówiąc to, kłamie, a jego słowa są jak strumień powietrza na żar, jaki tli się we mnie przez ostatnich kilka tygodni.

— Gówna prawda i dobrze o tym wiesz! — krzyczę. Jestem kompletnie wytracony z równowagi i świerzbią mnie ręce, żeby w coś uderzyć. Ale wiem, że zdemolowanie tego hotelu nie przyniosłoby nic dobrego. Potrząsam głową ze złością. Wściekłość, którą mam w sobie, bierze górę. — Skłamałeś...

— I ty nie uważasz, że nad sobą nie panujesz? — mówi Colton i agresywnie robi krok w moim kierunku, drwiąc z mojego irracjonalnego stanu. — A odkąd to choćby sama myśl o tym, żeby podnieść rękę na swojego starego, jest w porządku?

*Nie jesteś moim starym.* Słowa pojawiają się i giną w napadzie wściekłości. Szokują mnie. Prowokują myśli, które nigdy wcześniej nie przychodziły mi do głowy. Mimo że to stek bzdur, nie chcę odejść. Podsycają mój gniew i wypaczają słowa.

— Całkowicie nad sobą panuję — mówię z zaciśniętymi zębami. Gniew. Wrogość. Frustracja. Targają mną jak rollercoaster. Zacierają prawdę i powodują jeszcze większy zamęt.

— Całkowicie nad sobą panujesz? — pyta, potrząsając z niedowierzaniem głową, po czym sięga po telefon. Ogarnia mnie uczucie dezorientacji i lęku jednocześnie. Czuję, że nie jest dobrze, ale za cholerę nie potrafię rozgryźć, co chce mi pokazać, kiedy kończy przeglądać zdjęcia w telefonie.

— Powiedzmy, że masz wobec Smitty'ego ogromny dług wdzięczności, bo ja skończyłem z płaceniem za twoje wybryki, Zee. To jedyne zdjęcie zrobione zeszłego wieczoru. Na twoje szczęście pomieszczenie dla VIP-ów było już puste, zanim to się stało. Smitty tak się o ciebie martwił, że został i pilnował, żebyś nie wpadł w kłopoty. Jedyne paparazzi, któremu udało się wśliznąć do środka, musiał oddać aparat bramkarzowi, bo takie są przepisy.

Wyraz twarzy Coltona i jego oczy wpatrzony w zdjęcie w telefonie wytrącają mnie z równowagi. Przez gniew zaczyna przebijać niepokój. Przebieram nogami w oczekiwaniu na coś, czemu zawdzięczam to przemówienie.

Przed oczyma przelatują mi koszmarnie obrazy. Seksowna blondyna. Wywołujący erekcję pocałunek. Wkurwiony chłopak. Przyływ testosteronu. Moje słowa: *Jestem Zander pieprzony Donovan.*

Raczej nie jest dobrze.

— Skończ to przedstawienie i po prostu mi to pokaż.

— Przedstawienie? — grzmi i unosząc telefon, pokazuje mi zdjęcie. Nie chcę uwierzyć w to, co widzę. Chwilowa jasność umysłu w całym tym zamroczeniu. Wiem, że nie było tak, jak to wygląda na zdjęciu.

*Tak jak to, że twój sen o mamie też odbiega od rzeczywistości.*

Cały spięty i z zaciśniętą szczęką wpatruje się w zdjęcie, próbując wypełnić luki w pamięci. Najgorsze jest to, iż nie mam całkowitej pewności, że tego nie zrobiłem.

— To jest przedstawienie, Zander? Dla mnie wszystko jest cholernie jasne.

To ja bez dwóch zdań. Mam zaciśnięte pięści i wściekłość na twarzy, jakiej nigdy przedtem u siebie nie widziałem. Ale to nic w porównaniu z wyrazem twarzy kobiety stojącej naprzeciw mnie. Jest zaszokowana i przerażona.

— To nie było... — Potrząsam głową. Próbuję się usprawiedliwić, że ten dupek, jej chłopak, musiał stać obok niej i jest poza kadrem. Przez ułamek sekundy widzę w sobie mojego ojca. Biologicznego ojca. Potwora. Zwyrrodnialca. Obiecałem sobie, że nigdy taki nie będę. Natychmiast odrzucam tę myśl.

— To ty, Zander. Przyjrzyj się dokładnie. Cholera, myślisz, że utrata sponsora to katastrofa? Niech tylko to zdjęcie przedostanie się do mediów: „Oto jak według Zandera należy traktować kobiety”, a stracisz o wiele więcej. — Potrząsa głową i chichocze z niedowierzaniem. — I ty uważasz, że nad sobą panujesz?

*Precz.*

— Potrzebujesz pomocy.

*Precz.*

— Porozmawiaj z kimś.

*Precz.*

— Nie takiego syna wychowałem...

*Trzask.*

— Nie jestem twoim synem, więc przestań się zachowywać jak mój ojciec! — krzyczę z całych sił, wyrzucając z siebie cały gniew, uczucie krzywdy i zamętu, które tłumilem w sobie przez kilka ostatnich tygodni. Potrzebuję czegoś, czegokolwiek, by to skończyć. Powstrzymać ból, skończyć zamęt. Sprawić, by przeszłość przestała odciskać piętno na mojej przyszłości.

By wyprzeć prawdę.

Z szeroko otwartymi oczyma i lekko otwartymi ustami robi niepewnie krok w tył. Stoi tak przez chwilę, wpatrując się we mnie. Próbuje się opanować i zrozumieć, co przed chwilą powiedziałem.

Sam wyraz jego twarzy powinien wystarczyć, by wybić mi z głowy chęć walki. Szok. Uraza. Niedowierzenie. Jednak te kilka prawd, które właśnie rzucił mi

w twarz i których nie chcę zaakceptować, tylko spotęgowało mój gniew. Są jak nagły, ognisty podmuch naładowany urazą, który zmiata wszelki rozsądek.

— Proszę? — pyta, wyprostowując się. Jego głos jest pełen kontrolowanego spokoju. I już wiem, czego się spodziewać. Wściekłość i gniew mojego ojca to jedna rzecz, ale zimny ton i ściszony głos zwiastują coś o wiele gorszego dla rozmówcy.

*Ale ja się nie boję.*

— Słyszałeś, co powiedziałem. — Spoglądamy na siebie nieruchomo, a nasz wzajemny gniew wypełnia przestrzeń pokoju. To jednak jedyny sposób, w jaki potrafię w tym momencie zaatakować.

— Głośno i wyraźnie — mówi nadal spokojnym głosem, ale jego oczy zdradzają zranienie i gniew, których nie chcę dostrzec. Chowa telefon do kieszeni, cały czas potrząsając głową, a ja chcę odrzucić wszystko, co dla mnie znaczy: ocalenie, nadzieję, rodzinę, przyjaźń, bezwarunkową miłość. Wszystko, co czuję, to druzgocące rozczarowanie wszystkim tym, co zrobiłem, żeby to spieprzyć.

— Nie pozostawiłeś mi wyboru. — Ponownie spogląda na mnie ostrym wzrokiem i z twarzą bez wyrazu. — *Zwalniam cię.*

— Co proszę? — *Nie śmiałyby.* Prowadzę na punkty. Utrzymuję tytuł mistrza. Nie bez powodu nazywają mnie Złotym Chłopcem Indu.

Jednak gdy tak stoi nieruchomo i milczy, zaczyna ścisnąć mnie w gardle.

— Słyszałeś, co powiedziałem.

Mój śmiech jest na tyle głośny, by brzmieć pogardliwie. Część mnie nadal nie dowierza. Chce być aż takim kutasem i tak to rozegrać? W porządku. Pokażę mu, że nie potrzebuję jego i jego kłamstw. Niczego od niego nie potrzebuję.

Bywało już, że musiałem być zdany na siebie.

*Krew. Nożyczki. Plastry.*

Najpierw odzywa się we mnie instynkt samozachowawczy. Ogarnia mnie poczucie krzywdy, ale plama na mojej duszy jest ciemniejsza niż kiedykolwiek przedtem.

— OK. Rozumiem. — Potrząsam głową. Patrzymy sobie w oczy. Jego mówią: *Pozwól sobie pomóc*, a moje: *Nie potrzebuję twoich kłamstw*. Zaskoczenie zmienia się w złość. — I tak cię nie potrzebuję.

— W takim razie powodzenia, synu... Zander — poprawia się szybko. Wyraźnie dotyka mnie dźwięk mojego imienia w jego ustach. — I nawet nie próbuj szczęścia w innych zespołach. Raz, że jest środek sezonu, a dwa, i tak cię nie zatrudnią.

— Nie możesz tego zrobić — mówię z jeszcze większą złością. Chyba nie zabroni innym mnie zatrudnić.

— Chcesz się przekonać? I obdarowuje mnie tym swoim pewnym siebie, szelmowskim uśmiechem, którym tak bardzo działa na nerwy konkurencyjnym

kierowcom. Robi krok do przodu. — Siedzę w tym interesie o wiele dłużej od ciebie. Nikt nie zaryzykuje nawet dla takiego *pewniaka* jak ty. Ale zaraz... nie jesteś już chyba takim *pewniakiem*, skoro tracisz sponsorów, olewasz jazdy próbne i istnieje ryzyko, że w ogóle nie pojawisz się w dniu wyścigu. Nie kryłeś się specjalnie ze swoim zachowaniem. — Robi kolejny krok z drwiącym uśmiechem na ustach. — Mówi ci to właściciel zespołu. Stałeś się niepewny, a nikt nie chce czarnej owcy w swojej ekipie, bez względu na to, jak dobrym jest kierowcą.

To, co czuję, to już nie jest wściekłość. Ogarnia mnie niewiarygodna furia. Mam ochotę zaatakować go wszystkim, co mam, bez względu na krzywdę, jaką mogę mu wyrządzić. Instykt samozachowawczy w całej okazałości.

— Pierdol się, *Colton* — wypowiadam jego imię z szyderczym uśmiechem, pełnym braku szacunku. Wyrzucam z siebie słowa, których nie mogę już cofnąć. Jednak muszę zachować twarz, gdy kwestionuje się wszystko, co ze mną związane. — Dla ciebie zawsze liczy się tylko zespół, prawda? Kolejne zwycięstwo. Kolejny czek. Pieprzyć kierowców, tak? Pieprzyć ich i wszelkie gówno, z którym muszą się męczyć. *Można ich okłamywać*, byleby robili, co do nich należy. Czyż nie tak, *szefie*?

— *Kije i kamienie*[1] — mówi, unosząc brwi i uśmiechając się szyderczo. Po chwili dodaje chłodnym tonem: — Sądysz, że w ten sposób odzyskasz pracę? Zastanów się.

— Pierdol. Się. — Gotuję się, ale mimo to dostaję gęziej skórki, ponieważ jego zimne spojrzenie mówi mi, że to wcale nie jest żart. I nie jest to jeden z jego pseudopsychologicznych bzdetów, których zwykł używać w przeszłości, by skłonić mnie do rozmowy.

Wydaje z siebie zdławiony chichot, który działa mi na nerwy, gdy próbuję ogarnąć to wszystko umysłem. Moje sny, zdjęcie i ten prawdziwy cios, jaki zadał mi *Colton*.

— Nie ranisz tylko mnie, ale wszystkich, którzy na tobie polegają. Zostawiam twój samochód nieobsadzony. Nie będę szukał nikogo na twoje miejsce. Gdybym martwił się tylko o pieniądze, postąpiłbym inaczej, nieprawdaż? Martwię się o ciebie. Straciłeś nad sobą kontrolę i posuwasz się za daleko, a ja nie mogę stać z boku i przyglądać się beczynnemu, jak zmierzasz ku katastrofie. Przykro mi, że musi do tego dojść, ale wolę zachować się jak dupek, jeśli to ma cię ocalić. Postąpiłem tak w przeszłości i nie zawaham się zrobić tak ponownie.

Stoimy w milczeniu. Mamy rozdarte serca. Tak wiele z tego, co nas łączyło, jest w strzępach. Po raz pierwszy, odkąd tu wszedł, widzę, jaki jest zmęczony. Na twarzy ma wyrytą troskę. Potrzeba powiedzenia czegoś więcej rani nas jeszcze bardziej. Słowa umierają w moich ustach, mimo iż nasza kłótnia wciąż rozbrzmiewa echem w mojej głowie.

Kiwa głową, odwraca się i idzie do drzwi. Odprowadzam go wzrokiem,

mimo że mam desperackie pragnienie, by jak najszybciej wyszedł, bym nie musiał patrzeć na jego porażkę. Chwyta za klamkę i ze zwieszoną głową mówi:

— Nie spiesz się, Zee. Rozwiąż problemy, które musisz rozwiązać. Uporaj się z tym, co cię gnębi, cokolwiek to jest. Powinieneś pozwolić komuś zbliżyć się do siebie, zamiast się od wszystkich odcinać. Czasem trzeba, by ktoś cię wysłuchał, coś podpowiedział, byś mógł spojrzeć na pewne rzeczy z dystansu. Cholera, weź samochód i pojedź gdzieś, wyjedź w podróż. Zrób cokolwiek. Ale wykorzystaj ten czas, żeby doprowadzić się do porządku. I nie wracaj, dopóki tego nie zrobisz. Nie wiem, o co chodzi, i cholernie bym chciał, żebyś ze mną o tym porozmawiał, ale wiem lepiej niż ktokolwiek, że czasem się nie da. Jedyna rada, jaką mogę ci dać: nie pozwól, żeby mrok całkowicie cię pochłoniął. Zaslugujesz na coś lepszego. — Chrząka, gdy emocje ściskają go za gardło, a ten dźwięk sprawia, że jeszcze bardziej nienawidzę wszystkiego, co związane jest z tą rozmową. — Bez względu na to, co myślisz, nadal jesteś moim synem. I nieważne, jak bardzo coś spieprzysz. Zawsze będę cię kochał.

Drzwi się otwierają i zamykają. Kurz znów tańczy w powietrzu. Panująca cisza mnie dusi.

Tłumię w sobie chęć, by za nim pobiec. By uwolnić jeszcze większy gniew. By zacząć krzyczeć i by zdemolować pokój, żeby się wyładować. To niczego nie rozwiąże.

Chwytam butelkę Jamesona i unoszę ją do ust, ale przypominam sobie, że jest pusta. Odgłos tłuczonego szkła, gdy butelka ląduje na ścianie, jest ogłuszający.

Potrząsając głową, opadam na łóżko. Próbuję ogarnąć to, co przed chwilą zaszło. Do czego dopuściłem. Czemu nie zapobiegłem.

Myślę o mojej mamie i obecnej rodzinie.

To, co nadal słyszę najdobitniej w mojej głowie, to głos odrzucenia z ust człowieka, którego podziwiałem, wielbiłem, który pomógł mi się uleczyć. Człowieka, który właśnie wyszedł z tego pokoju i zranił mnie bardziej, niż myśli.

*Możesz go za to winić, Zander?*

Zamykam oczy i pocieram dłońmi twarz. Jestem trzeźwy. Zamroczenie przeszło. Jednym trzaśnięciem drzwi zabrano mi wszystko, co dla mnie ważne i co było dla mnie ostoją: rodzinę, wyścigi. To boli naprawdę.

Tak samo prawdziwy jest gniew. Niemożność zracjonalizowania tego wszystkiego. Pogodzenia się. Zadania pytań, które muszę zadać.

*Przeproszenia.*

Pieprzyć to. Nie przeproszę. To nie ja skłamałem.

I nigdy bym nawet nie pogroził kobiecie, nie mówiąc już o spełnieniu takiej groźby. Zdjęcie w telefonie Coltona przelatuje mi przed oczami. Kolejne kłamstwo do kolekcji.

Natychmiast wraca wściekłość. Niewłaściwie nakierowana, ale jednak. Moje

ciało jest roztrzęsione, ale umysł jest wyczerpany do tego stopnia, że nie potrafię już o tym myśleć. Nie chcę. Potrzebuję jeszcze jednej butelki, by móc zatopić się w alkoholu. Potem pomyślę, dokąd się udać, bo wygląda na to, że mam przed sobą długi urlop.

Jednak nie podnoszę się z łóżka i nie schodzę do baru. Nie potrafię, ponieważ gdzieś wewnątrz mnie głos zwątpienia ściska mnie za serce. Uświadamia mi dwie prawdy, które muszę zaakceptować.

Jestem synem Coltona. I zabiłem swoją matkę.

[1] Fragment angielskiej rymowanki dla dzieci: „Kije i kamienie kości mi połamią, ale twoje słowa nigdy mnie nie zranią” — *przyp. tłum.*

## Rozdział 1.

### *Getty*

— W porządku, Getty?

*W porządku?*

Wracam myślą do momentu sprzed kilku godzin. Przypominam sobie swoją nerwową reakcję i trzepotanie serca na zwykły dotyk mężczyzny ze stolika numer dziewięć. Facet podszedł do baru i musnął mnie lekko, by zwrócić moją uwagę i zamówić następną kolejkę. Odgłos roztrzaskującej się butelki likieru Triple Sec o drewnianą podłogę. Natychmiastowy atak paniki. *Strachu*. Napływ wspomnień, związanych z innym miejscem, innym czasem, wprawiających w drżenie moje i tak już roztrzęsione nerwy.

A do tej pory skrywanie mego niepokoju za fasadą twardej dziewczyny szło mi tak dobrze.

Widziałam zdziwione spojrzenia klientów. Przypominam sobie wypowiedziane jękającym głosem wymówki. Natychmiast pożałowałam, że na chwilę odkryłam przed nimi swoje tajemnice związane z życiem, które zostawiłam za sobą.

Czy wobec tego jest w porządku? Ani trochę. Ale nie dam Liamowi niczego po sobie poznać. Poza tym robię postępy. Upłynęły trzy miesiące, a ja mam już pracę, mam gdzie mieszkać i czuję się bardziej wolna niż kiedykolwiek dotąd.

Małe kroczki.

Idzie jak po grudzie.

Ale jednak są jakieś postępy.

Wracam myślami do rzeczywistości i wzdycham, by zatuszować swoją chwilową dekoncentrację, po czym odwracam się, by spojrzeć na przechodzącego obok mnie właściciela Leniwego Psa.

— To kwestia sporna — odpowiadam wreszcie i by nie zadawał więcej pytań, próbuję żartem zbagatelizować incydent sprzed kilku godzin. — Jednak wiem, że zasługuję na to, byś mnie wylał za stłuczenie butelki.

Mój wymuszony śmiech — coś, co niegdyś było dla mnie codziennością — brzmi nieszczerze nawet w moich uszach. To zabawne, że brzmi tak dziwnie w tym nowym życiu, które dla siebie stworzyłam.

— E tam. Wszyscy popełniamy błędy. — Głos Liama wyrywa mnie z zamyślenia. — Nic wielkiego. Naprawdę.

— Mogę zostać kiedyś godzinę dłużej albo pomóc w obsłudze któregoś



wieczoru podczas meczu, jeśli ty będziesz zbyt zajęty. Przynajmniej tyle mogę zrobić. — Zwalniam kroku, gdy dochodzimy do rozwidlenia w drodze do domu.

— Nie ma potrzeby. Poza tym powinnaś kiedyś przyjść na mecz, ale jako klientka. Większość z nas tutaj ma obsesje na punkcie Marinersów. To zawsze jest świetna zabawa.

— Nieee... to nie dla mnie. — Zbyt wiele osób zgromadzonych w jednym miejscu. Kiedy pracuję, przynajmniej bar jest jakąś zaporą, która chroni mnie przed niechcianym kontaktem.

*Kogo ja oszukuję?* Wszelki kontakt jest obecnie niepożądany.

— Chcesz mi powiedzieć, że nie podoba ci się mój bar? — śmieje się, udając urazę, gdy stoimy na rogu ulicy w świetle lamp.

— Nie, wcale nie... To znaczy...

— Wyluzuj. Tylko się z tobą drocę. — Wyciąga dłoń, by dotknąć mojego ramienia, co sprawia, że zastygam w bezruchu. W duchu przeklinam siebie samą za to. Cholera. Najwyraźniej zauważył moją reakcję, ponieważ natychmiast cofnął rękę, ale wzrok ma nadal utkwiony we mnie. Spogląda badawczo i pytająco.

— Ja... Dzięki za odprowadzenie. Jestem padnięta i...

— Getty?

— Tak? — pytam ostrożnie, bo wiem, co za chwilę nastąpi, a nie chcę w to brnąć.

— Gdyby był jakikolwiek problem... — Nie jestem pewna, czy to z powodu przebłysku krzywdy w moich oczach zatrzymuje się w pół zdania, ale jednak nie kończy. — Jeśli będziesz potrzebować jakiegokolwiek pomocy, możesz na mnie liczyć, OK?

— Dziękuję. Doceniam to — odpowiadam łagodnym szeptem. — Dobranoc.

Odchodzę, wiedząc, że wciąż tam jest i obserwuje mnie, jak idę w stronę domu. Jest kochany i dobry. Przywykłam do czegoś zupełnie innego i dlatego muszę zachować pomiędzy nami dystans. O wiele łatwiej byłoby się na nim wesprzeć. Wykorzystać naszą przyjaźń, żeby przejść przez to wszystko, ale wiem lepiej niż ktokolwiek inny, że mogę polegać tylko na sobie.

A jednak ciężar jego spojrzenia i troska w jego oczach są jak magnes. Przyciągają mnie i błagają, bym znalazła kogoś, komu mogłabym się zwierzyć, kiedy tak naprawdę muszę nauczyć się radzić sobie z moim nowym życiem na własną rękę.

*Nie zatrzymuj się, Getty.* Będziesz mogła pozwolić mu zbliżyć się do siebie, kiedy już się pozbierasz.

Spoglądam w dal na oświetlony światłem księżyca ocean i analizuję powody, dla których tutaj jestem. Niewiarygodnie szczęśliwym zrzędzeniem losu stara przyjaciółka mojej mamy zaproponowała, bym zatrzymała się w wakacyjnym domu, który wraz z mężem remontują, by móc go sprzedać. Dzięki temu mam dach

nad głową. Miejsce, w którym mogę się zastanowić, czego chcę. Samotnie, gdzie będę mogła pogodzić się z błędami z przeszłości, tak żeby przyszłość była lepsza.

Nie wiemy, czy dane czyny to błędy, dopóki ich nie popełnimy i dopóki czegoś się na nich nie nauczymy. Mam nadzieję, że to mi się udało i że mogę iść do przodu.

Wchodzę w boczną uliczkę, mijam samochód zaparkowany na otoczonym żywopłotem podjeździe i idę w kierunku frontowych drzwi starego domku. Omijam trzeci, uszkodzony stopień i notuję w pamięci, że ma to być pierwszy punkt na liście napraw, które zaplanowałam.

Przynajmniej tyle mogę zrobić, biorąc pod uwagę fakt, że pozwalają mi mieszkać tu za darmo na czas remontu.

Kiedy już jestem w środku, wyczerpanie przygniata mnie jak tona cegieł. Poruszam się cicho w ciemności z wytrenowaną precyzją, jak w moim poprzednim domu w Palo Alto. Wyłączam światło w kuchni zdumiona, że zapomniałam je wyłączyć przed wyjściem, i ignoruję burczenie w brzuchu na rzecz kuszącej perspektywy gorącego prysznicza. Mam nadzieję, że mięśnie pleców przyzwyczajają się do stania przez osiem godzin podczas moich zmian, bo ten ciągły ból jest irytujący.

Ale to również oznacza, że mi się udało. Dokonałam pewnych zmian i *przeszłość mam już za sobą*.

Na znak sprzeciwu, którego nikt nie zobaczy, a który tylko ja rozumiem, zrzucam z siebie na podłogę części garderoby, gdy idę w kierunku łazienki na końcu korytarza, w której celowo zostawiłam zapalone światło. Jest jak latarnia wołająca moje imię. Znak, że gorąca woda jest już blisko.

Buty, koszula, biustonosz, majtki. Zrzucam je jedno po drugim, idąc i zostawiając na podłodze bałagan.

Jestem wyczerpana. Ciągłe myślę o pomyłce, jaką popełniłam, upuszczając butelkę, tak więc kiedy stoję w drzwiach, potrzebuję chwili, żeby dotarło do mnie to, co widzę. Moja reakcja na widok faceta stojącego w mojej łazience jest natychmiastowa — rozdzierający uszy wrzask, odskok w tył, łomot serca, jedna ręka na trójkącie, a druga na piersiach.

I nie jest to po prostu jakiś facet.

Nie.

Kompletnie nagi, ociekający wodą facet. W odbiciu zaparowanego lustra dostrzegam połyskujący tatuaż. Jedną ręką trzyma ręcznik przy włosach, a drugą robi sama nie wiem co, ponieważ jestem tak zafiksowana jego obecnością, że trzeźwe myślenie nie jest w tym momencie priorytetem.

— Ratunku! — krzyczę zmrożona przerażeniem, gdy odzyskuję zmysły.

Mimo iż jego niebieskie oczy zdradzają, że jest równie zszokowany jak ja, na jego twarzy powoli pojawia się uśmiech niedowierzania, zarazem zdradzający

jego zdecydowanie i pewność siebie.

— Zdarzało mi się już doprowadzać kobiety do szaleństwa — mówi z chichotem, uprzedzając mój kolejny krzyk o pomoc — ale taka reakcja to dla mnie nowość.

Zdezorientowana szykuję się do obrony, choć z jakiegoś powodu właściwie nie czuję się zagrożona, a tak powinna zareagować każda racjonalnie myśląca osoba. Jestem naga, skulona, próbuję zakryć intymne części ciała i myślę o tym, by pobiec w głąb korytarza i podnieść ostatnią rzuconą część garderoby, by się okryć. Ale wiem, że same majtki niewiele mnie osłonią. A poza tym za cholere nie pozwolę, by odniósł mylne wrażenie, że uciekam z przerażenia.

— Kim jesteś? Co tutaj robisz? — Trzęsę się w przyptywie adrenaliny, podskakując jak w tańcu, gdy próbuję zakryć swą nagość. Każdy fałd tłuszczu na moim ciele i każda niedoskonałość wystawione na pokaz w świetle, które wydostaje się z łazienki na korytarz. Biegam desperacko wzrokiem dookoła, próbując ocenić sytuację, nad którą nie mam absolutnie żadnej kontroli. Chcę więcej światła, żeby rozświetlić dom i jednocześnie nie chcę go.

— Sądzę, że powinienem zadać to samo pytanie — mówi, opuszczając powoli rękę, tak że ręcznik zwisa teraz u jego boku. Oczywiście spoglądam.

*I proszę...*

Odwracam szybko wzrok, jak gdyby coś poraziło mnie w oczy, ale obraz, który zarejestrowałam, szybko nie znika. Wyrzeźbione mięśnie brzucha, tors w kształcie litery V. I to, co poniżej pasa, też wygląda bardziej niż imponująco. Co się ze mną dzieje, do cholery? W moim domu jest jakiś facet. Wygląda na to, że właśnie wziął prysznic w mojej łazience. *A ja się gapię na jego fiuta.*

— Odłóż to. — Wskazuję ręką na jego biodra, zanim zdaję sobie sprawę, że właśnie odsłoniłam swoje piersi, dając niezły pokaz. Oczywiście natychmiast kładę rękę z powrotem na swoje miejsce, kiedy widzę, że trzęsie się ze śmiechu, jabłko Adama w jego krtani porusza się w górę i w dół, a penis dyga jak spławik.

Zmuszam się, by odwrócić wzrok, ponieważ... no cóż, to obcy mężczyzna. W moim domu. Nagi. Boże, coś jest ze mną nie tak, bo stoję tu, zamiast dzwonić pod 911. Gdy przestaje rechotać i opuszcza głowę, widzę w jego oczach łzy ze śmiechu.

— Ale *to* jest mój penis, a ponieważ to moja łazienka i wygląda na to, że próbujesz mnie uwieść w *moim* domu, nie sądzę, żebyś miała prawo mówić mi, co mam robić — mówiąc te słowa, opiera się z założonymi rękami o blat i spogląda na mnie z uniesionymi brwiami. Wszystko inne zwisa sobie swobodnie.

— W twoim domu? Uwieść? — I w tym momencie zdaję sobie sprawę, że krzyczę i potrząsam głową. — To jest mój dom. Jesteś w *moim* domu.

Otwiera usta, a na jego twarzy pojawia się wyraz zakłopotania.

— Chwileczkę. — Unosi dłoń w powstrzymującym geście, a ja kieruję

wzrok tam, gdzie nie powinnam. Cała ta sytuacja mogłaby się wydawać komiczna, ale jednak nie jest mi do śmiechu. — Sądzę, że zaszło tu jakieś nieporozumienie.

— Bez jaj. — Sarkazm to moja broń i tym razem też nie zawodzi. Przydaje się, gdy skulona próbuję zakryć swoją nagość i zareagować jakoś na tę absurdalną sytuację.

Spojrzenie pełne pogardy, którym mnie obdarowuje, nie przysparza mi mojej przychylności.

— Mimo że podobają mi się te podkolanówki — mówi ze znaczącym uśmiechem, mierząc mnie wzrokiem z góry na dół, gdy trzymam ręce w strategicznych miejscach — powinnaś się okryć.

Chwytam ręcznik, który mi rzuca i natychmiast się nim owijam. Jestem pewna, że niedopasowane podkolanówki jakoś o mnie świadczą, ale mam to gdzieś, ponieważ jestem sama w domu z obcym mężczyzną i wciąż nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, jak do tego doszło.

Jedną ręką przytrzymuję ręcznik na wysokości obojczyka, a drugą wskazuję na niego i mówię:

— Ty też.

Na jego ustach natychmiast pojawia się szeroki uśmiech.

— Przepraszam, ale właśnie wzięłaś jedyny ręcznik, jaki jest.

Dlaczego go to bawi? To wcale nie jest zabawne. Tak jak to, że ciągle zwlekam z wyjęciem ręczników z suszarki i poskładaniem ich. *Cholera.*

Rozglądam się szybko dookoła. Dla bezpieczeństwa nie mogę spuścić go z oczu, ale z wiadomych względów nie chcę się przyglądać zbyt dokładnie. Instykt mi mówi, że on nie stanowi zagrożenia, a zdrowy rozsądek, że tak. Robię więc jedyną rzecz, jaką mogę — rozglądam się podstępnie dookoła w poszukiwaniu jakiejś broni. Czegokolwiek.

Jestem jednak w korytarzu i nie mam zbyt dużego wyboru. Gdy robię krok w tył, trącam tyłkiem żaluzje. Ich trzask poddaje mi myśl. Sięgam ręką za siebie i chwytam ułamany drążek do regulacji żaluzji, który leży na parapecie. Bez zastanowienia unoszę go przed sobą jak szpadę.

— Jak tutaj wszedłeś? — mówię najbardziej niskim i groźnym tonem, jaki potrafię z siebie wydobyć.

— Wyjąłem klucz spod żaby na tylnym tarasie i otworzyłem nim drzwi. — Nawet nie wymusza na sobie uśmiechu ani nie próbuje się okryć. Po prostu stoi nonszalancko, tak jakby przywykł do tego, że kobieta patrzy na jego nagie ciało.

A może przywykł. Mówił, że jestem tu, by go uwieść. *Może to jakaś męska prostytutka? Nie. Zaraz. Coś pomieszałam. Wtedy to on by mnie uwodził.*

*Skup się, Getty. Skup się.*

— Jaki klucz?

Jak to możliwe, że nie wiem nic o kluczu pod żabą na tylnym tarasie?

Macham mu przed nosem drążkiem, by podkreślić każde moje słowo.

— A deski na tylnym tarasie są połamane. Jak się...

— A ty jak się tu dostałaś?

— Ja tu mieszkam i ja tu zadaję pytania.

Znowu śmiech. Dźwięczny i donośny. Ciekawe, jak się śmieje, gdy naprawdę jest rozbawiony.

— Racja, zapomniałem. To ty tutaj zadajesz pytania. Mając na sobie ręcznik, podkolanówki i wymachując wściekle tą niby szpadą.

Tłumię w sobie chęć, by rzucić ten drążek bez względu na to, jak idiotycznie wyglądam, bo nie wiem, z kim mam do czynienia.

— Odpowiadaj.

— Jaka drażliwa.

— *Natychmiast.* — próbuję dźgnąć go drążkiem, by pokazać, że nie żartuję. Znowu się uśmiecha, ale tym razem przygryza wargę, żeby nie parsknąć śmiechem.

— Smitty wytłumaczył mi, jak znaleźć klucz. Zawarliśmy umowę. Mogę tu zostać w zamian za to, że wyremontuję mu ten dom.

*Co?*

— To jakieś nieporozumienie. Smitty'emu coś się pomyliło. Ja już tu mieszkam.

— Domyślam się na podstawie tego przedstawienia w stylu „Ostatnia bitwa Custera”[2] — mówi, machając obojętnie ręką.

— Skąd go znasz? — mam złe przeczucie, że ktoś tu nieźle namieszał i że nie spodoba mi się jego odpowiedź.

— Jest dla mnie jak wujek — odpowiada, wzruszając ramionami. — A ty?

— Darcy jest dla mnie jak ciotka — odpowiadam, imitując go i mając na myśli żonę Smitty'ego.

Gapimy się na siebie, kiedy dociera do nas, że udostępniono nam ten sam dom.

— No cóż, widocznie Smitty zapomniał, że Darcy mnie już pozwoliła tutaj zostać, więc będziesz musiał gdzie indziej znaleźć sobie nocleg na weekend. — Ha. Ale mu nagadałam.

— Dobrze. — Wydaje się niewzruszony tym, co powiedziałam. Przechodzi żwawym krokiem obok mnie w całej swojej męskiej okazałości i kieruje się w stronę pokoju na prawo od łazienki. — Ale ja nie jestem tu tylko na weekend i nigdzie się nie wybieram.

— A właśnie, że tak. — Idę za nim kilka kroków, wchodzę do pokoju, i wow! Wita mnie widok męskiego tyłka, kiedy on schyla się i szuka czegoś w torbie leżącej przy łóżku.

— Radzę się napatrzeć, Podkolanówki — mówi do mnie przez ramię, gdy zakłada bokserki — ponieważ jak zadzwonię do Smitty'ego, okaże się, że

nadużyłaś jego gościnności.

Znów przechodzi obok mnie, ale tym razem stoję w drzwiach, więc kiedy wychodzi, lekko się o mnie ociera. Uderza mnie świeży, męski zapach zmieszany z wonią mydła. Jestem tak zajęta zachwytem nad jego tyłkiem, gdy idzie korytarzem, że dopiero po chwili to, co powiedział, dociera do mojego zaćmionego jego nęcącym zapachem mózgu.

— Po moim trupie! — krzyczę, idąc za nim szybkim krokiem i kurczowo przytrzymując ręcznik.

— To byłaby duża strata ze względu na to ciało — mruczy pod nosem. A przynajmniej tak mi się wydaje. Ale jeśli tak, to na pewno nie mówił o mnie.

— Co powiedziałaś?

— Powiedziałem, że zdecydowanie jesteś bałaganiarą.

— Nieprawda. — W chwili gdy wypowiadam te słowa, zapala światło w korytarzu. Naszym oczom ukazuje się moja bezładnie porozrzucana po podłodze garderoba. Czuję zażenowanie, ale tylko dlatego, że myśli, że ma rację, podczas gdy tak naprawdę nie ma zielonego pojęcia, jaka jest prawdziwa przyczyna tego bałaganu.

— Słuchaj, nie wchodź do mojego domu...

— To dom Smitty'ego — poprawia mnie. Sięga po telefon, wybiera numer, wyciąga w moim kierunku rękę, w której trzyma telefon.

— Nie mój...

— Zander. — Telefon budzi się do życia, w głośniku słychać serdeczny głos. *To on ma imię.*

— Hej, Smitty.

Próbuję coś powiedzieć, ale zamykam usta, kiedy Zander rzuca mi wymowne spojrzenie.

— Znalazłeś klucz? Wszedłeś bez problemu?

— Tak. Był dokładnie tam, gdzie mówiłeś. Ale stary, ten taras to śmiertelna pułapka. — Śmieje się znów, tylko tym razem łagodniej. Głos Smitty'ego jest równie miły.

— Mówiłem ci, że będziesz musiał zapracować na swój pobyt.

— Zapracuję. Dotrzymam słowa.

Nagle w głośniku telefonu zapada niezręczna cisza. Nie rozumiem dlaczego, ale jednocześnie wydaje mi się to oczywiste.

— Wiem — odpowiada wreszcie Smitty cichym głosem. — Ja też dotrzymam mojego słowa. Mówiłem ci, że im nie powiem, że tam jesteś...

— Jest pewien problem — przerywa Zander, nieoczekiwanie zmieniając temat. I nie dam sobie za to uciąć ręki, ale wygląda na to, że Zander nie chce rozmawiać na temat, który zaczął Smitty. Wnioskuje tak po tym, że spochmurniała mu twarz i stał się bardziej spięty.

— O co chodzi?

— Jest tutaj kobieta. W domu.

— Zapomniałeś już, jak zająć się kobietą? — śmieje się. — Myślałem, że już dawno masz za sobą wersję o bocianach, Zee.

Na twarzy Zandera pojawia się szczery uśmiech, a kiedy spogląda na mnie, widzę blask w jego oczach.

— Zapewniam cię, że wiem, jak zająć się kobietą, ale... nie o to mi chodzi. Jest tutaj kobieta. Ma na imię...? — spogląda pytającym wzrokiem.

Nagle nie potrafię się odezwać, a kiedy już się odzywam, jestem nieśmiała. Nie podoba mi się to, że wyjawienie mu mojego imienia jest jak zaproszenie do tego, by mnie lepiej poznał, a jedyne, czego chcę od tego niewątpliwie charyzmatycznego człowieka, to żeby opuścił ten dom i nie wracał.

Chrząkam cicho.

— Getty.

— Getty? — spogląda z zaciekawieniem, jakby wątpił, czy znam swoje własne imię. Przytakuję powoli, bo ma rację. W moich uszach to też wciąż brzmi obco.

Nowa osoba. Nowe imię. Nowe życie.

— Smitty, ta kobieta ma na imię Getty. Mówi, że Darcy...

— O cholera! — Smitty śmieje się do słuchawki.

— Dokładnie. O cholera. — Zander nie jest rozbawiony.

— Hm — myśli — Darcy pojechała z dziewczynami na wycieczkę w góry. Jest poza zasięgiem. Będzie w domu w niedzielę. Wtedy ją o to zapytam.

— Jaja sobie, kurwa, robisz?

— Ani trochę. Są dwa łóżka. Jedna łazienka. Jesteś dużym chłopcem. Wymyśl coś — mówi, chichocząc. I rozłącza się.

— Niech to szlag. Smitty? — przeklina ponownie i rzuca telefon na stół.

Opiera ręce o blat i z pochyloną głową spogląda na telefon. Przyglądam mu się, gdy tak stoi w słabo oświetlonym pokoju. Czekam. Zastanawiam się. Trzymam kurczowo ręcznik i próbuję stłumić niepokój.

Chaotycznie rozglądam się po pokoju. Instynktownie szukam najmniejszego kąta, w który mogłabym się wcisnąć. Miejsca, gdzie skutki jego gniewu będą najmniej dotkliwe.

Po chwili unosi głowę i się uśmiecha. Oddycham z ulgą, a mój strach staje się mniejszy.

— No cóż. Wygląda na to, że wszystko jasne — mówi, przemykając obok mnie na korytarz.

Dopiero po chwili dochodzę do siebie i zdaję sobie sprawę, że nie jestem tam, a ten obcy mężczyzna to nie Ethan. Obracam się na pięcie i pędzę za nim przez korytarz.

— Hej. Zaczekaj!

— Na co? Zander obraca się, jakby miał wszystko gdzieś. Jakby nie był w samych majtkach z jedną nogą zaplątaną w moją spódniczkę i jakbym ja nie miała na sobie owiniętego ręcznika i podkolanówek.

— Nie zostajesz tutaj.

— A właśnie, że zostaję — mówi, chichocząc.

— A właśnie, że nie. Przy promenadzie jest hotel. I pensjonat.

— Słyszałaś, co powiedział. Są dwa łóżka. Jedna łazienka. Wszystko jasne.

Boże. Ten człowiek jest irytujący. I cholernie uparty.

— Ty chyba mnie nie słyszysz.

— Słyszę cię bardzo dobrze. Ale nie słucham. — Robi żartobliwą minę i wyzywająco unosi brwi. — A poza tym właśnie obiecałem Smitty'emu, że wyremontuję to miejsce. A ponieważ jestem człowiekiem, który dotrzymuje słowa, dokładnie to zamierzam zrobić.

Sposób, w jaki wypowiada ostatnie zdanie, mówi mi, że kryje się za tym coś więcej, ale jestem zbyt zmęczona po pracy, by się teraz tym przejmować.

— Możesz pracować tutaj i mieszkać w hotelu — mówię surowym tonem, gdy się odwraca i idzie w kierunku tylnej części domu. — I wtedy obydwójce będziemy wygrani — próbuję tchnąć entuzjazm w mój głos.

— Zajęłaś ten duży pokój?

Co? Kręcę głową. Czy on nie słyszy, co do niego mówię? On tutaj *nie* zostanie. Nie może. To moje miejsce. Formalnie rzecz biorąc, Smitty'ego i Darcy, ale to ja je zajmuję od trzech miesięcy. To pierwszy dom, w którym mieszkam na własną rękę. I tak jest dobrze. Inaczej nie będzie dobrze. I dlatego nie mogę do tego dopuścić.

— Spytałem, czy te graty w większym pokoju są twoje — mówi przez ramię, chwytając za gałkę u drzwi.

— Dotykałeś tam czegoś? — natychmiast wraca mój sprzeciw. Znowu jestem skupiona. Po tak długim czasie, w którym nie liczone się ze mną, moja prywatność jest dla mnie bardzo ważna. Czy on tam wszedł? Szperał w moich rzeczach? Widział moje prace? Moje emocje przelane na płótno? I oceniał je?

— Nie — odpowiada stanowczo. Jestem tuż za nim, więc kiedy się odwraca i dostrzega moją, jak się domyślam, spanikowaną twarz, pochyla głowę i przygląda mi się przez chwilę. — Otworzyłem drzwi, pomyślałem, że to rzeczy Darcy z czasu, kiedy byli tu ostatnio. Nie chciałem niczego dotykać i zostawiłem swoje klamoty tam. — Wskazuje na pokój zaraz obok mojego, jedyny wolny.

Jest zbyt blisko, więc gdy się odwraca, by na mnie spojrzeć, cofam się nieco. Przestrzeń pomiędzy nami wypełniona jest jego... jego... całym nim i z trudem powstrzymuję się, by nie zareagować.

— Zaczekaj. Stój. — Unoszę ręce i potrząsam głową. — Daj mi chwilę. *Daj*



*mi trochę przestrzeni.*

— Dam ci tyle czasu, ile tylko chcesz, Podkolanówki — mówi z oczyma pełnymi dziwnej mieszaniny szczerości i humoru. Lecz mimo to nie cofa się ani nie schodzi mi z drogi. Za sobą mam ścianę, a jego bezpośrednio przed sobą.

— *Możesz?*

— Oczywiście. — Nadal się nie porusza, tylko patrzy na mnie z twarzą, na której wymalowaną ma niewinność, choć przeczucie mówi mi, że do niewinności mu daleko.

— Trochę osobistej przestrzeni proszę — mówię surowym tonem, oddalając go ruchem ręki.

— Ach. Tak. Przepraszam. — Robi pół kroku w tył i tłumi głupawy uśmieszek. — Ale będziesz musiała przywyknąć do tego, że jesteśmy współlokatorami, bo wygląda na to, że będziemy mieszkać razem przez następnych kilka dni, dopóki nie wróci Darcy i nie powie Smitty'emu, że twój czas tutaj dobiegł końca.

Nie odpowiadam. Wie, że to, co powiedział, trafiło w mój czuły punkt. Gdy to widzi, uśmiecha się od ucha do ucha.

— Jesteś irytujący i... — *i przystojny, i zbyt blisko, i tym wszystkim, czego nie chcę wokół siebie teraz, gdy mężczyźni są ostatnią pozycją w moim programie.*

— A ty wciąż stoisz tu naga w ręczniku. I w podkolanówkach. Mam za sobą kilka długich tygodni. Jestem zmęczony. Jest późno. — Spogląda na zegarek. — Może chodźmy spać, a jutro rano coś wymyślimy.

— To nie takie łatwe — oponuję.

— To bardzo łatwe. Kładziesz się na łóżku, zamykasz oczy i zasypiasz. Jedyne decyzja, jaką musisz podjąć, to czy spać na wznak, na brzuchu, czy na boku. Widzisz? Proste.

Bardzo mi się nie podoba ten jego nagły chłopięcy urok, ponieważ z jakiegoś powodu jest bardziej ujmujący niż obraz nagiego faceta w łazience.

— A skąd mam wiedzieć, czy nie jesteś...

— Zapewniam, że można o mnie powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jestem zboczeńcem czy mordercą — oświadcza, czytając w moich myślach.

— No, na pewno byś się przyznał.

Śmieje się.

— Gdybym był jednym czy drugim, miałem już mnóstwo okazji. — Wzrusza ramionami. — Zresztą, Smitty za mnie poświadczył. Słyszałaś, co powiedział. Przestań rozmyślać i idź spać. Jutro porozmawiamy.

Po czym ze skinieniem głowy i uśmiechem na twarzy wchodzi do pokoju sąsiadującego z moim i zamyka drzwi. Zdezorientowana i bez możliwości prowadzenia dalszej dyskusji stoję ze wzrokiem utkwionym w drewnianych, wyblakłych drzwiach.

— No to pięknie... — to wszystko, co potrafię powiedzieć, gdy wchodzę do swojego pokoju i staję w ciemności. Zapomniałam o głodzie i prysznic też nie jest już priorytetem, kiedy próbuję ogarnąć to, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu minut.

Przekręcam klucz w drzwiach i upewniam się, czy są zamknięte. Jednak gdy siadam na łóżku, zaczynam się zastanawiać, czy zamek w drzwiach jest w równie kiepskim stanie, jak wiele innych rzeczy w tym domu. Zresztą, z zamkiem czy bez, gdyby chciał otworzyć drzwi, żeby się do mnie dostać, wystarczyłoby jedno porządne kopnięcie.

Ta myśl przychodzi mi do głowy dokładnie w momencie, gdy słyszę, jak otwierają się drzwi jego pokoju. Wstrzymuję oddech. Rzeczywistość staje się zbyt bliska moim wyobrażeniom, jak na mój gust. Jednak gdy słyszę, że jego kroki zmierzają w kierunku kuchni, oddycham z lekką ulgą.

A może powinnam dosunąć do drzwi komodę, tak na wszelki wypadek? Wystarczająco długo w swoim życiu spałam, czując lęk. W tym miejscu chciałabym nie musieć się bać.

I gdy już zamierzam sprawdzić wagę komody, słyszę pukanie do drzwi. Niemal wyskakuję ze skóry i od razu mi głupio. Tak jakbym nie wiedziała, że tu jest.

— Na wypadek, gdybyś nadal czuła się zagrożona i potrzebowała ochrony — mówi przez drzwi, chichocząc. Czuję się zdezorientowana, dopóki nie dostrzegam błysku wsuwanego pod nimi metalu. — Dobranoc, *Podkolanówki*.

Czekam, aż zamknie za sobą drzwi do pokoju, po czym wstaję i zapalam światło. Nie potrafię powstrzymać śmiechu, gdy spoglądam w dół i widzę leżący na podłodze drążek do regulacji żaluzji.

*Mądrala.*

Niepewna i niezdecydowana zostawiam drążek tam, gdzie leży. Zakładam piżamę i wślizguję się do łóżka.

Jednak sen nie nadchodzi mimo mojego zmęczenia. Mój umysł pracuje z prędkością miliona obrotów na godzinę, kiedy myślę o tym, co się przed chwilą wydarzyło.

O sytuacji w łazience. O moim „tańcu” na golasa. O mojej groteskowej obronie drążkiem. I o całej reszcie.

Ale to wszystko nie ma znaczenia, bo on wciąż tutaj jest, a ja nadal nie wiem, jak zmusić go, by sobie poszedł.

Zabawne jest to, że powinnam była być przerażona, zwłaszcza po tamtym zajściu w barze. I na początku byłam. Serce mi łomotało i czułam przyływ adrenaliny. Jednak nie stchórzyłam i nie uciekłam jak niegdyś. To chyba o czymś świadczy.

Małe krocuki.

Przynajmniej udowodniłam sama sobie, że powoli idę do przodu.

[2] Nawiązanie do bitwy stoczonej 25 czerwca 1876 r. pomiędzy Indianami północnoamerykańskimi a oddziałami wojsk amerykańskich dowodzonych przez generała George'a Armstronga Custer. Bitwa ta znana jest pod nazwą „bitwa nad Little Bighorn” — *przyp. tłum.*

## Rozdział 2.

### *Getty*

Budzi mnie odgłos młotka.

Niebo dopiero się rozjaśnia, a ja chcę z powrotem wtulić się pod kołdrę i pospać nieco dłużej. Jednak gdy pocieram stopą o stopę, czuję, że mam na sobie podkolanówki, a ja nigdy nie śpię w podkolanówkach.

*Dobranoc, Podkolanówki.*

Te słowa dźwięczą w mojej pijanej od snu głowie, a komiczne wydarzenia ostatniego wieczoru wracają w całej pełni.

To musi być sen. Po prostu ponownie zasnę i odpędzę koszmar. Przekonam się, że to się nie wydarzyło.

W momencie, gdy wtulam się głębiej pod kołdrę, ten przeklęty młotek znowu zaczyna. Wytrąca mnie ze snu. Mówi mi, że Zander naprawdę jest w pokoju obok. I że mój sąsiad, Nick, pracuje przy swoim domu i absolutnie za nic ma to, że wczoraj pracowałam na ostatnią zmianę.

Przestań, Nick. Mówię do niego w myślach z głośnym jękiem. A co, jeśli Zander też nie lubi wczesnie wstawać? Co, jeśli ten nieustający hałas doprowadzi go do szału i sprawi, że wyniesie się do hotelu?

Nastawiona optymistycznie tą perspektywą wyskakuję z łóżka, chwytam swój puszysty, fioletowy szlafrok i ciasno się nim owijam. Natychmiast zaczynam tęsknić za ciepłym łóżkiem, ale przestępuję leżący na podłodze drążek, otwieram drzwi, by sprawdzić, czy drzwi do pokoju Zandera są wciąż zamknięte. Są.

*Nie przestawaj walić tym młotkiem, Nick.*

Zwiewnym krokiem przechodzę przez korytarz, szcztokuję zęby tak cicho, jak to tylko możliwe, i idę na przód domu w chwili, gdy walenie młotkiem zaczyna się na nowo. Łup. Łup. Łup. Wiem, że mam złośliwe intencje, ale ja naprawdę potrzebuję tego miejsca dla siebie. Muszę uleczyć swoje ciało, swój umysł i swoje serce, bym mogła postanowić, co dalej.

Z zamiarem, by usiąść na frontowym patio i pozwolić, by odgłos młotka całkiem mnie dobudził, otwieram drzwi i ku mojemu kompletnemu zaskoczeniu widzę Zandera z młotkiem w ręku i dociera do mnie, że to on tak hałasuje.

*Bez jaj.*

Zrezygnowana wiem, że powinnam się wycofać. Skorzystać z prysznica, póki on jest tutaj, i obmyślić nowy plan działania.

Jednak się nie poruszam. *Nie mogę.* Jestem porażona jego widokiem, choć

gapienie się na niego to ostatnia rzecz, na jakiej chciałabym być przyłapana. Ściągnę na jego przedramionach, gdy unosi młotek, jego włosy opadające na czoło, gdy się pochyla, kropla potu na czubku jego nosa i jego mięśnie przebijające się przez koszulkę. Te, które wciąż mam przed oczami, odkryte dokładnie tak jak zeszłego wieczoru.

Znowu jestem wkurzona. Zwłaszcza na niego. Za to, że widok Zandera rozgrzanego i spoconego pobudza mnie. Wczorajsza sytuacja była przynajmniej pełna humoru i frustracji. Dziś rano to po prostu czyste, niezbyt mile widziane pożądanie.

On zdecydowanie musi odejść. Do hotelu. Na którąkolwiek inną wyspę w pobliżu wybrzeża stanu Washington. Może nawet wypłynąć w morze, jeśli o mnie chodzi. Byleby nie został tutaj.

Cofam się do domu, by się zdystansować od tego okazu męskości, i obmyślam nowy plan pozbycia się go stąd. Będę ciągle okupować prysznic. Zachowywać się jak flejtuch. Spuszczać wodę w toalecie, kiedy będzie pod prysznicem. Palić cuchnące kadzidła. Nie wiem. Ale jedną rzecz wiem na pewno. Im dłużej będę tutaj stać, tym trudniej będzie mi przekonać samą siebie, żeby zrobić cokolwiek.

— Niech to szlag! — przeklina i upuszcza młotek z hukiem. Gdy słyszę ten nagły odgłos, wycofuję się jeszcze głębiej. Zaczyna ssać kciuk, przeklina ponownie i potrząsa głową.

— Masz zamiar tak tam stać i się gapić?

Ton jego głosu jest zupełnie inny niż zeszłego wieczoru i na chwilę zastygam w niepewności. W końcu przełykam ślinę, zwalczając ucisk w gardle, który zaczynam odczuwać jak za dawnych czasów, i mówię sobie, że nie jestem już tamtą osobą. Czas wziąć się w garść i przypomnieć sobie, dlaczego tu jestem i dlaczego muszę się go stąd pozbyć.

— Pewnie. Właśnie tak. — To wszystko, co mówię. Jedyne, co mi przychodzi do głowy. Ale tym razem przynajmniej jestem ubrana, gdy go nękam.

On na szczęście też. Niestety dla mnie. Koszulka, którą ma na sobie, podkreśla jego bicepsy i mięśnie klatki piersiowej.

— Jak długo tutaj mieszkasz?

Jestem mocno zdziwiona tym pytaniem.

— Trzy miesiące. Z hakiem.

— I nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby naprawić ten stopień? Spoglądam na niego.

W odpowiedzi robię tylko niewinne oczy, bo od dłuższego czasu wiem o tym schodku i jeszcze się do tego nie zabrałam. Już naprawianie samej siebie jest wystarczająco trudnym zadaniem.

— Tak myślałem — mówi, gdy nie odpowiadam. — I nadal uważasz, że

bardziej niż ja zasługujesz na to, by tu zostać?

Obruszam się na te słowa. Jestem rozdarta pomiędzy potrzebą własnej obrony a niechęcią do kontynuowania tej głupiej wojny i zamiast powiedzieć cokolwiek, po prostu potrząsam głową i bez słowa wchodzę do domu.

Ignorując wyjaśnienia Smitty'ego, natychmiast wysyłam do Darcy SMS-a, co sprawia, że nie czuję się bezczynna. Pamiętam, jak powiedział, że Darcy jest poza jakimkolwiek zasięgiem, ale ponieważ właśnie ot tak po prostu ustąpiłam, gdy powinnam była się bronić, pomyślałam, że muszę zrobić coś, co spowoduje, iż poczuję, że mam kontrolę nad tą sytuacją.

Potrzebując czasu do namysłu, zmierzam w kierunku jedyne miejsce, w którym mogę odciąć się od odgłosu młotka i od irytującej obecności Zandera: pod prysznic. Nie spieszę się. Celowo zużywam całą gorącą wodę. Ślad od potu na koszuli Zandera mówi mi, że rano biegał, a to oznacza, że będzie chciał wziąć prysznic. A tu — ojej! W tym domu jest taki mały podgrzewacz. Może powinien iść do hotelu, gdzie mają *całą masę* gorącej wody.

Jednak kiedy wychodzę z łazienki, nie czeka, by wziąć prysznic. Nadal stuka młotkiem, co sprawia, że nie sposób go zignorować. Albo o nim zapomnieć. Podejmując kolejną próbę odcięcia się od niego, zamykam się u siebie w pokoju i niespiesznie się przygotowuję. Eksperymentuję z makijażem, jak to ostatnio mam w zwyczaju. Po tak długim czasie, w którym musiałam dostosowywać się do zaleceń dotyczących makijażu niczym żona ze Stepford[1], możliwość wyboru różnych kolorów cieni do oczu lub szminki albo możliwość niemalowania się wcale to nowo odkryta wolność.

Moja sztaluga woła do mnie znad toaletki. Szkice węglem czekają, aż je pomaluję jaskrawymi, pięknymi kolorami. Chociaż z jakiegoś powodu sędzę, że wołałyby pozostać w wersji czarno-białej, z odciśniętymi śladami palców i zadartymi brzegami.

W pewnym sensie tak jak ja. Jak moja twarz.

Długo wpatruję się w swoje odbicie w lustrze i analizuję twarz kobiety siedzącej naprzeciwko mnie. Kształtna szczęka, pełne usta, rumiane policzki, cera w odcieniu brzoskwini i moreli, kilka piegów po obu stronach nosa, do których nigdy nie przywiązywałam większej wagi, dość długie, jasnobrązowe włosy. Ale to, co przykuwa moją uwagę, to moje oczy koloru ciemnej czekolady. Nie są tak udręczone jak wtedy, gdy wsiadłam na prom płynący na wyspę, niepewna tego, co mnie na niej czeka.

Potrząsam głową, by pozbyć się myśli o swoim dawnym życiu. Markowa odzież, pięciogwiazdkowe restauracje, obowiązkowe wyjazdy, przynależne statusowi społecznemu — wszystko, co najlepsze w życiu. Ale jednocześnie towarzyszył temu absolutny i dosłowny brak kontroli nad własnym życiem, pozory, które musiałam zachowywać, i brak poczucia, że przeżywam swoje życie

naprawdę.

A tutaj... tutaj jest woda, świeże powietrze i przestrzeń do tworzenia. Są szczerze uśmiechy, a ja jestem inną kobietą. Getty Caster, a nie Gertrude Caster-Adams ze znanej rodziny, która musi spełniać oczekiwania i podtrzymywać reputację męża.

Głos przeklinającego Zandera dobiega do mnie przez otwarte okno (pani Brown mieszkającej obok na pewno się to nie spodoba) i sprawia, że duchy przeszłości znikają. Z westchnieniem spoglądam na chusteczkę do demakijażu pomazaną różnymi odcieniami brązu, niebieskości i czerwieni i stwierdzam, że błyszczący do ust i maskara będą musiały mi wystarczyć na dziś, ponieważ o tej porze kawa jest ważniejsza niż kosmetyki.

Poza tym nie chcę, żeby Zander myślał, że wysiłam się dla niego. Chętnie nałożę makijaż do pracy albo dlatego, że po prostu chcę, ale nigdy dlatego, że muszę to zrobić dla mężczyzny.

Wykonując rutynowe poranne czynności, zachowuję się tak, jakby dom wciąż należał tylko do mnie. Jakby nie był wypełniony wyraźnym męskim zapachem i jakby wciąż był przesiąknięty samotnością, którą chciałam tutaj znaleźć. Dlatego kiedy wchodzę do dużego pokoju i widzę w pełni rozgoszczonego Zandera, mam wrażenie, jakbym dostała w twarz. Siedzi na kanapie z nogami opartymi na stoliku i z pochmurną twarzą wpatruje się w telewizor.

Widzę, że ogląda jakiś wyścig, ale nie zamierzam poświęcić ani jemu, ani temu programowi nawet dwóch sekund mojej uwagi. To oczywiście jest niemożliwe, kiedy zauważam ogromną ranę na nodze Zandera, która biegnie od kostki do połowy łydki. Nogę ma zakrwawioną i posiniaczoną i aż wzdrygam się na myśl, jak bardzo to musiało boleć.

— Co ci się stało w nogę? — mówię głosem pełnym troski i sporej dawki ciekawości.

— Ktoś mieszka tu trzy miesiące i nie naprawił ani nie zabezpieczył stopnia, tak by ktoś inny nie stanął na nim całym ciężarem i nie gruchnął na ziemię — mówi z przekąsem, nie odrywając oczu od telewizora.

*Cholera.*

— Przykro mi — natychmiast wyrzucam z siebie te słowa — automatyczny odruch — i potrząsając głową, gryzę się w język, by powstrzymać strumień przeprosin, które cisną mi się na usta z przyzwyczajenia. — Nie wiedziałam... nie spodziewałam się ciebie. Wszystko w porządku? Potrzebujesz lekarza? — Wchodzę do pokoju i podchodzę do niego szczerze skruszona, jednocześnie zdając sobie sprawę, że teraz nie mogę tego naprawić.

Kiedy wreszcie przekręca głowę, żeby na mnie spojrzeć, obrzuca mnie takim spojrzeniem, że zamieram w bezruchu.

— Nie. — To ostrzeżenie. Głośne i wyraźne. I takie, którego nie trzeba mi

powtarzać dwa razy.

Patrzmy na siebie. Jego przytłaczający nastrój, który wypełnia przestrzeń pomiędzy nami, tak bardzo kontrastuje z tamtym zabawnym facetem, którego poznałam i nawet w pewnym sensie polubiłam zeszłego wieczoru, mimo że był tak irytujący.

— Przyznaję, że to był błąd. Gdybym wiedziała, że przyjeżdżasz albo że wstaniesz tak wcześnie... — milknę stopniowo, gdy ponownie skupia uwagę na telewizorze. Na ekranie pojawiają się kłęby dymu. Kawałki metalu i gumy latają w powietrzu po tym, jak kilka samochodów zderza się z betonowym murem i ze sobą nawzajem.

Z wybałuszonymi oczami i otwartymi ustami pochyla się do przodu w kierunku telewizora i przeżywa tak, jakby tam był i osobiście prowadził samochód.

— Nie do wiary — wypowiada te słowa, jakby były przekleństwem, po czym potrząsa głową, bierze do ręki pilota i wyłącza telewizor. — Ten facet się, kurwa, nie myli.

*Wygląda na to, że naprawdę lubi wyścigi.*

— To był twój kierowca? — pytam z nadzieją na rozładowanie napięcia.

Pokój wypełnia się jego śmiechem. Jest pełny i donośny, ale z odrobiną pogardy. To sprawia, że robię krok w tył, nieufna co do jego zachowania.

Czuję się głupio. Powiedziałam coś nie tak?

— To znaczy, mam na myśli to, czy to kierowca, któremu zazwyczaj kibicujesz.

Prycha z rozbawieniem, ale się nie odzywa. W jego reakcji jest coś, co sprawia, iż mam wrażenie, jakby ze mnie żartował. I wtedy nagle zaczynam rozumieć.

— To stąd znasz Smitty'ego? Czy on też się ściga?

— Coś w tym rodzaju.

— Coś w tym rodzaju?

— Tak. Coś w tym rodzaju.

*No cóż, czyż nie jest rozmowny?*

— *Jaki jest jego...*

— Nie, Getty. Teraz tego nie będziemy robić. — Rzuca niedbale pilota na stolik, zabierając z niego nogi z twarzą wykrzywioną z bólu. — Damy sobie spokój z bliższym zapoznaniem się. Spójrzmy prawdzie w oczy. Za kilka dni stąd wyjedziesz. Potem nigdy więcej się już nie spotkamy, więc po co strzępić sobie język i wzajemnie wciskać sobie kit. I tak żadne z nas nie powie więcej, niż chce. Zauważyłem, że oboje jesteśmy tutaj, żeby dłużej samych siebie nie oszukiwać, więc darujmy sobie pozory. Zgoda?

Wstaje i zbliża się do mnie, ale poza tą fizyczną bliskością jesteśmy od siebie zupełnie oddaleni. Z trudem przełykam ślinę, bo nie podoba mi się to, że w



jego słowach jest tyle prawdy. Ma całkowitą rację, jeśli chodzi o powody, dla których tutaj jestem, a zna mnie zaledwie niecałe dwadzieścia cztery godziny. Odczuwam pogardę. I nienawidzę siebie za to, że być może skrycie lubiłam jego towarzystwo i jednocześnie go nie znosiłam. Że być może część mnie lubiła słyszeć jego głos i widzieć te śmiejące się oczy. I sposób, w jaki na mnie patrzył. Tak jakbym była czymś więcej niż tylko przedmiotem.

Czy to ma jakikolwiek sens? Boże, jestem taka niezdecydowana. *Albo tak, albo siak, Getty*. Raczej trudno jest jednocześnie pożądać samotności i czyjegós towarzystwa.

W tym moim zamyśleniu mogłabym równie dobrze przeprowadzić całą rozmowę w głowie, kiedy on tak stoi i patrzy na mnie, upewniając się, czy rozumiem, o co mu chodzi. A ja rozumiem doskonale.

Potakuję głową, próbując znaleźć słowa. Jednocześnie jestem zła, bo to dupek, a ja nie powinnam chcieć go polubić, bo kto jest tak szczerzy wobec kogoś, kogo dopiero co poznał. Poznałam już tylu dupków, że wystarczy mi na całe życie. Zapomnienie jeszcze jednego nie powinno stanowić problemu.

— Zgoda. — Zaciskam usta, potrząsam głową i bez słowa odwracam się na pięcie. Ma rację. Nie chcę poświęcać mu więcej swojej uwagi. Poświęciłam już wystarczająco dużo, by zakręciło mi się w głowie.

[1] Żona ze Stepford — żona idealna, dostosowująca się do wymagań męża. Nawiązanie do książki Iry Levina *Żony ze Stepford* — *przyp. tłum.*

## Rozdział 3.

### *Zander*

*Stałaby ci się krzywda, gdybyś wziął do ręki telefon i odpisał na SMS-a, żeby dać znać, że u ciebie wszystko OK? Wiem, że jesteś wkurzony na cały świat. Wierz mi, przerabiałem to. Nie bądź dupkiem i nie próbuj poradzić sobie z tym wszystkim sam. Od tego masz braci takich jak ja.*

— *Shane*

Gapię się na tego SMS-a przez dwadzieścia minut i po raz dwudziesty i wkurza mnie to, że chcę na niego odpisać i jednocześnie nie chcę. Kocham mojego brata na śmierć i życie, ale nie potrafię jeszcze zdobyć się na rozmowę z nim.

To dobry chłopak. Sprawdza, czy ze mną wszystko w porządku. Mówi, że mogę na niego liczyć. Zachowuje się jak dobry brat. Zawsze taki dla mnie był.

A ja jestem dupkiem. Na razie potrzebuję samotności.

Kasuję wiadomość.

Nie potrzebuję kolejnej rzeczy przypominającej mi wszystko to, na co nie zasługuję.

## Rozdział 4.

### *Getty*

Przez cały dzień mieliśmy stały napływ turystów do baru. Prawdopodobnie był to ich ostatni szaleńczy pęd, aby posmakować wyspiarskiego życia i zrelaksować się przy kilku drinkach przed odejściem ostatniego promu. Znam plan jego kursowania na podstawie przyływu i odpływu tłumu. Kiedy turyści już opuszczają wyspę, ze swoich kryjówek zaczynają wychodzić miejscowi. Zapełniają po brzegi Leniwego Psa i psioczą na śmieci zostawione przez turystów, dziękując jednocześnie Bogu za zostawione przez nich pieniądze, które wspomagają lokalną gospodarkę. Taka jest tutejsza weekendowa rutyna. Coś, co zaczęłam doceniać i od czego jestem uzależniona. To część mojej nowej rzeczywistości.

— W porządku, Getty? — pyta Liam, przekrzykując wrzawę wywołaną uderzeniem piłki wysoko w powietrze w trakcie wyrównanego meczu pokazywanego we wszystkich telewizorach w barze.

— Tak. — Podczas chwilowego zastoju w zamówieniach spowodowanego napiętą sytuacją na boisku wycieram blat i sprzątam powstały podczas zmiany bałagan.

— Możesz mi pomóc przy obsłudze stolika numer trzystaście?

— Jasne. — Liam rzadko prosi mnie, bym wyszła zza baru. Wie, że wolę być po tamtej stronie, ale gdy jest wyjątkowy ruch, tak jak dziś, ryzykuję wyjście na — jak to nazywam — Dziki Zachód.

Nie cierpię tego, bo to przesuwa granice mojej strefy komfortu. Zmusza mnie do kontaktu z ludźmi i przewyciężenia swojej płochliwości.

Wzdycham na pokrzepienie i naciągam podkolanówki — dzisiaj jedna w paski, druga w kropki. Firmowy strój Leniwego Psa, składający się z T-shirta z logo i niedopasowanych podkolanówek, jest dla PineRidge w równym stopniu charakterystyczny, co dźwięk syreny promu, który odpływa co godzinę. Przedzieram się przez zatłoczony bar w kierunku niewielkiej wnęki przy wejściu. To jedno z najbardziej pożądanых miejsc w lokalu, ponieważ dzięki swojemu położeniu zapewnia widok na ocean i jednocześnie na telewizor. Po drodze słyszę kilka komentarzy, uśmiecham się do kilku osób, zatrzymuję się, by spojrzeć, jak miotacz rzuca piłką, by wreszcie dotrzeć do stolika.

— Co mogę podać? — pytam osobnika z twarzą zasłoniętą czapką baseballową, po czym spoglądam w tył przez ramię, gdy tłum chórem wydaje z siebie jęk, bo jeden z pałkarzy został wyeliminowany.

Sama tłumię w sobie jęk, gdy rzeczony klient unosi głowę i widzę spoglądające na mnie pełne życia, niebieskie oczy Zandera.

— Ojej! Zabrakło nam alkoholu — mówię z sarkazmem, który trudno zignorować, i odchodzę, zostawiając go o suchym pysku.

— Podkolanówki — chwyta mnie błyskawicznym gestem za przedramię, wypowiadając jednocześnie to głupie przezwisko, które dla mnie wymyślił. W momencie gdy czuję jego palce zaciskające się na mojej ręce, ogarnia mnie trwoga. Wyrrywam się gwałtownie z jego uścisku jak oparzona.

— Puść mnie! — Żałuję tych słów w chwili, gdy je wypowiadam. I nie tylko samych słów, ale również przebijającego przez nie strachu i desperacji.

Zander natychmiast zabiera rękę, ale wyraz jego oczu jest prawie dziesięć razy bardziej niepożądany niż uczucie paniki, które wywołał jego dotyk. Czekam na pytania. Jego spojrzenie sugeruje, że nie mam prawa tak reagować, jednak nie odzywa się. Po prostu wpatruje się we mnie i snuje jakieś niecne domysły.

— Przepraszam... ja... przepraszam. Chyba wypięłam dzisiaj za dużo kawy. Co podać?

Pieką mnie policzki, gdy próbuję wytrzymać jego spojrzenie i udać, że wszystko jest w porządku. Że moje serce nie wali jak szalone i że to nie z powodu zażenowania przebieram nogami.

— Nie ma za co — mówi wreszcie, rozładowując napięcie pomiędzy nami i uspokajając klientów, którzy zwrócili uwagę na moją reakcję. Jednak po jego oczach i lekko zmarszczonych brwiach widzę, że nie kupuje wersji ze zbyt dużą ilością kawy. — To moja wina. Jakiegokolwiek lanego, jasnego ale'a proszę. Nie jestem wybredny.

Odchodzę od stolika tak szybko, jak to tylko możliwe, i unikam spojrzeń stałych klientów, którzy już drugi raz w ciągu ostatnich dwóch dni widzieli, że zachowuję się jak płochliwa myszka. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję, to zwrócić na siebie uwagę, więc kiedy inna kelnerka oferuje się, żeby zanieść Zanderowi jego piwo, dzięki czemu mogę zająć się nalewaniem drinków, jestem zachwycona.

Kiedy pogrążam się w pracy, w całej tej krzątaninie związanej z realizacją zamówień przypominam sobie, że mam ignorować kłopotliwą obecność Zandera. Wiem, że mnie obserwuje z drugiego końca sali. Czuję na sobie jego badawcze spojrzenie, chociaż za każdym razem, kiedy niechętnie zerkam na niego, nie patrzy w moją stronę. Ale pomiędzy roznoszeniem drinków a zerkaniem na mecz zauważam ludzi podchodzących do jego stolika — zarówno mężczyzn, jak i kobiety — którzy zagadują go i śmieją się, jakby byli nim zachwyceni.

Kusi mnie, by przewrócić oczami i prychnąć z odrazą. Ale kiedy próbuję zrozumieć, skąd ci ludzie mogą go znać, skoro jest nowy na wyspie, jestem pewna, że to z pewnością nie jego charyzmatyczna osobowość tak ich do niego przyciąga.

*Co cię to obchodzi, Getty?* Wkrótce go nie będzie i nie będziesz musiała się niczym przejmować.

Mam taką nadzieję.

— Dobranoc. — Zamykam za sobą drzwi do baru, zarzucam bluzę i idę wzdłuż oświetlonego wybrzeża. Bola mnie stopy i plecy, ale sporo zarobiłam na napiwkach, więc mimo że jestem wyczerpana, jestem zadowolona.

— Getty?

Omam nie wyskakuję z butów na dźwięk głosu Zandera i jestem przekonana, że pisnęłam jak dziecko, ale jestem zbyt sparaliżowana strachem, by czuć zażenowanie.

— Jezu!

— Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć — mówi z jednym ramieniem opartym o słup lampy, po czym wychodzi z cienia i staje w świetle, bym mogła go lepiej zobaczyć. W jednej ręce trzyma torbę z zakupami, a drugą ma w kieszeni. — Wracasz do domu?

— Tak. — W moim głosie nie ma ani odrobiny ciepła. Ani krzty serdeczności. Ani cienia sugestii, że miałabym ochotę, by towarzyszył mi w drodze do domu, ponieważ czasem moja wybujała wyobraźnia w zwykłych cieniach widzi rzeczy, których nie ma. Idę dalej ze spuszczoną głową i nie zamierzam pytać, dlaczego stoi o północy pod barem, w którym pracuję, mimo że wyszedł z niego ponad dwie godziny temu.

Nie żebym specjalnie zwracała na to uwagę czy coś w tym rodzaju.

— Getty. — O ile mój głos był oziębły, o tyle jego jest zupełnie inny. Pełen przeprosin? Wyrzutów sumienia? Nie potrafię tego określić, lecz w każdym razie to wystarczy, żebym się zatrzymała i spojrzała na niego. Nie odzywam się słowem, tylko czekam, aż dokończy myśl. — Wiem, że jest późno i pewnie jesteś zmęczona, ale może masz ochotę usiąść na plaży i napić się piwa? — Unosi torbę z zakupami, przez którą dostrzegam prześwitujący sześciopak.

Ogarnia mnie zdumienie, gdy znów dostrzegam w nim człowieka, którego poznałam zeszłego wieczora. Analizuję swoje kruche emocje i wiem, że nie mam ochoty być ofiarą jego huśtawki nastrojów.

— Nie, dzięki. Dziś rano wyraziłeś się wystarczająco jasno. Wolę zachować dystans. — Zaczynam iść, żeby się nieco oddalić, bo mimo że wiem, jaki mam plan, pewna część mnie chciałaby zostać i spróbować go rozgryźć.

— Ha, teraz rozumiem te podkolanówki.

— Co takiego? — Zatrzymuję się na te słowa. — O czym ty mówisz?

Wzrusza chłopięco ramionami, a na jego twarzy pojawia się uśmiech.

— Leżąc w łóżku zeszłej nocy, zastanawiałem się, o co chodzi z tymi podkolanówkami. Wiesz, nie co dzień zdarza mi się widzieć kobietę, która nie ma na sobie nic prócz podkolanówek. Myślałem, że taka moda obowiązuje w szkole

podstawowej, ale jestem facetem. Pewnie się nie znam.

Uśmiecham się nieco, bo nawet podoba mi się to, że kiedy leżał w łóżku zeszłej nocy, myślał o mnie. Ale po chwili się powstrzymuję.

— *Nie* — mówię z rękami na biodrach i widzę, że mruży oczy, kiedy słyszy mój surowy głos. — Nie rób tego. Nie próbuj być tak miły jak wczoraj po tym, gdy zachowałeś się przy mnie jak osioł dziś rano.

Czuję się zakłopotana własnymi słowami, bo to takie obce dla mnie, by stanąć w swojej obronie, gdy normalnie oddaliłabym się chyłkiem, nic nie mówiąc.

— Osioł? — mówi to tak, jakby to, co powiedziałam, było niedorzeczne.

Wykrzywiam usta, zastanawiając się nad użytym słowem.

— Jeśli chcesz usłyszeć jakieś nieco miłsze słowo, możemy powiedzieć, że byłeś gburowaty.

— *Nie byłem gburowaty.*

— Byłeś. Masz coś przeciwko niedzielom czy co?

— Teraz tak.

Jego zagadkowe odpowiedzi nie mają żadnego sensu i zaczynają działać mi na nerwy. Jestem głodna i wolałabym poświęcić swoją energię komuś, kto odwdzieczyłby się tym samym.

— Byłeś zrzędlivy. I znowu zaczynasz.

— Nie zaczynam.

— *Właśnie, że tak.* — Jeśli chce się przekomarzać jak w szkole, to nie ma sprawy.

— Nie, po prostu humorzasty ze mnie facet.

— Zrzędlivy, humorzasty. Na to samo wychodzi. Zeszłego wieczoru nie byłeś humorzasty, więc ci nie wierzę.

Sięga do torby, a w powietrzu rozchodzi się dźwięk otwieranej puszki.

— Zeszły wieczór był... to były wyjątkowe okoliczności.

— To znaczy?

— Byłaś *niespodziewana*. — Sposób, w jaki to mówi, taki rzeczowy, w połączeniu z intensywnością jego spojrzenia sprawia, że czuję lekki ścisk w żołądku. — Nieczęsto zdarza mi się stanąć twarzą w twarz z kobietą mającą na sobie podkolanówki i wymachującą mi przed oczami drążkiem. To znaczy jestem taki wstrząśnięty, że muszę się napić, żeby dojść do siebie.

— Zapewniam, że to się więcej nie powtórzy. — Powstrzymuję się, by nie parsknąć, ale nie potrafię zwalczyć uśmiechu, którego cień pojawia się na mojej twarzy.

— Co konkretnie? Podkolanówki, twoja nagość czy wymachiwanie w moim kierunku drążkiem?

Przed oczami przelatują mi obrazy. Jego fizyczna perfekcja budząca do życia moje uśpione pożądanie, do którego nie chcę się przyznać. Coś, czego nie czułam

w stosunku do Ethana.

— Może żadna z tych rzeczy?

— Dobrze wiedzieć. Skoro one się więcej nie pojawiają, to mój dobry nastrój też nie. — Wręcza mi piwo z prowokującym uśmieszkiem. Potrząsam głową w odmownym geście, ale jego coraz szerszy uśmiech i rozbawienie w oczach powodują, że powoli się przekonuję.

— Kłamczuch — mówię żartobliwie, ale widzę, że przez jego twarz przeemyka pewien grymas, który ginie w cieniu daszka czapki. Spogląda na ocean. Wyczuwam, że mój komentarz go dotknął.

— Jeśli chcesz rozmawiać o kłamstwach, to nie ma sprawy. Dlaczego tutaj jesteś?

— A dlaczego *ty* tutaj jesteś? — pytam odruchowo, chcąc uniknąć rozmowy na mój temat, by nie przywoływać duchów przeszłości.

— Metoda sokratyczna na mnie nie działa, Podkolanówki.

— To znaczy?

— Odpowiadasz pytaniem na moje pytanie — mówi, unosząc brwi.

— Myślałam, że nie chcesz *strzepić sobie języka na wciskanie kitu*. Czy to nie twoje słowa?

— Kolejne pytanie? — mówi, ale gdy się nie odzywam, tylko patrzę na niego, kiwa głową i ustępuje. — No cóż, tak... ale byłem niegrzeczny i czekałem tutaj, żeby ci to powiedzieć, ponieważ jestem ci winny przeprosiny.

— O! — odpowiadam zaskoczona nagłym zwrotem akcji. Wiem, co to huśtawki nastrojów. Przywykłam do humoru zmieniającego się ni stąd, ni zowąd, ale przeprosiny to dla mnie nowość. I widzę, że choć mówi, to szczerze czuje się skrępowany. — Ach, wraca dobry nastrój.

Śmieje się z mojego uporu. Widok jego oświetlonej światłem lamp, zażenowanej twarzy tak bardzo kontrastującej z tymi ciemnymi włosami zaczyna przełamywać moje skute lodem serce. Nagle chwyta mnie za rękę i lekko pociąga, tak że chwiejnym krokiem idę za nim, dokądkolwiek prowadzi. I faktycznie się chwieję. Ale nie dlatego, że tak mocno pociągnął, tylko dlatego, że w momencie, gdy mnie dotknął, miałam wrażenie, jakby całe moje ciało przeszył prąd elektryczny.

Gdybym usłyszała coś takiego od innej kobiety, przewróciłabym oczami i stwierdziła, że naczytała się romansów i wyolbrzymia całą sprawę. Tym razem jednak tak nie powiem, bo to dotyczy mnie i właśnie się stało. Wyrażna chemia. Płonące neurony i chaotyczny oddech.

I sędzę, że przez chwilę on też to czuje, ponieważ zastygamy w bezruchu i ze złączonymi dłońmi stoimy tak w świetle ulicznych lamp. Czas się zatrzymuje i przez ułamek sekundy widzimy siebie w zupełnie innym świetle. Odwracam wzrok. Chcę się z tego otrząsnąć. Lecz kiedy z powrotem spoglądam na niego, jest

coś w sposobie, w jaki na mnie patrzy — zaciekawienie, pożądanie — co mówi mi, że muszę usiąść z nim na plaży i napić się piwa.

— Może tylko odrobina dobrego nastroju — mówi, drocząc się ze mną. Jego słowa przebijają się przez wiszące w powietrzu napięcie seksualne i sprowadzają mnie na ziemię, gdzie nie ma chemii, a dotyk nie wywołuje pożądania. A jednak pożądam. — No chodź. Usiądźmy na plaży, napijmy się piwa i pogadajmy o pierdołach bez znaczenia, skoro oboje nie mamy zamiaru zdradzać powodów, dla których tutaj jesteśmy.

— To znaczy, że chcesz wciskać kit? — udaję zaskoczenie, bo to dokładnie to, czego chciał uniknąć.

— Mhm. Dokładnie tak. Kit. Szkoda, że jest tak zimno, bo namówiłbym cię, żebyś wskoczyła ze mną do wody. Odpowiednie powitanie na wyspie. Tak przynajmniej powiedzieli mi miejscowi dziś wieczorem. To mógłby być nasz sposób na...

— Przełamanie lodów? — kończę za niego, próbując wprowadzić odrobinę humoru.

— Ach, no proszę. Pani potrafi żartować.

— Lepiej uważaj — mówię, zdając sobie sprawę, że moje nogi zaczynają kroczyć bez mojego przyzwolenia i idę tuż za nim w kierunku piachu. — Znów widzę przeblysłak niehumorzastego Zandera.

— Kurczę, w takim razie chyba znów muszę przywołać Handera.

— *Handera?*

— Humorzysty Zander. Hander. — Unosi brwi, jak gdyby wcale się nie obawiał, że przez to głupie przezwisko może wydać się mniej męski.

I nie wiem już, czy to dlatego, że jestem wyczerpana po pracy, czy dlatego, że udzielił mi się humor Zandera, czy dlatego, że po raz pierwszy, odkąd jestem na PineRidge, nie chcę wracać do przytłaczającej ciszy pustego domu, ale to, co powiedział, to, że z siebie żartuje, powoduje, iż mur, jaki wokół siebie zbudowałam, zaczyna się kruszyć.

Dawno się tak nie śmiałam ani nie widziałam takiego rozbawienia u innych. Łzy napływają mi do oczu. Mój śmiech rozbrzmiewa wokół nas i stapia się z odgłosem fal uderzających o brzeg. Unoszę ręce do góry, jak gdyby chcąc mu powiedzieć, by przestał, ale tak naprawdę sama nie wiem, co robię, poza tym że z niego żartuję.

Kiedy się uspokajam, Zander spogląda na mnie znad puszeki.

— Skończyłaś?

— Ani trochę, *Hander*.

Jego usta wykrzywają się w uśmiechu.

— Nie możesz się ze mnie nabijać i nie napić się ze mną piwa — zarządza i podaje mi puszkę. Spoglądam na nią, potem z powrotem w jego oczy, i ulegam.



— Naprawdę nie sędę... — powstrzymuję się, kiedy robi smutne oczka. — No dobrze, ale tylko jedno.

— Wszystkie tak mówią — odpowiada z chichotem, kiedy siadam obok niego na ławce.

— A potem co? Zdradzają ci swoje najskrytsze sekrety i zakochują się w tobie do szaleństwa?

— Coś w tym stylu — potakuje głową i obdarowuje mnie urokliwym, pewnym siebie uśmiechem.

— A ja myślałam, że zawsze jesteś kapryśny. Dużo dziewczyn udaje ci się na to złapać?

— I znowu do tego wracamy — ripostuje, trącąc mnie kolanem.

Otwieram swoje piwo, upijam nieśmiało łyeczka i próbuję ukryć swoją silną awersję do tego napoju. Chyba udało mi się nie zdradzić wyrazem twarzy swojego obrzydzenia. Ale kiedy zerkam na Zandera, widzę, że przygląda mi się z pochyloną głową.

— Pracujesz w barze i nie lubisz piwa? Jak ci się to udaje?

*Damy nie piją piwa, Gertrudo. To plebejski napój.* Słowa mojego ojca i Ethana rozbrzmiewają nagle w moich uszach. Przechodzą mnie dreszcze, które nie mają nic wspólnego ze zbliżającym się sztormem.

Wspomnienie ciągłego powstrzymywania się od tyłu rzeczy sprawia, że na znak nieposłuszeństwa mam ochotę wypić to piwo jednym haustem i wytrzeć ręką usta. Żeby udowodnić sobie, że nie jestem już tamtą kobietą.

— Całkiem dobrze. — Pociągam spory łyk, żeby pokazać, że jestem niewzruszona smakiem, którego nigdy nie wolno mi było polubić.

— Domyślam się, że zanim przyjechałaś na wyspę, też pracowałaś jako barmanka.

— Mhm. Tak. — Niełatwo wykorzenieć stare nawyki poprawnej gramatyki, ale próbuję o nich zapomnieć, kiedy skupiam się na swoim kłamstwie.

— I to właśnie ściema, przed którą cię ostrzegałem — mówi, chichocząc.

— Poważnie. Byłam...

— Nie musisz się tłumaczyć ani kłamać, Podkolanówki. Obserwowałem przez kilka godzin, jak pracujesz. Nieźle ci szło. Szybko realizowałaś zamówienia. Umiesz nalać piwo bez piany. Z przykrością stwierdzam, że spędziłem trochę czasu w barach i potrafię odróżnić żółtodzioba od profesjonalisty.

— Czyli teraz jesteś ekspertem w pracy za barem? — głupia riposta, ale to jedyne, co mogę powiedzieć na swoją obronę.

— Jestem ekspertem w wielu rzeczach. Zapewniam. Z większości z tych rzeczy nie jestem ostatnio zbyt dumny.

Jest w jego głosie pewna nuta niezgody, która sprawia, że teraz ja chciałabym zadać mu kilka pytań, ale zanim otwieram usta, on zmienia temat.

— Co takiego złego było w twoim życiu, że uciekłaś przed tym na tę wyspę?

*Uwaga. Podkręcona piłka.* Przeszliśmy od rozmowy o pracy do naruszania mojej prywatności. Każda część mnie spina się na to pytanie. I nie tylko samo pytanie, ale również to jego przenikliwe spojrzenie wytrąca mnie z równowagi i mówi mi, że on wie, że coś ukrywam.

Mój umysł zaczyna pracować na przyspieszonych obrotach. Czy Smitty zdradził mu jakieś szczegóły? Czy Zander grzebał w moich rzeczach, kiedy byłam w pracy, i coś znalazł? A może mój ojciec z Ethanem wysłali go, żeby mnie odnalazł i sprowadził do domu, choć nie ma już do czego wracać?

— Przed niczym nie uciekam — odpowiadam z taką pewnością w głosie, na jaką potrafię się zdobyć. — Jego wyraz twarzy mówi mi, że tego nie kupuje, więc próbuję wyjaśnić bez zagłębiania się w szczegóły. — Zaczynam nowy rozdział w życiu. To miejsce tak bardzo różni się od tego, skąd pochodzę, i tego właśnie potrzebowałam. Zmiana tempa, jak sądzę. Ale uciekać? Co to, to nie. Przytakuję głową, żeby podkreślić swoje słowa, ale mimo to wciąż mi się przygląda. Odwracam wzrok pierwsza, by nie dostrzegł w moich oczach czegoś, czego nie chcę. Ale nawet gdy spoglądam w ciemność, w dal, skąd dochodzi szum oceanu, czuję na sobie ciężar jego spojrzenia.

Nagle słyszę odgłos otwieranej puszki. Jednak nie przestaję patrzeć przed siebie w nadziei, że jeśli na tym się skoncentruję, uda mi się powstrzymać napływające do oczu łzy.

— Twoja odpowiedź na razie mi wystarczy, ale coś ci powiem, Getty. Nie kupuję tego. Może w pewnym sensie jest to prawda, ale jest coś jeszcze.

— Nic o mnie nie wiesz.

— Masz rację. Nie wiem. Ale widziałem w życiu wiele gówna... więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Nazywaj to, jak chcesz, zaprzeczaj na wszelkie możliwe sposoby, ale bez względu na to, co to jest, dopóki się z tym nie zmierzysz, nie rozwiążesz swoich problemów.

— Przekraczasz pewne granice, jak na kogoś, kogo znam zaledwie od dwudziestu czterech godzin — odpowiadam tak, by nie zdradzić swojego poirytowania, ale nie udaje mi się to.

— *Tak.* Masz rację — przyznaje cicho, skruszony. Coś zupełnie niespodziewanego.

Zapada między nami cisza. Zander milczy, pozwalając mi porozmyślać nad prawdą zawartą w jego słowach. Wołałabym udać, że jej nie słyszałam. Gdzieś w oddali na niebie pojawia się błyskawica. Przypomina mi delikatnie, że właściwie jestem na wyspie. Kompletnie bezbronna.

W pewnym sensie taka byłam, zanim tutaj dotarłam. Nic dziwnego, że kiedy pierwszy raz postawiłam stopę na brzegu, natychmiast poczułam, że to moje miejsce. I może miałam nadzieję, że dzięki tutejszej małomiasteczkowej

atmosferze będę traktowana jak outsiderka i w spokoju będę mogła się zastanowić, czy chcę tutaj zostać.

Oczywiście teraz, kiedy wiem, że chcę zostać, on tutaj jest. I chociaż są momenty, kiedy jest miły, to nie znaczy, że chcę współlokatora. Absolutnie. Po prostu chcę, żeby mnie zostawiono w spokoju w miejscu, które już przywykłam nazywać domem. Gdzie mogę malować w samotności, by nikt nie mógł oceniać mojej twórczości ani jej krytykować. Gdzie nazwisko Caster brzmi jak Smith czy Jones i dla nikogo nic nie znaczy.

— A ty? — pytam, zakładając, że to pytanie nie jest mile widziane, ale mimo to chcę zaspokoić swoją ciekawość.

W odpowiedzi słyszę ciężkie westchnienie. Powietrze wypełnia dźwięk aluminium uderzającego o kosz na śmieci, gdy rzuca do niego pustą puszkę. Zabiegi, by zyskać na czasie mierzonym wyimaginowanym zegarem, na który nikt nie spogląda.

— Każdy przed czymś ucieka, Getty. — Jestem zdumiona tymi słowami. Nieoczekiwana szczerść, która uświadamia mi moją prawdę. Część mnie zastanawia się, czy on mówi to po to, by nakłonić mnie do zwierzeń, czy naprawdę jest szczerzy. Mimo że bardzo chciałabym zadać jeszcze kilka pytań, by zagłębić się w jego problemach zamiast w swoich, rezygnuję i pozwalam nam zatopić się w otaczającej nas ciszy.

Zrywa się chłodna morska bryza. Czuję ciepło ciała obok mnie. Myśl, że ktoś mnie rozumie, podczas gdy nie ma pojęcia, przez co przechodzę czy przez co przeszedłam, ale mimo to rozumie na swój własny sposób, to dla mnie nowość. Pożądana i jednocześnie niepożądana.

Ponieważ muszę zastanowić się nad swoim życiem. Muszę zmierzyć się z tym wszystkim sama. Udowodnić, że nikogo nie potrzebuję. I że potrafię.

— Nadchodzi sztorm — szept Zandera przerywa ciszę. Jak długo już tu siedzimy? Pochłonięta własnymi myślami straciłam poczucie czasu.

— Uwielbiam siedzieć na tylnym patio i obserwować, jak chmury przesuwają się nad oceanem. Zanurzyć się w odgłosach piorunów i siekącego deszczu. A potem, kiedy pokaz światła się skończy, lubię siedzieć w pokoju z uchylonym oknem i wdychać zapach deszczu.

— Proszę cię, tylko mi nie mów, że siadasz na tej śmiertelnej pułapce, jaką jest ten taras.

Spoglądam z szeroko otwartymi oczami na jego uniesione brwi.

— *Może.* Jest aż tak źle?

— Myślę, że słowo „rozklekotany” to komplement.

— A ty co, jesteś stolarzem? Oferujesz swoje usługi w zamian za zakwaterowanie i wyżywienie? — Czas odwrócić role. Niech teraz on przez chwilę będzie przesłuchiwanym, bo widzę, że wciąż jest ciekawy, dlaczego tutaj jestem.

Śmiech, jaki słyszę w odpowiedzi na moje pytanie, jest w najlepszym wypadku cyniczny.

— Nie jestem stolarzem. Bardzo mi do tego daleko.

Sięgam pamięcią do dzisiejszego ranka. Do tego ciągłego walenia młotem. Myślę, ile czasu zajęła mu wymiana jednego schodka.

— Jak zamierzasz dokonać napraw w domu, skoro nie masz pojęcia o tym, co robisz?

— W taki sam sposób, jak ty próbujesz być barmanką, jak sądzę — mówi, wydymając wargi i potrząsając głową. — Dojdę to tego na bieżąco.

— Smitty wie, że nie jesteś stolarzem? — Zastanawiam się, czy zadaję to pytanie, bo chcę znaleźć dodatkowy argument przemawiający za tym, że ja powinnam zostać, a on odejść, czy dlatego, że chcę, żeby nie przestawał mówić. Zrobić coś, żeby cisza tej nocy nie była taka samotna.

Odpowiada głośnym i szczerym śmiechem, który wywołuje na moich ustach uśmiech.

— O tak. Jestem pewien, że wie, kim jestem i jaki mam zawód.

— W takim razie, dlaczego... — Jest tyle sposobów, na które mogę zakończyć to pytanie, ale nie jestem pewna, odpowiedź na które zakończenie chciałabym usłyszeć najbardziej: Dlaczego tutaj jesteś? Dlaczego mnie przeprosiłeś i siedzisz ze mną na tej ławce, chociaż o to nie prosiłam? Sprawiasz, że chcę powiedzieć ci o rzeczach, o których z nikim nie chcę rozmawiać?

— Ponieważ mam wobec niego ogromny dług wdzięczności. On, hm... pomógł mi w kilku sprawach. Dzięki niemu nie wpadłem w kłopoty. W pewnym sensie wtedy, gdy nie zasługiwałem na jego pomoc. — Wzrusza ramionami i ze wzrokiem utkwionym gdzieś w dal bawi się puszką. — Potrzebowałem miejsca z dala od wszystkiego, a on potrzebował kogoś do remontu domu, więc postanowiliśmy pomóc sobie nawzajem.

— Darcy mówiła, że zamierzają wynająć stolarza. Miałam pomóc...

— Tak. Zamierzali, ale potem Smitty się dowiedział, że wszyscy stolarze mają dość zamówień do końca roku. Chciał się z tym uporać wcześniej, żeby móc opchnąć dom przed rozpoczęciem następnego sezonu turystycznego, więc... — wzrusza ramionami i uśmiecha się z zażenowaniem. — Ja.

— A co, jeśli to cię przerośnie?

Potrząsa głową i wymusza na sobie lekki uśmiech, tak jakbym trafiła w czuły punkt.

— Wcześniej czy później wszyscy napotykamy coś, co nas przerasta, prawda? — mówi zagadkowo, po czym zdejmuje czapkę, poprawia dłonią włosy i zakłada ją z powrotem. I z jakiegoś powodu nie sądzę, żeby oczekiwał odpowiedzi na swoje pytanie, więc milczę, przyglądając mu się bacznie kątem oka. — Dojdę to tego. Na pewno nie jest to aż takie trudne. Obiecałem mu, że to zrobię, i to zrobię.

Udowodnię mu, że moje słowo znów jest coś warte.

— Znów? Czy stało się coś, co...

— Granice, Getty — mówi spokojnym głosem, dając mi ostrzeżenie, że naciskam go za bardzo, podczas gdy on nie zadaje więcej pytań. Wiem, że za jego słowami kryje się coś więcej. Jakiś głębszy sens, którego jeszcze nie rozumiem. Postanawiam uszanować jego prywatność, tak jak on uszanował moją, i przenoszę rozmowę na neutralny grunt: naprawy w domu.

— Czyli planujesz po prostu wymachiwać młotkiem i biadolić.

— Lepiej wymachiwać młotkiem niż drażkiem od żaluzji — mówi ze śmiertelną powagą, a po chwili zaczyna rzeć ze śmiechu.

— Właśnie. — Śmieję się, przewracając oczami. Wiem, że był to jeden z moich słabszych momentów. — Ale praca w barze wymaga zupełnie innych umiejętności niż naprawa tarasu, tak żeby się nie zawalił, gdy się po nim chodzi. Ja przynajmniej nikogo nie zabiję, jeśli źle zmieszam drinka.

— Och, nie raz konałem z rąk barmana — mówi, chichocząc.

— Mam wrażenie, że sam sobie byłeś winny.

— Boże, tak, ale z tego, co pamiętam, warto było.

Podtekst jest jasny i oczywisty. Nie podobają mi się sceny z nim w barze, które migają mi przed oczami: głośna muzyka, masa otaczających go kobiet, wsłuchujących się w każde jego słowo w nadziei, że postawi im drinka. Że go posiadają choćby na jedną noc.

Ponieważ to ten typ faceta — i nie ma w tym jego winy, poza tym że jest naturalnie przystojny i posiada pewien urok, który przebija się przez moje postanowienie, żeby go nie polubić. To ten typ, dla którego kobieta chętnie zgodzi się na jednorazową przygodę, wiedząc z góry, jak będzie cierpieć, kiedy on wyjdzie rano, nie chcąc niczego więcej.

Nie wiedząc o nim nic więcej, już wiem, że wart byłoby tego cierpienia.

Natychmiast otrząsam się z tej myśli, bo wiem, że nie szukam tego ani z nim, ani z nikim innym. Doświadczyłam tyle bólu, że wystarczy mi na całe życie.

A jednak mam przed oczami obrazy z baru sprzed kilku godzin. To, że mimo iż jest na wyspie niecały jeden dzień, ludzie podchodzili do niego, rozmawiali z nim i nie traktowali go jak outsidera tak jak mnie przez dobrych kilka tygodni.

— Jesteś tu? — Słowa Zandera przerywają bieg moich myśli. Bieg, podczas którego powinnam się potknąć i przewrócić, zamiast rozmyślać nad tym, jaki byłby w pewnych sytuacjach.

— Tak. Przepraszam. — Dlaczego jestem taka poirytowana?

— Getty? — Sposób, w jaki wymawia moje imię, po części pytająco, po części z troską, sprawia, że znów ogarnia mnie panika, bo nie chcę, żeby rozmowa wróciła na mój temat.

— Nieważne. O czym rozmawialiśmy? — mruży oczy i przygląda mi się

przez chwilę. *Mogę ci jakoś pomóc? Chcesz o tym porozmawiać?* A ja na razie nie chcę już nic mówić. Rozmowa jest przeceniana. — *Nie.*

— Ale co: nie?

— Po prostu nie, OK? Po prostu chcę tu posiedzieć i napić się piwa, które paskudnie smakuje, poczuć wzmagającą się bryzę przed sztormem i cieszyć się samotnością, nie będąc sama. Możesz to zrozumieć?

Kiedy wreszcie spoglądam na niego, widzę, że patrzy na mnie z większym zrozumieniem, niż się spodziewałam. Wytrzymuje przez chwilę spojrzenie, po czym przystaje na moją prośbę, powoli potakując głową.

— Bardziej, niż myślisz.

## Rozdział 5.

### Getty

Wczesnym rankiem grzmot szarpie oknem. Na horyzoncie kłębią się i wirują chmury, blokując wszelkie światło słoneczne.

Ta pogoda podpada pod mój nastrój, odzwierciedlony na płótnie, które mam przed sobą. Plamy ciemnych, intensywnych barw stapiają się razem, przedstawiając niebo tak ciężkie, jak gdyby za chwilę miało runąć.

W słuchawkach gra muzyka. Mocny rytm. Głęboki bas. A jednak nie potrafiłabym powtórzyć słów piosenki, ponieważ tak jestem skoncentrowana na tym, co mam przed sobą. Jestem tak pochłonięta, bo z każdym pociągnięciem pędzla przelewam na płótno część siebie.

Krytyka. Kontrola. Kary. Oczekiwania. Wymagania. I jeszcze długo mogłabym wymieniać, rozpamiętując dawne życie. Było monochromatyczne.

Zanurzam pędzel w kolorze ciemnoniebieskim i przejeżdżam nim po płótnie.

*W tym domu nie ma pozwolenia na twoją twórczość. I tak na nic się nie zda. Porządne żony organizują przyjęcia. Biorą udział w spotkaniach towarzyskich i udzielają się w Lidze Kobiet. Ich zadaniem jest troska o lepszy wygląd mężów, a nie zajmowanie się takimi idiotycznymi bzdetami.*

Na niebieski nanoszę kciukiem odrobinę szarości. Mieszanka dwóch barw, które wtapiają się w tło.

*Ethan tego nie chciał, Gertrudo. Jest mężczyzną skupionym na interesach i na tym, by odnieść sukces. Nie ma czasu na twoje kobiece dziwactwa. Nie możesz go winić za to, że nie wywiązałaś się ze swojego zadania jak należy. Boże, tak bardzo żałuję, że nie ma z nami twojej mamy, by mogła ci pokazać, jak powinna zachowywać się prawdziwa dama, ponieważ pomimo tych wszystkich poniesionych przeze mnie nakładów na twoją edukację wciąż sobie z tym nie radzisz.*

Ciemna szarość na środku. Mocne pociągnięcia pędzlem. Wciskam farbę w płótno tak mocno, że aż wgryza się w włókna.

*Gertrudo, co ty próbowałaś zrobić tego wieczoru? Myślisz, że nie wiem, że miałaś ochotę na Freda? Widziałem, jak z nim rozmawiasz. Widziałem, że inaczej się śmiejesz. Jak z nim flirtujesz. Naprawdę sądzisz, że inny mężczyzna mógłby uznać cię za atrakcyjną? Na litość boską, popatrz na siebie. Masz pięć kilo nadwagi. Makijaż rozmazany jak u nastolatki. Myślisz, że jakkolwiek inny mężczyzna chciałby cię zerznąć? Mnie samemu ledwie staje, żebym mógł to z tobą zrobić. Powinnaś dziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie, że mnie masz, bo nikt*

*inny by cię nie chciał. A teraz na kolana i przeproś mnie jak należy.*

Po moich policzkach płyną łzy. Czuję sól na ustach. Sztorm na płótnie i ten za oknem to nic w porównaniu z tym, z czym zmagam się w sobie na co dzień. Odrobina bieli. Piana na wzburzonym oceanie. Przejaw gotującej się kipieli. Oceanu szturmującego brzeg.

*Nie waż się stąd odejść, Gertrudo. To jest rozkaz. Odetnę cię od pieniędzy. Zablokuję twoje karty kredytowe. Wszystko. To jest przejściowy okres. Wiesz, że tak naprawdę nie chcesz rozwieść się z Ethanem. Jeszcze NIGDY żaden Caster się nie rozwiódł. Po prostu musisz być bardziej uległa i robić to, co ci każe. Jeśli on będzie zadowolony, firma będzie w dobrej kondycji i wszystko zmieni się na lepsze. Gertrudo. Wracaj tu. Gertrudo!*

Na konturach dodaję czerń. Ciemność. Smutek. Strata. Wszystko na przemian w niekończącym się cyklu.

*Ciemna noc. Mój samochód załadowany odzieżą i pamiątkami po kobiecie, której tak naprawdę nie pamiętam. Ale przysięgam. Nie będę tego dłużej tolerować.*

*Kierownik banku: „Przykro mi, ale każde pobranie gotówki musi być potwierdzone podpisem obu właścicieli rachunku. Wygląda na to, że pani karta debetowa również została zastrzeżona. Hm, to bardzo dziwne”.*

*Lombard. Moja biżuteria zalegająca ladę. Diamenty, szmaragdy, platyna i rubiny. Świecidelka z życia, którego byłam częścią, ale w którym nigdy nie uczestniczyłam. Teraz zamieniły się w środki, które mają pomóc mi osiągnąć coś dla siebie.*

*Telefon do Darcy ni stąd, ni zowąd. Schowałam dumę do kieszeni i poprosiłam o pomoc najlepszą przyjaciółkę mamy, osobę, z którą nie rozmawiałam od wieków. Zaproponowała, bym zatrzymała się w domu, który właśnie kupili z mężem, żeby go wyremontować i sprzedać. Na wyspie w pobliżu wybrzeża stanu Waszyngton. Czy to wystarczająco daleko? Sprzeczką o to, że nie chciała przyjąć czynszu. Jej obietnica, że nikomu nie wyjawia mojego miejsca pobytu, i wyznanie, że zawsze nienawidziła mojego ojca.*

*Zjazd z promu. Pierwszy krok na wyspie. Powiew świeżego powietrza. Uczucie nadziei od niepamiętnych czasów.*

Głęboki oddech. Żółć na pędzlu. Odrobina koloru. Promień światła w środku ponurego sztormu. Słońce próbujące przebić się przez ciemność.

Odkładam pędzel. Nie jestem pewna, czy obraz jest gotowy, ale wiem, że ja na razie mam dosyć, wyczerpana całą gamą emocji wywołanych chwilami spędzonymi z Zanderem na ławce. Jestem tu od miesiący. Tak, przeżyłam kilka chwil smutku i kilka nocy, podczas których łzy nie ustawały, ale jednocześnie wiem, że teraz jestem w lepszym miejscu. Mogę przyznać, że powoli wypływam spod fali krytyki, która była tak przytłaczająca, że właściwie w nią uwierzyłam.

Jak słaba musiałam być, żeby to znosić. Rok po roku. Krytyka za krytyką.



Przeprosiny za przeprosinami. I nie odejść. Wciąż wierzyć, że jego słowa mają jakąś wartość.

Łzy powoli spływają mi po policzkach. Wspomnienia o przeszłości, do której nigdy nie wrócę. O miejscu, którego nigdy więcej nie pozwolę zaakceptować mojemu poczuciu własnej wartości. O życiu pełnym pozorów, gdzie ludzie oceniają książkę po jej okładce i wierzą ciągłym przeprosinom i wymówkom żony, kiedy tak naprawdę nie ona zawiniła.

W słuchawkach wciąż słyszę muzykę. Leci melancholijna piosenka o utraconej miłości i część mnie chciałaby móc doświadczyć takiego żalu. Głęboki smutek z powodu opuszczenia osoby, o której wiesz, że jest twoją bratnią duszą. Twoją drugą połową. Ponieważ niczego takiego nie przeżyłam ani nie poczułam. Dla Ethana nie byłam niczym innym, jak tylko lalką, którą manipulował wedle uznania. Dla mojego ojca byłam jedynie pionkiem w jego rozgrywkach biznesowych. Środkiem do zapewnienia dobrej kondycji finansowej firmy.

Czas pozwolił mi trzeźwo spojrzeć na rzeczywistość. Dystans spowodował, że zdałam sobie sprawę, że jedyną miłością, jaką straciłam, była ta wobec samej siebie.

A jednak wciąż muszę walczyć, by iść do przodu. By zapomnieć. Odnaleźć swoją wartość.

Dostrzegam jakiś ruch kątem oka i omal nie umieram ze strachu. Gdy podskakuję, wywracam paletę, która spada z trzaskiem na podłogę.

— Jezu! — krzyczę, wyrывая słuchawki z uszu. Czuję szalejący puls, a serce wali mi tak, jakby zaraz miało wyskoczyć mi z piersi.

Zander unosi ręce w przepaszającym geście i wchodzi do pokoju.

— Pukałem — mówi, wskazując na moje słuchawki i na drzwi — ale nie reagowałaś.

— I postanowiłeś się wprosić? — odpowiadam, wychodząc z wnęki. Mój głos nie brzmi zbyt przyjaźnie, za co nie zamierzam przeprosić, bo to on narusza moją osobistą przestrzeń.

Natychmiast omiatam wzrokiem swoje osobiste rzeczy rozmieszczone po całym pokoju: recepta na środki nasenne na nocnym stoliku, biustonosz zawieszony niedbale na oparciu krzesła, odzież wywrócona na lewą stronę i porozrzucana wokół kosza, sterta markowych ciuchów wystawionych przez komis na sprzedaż na eBayu, żebym mogła jakoś związać koniec z końcem, płótna ustawione jedno przy drugim i oparte o ścianę.

*O Boże. Moje obrazy.*

Zanim ta myśl do mnie dociera, Zander podchodzi do nich z dziwnym wyrazem twarzy.

— Nie — wyduszam z siebie. Myśl, że mógłby zobaczyć moje prace, paraliżuje mnie. Panika związana z brakiem pewności siebie i strachem przed

krytyką ściska mnie w środku.

Zapada cisza, kiedy studiuję obrazy jeden po drugim. Za oknem słychać odgłos piorunu. Próbuję się zmusić, by chronić moje przelane na płótno, najbardziej intymne uczucia, ale pozostaję nieruchoma. Ethan z moim ojcem krytykowali moje szkice węglem, ganiąc mnie od czasu do czasu, gdy wspomniałam, że chciałabym też malować, ale nikt jeszcze nie widział mojego nowego środka wyrazu.

— Getty — mówi łagodnym głosem, pełnym czegoś, czego do końca nie potrafię określić, ale tak bardzo ściska mnie w gardle, że z trudem przełykam ślinę.

— One są...

— Nie. Proszę... tylko... Zander...

— Niesamowite.

*To podziw.* W jego głosie słychać podziw.

Patrzę na niego z niedowierzaniem. Sposobność, by wreszcie pokazać komuś moją twórczość, okazuje się silniejsza niż wewnętrzna potrzeba prywatności.

Przegląda płótna oparte o ścianę, muskając palcami moje uczucia. Smugi niebieskości, szarości, czerni, mieszanina różnorodnych odcieni i faktur. Gniew. Zagubienie. Smutek. Samotność. Tęsknota. To tak, jakby jego palce dotykające każdego z tych obrazów potwierdzały zasadność emocji, które przelałam na płótno. Jakby mówiły, że w odczuwaniu ich nie ma nic złego, podczas gdy długo wmawiano mi, że histeryzuję. Że powinnam ugryźć się w język i zachowywać się, jak na dobrą żoneczkę przystało.

Z pochyloną głową, malującą się na twarzy koncentracją i skupionymi oczami ogląda każdy obraz. Następnie spogląda na dzisiejsze płótno, które jest jeszcze na sztaludze. Wciąż nie jestem pewna, czy jest już skończone.

Emocje we mnie są wciąż świeże, a farba na płótnie jeszcze nie wyschła. Czuję się obnażona, mimo że tylko ja wiem, co ten obraz przedstawia. Jakie ma znaczenie. Tylko ja wiem o latach bólu i cierpienia, które doprowadziły do jego powstania. O nadziei, która pojawiła się, gdy od tego wszystkiego uciekłam. Zander wpatruje się w niego przez chwilę, a jedynym dźwiękiem, jaki słychać, jest odgłos ulewy za oknem.

Gdy unosi głowę i spogląda na mnie, czuję, jak wstrzymany nieświadomie oddech zaczyna palić mnie w płucach.

— Nie mam zielonego pojęcia o sztuce, Getty, ale te obrazy, te szkice... — potrzęsa głową, jakby widział mnie w zupełnie nowym świetle, i przez chwilę obawiam się, że dostrzega moją słabość. Moje niedoskonałości. Wszystko to, co skrywam, i czego... — są niesamowite. Wiem, że kiepsko to brzmi, ale niemal można je poczuć.

Nie wiem, co spodziewałam się usłyszeć, ale jego opis dotyka każdej części mnie, która potrzebowała odrobiny uznania.

— Dziękuję — odpowiadam łagodnym, łamiącym się głosem. Teraz, kiedy już je widział, nie wiem, co zrobić. Czuję się dziesięć razy bardziej naga niż zeszłej nocy. Bezradna. Chcę go wykopać z mojego wewnętrznego sanktuarium i jednocześnie chcę, żeby tu został i mówił jeszcze.

— Gdzie ma odbyć się twoja najbliższa wystawa?

Ze zmarszczonymi brwiami próbuję odgadnąć, o co mnie pyta.

— Co masz na myśli?

— Jak powiedziałem, nie znam się za bardzo na malarstwie, ale wygląda na to, że przygotowujesz się do wystawy — mówi, wskazując na płótna oparte o ścianę wnęki jedno za drugim — więc pytałem, kiedy ma być. To znaczy teraz to wszystko zaczyna nabierać sensu.

— Nie rozumiem. — Wciąż dochodzę do siebie po tym, że ktoś widział moje obrazy i po niespodziewanej pochwale trudno mi za nim nadążyć. — Co zaczyna nabierać sensu?

— Wynajmujesz dom, przygotowujesz się do wystawy tutaj, a potem ruszasz dalej, by tam wystawić swoje obrazy.

Śmieję się długo i głośno, ale w moim śmiechu słychać lekką nerwowość.

— Nie ma żadnej wystawy i nigdzie się nie przeprowadzam. — Pochyliła głowę i wpatruje się we mnie. — One nie są na sprzedaż, Zander.

Teraz z kolei on dziwnie na mnie spogląda, jak gdyby nie rozumiał.

— Dlaczego?

Nie będę kłamać, twierdząc, że dezorientacja w jego głosie spowodowana moją odpowiedzią nie dodaje mi pewności siebie.

— Ponieważ ja maluję dla siebie. — Kiedy przyswaja sobie moje słowa, w pokoju zapada cisza i wydaje się nawet, że burza za oknem specjalnie ustała na chwilę.

— To znaczy?

Intensywność jego spojrzenia — dwie ciemnoniebieskie iskry szukające moich oczu z drugiego końca pokoju — i to żądanie w głosie, wytrącają mnie z równowagi. Sprawiają, że z powrotem staję się osobą, którą zostawiłam za sobą i którą już nigdy więcej nie chcę być. Moje ciało natychmiast zalewa fala gorąca, a na usta cisną się słowa przeprosin, mimo iż nie mam za co przeproszać. To jak cholerny odruch bezwarunkowy.

Niełatwo pozbyć się starych nawyków.

*No już, Getty.* Zbierz się do kupy. To nie Ethan. On po prostu zadaje uzasadnione pytanie.

Zmuszam się, żeby przełknąć ślinę, i przebierając nogami, spoglądam przez okno na wzburzone morze — moje szczęśliwe miejsce — by uspokoić skołatane nerwy. Próbuję wyjaśnić.

— Jest coś takiego w twoim życiu, co mógłbyś nazwać swoją pasją? Coś, co

robisz, lub miejsce, w którym możesz się zupełnie zatracić... nieważne. — Potrzęsam głową, czując nagle, że brzmię tak samo głupio, jak się czuję.

— Nie, chcę posłuchać, co masz do powiedzenia. — To, co mówi, sprawia, że odwracam głowę i spoglądam na niego. Robi kilka kroków w moim kierunku. Na jego twarzy widzę prawdziwe zainteresowanie, a nie ten lizusowski uśmiezek, do którego przywykłam, i który oznaczał, że gdy skończę wyjaśniać, zostanę wyśmiana.

— Tak naprawdę to głupie. Prawdopodobnie ma to sens tylko dla mnie.

— Nie. — Robi kolejny krok do przodu.

Czuję zapach jego wody kolońskiej. A może to mydło. Jest świeży. Otwieram usta, żeby zaoponować, ale nie potrafię wydobyć z siebie żadnego słowa poza nieśmiałym:

— Nie?

Kolejny krok. Powolny i zamierzony. Gdybym wyciągnęła rękę, mogłabym dotknąć jego klatki piersiowej. Blisko. Zbyt blisko — pod tyłoma względami.

— Nie — odpowiada zdecydowanie. — Rozumiem to. Bardziej, niż myślisz. To twoja ucieczka. Twój sposób na poradzenie sobie z cierpieniem.

Nie ma to jak po męsku powiedzieć coś wprost i trafić w sedno sprawy.

— Tak. Coś w tym rodzaju.

— Sprzedawanie ich nie sprawi, że będą mniej twoje... że zginą emocje, które odczuwasz, gdy malujesz. To po prostu będzie oznaczać, że robisz coś, co kochasz, i że zarabiasz na tym pieniądze.

Ma rację, jednak wyobrażam sobie swoje serce i duszę wybebeszone na pokaz dla każdego, więc mimo wszystko to się nie stanie.

— Hm — to i wzruszenie ramionami to moja jedyna odpowiedź, bo mimo że to, co powiedział, daje do myślenia, nie sądzę, żebym kiedykolwiek poważnie to rozważyła.

— Musisz tylko...

— *Granice*. — Ostrzegam go, bo chcę, żeby wiedział, że stąpa po niepewnym gruncie, na który ja nie chcę wchodzić. Jestem wyczerpana po burzy emocji dzisiejszego ranka i nie chcę, by na mnie naciskać. Wystarczająco się już przed nim odkryłam.

Przytakuje głową w milczącym potwierdzeniu, że mnie usłyszał. Jedyne, co mi pozostaje, to mieć nadzieję, że nie przekroczy granicy.

— Masz talent, Getty. Bez wątpienia.

Odwracam wzrok. Nagle w pokoju zapada cień przysuwających się za oknem chmur. Zander robi kolejny krok w moim kierunku i blokuje światło lampy. Pokój wydaje się zbyt mały. Zbyt intymny bez ostrego światła.

— To zbyt osobiste — mówię szeptem i jest to moje jedyne wyjaśnienie. Nie oczekuję, że zrozumie, ale potrzebuję, by zrozumiał.

— To oczywiste — mówi, marszcząc brwi. Przechyliła głowę na bok i zaczyna mi się przyglądać. — Ale nikt nie zobaczy tego co ty. Każdy ma swój własny sztorm.

Jest coraz bliżej. Ani na chwilę nie odrywamy od siebie wzroku.

— A jaki jest twój sztorm? — To pytanie wychodzi z moich ust, zanim udaje mi się powstrzymać moją pobudzoną ciekawość.

Jesteśmy tak blisko siebie, że dostrzegam w jego oczach przeblysłk zranienia. Nagle zastyga w bezruchu. Otrząsa się natychmiast, ale nie na tyle szybko, bym nie mogła zauważyć, że przed czymkolwiek ucieka, bardzo go to dotyka.

— Mój sztorm? — Chichocze z autoironicznym tonem w głosie i wyrazem oczu, z którego nie potrafię nic wyczytać. — Nie sądzę, żeby tak naprawdę kiedykolwiek całkowicie ustał, ale niewątpliwie było w moim życiu kilka niespodziewanych białych szkwałów.

— To dlatego tutaj jesteś? Żeby przed tym uciec? — Próbuję wydobyć odpowiedzi, bo nie chcę czuć, że tylko ja się obnażam, a ponadto jestem ciekawa człowieka, który stoi przede mną.

— Białły szkwał — szepcze. To wszystko jest w jego oczach — zranienie, niezdecydowanie, żal z powodu tego, co się stało i w efekcie czego tutaj jest — a jednak tak dobrze to chroni, że nie jestem pewna, co jeszcze mogę powiedzieć.

— Płakałaś.

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Jestem zła, że zauważył i że nagle zmienia temat. Szybko ocieram oczy dłońmi, próbując ukryć ślady, choć wiem, na ile się to zda.

— Nic mi nie jest — odpowiadam z pewnością w głosie większą, niż tak naprawdę czuję.

*Jezu, Getty, nie mogłaś wymyślić lepszego kłamstwa?*

— Aha. — Robi kolejny krok do przodu, a to jedno słowo wydaje się niewypowiedzianym wprost ostrzeżeniem, by więcej go nie okłamywać. — To tylko piosenka — mówi szeptem i wyciągając dłoń w kierunku mojej twarzy, ociera kciukiem mój policzek.

Wstrząs zeszłego wieczoru? To nic w porównaniu z palpacją serca, której doznaję, gdy czuję na swojej twarzy dotyk jego dłoni. Skóra o skórę.

Otwieram usta. W ciszy słyhać moje ostre westchnienie. I złości mnie to, że nagle nie przychodzi mi do głowy żadna trzeźwa, a co dopiero inteligentna myśl.

— Masz farbę — mówi. Gdy się nachyla, by lepiej widzieć w słabo oświetlonym pokoju, czuję jego miętowy oddech. — O tutaj. — Ale po tym, jak kciukiem usuwa plamę z mojej twarzy, nie zabiera dłoni. Trzyma ją nadal, gdy zbliżamy się twarzami, zadając oczyma tak wiele pytań. Czas zwalnia.

— Dzięki — mówię wreszcie szeptem, zwilżając językiem usta i próbując wziąć pewny oddech.

— I jestem na tyle bystry, by wiedzieć, że chodziło o coś więcej niż tylko o *piosenkę*. — Jego słowa docierają do moich uszu. Głęboki tembr jego głosu jest w pewnym sensie jak kojąca nagana, ponieważ to znaczy, że on mnie słucha. Naprawdę słyszy, co mówię, kiedy nie przywykłam do tego, by jakkolwiek mężczyzna wykazywał coś więcej niż tylko powierzchowne zainteresowanie.

Słowa. Myśli. Wyznania. Wyraz jego oczu i otucha, jaką daje mi jego dotyk, przyprawiają mnie o zawrót głowy. Sprawiają, że chcę pozwolić mu zbliżyć się do siebie. Że chcę wesprzeć się na jego ramieniu, gdy tak naprawdę nie jest to rozwiązanie, na które kiedykolwiek sobie pozwolę. Nie przywykłam do współczucia ze strony mężczyzny, nie mówiąc już o współczuciu nakierowanym na mnie.

Rozlega się huk piorunu. Obydwoje zrywamy się na ten dźwięk, momentalnie przerywając panujący nastrój. Stłumiony krzyk, który wyrywa się z moich ust tonie w odgłosie grzmotu. Zander cofa się zaskoczony, potrząsając głową, po czym odwraca się do mnie tyłem i podchodzi do okna. Przesuwa dłonią po włosach, a przestrzeń wypełnia odgłos jego westchnienia.

— Pieprzone szkwały — mruczy pod nosem, zwieszając na chwilę głowę. Jego słowa wiszą w powietrzu, a ja stoję, próbując zrozumieć, co przed chwilą zaszło. Odwraca się i patrzy na mnie przez chwilę ze szczerością w oczach, ale jego słowa nie mają żadnego sensu. — Przepraszam... Ja po prostu nie mogę. — Mówiąc to, wychodzi z pokoju, a mnie pozostaje tylko patrzeć, jak znika w drzwiach.

*Co tutaj przed chwilą zaszło, do cholery?*

Podchodzę do łóżka, siadam na brzegu i próbuję przeanalizować całą gamę emocji, których nie spodziewałam się odczuwać w związku z nim: przykrość, odrzucenie, zakłopotanie, przygnębienie. Nie podoba mi się to, że odczuwam te emocje od momentu, do którego nigdy nie powinno dojść, i w związku z człowiekiem, którego przede wszystkim nie powinno tutaj być.

On po prostu nie może czego? Porozmawiać ze mną? Być ze mną w jednym pokoju?

Pocałować mnie?

*Mój Boże, Getty, bardziej śmieszna już być nie można.* Ta myśl pojawia się w mojej głowie i natychmiast znika. Moja głupota w najlepszym wydaniu. Ja naprawdę postradałam zmysły. Szalejące emocje tego ranka zabiły moje szare komórki. Kogo ja nabieram, wyobrażając sobie coś takiego? Facet, który wygląda tak jak on, z całą pewnością nie zainteresowałby się kobietą, która wygląda tak jak ja. Nigdy.

Przypominam sobie słowa Ethana. Odpychająca. Otyła. Żałosna. Beznadziejna. Brzydka. Przemykają w mojej głowie, nadszarpując pewność siebie, którą powoli budowałam od zera.

I pomyśleć, że był moment, kiedy chciałam pozwolić Zanderowi zbliżyć się do mnie. Wyłom w postanowieniu, kiedy pomyślałam, że być może byłoby odrobinę łatwiej podzielić się z kimś sobą, ponieważ skoro obydwójce przed czymś uciekamy, on mógłby być trochę bardziej wyrozumiały.

Jezu. Ja naprawdę myślałam, że do tego dojdzie? Narażanie się na zranienie, zanim jeszcze nie doszłam do siebie, było głupim posunięciem. To pokazuje, że nie zaszłam daleko na drodze, po której stąпам małymi kroczkami.

*Nikommu nie ufaj. Zaufanie to iluzja. Coś, co nigdy nie jest naprawdę prawdziwe.*

No cóż, na szczęście się opamiętał, zanim popełniłam ten kolosalny błąd. Spłoszył się, zanim rozłożyłam przed nim swoją skomplikowaną przeszłość jak papierowego ptaszka origami, by spróbował pomóc mi z powrotem poskładać ten sam kawałek papieru w inny kształt.

Zakrywam twarz przedramieniem i wsłuchując się w szalejącą na zewnątrz burzę, zaczynam się zastanawiać. Próbuję zignorować przykrość spowodowaną faktem, że najwyraźniej zrobiłam coś nie tak, że widział moje najbardziej intymne emocje rozchłapane na płótnie i mimo iż mnie pochwalił, to jednak mnie odrzucił.

*Przestań, Getty. Przestań się obwiniać.* Może to jego wina. Nie zrobiłaś nic złego, poza tym że byłaś sobą. Tą nową sobą. Może miał własne powody, dla których tak nagle wyszedł.

Biorę głęboki oddech. Próbuję odzyskać pewność siebie i uwierzyć, że taka mogłaby być prawda. Pozbyć się tej żalosalnej części mnie, która chce się obwiniać za to, że wyszedł bez względu na to, jaki jest tego powód. Zmusić nową mnie, którą próbuję się stać, by zwalczyła wątpliwość. Przyznać, że dlatego właśnie muszę trzymać się z dala od wszystkiego i wszystkich, dopóki nie uporam się ze swoją przeszłością, pozbędę się dawnej siebie, zaleczę rany i w pełni zacznę żyć teraźniejszością.

Próbuję uświadomić sobie, że nie potrzebuję absolutnie nikogo. Że mogę żyć, funkcjonować i mieć się świetnie zupełnie sama.

Mówią, że samotność dodaje życiu urody.

Sądzę, że moje życie przechodzi gruntowną przemianę.

## Rozdział 6.

### *Getty*

— Pewnego dnia, Getty, zdasz sobie sprawę, że jesteś już tutejsza. Będziesz musiała stanąć po drugiej stronie baru, wziąć do ręki drinka i obejrzeć z nami mecz.

Unoszę rękę ze ścierką w górę na znak, że słyszałam słowa Liama. Mówi mi to przynajmniej raz podczas każdej zmiany. Wiem, że po prostu próbuje być miły i że jeszcze nie jestem tutejsza. Poza tym jakikolwiek wolny czas wykorzystuję na to, by eksplorować wyspę lub zamknąć się w mojej pracowni z farbami, by nauczyć się czegoś nowego.

Ale pomyśl, by napić się piwa i zrelaksować, oglądając mecz w towarzystwie innych ludzi, brzmi w tym momencie lepiej niż zachęcająco. Jest mi to zdecydowanie potrzebne po dzisiejszej rozmowie — złych wieściach, jakie przyniosła, i poczuciu samotności, jakie u mnie wywołała.

Unoszę wzrok na odgłos wiwatu dobiegającego znad stolików. Bar wypełnia gwar podekscytowanego tłumu — na boisku sytuacja jest napięta, a w dodatku po raz pierwszy w tym tygodniu świeci słońce. To w połączeniu ze świeżym napływem turystów sprawia, że w Leniwym Psie jest tłoczno, głośno, a ja mam pełne ręce roboty przy zamówieniach.

— „Aroganckiego drania” proszę.

Wiem, kto to jest, w chwili gdy słyszę zamówienie. W jakiś sposób moje ciało jest na niego nastrojone, mimo iż sama tego nie chcę. Nie podnoszę wzroku. Ignoruję go. Irytacja i wściekłość, i wszystko, co pomiędzy tym, odżywają na nowo, kiedy myślę o tamtym telefonie i numerze, jaki wywinął.

Nic dziwnego, że zginął jak kamień w wodę od tamtego ranka, kiedy wyszedł z mojego pokoju.

— To zamówienie bardzo do ciebie pasuje, o ile w ogóle je słyszałam — mówię pod nosem, ale nawet z oczyma utkwionymi w szklanę i skupiając się na tym, by nie nalać piwa ze zbyt dużą pianą, widzę, że się wzdrygnął. *Dobrze*. Słyszał mnie.

— Zrobiłem coś złego? — pyta zamyślony, opierając się o bar w taki sposób, że uderza mnie na chwilę zapach mydła i wody kolońskiej. Ten sam, który unosi się w domu po tym, gdy bierze prysznic.

Śmieję się długo i cicho; sarkazm w moim głosie jest jak ostatni dodatek do drinka.



— Zgadnij — przesuwam szklankę po polakierowanym blacie i wreszcie na niego spoglądam. Mam brwi wygięte w łuk, grymas na ustach i jestem pewna, że moje oczy pełne są wyzywającej drwiny. Dobiegają nas odgłosy barowego gwaru — jęk z powodu kontrowersyjnej decyzji sędziego, przyjacielski okrzyk wzywający kelnerkę — a jednak wytrzymuje moje spojrzenie niczym w próbie sił. Jego oczy pytają, o co jestem wkurzona, a moje, że powinien wiedzieć. Gdy nachyla się w moim kierunku, robię to samo i czekam, aż przyzna się do kłamstw, ale jedyne, co dostaję, to uśmieszek, który powoli i leniwie maluje się na jego ustach, by wreszcie zmienić się w szeroki, arogancki uśmiech od ucha do ucha.

— Mówisz jak typowa kobieta, Podkolanówki, proszę cię, możesz...

— *Darcy*. To słowo coś ci mówi? — opieram się biodrami o blat za mną.

— To takie imię, ale... — chichocze znad swojej szklanki.

— Nie zachowuj się tak, jakbyś nie wiedział, o czym mówię.

— W takim razie zakładam, że z nią rozmawiałś.

— Kurwa, co jest, Zander? — Gdy słyszy to słowo w moich ustach, otwiera szerzej oczy. Już słyszę w głowie reprimendę od mojego ojca. — Wcale nie powiedziałam, że zgadzam się zamieszkać w domu z tobą. Żebyśmy byli współlokatorami.

*Zwłaszcza po tym, jak zrobiłeś to, co zrobiłeś wtedy rano w moim pokoju.*

— Jeśli się martwisz, że zobaczą cię nago, to mamy to już za sobą, więc nie ma problemu. — Z ogromnym uśmiechem na twarzy trąca się ze mną szklanką.

Każde wypowiedziane przez niego słowo sprawia, że jestem coraz bardziej zła.

— Nie o to chodzi.

— W takim razie o co?

— Nie lubię cię. — *A masz. Powiedziałam to.* Ale to wierutne kłamstwo i obawiam się, że mnie przejrzał.

— A właśnie, że tak, Getty. Nie pije się piwa na plaży z kimś, kogo się nie lubi.

Rzucam mu gniewne spojrzenie, bo nie podoba mi się jego sposób rozumowania.

— Cóż, piwa też nie lubię, więc...

— Teraz cię nie rozumiem. Nie lubisz piwa, więc nie lubisz też mnie? — rozbawienie w jego głosie krytykujące moją logikę myślenia wprawia mnie we frustrację. Irytację. Rozgoryczenie.

— Dlaczego powiedziałeś *Darcy*, że się zgodziłam?

— Przepraszam. — Głos po jego lewej stronie kompletnie mnie zaskakuje i powstrzymuje przed zbesztaniem go. — Pan Zander Donovan? To pan, prawda? — po tych pytaniach następuje nerwowy chichot i wypieki na policzkach, co zdecydowanie zwróciło moją uwagę.

Ten pan tak rozbudził moją ciekawość, że zapomniałam o zamówieniach czekających na realizację. *Kim, u diabła, jest Zander Donovan?*

Zander spogląda na mnie przez chwilę, a w jego oczach widzę przebłysek irytacji, spowodowanej faktem, że ktoś nam przerwał, co każe mi sądzić, że nasza rozmowa jest zdecydowanie nieskończona. Po chwili odwraca się do mężczyzny w średnim wieku stojącego obok niego.

Gdy potakuje głową i wyciąga do niego rękę, jego uśmieszek, który był arogancką drwiną ze mnie, powoli zamienia się w pewny siebie uśmiech.

— Tak, to ja — mówi spokojnie. — Miło mi pana poznać. Z kim mam przyjemność?

— O rany, ale super — mówi tamten. Ma szeroko otwarte oczy i wykonuje nerwowe ruchy, gdy zmienia postawę i wyciąga dłoń — Glen. Mam na imię Glen.

— Miło cię poznać, Glen — mówi Zander ze skinieniem głowy, nie odwracając wzroku. Wciąż się uśmiecha, ale sprawia nieco inne wrażenie, jakby to była tylko maska. Nie potrafię oderwać od niego wzroku ani przestać się zastanawiać, o co tu chodzi i czego nie wiem.

— Nie chciałem przeszkadzać, ale powiedziałem żonie, że to ty, i założyła się ze mną, że nie podejść, żeby zapytać... o rany, to takie ekscytujące. — Gdy spoglądam z powrotem na Zandera, widzę, że wcale nie ma problemu z tym, że ludzie podchodzą do niego i go zagadują.

— Getty! — niski baryton Liama przebija się do mnie przez panujący w barze hałas i o ile nie chcę się interesować tym tajemniczym mężczyzną, który wtargnął w moje życie, i wygląda na to, że jeszcze chwilę zostanie, to jednak chcę wiedzieć.

Rozdarta pomiędzy ciekawością a obowiązkiem biorę pokrzepiający oddech i skinieniem głowy daję znać mojemu szefowi, że zabieram się do realizacji piętrzących się zamówień. Niechętnie odchodzę z miejsca, które idealnie nadawało się na podsłuchiwanie, ale przed tym udaje mi się usłyszeć słowa Glena:

— Przykro mi, że wypadłeś z jazu.

Powtarzam te słowa w głowie do końca zmiany. W barze robi się coraz tłoczniej, więc każdą wolną chwilę wykorzystuję na to, by się przeciągnąć lub pobiec do toalety, mimo że chciałabym poprosić Zandera o wyjaśnienie.

Ale obserwuję go. Siedzi po drugiej stronie baru w otoczeniu innych klientów i — ku mojemu zmartwieniu — kilku kobiet. Nie żeby mi zależało czy coś takiego, bo mi nie zależy. Zdecydowanie nie. Po prostu chodzi o to, że chcę odpowiedzi, których nie mogę dostać, kiedy jest zajęty bezcelowym flirtowaniem z kobietami, których prawdopodobnie już nigdy więcej nie zobaczy.

Jego śmiech niesie się po barze i jest jak bryza rozniecająca ogień mojej związanej z nim irytacji. Poza tym, co powiedział Darcy, nie mam prawa się złościć, a mimo to z każdą minutą, kiedy tam jest, śmiejąc się i dobrze się bawiąc,

moje zdenerwowanie wzrasta.

Kończę kilka kolejnych zamówień i dociera do mnie, że zbliża się ten moment, o którym wspominał Liam. Zerkam na Zandera. Na jego ciemne włosy wywijające się na kołnierzyku koszuli i na palce, które przesuwają się w górę i w dół po oszronionej szklance. I na ten jego zrelaksowany uśmiech, jakby nie miał żadnych zmartwień w życiu, choć najwyraźniej je ma, bo w przeciwnym razie nie byłoby go tutaj i nie uciekałby przed gwałtownymi sztormami i białymi szkwałami.

— Nalej sobie piwa i odpocznij trochę. Usiądź z miejscowymi i obejrzyj kilka ostatnich rund.

Spoglądam na Liama, który wyciera ręce ścierką, z tym swoim wyrazem oczu, który mówi, żeby z nim nie dyskutować.

— Powiedz mi coś. Słyszałeś kiedyś nazwisko Zander Donovan?

Mruży oczy, zastanawiając się, i powoli potakuje głową.

— Kierowca wyścigowy. Indy, jak sądzę. Cholernie dobry, o ile wiem. I popularny. Coś chyba słyszałem w wiadomościach sportowych — mówi, wskazując na telewizory w barze — że odszedł w środku sezonu w atmosferze kontrowersji.

— Liam! — ktoś woła go z drugiego końca baru. Liam unosi palec w geście „za chwilę”.

— Czy to jest...? — Nagle części układanki zaczynają mu się układać w całość, kiedy spogląda na Zandera. Gapi się z rozdziawionymi ustami, bo kiedy go rozpoznał, zabrakło mu słów. — Jasny gwint, to on. Coś takiego. I to akurat w moim barze.

— No to mamy szczęście — mówię pod nosem z odrobiną sarkazmu w głosie, który najwyraźniej tylko ja słyszę, bo wyraz twarzy Liama zdradza, że jest bardziej niż podekscytowany z powodu obecności Zandera.

*Świetnie.* Teraz i tutaj facet narusza moją przestrzeń.

— Interes z pewnością na tym nie straci. Na tym, że przychodzi tu podczas twojej zmiany.

— *Co?* — Skąd on w ogóle wie, że się znamy?

— Małomiasteczkowe życie — odpowiada, czytając w moich myślach. — Wszyscy wiedzą, że mieszkacie razem na Canary. Wiedziałem, że wygląda znajomo, ale nie mogłem go zidentyfikować. Myślałem, że tylko mi się wydaje, że jest do kogoś podobny. — Potrząsa głową, spoglądając na Zandera, rozmawiającego z czterema mężczyznami, którzy podeszli do jego stolika, żeby pogadać. Myślałam, że to po prostu towarzyscy klienci, ale teraz rozumiem, skąd to zainteresowanie. To fani, którzy go rozpoznają.

Stojący obok mnie Liam cmoka językiem i z powrotem zwraca na siebie moją uwagę. Jego skoncentrowana twarz mówi mi, że kombinuje, jakby tu wykorzystać obecność Zandera w celach marketingowych, i od razu nie podoba mi

się ten pomysł. Nie ma potrzeby, żeby jeszcze dłużej przebywał w mojej osobistej przestrzeni niż obecnie.

— Mam szczęście, że tutaj pracujesz, bo wydaje się, że tylko ty mu się podobasz. A niech mnie!

Przewracam oczami. Mam zaprzeczenie na końcu języka, kiedy to, co mówi, dociera do moich uszu. *Tylko ja mu się podobam? Czy on żartuje?* Kiedy spoglądam na niego, jest śmiertelnie poważny. Teraz ja mam problem, żeby znaleźć słowa.

— Och nie. Nie jesteśmy razem. To znaczy to była pomyłka.

— Getty, twoja zmiana się skończyła — mówi z wymownym uśmiechem, zwalniając mnie z zawiłej odpowiedzi. — Idź, wybierz sobie jakąś truciznę. Zabaw się na koszt firmy, dopóki nie rozliczę twoich napiwków.

— Dzięki. — Zostawia mnie i odchodzi na drugą stronę baru, a ja zastanawiam się, co tu właściwie zaszło.

#

To, co uwielbiam, to gwar baru, a nie ludzi, którzy go tworzą. Ale mam to gdzieś, bo szklanka, którą trzymam w dłoni, jest już pusta po Tomie Collinsie, i trochę kręci mi się w głowie. Zdecydowanie zaletą tego, że człowiekowi nie wolno było pić, jest to, że później jest się nawalonym po pierwszym drinku.

Na szczęście, zajmując korzystne miejsce, schowana w rogu po drugiej stronie baru, jak pustelnica, jestem w swoim własnym towarzystwie i delectuję się atmosferą, nie będąc tak naprawdę jej częścią.

— Nie mieliśmy okazji, by dokończyć naszą rozmowę. — Nie wiem, dlaczego słowa Zandera brzmią w moich uszach jak skrobanie paznokciem po tablicy. Prawdopodobnie dlatego, że siedzę tu, denerwując się z jego powodu, i że bardzo tego nie chcę. Ale w chwili, gdy siada obok mnie, zrywam się. Wstaję bez słowa, idę za bar i wchodzę do pomieszczenia, które służy jako miejsce odpoczynku i przechowalnia.

— Jaki masz problem? — słyszę za sobą jego głos i jest zbyt blisko, najwyraźniej idąc za mną, mimo że osoby nieupoważnione nie mogą tu wchodzić.

Z jakiegoś powodu nie uważam go za kogoś, kto przestrzega przepisów.

— Po prostu cię unikam. — Odwracam się, by na niego spojrzeć, i nagle zdaję sobie sprawę, jak małe wydaje się to pomieszczenie, kiedy tu jest. — Mówiłam ci, że cię nie lubię.

*Ale dlaczego, Getty? Dlatego, że wywołuje u ciebie ścisk w żołądku? Tylko ty mu się podobasz.* Ponieważ nie chcesz o nim myśleć ani przejmować się jego białymi szkwałami, a jednak to robisz?

Otrząsam się z tych myśli. Czuję, jak mój osobisty diabeł toczy walkę z moim osobistym aniołem. To ostatnia rzecz, jakiej mi potrzeba teraz, kiedy mam

wystarczająco dużo walki przed sobą, na której muszę się skupić.

— Najwyraźniej jesteś o coś na mnie zła. Kłótnia przebiega o wiele płynniej, gdy obydwie strony wiedzą, o co się kłóca... — Unosi brwi, a wszystko, co widzę, to drwina zamiast pytania.

— Zaczniemy znów od tamtego słowa? *Darcy*.

— Masz na myśli imię?

— Właśnie dlatego cię nie lubię. Jesteś frustrujący i arogancki i myślisz, że możesz tu wejść i mówić mi, co ma się wydarzyć, jak się kłócić i co mam robić po tym, jak nie byłeś nawet na tyle uprzejmy, żeby powiedzieć mi, kim jesteś. — Wygłaszam tyradę, która nie ma dla mnie sensu. Dlaczego w takim razie jestem zraniona? Czy dlatego, że nie ufał mi na tyle, by mi powiedzieć?

Podobnie jak *Darcy*. Jej słowa dźwięczą mi w głowie: „On sam musi ci o tym powiedzieć. Tak jak ty sama musisz opowiedzieć mu o sobie, jeśli zechcesz”.

*Nie, żebyś sama mu cokolwiek powiedziała.*

— Czy to ważne, kim jestem? — Robi krok do przodu z wyprostowanymi ramionami i rękami przy tułowiu. Spogląda mi w oczy, szukając prawdy, którą skrywają moje słowa.

— Nie. Tak. Cholera. — *Wspaniale*.

— Fantastyczna odpowiedź. Bardzo stanowcza. — Wraca uśmiezek. Wraz z uwodzicielskim zapachem jego wody kolońskiej.

— Przestań się ze mnie nabijać. — Zwalczam w sobie chęć, żeby wyjść i zostawić tę kłótnię za sobą, by nie komplikować rzeczy, które i tak są już cholernie skomplikowane.

— Czy to ważne, kim jestem? Jaki mam zawód? — Wyczuwam, że z jakiegoś powodu moja odpowiedź ma dla niego znaczenie.

— Nie, oczywiście, że nie, ale przynajmniej mogłeś mi powiedzieć.

— To niczego nie zmienia, *Getty*. Poza tym, że teraz możesz poszukać w internecie informacji o mnie, o mojej przeszłości i przeczytać chłam, który może, lecz nie musi być prawdą. Tego chcesz? Ponieważ mam wrażenie, że chcesz powiedzieć o wiele więcej, więc powiedz to.

— O. — To moja jedyna odpowiedź. Spoglądamy sobie w oczy. Perspektywa sprawdzenia go w internecie nigdy tak naprawdę nie przyszła mi do głowy, ale teraz, kiedy o tym wspomniał... będzie mnie to prześladować. I w tym momencie myślę o sobie. Jak bardzo byłabym zła, gdyby ktoś powiedział mi, kim jestem. Jak bezbronna i zdradzona wtedy bym się czuła. Zastanawiam się, czy nie na tym polega jego gra. Sprawić, bym poczuła wyrzuty sumienia i zaprzestała tej kłótni, współczując mi. Nie sędzę, żeby miał jakiegokolwiek pojęcie o tym, że przez wiele lat stałam tylko pod ścianą i obwiniana o wszystko nie odpowiadałam na atak, a teraz po prostu już tak nie mogę.

Przestrzeń pomiędzy nami wypełnia cisza. Część mnie chce zapytać o

więcej, a druga część, która nie chce więcej zdradzić, sama w sobie zdaje się zagadką. Nie dopuszczę do rewanzu. Dlatego skupiam się na nim — że jest wokół mnie, w moim domu, w moim życiu, podczas gdy nie powinien. Gdy ja nie chcę, żeby był.

A jednak wciąż tu jest. Wciąż czeka na moje odpowiedzi. Wciąż mnie prowokuje samą swoją obecnością. Ciągłe przypomnienie o wszystkim tym, czego nie chcę, czego nie mogę mieć w życiu i o czym nawet nie śmiem choćby pomyśleć.

— Możesz mi powiedzieć, co fakt, że zarabiam na życie, jeżdżąc w wyścigach, ma wspólnego z Darcy? — Jego głos wytrąca mnie z zamyślenia i sprowadza na ziemię, gdzie stoi naprzeciwko mnie w odległości niecałego metra. — To dlatego jesteś aż tak bardzo przewrażliwiona, że zaczynasz ze mną wojnę bez żadnego powodu?

— Bez żadnego powodu? Żartujesz? — jego uśmiezek, który dostaję w odpowiedzi, prowokuje mnie, ale jednocześnie podpowiada mi, że robię dokładnie to, czego chce: toczę z nim wojnę. Jednak nie potrafię się powstrzymać. Chcę tego. — Zadzwoiłeś do Darcy i powiedziałeś, że zgodziłam się, żebyśmy byli współlokatorami.

— I? — mówi, jakby miał wszystko gdzieś.

— I? — odpowiadam z wrzaskiem. — Nie powiedziałam tego. Nawet o tym nie pomyślałam. Jak śmiałeś powiedzieć, że chciałam z tobą mieszkać, kiedy jest to ostatnia rzecz, o jakiej myślę?

— Zmienisz zdanie.

— Że co? — Za każdym razem, kiedy się odzywam, ton mojego głosu się podnosi. Za każdym razem, kiedy on się odzywa, mam ochotę go udusić.

— Słyszałaś, co powiedziałem — mówi, wzruszając ramionami, i robi krok do przodu, zmuszając mnie, bym się cofnęła, ponieważ w tym momencie gardzę nim każdą częścią swojego jestestwa.

— Ale z ciebie *dupek*.

Przez usta przemknął mu krótki uśmiech.

— Jeśli chcesz mnie obrażać, Podkolanówki, lepiej wymyśl coś lepszego, bo to żadna obraza, kiedy jest to fakt powszechnie znany.

Jedyne, co mogę zrobić, to pokręcić głową i powiedzieć sobie, że nie warto. Nie ma sensu próbować przemówić do rozsądku komuś, kto jest nierozsądny i na dodatek przoduje w tej kategorii. Wzdycham na pokrzepienie i zamykam na chwilę oczy, bo prawdopodobnie najlepiej dla nas obojga będzie, jeśli teraz wyjdę, zanim powiem coś, czego nie powinnam.

— Zapomnij o wszystkim, o czym powiedziałam.

W chwili gdy próbuję go wyminąć, czuję na swoim ramieniu jego rękę. Powinnam była się tego spodziewać. Przygotować się na to. Ale nie zrobiłam tego.

Byłam zbyt skupiona na swoich emocjach i nastroju, żeby zastanowić się nad odpowiednią reakcją. Tłumiąc w sobie wrzask, wyrywam ramię z uścisku, a przed oczami przelatują mi wspomnienia.

*Oddychaj, Getty. To nie jest dom. On nie jest Ethanem. Wszystko w porządku.*

Spogląda na mnie z przekrzywioną głową i ze zmrużonymi oczami, po czym puszcza moje ramię. Jednak wzrokiem pyta o moją reakcję. Robię jedyną rzecz, jaką mogę zrobić. Unoszę głowę na znak sprzeciwu i pokazuję jemu i sobie, że się go nie boję.

— Powiedz to, Getty. Dokończmy to tu i teraz. Miejmy to za sobą. Jaki jest jeszcze powód, dla którego jesteś wściekła? Mam cię przeproszać, że żyję? — jego głos jest przepelniony sarkazmem, ale jest też w nim ukryte napięcie, którego nie rozumiem.

Spójrzmy prawdzie w oczy. Nie potrafię go rozgryźć, poza tym że w jednej chwili jest miły, a już za moment irytujący. I ta jego woda kolońska. To takie denerwujące, że jej zapach jest wszędzie.

— No mów. Wyrzuć to z siebie — mówi, prowokująco podchodząc do mnie.

Nie chcę w to brnąć. Nie chcę brzmieć jak utyskująca kobieta. Jak emocjonalny wrak, którym tak naprawdę jestem, więc staram się jak mogę, żeby mój głos był silny i pewny, gdy się odzywam.

— Tamtego ranka. W moim pokoju... co to miało znaczyć?

*Zraniłeś moje uczucia.* Mówię to oczami, ale moje usta milczą.

— Aaa, *to* — mówi z zasznurowanymi ustami i stoickim wyrazem twarzy.

— Tak. *To*. Rozumiesz? *Dupek*.

— To moja wina, Getty. Nie twoja — wypuszcza powietrze z płuc, przerywa kontakt wzrokowy i przechadza się po niewielkiej przestrzeni. Mimo iż wypowiedział te słowa, nie jestem pewna, czy do końca w nie wierzę, bo w ciągu kilku sekund od momentu, kiedy mi odpowiedział, zmienił się. Dokładnie tak jak wtedy. Przyjął obronną postawę. Jest zamyślony.

— Słuchaj, żyłam już z jednym mężczyzną, któremu nastrój zmieniał się jak w kalejdoskopie. — Gdy to mówię, zatrzymuje się i ponownie spogląda na mnie. Mogę przysiąc, że atmosfera w pomieszczeniu zmienia się momentalnie. Przestrzeń wokół nas wypełnia napięcie i ciekawość. Wiem, że mówię mu więcej, niż chcę, ale musi zrozumieć. — Nie mogę żyć w takiej nieprzewidywalności, a tym telefonem do Darcy właśnie mnie do tego zmusiłeś.

— A tamtego ranka byłem nieprzewidywalny i to...

— To mnie wkurzyło. Przez to poczułam się, jakbym zrobiła coś złego, a wiem, że tak nie jest. Możesz mi wobec tego wyjaśnić, co się, do cholery, stało? Dlaczego w ułamku sekundy z miłego faceta zmieniłeś się w dupka?

— Ostrzegałem cię, że jestem humorzasty. — To jego jedyne wyjaśnienie,

ale nie kupuję tego.

— Powiedziałam ci, że widziałam, jak jesteś miły. I to bardzo wyraźnie. Co spowodowało, że zmieniłeś się w drania? Dlaczego wyszedłeś z pokoju?

— Jezu Chryste — mówi i znowu zaczyna chodzić dookoła. Poprawia dłońmi włosy i przygryza dolną wargę, zastanawiając się, jak dużo mi powiedzieć, nie przekraczając swoich granic. — Ponieważ przyrzekłem sobie, że przyjadę tutaj i uporam się z całym tym swoim bagnem, zanim naprawię krzywdy, które ostatnio wyrządziłem. To skomplikowane, a wszystko, czego chcę, to by życie znów stało się proste. Czarno-białe.

— Ale co to ma wspólnego ze *mną*?

Śmieje się cicho. Kiedy zastanawia się nad odpowiedzią, nagle na jego sztywnych ustach rysuje się uśmiech.

— Ponieważ ty komplikujesz mój plan.

— Doprawdy?

— Tak. — Ponownie przesuwając dłoń po włosach i podchodzi do miejsca, w którym stoję. — Tak, kurwa. Komplikujesz.

— To, co mówisz, nie ma absolutnie żadnego sensu. Nawet mnie nie znasz. Czym ja dla ciebie jestem? — Wyrzucam ręce do góry rozdrażniona różnicami w sposobach komunikacji kobiet i mężczyzn.

— Absolutnie niczym.

— Pieprz się. — Czuję się urażona. Bardzo trafnie to określił i powiedział coś, co sama chciałam powiedzieć, a jednak gdy usłyszałam to od niego wypowiedziane z dystansem w głosie i obojętnością wyrażoną językiem ciała, zabolalo mnie to. Moje poczucie braku pewności siebie znów wydobywa się na powierzchnię, kiedy wszystko wydaje się jasne.

— Dokładnie. — Chichocze z samokrytycznym uśmiechem, ale mam taki mętlik w głowie, że tak naprawdę nie dociera to do mnie. Nie rozumiem, co mówi, ponieważ próbuję sklecić jakieś słowa.

— Nie rozumiem cię, Zander. Nie możesz mieć dwóch rzeczy naraz. Nie możesz mówić Darcy, że jestem dobrym materiałem na współlokatorkę, ponieważ najwyraźniej cię kompletnie nie interesuję... Cholera, po tym, jak widziałam cię z tymi wszystkimi kobietami wsłuchującymi się w każde twoje słowo, wiem, że zdecydowanie nie jestem w twoim typie. I nie możesz jednocześnie być wściekły, że tu jestem, bo wszystko komplikuję. Tak mi przykro, że nie możesz przyprowadzać zdobyczy na jedną noc, kiedy jestem w domu, bo ściany są cienkie jak z papieru, i wiesz, że na blacie kuchennym też nie możesz uprawiać seksu, bo mogłabym cię nakryć. Biedactwo.

Brakuje mi tchu. Przepływa przeze mnie poczucie złości i odrzucenia, gdy tak patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami, rozdziawionymi ustami i potrząsając głową w przód i w tył, próbuje przetrwać to, co właśnie powiedziałam.



— Jesteś stuknięta. Wiesz o tym? — Robi krok w moim kierunku, a na jego ustach powoli rysuje się uśmiech. Irytuje mnie to, że robi sobie ze mnie żarty i skrycie naśmiewa się ze mnie. — Świetny scenariusz wyczarowałaś w tej swojej kobiecej głowie, ale niestety muszę ci powiedzieć, że grubo się mylisz.

— Naprawdę? Mylę się? Dlaczego powiedziałeś Darcy, że chcesz ze mną mieszkać? — mówię z rękami na biodrach i tonem, który wskazuje, że nie chcę słyszeć żadnej ściemy.

— Bo chcę.

Teraz moja kolej, żeby się uśmiechnąć i przewrócić oczami. Nie wiem, w co on gra, ale mam już tego dość. Dostyc jego zmiennych nastrojów i tego, że mówi bez sensu.

— *Chcesz*, a mimo to *ja* wszystko komplikuję?

— Tak — potakuje powoli.

— To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

Znowu chichot. Taki, który kryje o wiele więcej niż tylko humor, a mimo to chciałabym wiedzieć dlaczego.

— Nie. Tak. *Kurwa*. — Pociera dłonią twarz i po raz pierwszy zauważam, że jest nieswój i niepewny.

— To bardzo stanowcze — mówię z drwiną.

— Ty wszystko komplikujesz, Getty — mruczy pod nosem, wchodząc w moją przestrzeń osobistą na tyle blisko, że widzę wyraz jego oczu nawet w tak słabo oświetlonym pomieszczeniu. A tym razem rozbawienie w jego oczach ustąpiło miejsca intensywności, której się nie spodziewałam. — Ponieważ jest w tobie coś, co nieustannie przypomina mi, dlaczego tutaj jestem. Nie wiem, dlaczego tu jesteś, a ty nie wiesz, dlaczego ja tutaj jestem... a jednak z jakiegoś powodu za każdym razem, gdy na ciebie spoglądam, wiem, że muszę zostać, podczas gdy wszystko, czego chcę, to znowu uciekać.

Jego wyjaśnienie niemiło mnie zaskakuje. To napięcie w jego oczach jest zupełnie uzasadnione. Spodziewałam się jakiejś przemądrzałej odpowiedzi, niepoważnej reakcji, żeby uniknąć tematu, a on zrobił coś zupełnie przeciwnego. I teraz ja nie wiem, co powiedzieć.

— Tamtego ranka — kontynuuje, zanim mogę cokolwiek powiedzieć, a na jego ciele znów widoczne jest napięcie — nie chodziło o ciebie ani twoje obrazy, ani o, *kurwa*... nieważne. — Zaciska dłoń na karku i odchyła głowę do góry. Jego westchnienie wypełnia przestrzeń.

— Nie. Nie *zbywaj mnie*. Chcę zrozumieć.

Powoli z powrotem opuszcza głowę i zbliża się do mnie o krok.

— Naprawdę chcesz wiedzieć, dlaczego wtedy wyszedłem?

Jego bliskość i wyraz jego oczu sprawiają, że nie potrafię jasno myśleć.

— Tak. — Ledwie słyszę swój własny głos.

— Dlatego — wyciąga dłoń i kładzie mi ją z tyłu na szyi. W mojej głowie odzywa się dzwonek alarmowy, a wszystko, o czym potrafię myśleć, to jak bardzo chcę skoczyć w ogień, przed którym mnie właśnie ostrzega, zamiast uciekać. Czuję na swoich ustach jego oddech, a w dotyku zamiar. — Chciałem. Zrobić. To.

Momentalnie czuję na swoich ustach usta Zandera. W przypiływie nagłego odurzenia kręci mi się w głowie. Zmysłowe zamroczenie wypełnia mnie ciepłem, pragnieniem i pożądaniem, gdy lekko dysząc, rozchyłam usta i pozwalam mu wsunąć pomiędzy nie język, by mógł połączyć się z moim. Smakuje piwem, miętą i pożądaniem jednocześnie i kręci mi się w głowie, moje serce wali jak szalone i, *jasna cholera*, on mnie całuje. Kusi. Budzi.

Potrzebuję chwili, żeby otrząsnąć się z szoku, ponieważ naturalnie jestem jak sparaliżowana. Jednak kiedy jedną ręką przytrzymuje moją szczękę, a drugą kładzie z tyłu na mojej głowie, dociera do mnie rzeczywistość. Moje uszy wypełnia jego pomruk i ten niski, gardłowy dźwięk zachęca mnie. Mówi mi, że to dzieje się naprawdę. Nieśmiało dotykam palcami jego klatki piersiowej. Moje usta poruszają się jednocześnie z jego ustami, drocę się z nim językiem, a skóra płonie z żądy jego dotyku. Moje ciało przechodzi ze stanu rozgniewania i frustracji w stan niespodziewanego pożądania.

Można by pomyśleć, że po dziesięciu latach spędzonych z Ethanem będę sobie musiała przypomnieć, że Zander nie jest nim, ale nie ma takiej potrzeby. Nawet nie ma o tym mowy. Ponieważ w tych kilku sekundach od momentu, kiedy usta Zandera dotknęły moich, czuję więcej ciepła, więcej pożądania niż kiedykolwiek czułam z Ethanem.

Możliwe, że to dlatego, że jest niedozwolony. Bo wiem, że w tym momencie mężczyzna w moim życiu nie wchodzi w grę. To *komplikacja*, której nie potrzebuję. Ale do diabła, to, co zakazane, smakuje tak dobrze.

I kiedy już z jękiem na ustach zaczynam zatapiać się w pocałunku, on nagle odsuwa się ode mnie z dawką agresji i żalu.

— Niech to szlag! — przeklina, zaciskając oczy. Mam nabrzmiałe wargi, a w całym ciele wciąż czuję mrowienie wywołane jego pocałunkiem. — Miałem, kurwa, rację — mamrocze bardziej do siebie niż do mnie i znów zaczyna chodzić dookoła niewielkiego pomieszczenia z dziwną, nietypową dla niego nerwową energią.

Nie wiem, co zrobić. Czy powinnam odejść, wyśliznąć się, podczas gdy robi to, co robi, czy usiąść i spróbować dojść do siebie po tym, co się właśnie stało. Postanawiam zostać, ponieważ i tak jeszcze za bardzo chwieję się na nogach, by chodzić.

— To twoja wina, wiesz? — warczy, wskazując na mnie palcem.

— Moja? — Śmieję się, a w moim śmiechu słychać lekką domieszkę nerwowości.

— Tak. — Niewątpliwie stanowcza odpowiedź. — Tamtego ranka chciałem cię pocałować. Stałem tam, patrząc na twoje usta, i chciałem wiedzieć, jak smakujesz. Przypuszczałem, że gdy już się przekonam, będę chciał tylko więcej. Ale jestem dupkiem, Getty. Humorzystym. Samolubnym. Spieprzyłem ostatnio wiele spraw i ostatnią rzeczą, jakiej chcę, to zrobić ci krzywdę, bo ty... jest w tobie coś takiego, co przez ten krótki czas, odkąd cię znam, nie daje mi spokoju, a nie chcę, żeby tak było. Coś, co sprawia, że zastanawiam się, dlaczego tutaj jesteś i przed czym uciekasz, podczas gdy zwykle jedyną osobą, która mnie cokolwiek, kurwa, obchodzi, jestem ja sam. Tak... Chciałem cię pocałować, ale również chciałem zostać wierny swojemu słowu i temu, po co tutaj przyjechałem. Nie mogę robić obydwu tych rzeczy. I dlatego... *kurwa*.

Podskakuję, gdy kopie kosz na śmieci i ten łąduje z hukiem na metalowej szafce. Jednak ten dźwięk nie wpływa na mój puls, który i tak jest przyspieszony na skutek zaskakującego wyznania Zandera. Na szczęście za mną jest półka, o którą mogę się oprzeć, ponieważ mam tak przytłoczone zmysły, że ślaniam się na nogach.

W głowie rozbrzmiewają mi w kółko jego słowa, gdy obserwuję, jak chodzi dookoła. Uderza mnie emanujący z niego gniew. Powinnam być zła, czuć się odrzucona tak jak wtedy, gdy wyszedł z mojego pokoju, jak gdyby nigdy nic, ale trudno jest się tak czuć, gdy mówi mi coś takiego, a ja wciąż czuję na języku jego smak.

— Skomplikowane — mruczy pod nosem coś jeszcze, czego nie słyszę na tle okrzyku wiwatu, którego odgłos wsącza się przez drzwi za jego plecami.

— Zander... — Jest tyle rzeczy, które chcę mu powiedzieć. Tyle znaczenia w pojedynczym wypowiedzeniu jego imienia: W porządku, ja też nie chcę cię pragnąć. Rozumiem wszystko, co mówisz na temat tego, dlaczego tu przyjechałeś. Nie mogę pozwolić sobie na żadną komplikację — a jednak żadne z tych słów nie wydostaje się z moich ust. Ponieważ o ile to prawda, to mówiąc to teraz, w tym momencie, skłamałabym.

Wreszcie zatrzymuje się, spogląda na mnie, trzymając po bokach dłonie zaciśnięte w pięści, i potrząsa głową.

— Przepraszam. Nie powinienem był tego robić. Całować cię. Nie powinienem był obarczać cię swoimi głównianymi problemami i sprawiać, byś się czuła, jakby to była twoja wina... Nie miałem tego w planie, kiedy tu przyjechałem. Trzymałem się z dala od kobiet, a potem, kurwa, pojawiłaś się ty i teraz jesteś po prostu *wszędzie*. — Kiedy robi krok w moim kierunku, wstrzymuję oddech. Część mnie nie jest pewna, czego chcę bardziej: żeby mnie pocałował, czy żeby odszedł. — Myślę, że najlepiej będzie, jeśli na kilka dni zamieszkać na łodzi. Będę przychodził do pracy przy domu. Oczyszczę umysł, dojdę do siebie...

*Na łodzi? Na jakiej łodzi?*

— Zander, ja...

— Ocal się, Getty. Pozwól mi odejść. Ostatecznie podziękujesz mi za to.

## Rozdział 7.

### Zander

*Budzę się nagle. Serce bije mi jak oszalałe, a twarz jest spocona po koszmarze. O potworach i złych ludziach, którzy mnie ścigali. I te krzyki. Były tak głośne, tak przerażające, wydawały się takie realne. Ten ostatni, proszący o pomoc, był najgorszy.*

*Mrugam kilka razy oczami. Koszmar powoli odchodzi.*

*Kiedy siadam, łóżko wydaje skrzypiący dźwięk. Mam sucho w gardle, a w pokoju jest gorąco. Woda to wszystko, czego chcę, a nie wolno mi jej trzymać w pokoju ze względu na karaluchy. Myślę o tym, żeby przemknąć do kuchni i napić się z kranu, ale nie wolno mi opuszczać pokoju po tym, jak mama położyła mnie spać.*

*Nigdy. Ręka mojego taty chwyta za pas. Czuję piekący ból, gdy uderza mój nagi tyłek. Ta groźba powstrzymuje mnie przed opuszczeniem pokoju.*

*Może jednak śpią. Może tata wstrzyknął sobie wystarczająco dużo tego „nieba” w ramię i leży na kanapie w tym jakby śnie, w którym ma otwarte oczy, ale tak naprawdę śpi. Jeśli tak, mama będzie spać w swoim pokoju, bo to będzie oznaczało, że tych mężczyzn, którzy do nas przychodzą, też już nie będzie. Tych, którzy siedzą z tatą z jego zapalniczkami, wykrzywionymi tyżeczkami i ohydnyimi igłami, bo mama kładzie się tylko wtedy, kiedy już pójdą.*

*Ponieważ wtedy wie, że będę bezpieczny.*

*Pokaszuję. Próbuję przełknąć ślinę, żeby nawilżyć gardło, ale to nie pomaga. A teraz przez to całe myślenie o wodzie muszę iść zrobić siku.*

*Bardzo chce mi się siku.*

*Ze swoim pluszowym pieskiem przyciśniętym do klatki piersiowej wychodzę z łóżka i na palcach podchodzę do drzwi. Dokładnie w chwili, kiedy ręką przekręcam gałkę w holu, rozlega się krzyk. Jest głośny i przerażający i brzmi tak jak ten w moim śnie. Boję się. Zamieram w bezruchu, ale on nie milknie.*

*Mamusia.*

*Nagle myślę tylko o niej, tylko o nią się martwię. Łzy napływają mi do oczu i zamazują obraz, kiedy biegnę przez hol. Pierwszy uderza mnie zapach. Dziwna woń, jak ta, kiedy leci mi krew z nosa, ale tym razem nie jest tylko w moim nosie. Jest wszędzie.*

*Kiedy wchodzę do dużego pokoju, mój tata stoi przy drzwiach wejściowych. Wygląda dziwnie, jakby stało się coś złego. Włosy opadają mu na twarz, a na całej koszuli ma duże, ciemne plamy. Unosi głowę i widzę jego przerażającą twarz.*

*Brakuje mu tchu, tak jak wtedy, gdy weźmie trochę „złego nieba”, od którego wpada w szal.*

*Cofam się. Nie chcę mieć kłopotów przez to, że złamałem zakaz. Zwłaszcza kiedy tata ma taki wyraz twarzy.*

*— Zander. — Ktoś szeptem wypowiada moje imię. Słyszę bulgotanie. Jęk z bólu.*

*Zapominam o strachu przed tatą w momencie, kiedy dostrzegam moją mamę na podłodze przy końcu kanapy. Wszystko, co widzę, to jej ręka wyciągnięta ponad głowę i jej twarz od nosa wzwyż.*

*— Mamo — mówię raz, ale to słowo wciąż rozbrzmiewa w mojej głowie, gdy biegnę do niej i padam na kolana. Wszędzie jest krew. To wszystko, co widzę i o czym mogę myśleć, kiedy chwytam ją za rękę i mówię, że jestem przy niej. Moje łzy spadają na jej policzek. Zmywają plamę krwi.*

*Dziury. Jest cała pokryta dziurami. Małe dziury są czerwone. Duże jeszcze czerwieniejsze. Na jej klatce piersiowej, na brzuchu, na ramionach, na gardle.*

*Porusza głową, by na mnie spojrzeć. Włosy spadają jej z twarzy i wtedy to widzę. Rączka nożyczek dziwnie wystaje jej z szyi.*

*Przypominają mi się jej ostrzeżenia, żeby nie biegać z nożyczkami. Czy ona z nimi biegła? Nie mogła. Przecież leży.*

*Coś jest nie tak. Musi być. Mój umysł nie pracuje, a ciało jest sparaliżowane strachem.*

*— Tato! — przypominam sobie, że jest w pokoju. Spoglądam w górę po pomoc. Jest dokładnie tam, gdzie stał. Wisi nade mną. Jak ten potwór z mojego snu. I widzę, że plamy na jego koszuli są ciemnoczerwone. Tak jak te na jego rękach.*

*Dokładnie tak jak krew mojej mamy.*

*Z trudem łapie powietrze. Wydaje mi się, że mówi „Nie”, ale nie jestem pewien, bo brzmi, jakby była pod wodą.*

*Cały się trzęsę. Mrugam oczami i mrugam, ale ten koszmar nie chce odejść.*

*Wstań. Zadzwoń na policję. Wezwij pomoc. Uratuj ją. Mamo. O mój Boże, mamo. Potrzebuję plastrów. Muszę zatkać jej rany. Zatrzymać krwawienie. To pomoże.*

*Plastry. Przynieś je i pomóż jej.*

*Jednak się nie poruszam. Nie mogę.*

*— Jeśli powiesz komukolwiek, że mnie widziałeś, zrobię z tobą to samo. — Jego słowa mnie szokują, ale znam ten ton. Wiem, że kiedy mówi tym tonem, to nie żartuje. Piekący ból od jego pasa na moim nagim tyłku wciąż mi przypomina, że trzeba go słuchać.*

*Drzwi zamykają się z trzaskiem.*

*Muszę jej pomóc. Muszę. Chwytam za nożyczki.*

*Krew cieknie jak rzeka. Stał poplamiona jest czerwienią.*

*Z trudem robi oddech. Spogląda na mnie pustymi oczyma. Trzymam jej bezwładną rękę.*

Jeśli powiesz komukolwiek, że mnie widziałeś, zrobię z tobą to samo.

*To nie ma znaczenia.*

*Nikomu nie powiem.*

*Nie sądzę, żebym potrafił, nawet gdybym chciał.*

— Gdzie ja, kurwa, jestem? — Coś wyrywa mnie ze snu, kiedy koszmar się kończy. Sprawia, że jestem dezorientowany i mam mętlik w głowie. Szybko analizuję sytuację: na zewnątrz jest ciemno, a ręcznik, który owinąłem sobie wokół pasa po wyjściu spod prysznic, mam wciąż na sobie. Wstaję z łóżka, siadam na skraju i pocieram dłońmi twarz, żeby dać sobie chwilę na dojdzie do siebie. Żeby dać sobie czas na przygotowanie do ucieczki, gdyby się okazało, że to jest sen, a tamto to rzeczywistość.

Czuję szalejący puls. Mam tak pojebane w głowie przez ten sen, że to nawet nie jest zabawne. Głęboki oddech nie pomaga. „Kurwy” wyrzucone kilkakrotnie i głośno też nie.

Tyle razy miałem ten sen, że znam go na pamięć. Ponieważ to nie jest sen. To moje wspomnienie. Moja dziecięca rzeczywistość. Idealnie wyraźne. Tak jakbym znów tam był. Zapach. Strach. Głos mojej mamy. Tak cholernie słodko-gorzki. Ostatnie słowa mojej mamy. Moje ostatnie wspomnienie o niej... to moje najgorsze wspomnienie o niej. Czas ani trochę go nie zatarł. Nie zaleczył starych ran.

Kurwa, nie.

Ale dlaczego teraz? Dlaczego koszmar powrócił po tylu latach spokoju?

Wtedy przypominam sobie, że jeden szczegół we śnie jest nowy. *Nożyczki*. Rączka w jej szyi. Jak śliskie wydały mi się pod palcami. Jej jęk z bólu, kiedy je wyciągałem. Tryskająca krew. To, jak próbowałem ją ratować.

*A w rezultacie ją zabiłem.*

Poruszam ramionami. Biorę głęboki oddech. Tłumaczę sobie w swoim dorosłym umyśle, że mały chłopiec próbujący ją ratować tak naprawdę jej nie zabił. Autopsja mogła stwierdzić, że przyczyną śmierci było wykrwawienie na skutek usunięcia nożyczek z jej żyły szyjnej, ale w głębi wiem, że była martwa już przed tym.

Jednak świadomość tego a akceptacja to dwie zupełnie różne rzeczy. A zaakceptowanie tego tak, żeby nie dostać pierdolca, jest jeszcze trudniejsze.

Potakuję głową i biorę głęboki oddech, wiedząc, że dlatego tutaj jestem: by wreszcie uporać się z przeszłością, żeby móc pojednać się z tymi, którzy dali mi przyszłość.

A wszystko z powodu tego przeklętego pudełka.

Tego, które kilka tygodni temu ni stąd, ni zowąd zostało dostarczone do

mojego domu i skradło mi spokój odnaleziony lata temu. To, którego otworzenie było błędem. Słowa na pierwszym pliku dokumentów, które wziąłem do ręki, zwały mnie z nóg. Spowodowały, że zacząłem kwestionować wszystko, co wiem. O sobie. O swoich wspomnieniach. I jeszcze to, że moi bliscy znali prawdę, której ja nie znałem.

Ten pieprzony plik dokumentów: kopia raportu z autopsji mojej mamy. Fakty, jakie zawierał, kompletnie mnie zdruzgotały. Przywołały wspomnienia i obrazy, które tłumilem jako dziecko, a które teraz mszczą się na mnie i pieprzą mi w głowie. Tamte prawdy były zbyt okrutne do zaakceptowania dla siedmioletniego chłopca. Zrobiłem postępy, nie mając świadomości, że mam luki w pamięci, które trzeba uzupełnić: moje dłonie chwytające nożyczki i ostatni dźwięk, jaki z siebie wydała, kiedy je wyciągnąłem.

*Czy to naprawdę ma znaczenie po takim długim czasie?* Tak, ponieważ jeśli nie pamiętałem czegoś tak istotnego, to czego jeszcze nie pamiętam? Co jeszcze przede mną skrywano?

Pieprzone zmory — myślałem, że odeszły na dobre — wróciły, żeby się zemścić.

Dlatego wcisnąłem raport do pudełka, zakleiliśmy je taśmą i próbuję udawać, że życie, które wiodę, nie jest oparte na kłamstwie.

Że te wspomnienia to bzdura.

A teraz to pudełko leży w rogu i drwi ze mnie. Zastanawiam się, czy reszta jest równie wstrząsająca, jak pierwsza rzecz, którą zobaczyłem.

Ciekawość — jest bardziej niebezpieczna niż strach.

*To dlatego tutaj jestem.* Chciałbym być zły na Coltona za to, że mnie wylał i zamknął mi dostęp do wyścigów, ale nie mogę go za to winić. Ani trochę. Jestem mężczyzną na tyle, by to przyznać.

Przed samym sobą w każdym razie.

Dystans pozwolił mi to dostrzec. Krok w tył, do którego zmusił mnie Colton, czas na zastanowienie z czystą głową bez rozrywek, w których się zanurzałem — alkohol, kobiety, adrenalina, samotność — pozwoliły mi uzmysłwić sobie prawdę.

A teraz muszę nie tylko zmierzyć się z tykającą bombą, jaką jest to pudełko, ale pomyśleć, jak naprawić złe wybory, których dokonałem.

Do licha, pewnie, że mógłbym wybrać łatwe rozwiązanie — wrzucić pudełko do ognia i chowając dumę do kieszeni, zadzwonić do Coltona, żeby go przeprosić. Zdusić ciekawość i cofnąć brutalne słowa, które wypowiedziałem, kiedy byłem wkurzony na pieprzony świat i chciałem się wyładować. Gniew to ta emocja, która sprawia, że usta są szybsze niż rozum, a wtedy moje usta pracowały szybko.

Ale to za cholerę niczego by nie rozwiązało. Nadal miałbym porąbane w głowie, a przeprosiny są jak plastry naklejone na otwarte rany, a ja zraniłem



Coltona głęboko.

Wiem z doświadczenia, że plastry nie zawsze tamują krwawienie.

— I to dlatego tutaj jesteś, Donovan — mruczę do samego siebie, opadając z powrotem na łóżko. Widok sufitu lepiej działa na moją psychikę niż widok tekturowego pudełka. Tego, na którego otwarcie muszę się wreszcie zdobyć. Udowodnić, że bez uciekania się do rozrywek potrafię sobie z tym poradzić. Że jego zawartość nie popierdoli mi w głowie jeszcze bardziej.

Poza tym nie przegonię zmor na dobre, jeśli nie zmierzę się z nimi twarzą w twarz.

A jednak minął już tydzień, odkąd jestem w PineRidge, a ono wciąż tam jest. Nieotwarte. Nietknięte. Pytanie, co jeszcze w nim jest. Ciekawość namawia mnie, żeby je otworzyć. Troska o równowagę psychiczną nakazuje, by zużyć całą szpulkę taśmy klejącej i zakleić je na dobre.

Jezu, ja pierdolę. Miałem z tym już do czynienia. Zmagalem się z tym jako dziecko, zamykając się w sobie i nie odzywając się miesiącami. Przeżyłem godziny niekończących się terapii i niezliczone noce, kiedy zwijałem się w kłębek i nie wychodziłem do łazienki w obawie przed tym, co mogę znów zobaczyć. To doprowadziło mnie do moczenia się w nocy i pojebało mi w głowie.

I wtedy, gdy mój ojciec przyszedł po mnie, musiałem się zmierzyć z chaosem, jaki ze sobą przyniósł. Broń. Rylee, wtedy moja opiekunka, chroniąca mnie za wszelką cenę. Smak strachu w ustach. Malutkie pragnienie, żeby wygrał, i wtedy może bym umarł, i mógłbym znów zobaczyć mamę. I potem strzał. Znowu krew. Policjant stojący nade mną.

I wolność, jaką dała mi świadomość, że już nigdy nie będzie mógł po mnie przyjść. Poczucie strachu, które dobiegło końca.

A zatem tak. Poradziłem sobie z tym jak trzeba. Nie ma za bardzo wyboru, kiedy człowiek ma osiem lat i jest sam na tym wielkim, złym świecie.

*Kogo ja oszukuję?* Wciąż się z tym zmagam każdego dnia. A skoro wiedza o tym, że jedna część mojej przeszłości jest w tym pudełku i czeka, by ją odkryć, doprowadziła do tego, że chciałem odrzucić wszystko to, co ma dla mnie jakiegokolwiek znaczenie, co się stanie, kiedy je otworzę i znajdę jeszcze więcej czegoś, czego nie chcę wiedzieć?

*Ale o to właśnie chodzi, kretynie.* Żeby tu przyjechać, uporać się z tym głównym, i udowodnić sobie, że jestem tym człowiekiem, którym Colton pomógł mi się stać. Tylko wtedy będę mógł wrócić do domu i odkupić swoje winy. Będę mógł wrócić do moich przybranych rodziców, do mojej załogi i do moich fanów.

— Kurwa, to jest takie popierdalone — wyjękuję, zasłaniając ręką oczy, kiedy słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych, po którym następują kroki. Chichot wprawia mnie w zakłopotanie. Następnie skrzypiący dźwięk tych przeklętych drzwi do łazienki. I cały powód, dla którego poszedłem spać na łodzi Smitty'ego

— bezsenne noce z piwem w ręku, obserwowanie, jak fosfor rozświetla wodę, i majstrowanie przy mechanice, przy której nie powinienem majstrować, żeby spojrzeć z dystansu na to, dlaczego przede wszystkim tutaj jestem — właśnie wyleciał za okno.

*Getty.*

Stare rury w domu piszczą. Oznaka, że bierze prysznic. A prysznic oznacza, że jest naga. Niech mnie diabli, jeśli nie wraca do mnie jej widok stojącej nago — poza niedopasowanymi podkolanówkami — w holu tamtego pierwszego wieczoru, kiedy się poznaliśmy. Inna sprawa, że zbytnio go z pamięci nie usuwałem.

A jednak powiedziałem Darcy, że nie ma problemu, żebyśmy byli współlokatorami. Jak to możliwe, że uznałem to za dobry pomysł? Moja zasada, czym się strułeś, tym się lecz — zamieszkaj z kobietą, a może uda ci się uniknąć pokusy innych kobiet — też niezbyt dobrze działa.

Codzienny widok jej odsłoniętych krągłości zdecydowanie nie pomaga.

Nie mówiąc już o tym, że ją pocałowałem. Pocałowałem ją, kiedy nie powinienem, ale myślałem, że kiedy to zrobię, uwolnię się od tego pragnienia i przestanę o tym myśleć. Mhm. Tak jakby były ku temu jakiegokolwiek szanse, kiedy wydała z siebie ten gardłowy dźwięk, który sprawił, że chciałem ją położyć i sprawdzić, jakie inne jeszcze dźwięki potrafi z siebie wydać.

Ale przede wszystkim nie powinienem był jej całować po tym, jak się wystraszyła, kiedy chwyciłem ją za rękę, by ją powstrzymać przed przejściem obok mnie. Już to samo w sobie mówi mi, że jest tu, żeby uporać się z własnym bagnem, a całowanie się z takim dupkiem jak ja ani trochę jej w tym nie pomoże.

Widziałem już takie wzdrygnięcia. Przez pierwsze siedem lat swojego życia obserwowałem identyczne reakcje mojej mamy. Strach bez powodu. Chowanie się w kącie, żeby nie przeszkadzać.

Jednak Getty to nie moja mama. Nie trzeba jej ratować. Najwyraźniej uratowała się sama.

*Wbij to sobie do głowy i zostaw ją, kurwa, w spokoju pod każdym względem.*

Jesteście współlokatorami. Obydwoje zmagacie się z bagnem. Spanie razem — spójrzmy prawdzie w oczy, nie byłoby z tym żadnego problemu, jeśli sądzić po tym, jak się całuje — nie pomoże żadnemu z was. To by tylko skomplikowało sprawy, które i tak są już skomplikowane.

Ale, cholera, to takie kuszące.

Pograżony w myślach o niej podskakuję, gdy nagle otwierają się drzwi. W progu stoi Getty z rękami na biodrach i rumieńcami na policzkach. Jest w pełni ubrana. A zatem najwyraźniej moje wyobrażenia o niej pod prysznicem były spowodowane moją frustracją seksualną.

Pstryka włącznik na ścianie zaraz przy drzwiach i pokój zalewa światło.

— Marynarz Popeye[2] wrócił ze służby! — mówi teatralnie i jak gdyby

nigdy nic, wchodzi do pokoju, kompletnie mnie zaskakując.

— Co mogę dla ciebie zrobić, Getty?

— Zrobić dla mnie? — Śmieje się, obrzucając szybko wzrokiem mój pokój, po czym natychmiast rusza w kierunku komody. — Wiesz, co możesz dla mnie zrobić, *Hander*? — Mówi przez ramię z odrobiną pogardy w głosie. Bierze do rąk magazyny samochodowe, które poukładałem w równy stos, unosi je do góry kilkanaście centymetrów i upuszcza, a te spadają ciężko, wydając głuchy odgłos. Ten na górze osuwa się na bok, a ten dolny jest przekrzywiony. — Możesz przestać być takim cholernym *perfekcjonistą*? Możesz przestać *perfekcyjnie* równiusieńko ustawiać swoje rzeczy na półce w łazience? Kiedy opróżniasz zmywarę, możesz przestać perfekcyjnie układać widelce jeden na drugim? Możesz...

— Getty? — Jest na mnie wściekła. Poznałem wystarczająco dużo kobiet rozchwianych emocjonalnie, by ten pokaz mną poruszył, ale w tym jej zachowaniu jest coś, co zwraca moją uwagę.

— Hm? — mówi to tak, jakby miała wszystko gdzieś. Może wcale nie ma napadu szału. Może doskonale wie, co robi, a to jest jeszcze bardziej przerażające. Również intrygujące.

— Co robisz? — Zdecydowanie pobudziła moją ciekawość. Nie mam nic przeciwko temu, że dotyka moich rzeczy. Ja pierwszy naruszyłem jej prywatność. Jej obrazy były dziesięć razy bardziej osobiste niż moja woda kolońska i magazyny, ale pytam, bo intryguje mnie, co spowodowało, że wpadła do mojego pokoju i zaczęła szaleć.

— Perfekcja jest przereklamowana — stwierdza, podnosząc koszulę, która leży złożona na komodzie, i rzuca ją niedbale na stojące obok krzesło. Wydaje się, że nawiązuje do tego, że wolę, gdy wszystko jest na swoim miejscu, ale brzmienie jej głosu podpowiada mi, że mówi o czymś więcej niż porządek.

— W takim razie to dobrze, że daleko mi do perfekcjonizmu.

— To jest nas dwoje — mówi, lekko chichocząc. Po tym, jak zrobiła to, co zaplanowała, zmienił jej się humor. Odwraca się i po raz pierwszy, odkąd weszła do mojego pokoju, spogląda mi w oczy. Jest z nią coś nie tak. Nie potrafię tego zidentyfikować, lecz wszystko staje się jasne w momencie, gdy zauważa, co mam na sobie.

Albo raczej czego *nie* mam na sobie.

Otwiera szerzej oczy, przewraca nimi, a potem odchyła głowę do tyłu i śmieje się z niedowierzaniem.

— Poważnie? *Znowu* to? To znaczy może nie wiem dużo, ale *to* znacznie powyżej przeciętnej, jeśli chodzi o rozmiar. — Jej chichot wypełnia pokój, kiedy wskazuje ręką na mojego członka, potakując głową, żeby podkreślić swoje słowa. Dość długo gapi się na moje krocze, a gdy ponownie unosi wzrok, dostrzegam, że ma nieco szkliste oczy. Dociera do mnie, że ostatnie słowa wypowiedziała trochę

niewyraźnie.

A niech to. Wydaje się, że Getty trochę wypięła.

Thumię uśmiech na ustach, jej komentarz nieco podbudował moje ego, ale widok jej lekko wciętej jest jeszcze lepszy.

— Nie myśl, że nie widzę, że się ze mnie śmiejesz, cudowny chłopcze. Naprawdę sądzisz, że znów dam się nabrać na twoją ściemę? *Piękne obrazy, Podkolanówki* — mówi, naśladując mój głos. Nie potrafię się powstrzymać od śmiechu — ...a potem uciec. *Nie chcę cię pocałować, Podkolanówki*. Pocałować mnie, a potem uciec na Łódź. Łódź? Kto ty jesteś? Kapitan Jack Sparrow?[3] A teraz? Pewnie to sobie zaplanowałaś, by ręcznik zsunął się z ciebie, żebym padła u twych stóp. A potem co? Prześpimy się i znowu uciekniesz? — Robi krok do przodu, staje mi przed twarzą i dźga palcem moją nagą klatkę piersiową. — Możesz sobie marzyć dalej, Hander.

Mimo że to jej przedstawienie jest komiczne jak diabli, to nic w porównaniu z obrazem, jaki powstał w mojej głowie: ona na klęczkach, ręcznik na podłodze, jej usta wokół mojego... *kurwa*. Przestań o tym myśleć. Ten ręcznik niewiele zakryje, jeśli choć trochę dam się ponieść tej myśli.

— Najpierw Popeye, potem kapitan Jack? Fantazje każdej kobiety. — Śmieje się. — Piłaś dziś wieczorem, Getty? — Słania się nieco, kiedy potrząsa głową, i podtrzymuję ją za ramiona, żeby nie wpadła na mnie całym ciężarem. Natychmiast wrywa się z mojego uchwytu, ale nie w taki sposób jak wtedy, wystraszona. Raczej zakłopotana, bo nie chce pomocy.

— Może. — Jej uśmiech mówi mi, że *na pewno*, ale odpuszczam. — Tylko trochę. Liam chciał, żebym usadowiła się po drugiej stronie baru, obejrzała mecz i była jak tutejsza, więc tak zrobiłam. I było fajnie. I pieprzyć *Ethana*. Pieprzyć jego i te jego bzdety, że *dama nigdy nie pozwoliłaby sobie na to, żeby widziano ją, jak pije*. Piłam. I co by sobie o tym pomyślał?

*Ethan*? To imię wprawia mnie w zakłopotanie. Szybka odpowiedź umiera na moich ustach, gdy skupiam się na imieniu i na tym, jak to odkrywa kawałek jej przeszłości, którą tak bardzo chroni. Część mnie chce zapytać o więcej szczegółów, wypytać ją, kiedy jest bardziej skora do rozmowy... i o ile nie mam problemu z przekraczaniem granic moralności, tej linii nie chcę przekroczyć.

— Nie ma nic złego w wypiciu kilku drinków i obejrzeniu meczu. — Postanawiam rozegrać to bezpiecznie. Wolę pozwolić jej zachować swoje sprawy dla siebie. To nie fair, żeby wykorzystywać kogoś w jakimkolwiek celu, gdy jest pijany. — Mogłaś powiedzieć. Też nie miałbym nic przeciwko temu, żeby wypić kilka piw, i chętnie obejrzałbym mecz.

— Myślałam, że jesteś zajęty przepływaniem siedmiu mórz czy jakoś tak. — Parska, kiedy się śmieje, i to jest cholernie urocze.

— Ani trochę. Trzeba było spytać. — *Co ty wyprawiasz, Zander?* Myślałem,

że zamierzałeś trzymać się od niej z daleka.

Spogląda na mnie przez chwilę ze zmrużonymi oczami, a jej twarz zdradza, że bije się z myślami. Po chwili podchodzi do okna. Przez kilka sekund wpatruje się w światła na przystani, po czym się odwraca.

— Przepraszam, ale to mogłoby *skomplikować* pewne sprawy.

Patrzy mi w oczy, gdy to mówi, unosi jedną brew i wydyma usta, żeby wzmocnić sarkazm. Stoimy tak w milczeniu, pozwalając, by jej prowokujące szyderstwo odbiło się rykoszetem po pokoju, budując napięcie z każdą upływającą sekundą.

— Zdefiniuj słowo *skomplikować*. — Nie potrafię się oprzeć. Nie powinienem wkraczać na grunt, na który nie chcę wkraczać, ale, kurwa, niech mnie szlag, jeśli wstawiona Getty mi się nie podoba. I to bardzo.

Na jej twarzy natychmiast pojawia się chytry uśmiech, gdy robi krok do przodu. To też cholernie mi się podoba.

— *Komplikacja* — mówi, ponownie zbliżając się do mnie bez wahania i stając na palcach tak, że gdy się nachylam, jej usta są dokładnie przy moim uchu — nastąpiłaby wtedy, gdybym cię teraz pocałowała.

Jezu, ja pierdołę. Stoję w samym ręczniku, czuję ciepło jej oddechu na swoim uchu i jej piersi ocierające się o moją klatkę piersiową, gdy oddycha, a ona mówi coś takiego? Muszę mieć chwilowy spadek formy, ponieważ w ułamku sekundy obydwójce zamieramy w bezruchu, obydwójce wiemy, że chcemy, żeby to się stało, ale nie sądzę, żebym mógł poprzestać na samym pocałunku.

Cholera, nie. Nie teraz. Nie z łóżkiem za plecami i tym jej żartobliwym, wyzywającym wyrazem ust. Nie, kiedy jest wstawiona. Nie z moją daną samemu sobie obietnicą.

Ale ona tak boleśnie wszystko utrudnia. Pod *każdym* względem.

Cofa się kilka kroków, cały czas patrząc mi w oczy. Mam wrażenie, jakby stała przede mną kobieta nieco inna od tej, do której przywykłem. Niedopasowane podkolanówki może są te same, ale ten wyzywający uśmiech na jej ustach, rumiane policzki, oczy pełne życia — to wszystko jest nowe. Ma teraz w sobie nową pewność siebie. Brak zahamowań. Osłona, za którą ciągle się skrywa, jest nieco cieńsza. Prześwituje przez nią odrobina prawdziwej jej, ukrytej przed tym, z czym się zмага, czymkolwiek to jest.

— Nie odpowiedziałeś — mówi i ma rację. W żaden sposób nie potrafię odpowiedzieć, bo ona sprawia, że komplikacja jest jak najbardziej pożądana.

— Tego chcesz? — Zaczynam grać w jej grę, odpowiadam pytaniem na pytanie. Mając na sobie jej wzrok, odchylam się do tyłu i sięgam po spodenki leżące na łóżku. Zerka w dół i patrzy, jak wsuwam je na siebie pod ręcznikiem, po czym pozwalam mu opaść na podłogę. Teraz mogę wyrzucić ten poprzedni obraz z głowy. Jesteśmy przynajmniej mniej więcej na tej samej płaszczyźnie. Ale

plaszczyna, na której naprawdę chciałbym się znaleźć, to ta pozioma za mną.

— Chcę wiele rzeczy... — A niech to. Sposób, w jaki to mówi, gardłowy, pełen zaproszenia, sprawia, że ciarki chodzą mi po plecach.

— To tak jak ja, Podkolanówki.

— Nie chcę cię lubić, wiesz? — Próbuje powstrzymać ziewnięcie, ale kiepsko jej to wychodzi.

— Ja też siebie ostatnio nie lubię, więc nie ma sprawy. — Wyrzucam z siebie to wyznanie bez zastanowienia. Kiwa głową na te słowa, ściągając brwi w taki sposób, że na jej czole pojawia się zmarszczka.

— A co... Oj! — Jej beztroski śmiech znów wypełnia pokój, przerywając panujące napięcie. Chwyta się za głowę. — Poczuleś to? Pokój właśnie się poruszył. — Chce mi się śmiać, kiedy słyszę jej stłumiony szept, i jestem jej wdzięczny za to, że przerwała tę sytuację.

— Nie poruszył się ani trochę, ale ty chyba powinnaś iść się położyć.

— O, to właśnie mam zrobić? — Patrzy na mnie pytająco z szeroko otwartymi oczami, otwartymi ustami i zaskoczeniem wymalowanym na twarzy.

Niewinna. Ufna. Piękna. Czas się wycofać. Odzyskać dystans.

— Połóżmy się spać.

— Nie mów mi, co mam robić, Zander. Już nikt nigdy więcej nie będzie mi mówił, co mam robić. — Spogląda na mnie z założonymi rękami i śmiertelną powagą, która jest tak słodka, że chce mi się śmiać, i mówi: — Myślę, że pójde się położyć.

— Dobry pomysł. — Potrząsam głową, wyprowadzając ją ze swojego pokoju, i patrzę, jak otwiera swoje drzwi. — Przyniosę ci Advil.

Biorę dwie tabletki i kiedy zamykam apteczkę, spoglądam na półkę. Na swój dezodorant, płyn i żel do włosów ułożone równo w jednej linii przy ścianie.

Wracają do mnie jej słowa. Nie dają mi spokoju. Sprawiają, że zastanawiam się, czy są kolejnym przejawem życia, jakie wiodła, zanim zamieszkała w tym domu. Zatrzymuję się w pół drogi do pokoju, potrząsam głową i wracam do łazienki. Nie mając pewności, dlaczego to robię, poza tym że wiem, jak to jest mieć coś, co przypomina ci o czymś, o czym wolałbyś zapomnieć, przewracam dezodorant i wysuwam żel z szeregu.

Przyglądam się temu przez moment. Zadaję sobie pytanie, dlaczego w ogóle mnie to obchodzi. *Z tego samego powodu, dla którego przynosisz jej Advil. Ponieważ ci zależy.*

Kurwa.

Kiedy pukam do drzwi, te otwierają się i widzę ją leżącą na samym środku łóżka, śpiącą twardym snem. Ma w sobie taki spokój. Coś takiego, że chcę po prostu usiąść i się jej przyglądać, bo to takie uspokajające.

*Jezu, Zander. Naprawdę nieźle ci idzie utrzymywanie dystansu, co?*

[2] Postać z komiksu i amerykańskiego filmu animowanego stworzona przez Elziego Crislera Segara — *przyp. tłum.*

[3] Kapitan Jack Sparrow — pirat, bohater serii filmów *Piraci z Karaibów* grany przez Johnny'ego Deppa — *przyp. tłum.*

## Rozdział 8.

### *Getty*

#### LISTA NAPRAW

~~Wymienić stopień przy wejściu frontowym trzeci~~

Uzupełnić brakujące płyty dachowe

Uzupełnić brakujące gonty

Tylny taras = śmiertelna pułapka

Naprawić zamek w drzwiach do patio — Przepraszam, Topór Morderca

Przymocować lustro w łazience

Rynny

Naprawić żaluzje

Zamontować poręcz przy schodach frontonowych i pomalować ją

Zamontować dodatkowe oświetlenie na dole

Podłączyć internet, na litość boską

Zrównać dom z ziemią i odbudować na nowo ☺

Ostatnia linijka wywołuje u mnie śmiech, który rozbrzmiewa w pustej kuchni. Cała ta lista jest zabawna. Rzucam notes z nagryzmołonymi charakterem pisma Zandera notatkami i podnoszę kubek z kawą.

— Co cię tak śmieszy?

Wzdrygam się na jego głos dochodzący z holu. Przebłyski pamięci z zeszłej nocy wprowadzają mnie w zażenowanie. Mogę nie pamiętać wszystkiego, ale pamiętam jak nic, że dotykałam jego odkrytej klatki piersiowej i szeptałam mu do



ucha. Że próbowałam być sexy. Że próbowałam z nim pogrywać tak jak on ze mną. Oczywiście dzięki kilku wypitym drinkom mogło mi się wydawać, że całkiem nieźle mi idzie, ale mam wrażenie, że raczej zrobiłam z siebie idiotkę. Gdy Zander wchodzi do kuchni, mam wzrok utkwiony w widok za oknem.

— Ostatnia pozycja na twojej liście — mruczę.

Wydaje z siebie niezobowiązujący dźwięk.

— Jak twoja głowa?

— OK. Nieźle. Trochę boli. Dzięki, że zostawiłeś Advil na stoliku. Miło z twojej strony.

— Drobiazg.

Boże. Wymieniamy jedynie kilka zdawkowych zdań. Musiałam zachować się wczoraj jak idiotka. Albo go wkurzyłam. Z westchnieniem odwracam się, by na niego spojrzeć, i od razu żałuję, że stałam odwrócona twarzą do okna. Ma rozmięzione włosy, lekko opuchnięte od snu oczy i poduszkę odcisniętą na policzku. Ma ciut za nisko zsunięte spodnie na biodrach, tak że owłosienie na brzuchu jest widoczne w całej swojej okazałości, co mówi mi, że nie powinnam tam spoglądać.

*Może nie wiem dużo, ale to znacznie powyżej przeciętnej, jeśli chodzi o rozmiar.*

Mój komentarz z zeszłej nocy dźwięczy mi w głowie. Jego widok, całego pomiętego od snu i wyglądającego tak, że mam ochotę wśliznąć się pod kołdrę obok niego i się do niego przytulić, przypomina mi to dobitnie.

Jeśli powiedziałam coś takiego, to co jeszcze palnęłam? *Przepraszam, czy ja już mogę umrzeć?*

— Jeśli chodzi o zeszłą noc... — Będąc zakładniczką intensywności jego niebieskich oczu, zastanawiam się, co powiedzieć. — Przepraszam, jeśli powiedziałam lub zrobiłam coś, co... Zazwyczaj nie piję, więc...

— Nie masz za co przepraszać. Byłaś urocza. Zabawna. Beztroska. Podobało mi się to.

Beztroska? *Ja?* Niemal się jąkam, kiedy próbuję odpowiedzieć, i czuję wypieki na policzkach.

— Naprawdę umiesz to wszystko zrobić? — pytam, wskazując na listę napraw, by zmienić temat.

— Nie — odpowiada na pytanie, ale oczy ma wciąż utkwione w moich, wciąż zadając niewypowiedziane pytania na ostatni temat, na który nie chcę rozmawiać.

— W takim razie jak zamierzasz to wszystko naprawić? Wynajmiesz kogoś?

— Nie.

— Jesteś dziś bardzo rozmowny — mówię naburmuszona i w pewien sposób moja irytacja pomaga mi znaleźć równowagę w tej przepychance, która ostatnio

stała się naszą normą.

— Włączę laptopa i wygoogluję to, jeśli będę musiał. Nie przejmuję się tym. Mam dość sprawne ręce.

— Aha... — marszczę nos, próbując skupić się na rozmowie, a nie myśleć o jego sprawnych dłoniach. — W tym domu nie ma internetu. — Dlaczego mi głupio, kiedy to mówię? Przyznaję, że wolę być odcięta od świata, niż mieć go w zasięgu ręki dzięki wyszukiwarce.

— Zauważyłem. Tym też zamierzam się zająć. W międzyczasie w razie czego po prostu zrobię to co ty.

*Hę?*

— To co ja?

— No tak. — Wzrusza ramionami, jakby to było oczywiste. — Użyję hotspotu w telefonie.

— Ja nie mam internetu w telefonie.

Spogląda na mnie z otwartymi ustami, jakbym miała trzy głowy, i ze zdziwieniem w oczach, jakby nie bardzo wiedział, jak to zwerbalizować.

— Jak to nie masz internetu w telefonie? — Jego głos brzmi dokładnie tak, jak wygląda jego twarz: zdumiony.

— Drobiazg — powtarzam jego słowa, wyjaśniając szybko i próbując brzmieć wiarygodnie. Nie mogę mu powiedzieć wprost, że dzięki temu, gdyby mój ojciec lub Ethan próbowali mnie jakoś namierzyć, nie będą mogli. Już przez to przeszłam i mam nauczkę.

Poza tym w tym momencie mnie na to nie stać.

— A jeśli się zgubisz, jadąc samochodem?

— Kto powiedział, że chciałabym, by ktoś mnie odnalazł? — mówię żartem bez zastanowienia. Nagle uderza mnie fala wspomnień. *Jak sądzisz, skąd wiedziałem, gdzie dzisiaj byłaś, Gertrudo? Jedno małe kliknięcie i nawet nie wiesz, że masz zainstalowaną odpowiednią aplikację. Wiem o wszystkim, co robisz. Gdzie jesteś. Znam każdy twój ruch. Jesteś moja. Nie zapominaj o tym.*

Odpycham od siebie to wspomnienie. Tłumię panikę. I napotykam bezwzględny wzrok Zandera, który snuje domysły na temat mojej odpowiedzi. Wolałabym, żeby ich nie snuł. Próbuję zachować twarz, zmienić kierunek pytań, o których wiem, że nadchodzą.

— To pytanie jest śmieszne, naprawdę. Gdybym się zgubiła, zatrzymałabym się i zapytała o drogę. — Wymuszam śmiech, ale obawiam się, że tego nie kupuje.

— Nie. Wróćmy do tej pierwszej odpowiedzi. — Opiera się rękami o blat i pochyła się nad nim tak, że nie potrafię się schować przed jego spojrzeniem.

— Nie wracajmy. — *Koniec tematu, Zander. Odpuść.*

— Kto by cię szukał, Getty? — Jego ton — ten aspekt, którym mówi, żeby się przed nim nie chować, sprawia, że chcę wrzasnąć, tupnąć nogą i powiedzieć

mu, że przekracza granice, których nie powinien przekraczać.

Zamiast tego staram się odpowiedzieć nieustępliwym głosem.

— Nikt.

— Czy *Ethan* też by to powiedział?

Na dźwięk tego imienia wszystko we mnie zamiera — umysł, serce, płuca. Moja przeszłość, moje obawy, miejsce, którego już nigdy więcej nie chcę oglądać, przelatują mi przed oczami jak nigdy wcześniej.

— On cię tu przysłał? — mówię cichym, stalowym głosem, choć w środku jestem kłębkim nerwów.

— Kim jest ten on, Getty? — Jego głos łagodnieje, ale determinacja w jego oczach pozostaje.

— Nikt, kogo chciałbyś znać, i to nie twoja sprawa. — Próbuję zmusić się do tego, by przestać się bawić notesem. Mój niepokój jest oczywisty.

— Tyle że on jest powodem, dla którego uciekasz.

— Odczep się, Zander. — Zaczynam omijać blat w kształcie litery L, żeby móc wyjść z malutkiej kuchni, ale zastępuje mi drogę.

Jednak w przeciwieństwie do Ethana nie boję się go. Nie muszę szukać miejsca, gdzie mogłabym się schować. Raczej czuję potrzebę, żeby nie pozwalać ludziom wkraczać w moją przestrzeń bardziej, niż tego chcę, i wiedzieć o mnie więcej, niż tego chcę.

— Jeśli masz jakieś kłopoty, Getty... proszę, mogę spróbować ci pomóc. Tylko powiedz.

Jego słowa łechcą każdą część mnie, która jest już zmęczona samotną walką z tym wszystkim, która jest zmęczona samotnością. Jednak wiem lepiej niż ktokolwiek, że wystarczy, żeby choć jedna osoba wiedziała i mimochodem powiedziała komuś, i w taki czy inny sposób Ethan się dowie.

— Granice. — Z ogromnym trudem wypowiadam to jedno słowo. Jestem spięta i mam przyspieszony puls.

— Chcesz, żeby nie przekraczał twoich granic, to nie wchodź do mojego pokoju wstawiona, nie zachowuj się jak postrzelona i nie porównuj mnie do swojego eks. Bo to jest twój eks, prawda, Getty?

— Powiedziałam, że to nie twoja sprawa — cedzę przez zaciśnięte zęby. Jestem zła na samą siebie i martwię się, co jeszcze powiedziałam. Muszę zakończyć tę rozmowę, zanim zaczniesz zbyt mocno napierać.

— Moja, do cholery. Nie sądzisz, że powinienem wiedzieć, czy jakiś facet ma zamiar wpaść tutaj i cię zabrać, i w ogóle o co tu, kurwa, chodzi, tak żeby wiedział, jak najlepiej cię obronić?

Postaw mur, Getty. *Nie potrzebujesz nikogo.* Tylko w taki sposób to przetrwasz. Wyleczysz się z tego, polegając wyłącznie na sobie. *Odepchnij go. Ocal się.*

— Po pierwsze, Ethan jest dla mnie nikim. Po drugie, nikt tutaj nie wpadnie, a co ważniejsze, nie należę do ciebie, żebyś miał mnie bronić. — Wytrzymuję jego spojrzenie i odpieram zdecydowaniem, którego stanowczo nie czuję. Jego słowa zaczynają do mnie docierać i robią wyrwę w murze, którym się otoczyłam. Nie mogę teraz o tym myśleć. O tym, że mężczyzna, którego dopiero co poznałam, oferuje mi ochronę, podczas gdy ci, którzy powinni mnie chronić, nigdy tego nie zrobili.

— Myśl tak nadal, Podkolanówki. Myśl nadal, że ponieważ nie jesteś moja... cokolwiek to, kurwa, dla ciebie znaczy... to nie powinienem cię bronić, a ja będę udawał, że przed niczym nie uciekasz, i zobaczymy, jak daleko nas to zaprowadzi. — Jego ostry głos mówi mi, że go obraziłam, i cieszę się, że słyszę taki ton. Jeśli go wkurzyłam, to może będzie się trzymał z daleka.

— Mogę już iść? — Zachowuję się jak suka, mówiąc to w taki sposób, obrażona, zirytowana, ale inaczej nie mogę. W jego oczach widzę pewien cień — przykrość, nieufność, niedowierzanie. Nie jestem pewna, ale naprawdę nie mogę się tym przejmować, ponieważ muszę uciec z tej sytuacji.

Tym razem, kiedy próbuję go wyminąć, nie przeszkadza mi. I dzięki Bogu, bo jeszcze chwila, a zobaczyłby łzy napływające mi do oczu i trzęsące się ręce, a nie chcę tego.

Nie chcę, żeby wiedział, jak bardzo usłyszenie tego imienia wpłynęło na mnie. Jak w ułamku sekundy wydało mi się, że Ethan tu jest, że mam w uszach jego rozzłoszczony głos, i cały postęp i siła, jakiej nabrałam, znikają.

Zamykam za sobą drzwi do swojego pokoju i osuwam się po nich na podłogę.

Natychmiast zaczynam ganić siebie, nie dowierzając, jak mogłam być tak głupia, żeby wypić tyle, by wspomnieć o Ethanie. Co jeszcze powiedziałam, czego nie pamiętam? Jakie inne jeszcze informacje zdradziłam Zanderowi, które mogły go zaciekawić?

Następnie przychodzi zmartwienie. Strach. Zwątpienie. Zander tylko raz wspomniał o Ethanie, a już zamknęłam się w sobie. Zaczęłam go atakować, zachowywać się jak suka, bronić się i odpychać go. Myślałam, że emocjonalnie zrobiłam większe postępy.

To tylko dowodzi, że te niewidoczne blizny są najgłębsze i zostają z nami najdłużej.

Część mnie chce wrócić, porozmawiać z Zanderem, przeprosić go, podziękować za troskę. Ale wiem, że nie mogę. Wiem, że moim największym atutem obecnie jest moja izolacja. Moja rezerwa. Wiedza, że nie potrzebuję absolutnie nikogo.

Dlatego przypominam sobie mój gniew i strach. Wspominam posiadłość na wzgórzach, gdzie z zewnątrz wszystko wyglądało idealnie, ale życie wewnątrz było

zimne i kontrolowane jak w więzieniu.

*Bądź silna, Getty. Bądź silna, mądra i sama, a już nigdy więcej nie będzie mógł cię skrzywdzić.*

#

Kiedy wyglądam przez okno, niebo grzmi złowrogo. Horyzont jest oszpecony odcieniami szarości i węgla. Do PineRidge zbliża się kolejny sztorm. Cieszę się, bo słyszałam Zandera, jak wcześniej wychodził, żeby pobiegać przed nadejściem burzy, i wiem, że nie natknę się na niego, zanim wyjdę do pracy. Nie będzie miał okazji, żeby zadać więcej pytań.

Wchodzę z powrotem do kuchni i wyjmuję klucze z kosza, pogodzona z faktem, że będę musiała wziąć samochód, by nie musieć iść w ulewie po skończonej zmianie. Poza tym dobrze będzie go odpalić i się nim przejechać, biorąc pod uwagę fakt, że odkąd tu przyjechałam, prawie go nie używałam.

Kiedy przekręcam kluczyk w stacyjce, rozrusznik kręci, ale silnik nie odpala. Panika zaczyna ścisnąć mnie za gardło. To pewnie tylko dlatego, że nie odpalałam go od kilku tygodni.

Jednak za trzecim i czwartym razem też nic.

Nie. Nie. Nie. Powtarzam to słowo w głowie kilka razy, próbując powstrzymać łzy i emocje, które zaczynają we mnie wzbierać, jak piętrowe tamę, która obawiam się, że może nie wytrzymać.

Czy może być jeszcze gorzej? Najpierw Zander przekroczył granice, wspominając o Ethanie. Konfrontacja z nim nadszarpięła moją determinację, jak policzek w twarz, pokazując mi, jak szybko mogę dać się wciągnąć do tego mrocznego miejsca, z którego się wydostałam — strach i brak kontroli — a potem uzmysłowienie sobie, że ani trochę nie jestem tak silna, jak myślałam. A teraz jeszcze jest coś nie tak z moim samochodem, kiedy nie mam pieniędzy na naprawę.

Ja *potrzebuję* tego samochodu. To mój jedyny sposób na ucieczkę, gdyby mnie znaleźli.

Ethan z moim ojcem pokręciliby nosem na ten stary samochód i może częściowo jest to powód, dla którego tak bardzo go kocham. Jako pewien symbol. Sprzeciw.

*I środkowy palec w ich kierunku.*

— Jeszcze raz. — Mruczę do siebie, przekręcając kluczyk. I znowu nic prócz odgłosu mojego zdławionego szlochu, gdy pojawia się pierwsza łza. W nadmiarze emocji jestem zła na siebie, że płaczę. Wkurzona na samochód. Niesłusznie wściekła na Zandera, ponieważ zaczął tak mój dzień, przez co ruszyła lawina nieszczęść.

Wychodzę z samochodu, zamykam z trzaskiem drzwi i wpatruję się w niego przez chwilę, przygotowując się do pieszej podróży do pracy.

— Wygląda na to, że coś nie tak z twoim samochodem?

Na głos Zandera zaciskam zęby i chcę, żeby odszedł. Nie odpowiadam. Ocieram tylko łzy spod oczu z taką godnością, na jaką umiem się zdobyć, i ruszam po parasol.

— Getty? — Ignoruję go i przechodzę obok. Złości mnie, że widzi mnie w chwili, kiedy jestem wykończona i rozbita. Odgłos kroków na drewnianej posadzce mówi mi, że idzie za mną. — Jeśli coś się stało z silnikiem, to nie ma problemu. Warsztat jest po drugiej stronie...

— Potrzebuję tego samochodu. — Wiem, że na mnie patrzy. Jestem podenerwowana i za żadne skarby nie mogę sobie przypomnieć, gdzie położyłam parasol. Jak obłąkana zaczynam grzebać wszędzie, wiedząc, że mam coraz mniej czasu do rozpoczęcia zmiany.

— Jesteśmy na wyspie. Bar jest zaledwie kilka przecznic stąd. To, że twój samochód nie chce odpalić, to nie koniec świata.

— Zostaw mnie w spokoju, Zander. — Nie rozumiałby.

Moja szafa. Wnęka w holu. Duży pokój. I wciąż nie mogę znaleźć tego cholernego parasola. I jeszcze on za plecami. Stoi mi nad głową. Swoją obecnością robi wrażenie, jakby sprawował nade mną nadzór.

— Dlaczego tutaj, Getty? — Wyspa to nie najlepsze miejsce, jeśli przed czymś uciekasz. Ten twój samochód nie zawiezie cię daleko, dopóki nie przyplynie prom.

Jego szydercze słowa mnie załamują. Próbuję wymusić na sobie jakąś odpowiedź. I przez chwilę się waham. Błądzą oczyma i po raz setny zadaję sobie pytanie, dlaczego wybrałam to miejsce. Wtedy odpowiedź była prosta, kiedy myślałam tylko o tym, żeby uciec jak najdalej. Odseparowanie wyspy w połączeniu z tym, że mogę mieszkać za darmo, zupełnie mi wystarczyło.

Ale nikomu nie jestem winna wyjaśnień. A już na pewno nie jemu.

— Muszę naprawić ten samochód. — Powtarzam i próbuję w głowie obliczyć, ile pieniędzy z napiwków udało mi się odłożyć w moim sekretnym miejscu i jak szybko komis może sprzedać moje rzeczy, żebym mogła zarobić więcej.

— Mogę załatwić...

— Nie potrzebuję twojej pomocy! — krzyczę. Jestem wściekła i przytłoczona.

— W takim razie zadzwonię po lawetę.

Łzy zaczynają mi napływać do oczu. Mój uparty gniew zamienia się w zażenowanie.

— Nie.

— Nie?

— Nie stać mnie na to — mówię ledwie słyszalnym głosem.

— Że co? — Drażni mnie jego protekcyjny ton. To niedowierzenie.

— Proszę cię, zostaw mnie w spokoju. — Jest wciąż za mną, gdy to mówię, ale z zawstydzienia dostaję takich wypieków na twarzy jak nigdy wcześniej.

— Nie możesz być tak splukana, żyjąc z funduszu powierniczego.

Przysięgam, mój kark niemal się łamie od chłosty, jaką są jego słowa. Mówi to ni stąd, ni zowąd i tak bardzo się myli, że nie wiem, jak odpowiedzieć i dlaczego tak zakłada. Próbuję odzyskać równowagę, ale złość, którą wywołał jego gówniany komentarz, zwycięża wszelki rozsądek.

Spoglądam mu w oczy i ten uśmieszek na jego ustach ma w sobie tyle arogancji, że mówię jedyną rzecz, jaką mogę:

— Pieprz się.

— Dlaczego nie zadzwonić do mamusi lub tatusia? Jestem pewien, że zaraz na drugi dzień przelaliby pieniądze.

*Kuksaniec. Kuksaniec. Kuksaniec.*

Łzy złości palą mi oczy. Niedowierzenie, że mówi coś takiego, momentalnie mnie szokuje. Próbuję pojąć, jak mogłam się tak mylić co do niego. Jak mogłam myśleć po tym, co powiedział dziś rano, że to dobry człowiek. Miły. Opiekuńczy.

A teraz widzę całą prawdę. Powiedzieć, że to boli, to niedopowiedzenie. Powiedzieć, że ogarnia mnie zwątpienie w siebie, to niedopowiedzenie jeszcze większe.

Patrzę na niego, potrząsając głową zdumiona, że właściwie sądziłam, iż mam przyjaciela w tym osamotnieniu. Tak bardzo się myliłam.

— Tylko jeden telefon.

*Kuksaniec i kuksaniec, i cios.*

— Gównu o mnie wiesz, dupku.

— Rozpoznaję markową odzież, kiedy ją widzę. Widziałem wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że twój szlafrok kosztuje nieźle pieniądze. Możesz nosić je niedbale i mnie zbywać, ale nie da się ukryć, że masz drogie ciuchy.

*Kuksaniec i kuksaniec, i kuksaniec, i cios.*

Wściekłość nadal we mnie tętni, ale potrzeba, by zniwelować jego przewagę, jest jeszcze silniejsza. Przemyka mi przez umysł rozmowa z jednym z jego fanów w barze zeszłego wieczoru. Podaje mi amunicję, której potrzebuję.

*Kuksaniec i kuksaniec, i cios, i cios w rewanżu.*

— Chcesz się wtrącać w moje sprawy? To może zacznijmy zagłębiać się w twoje, co? Dlaczego wypadłeś z wyścigów, Zander? Przed czym uciekasz? Trzeba coś bardzo spieprzyć, żeby wypaść z wyścigów i stracić tym samym sponsoring, jak się domyślam, zgadza się?

— Pieprz się — mówi, naśladując mnie, ale widzę, że mój przytyk zrobił swoje. Że moje zagranie typu „zraniłeś mnie, więc ja zranię ciebie” odniosło skutek, jakiego oczekiwałam. — Pieprzyć to. W takim razie martw się sama, jak

naprawić samochód.

Wrzuca pustą butelkę po wodzie do zlewu, strącając przy tym sztućce. Brzęk wypełnia przestrzeń dokoła nas, gdy szybkim krokiem wychodzi z kuchni.

— Nie ma sprawy — krzyczę za nim. — Co za ironia. Mieszka ze mną słynny kierowca rajdowy Zander Donovan, ale taki z niego cholernie ładny chłoptaş, że założę się, że gdyby chciał naprawić silnik, to nawet by nie wiedział, jak się do tego zabrać.

Drzwi do jego pokoju zamykają się z takim trzaskiem, że aż okna drżą w futrynach, a ja zostaję w pustym pokoju, wyczerpana, zraniona i bardzo spóźniona do pracy.



## Rozdział 9.

### Getty

— Jeśli ktoś zrezygnuje albo zadzwoni, że nie może przyjść do pracy, na pewno dam ci dodatkową zmianę.

— Dzięki, Liam — mówię, idąc w kierunku drzwi Leniwego Psa, i trzymam kciuki w nadziei na dodatkowe napiwki.

— Dotrzesz jakoś do domu? Na zewnątrz wieje jak jasna cholera. — Liam wychodzi zza baru, który wyciera z oczami pełnymi troski.

— Jasne — kłamię, nie chcąc żadnego towarzystwa. — Zander po mnie przyjedzie.

— Wiedziałem, że dobry z niego chłopak. — Wymuszam na sobie kwaśny uśmiech. — Następnym razem powiedz mu, żeby wszedł przed zamknięciem. Wszyscy w mieście o nim mówią, aczkolwiek dużo nie potrzeba, jeśli chodzi o to miejsce. Dzięki niemu interes lepiej się kręci — mówi, puszczając mi oczko. — Wciąż nie mogę uwierzyć, że *ten* Zander Donovan jest na naszej małej wyspie.

— Dobranoc — mówię to akurat w momencie, kiedy drzwi się zamykają, więc nie widzi, jak przewracam oczami.

Wiatr uderza we mnie zaraz, gdy wychodzę na zewnątrz. Smaga mnie po policzkach kosmykami włosów, które wydstały się z kucyka, i kłuje w skórę. Natychmiast zaczynam żałować, że nie mam parasola, ale szczerze mówiąc, nie chciałam zostać ani minuty dłużej z Zanderem w domu, więc pomyśl, żeby go odnaleźć, upadł.

Teraz jednak, kiedy widzę za okapem, pod którym stoję, ścianę deszczu, żałuję.

Idealne zakończenie gównianego dnia.

Wzdycham i ruszam chyłkiem pod okapami sklepów wzdłuż nadbrzeża. Moje ciało jest zmęczone, a umysł wyczerpany od nadmiaru emocji. Zmartwienie w związku z tym, że nie wiem, jak naprawić samochód, spędza mi sen z powiek, ale teraz w dodatku boję się, bo muszę wrócić do domu z Zanderem w środku i wymyślić, jak koegzystować z nim, ograniczając wzajemne relacje do minimum.

Ponieważ kategorycznie nie chcę z nim rozmawiać.

Osłona okapów kończy się i zamiast zaryzykować wyjście na deszcz, przysiadam na ławce. Białe czapy piany na wodzie stanowią jaskrawy kontrast z czernią wzburzonego morza. Zachwycam się nocą. Obserwuję fale, wracając pamięcią do minionych chwil dzisiejszego dnia. Kłótni z Zanderem. Do jego nagłej

zmiany w zachowaniu w porównaniu ze wczesnym rankiem. Do tego, że w związku ze spokojnym wieczorem w barze miałam zbyt dużo wolnego czasu, by pomyśleć. Do duchów przeszłości i wątpliwości, które Zander wywołał swoimi oskarżeniami.

— Nie marnuj więcej czasu dla niego — mruczę do siebie, potrząsając głową.

Upewniwszy się, że się nie błyska, zaczynam iść do domu. W ciągu zaledwie kilku minut włosy kleją mi się do twarzy, a odzież jest przemoczona do suchej nitki. Moja wściekłość na Zandera wzrasta z każdym krokiem, kiedy idę, człapiąc w przemoczonych butach. W dodatku to jedne z moich najlepszych butów, których używam w pracy, żeby zminimalizować ból, a teraz są kompletnie przesiąknięte wodą.

I jeśli nie wyschną jak trzeba, jeśli się skurczą albo zapleśnieją przez ten cholerny spacer do domu w ulewnym deszczu, to nie mam teraz pieniędzy, żeby kupić nowe. Zwłaszcza biorąc pod uwagę nieprzewidziany wydatek na naprawę samochodu.

Z każdym smagnięciem wiatru, każdym człapieniem w mokrych butach przygotowuję się na to, żeby dokończyć gówniany temat, który zaczął Zander. Żeby uzyskać odpowiedź, dlaczego to jest w porządku, kiedy on pyta i domaga się odpowiedzi, a gdy ja na niego naciskam, w rewanżu wypada jak burza i trzaska drzwiami.

Szczękam zębami i jest mi tak cholernie zimno, że wolę zaryzykować przejście po rozchwierutanych tarasie, niż marnować czas na obejście domu od frontu. Ostrożnie wspinam się po krzywych schodach, które skrzypią z każdym moim krokiem, ale tak jest szybciej i dzięki temu gorący prysznic jest o wiele bliżej.

Na szczęście, kiedy wchodzę do domu, mimo że światło w kuchni jest zapalone, Zandera nigdzie nie ma, a drzwi do jego pokoju są zamknięte. Dobrze. Może tam zostać, jeśli o mnie chodzi.

Pod prysznicem czuję się jak w niebie. Gorąca woda przyjemnie parzy mnie w twarz i nadaje jej jasnoróżowy kolor na skutek drastycznej zmiany temperatury. Moja złość, irytacja i wszystko, co najgorsze, wzrasta, kiedy pomyślę, że Zander jest w przytulnym ciepélku swojego pokoju, a ja musiałam wracać do domu w zimnym deszczu. Wiem, że to nie jego wina, że samochód nie chciał odpalić, ale to ten dupek tak mnie zirytował, że nie zabrałam parasola.

To zdecydowanie jego wina.

Kiedy wychodzę z łazienki w ciepłej piżamce i z włosami owiniętymi ręcznikiem, dom wydaje mi się lodowaty. W korytarzu hula wiatr i czuję, jak ścisza mnie w żołądku. Dlaczego drzwi wejściowe są otwarte? Mój nieodłączny strach przechodzi mi po plecach na myśl, że być może mój wpływowy ojciec i jego

marionetka Ethan znaleźli mnie i przyjechali, żeby zabrać mnie z powrotem do domu.

Nie, nie do domu. *Teraz tutaj jest mój dom.*

Zerkam na drzwi do pokoju Zandera. Wciąż zamknięte. Zastanawiam się, czy powinnam zapukać i poprosić go, żeby to sprawdził, czy może moja wybujała wyobraźnia przejmuję nade mną kontrolę.

*Nie, Getty, nie potrzebujesz do pomocy żadnego mężczyzny, a już na pewno nie takiego dupka jak Zander.* Sama myśl, że od razu chciałam prosić go o pomoc, powoduje, że jeszcze bardziej go nie lubię. Gdyby nie wtargnął do tego domu, nie nakłamał Darcy, że chcę z nim mieszkać, nie miałabym wyboru. Nie mogłabym się wahać. Musiałabym działać. I o to w tym wszystkim chodzi, prawda? Przyjechałam tutaj, żeby udowodnić, że nikogo nie potrzebuję, a mimo to za pierwszym razem, kiedy coś mnie trochę przestraszyło, dostaję cykora.

Nie bądź taką mięczarą i idź zamknąć drzwi. Drzewo napuchło od deszczu. Prawdopodobnie drzwi się dobrze nie zatrzasnęły za Zanderem.

Z nerwowym uśmiechem i zerkając na drążek do regulacji żaluzji, idę wzdłuż korytarza i dochodzę do drzwi, które są lekko uchylone. Zobacz. To tylko wiatr i deszcz.

— Niech to szlag! — Jestem tak spięta, że na dźwięk sfrustrowanego głosu Zandera omal nie umieram ze strachu. Zrywam się na odgłos dochodzący z zewnątrz. Mam roztrzęsione nerwy, ale nastrój bojowy w związku z tym, co powiedział wcześniej i że zostawił otwarte drzwi.

Nie jestem pewna, czego się spodziewać, ale to, co widzę, sprawia, że zamieram w bezruchu.

Maska mojego samochodu jest podniesiona, pod nią na haku wisi lampka, a nad silnikiem pochyla się Zander. Potrzebuję dobrej chwili, żeby uwierzyć w to, co widzę, ale kiedy już nie mam wątpliwości, nie potrafię oderwać wzroku.

Jestem w lekkim szoku. Trochę niepewna. No i ucierpiało trochę moje ego po tym, jak uznałam go za dupka. Ale przede wszystkim wiem, że jest w nim coś, co mnie ujmuje.

I to nie dlatego, że robi to, co robi, pod maską mojego samochodu, żeby najwyraźniej mi pomóc. Nie. Chodzi o coś znacznie więcej... i jednocześnie absolutnie o nic.

*To ten jego wygląd.* Ma ręce oparte o przód samochodu, głowę pochyloną w skupieniu, a po daszku czapki baseballowej spływa mu woda. Oczywiście koszulę ma przyklejoną do ciała, tak że nawet przez deszcz widzę jego napinające się mięśnie, gdy sięga ręką, żeby coś dokręcić. Wygląda trochę jak niegrzeszny chłopiec, zraniona dusza i dusza towarzystwa w jednym — w rzeczywistości anti-Ethan — i może to, że uświadamiam sobie to teraz, kiedy jestem na niego niby wściekła, trochę mnie zaskakuje. Zmusza mnie, żeby przyjrzeć mu się bliżej,

podczas gdy powinnam spoglądać w zupełnie innym kierunku.

Pomimo tego, co dzisiaj powiedział — przytyki i nieusprawiedliwiona presja, żeby wydobyć więcej informacji — widocznie ma dobre serce i próbuje mi pomóc, mimo że zachowałam się w stosunku do niego jak suka. Celowo go zdenerwowałam, żeby trzymał się z daleka i przestał mnie drażnić. A pomimo wszystko stoi tam w ulewnym deszczu i naprawia mój samochód.

Ale najważniejsze jest *to, co czuję*, gdy go obserwuję. To ciepło na sercu. Gęsia skórka, która nie ma nic wspólnego z temperaturą na zewnątrz. To, że chcę wyjść do niego i porozmawiać z nim, mimo że wciąż chcę być na niego wściekła. Wydaje mi się to dziwne, że nie pamiętam, jakie to uczucie mieć kogoś, kto się o mnie troszczy — odkąd umarła moja matka — a jednak teraz, kiedy to czuję, nie wierzę, jak bardzo mi tego brakowało.

W głowie kotłują mi się myśli. Myśli tego rodzaju, przez które zaczynam pragnąć i odczuwać pewne potrzeby, a nie jestem w sytuacji, by czegokolwiek pragnąć czy potrzebować. Odpycham je od siebie. Próbuję się przekonać, że majstruje przy moim samochodzie, bo czuje się winny z powodu tego, co do mnie powiedział wcześniej.

*Ale jaki facet tak robi, Getty?*

Nie mogę go lubić. Po prostu nie mogę. Tego nie ma w kartach. Nawet w całej cholernej talii. A jednak tam jest. Przemoknięty do suchej nitki. Robi coś, by mi pomóc, ponieważ powiedziałam mu, że mnie na to nie stać.

Nie tylko to, obraziłam go, naskoczyłam na niego. Chciałabym myśleć, że może postąpiłam tak dlatego, żeby zobaczyć, co robi — czy mi pomoże — bym mogła poznać jego prawdziwy charakter, ale byłam tak zła, że mówiłam bez zastanowienia.

Teraz stoję tutaj o pierwszej w nocy, zamieniwszy się z nim miejscami. Mnie jest ciepło i jestem sucha, a on jest przemoknięty i marznie. Ogarnia mnie potrzeba, by z nim porozmawiać. I nie tylko dlatego, że mi pomaga, ale także dlatego — to jest pokręcone — że w pewnym sensie jest jedynym przyjacielem, jakiego mam.

Wchodzę do kuchni, żeby poszukać jakiegoś podarunku na pojednanie. Może zgarnę jakieś ciastka albo piwo czy coś, choć wybór jest ograniczony, biorąc pod uwagę mój niewielki apetyt ostatnio, no i fakt, że z pieniędzmi też jest krucho. Dlatego kiedy otwieram lodówkę i zastaję ją wypełnioną po brzegi świeżymi produktami, piwem i wszystkim innym, co tylko można sobie wyobrazić, jestem osłupiała. Otwieram szafki i widzę, że również są wypełnione pudełkami płatków zbóż, ciastek i makaronu.

Na skutek ogarniającego mnie uczucia upokorzenia mam mętny wzrok. Powstrzymuję się, żeby nie pobiec do niego. Czuję się zażenowana, że właściwie usłyszał, kiedy powiedziałam, że nie stać mnie na naprawę samochodu. Że zdał sobie sprawę, iż to dlatego dom jest tak słabo zaopatrzone w żywność, i wziął to na

siebie, żeby pobiec do sklepu i zrobić zakupy.

W ulewnym deszczu.

Duma i pociąg do niego to w tej chwili dwa zwalczające się we mnie uczucia. Nie chcę żadnej pomocy. Nie chcę litości mężczyzny — a już na pewno czyjejkolwiek — w żadnej formie. Ponieważ to była moja decyzja, żeby uciec i zostawić za sobą swoje dawne życie. Wszystkie przywileje. Ludzi, którzy kontrolowali każdą chwilę mojego życia.

Kara.

Wiedziałam, że będzie ciężko. Wiedziałam, że będę samotna. Dlatego tłumię łyż frustracji, nie chcąc się nad sobą rozczulać, i zastanawiam się, jak podziękować Zanderowi za to wszystko i jednocześnie powiedzieć mu, żeby więcej tego nie robił, ale tak, żeby nie myślał, że jestem niewdzięczna.

Zamykam szafki, przygryzam zębami dolną wargę i sięgam do lodówki po butelkę zimnego piwa. Kiedy jednak odsuwam szufladę ze sztućcami, żeby wziąć otwieracz do butelek, moje zdumienie jest jeszcze większe niż na widok żywności. Wiem, że to głupie, ale kiedy spoglądam na tackę, sztućce leżą w niej każdy w inną stronę. Idealny porządek z wczoraj, kiedy wszystko leżało na swoim miejscu, znikł. W przegródce na widelce duże zmieszane są z małymi, jedne ułożone są ząbkami do góry, a inne do dołu. Łyżki tak samo. Noże to jeden wielki miszmasz. Te do masła pomieszane z tymi do krojenia.

Z niedowierzaniem i wdzięcznością wpatruję się w ten bezład. Taki bałagan był niedozwolony w domu Ethana. Jakaś mała część mnie oddycha z ulgą, kiedy wiem, że nie myliłam się co do Zandera i jego dobrego serca. Że zadał sobie cały ten trud — nawet pomieszał sztućce w szufladzie — aby zapewnić mi to, czego potrzebuję, i wywnioskował to tylko na podstawie mojego wczorajszego przedstawienia.

Okazano mi wiele uprzejmości przez kilka ostatnich miesięcy. Darcy zaoferowała mi mieszkanie. Liam pracę, pomimo mojego zerowego doświadczenia. Ale to jest zdecydowanie najśłodsze z uwagi na to, co za tym stoi.

Biorę piwo i ręcznik plażowy i zmierzam w kierunku drzwi wejściowych, ale kiedy już mam wychodzić, wchodzi Zander. Woda ocieka z każdej części jego ciała, tworząc kałuże na chodniku przy drzwiach.

Nasze oczy spotykają się, niebieskie naprzeciw brązowych, i w tym momencie chcę mu tak wiele powiedzieć, ale nie znajduję słów, żeby to wyrazić. Unoszę piwo i ręcznik w jego kierunku, mimo że teraz jest mi jeszcze bardziej głupio, bo zdaję sobie sprawę, że proponuję mu zimne piwo, kiedy najprawdopodobniej prawie zamarzył na śmierć.

Spogląda na piwo i na ręcznik, a potem z pogardliwym wyrazem twarzy z powrotem na mnie, ale widzę łagodność w jego oczach. Jakaś częścią siebie czuje się jak palant i jest mu niezręcznie w roli pozytywnego bohatera, kiedy jest

samozwańczym dupkiem.

W ciszy napięcie narasta. I kiedy już mam się odezwać, chwyta za spód swojego przemoczonego T-shirta i ściąga go, strącając przy tym czapkę z głowy. Tak, widziałam go już nago, ale bez zasłony szoku i kiedy już ujawnił swoje dobre serce, widzę go w zupełnie nowym świetle. Napawam wzrok uwydatnionymi mięśniami jego torsu — nie są ani za duże, ani za małe. Kształt litery V znikający pod pasem startych dżinsów i siłą jego rąk, kiedy bez słowa sięga po piwo i po ręcznik.

Unosi butelkę do góry i leniwie pociąga długi łyk z twarzą zwróconą ku górze, podczas gdy ja, niespieszona, podziwiam ewidentną pracę, którą wkłada w wygląd swojej sylwetki.

— Dziękuję — mówię być może tylko jedno słowo, ale jest ono pełne znaczenia.

Przerywa, opuszczając powoli butelkę, i przez dłuższą chwilę patrzy mi w oczy. Potakuje głową i robi żartobliwą minę.

— Alternator się zepsuł. Wyjąłem go, ale trzeba poczekać na nowy. Zamówiłem przez warsztat w mieście.

— Dziękuję. Zapłacę za części i za twój czas i...

— To na mój koszt — wzrusza nonszalancko ramionami.

— Nie przyjmę twojej jałmużny ani twojej litości. Zwrócę ci pieniądze.

— Nie potrzeba. Poza tym nie zrobiłem wiele.

— Naprawiasz mi samochód. Zrobiłeś zakupy...

— Zaczynało nam brakować jedzenia. Wypadła moja kolej.

— Zrobiłeś więcej. Zrobiłeś...

— Daj już spokój, Getty. — Jego ostrzeżenie jest głośne i wyraźne, ale czuję, że muszę to powiedzieć.

— Nie musiałeś...

— Getty. — Wyraz jego oczu i ton powstrzymują mnie przed dokończeniem tego, co chciałam powiedzieć. — Przestań być tak cholernie uparta, a będzie między nami dobrze. — Unosi brwi i rzuca mi wyzwanie.

— Przestań być takim dupkiem.

Tłumi uśmiezek na ustach i widzę, że jest zaskoczony moim rewanżem. Jednak takie przekomarzanie się to coś, w czym czujemy się najlepiej i do czego zawsze wracamy, więc fakt, że tak szybko znowu zaczęliśmy, oznacza, że to właściwie koniec naszej kłótni.

Mimo iż wolałabym uzyskać odpowiedź na pytanie, dlaczego powiedział, co powiedział, i dlaczego tak mocno naciskał, mogę też dla świętego spokoju nie wywoływać wilka z lasu.

— Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, Podkolanówki — mówi po tym, jak wytarł ręcznikiem włosy, napinając przy tym muskuły, i zawiesił go na ramionach. —

Mam ośmiu braci, więc jeśli chcesz się kłócić, zapewniam, że wygram za każdym razem. *Z rękami w kieszeni*. A tak dla twojej wiadomości, ja nie uciekłem. Nie tak jak ty. Straciłem nad sobą kontrolę. Zraniłem kilka osób i musiałem uporać się ze swoim własnym bagnem, żeby móc wrócić do domu i to naprawić. — Robi krok do przodu i pochyla twarz w taki sposób, że widzę prawdę w jego oczach. — Przyjechałem tutaj, żeby móc jasno spojrzeć na pewne sprawy. Żeby mieć trochę czasu dla siebie z dala od chaosu, jaki panował w moim życiu, i żeby wyremontować dom Smitty’emu, bo mam wobec niego *ogromny dług wdzięczności*. Nie jestem tu po to, żeby pozbawić cię domu. Nikt mnie nie przysłał, żebym cię odnalazł i przyprowadził z powrotem do domu, gdziekolwiek on jest. I chociaż przeważnie jestem dupkiem najwyższej klasy, to nie znaczy, że nie mam manier, a maniery oznaczają, że nie zawahałbym się, żeby cię obronić, jeśli zaszłaby taka potrzeba. Tak zostałem wychowany, i to się nie zmienia.

Myślę o zakupach, o tym, że naprawia mój samochód, i o tej cholernej szufladzie ze sztuccami. Nie mam wątpliwości, że ani trochę nie zawahałby się mnie obronić.

— Dziękuję.

— I jeszcze jedno. Taki już jestem. Mówię głośno i bezczelnie prosto w twarz, jeśli trzeba, ale to nie znaczy, że masz się kulić ze strachu. Ja nie stanowią zagrożenia. Nie zamierzam cię skrzywdzić. — Zbliżyła się o krok, a ja się zastanawiam, czy moja płochliwość, kiedy on się złości, jest aż tak widoczna. — Chcesz wiedzieć, dlaczego wcześniej na ciebie naciskałem? Dlaczego przyjąłem rolę bezczelnego dupka? Ponieważ to jest małe miasto, Getty. Ludzie mówią. Plotkują. I będą chcieli dowiedzieć się więcej o nowej dziewczynie w mieście, która trzyma się z dala od wszystkich i jest roztrzęsiona, kiedy w pracy butelka roztrzaskuje się jej o podłogę. Dlatego lepiej zacznij przygotowywać odpowiedzi na pytania, zanim zostaną zadane. Musisz być przygotowana na to, że ludzie będą snuć domysły, szeptać, zadawać pytania. Musisz umieć odpowiadać na nie z poważną twarzą i bez zastanowienia, w przeciwnym razie twoja historia się nie sprzeda.

Przysięgam na Boga, mam wrażenie, jakbym grała w ping-ponga. Raz go lubię, a za chwilę już nie tak bardzo. Jednak teraz problem polega na tym, że wykłada mi kilka prawd, których nie chcę słuchać. Dzięki niemu zdaję sobie sprawę, że pomimo iż byłam na to gotowa, by stworzyć sobie nowe życie — tak cholernie trudno jest to osiągnąć i nie idzie mi tak dobrze, jak sądziłam.

Przygryzając dolną wargę, próbuję posłuchać jego rady na tyle, na ile może mi się przydać, ale wciąż trudno mi nie naburmuszyć się na jego reprimendę.

— Nic o mnie nie wiesz. — Mój głos jest cichy, ale stanowczy. Czuje potrzebę, żeby podkreślić swój autorytet, mimo że wezwał mnie na dywanik.

— I tu się mylisz, Podkolanówki. Mogę nie wiedzieć, skąd jesteś i dlaczego

podziałam ci dzisiaj na nerwy, ale wiem, że jesteś silniejsza, niż sama zechcesz przyznać. Przed czymkolwiek uciekasz, udało ci się. Wydostałaś się z tego i radzisz sobie sama. Do tego potrzeba jaj i za to należą ci się słowa uznania. Wiem, że lubisz bałagan i jesteś diabelsko urocza, kiedy jesteś dziabnięta. Wiem, że jesteś uparta jak cholera i skurwysyńsko śliczna. I że twój pocałunek smakuje jak długo starzona whisky; coś, co chcę sączyć powoli, czuć na swoich ustach, smakować językiem, by pomału się tym upić. — Unosi brwi, kiwa głową i przechodzi obok, zostawiając mnie z rozdziawionymi ustami i szeroko otwartymi oczami.

Nie mogę się ruszyć. Po prostu stoję, wpatrując się w drzwi, które mam przed oczami, i próbuję przetworzyć w głowie to, co przed chwilą powiedział, co przez to rozumiał, ale to na nic, ponieważ właśnie przeprowadziliśmy całkowicie jednostronną rozmowę i potrzeba, żeby się z nim przekomarzać, odeszła. Czuję mrowienie w żołądku, a w głowie mam burzę myśli.

— Aha, i Getty? — Zander woła do mnie z kuchni i nie kontynuuje, stojąc bez skrępowania z nagim torsem, dopóki się nie odwracam. — Jeżeli jeszcze kiedykolwiek powiesz o mnie *ładny*, to będziemy mieć poważny problem. Zapewniam cię, że nie ma we mnie nic *ładnego*.

Prawie się ucieszyłam, że z tych wszystkich podłych rzeczy, które mu powiedziałam, ta wkurzyła go najbardziej.

— A jednak *jesteś ładny* — mruczę, nie mogąc się powstrzymać, żeby go nie sprowokować. Czuję potrzebę, by spróbować wyrównać walkę, ponieważ, cholera, mam wrażenie, że szala przechyla się na jego korzyść.

Jego natychmiastowa reakcja? Prychnięcie oznaczające, że jego wyrzeźbione mięśnie brzucha, wysoki wzrost, ciemne włosy i to, jaki jest przystojny, to nic powyżej przeciętnej.

— Ostatnie ostrzeżenie, Podkolanówki. — W jego oczach pojawia się przeblask rozbawienia i czegoś, co wygląda na pożądanie.

Jakaś niespodziewana część mnie — ta, która zazwyczaj się ukrywa i nigdy nie podejmuje ryzyka — chce powiedzieć to jeszcze raz. Tylko po to, by się przekonać, co zrobi.

— *Tak, cholernie ładny*. — Sama nie wiem, kto jest bardziej zszokowany tym, co powiedziałam, on czy ja, ale stoimy tak przez chwilę ze wzrokiem utkwionym w siebie nawzajem, a niewypowiedziane słowa toczą ze sobą wojnę w przestrzeni między nami.

Podchodzi do mnie z drapieżnym błyskiem w oku i sprośnym uśmiechem na ustach, co kompletnie mnie zaskakuje.

— Wiem, powiedziałem, że jesteś odważna, Getty, ale teraz igrasz z ogniem.

Robię długi wdech, kiedy podchodzi i staje przede mną. Nie potrafię na niego spojrzeć. Cała odwaga nagle mi odeszła. Na zewnątrz lejący deszcz dudni o dach. Miarowe skapywanie wody do wiadra stojącego w holu służy jako metronom



dla tej ciszy oczekiwania, w której tańczymy. Gęsia skórka na jego piersi to jedyna rzecz, na której umiem się skupić.

Kiedy kciukiem i palcem wskazującym kieruje mój podbródek ku górze, tak bym musiała na niego spojrzeć, każda część mnie zaczyna drgać pod wpływem jego dotyku. Pragnąc czegoś, czego sama nie rozumiem i czego nie umiałabym ubrać w słowa. Patrzymy sobie w oczy — jego intensywne, a moje szukają odpowiedzi, których on nie może mi udzielić. Po chwili opuszcza na chwilę wzrok na moje usta i ponownie go unosi.

— Jeszcze nie, Getty. — Zamyka na chwilę oczy i dostrzegam na jego twarzy grymas, który jak sądzę, oznacza powściągliwość, po czym na jego ustach pojawia się cień uśmiechu. — Myślę, że nie jesteś jeszcze gotowa, żeby rozpalic ten ogień.

I znów potakuje głową, zwilża językiem dolną wargę, odwraca się i bez słowa rusza przez korytarz. Obserwuję, jak idzie, skręca do łazienki i zamyka drzwi. Słyszę, jak odkręca wodę pod prysznicem. Ja jednak nawet nie drgnęłam. Jego słowa — wszystkie — wciąż dźwięczą mi w głowie, podsycając ten słodki ból, który wywołały i któremu moje ciało nie może zaprzeczyć.

Wzdychając głośno, potrząsam głową i idę do swojego pokoju.

Sądzę, że będziemy potrzebować pieprzonej gaśnicy strażackiej, żeby ugasić pożar, jaki we mnie wznicił.

## Rozdział 10.

### *Zander*

*Shane powiedział, że nie odpowiadasz na jego SMS-y, więc teraz odzywam się ja — najlepszy brat. Mam nadzieję, że dajesz radę. Wszyscy się martwimy. Chcemy dla ciebie jak najlepiej. Co z naszymi weekendowymi rozgrywkami w golfa? Stary, wciąż mnie wystawiasz, więc biorę lekcje, czekając, aż ruszysz tyłek i wrócisz do domu. Od ciebie zależy, ile ich wezmę... więc się nie spiesz, proszę. Zanim się obejrzyś, dojdę do zerowego handicapu. Poza tym lekcje i tak są opłacane z twoich składek członkowskich. Tęsknię za tobą, bracie. Aha, i przygotuj się. Jeśli nie odpiszesz, będziemy pisać wszyscy po kolei, aż się wreszcie odezwiesz.*

— *Scooter*

Natychmiast się uśmiecham na myśl o bracie, który szlifuje formę i ma o sobie zbyt wysokie mniemanie. Zerowy handicap, już to widzę. Nie ma mowy, żeby się choćby zbliżył do dołka.

Niemożliwe. Nie jestem tu *aż tak* długo.

Wraz z uśmiechem pojawia się złość. Poczucie winy. Jak to możliwe, że tak mu na mnie zależy, skoro byłem w stosunku do niego takim dupkiem? Spoglądam znad kozła na plażę. Powstrzymuję złość i na ułamek sekundy pozwalam sobie, by zatęsknić za domem. Ciągłe droczenie się każdego z każdym pomiędzy braćmi i ciągłe warczenie, żeby nie wtrącali się w nie swoje sprawy przez jednego z nich.

Niech to szlag. Mam, czego chciałem. Żeby mnie zostawiono w spokoju. Żeby mnie nie nękano, nie rozpieszczano i nie pytano po raz setny, co mnie dręczy. Żeby nie musiał oglądać ich rozczarowania po tym, jak *kolejny raz* nawalam.

Ale wszystkie te cholerne SMS-y, które dostaję co kilka dni od swoich braci, jakby je wysyłali według grafika, wszystko tak bardzo pogarszają. Nie zasługuję na ich troskę po tym, jak ich potraktowałem.

Powinni kopnąć mnie w dupę. Za to, że nie przyszedłem na imprezę urodzinową. Za to, że nie oddzwaniałem. Za to, że pojawiłem się w domu Ricky’ego nawalony i zacząłem się awanturować. Niewiarygodne, jak wiele złego im uczyniłem.

A jednak dziś. Kolejny SMS. Kolejne przypomnienie, że mam rodzinę, na którą nie zasługuję. I o ciężarze, jaki noszę, dopóki tego nie naprawię.

Z kciukiem nad klawiaturą znów spoglądam na wiadomość w telefonie. Kurwa. Co się pisze, kiedy się nie zna odpowiednich słów, żeby wyrazić to, co się chce? Odkładam telefon. Znów biorę go do ręki. Robię wydech. Potrząsam głową.

Piszę: *Dzięki*. Kasuję to, ponieważ to kiepskie, ale mimo że nie wiem, co napisać, coś muszę napisać. Cokolwiek. Żeby wiedzieli, że próbuję uporządkować swoje sprawy, a nie, że ich ignoruję. Żeby im podziękować za to, że trwają przy mnie, kiedy na to nie zasługuję.

*Dzięki, że dajecie mi czas.*

## Rozdział 11.

### *Getty*

Z rękami umazanymi odcieniami różowego, brzoskwiniowego i pomarańczowego, które korespondują z barwami nieba podczas zachodu na płótnie, spoglądam na zegar, zaskoczona, że jest już ta godzina. Jednak moja sztuka zawsze mnie pochłania, więc nie powinnam się dziwić, że minęły już cztery godziny, a wydaje mi się, jakby upłynęło zaledwie czterdzieści minut.

Niedziela wolna od pracy i z dala od baru poskutkowała nieodpartą potrzebą malowania. Mimo to nie jestem pewna, czy to konieczność upustu kreatywności, czy chęć, by uniknąć Zandera, stały za moją potrzebą, żeby zamknąć się w pokoju.

Bo *unikam* go — igrania z ogniem, słów wywołujących omdlenie, kształtnej klatki piersiowej i nieskrępowanej uprzejmości. Tak naprawdę unikam go przez ostatni tydzień. Kilka dodatkowych zmian, które wzięłam w barze, bardzo mi to ułatwiło.

Nie jestem przyzwyczajona do takich rzeczy. Co ja mam mu powiedzieć? Ethan zalecał się do mnie bukietami róż, randkami przy kolacji albo w kinie, cmoknięciami w usta, które wówczas mylnie uznawałam za romantyczne i za przejaw abstynencji przed małżeństwem.

Zawsze poprawny. Każda randka była jak dobrze zsynchronizowany taniec, by zdobyć moją przychylność, sprawić, bym czuła się pożądana, tak by on i mój ojciec mogli skrycie połączyć imperia. A potem małżeństwo... Ethan pokazał swoje prawdziwe oblicze. Zranił mnie na tyle, że uciekłam.

A teraz Zander. Nie wiem, jak sobie poradzić z jego bliskością. Jego namiętymi pocałunkami i intensywnym spojrzeniem, niespodziewanymi wyznaniem i dobrym sercem ukrytym pod osłoną arogancji. Pewnym siebie uśmiechem, silnymi dłońmi i nieoczekiwaną szczerością. Jak mam sobie poradzić z tym dziwnym uczuciem mrowienia w żołądku, które ciągle u mnie wywołuje? Po prostu nie wiem. I dlatego go unikam. Skradam się przez hol po tym, jak wyjdzie biegać, albo idę prosto do swojego pokoju, kiedy wracam z pracy. Nie mam czasu na pogawędkę ani możliwości, żeby zrobić z siebie idiotkę, kiedy nie jestem z nim twarzą w twarz.

Teraz jednak, gdy zdaję sobie sprawę, jak długo tu siedzę pochłonięta malowaniem, czuję nagle ból w plecach i zmęczenie w oczach od ciągłej koncentracji. Ponadto czuję, że umieram z głodu. Kiedy wchodzę do kuchni, telewizor gra cicho, a na kanapie siedzi Zander, tyłem do mnie i z nogami na

stoliku. Nie odwraca się, żeby się przywitać, choć jestem pewna, że słyszał skrzypienie podłogi, kiedy weszłam. Nie mam nic przeciwko temu, bo przynajmniej mam kilka minut, żeby się przygotować na spotkanie z nim.

Jednak kiedy wchodzę do dużego pokoju z miską płatków w rękach, zdaję sobie sprawę, że żadne przygotowania nie pomogą, by powstrzymać uczucia, które we mnie wywołuje: pożądanie, irytację i frustrację w jednym. Robię więc jedyną rzecz, jaką mogę zrobić — siadam po drugiej stronie kanapy, by zjeść swoje płatki. Denerwuje mnie, że czuję się nieswojo we własnym domu.

— Hej — mówię cicho, nie chcąc przeszkadzać, ale pozwalając, by maniery wzięły nade mną górę.

— Hej. — I tyle. Nawet bez spojrzenia w moją stronę.

Zdecydowana, żeby nie oddawać mu naszego domu do dyspozycji, siadam na moim miejscu i skupiam się na telewizji.

Ogląda wyścig. Warkot samochodów jeżdżących w kółko jest niezmienny, natomiast kamera przeskakuje z samochodu na przodzie, a potem na to, co dzieje się z tyłu na torze, gdzie samochody wyprzedzają się i zmieniają pozycje. Tak naprawdę nigdy nie oglądałam wyścigów — zbyt niskich lotów, jak dla Ethana — ale jest w tym coś wciągającego, coś ekscytującego, coś, co jak sądzę, potrafię zrozumieć.

Jednak kątem oka widzę Zandera. Jest on o wiele ciekawszym obiektem do oglądania. Jego ciało zdradza, że jest spięty. Ma ręce zaciśnięte w pięści, jakby sam siedział za kierownicą. Co kilka sekund robi grymas, jak gdyby widział popełniony błąd, którego w moim przekonaniu nie dostrzegłby laik.

Mimo to nie odzywa się ani się nie porusza, tylko wpatruje się w świat, z którego został usunięty. I to samo w sobie musi sprawiać, że oglądanie tego jest dla niego bolesne.

A więc siedzimy tak na tej kanapie i obydwójce oglądamy wyścig, tyle że z innych powodów. Jedyne dźwięki, jakie można usłyszeć, to stukanie łyżki o miskę, mamrotanie czegoś pod nosem, głosy komentatorów albo trzeszczenie kanapy, kiedy Zander zmienia pozycję.

— Przekonajmy się, Al, czy Colton Donavan zdoła to rozstrzygnąć, czy z powodu nieobecności jednego z członków swojej ekipy nie uda mu się zablokować Graysona Dane'a. Cały dzień idzie mu gładko. Obaj mają nowe opony i sporo paliwa, ale Dane ma na torze dwóch kierowców więcej. Przekonajmy się, na ile będą mogli mu pomóc.

Wyścig się rozwija, okrążenie za okrążeniem, zakręt za zakrętem, wyprzedzenie za wyprzedzeniem i z każdą upływającą sekundą Zander pochyla się coraz bardziej do telewizora. Ma łokcie oparte na kolanach, zaciśnięte dłonie i koncentrację wymalowaną na twarzy. Jest tak zaabsorbowany tym, co się dzieje na ekranie, że wydaje mi się, iż zapomniał, że siedzę obok niego.

— Niech to szlag! — Przeklina ze złością, wstając z kanapy, kiedy niebieski samochód wyprzedza czerwony. Komentatorzy szaleją, ale jestem zbyt zajęta obserwowaniem gry emocji na twarzy Zandera, żeby słyszeć, co mówią.

Kiedy już mogę oderwać od niego wzrok, kamera pokazuje samochód zwycięzcy, który robi swoje ostatnie okrążenie, po czym widać samochód na drugim miejscu, zjeżdżający do boksów. Zander mruży oczy, jakby czekał, żeby coś dostrzec. Kamera przeskakuje z powrotem na zwycięzcę, zanim Zanderowi udaje się to zobaczyć, ponieważ mamrocze coś rozeźlony i rzuca pilota.

Drzwi zamykają się z trzaskiem i zaczyna się walenie młotkiem. A ja siedzę, wpatrując się w zamknięte drzwi z pustą miską w dłoniach i z pytaniami, na które nie uzyskałam odpowiedzi.

To znaczy jest tak dopóty, dopóki dziennikarz nie zaczyna wywiadu z kierowcą, który zajął drugie miejsce. Jego imię i nazwisko jest wyświetlone na dole ekranu dużymi, grubymi literami — Colton Donovan — i kiedy to widzę, elementy układanki zaczynają łączyć się w całość.

Takie samo nazwisko. Brakujący kierowca w drużynie. Brak pomocy na torze.

*Wszystko.* Mimo że nigdy się nie interesowałam wyścigami, Colton Donovan to nazwisko, które na pewno już kiedyś słyszałam — kojarzone z ogromnym *sukcesem* i znaną rodziną — i najwyraźniej jest jakoś związane z Zanderem.

Oczywiście — jak mogłam być taka głupia, żeby tego nie połączyć? To była drużyna Zandera, jego wyścigi i powód, dla którego tak nie lubi niedziel. Wszystko, co zostawił.

Czy jego drużyna przegrała dlatego, że nie było go na torze? Teraz rozumiem, dlaczego tak mruczał i wypadł z pokoju jak burza. Kiedy słyszę, że walenie młotkiem na zewnątrz jest coraz mocniejsze, to dla mnie jasna oznaka, że moje przypuszczenia były słuszne.

Próbuję go ignorować i zająć się ogarnięciem domu. Myję kuchnię, składam ręczniki w suszarni, ale to ciągłe łomotanie młotkiem kieruje moje myśli na Zandera. Dręczy mnie ciekawość. Co on takiego zrobił? Czy coś bardzo złego?

Znudzona i jednocześnie zbyt zajęta myślami, by wrócić do malowania, stoję w kuchni i próbuję wyperswadować sobie swój własny zły pomysł, by usiąść na chwilę w słońcu, zanim nadejdzie sztorm. Zamknąć oczy, podelektować się ciepłymi promieniami i trochę zrelaksować.

Tylko kogo ja oszukuję? Wychodzę, żeby nie tyle posiedzieć na słońcu, ile posiedzieć z Zanderem — człowiekiem, którego unikam.

Biorę paczkę chipsów i zmierzam w kierunku, z którego dochodzą odgłosy nieustannego łomotania młotkiem i okazjonalne przekleństwa. Kiedy staję w progu szklanych, rozsuwanych drzwi prowadzących na taras, jestem zaskoczona — Zander zerwał prawie cały taras w ciągu kilku ostatnich dni i zaczyna wzmacniać

to, co pozostało.

Ma na sobie biały T-shirt, niebieskie dżinsy, w dłoni trzyma młotek i pochyła się skoncentrowany z poziomnicą i pudełkiem z gwoździami, przykładając kolejny kawałek drewna. Niestety, łapię się na tym, że podziwiam jego ciało. Zauważam pomiędzy jego łopatkami ciemną plamę od potu. To, jak napina mięśnie, kiedy pracuje. Wiórki drewna na jego włosach. Strużkę krwi na jego przedramieniu, gdzie musiał się zadrapać.

— To ma działanie terapeutyczne. Weź młotek, jeśli chcesz spróbować.

Jego głos wyrywa mnie z mojego zapatrzenia. Ciepło spływa mi na policzki, kiedy zdaję sobie sprawę, że widział, jak się gapię.

— Ja... nie wiem jak... — odpowiadam wytrącona nagle z równowagi, kiedy mierzy mnie wzrokiem zza okularów przeciwsłonecznych.

— Do tego nie trzeba żadnych umiejętności, Podkolanówki. — Pochyla się nad skrzynką z narzędziami, bierze młotek i podaje mi go rączką w moim kierunku. — Nie jest w kwiatki ani przystosowany specjalnie dla dziewczynek, ale spełnia swoją funkcję. Tylko nie przytrzaśnij sobie palca.

Zerkam na młotek, potem na twarz Zandera, podchodzę i biorę młotek do ręki. Gdy już go trzymam, nie mam absolutnie żadnego pojęcia, co robić. Na szczęście domyśla się, że potrzebuję instrukcji, ponieważ przywołuje mnie skinieniem do miejsca, w którym pracował.

Bierze ołówek, mierzy i robi kółka na środku dwóch kantówek ułożonych na części poręczy, podczas gdy ja stoję i czuję się głupio i obco z młotkiem w ręku. W dodatku teraz jesteśmy tak blisko siebie, że mam wrażenie, iż zostałam ukarana za to, że chciałam go unikać.

— Chodzi o to, żeby wbić gwoździe w każde z tychznaczonych miejsc, OK? Jestem zaskoczona i trochę podekscytowana faktem, że mogę zrobić coś konstruktywnego rękami, jednocześnie obawiam się, że popełnię błąd i coś zepsuję. Muszę wyglądać jak sarna oślepią światłami, bo Zander parska śmiechem i podchodzi do mnie.

— Podejdz. Obiecuję, że to jest tak łatwe, jak wygląda. Bierzesz gwóźdź i uderzasz w główkę, aż wejdzie w drewno. — Zachodzi mnie od tyłu, przywiera do mnie ciałem i chwyta moje dłonie, układając je w odpowiedniej pozycji. I niech mnie diabli, ale właśnie sprawił, że zwykła czynność wbijania gwoździ stała się o wiele bardziej skomplikowana.

Jestem pewna, że sama bym do tego doszła — nie jest to przecież żadna filozofia — kiedy nasze ciała się dotykają, zapach jego wody kolońskiej w moich nozdrzach, jego ciepły oddech na mojej twarzy, gdy się pochyła w przód, żeby pokazać mi, trzymając moje dłonie, co robić, zaburza moją koncentrację. Jego słowa z zeszłej nocy wracają do mnie, choć trzeba przyznać, że daleko ode mnie nie odeszły.

Przytrzymuje moją dłoń na trzonku młotka, a palcami pomaga mi utrzymać gwóźdź, kiedy go razem wbijamy w pierwsze z zaznaczonych miejsc.

— Widzisz? Proste.

*Nie. Powiedziałabym raczej, że jeszcze bardziej skomplikowane.*

Ale gryzę się w język, potakuję głową i pomimo jego obecności próbuję się skoncentrować na przejściu kontroli nad młotkiem, żeby dokończyć wbijanie gwoździa. Po kilku uderzeniach wycofuje się i czuję, że znowu mogę oddychać, gdy nie zaprzęta mi myśli.

Praca idzie wolno. Na każdy mój jeden wbity gwóźdź on wbija cztery albo pięć, ale jest trochę prawdy w tym, że ma to działanie terapeutyczne. Można rozładować napięcie, powtarzając czynność walenia w cholerny mały, metalowy gwóźdź: brzęk gwoździa, jego zagłębianie się w drewnie, a potem ostatnie uderzenie dla upewnienia, że siedzi jak trzeba.

— Ośmiu braci, co? — pytam, próbując trzymać się bezpiecznego tematu.

— Aha. — Uderzenie młotka przerywa jego zdanie. — Zanim zostałem adoptowany, mieszkałem w domu dla chłopców zwanym Domem. Było nas siedmiu. W pewnym sensie dorastaliśmy razem. Uważamy się za braci. — Łup. Łup. Łup. — Ostatecznie zostałem adoptowany. Kobieta, która prowadziła Dom... skończyło się na tym, że ona i jej mąż adoptowali mnie po tym, jak wydarzyło się sporo syfu, który jest zbyt skomplikowany. Ale to nie miało dla nas znaczenia. To znaczy tak, mamy różne nazwiska i nie jest to uregulowane przez żadne prawo, ale to nie ma dla nas znaczenia. Jesteśmy braćmi.

— To jest siedmiu, prawda?

— Tak. Moi przybrani rodzice mają syna, więc ośmiu — wzrusza ramionami i bez ostrzeżenia włącza piłę, skutecznie kończąc rozmowę.

Dalej pracujemy w milczeniu. Od czasu do czasu słycać wycie promu. Zander mamrocze pod nosem jakieś przekleństwo od czasu do czasu, ale poza tym słycać miarowe (w jego przypadku) i niemiarowe (w moim przypadku) uderzanie młotka. Kiedy brakuje mi zaznaczonych punktów na mojej desce, daje mi nową, wymieniając przy tym minimalną ilość słów.

— Może pewnego dnia zaufasz mi na tyle, żeby ze mną o tym porozmawiać — mówi cicho przez ramię, momentalnie wprawiając mnie w zakłopotanie. Sprawia, że odzywa się we mnie panika.

— Skąd wiesz, że to wytrzyma? Taras?

*Spokojnie, Getty. Zmiana tematu była bardzo subtelna.* Natychmiast uderzam się dłonią w czoło, gdy wybucha śmiechem, który mówi mi, że w jego uszach brzmiało to równie idiotycznie jak w moich.

— To tak mimochodem, jak rozumiem — mówi, kiwając głową. — Ale niezła próba.

Mimo wszystko na moich ustach pojawia się uśmiech i uwielbiam to, że



potrafi to ze mną zrobić — sprawić, że śmieję się ze swoich dziwactw. To coś, czego od dawna nie doświadczyłam.

— OK — mówię żartobliwie, zastanawiając się, jak mu odpowiedzieć. — To może porozmawiam z tobą, jak ty porozmawiasz ze mną? — Parska głośno i wyraźnie. — Różnica jest taka, że ty możesz mnie sprawdzić. Dowiedzieć się, kim jestem. Skąd pochodzę. Ja nie ukrywam żadnych prawd, tylko próbuję zdecydować, jak bardzo chcę ich słuchać. — Uderza w gwóźdź tak mocno, że echo rozchodzi się po całym szalunku, następnie spogląda na mnie i zdejmuje okulary, tak że widzę jego niebieskie oczy.

Odwracam natychmiast oczy w obawie, że na podstawie rumieńców na moich policzkach odgadnie, że uległam pokusie. Poszłam wczoraj do biblioteki, żeby skorzystać z internetu i sprawdzić, z kim mieszkam. I oczywiście, jak już poświęciłam tyle czasu, żeby zebrać się na odwagę i tam pójść, i przewyciężyć strach, że jakoś się dowie — małe miasto i tak dalej — ten pieprzony komputer był zepsuty. Wysłali go do naprawy.

— Natomiast ty — kontynuuje, wrywając mnie z moich myśli — jesteś cholerną zagadką pod każdym względem, więc twoja oferta jest nie do końca fair.

Spoglądamy sobie w oczy w świetle zachodzącego słońca. Bez słów rzuca mi wyzwanie, by udzielić mu lepszej odpowiedzi.

— Powiedzmy, że mam problemy z ojcem. Czy to wystarczająco dobra odpowiedź?

Jego ostry, autoironiczny śmiech to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewałam.

— To zupełnie tak jak ja, Podkolanówki. Czyli niedobrze. To się równoważy. Kolejne wyznanie...

Mam ochotę wbić mu sztylet. Targana emocjami zastanawiam się, co mu powiedzieć, choć wiem, że jeszcze nie mogę. To zbyt duże ryzyko dla mnie — emocjonalne i w ogóle.

— Naprawdę nie chcę cię lubić, ale cholernie mi to utrudniasz. Proszę. Oto wyznanie.

To wszystko, co mówię w obliczu jego uśmiechu od ucha do ucha, nakłaniających pytań i tego, że zaczynam odczuwać smutek poporodowy.

— To już coś. Może być.

## Rozdział 12.

### Getty

— Nie mogę uwierzyć, że dałam ci się na to namówić — jęczę, ale w środku się tym upajam. Obrus w biało czerwona kratkę, na nim pudełko z pizzą zjedzoną do połowy i wino w kieliszkach, które nazwał mięczakowatą przystawką. Po tym, jak skończyliśmy pracę na tarasie, powiedział, żebym się ubrała, ponieważ zabiera mnie na kolację, żeby podziękować za pomoc.

Oczywiście odmówiłam.

Ale tak się cieszę, że nalegał, ponieważ wyjście z domu, spojrzenie na miasto jego oczami uzmysłowiły mi, że potrzebowałam trochę rozrywki. Ze względu na to, co robi, każdy, z kim się wita, wie, kim jest, i naprawdę to, że mogłam poczuć się jak miejscowa, zamiast chować się w cieniu, jest wyzwalające. Właściwie nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiłam.

— Zapomnieliśmy wznieść toast — mówi, unosząc swój kieliszek. Przewracam oczami, ale nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

— Za przyjaźń — proponuję niepewna, za co powinniśmy wypić, ale stwierdzam, że to dobre rozwiązanie w każdej sytuacji.

— Nie. Nie za przyjaźń. — Otwieram oczy, gdy słyszę stanowczą odpowiedź Zandera, trochę zaskoczona i bardzo zaintrygowana. — Ponieważ przyjaźń między mężczyzną a kobietą prowadzi do przyjaźni z korzyściami, a to *zawsze* kończy się katastrofą. I wiesz co, Getty? Nie chciałbym, żeby tak się to skończyło między nami... więc powiedzmy po prostu, że za *nas* — przerywa, trącąc swoim kieliszkiem o mój — cokolwiek to *nas* może oznaczać.

— Za nas — mówię cicho, mając na sobie jego badawcze spojrzenie. Przez cały czas zastanawiam się, czego nie chce: przyjaźni z korzyściami czy tego, żeby skończyło się to katastrofą.

Dalsza część kolacji mija tak jak cały wieczór. Wymyśliłyśmy wstrętne historie na temat ludzi siedzących w restauracji, ludzi z miasta, których nie znamy, ale będziemy ich pamiętać dzięki naszej głupiej zabawie. Na przykład kobieta z trójką trzech niesfornych chłopców to prostytutka oferująca usługi sadomasochistyczne, a towarzyski pomocnik kelnera przechowuje w piwnicy pamiątki związane z Barbrą Streisand.

Spekulacjom i śmiechom nie ma końca, ale mimo to słowa toastu Zandera dźwięczą mi w głowie, gdy wracamy pieszo do domu.

— Wracając do twojego toastu. Ja też tego nie chcę. — Może to tych kilka

kieliszków moscato uderzyło mi do głowy albo zbyt długo myślałam o tym, co powiedział, ale nie da się zaprzeczyć, że w moim głosie jest nuta zranienia.

Być może tego nie dosłyszał.

Muszę to jednak oddać Zanderowi, że mimo iż zachwiał się lekko, nie zapytał, co mam na myśli. Zamiast tego kiwa głową i dalej idzie już bez słowa. Otwiera drzwi, włącza światło, wchodzi do kuchni i wkłada resztę pizzy do lodówki. Wszystko to bez słowa, a ja patrzę na niego i zastanawiam się, o czym myśli. Co zrobiłam, że się wkurzył.

Przywykłam do tego, że jeśli coś jest nie tak — cokolwiek to jest — to zawsze moja wina. Każda zmiana nastroju. Każdy dzień w pracy. Zmiana pogody, na litość boską, jeśli miałabym wierzyć Ethanowi.

No więc wpatruję się w linię ramion Zandera, włosy rozmierzwione wiatrem podczas spaceru do domu, oczy skupione na tym, gdzie kładzie klucze na blacie, i zastanawiam się, co zrobiłam nie tak tym razem.

— Powiedz mi coś, Getty. — Unosi głowę i spogląda mi w oczy. — Gdybyś była w restauracji dziś wieczorem i widziała nas razem, to jaką historię wymyśliłabyś o nas.

Jego pytanie wprawia mnie w zakłopotanie. Ze wzrokiem utkwionym w moich oczach obchodzi blat i staje przed nim z opartymi biodrami. W jego postawie jest coś tak wyraźnie męskiego, że zanim mu odpowiadam, zatrzymuję się na chwilę i przyglądam się mu.

— Dlaczego?

— Po prostu powiedz. Zrób to dla mnie. — Obdarza mnie szerokim uśmiechem, na widok którego staje serce, i spojrzeniem tak intensywnym, że nie sposób mu odmówić. Jednocześnie klepie blat, zapraszając mnie, bym usiadła obok niego.

Z nagłą obawą w związku z jego bliskością, mimo że spędziliśmy razem cały dzień, podchodzę powoli i wskakuję tyłkiem na blat tak, że nogi swobodnie mi zwisają.

— Jeśli miałabym wymyślić na nasz temat historię, powiedziałabym, że jesteśmy przyjaciółmi, którzy przyszli na kolację po całym dniu pracy.

— *Przyjaciółmi*. — Wydaje niezobowiązujący dźwięk i przesuwa się tak, by móc spojrzeć mi w oczy. Zawstydzona jego badawcze spojrzenie: mruży oczy, wypycha lekko językiem policzek i kładzie dłoń zdecydowanie za blisko mojego uda. — Tylko tyle? — Przesuwa się, opiera się miednicą o blat, trącając moje kolano biodrami. — Niezbyt kreatywnie jak na artystkę.

Zaczynam drwić, natychmiast odrzucając tę etykietkę, ale ostrzeżenie w jego oczach mnie powstrzymuje.

— Przepraszam.

Przez jego twarz przemyka cień irytacji, ale znika równie szybko, jak się

pojawił.

— Nie przepraszaaj.

Znów zaczynam wypowiadać słowo *przepraszam*, ale się powstrzymuję, zważając na ostrzegawczy ton jego głosu.

— W takim razie jaka jest twoja historia? — Skoro nie podoba mu się moja historia, musi zaproponować swoją. Jednak w momencie, kiedy to mówię, mam wrażenie, że gram pod niego, nawet jeśli nie rozumiem, w co gramy.

— Cieszę się, że zapytałaś. — Przeszępuje z nogi na nogę i przysuwa biodra bliżej moich. Czuję trzepotanie w żołądku. — Powiedziałbym, że widzę sławną malarkę, a właściwie o światowej sławie — mówi, unosząc brwi — jedzącą kolację z mężczyzną, który jest inspiracją dla jej kolejnego obrazu. Jest to mistrzowskiej klasy kierowca wyścigowy. O surowej urodzie i wcale nie jest *ładny*.

— Trochę ładny — mówię, marszcząc nos.

Kładzie rękę na moim kolanie i delikatnie zaciska dłoń w geście żartobliwego ostrzeżenia. Jednak gdy kontynuuje, nie zabiera dłoni, i jedyne, o czym mogę myśleć, to nagłe ciepło i ciężar jego dotyku.

— Są tam, by omówić ich kolejny projekt.

— A co, jeśli ona nie maluje portretów?

— Ależ maluje.

— Tak?

— Tak. Poszerza zainteresowania. Stawia przed sobą wyzwania. Jego akt jest kolejny na jej liście.

Odchylam głowę i wybucham śmiechem. Odgłos jego śmiechu zmieszany z moim jest pocieszający.

— Nie. Nie akt. Nie jest wystarczająco *ładny* na akt.

— Właśnie — mówi, potrząsając głową i z jeszcze większym uśmiechem na twarzy.

— Powiedz mi o nich coś więcej.

— Ona próbuje go uraczyć tanim winem, upić go, może później wykorzystać. — Unoszę brwi. — Sądzi, że może go czegoś nauczyć we *wszystkich* aspektach.

— O — wyrzucam z siebie ten dźwięk. *Czy on sugeruje to, co sugeruje?*

— O?

— Czyli są czymś więcej niż tylko przyjaciółmi? — Mój umysł szaleje. Mniej więcej tak samo jak moje serce, kiedy Zander wchodzi pomiędzy moje kolana i staje ze mną twarzą w twarz. Ciemne światło, które właśnie zablokował swoim ciałem, zmieniając pozycję, tylko się przyczynia do powstania nagłej intymności chwili. Cień na jego twarzy i szybki ruch języka, żeby zwilżyć usta, wywołuje we mnie wszelkie emocje włącznie z tym powolnym, słodkim bólem w delcie moich ud.

— Chcesz, żeby byli czymś więcej niż tylko przyjaciółmi, Getty? — Sposób, w jaki wymawia moje imię, intencja, jaką zaprawione jest to jedno słowo, przemawia do każdej części mnie.

Wiem, że w tym momencie z pewnością nie rozmawiamy o zmyślonym scenariuszu. Rozmawiamy o tym niezaspokojonym pocałunku wtedy w pracy i o ogniu, którego jak twierdzi, nie jestem gotowa rozpaścić, przez co nie mogłam spać zeszłej nocy.

— Nie wiem. — Próbuję uspokoić oddech, kiedy kładzie dłonie na blacie przy moich udach i nachyla się w moim kierunku.

— *Nie wiesz?*

— Nie. Muszę wiedzieć o nich coś więcej. — Próbuję zyskać na czasie. Odzyskać jasność umysłu w obliczu jego silnej, fizycznej obecności, abym mogła zdecydować, która strona ma zwyciężyć: moja potrzeba, żeby to, co jest między nami, było proste, czy moje pragnienie, żeby poczuć coś więcej niż tylko pocałunek.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, moja prośba wprawia go w zakłopotanie, ale szybko odzyskuje pewność siebie.

— Coś więcej o nich? Hm. Zobaczmy. Ona ma za sobą burzliwą przeszłość. On by chciał, żeby ona z nim porozmawiała o tym szerzej, żeby mu zaufała, ponieważ on potrafi słuchać lepiej niż jej płótna i farby, ale rozumie, że takie sprawy wymagają czasu. — Nawet mimo tej nagłej zmiany tematu jego ostatnia uwaga sprawia, że w kącikach moich ust pojawia się uśmiech.

— On? Co z nim?

— Ty mi powiedz. — Nie jest to prośba ani polecenie, tylko wyraźny sygnał, że chce wiedzieć, co o nim myślę.

— Myślę...

— *Ona* — poprawia mnie.

— *Ona myśli*, że on czuje, że musi się wcielać w pewną postać, wielkiego dupka. — Unosi brwi na to określenie. — Jest uparty i czasem doprowadza ją do szału... ale pod tym wszystkim kryje się dobre serce. Ma taką pewność siebie, jaką ona chciałaby mieć. Jednak mimo to został zraniony w jakiś sposób albo widział krzywdę, bo większość mężczyzn nie jest wystarczająco cierpliwa, żeby się wycofać i pozwolić jej przejść przez to, przez co przechodzi, i nie wywierać presji. A on nie wywiera presji, więc ona wie, że on to rozumie, czymkolwiek owo *to* tak naprawdę jest.

Kiwa głową i przesuwa dłońmi w górę i w dół po moich udach. I przysięgam na Boga, że robi to tylko w odruchu pocieszenia, bo widzę, że gdy zdaje sobie sprawę, że to robi, jego dłonie zatrzymują się, a oczy otwierają szeroko, ale mimo to nie zabiera rąk.

— A co z nim? Dlaczego jej zdaniem jest na wyspie.

Wykrzywiam usta, tak wiele teorii przychodzi mi do głowy, ale nie wiem, co powiedzieć.

— Ponieważ nie znosi niedziel. — Lepiej zacząć żartobliwie i przekonać się, jak to rozegra.

To wywołuje u niego śmiech.

— Naprawdę?

— Tak. I prawdopodobnie każdego dnia tygodnia, dlatego że jest z dala od swojej pasji, ale ona ma wrażenie, że chodzi o coś więcej. Wysłuchałaby go, gdyby chciał o tym porozmawiać, ale nie poprosi go o to.

— Pytania zawsze prowadzą do kłopotów — mruczy.

— Nie zawsze — mówię w zadumie.

— Czy ona chce być dla niego kimś więcej niż przyjaciółką?

*Oho, kłopoty.* Zdaje się, że próbuje dowieść swoich racji.

Spokojny wdech. Łomotanie serca. Zapach jego wody kolońskiej. Nadzieja, że to może się wydarzyć.

— Ona się boi. — Mówię ledwie słyszalnym głosem.

— Jego?

Jedyne, co potrafię zrobić, to skinać głową. Jego usta są tuż-tuż i uderza mnie wspomnienie, jak to jest czuć je na swoich ustach.

— Wszystkiego, co z nim związane.

Czuję ból w klatce piersiowej, kiedy wciągam powietrze. Moje ciało przechodzi tortury, jakich nigdy wcześniej nie znałam. Niecierpliwość. Obawa. Niepewność. Targają mną jednocześnie. Wyczerpują mnie. Budzą mnie do życia.

— Dlaczego miałyby się go bać, Getty?

Znów moje imię. To jego sposób na to, by wyrwać mnie z miejsca w mojej głowie, gdzie zamieszkały zmory, i by przypomnieć mi o moim nowym imieniu, o tym, że zaczynam kolejny rozdział, o nowych początkach.

— Ponieważ ona jest *beznadziejna*. Nie potrafi niczego zrobić jak należy, nie może go niczego nauczyć, więc on będzie rozczarowany, kiedy się okaże, że ona nie jest taka, jak on sobie wyobraża.

Pochyla głowę i wpatruje się we mnie badawczo i tak intensywnie, że przerywam kontakt wzrokowy i spoglądam w dół, na jego dłonie spoczywające na moich udach.

— Ani trochę beznadziejna. Może odrobinę płochliwa. Ogromnie ostrożna i nieufna. Ale czas to zmieni.

Z zaprzeczeniem na końcu języka skanuję wzrokiem jego dłonie, żeby oderwać się od myśli. Szerokie palce z kilkoma zadrapaniami i otarciami od pracy na tarasie. Cała ta rozmowa wypchała moje myśli poza moją strefę komfortu. I zastanawiam się, jakby to było czuć te dłonie na swoim ciele.

Ta myśl powoduje, że muszę zaczerpnąć powietrza. Wyobrażam sobie, że

widzi mnie naga. Jednak słowa krytyki Ethana próbują przebić się do mojej świadomości.

*Jesteś najgorszą dupą, jaką miałem w łóżku, Gertrudo. Jesteś tak kiepska, że być może będę musiał zacząć to robić ze służącą, żeby się zaspokoić. Masz zbyt miękkie ciało i za małe cycki. I do kurwy nędzy, moim obowiązkiem nie jest doprowadzanie cię do orgazmu. To nie mój problem, że nie możesz dojść. A jeśli kiedykolwiek zobaczę, że robisz to sama, to będziesz miała duży problem.*

— Hej. Popatrz na mnie. Co się dzieje w tej twojej głowie?

Nie wiem. Nie chcę unieść głowy, żeby nie zobaczył tego wszystkiego w moich oczach — moich niedoskonałości, mojej obawy przed doświadczeniem czegoś więcej, mojej nadziei na więcej. Ponieważ nie potrafię tego ukryć. Mogę z tym walczyć, ale z pewnością nie potrafię tego ukryć.

Skupiona na jego dłoniach widzę, jak odrywają się od moich ud i ujmują moje policzki, zmuszając mnie, bym spojrzała mu w oczy.

— Myślałam, że mówimy o niej — stwierdzam, czując potrzebę, by utrzymać to w sferze wyobraźni, ponieważ jego oczy są zbyt szczerze, jego dotyk zbyt rzeczywisty, by wierzyć, że to dzieje się naprawdę.

W odpowiedzi potakuje głową i przechylając ją na bok zaczyna sondować mnie wzrokiem.

— Mówimy — szepcze tak, jakby to była prawda, i zbliżając się do mnie, przymyka oczy. — On chce jej zadać tak wiele pytań, ale teraz wie, że ona się boi, a on nie chce jej wystraszyć.

— Może powinien po prostu zapytać. Może mu odpowie. A może nie. Wypili przecież kilka kieliszków wina.

— A tak. Odwaga w płynie. Cudownie łagodzi nerwy, a przynajmniej tak słyszałem. — Do tej pory nigdy nie byłam tak blisko i przez tak długi czas z mężczyzną innym niż Ethan. Wyprowadza mnie z równowagi, ale jednocześnie świadomość, że to mój wybór, jest emocjonująca. — Może on też się jej boi.

Parskam.

— Żartujesz, prawda? Popatrz na niego i popatrz na nią. On nie musi się jej bać. Ona jest przeciętna, a on wygląda, jakby właśnie zszedł z okładki magazynu.

— Myślę, że ona ma mylne zdanie na swój temat.

— Cóż, myślę, że on pieprzy. Powiedz mi, dlaczego on się jej boi w takim razie. — Brzmie, jakbym się wzbraniała, jakbym była zaniepokojona. Może jestem. Brakuje jedynie naburmuszenia i skrzyżowania rąk na znak zaprzeczenia. Być może mam już tak wpojona strategię Ethana, która polegała na tym, że najpierw mnie podbudowywał, żeby zaraz potem zniszczyć, że boję się uwierzyć w jakikolwiek komplement.

— Ponieważ boi się, że za bardzo się do niej zbliży. Zdaje sobie sprawę, że bez względu na to, jak bardzo jest silna, jest wciąż krucha emocjonalnie, i że jest

między nimi coś, co ich łączy, mimo że ciągle się sprzeczą. Martwi się, że może jej to wyrządzić krzywdę, kiedy wszystkie pozycje z listy napraw będą już odhaczone i będzie musiał wrócić do swojego prawdziwego życia.

Ujmuje mnie jego wyjaśnienie. Uderza w moją czułą strunę. Wywołuje pewien nieoczekiwany przyływ paniki na myśl o jego wyjeździe. Postanawiam więc wyrazić głośno swoje myśli.

— Czyli on się o nią boi? — Potrzebuję sprecyzowania, żeby uspokoić burzę myśli i nie zrozumieć tego na swój sposób.

— Nie.

— *Nie?*

— Nie, on boi się o *siebie*. Co, jeśli ona namaluje go z niesamowitymi mięśniami brzucha? Z idealnym kaloryferem, którego on nie może uzyskać bez względu na to, jak ciężko nad tym pracuje na siłowni. To znaczy to istotny powód, żeby się obawiał. Jak to, że będzie musiał ją opuścić, podczas gdy dzięki niej czuje się lepiej z samym sobą. Nikt inny od dłuższego czasu nie wywołał u niego takiego uczucia.

Mam nierównomierny oddech. Mimo że próbuje dodać nieco humoru do tej nieoczekiwanej głębokiej rozmowy, jego słowa wypowiedziane ze szczerością, jakiej się po nim nie spodziewałam, trafiają do mnie. Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, choć to, co tak naprawdę powinnam robić, to jak schizofreniczka zastanawiać się, czy mówi poważnie o tym, że obawia się do mnie zbliżyć, czy mówi tak tylko po to, by rozwiązać mój nagły brak pewności siebie, który czuję po tym, jak przyznałam, że się go boję.

A raczej *ona się go boi*.

Próbuję odzyskać równowagę, ponieważ nagle czuję się wyprowadzona w pole i bezbronna. Czepiam się czegoś, co powiedział.

— Myślę, że jeśli ona ma malować jego akt, to bardziej powinien się przejmować rozmiarem innej części ciała niż tylko mięśni brzucha.

Odchyła głowę do tyłu i zaczyna się śmiać, podczas gdy ja siedzę ze zmrużonymi oczami, zastanawiając się, czy *de facto* właśnie zaczęłam z nim flirtować. O ile innym kobietom może się to wydawać najgłupszym z możliwych spostrzeżeń, flirt to coś, czego już właściwie nie pamiętam. W zasadzie tak bardzo przywykłam do bagatelizowania każdej rozmowy z mężczyzną — minimalny kontakt wzrokowy, odpowiedni dystans, lekko pogardliwy sposób bycia — w obawie przed możliwymi reperkusjami, że potrzebuję chwili, żeby sobie uzmysłwić, że to naprawdę ja siedzę na blacie, a między moimi nogami stoi bardzo seksowny mężczyzna.

Ogarnia mnie trema.

Ale trudno odczuwać zbyt duży niepokój, kiedy Zander śmieje się w taki sposób i gdy ja to spowodowałam.



— Masz rację. — Chichocze i przeczesuje dłonią włosy, co powoduje, że są uroczo rozczochrane, po czym zupełnie naturalnie kładzie ją z powrotem na moim udzie. — Ona ma świetne poczucie humoru.

— Hm. — Patrzę na niego. Sonduję. Widzę drobne zmarszczki wokół jego oczu, gdy się uśmiecha. Delikatny dołek w podbródku, widoczny tylko z bliska. Lekki zarost ocieniający jego twarz. — Tak?

— Tak.

Zapada cisza, gdy delikatnie pociera kciukiem moje udo. Napięcie wypełnia przestrzeń wraz z narastającym oczekiwaniem na to, co ma się wydarzyć.

Znów pojawia się trema. Nagle włącza się panika, więc próbuję uciec niepewności tego, co mam zrobić czy powiedzieć.

— Wydawało mi się, że mówiłeś, że on ma do niej pytanie — mówię wreszcie jękającym głosem, gdy owa niewiadoma staje się nie do zniesienia.

— Tak. Ma.

— I...? — Ponagliam go, kiedy robi długą przerwę, i próbuję zachować trzeźwość umysłu, podczas gdy moje hormony są skupione zupełnie na czym innym.

Przesuwa dłońmi w górę i w dół po moich udach i wykrzywia usta, zastanawiając się, które pytanie chce mi zadać najbardziej.

— On chce wiedzieć, dlaczego ona uważa, że jest beznadziejna. Co może zrobić prócz bycia cierpliwym, by jej pomóc. — Z każdym słowem jego głos staje się coraz cichszy, coraz poważniejszy, coraz bardziej zdecydowany. — Nie może zrozumieć, dlaczego — pomimo iż przysiągł sobie, że będzie się trzymał od niej z daleka — nie potrafi się z tego wywiązać.

— Nie sądzę, że ona będzie umiała odpowiedzieć na to ostatnie pytanie. — Czuję potrzebę, żeby się poruszyć, wymknąć się spod intensywności jego niebieskich oczu, a jednak tego nie robię.

— To prawda. — Wykrzywia jedną brew, a na jego ustach pojawia się nieśmiały uśmiech, gdy ponownie unosi ręce i dotyka moich policzków. — Może ona będzie umiała odpowiedzieć na to pytanie.

— Tak?

— Myślisz, że ona chce, żeby on ją pocałował?

Mój oddech zatrzymuje się. Serce łomocze. Ciało zamiera.

— Czy *on chce* ją pocałować?

— No proszę, znów odpowiadasz pytaniem na pytanie, Podkolanówki.

— Nie odpowiedziałeś. — Klasyczny unik.

— Ty też nie. — Znowu ten nieśmiały uśmiech. Jego kciuk muska moją dolną wargę i z ogromnym trudem powstrzymuję się, by nie zamknąć oczu i się temu nie poddać.

— Tak. — *O cholera*. Czy ja naprawdę właśnie to powiedziałam?

— *Tak?* — potwierdza cichym, ale pewnym głosem.

Potakuję głową. Próbuję przełknąć ślinę przez ściśnięte nerwami gardło. Ale wszelkie myśli giną, gdy powoli się do mnie zbliża.

— To dobrze, bo nie zaakceptowałby odmownej odpowiedzi.

Nie mogę przetworzyć tego, co powiedział, ponieważ jego usta dotykają moich, a moje władze umysłowe zostały tymczasowo i z premedytacją uspijone.

Jego usta spotykają się z moimi i delikatnymi mięśniami proszą o przyjęcie. Rozchylam usta i pozwalam mu wziąć ode mnie więcej. Nasze języki dotykają się i splatają w łagodnym tańcu powitania. Palcami ujmuję moją dłoń i przechyła ją. Czuję, jak moja skóra rozgrzewa się pod wpływem jego dotyku. Pożądliwy jęk wydobywający się z głębi jego gardła pobudza mnie, dodaje poczucia pewności, że to, co robię, wystarcza mu.

Boże, jak to na mnie działa. Jego pocałunki są delikatne i jednocześnie zachłanne. Tak łagodne, że czuję, jakby to był sen, ale wiem, że to stanowczo nie jest sen, gdy czuję jego ciepło, kiedy stoi pomiędzy moimi nogami, i smak wina na jego języku.

Czuję ruchy jego rąk. Przesuwa je po moich żebrach, po czym chwyta mnie za tyłek i przyciąga do siebie.

Kręci mi się w głowie. Przepełniają mnie emocje. Trema powoli ustępuje miejsca zamroczeniu wszystkim, co z nim związane: zapachem wody kolońskiej, cichymi pomrukami, dotykiem jego dłoni, który czuję na moich pośladkach, miękkością jego ust, finezją pocałunku.

Zaczynam poruszać rękami, w miarę jak nasze usta smakują i nęcą się nawzajem. Prowokują i zaspokajają. Naśladując go, przesuwam moje dłonie na jego plecy i czuję napinające się mięśnie. Działamy jednomyślnie. Ja, nieco się wahając, on, bardziej pewny swojego dotyku.

Odpycham od siebie myśli o swoim dawnym życiu. O Ethanie i o tym, jak po ślubie, poza delikatnymi cmoknięciami na zewnątrz, by pokazać ludziom, jak bardzo kocha swoją czułą żonę, całowanie było niedozwolone. O jego prostackich uwagach na temat tego, że usta nadają się tylko do jednej rzeczy i te przeprosiny należy wykonywać, a nie wypowiadać.

Poddaję się chwili. Temu, co tu i teraz. Wszystkiemu. Zatapiam się w niemyśleniu. Ulegam uczuciu. Pragnieniu bycia pożądaną. Zwyczajnej zmysłowości pocałunków do nieprzytomności.

Moje wnętrze płonie z pożądania, jakiego nigdy wcześniej nie czułam. Rozżarzona stal wylewa się ze mnie na zewnątrz. Pragnienie tak silne, że graniczy z bólem. Czuję mrowienie w ustach, twardnieją mi sutki, a skórę pokrywa gęsia skórka.

Dłonie Zandera powolutku wsuwają się pod moją koszulę. Lekko szorstkie dłonie masują tę delikatną część ciała zaraz nad majtkami. Wywołane doznaniem

wstrząsy przesywają moje ciało, potęgując pożądanie i wzmagając moje reakcje.

Delikatnie przesuwając ręce na moje plecy i jednocześnie unosi się nieco w taki sposób, że nasze ciała przylegają do siebie idealnie, podczas gdy ja cały czas siedzę na skraju blatu. I nie jestem pewna, czy to przebłysk myśli w mojej głowie, że być może chce zdjąć mi koszulę, czy to, że nagle poczułam, jak jego uwięziony w dżinsach, nabrzmiały członek naciska na wierzchołek pomiędzy moimi udami, ale musiałam się chyba zawahać w jakiś sposób.

Ponieważ reaguje.

Zander natychmiast przerywa pocałunek. Wydaję z siebie westchnienie zaskoczenia, gdy ujmuję moją twarz, bym nie mogła odwrócić wzroku. I zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć, momentalnie czuję tremę: trzęsące się ręce, przeprosiny w pogotowiu, pogodzenie z odrzuceniem, moja niedoskonałość potwierdzona.

Bada mnie oczami, a ja czuję się jak idiotka. Która kobieta pozwala mężczyźnie, by całował ją do nieprzytomności, a potem się waha, kiedy czuje dowód na to, że go podnieca? Przecież nie ocierał się o mnie ani nie ponaglał. Nie jest niczemu winny, poza tym że jest jurnym mężczyzną.

— Getty? — Moje imię znów w jego ustach. Ma troskę wymalowaną na twarzy. Desperacko staram się skupić wzrok na wszystkim poza jego oczami.

Ogarnia mnie strach: przed rozczarowaniem go, przed tym, że moje ciało być może go odpycha, przed tym, że nie jestem wystarczająco dobra, że się wystraszył z powodu mojego braku umiejętności — do wyboru.

— Przepraszam — mówię odruchowo.

I zastanawiam się, czy podświadomie nie miałam nadziei na jego reakcję, którą dostaję w odpowiedzi. — Słodki Jezu, Getty — mówi poirytowany, odsuwając się ode mnie. Jedną ręką przeczesuje włosy, a drugą przesuwając po karku i odchodzi ode mnie na kilka kroków. — *Przestajesz wreszcie przeproszać?* Nie zrobiłaś absolutnie nic złego.

Odwraca się do mnie, patrzy błagającym i badawczym wzrokiem, a ja nie wiem, jak zareagować, ponieważ przeproszanie i przyjmowanie na siebie winy to wszystko, do czego przez tak długi czas przywykłam.

— Przepr... — Mój głos milknie, to słowo *ponownie* umiera w moich ustach, kiedy widzę, jak ze złości zaciska szczękę.

Jak to możliwe, że kilka sekund temu moja krew płonęła, gdy mnie dotykał, a teraz z zażenowania pieką mnie policzki? Nawet nie można mnie pocałować, żebym wszystkiego nie zepsuła.

— Mówiłam ci. *Ona jest beznadziejna.* — Ledwie jestem w stanie to wypowiedzieć. Muszę odwrócić od niego wzrok i kręcąc kciukami, skupić się na swoich splecionych dłoniach. Nie potrafię się zdobyć na to, by spojrzeć na jego reakcję na mój wstyd. Jednak protekcyjny śmiech, którego odruchowo się

spodziewam, nie następuje.

Wcale.

Wchodzi w moje pole widzenia, jego biodra, jego klatka piersiowa, jego broda, oczy, ręce czule ujmujące moją twarz, bym spojrzała mu w oczy. — On nie uważa, że ona jest beznadziejna. Wręcz przeciwnie. Ma piękne blizny, zachwycające skazy i jest tak ujmująca, że trudno jej się oprzeć.

Do oczu napływają mi łzy — jego słowa są najmiłszą rzeczą, jaką od dłuższego czasu od kogokolwiek usłyszałam. Nie mówi, że to nigdy się nie wydarzyło, że to wszystko zmyśliłam. Mówi raczej, że pomimo tego wszystkiego można uleczyć we mnie to, co zostało okaleczone.

Pierwsza łza zaczyna spływać po moim policzku, a jednak niezachwianie trzyma wzrok utkwiony w moich oczach.

— Nie wiem, co on ci zrobił, Getty. Nie mam, kurwa, pojęcia. Ale wiem, że źle cię traktował. Wziął każdą część ciebie, którą mu dałaś, i w jakiś sposób tak ją zmalretował, że boisz się rzeczy, które powinny dawać ci radość. Śmiechu. Siebie samej. Swojej twórczości. Pewności siebie. *Pocałunku*. I kto wie, czego jeszcze.

Jego słowa zbyt mocno trafiają w sedno. Sprawiają, że z trudem oddycham pod ciężarem ich obecności w tej chwili. Dociera do mnie, że byłam taka głupia, żeby pozwolić Ethanowi zabrać mi to wszystko.

— Zander, proszę. Nie rujnij tego wieczoru. Przepr... nie chciałam... Ten wieczór był dla mnie jedną z najlepszych chwil, odkąd pamiętam. Możemy na tym poprzestać? Proszę — mówię łamiącym się głosem. Łzy, które powstrzymuję, palą mnie w gardle. Jego kciuki głaskają moje policzki, przypominając mi, jak bardzo pozwoliłam mu się do siebie zbliżyć.

— Och, Getty — wzdycha czule, opierając swoje czoło o moje. Jesteśmy twarzą w twarz. Wciąż trzyma dłonie na moich policzkach. Czuję na swoich ustach ciepło jego oddechu. Jest coś pocieszającego w jego zachowaniu. W tym, że zamiast uciec, zbliżył się do mnie. Zamykam oczy i czuję jego troskę. Przyjmuję jego współczucie.

— Pewnego dnia znajdziesz mężczyznę, który będzie cię dobrze traktował — szepcze łagodnie. — Sprawí, że zmiecie cię z nóg. Uszczęśliwi cię. Zainspiruje tak, że będziesz malować pogodne niebo i spokojny ocean.

— Żadnych aktów? — Nie mogę się powstrzymać. Akurat to pytanie wydało mi się odpowiednie. I kiedy dociera do mnie, że zauważył związek pomiędzy moimi emocjami a moimi obrazami, odchodzi na krok z rozbawionymi oczami i uśmiechem na ustach.

— Nie. Żadnych aktów. — Kładzie dłonie na moich ramionach i delikatnie je ścisną. — Zasługujesz na wszystko, co najlepsze, Getty.

— Dziękuję — mówię szeptem, zastanawiając się, jak on się w to wszystko wpisuje, biorąc pod uwagę, że to właśnie on całował mnie przed chwilą.

Oddycha głęboko i czuję, że ma coś na końcu języka, co ciąży na atmosferze wokół nas. Czy jest wdzięczny za moje zawahanie, ponieważ teraz, kiedy się wycofał, żałuje, że zbliżył się do kogoś, kto ma tak namieszane w głowie jak ja?

Nie winiłabym go za to. I żałuję, że właśnie straciłam kawałek mojego gojącego się serca dla mężczyzny, który stoi przede mną z oczami, które zdradzają wewnętrzną walkę. Jest dobry i cierpliwy, i uparty, i mój Boże, ten facet potrafi tak całować, że zapomniałam, jak się nazywam *i* nazywałam. Czy to, co mówię, jest głupie? Tak. Lecz kiedy nigdy się nie zaznało takiej dobroci, łatwo jest oddać część siebie komuś, kto ją zna, ponieważ jeżeli wszystko, co masz na początku, to porozsypywane kawałki, komu będzie brakowało jednego małego kawałeczka?

*Poważnie?* Dlaczego mam takie głupie myśli, skoro jeszcze trzy tygodnie temu gotowa byłam wydłubać mu oko drążkiem do żaluzji? Patrzę na niego — niebieskie oczy, ciemne włosy, jędrne ciało — i zastanawiam się, jak to się stało, że kiedyś wydawał mi się irytujący, a teraz jest atrakcyjny. Czy aż tak bardzo jestem w rozsypce? Tak bardzo jestem skrzywiona emocjonalnie, że wystarczy jedynie być dla mnie miłym?

Bardzo chciałabym znać odpowiedź na to pytanie.

— Chciałbym, żebyś mnie teraz uważnie wysłuchała, OK? — mówi, wrywając mnie z moich autokrytycznych myśli.

No i proszę. Miałam rację. Żałuje tego. Potakuję głową.

— W tym momencie każda cholerna część mnie chce znów cię pocałować. Pocałować tak, że aż braknie nam tchu, a potem położyć cię na łóżku i pokazać, jak to jest czuć ten rodzaj uwielbienia. Ale na Boga, Getty, nie mogę tego zrobić, wiedząc, że to ostatecznie mogłoby cię skrzywdzić, podczas gdy najwyraźniej już cię skrzywdzono. Nie mogę złożyć obietnic, na które zasługujesz. Moje życie jest gdzie indziej. Mam swoje wyścigi. Rodzinę. Muszę uporządkować swoje sprawy, zmienić się na lepsze i za kilka miesięcy wrócę do tego. To nie fair w stosunku do ciebie. Bardzo bym chciał zachować się jak samolubny fiut, jakim byłem przez ostatnich kilka miesięcy, i myśleć tylko o sobie. Przespać się z tobą, zaspokoić tę szaloną potrzebę, którą we mnie obudziłaś, a potem beztrąsko odejść... — Wypuszcza powietrze z płuc i potrząsa głową, jakby nie wierzył, że tego nie robi, po czym ponownie spogląda mi w oczy. — Ale nie mogę ci tego zrobić. Nie mogę świadomie wciągnąć cię w mój sztorm, nie pokazując ci, gdzie jest latarnia, tak byś wiedziała, jak z tego wyjść, zanim jeszcze zrobisz pierwszy krok.

Otwieram szeroko oczy i z trudem chwytam oddech, gdy próbuję przetworzyć wszystko to, co mówi. Toczy wewnętrzną wojnę pomiędzy tym, kim musi być, a tym, kim chce być. Pomiedzy tym, o czym wiem, że jest dla mnie najlepsze, i tym, co znów mogłoby mnie załamać.

Wszelkie spójne myśli giną, kiedy znów do mnie podchodzi, kładzie dłonie na moich policzkach i spogląda mi w oczy. Pochyla się i muska moje usta w

najbardziej czułym pocałunku. To ten rodzaj pocałunku, który sprawia, że chcę się zapaść w sobie i jednocześnie pociągnąć go za koszulę, domagając się więcej.

Słyszę jego nierównomierny oddech — powściągliwość wiszącą na włosku — zanim spogląda mi w oczy.

— Pokazuję ci, gdzie jest latarnia, Getty. Wskazuję ci wyjście. Od ciebie zależy, czy chcesz wejść w mój sztorm, zanim przejdzie, czy też wybrać bezpieczną drogę. Nie mogę zdecydować za ciebie.

Z sercem w gardle i przyspieszonym pulsem zaczynam mówić, ale potrząsa głową, żeby mnie powstrzymać.

— Nie teraz. Musisz to przemyśleć. Prześpij się z tym. Spójrz na to trzeźwo i zastanów się nad odpowiedzią. Ja poczekam. — Kiedy wyciąga rękę i dotyka mojego policzka, zamykam oczy i poddaję się jego dotykowi. Całuję jego dłoń. Jego współczucie rozbroiło mnie na tak wiele sposobów, że nie potrafię trzeźwo myśleć. — Dobranoc.

— Zander — wołam za nim, gdy się odwraca i zaczyna odchodzić.

Natychmiast się zatrzymuje. Zwiesza głowę i dumnie wyprostowuje szerokie barki.

— Dobranoc, Podkolanówki.

Tak wiele chcę powiedzieć. *Zatrzymaj się. Zaczekaj. Tak. Nie. Nie wiem. Przepraszam.* Jednak żadne z tych słów nie wychodzi z moich ust, ponieważ nie wiem, które z nich chcę wypowiedzieć najbardziej.

Chcę mu powiedzieć, że nie dbam o to. Że powinniśmy żyć chwilą. Nie przejmować się jutrem ani tym, co będzie za kilka tygodni, kiedy wszystkie pozycje na liście napraw zostaną odhaczone. Poprosić go, by pomógł mi pokonać tę barierę zbudowaną z kłamstw Ethana, pokazując mi, jaki powinien być seks. By był tą spontaniczną osobą, którą sama chciałabym kiedyś się stać.

Desperacja napędza moje myśli, sprawia, że już zaczynam tęsknić za tym, jak się dzięki niemu czułam tego wieczoru. Ale nie mogę mu tego powiedzieć, bo jednak ma rację. Już za bardzo go lubię. Co się stanie, jeśli się zakocham, a on wyjedzie i nie będzie oglądał się za siebie? Czy to aroganckie? Tak, ale jednocześnie dał mi coś, czego nikt od dłuższego czasu mi nie dał: nadzieję.

*Mój Boże, Getty. Ogarnij się.* Wróc do malowania złowrogich sztormów, zamiast myśleć o pięknych zachodach słońca, bo i tak nie odjedziesz z nim w kierunku żadnego z nich.

Jeśli myślisz, że tak się stanie, to jesteś naiwna. Mimo iż jest dobrym człowiekiem, to w jego życiu nie ma miejsca dla aspirującej malarki, barmanki, w jakimkolwiek charakterze. Na pewno nie w roli kogoś więcej niż przyjaciółka.

Już powiedział, że nie chce przyjaźni z korzyściami.

*Za nas.* Jego toast dźwięczy mi echem w głowie, gdy słyszę, jak zamykają się drzwi do jego pokoju. Kurczowo chwytam za blat, by nie zadziałać z potrzeby

spontaniczności.

Siedzę sama w zaciemnionej kuchni z jego pocałunkiem na ustach i jego słowami w głowie, zastanawiając się, czym ten nasz związek ma dokładnie być.

Problem w tym, że różnica pomiędzy tym, czego chcemy, a tym, czego potrzebujemy, to cienka linia zwana samokontrolą.

Wystarczająco długo w swoim życiu byłam kontrolowana.

## Rozdział 13.

### *Getty*

Wzdrygam się, gdy coś budzi mnie gwałtownie. Ocieniona postać stojąca nad moim łóżkiem napawa mnie strachem, pobudza każdą część mnie — oddech, serce, wyobraźnię. I przez ułamek sekundy, zanim wypowiada moje imię, ogarnia mnie przerażenie, że Ethan po mnie przyszedł.

— Getty.

— Zander? — Mówię pijanym od snu głosem. Zachodzę w głowę, co on tutaj robi, gdy siada na skraju łóżka. Zaczęłam się rozluźniać na dźwięk jego głosu, ale teraz każda niematerialna część mnie staje na baczność.

I zanim cokolwiek jestem w stanie zrozumieć — dlaczego tutaj jest i dlaczego mój żołądek wywija salta pod samo moje serce i dlaczego po całym ciele przechodzą mnie ciarki — nachyla się nade mną i całuje mnie.

Na początku delikatnie. Lekkie muśnięcia ust. Lekko szarpie zębami moją dolną wargę. Dłonią odgarnia włosy z mojej twarzy, po czym odchyła się, by na mnie spojrzeć w świetle księżyca. I zanim się odzywa, wiem, co powie.

— Pragnę cię, Getty.

— Tak. — To wszystko, co potrafię powiedzieć. To jedyne konieczne przyzwolenie, ponieważ czuję na swoich ustach dotyk jego ust, zanim mogę wziąć kolejny oddech. Jego następny pocałunek jest czuły, jest jednocześnie w pewnym sensie głodny, i to jest dla mnie nowe. Zaskakuje mnie.

Rozluźniam się na materacu. Zbyt wiele rzeczy dzieje się jednocześnie, by je wszystkie ogarnąć. Jedną ręką przesuwam po moich żebrach. Drugą dotyka mojej szyi, zaczepiając kciuk o ucho. Jego pocałunek jest coraz bardziej zachłanny. Słyszę, jak z jego gardła wydobywa się zdesperowany pomruk. Wsuwa rękę od spodu pod mój podkoszulek. Czuję na ciepłej skórze jego chłodną dłoń. Wydaję z siebie stłumiony jęk, gdy znajduje moją pierś. Wyginam szyję. Jego palce zaczynają mnie pieścić. Język chce mnie posiąść. Moje zmysły są obezwładnione.

*Ogień zaczyna płonąć.*

Zalewa mnie rozkosz. Pogrążam się w jego dotyku, poddaję się jego umiejętnym ustom i temu niesamowitemu uczuciu, jakie mi daje.

Czuję na szyi drapanie jego zarostu i usta składające pocałunki, by złagodzić piekący ból. Ale lubię to pieczenie. Dzięki temu wiem, że żyję i że to się dzieje naprawdę. Następnie ujmuje w dłonie moje piersi. Teraz jego usta zaczynają mnie uwodzić z finezją, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Przytrzymując



silnymi dłońmi moje piersi, ssie i drażni ciepłymi ustami i rozgrzanym językiem moje twarde sutki.

Ta mieszanka doznań rodzi druzgocące pragnienie w delcie moich ud. Rozkoszny ból.

— Cholera, Getty — mruczy z twarzą przy moich piersiach i przesuwa dłoń w kierunku moich bioder. Palcami zaczyna ugniatać to miejsce, gdy ja głaskam jego włosy i jęczę w reakcji na rozkosz, jaką mi daje.

Przesuwa palce na górną część moich ud i szarpnięciem zsuwa majtki. Muska palcami górną część mojej kobiecości, a potem łaskocze przy wejściu, subtelnie domagając się dostępu. Tak bardzo oddałam się doświadczeniu tego z nim — stłumione szepty pożądania i dotyk pełen zdecydowania — że wszystko, o czym mogę myśleć, to tylko to, jak bardzo chcę poczuć jeszcze więcej.

Jego palce tańczą w moim najbardziej intymnym miejscu, a usta ponownie łączą się z moimi. Tym razem pocałunek jest jeszcze bardziej pożądliwy. Bardziej głodny. I tylko na tym się skupiam, aż do momentu, kiedy jego palce powoli mnie otwierają i zaczynają delikatnie pocierać moją łechtaczkę. Pocałunkiem tłumi mój jęk rozkoszy. Nagłe napięcie mięśni nóg to oznaka mojej wrażliwości.

Boże... przejście od masturbacji do tych delikatnych, pożądliwych, uważnych pieścot, dawanych z taką adoracją, jest jak zapalenie zapalki w pomieszczeniu wypełnionym propanem. Wybuchowe. Ogniste. Niesłabnące.

Jego dotyk mną wstrząsa. Nie potrzeba wiele. Pomiedzy jego szczodrymi pieścotami a głodnymi pocałunkami sekundy zderzają się ze sobą, a każda część mnie płonie i zbliża się do orgazmu.

Kładę ręce na jego ramionach. Wczepiam się paznokciami w jego ciało. Brakuje mi tchu. Wciskam głowę w poduszkę. Wyginam się w łuk. Szarpie biodrami. Zander spycha mnie w otchłań orgazmu, od którego tracę świadomość.

— Zander — wykrzykuję jego imię, błagając, by kontynuował i by jednocześnie przestał na chwilę. I nie potrafię się zdecydować, czego pragnę bardziej, gdy jego palce delikatnie wydobywają ze mnie ostatnie drganie.

— Getty.

— Jeszcze nie.

— Getty! — woła bardziej natarczywie. Nagle czuję na ramionach jego ręce. Potrząsają mną. Zaskoczona budzę się w teraźniejszości.

Otacza mnie ciemny pokój. Zander stoi nade mną. Trzymam śliskie palce schowane pomiędzy udami. Zastygam w bezruchu, próbując zrozumieć, co jest snem, a co rzeczywistością.

— Miałaś koszmar. Wołałaś mnie. Rzuciłaś się na łóżku — mówi, siadając obok mnie.

Gdyby mógł widzieć moje oczy i wyraz wstydu i zażenowania na mojej twarzy, poznałby prawdę — że mój sen był bardzo daleki od koszmaru. Ale

dziękuję Bogu za bezkسیężycowe niebo i ciemność w pokoju. W przeciwnym razie wiedziałby, że właśnie zrobiłam sobie dobrze, śniąc o nim, i że mam mokrą plamę na majtkach na skutek urojonego seksu z nim.

— Wszystko OK — mamroczę, z trudem łapiąc oddech, i powoli wyciągam rękę spod majtek tak, żeby tego nie zauważył. Podciągam się na łóżku. Moje ciało jest lekko zroszone potem, a mięśnie wciąż jeszcze lekko spięte po orgazmie.

Do którego doprowadziłam się sama, jak się okazuje.

Czy może być jeszcze gorzej? Męzczyzna, o którym fantazjowałam, jak daje mi orgazm, niemal mnie na tym przyłapał.

— Jesteś pewna? — Wyciąga dłoń i jej wierzchnią częścią gładzi mnie po policzku. — Jęczałaś i wierzgałaś, a potem zaczęłaś wołać mnie na pomoc. Wystraszyłaś mnie na śmierć. To musiał być potworny koszmar.

Dopiero po chwili odzyskuję głos. Odpowiednie słowa giną w fali zażenowania i poorgazmowej mgły endorfin. — Tak. Przepraszam. — Przesuwam dłonią po włosach i szczerzej okrywam się kołdrą. — Ja... ja... hm, nawet nie pamiętam, o czym był ten sen. Ale dziękuję. Jestem wdzięczna, że do mnie zajrzałeś.

— Czy to z mojego powodu? — pyta zatroskanym głosem. Momentalnie krew odpływa mi z twarzy, kiedy zastanawiam się, czy domyślił się, co tak naprawdę się działo. — Czy to z tego powodu, że to, co powiedziałem, przywołało złe wspomnienia?

— Nie — zaprzeczam pospiesznie, czując się jak idiotka, że siedzi tutaj i martwi się, że jego szczerość wywołała u mnie koszmar, podczas gdy tak naprawdę było zupełnie odwrotnie. Ale nie mogę mu przecież o tym powiedzieć. — Oglądałam horror zeszłego wieczoru. Jestem pewna, że to z tego powodu.

*Świetnie, Getty. Bardzo dobrze.*

— Na pewno wszystko w porządku?

— Będzie dobrze. Dziękuję. Przepraszam, że cię obudziłam.

*Proszę cię, wracaj do łóżka i oszczędź mi tego cierpienia.*

— W takim razie pozwolę ci zasnąć — mówi, wstając z łóżka, i widzę w ciemności zarys jego atrakcyjnej sylwetki. — Cieszę się, że wszystko dobrze.

— Dobranoc, Zander.

— Dobranoc, Getty.

Nie widzimy swoich oczu, ale jestem pewna, że spoglądamy na siebie, ponieważ czuję to. Po chwili napięcia kiwa głową, idzie w kierunku drzwi, a ja toczę w sobie wojnę myśli, czy chcę, żeby odszedł, czy poprosić go, żeby został.

— Zostawię otwarte drzwi na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała — mówi i znika w drzwiach, i idzie do swojego pokoju.

Powstrzymuję nagły impuls, żeby je zamknąć, w razie gdybym znowu odczuła nocną potrzebę wyimaginowanego seksu z nim.

Padam z powrotem na łóżko, pocieram dłońmi twarz i czuję na swoich ustach uśmiech, bo w przeciwieństwie do tego, co mu powiedziałam, pamiętam każdy moment tego snu. Każdy pocałunek. Każdy dotyk. Dźwięk jego głosu pełnego pożądania.

Biorę głęboki oddech, potrząsam głową i czuję się jak idiotka. Jak to możliwe, że nie wiedziałam, że to tylko sen? Mój brak skromności i ciągle przekonanie, że nie mogę osiągnąć orgazmu, powinny być pewną tego oznaką. Nawet śpiąc, powinnam była to wyczuć.

Jak mam rano spojrzeć mu w twarz? Jak mam spojrzeć mu w oczy i zapytać, czy napije się kawy ze współlokatorką, która onanizowała się, fantazjując o nim?

Zamykam oczy, ale nie mogę spać. Za cholerę nie ma szans, gdy wspomnienie o orgazmie brzęczy mi w głowie i wywołuje dreszcze na ciele.

Ponieważ jeśli myślałam, że oddałam małą kawałek mojego serca Zanderowi za jego dobroć, to ogromna część mojego ciała również właśnie złożyła mu przysięgę wierności.

## Rozdział 14.

### *Zander*

Powietrze jest ostre. Kłuje w płuca i szczypie w policzki. Może to i jest początek letniego sezonu, ale, cholera, poranki są tu zimne. Mam nadzieję, że wyjadę stąd, zanim będę miał szansę się zaaklimatyzować.

Nie podoba mi się, że zwalniam kroku na tę myśl. Nie podoba mi się to, że następna pieprzona myśl, jaka przychodzi mi do głowy, to *co robi Getty, kiedy wyjadę*.

Nie tworzymy związku.

Ona nie może stać się *ważna*.

Ale, kurwa, jest.

I jeszcze oczywiście wiadomość nagrana dzisiaj na sekretarce od Rylee, mojej przybranej mamy, która wyrwała mnie z milczenia i paraliżującego lęku po tym, jak umarła moja matka, a ojciec wrócił, żeby ze mną skończyć. Nawet nie muszę ponownie odtwarzać wiadomości, bo wciąż słyszę ją wyraźnie.

*Zander. To ja. Śmiech. W jej głosie słyszę drżenie z podenerwowania, do którego nie przywykłem. Oczywiście, że to ja, a któż by inny, prawda? Chciałam tylko usłyszeć twój głos, powiedzieć, że myślę o tobie. Bardzo. Tęsknię za tobą. Oczywiście martwię się o ciebie i chcę zadzwonić i wysłać wiadomość, żeby się upewnić, że u ciebie wszystko w porządku, ale wiem też, że sam zadzwonisz, kiedy będziesz gotowy. Aha... dziękuję, że odpisałeś Ace'owi. Ciężko to znosi... to wszystko... więc dziękuję, że odpowiedziałeś i dałeś mu — nam — znać, że u ciebie wszystko OK. Przepraszam, że tyle mówię, ale tak wiele chcę ci powiedzieć... o tak wiele zapytać, ale wiem, że wrócisz do domu, kiedy już uporasz się z tym, z czym musisz. Kilka sekund ciszy. Przerwane westchnienie. Czuję, że nie chce jeszcze kończyć. Colton nie chce się do tego przyznać, ale on też za tobą tęskni. Mięwa humory i jest czasem nie do zniesienia, ale nie chce powiedzieć, co zaszło między wami tamtego dnia... Kolejne westchnienie. Kilka niedokończonych słów. W ciszy wyraźnie wyczuwam jej troskę i wiem, że powstrzymuje się, żeby nie dorzucić swoich trzech groszy. Żeby nie zdradzić głosem rozczarowania, nie zrugać mnie i powiedzieć, że to ja powinienem zachować się jak mężczyzna i przeprosić za wszystko. Nieważne. Mam nadzieję, że znajdziesz to, co chcesz znaleźć, podczas gdy jesteś tam, gdzie jesteś. I nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jest coś, o czym nam nie mówisz. Chcemy jedynie... zawsze chcieliśmy dla ciebie wszystkiego, co najlepsze, Zander. Kocham cię.*

Odsłuchałem tę wiadomość już kilka razy tego ranka. Stała się czymś w rodzaju paliwa, które napędza moje poczucie winy z powodu tego, co zrobiłem, jak się zachowałem, i motywuje mnie do tego, żeby się, kurwa, zebrać do kupy. Otworzyć pudełko, spojrzeć prawdzie w oczy. Zmierzyć się z tym. Sprostować temu. Wrzasnąć. Wpaść w szal.

Muszę iść dalej. Przeżyć życie ze świadomością, której nie mogę odepchnąć, ale mogę zostawić ją za sobą.

*Przestań być takim mięczakiem.* Zrozum, że cokolwiek jest w tym pudełku, nie wpłynie na to, kim jestem albo co zrobiłem ze swoim życiem. Jest takie, jakie jest.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Boże, jak ja chciałem wziąć telefon i do niej oddzwonić. Zadać kilka pytań, które muszę zadać. Czy ona wiedziała? Dlaczego mi nie powiedziała? Jakie argumenty stały za jej decyzją, żeby zataić przede mną prawdę? Wtedy mógłbym się wkurzyć. Wpaść w szal i zacząć wrzeszczeć, i dać upust wszystkim tym nagromadzonym emocjom. Potem przeprosić dziesięciokrotnie za to, jak ich zraniłem... ale trudno jest pozbyć się dumy, kiedy to jedyna rzecz, jaka ci została.

W tym momencie moja własna potrzeba uporania się z tym jest ważniejsza niż pragnienie, by do niej zadzwonić. Ale, kurwa, mam poczucie winy z powodu smutku w jej głosie.

*Odepchnij to od siebie, Donovan.* Musisz najpierw spojrzeć w oczy prawdzie, a później będziesz mógł spojrzeć w oczy Rylee i Coltonowi. Zajmij się sobą, a potem nimi. Wtedy będziesz wiedział, co powiedzieć. Jak to powiedzieć. Pogodzić się z tym, kim naprawdę jesteś.

Kiedy jestem przed schodami na ganku, opieram ręce na kolanach i wdycham zimne powietrze. Czuję klucie w klatce piersiowej od zbyt intensywnego wysiłku. Ale po tej sytuacji z Getty i mniej niż zadowolającej masturbacji pod prysznicem dziś rano musiałem wybiegać frustrację.

Kiedy sięgam do lodówki po Gatorade, przypominam sobie nasze romantyczne interludium z Getty. I czy nie po to wyszedłem pobiegać? Żeby oczyścić umysł? Ale w momencie, kiedy jestem z powrotem, czuję zapach jej perfum i widzę parę jej podkolanówek rzuconych na podłogę w dużym pokoju, Getty z powrotem wpełza mi do głowy.

Wszystko, co z nią związane, nie daje mi spokoju.

Wyraz jej twarzy, gdy byłem blisko niej. Jej wywołujący erekcję pocałunek. To nagłe drgnięcie w jej ciele wywołane strachem, który później przeszył jej twarz. Jej lęk przed czymś. To, że musiałem się wycofać i przeanalizować sytuację. Pamiętać, że to nie jest jakaś fanka, która chciała zaliczyć mistrza Zandera Donavana. *Złotego chłopca.* Nie, to najwyraźniej kobieta, która dochodzi do siebie po czymś. Ucieka przed przeszłością, która najwidoczniej była do dupy.

To samo w sobie jest wystarczającym powodem, by się zatrzymać i wycofać, bo kiedy ma ten wyraz oczu, jakby musiała obejrzeć się za siebie, by się upewnić, że nikt jej nie ściga, przypomina mi moją mamę. Taką, jaką ją pamiętam. I to jest ogromny problem. To jak cholernie jasne światło ostrzegawcze, by w to nie wchodzić. A jednak cały czas podążam w kierunku tego światła, żeby jej pomóc, żeby być przy niej, lepiej ją poznać, mimo że nie powinienem. Niech to diabli, jestem najmniej odpowiednią osobą, by jej pomóc.

To, o czym powinienem myśleć, to seks, seks i jeszcze raz seks. Najlepiej z nią, a nie z własną ręką i butelką żelu.

Nie mogę się bardziej zaangażować. Mam wystarczająco dużo do zrobienia, jeśli chodzi o własne sprawy. A jednak, mimo że ją ostrzegałem, nie rozumiem, dlaczego wciąż zajmuje moje myśli.

Mieszkanie z nią na co dzień jest jak kuszenie alkoholika butelką ginu. Chcesz posmakować, zakosztować, ale wiesz, że przez to znów staniesz się egoistą. Skupiasz się tylko na tym, czego chcesz ty, lekceważąc innych i szkodę, jaką to może wyrządzić. Nie przepadam za ginem, ale to nie znaczy, że nie zrobiłbym łyka, gdybym był spragniony.

A zeszłej nocy, *cholera, byłem spragniony*. Czego ja bym nie dał, żeby wykorzystać sytuację — cudowna kobieta, której pocałunek smakuje tak dobrze, jak brzmi jej śmiech — ale nie mogłem pozwolić, by rozłożyła nogi, nie będąc z nią szczerzy od początku.

Cóż, mogłem. Mogłem zachować się jak fiut, bawić się przez następne tygodnie z nią, jęczącą pode mną, bez uszczerbku sumienia w związku z tym, że moje dni tutaj dobiegają końca. Zabawić się, uprawiać świetny seks, a potem na pożegnanie powiedzieć nie więcej niż *dzięki za miło spędzony czas* i złożyć pustą obietnicę, że będę dzwonił co jakiś czas.

*Ale nie mogę jej tak potraktować.* Jest coś takiego w Getty, co nie daje mi spokoju.

Na początku myślałem, że to coś na zasadzie zakazanego owocu. Pokusa po tym, jak obiecałem sobie, żeby unikać komplikacji poprzez dodanie do tego wszystkiego kobiety. Mam tu być dla siebie. Ale to nie to. Później myślałem, że to efekt niewinnej kobiety. Jej duże jak u łani oczy, rumiane policzki i ewidentne zakłopotanie, gdy mężczyźni zwracają na nią uwagę, w ogóle mówią mi, że nie przywykła do zainteresowania ze strony płci przeciwnej. Kurwa, tak, to jest pociągające. Wyobrażam sobie, że mógłbym być tym, który nauczy ją kilku rzeczy, ale nie jestem typem, który zbiera punkty za deflorowanie dziewczyc. Nie ma w tym nic seksownego. To nie jest gra. Tego się nie robi, wiedząc, że odejdziesz.

Może chodzi po prostu o to, że tak naprawdę ją lubię. Uważam, że jest mądra, naturalnie ładna, mimo że o to nie zabiega, i kiedy udaje mi się wyrwać ją z za muru ochronnego, okazuje się, że ma zabójczą osobowość. I mam dla niej

niesamowity szacunek za to, że zrobiła coś, na co moja mama nigdy się nie zdobyła: wydostała się z toksycznego związku. Mimo że nie przyznała tego otwarcie, oznaki są oczywiste. Ktoś, kto żył w toksycznym domu, rozpoznaje je jak znaki drogowe nawet po tylu latach. I kobieta, która dokonuje czegoś takiego, zasługuje na szczęśliwe życie.

Wygląda na to, że mam przejebane. Chcę jej, ale nie mogę jej tego dać i na pewno nie przyczynię się do powiększenia krzywdy, którą widać w jej oczach. Aż takim dupkiem nie jestem.

Ale nie zaprzeczę też, że bardzo chciałem wcisnąć się pomiędzy jej uda zeszłej nocy. Zmieść wszystko z blatu i wziąć ją, smakować i zaspokajać aż do wschodu słońca. Zamiast tego okazałem powściągliwość, jakiej nigdy wcześniej nie musiałem okazywać. Wycofałem się. Powiedziałem, że długo tu nie zostaję. Dałem jej wyjście. Może z niego skorzystać. I mam nadzieję, że moje sumienie nie ucierpi, jeśli przepędymy się ze sobą, bo wtedy będzie to jej wybór.

Czyste sumienie, serce w rozterce i sfrustrowany kutas. Niezłe trio. Muszę mieć nadzieję, że gdy powie *tak*, to mimo wszystko ostatecznie nie ucierpi.

Bo powie *tak*. Widziałem odpowiedź w jej oczach i słyszałem ją w sposobie, w jaki wypowiada moje imię. Jednak mimo to odszedłem, aczkolwiek z bólem w jądrach, po czym zamknąłem drzwi, żeby nie ulec pokusie i nie zawrócić.

Teraz zerkam do jej pokoju, zanim wchodzę do siebie. Przypominam sobie, jak bardzo chciałem wśliznąć się do jej łóżka zeszłej nocy, przyciągnąć ją do siebie i pocieszyć po jej koszmarze. Ale to samolubne, bo sam siebie okłamuję. Nie potrafiłbym zatrzymać się na tym, by jedynie ją przytulić i poczuć jej ciało. Nie ma mowy. Bądźmy realistami.

*Napraw jej samochód, Donovan.* Zrób coś pożytecznego, zamiast marnować czas, czekając z fiutem w rękę na jej odpowiedź. Jeśli masz coś zrobić, zrób to dzisiaj. Poza tym i tak już jestem spocony i brudny.

Może nawet zarobię pochwałę.

Kiedy wchodzę do pokoju, by wziąć czystą koszulkę, moją uwagę przykuwa pudełko leżące w rogu i nabazgrane jak kura pazurem pismo na kopercie ze znaczkiem pocztowym Los Angeles. W liście znajdującym się w owej kopercie osoba, która formalnie jest moją ciotką, informowała, że mój wujek, mój jedyny żyjący krewny, zmarł z przedawkowania.

Czy to źle, że mam to gdzieś? Czy to bez serca, że po jego nieudanej próbie wzięcia mnie na wychowanie, gdy miałem dwanaście lat, po to tylko, żeby położyć rękę na miesięcznym zastrzyku gotówki, którą mógłby wydać na swój nałóg, przestał dla mnie istnieć? Że jestem wdzięczny za jego porażki, bo to doprowadziło do tego, że Rylee i Colton mnie adoptowali?

Dlaczego po takim czasie przyszło jej do głowy, że będę chciał przejrzeć coś, na co natknęła się, porządkując rzeczy mojego wujka? Może po prostu chciała

zachować się przyzwoicie, oddając mi to pudełko, bo to wszystko, co mi pozostało z dzieciństwa? A raport z autopsji? Umieściła go na samym wierzchu, żebym go na pewno nie przegapił. Może to było jej pożegnalne „spierdalaj”.

Nic dziwnego, że waham się z przejrzeniem reszty zawartości.

Poza tym to nie będzie pierwszy raz, kiedy żegnam się z mamą. Albo ojcem. Ale właśnie w tym rzecz. Czy zajrzenie do tego pudełka spowoduje, że powróci więcej wspomnień? Przypomnę sobie rzeczy, przed którymi mój umysł mnie chroni?

— *Kurwa* — mruczę do siebie, podczas gdy mój umysł pracuje na wysokich obrotach. *Pieprzyć zwątpienie, które sprawia, że boję się najgorszego, i pieprzyć nadzieję, która sprawia, że chcę czegoś więcej.*

Przychodzi mi do głowy myśl, żeby spalić to pudełko, gdy tak na nie patrzę. Chciałbym patrzeć, jak idzie z dymem, tak bym mógł zachować wspomnienia, które mam. O tym, jak myślałem, że moja mama potrafi dokonać rzeczy niemożliwych.

Ciała są grzebane nie bez powodu. Czy ludzkich tajemnic też nie powinniśmy grzebać?

Spalenie pudełka ułatwiłoby to pod każdym względem. Pozbyłbym się źródła niepokoju, przez które wpadłem w złość i zaryzykowałem utratę wszystkiego, co dostałem i na co zapracowałem.

Ale odkąd to tak łatwo jest mi się pozbyć czegokolwiek, co dotyczy mojego dzieciństwa?

Czy to zbyt wiele chcieć znaleźć jakąś jedną rzecz w tym pudełku? Jakąś pamiątkę z przeszłości, na którą każde dziecko zasługuje? Czy to byłoby zbyt wiele, gdyby były tam zdjęcia? Choć jedno z uśmiechniętymi twarzami i moją mamą obejmującą mnie z miłością? Coś, czego mógłbym użyć, by przywołać jakieś pozytywne wspomnienie, by móc zdławić te złe?

*A co, jeśli tam nie ma żadnych wspomnień?*

Bawię się klapką pudełka. Wciąż toczę w sobie wojnę. Pieprzyć to. Po prostu otwórz to cholerne pudełko. Albo robisz, albo zejdziesz z nocnika. Przeglądaj jedną rzecz dziennie, dopóki nie zdołasz więcej. To po to tutaj przyjechałeś, zgadza się?

Dźwięk pocieranej tektury wypełnia pokój. Ciekawość i strach ogarniają mnie jednocześnie. Plik kartek spięty spinką jest na górze po prawej stronie, gdzie go zostawiłem.

Koniuszkami palców dotykam brzegów, przygryzając dolną wargę, i nie muszę widzieć schematycznego rysunku zwłok z zaznaczonymi kłutymi ranami ani czytać opisów tego, co wciąż mam przed oczyma.

Czuję się głupio, że mam tremę, która sprawia, że się waham. Jestem o to na siebie zły, ale wiem, że ludzie to stworzenia, które z natury unikają niebezpieczeństw. Chcemy dominować, mieć kontrolę, a mimo to najmniejsze



pęknięcie w naszych fundamentach jest w stanie zatrzęsnać naszym światem.

A ja już przeżyłem zbyt dużo trzęsień ziemi w swoim życiu.

Odkładałem raport i przeglądałem pozostałą zawartość, celowo nie przyglądając się jej zbyt uważnie. Dzisiaj potrzebuję dobrego wspomnienia. Czegoś, co pomoże osłabić władzę, jaką to pudełko ma nade mną. Przekopuję więc nieposortowane papiery z zamiarem natrafienia na gładką, charakterystyczną powierzchnię zdjęcia.

Gdy czegoś takiego dotykam, rozpoznaję to natychmiast. Pod palcami czuję coś jakby gumkę na cienkim pliku i oddycham z ulgą. Być może odzyskam kolejne wspomnienie. Kawalek normalności z tamtych pierwszych siedmiu lat mojego życia. Trzęsą mi się ręce, gdy się cofam i siadam na łóżku. Ta migawka z przeszłości wywołuje we mnie treść.

*Jest taka piękna.* To moja jedyna świadoma myśl, kiedy widzę moją mamę po raz pierwszy od dwudziestu lat. Ciemne włosy, jasne oczy i szczery uśmiech. Pewnie, że ma na sobie znoszone ubranie, a samochód, przed którym siedzi, to mozaika szpachli i niedopasowanych kolorów, ale ona jest jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem. Czas musiał przytępić mi pamięć.

Na jej kolanie siedzi mały chłopiec o brązowych włosach, z obdartymi kolanami i z krzywo naciągniętą czapką baseballową na głowie. *To ja.* Po prawej stronie leży rękawica do baseballu. Zdjęcie beztroskiego chłopca. Choć nie pamiętam, że bym taki był, on wydaje się w pełni zadowolony na kolanach u swojej mamy. Wpatruję się w zdjęcie, dopóki obraz w moich oczach nie zaczyna się rozmazywać. Próbuję zachować je w pamięci, jakby miało zniknąć.

Tak bardzo jestem pogrążony w oglądaniu tego zdjęcia, że zapominam, że jest ich więcej. Kiedy je zapamiętuję, powtarzam tę czynność z każdym z nich, próbując odzyskać wspomnienie z obrazu. Jestem wdzięczny, że mam szansę dotknąć jaśniejszej strony mojego dzieciństwa.

*Jestem do niej podobny.* Zauważam to, kiedy przerzucam te zdjęcia. Te same oczy, ten sam kształt ust, podobny nos. To dziwne patrzeć na kogoś i móc zauważyć podobieństwa między sobą a nim.

Następnie natrafiam na zdjęcie mojego ojca. Wydaje się mniej przerażający, niż go pamiętam. Sprane dżinsy, przetarte na kolanach. Kciuki w kieszeniach. Papieros w ustach. Długie i zaniedbane włosy. Chuderlawa sylwetka. Na wewnętrznej części jednej ręki widać sińce.

W jego twarz wpatruję się najdłużej. Nie, żeby ją zapamiętać, ale by się upewnić, że w niczym go nie przypominam. Chłonę każdą część zdjęcia. Rozkładam je na czynniki pierwsze. Studiuję. I bez względu na to, jak bym się starał, jedyne, co widzę, to potwór stojący w ocienionym wejściu, z rękami zboczonymi krwią mojej mamy. I jego pusty wyraz oczu, kiedy wyciągnął broń w kierunku Rylee, kiedy próbował mnie porwać, że bym nie mógł zeznawać, gdy już odzyskałem mowę.

Przekonany, że nie jesteśmy podobni, spoglądam na ostatnie zdjęcie w pliku. Moja mama leży obok mnie, gdy śpię. Jestem odwrócony do niej tyłem. Ona obejmuje mnie ramieniem i mocno tuli, a na jej twarzy widać lekki uśmiech.

Bez zastanowienia przesuwam palcami po jej twarzy i nagle słyszę w głowie jej głos nucący *Czy już śpisz?* To dziwne i nie wiem, jak mam to rozumieć, poza tym, że jak przez mgłę przypominam sobie, jak kuliła się przy mnie na łóżku z ustami przy mojej głowie. Jak czułem jej ciepły oddech na włosach, gdy śpiewała tę kołysankę, żeby mnie uspić.

Serce mi łomocze na wspomnienie, którego nie byłem świadomy. Na moich ustach pojawia się uśmiech niedowierzania, gdy zamykam oczy i próbuję przypomnieć sobie coś więcej. Przeglądam zdjęcia w kółko w nadziei, że to odświeży mi pamięć.

Podeksycytowany perspektywą odzyskania jeszcze kilku wspomnień z pierwszych ośmiu lat mojego dzieciństwa, które mogłyby uśmierzyć cały ten ból, znów zaglądam do pudełka, żeby zobaczyć, co jeszcze zawiera. Natykam się na pakiety dokumentów i widzę, że na wierzchu pierwszego pliku jest kartoteka przestępcy i nazwisko Lola Sullivan. Zerkam na rubrykę drobnych wykroczeń, po czym natychmiast wrzucam te papiery z powrotem do pudełka. Nie zamierzam psuć sobie wspomnień o niej, które właśnie udało mi się odzyskać. Są też wycinki z gazet na temat morderstwa i poszukiwań mojego ojca. Małe kwadratowe kawałeczki bez cienia współczucia dla kobiety, która wtedy była dla mnie wszystkim. Następna paczka jest grubsza. To teczka z aktami z opieki społecznej w Los Angeles.

Jest na niej moje nazwisko.

Sądząc po wielkości pliku, mam wrażenie, że jej zawartość nie zaskoczyłaby mężczyzny, którym jestem, ale mogłaby zdruzgotać małego chłopca we mnie, który chce zamknąć pewien etap. To mogłoby rozwiązać jedyne wspomnienie mojej mamy, jakie mam, gdy nie jest pokryta krwią — to, które właśnie odzyskałem — na strzępy, a na to nie jestem jeszcze gotowy.

Biorę zdjęcia, raporty i wszystko, z czym jeszcze nie chcę się zmierzyć, i wkładam to z powrotem do pudełka. Zamykam je i wychodzę z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Ale mam nowe wspomnienie, którego mogę się uczepić, a nie miałem nic.

Resztą zajmę się kiedy indziej.

## Rozdział 15.

### *Getty*

Bar jest pełny. Ciepła pogoda i bezchmurne niebo podczas tego nietypowo burzowego lata spowodowały masowy napływ turystów na wyspę.

Knajpa tętni życiem i jestem tak zajęta przyjmowaniem zamówień od kelnerek ze wszystkich stron, że nie miałam zbyt wiele czasu, żeby myśleć o zeszłej nocy.

No cóż, to nieprawda. O niczym innym nie myślę. Dowodzi tego kilka pomyłek więcej niż zwykle. Ale w barze jest taki tłum, że w większości przypadków przeszły niezauważone.

Pracuję, ale moje myśli dryfują. Do naszego śmiechu w restauracji. Do toastu. Do wymyślanych historii na nasz temat i do tego, co inni mogliby o nas pomyśleć. Do zawstydzających pocałunków, które roztopiły moje wnętrze. Do szczerych wyznań na temat tego, co może, a czego nie może mi dać. A potem do pytania, które miałam rozważyć — czy poradzę sobie z tym, że nie będzie między nami nic więcej poza tym, przed czym od samego początku przestrzegał: przyjaźnią z korzyściami.

Rum z kolą. Margarita z dodatkową porcją soli. Lany guinness.

Moja odruchowa odpowiedź brzmi „tak”. Był szczery od początku i całuje mnie tak, jakby świat miał się skończyć jutro — każdą częścią swojej duszy.

Macallan bez lodu. Gin z tonikiem. Kolejka ale'a.

*Czy to aby na pewno rozsądne, Getty? Czy nie przywiązałaś się za bardzo?* Nie. Tak. *Nie.* Wykorzystałabym seks, żeby poradzić sobie ze swoimi problemami. Żeby udowodnić sobie, że nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Ethan. Taką mam nadzieję. Ale czy to nie jest w pewnym sensie dziwkarstwo?

Na pewno tak nie postąpiłby żaden Caster... co powoduje, że jeszcze bardziej tego chcę.

Wódka z żurawiną. Jack Daniel's z kolą. Wytrawne martini.

Ale czy ja naprawdę jestem zdolna do czegoś takiego? Nie wiem, jak uprawiać przygodny seks. Właściwie to w ogóle nie wiem, według Ethana, jak uprawiać seks.

Po co ja o tym myślę? To głupi pomysł. Ale jednak kuszący. Nie podobają mi się moje wątpliwości.

*A Zander jest taki ładny.*

Uśmiecham się pod nosem na tę myśl, bo wiem, że odrzuciłby to określenie

natychmiast.

Oj. Jack Daniel's z dietetyczną kolą, a nie zwykłą. Pomyłka. Dwa razy woda Seltzer. Jeden kieliszek merlota.

Następnie przypomina mi się sen. *A niech to.* Wszystkie wątpliwości wylatują przez okno. Tak, to był sen. Mój racjonalny umysł stale powtarza coś, o czym dobrze wiem, ale przecież mężczyzna, który całuje tak jak on, wie, jak się kochać.

*Nie „kochać się”, Getty.*

*Seks.*

Tylko seks. Żadnej miłości. Słowo na „M” nie wchodzi w grę. Seks jak z powieści romantycznej, w stylu szybkie przejście do sedna, szczytowanie, jęk rozkoszy, nogi jak z gumy. Coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. To wszystko, do czego nawiązał.

Pragnienie, jakie wywołał między moimi nogami, wraca i mści się na mnie. Przenosząc przepełnionego drinka na tacę kelnerki, moczę sobie ręce.

Coors Light — w butelce. Jeszcze jeden rum z kolą — tym razem z limonką. Truskawkowe daiquiri.

*Zdecyduj się, Getty.* Chcesz być spontaniczna? To bądź spontaniczna. Zrobił dla ciebie bałagan w szufladzie ze sztuccami, na litość boską.

Lepszego uzasadnienia już nie mogłam znaleźć.

Ale to dobry argument. Prześpię się z kimś, o kim przynajmniej wiem, że jest dobrym człowiekiem. I prawdopodobnie ma spore doświadczenie za pasem. Sądząc po tym, jak bar wypełnia się nagle tutejszymi kobietami, które wymieniają między sobą SMS-y, kiedy przychodzi do baru na mecz albo na drinka, mogę założyć, że kobiet mu w łóżku nie brakuje.

Jeden w starym stylu z gorzką wódką. Dwa razy lany Sculpin. Jeden Red Bull z Absolutem.

Aha. Dużo kobiet oznacza, że najprawdopodobniej jest przyzwyczajony do doświadczonych partnerek... a mnie do takiej daleko. Zatrzymuję się i przez chwilę patrzę w pustą przestrzeń. Wykrzywiam usta. Przypominam sobie, jak całuje. Dłońmi ujmuje moją twarz. Jak drapie mnie zarostem w szyję. Zapach jego wody kolońskiej i jego smak.

Postanowione. Zdecyduję się.

Naprawdę to zrobię.

*Pieprzyć tremę, wątpliwości i mój brak pewności siebie.* Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, ale nie zacznę żyć, nie udowodnię, że dawnej Gertrudy Caster-Adams już nie ma, jeśli nie zaryzykuję.

Dlatego zaryzykuję. Decyzja podjęta. Bez odwrotu.

— Gertruda.

Ten głos. Ta nieustępliwa protekcjonalność. Głos, który tak długo

kontrolował moje życie. I który jest przekonany, że to ja zawiniłam.

Jestem przeraźliwie zaskoczona — mój umysł szaleje, serce łomocze, budzą się nerwy, wypełnia mnie złość. Ale nie poruszam się, nawet nie drgnęłam. Jedną rękę trzymam na rączce od kranu, drugą trzymam szklankę pod kątem i patrzę na nią skoncentrowana.

Nie podnoszę wzroku, tylko udaję, że nie słyszałam tego, co jak mi się wydaje, właśnie usłyszałam.

Nie ma mowy. To niemożliwe.

— Możesz przynieść więcej limonek? — Głos Liama wyrywa mnie z paniki.

— Jasne — mówię ledwie słyszalnym głosem, bo obawiam się, że jeśli będę mówiła normalnie, mój ojciec rozpozna mój głos.

Niemal biegnę od baru, zostawiając pod kranem szklankę wypełnioną do połowy. Wytrącona z równowagi cała się trzęsę. Ani na chwilę nie podnoszę wzroku. Nie zwracam na niego uwagi.

Mam tylko nadzieję, że kiedy będę w magazynie wystarczająco długo, nie będzie go tu, kiedy wrócę, a to, że słyszałam jego głos wymawiający moje imię, to tylko produkt mojej wyobraźni.

Chwytam limonki i opieram się o lodówkę, wyczerpana wszystkimi emocjami, które mnie wypełniają. Sprzeciw, złość, wściekłość, zmartwienie, tęsknota za domem, której nie powinnam odczuwać. Zamykam oczy, odchylam głowę i tłumię w sobie impuls, by uciec tylnymi drzwiami i nie wracać. Nie musieć spoglądać mu w twarz.

Wiedziałam, że mój ojciec mnie znajdzie. To Damon Caster, jakby nie było. Człowiek, który nie zna żadnych granic, nie ma żadnych zasad. No cóż, chyba że jest się jednym z nielicznych, którzy według jego niedorzecznych standardów zasługują na jego poważanie. A co do mnie? Zarządza rodziną żelazną ręką jak swoim imperium nieruchomości. Dziwię się, że nie było z nim Ethana.

A może był. Nie żebym się spojrzała.

Na samą myśl zalewa mnie żółć. *Ethan*. Człowiek, którego mój ojciec wybrał na tego, kto ma razem z nim dokonywać rzeczy niemożliwych. Ten, który zniszczył każdą część mnie swoimi surowymi wymaganiami i ciągłą krytyką.

— To niedopuszczalne, żebyś ode mnie odeszła. — Arystokratyczny głos podszyty pogardą. Nie zdziwiłabym się, gdyby tu za mną przyjechał. Prostuję się, unoszę głowę do góry i otwieram szeroko oczy, by spojrzeć w inne oczy, które mają taki sam kolor jak moje.

Wygląda starzej. Ta nagła myśl mnie zaskakuje. I odrzucam ją natychmiast. Ponieważ to oznacza, że ciężko zniósł moje odejście. I tak powinno być. Dobro swojej córki powinien stawiać ponad satysfakcję swojego protegowanego i swój publiczny wizerunek.

Ale tak się nigdy nie stanie.

Nigdy tak nie było, odkąd umarła mama, a to wydaje się odległą przeszłością.

— Tato — mówię, zaciskając zęby i ściskając torbę z limonkami tak mocno, że nie zdziwiłabym się, gdybym je zgmiotła. — Jak mnie znalazłeś?

Jego rozszerzające się nozdrza mówią mi, że go obrażam, nie doceniając jego długich macek.

— Wystarczająco łatwo. Diament w twojej obrączce miał wygrawerowany laserem numer seryjny. Komis wprowadził go do rejestru. Podążyliśmy za śladem, który zostawiłaś. Numer kontaktowy należał do tej suki, z którą nie pozwalałem twojej matce utrzymywać kontaktów. Szybkie śledztwo ujawniło, że niedawno wzięła kredyt hipoteczny. Jestem pewien, że reszty możesz się domyślić.

Moja determinacja zaczyna słabnąć. Myślałam, że wszystko zrobiłam tak jak należy.

— Czy choć raz nie przyszło ci do głowy, że skoro zadałam sobie tyle trudu, by zniknąć, to nie chciałam, żebyś mnie odnalazł?

— Dobrze, dobrze. Skończmy ten melodramat i skupmy się na tym, żeby zabrać cię do domu z dala od tej haniebnej pracy za barem, dobrej dla jakiejś splukanej zdziry. — Tryska obrzydzeniem jak jadłem, który zatruwa przestrzeń małego pomieszczenia wokół nas.

Żadnego „Dobrze cię widzieć, Gertrudo”. Żadnego „Dobrze wyglądasz z opalenizną na twarzy i włosami, które nie są ulizane do perfekcji”. Żadnego „Stęskniłem się za tobą, kochanie”. Ta niewielka część mnie, która miała nadzieję, że może moje odejście go zmieni, umarła szybką śmiercią po tym, co powiedział.

— To jest praca, tato. Moje konta jakoś dziwnie zostały zablokowane — mówię po tym, jak oczyściłam gardło, by opanować drżenie w głosie. — Wolałbyś, żebym się rozbierała dla pieniędzy?

Szok na jego twarzy jest bezcenny. Jeszcze sześć miesięcy temu Gertruda nie odszczeknęłaby swojemu ojcu.

— Pamiętaj, do kogo mówisz, i...

— Zawsze zasługujesz na szacunek. — Powtarzam moją mantrę z czasów młodości, lecz tym razem zabarwioną sarkazmem. Lata wpajania mi pewnych zachowań powodują, że chcę stchórzyć przed jego spojrzeniem, ale robię wszystko, co w mojej mocy, by to spojrzenie wytrzymać.

Mogę się rozsypać, kiedy jestem sama. Mogę uwolnić emocje. Ale w tym momencie muszę być tą samą silną kobietą, która odeszła i zostawiła życie, jakie kazano jej wieść.

— Twoja bezczelność jest...

— Getty? — Liam mruży brwi, kiedy zauważa mojego ojca, obcego ubranego w eleganckie spodnie i koszulę frakową, stojącego w drzwiach. — Wszystko w porządku?

— Przepraszam. — Kiwam głową z obawą, że mój ojciec rzuci się ze swoim napuszonym ego na mojego szefa. — Właśnie niosłam limonki. — W dowodzie unoszę je do góry.

— OK. Na pewno w porządku?

Wiem, że wyczuwa napięcie w powietrzu, zauważa pogardę na naszych twarzach. Widząc, że moje oczy wyrażają *Zostaw nas*, kiwa głową i bez słowa wraca do baru.

— Muszę wracać do pracy.

— Otóż nie. Masz zobowiązania i męża, którym powinnaś się zająć, oraz...

— *BYŁEGO* męża.

— Casterowie się *nie* rozwodzą, Gertrudo.

Przestępuję z nogi na nogę i wzdycham głośno. Czuję pot na plecach, moje ciało drży ze złości, gdy zaczynamy tę samą kłótnię co na kilka dni przed moim odejściem. Próbuję zdusić ją w załóżku.

— Dlaczego tu jesteś?

Robi zdumioną minę, jakby odpowiedź była oczywista, a ja wychodzę na idiotkę, skoro pytam — najwyraźniej powinnam mu dziękować, że przybył na ratunek, żeby wyrwać mnie z tego plebejskiego życia. A gdy tego nie robię, jego rozdrażnienie przejawia się uniesieniem jednej brwi.

— Żeby kazać ci spakować swoje rzeczy i zabrać cię do domu. Tam, gdzie twoje miejsce. U boku Ethana. Jako część społeczności.

*Wejść z powrotem do jaskini lwa? Nie, dziękuję.*

— Nie. — Mentalnie kulę się w sobie i czekam na w pełni uzasadnioną wściekłość Damona Castera. Nikt mu się nie sprzeciwia, a co dopiero jego jedyne dziecko.

— Zachowujesz się śmiesznie i niedojrzale. — Jego głos jest cichy i wyrównany, ale szczeka mu drży ze złości. — Zarezerwuję jutro stolik na kolację. Mój samochód przyjedzie po ciebie o piątej i dojdziemy do jakiegoś porozumienia, jak zakończyć tę niedorzeczną farsę. Przemyśl, jak dobrze wyjaśnić swoją długą nieobecność, a ja sprowadzę cię do domu bez zbędnego rozgłosu. Zawsze martwi się o to, co ludzie powiedzą. Wzdycham.

— A jeśli nie przyjdę? — Będiesz tam albo życie na tej wyspie stanie się dla ciebie nie do zniesienia. — Spoglądamy sobie w oczy. Jego groźba jest głośna i wyraźna. Skazuje mnie na zagładę w ciągu niecałych dziesięciu minut swojej obecności. Moją jedyną reakcją na jego słowa są zaciśnięte zęby. Mijam go i wychodzę z magazynu.

Ale nie wracam do baru. Zamiast tego skręcam w prawo i idę prosto do damskiej toalety. Zamykam za sobą drzwi, przekręcam zamek i opieram się o nie plecami. Stres i gniew ustępują, a w zamian ogarnia mnie podszyty adrenaliną niepokój. Mam nogi jak z gumy, przez chaotyczny oddech kręci mi się w głowie.

Po chwili to wszystko zaczyna mnie przytłaczać. Nie poznaję urywanego szlochu wydostającego się z moich ust, gdy powoli osuwam się po drzwiach i siadam na podłodze.

To wiele mówi — że siedzę na podłodze pełnej zarazków — ale ten napływ emocji mnie przytłacza.

Czy jestem zaskoczona, że mnie odnalazł? Nie. Ale spodziewałam się, że będę mieć więcej czasu, zanim do tego dojdzie. To tak naprawdę głupie, bo więcej czasu w żaden sposób nie naprawiłoby tej sytuacji. List, który mu zostawiłam, nie mówiąc już o sposobie, w jaki uciekłam, powinien wystarczająco dowieść, że skończyłam z tamtym życiem. Mam dość bycia poniżaną, wyśmiewaną i tego, żeby mnie traktować jak posag dla zachowania firmy w dobrej kondycji.

Odeszłam, żeby ułożyć sobie życie pełne pasji i kreatywności albo bym mogła spróbować czegoś nowego, bez strachu przed popełnieniem błędu. Żeby żyć z dnia na dzień, nie dbając o status społeczny albo o to, że zhańbię nazwisko w jego staroświeckim przekonaniu.

Jestem na siebie zła, że w momencie, kiedy go zobaczyłam, ugięły mi się kolana i chciałam uciekać w przeciwnym kierunku. Ale czuję ulgę, że tego nie zrobiłam. Pokazałam, że nie jestem tą samą kobietą typu „tak, tato”, obawiającą się konsekwencji nieposłuszeństwa, którą niegdyś byłam. Mimo to wściekam się na siebie, że nie byłam na sto procent kobietą, jaką chcę być. Taką, która mówi „nie”, zaznacza swoją wolę, odchodzi, nie przejmując się, że rani jego uczucia, bo to wciąż jest mój ojciec.

I gdzieś w głębi jakaś część mnie chciałaby — nadzieja wbrew nadziei — żeby obudził się podczas tej podróży samozwańczego władcy i zaakceptował mnie taką, jaka jestem. Kochał mnie dla samej mnie.

Ocieram łzy, wiedząc, że nie ma na to szans. Jest, kim jest, i to się nie zmieni. Trudne, ale muszę to zaakceptować.

Przynajmniej przyjechał sam. Zostawił Ethana — swoją marionetkę — w domu, żeby zarządzał jego imperium.

Świadoma, że bardzo potrzebuję tej pracy, wstaję z podłogi i zaciskam zęby. *To dopiero początek, Getty.* Jutro wieczorem nie będziesz taka zaskoczona i poradzisz sobie z nim lepiej.

Głos z tyłu głowy mówi mi, że wcale nie muszę iść na kolację z nim, jeśli nie chcę.

Może po prostu posłucham tego głosu.



## Rozdział 16.

### *Zander*

Ze słuchawek płyną do moich uszu głośne dźwięki. Ostry rytm w połączeniu z ryczącą gitarą i gniewnym tekstem. Pobudzony, cieszę się, że mogę poczuć ciężar klucza w ręku i wyciszyć nieco szum w głowie, skupiając się na naprawie samochodu Getty.

Choć teraz przynajmniej ten szum to już nie jest tamten harmider, który ostatnio wypełniał moją głowę. W pewnym sensie mam trochę wytchnienia.

Mój umysł wciąż pracuje na przyspieszonych obrotach. Zdjęcia odtwarzają mi się przed oczami jak na taśmie filmowej. Ciężkie wspomnienia, które widzę jak przez mgłę.

Ale wolę mętne wspomnienia niż wyraziste koszmary.

Z głową pod maską i rękami pobrudzonymi smarem czuję silniejszy związek z dawnym życiem. Czuję się bardziej jak dawny ja, kiedy pracuję przy silniku.

Coś z prawej strony zwraca moją wagę i jestem lekko wystraszony, gdy podnoszę wzrok i widzę kobietę stojącą metr ode mnie. Ma ręce splecione przed sobą, pomiędzy nimi kopertę i patrzy na mnie z nerwowym uśmiechem.

Wychodzę spod maski, wyjmuję słuchawki z uszu, wycieram ręce o czerwoną szmatę i czekam, aż coś powie. Cokolwiek. Ona jednak tylko stoi, przestępując z nogi na nogę, uśmiecha się coraz szerzej, a jej policzki powoli robią się czerwone.

Fanka uziemiona. To zwrot, którego używają moi bracia. Kiedy przychodzą na wyścigi, są świadkami, jak staję z fankami twarzą w twarz, a one z wrażenia przebierają nogami i odbiera im mowę. Natychmiast czuję ukłucie żalu, że tak odseparowałem się od nich. Ale musiałem. I wiem, że mi wybaczą. To nic w porównaniu z tym, przez co dotychczas przeszedłem.

— Mogę w czymś pomóc? — pytam i robię krok do przodu.

— Tak. Ja... cześć — mówi. Przewraca oczami ze śmiechem i przygląda spódniczkę na biodrach. — Jestem Mable z komisji Szafa Mable.

Przypominam sobie witrynę. Używana odzież na manekinach. Firanki jak w domu pogrzebowym. Zawsze ktoś z miejscowych wchodzi lub wychodzi. Urokliwy sklep. Z klasą. Totalnie kobiecy. Miejsce, którego zdecydowanie unikam.

— A tak. Cześć. Zander — mówię, wyciągając rękę, a następnie unoszę brwi w geście przeprosin za to, że jest umazana smarem. Mimo to wyciąga rękę — chichocze nerwowo i jeszcze bardziej czerwieni się na policzkach — i ściska mi

dłoń. — Nie powiem, że tam byłem, ale znam to miejsce. Co mogę dla ciebie zrobić?

— Wszyscy na wyspie tak się ekscytują, że tu jesteś. Tyle trajkotania nie słyszałam od... odkąd pamiętam. Może ostatnio, kiedy była tu Dolly Parton, kilka lat temu.

Moje ego umiera powolną śmiercią. Kilka miesięcy poza torem i już stałem się na tyle nieistotny, że porównują mnie do Dolly Parton? Moja reakcja przechodzi niezauważona, podczas gdy Mable kontynuuje, nie zważając na nic i nie czując potrzeby, bym wziął aktywny udział w rozmowie.

— To znaczy powinieneś widzieć, jak nagle rozdzwiają się telefony i zaczyna się wymiana SMS-ów, kiedy biegasz rano. Albo w sklepie z narzędziami. To znaczy na myśl o tobie bez koszuli, w samym tylko pasku na narzędzia, kobiety tutaj czują potrzebę przygwożdżenia. To znaczy stukania. Albo... wiesz, co mam na myśli.

Nie da się inaczej. Odchylam głowę i śmieję się z tej staromodnie ubranej kobiety z okrągłymi policzkami i miłym uśmiechem, która nie ma złych intencji, opowiadając rzeczy, od których się rumienię. Momentalnie zdaję sobie sprawę z tego, jak małe jest to miasto i jak bardzo nieświadomy byłem wszystkiego, co się tutaj dzieje.

Patrzy na mnie z ustami w kształcie litery „O” i z przymrużonymi oczami, gdy potrząsam głową.

— Jesteś dokładnie tym, czego teraz potrzebuję. — Z każdą sekundą mój uśmiech się poszerza.

— No cóż, jestem mężatką, ale zawsze chciałam spróbować z młodszym mężczyzną — mówi, puszczając mi oczko. — Nigdy nie byłam tematem plotek... Raczej tą, która je szerzy, ale miło na ciebie popatrzeć... i możliwe, że mogłabym cię niejednego nauczyć...

— Podobasz mi się, Mable z Szafy Mable. — Śmieję się i myślę o tym, jak bardzo polubiłem tę moją nową przyjaciółkę.

— Ty też mi się podobasz, *ciacho*, jak zwał cię kobiety w mieście. — Chichocze i potrząsa głową. — Jak smakowało jedzenie u Mario zeszłego wieczoru? Ten nowy kucharz, którego najęli, z pewnością potrafi wytrzasnąć coś dobrego.

Ponownie dociera do mnie, jak małe jest to miasto i jak wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. To zdecydowanie denerwujące, choć po części podoba mi się, że wiadomo, czego się spodziewać.

— Zgadza się — potakuję głową. — No ale nie przyszłaś tu, żeby rozmawiać o pizzy, więc co mogę dla ciebie zrobić?

— Przepraszam. Na pewno masz mnóstwo roboty, a ja tu gładzę, zabierając ci czas. Przyszłam do Getty. Jest w domu?

— Przykro mi, Mable, ale teraz jest w pracy. Może ja mogę pomóc? — pytam z grzeczności, zdziwiony, że miejscowe plotkarki nie wiedzą, gdzie bywa Getty.

— Nie. Tak. — Widzę, że się waha. — Zazwyczaj zagląda raz w tygodniu, żeby odebrać czek, i chciałam się upewnić, czy u niej wszystko w porządku, ale teraz czuję się głupio, bo oczywiście z tobą tutaj ma komu poświęcać czas i...

— Czek? — rozbudziła moją ciekawość. — Pracuje w tym sklepie?

— Och nie, kochanie. Głuptas. Sprzedaję wszystkie te jej markowe ciuchy na eBayu. Robiłabym to dla niej za darmo, ale denerwuje się, kiedy nie chcę przyjąć dziesięć procent za mój czas. I to właśnie jest czek za to, co przyniosła w zeszłym tygodniu, żeby zdobyć pieniądze na naprawę tego grata, przy którym pracujesz.

Potrzebuję chwili, żeby dotarło do mnie, co mówi. I zanim mogę wszystko przetworzyć w głowie, Mable ciągnie dalej.

— Co ja bym dała, żeby mieć jej oko. Żeby móc chodzić po wyprzedażach i wynajdywać takie cacka... tyle że o wiele trudniej byłoby mi się z nimi rozstawać.

— Niezłe ma oko, prawda? — mruczę pod nosem, choć już wiem, że nie chodziła na żadne wyprzedaże.

Te sterty ubrań w jej pokoju. Moje przypuszczenie, że jest zepsutym dzieciakiem, żyjącym z pieniędzy z funduszu, mającym tyle markowych ciuchów, że nie musi o nie dbać. Telefon, który mógłby ją zdradzić. Brak zainteresowania podłączeniem internetu do domu.

*Ona nie zaczyna na nowo po ciężkim rozwodzie. Ona po prostu przed kimś ucieka.*

Ale ze mnie dupek. Totalny dupek.

Powtarzam w głowie tę myśl, próbując zakończyć rozmowę z Mable, która w najlepsze prowadzi pogawędkę.

*To bynajmniej nie jest rozpieszczony bachor.* Sprzedaje swoją odzież z przeszłości, żeby zapewnić sobie przyszłość. I po to, by naprawić samochód. Po tym, jak powiedziałem: „Zadzwoń do tatusia i poproś o pieniądze”, czuję się jak palant.

Tak. To ja. Dupek przez duże D.

— Mogę jej przekazać ten czek, Mable. Położę go na stole. — Przynajmniej tyle mogę zrobić. Mruży oczy i w pewnym sensie troszczy się o Getty, zastanawiając się, czy może mi zaufać. Gdyby tylko wiedziała, jaką kasę zgarniam za jedno zwycięstwo na torze. — Zapewniam, że oddam go jej.

— Jesteś pewien?

Powinienem się obrazić, ale tego nie robię.

— Obiecuję.

Spogląda na zaklejoną kopertę, którą trzyma w ręce, i podaje mi ją.

— OK, no cóż, byleby ją dostała. To kochana dziewczyna i zasługuje na dobro.

— Zgadza się. Cieszę się, że się o nią troszczysz, Mable.

#

Wydaję okrzyk radości, kiedy samochód Getty charczy i zapala. Co prawda zajęło to nieco więcej czasu, niż zakładałem pomiędzy pit-stopem z Mable a kursem do sklepu po olej, żeby go wymienić, skoro już pracuję przy tym samochodzie, ale misja zakończona powodzeniem.

Zrobię wszystko, żeby poczuć się pożytecznym, biorąc pod uwagę, że moje umiejętności stolarskie nadal pozostawiają wiele do życzenia, i czuję się jak ryba wyciągnięta z wody z dala od mojego codziennego życia. Ten cholerny taras mnie wykończy.

Kiedy kilka razy zwiększam obroty silnika, jego dźwięk potwierdza, że jestem trochę mniejszym fiutem, bo teraz Getty będzie mogła zaoszczędzić pieniądze, które przyniosła Mable, i wydać je na ważniejsze sprawy, na przykład na siebie.

Wysłuchuję się jeszcze kilka minut w pracę silnika na wolnych obrotach, żeby się upewnić, że pracuje jak należy, po czym wyłączam go. Chcę zdążyć się umyć, by odebrać Getty z pracy. Jestem jej winny przeprosiny, ale nie wiem, jak zacząć temat, żeby nie zaczęła się chować za tym swoim murem.

Kiedy wysiadam z samochodu i wychodzę zza uniesionej maski, z niedowierzaniem zauważam czarną limuzynę z przyciemnionymi szybami zaparkowaną po drugiej stronie ulicy. Patrzę na nią i natychmiast myślę sobie, jak bardzo ona nie pasuje do tego urokliwego, małego miasteczka, po czym zamykam maskę i idę wziąć prysznic.

*Pora się pokajać, Donovan.*

Może powinienem najpierw napić się piwa, żeby gładko poszło.

Albo może po prostu chcę popatrzeć na barmankę, która będzie je nalewać.

Założę się, że będzie miała na sobie seksowne Podkolanówki.

## Rozdział 17.

### *Getty*

— Mam dla ciebie niespodziankę. — Nieruchomieję, gdy słyszę głos Zandera za plecami, i natychmiast muszę zamknąć oczy. Łzy frustracji z powodu spotkania z ojcem palą mnie w gardło od kilku godzin, a jednak ulga, którą czuję, wiedząc, że Zander tu jest, mówi mi, jak bardzo się od niego w pewnym sensie uzależniłam.

Czuję ulgę, ale jednocześnie przypomina mi się sen z zeszłej nocy — w kolorze i w 3D. *Boże, pomóż mi*. Nie ma mowy, żebym mogła spojrzeć mu w oczy i się nie zaczerwienić. Albo nie wyobrazić sobie jego ciepłego oddechu na moich piersiach. Dłoni na moich udach. Języka na mojej...

— Getty?

Kiedy przerywam ustawianie butelek za barem i się odwracam, pierwszą rzeczą, jaką zauważam, jest ten jego chłopięcy uśmiech. Momentalnie mnie rozprasza i chwyta za serce w sposób, jakiego się nie spodziewałam. Podnoszę wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy, i oblewam się rumieńcem, jakbym została przyłapana z ręką w słoiku z cukierkami. Prawdopodobnie winę mam wymalowaną na twarzy.

Patrzemy na siebie badawczo przez chwilę. Moje oczy udają normalność i w ułamku sekundy zdaję sobie sprawę, że niepokój, jaki czułam w związku z wizytą mojego ojca, minął. Może to jedynie chwilowa ulga, ale to zdumiewające, że Zander tak na mnie działa.

Rzeczywistość wraca, kiedy unosi brwi i czeka na odpowiedź.

— Niespodzianka, mówisz? Po dzisiejszym dniu przydałaby się. — Próbuję brzmieć niewzruszona, choć wiem, że usłyszy rezygnację w moim głosie. — Wyjątkowy ruch dzisiaj.

— Czyżby? — Przeszywa mnie badawczym wzrokiem. Ocenia, czy mówię prawdę. I nie jestem pewna, czy mi wierzy.

Kiedy po drugiej stronie baru siedzą stali klienci, to im dłużej tak na siebie patrzemy, tym trudniej jest mi utrzymać wszystkie moje sekrety w tajemnicy. Ponieważ teraz potrzebuję kogoś bardziej niż kiedykolwiek. Jasne, że na początku, zaraz po tym, jak zostawiłam dawne życie za sobą, było trudno, ale z jakiegoś powodu łatwiej jest uciekać, kiedy nie ma przy tobie nikogo, kto sprawia, że nie możesz przestać być dawną sobą.

Teraz po prostu potrzebuję kogoś. Przyjaciela. *Jego*.

— Sporo turystów dzisiaj — przerywam spojrzenie i skupiam się na dalszym sprzątaniu baru. Robię wszystko, żeby się nie zdradzić.

— Teraz lokal wygląda na pusty.

— Hm, mhm.

— Coś się dzisiaj stało, Podkolanówki?

— Nie — mówię. Cierpki uśmiech na swoim miejscu. Ale kiedy znów na niego spoglądam, mój uśmiech staje się miłszy w reakcji na troskę w jego głosie.

— Czy ta niespodzianka ma coś wspólnego z czekoladą?

Unosi lekko brwi i uśmiecha się jeszcze szerzej.

— Lepiej.

Odwijam fartuch i wrzucam go do kosza na pranie. Na tym kończę swoje obowiązki, jako że dziś nie zamykam.

— Coś lepszego niż czekolada? A może masaż stóp? — Mój ból podsuwa mi myśli.

Jego śmiech wtapia się w hałas wokół nas. Kiwam Liamowi na do widzenia i wychodzę zza baru.

— Zdecydowanie lepiej, ale mogę postarać się o to i o to, jeśli naprawdę tego chcesz.

— Naprawdę? — mimo iż miałam na myśli, że niespodzianka jest lepsza niż to, co brzmi dla mnie jak nirwana, fakt, że to zaproponował, wywołuje szczery uśmiech na moich ustach.

— Naprawdę — potwierdza i kładąc ręce na moich ramionach, kieruje mnie do bocznego wyjścia. Ciepło jego dłoni, nagły publiczny pokaz tego, co jest między nami, i delikatny uścisk uświadamiają mi, że potrzebowałam od niego takiego pocieszenia na koniec dnia.

Gdy otwieram drzwi i widzę mój samochód zaparkowany przy barze, ciężar emocji, które tłumiałam, wbija mnie w ziemię. Odruchowo chwytam się za policzki, gdzie łzy, z którymi walczyłam cały dzień, wreszcie zwyciężyły.

Środek ucieczki mam dokładnie przed sobą. Zander oddał mi samochód na chodzie, bym mogła spakować manatki i odjechać, unikając mojego ojca i nieuchronnie zbliżającej się kolacji. Zapomnieć o strachu i po prostu przenieść się do innego miasta, w inne miejsce, zorganizować nowe życie, aż stanę się wystarczająco silna, by nie ulec wpływom, którym byłam poddawana całe swoje życie.

— Getty? — Troska. Niepokój. — Mam nadzieję, że to znaczy, że się cieszysz.

Ocieram łzy spływające mi po policzkach, bym mogła spojrzeć na niego z uśmiechem. Zander. Człowiek, który reprezentuje nowy początek i możliwość wyboru. Nigdy nawet nie zdawałam sobie sprawy, że chcę takiego wyboru dokonać.

*Uciec albo zostać.*

To, czego jestem świadkiem, jego altruistyczny czyn, podbudowuje moją pewność siebie. Każe mi odrzucić wątpliwości i zostać. Kontynuować to nowe życie, które sama sobie zorganizowałam. Stawić czoła mojemu ojcu, przyjść na kolację, zamiast zachować się jak tchórz i znowu uciec, i udowodnić mu, że jestem więcej warta, niż kiedykolwiek sądził.

*Postanawiam zostać.*

Nie potrafię powstrzymać emocji. To ten ich rodzaj, od których ciarki przechodzą po ciele, a na sercu robi się cieplej i jednocześnie pojawia się to słodkie pragnienie w dolnej części ciała, ponieważ każda część ciebie właśnie się przebudziła i zapragnęła tego, na co dotąd pozostawała zamknięta.

Bez zbędnego wstępu podchodzę do niego, ujmuję dłońmi jego policzki, staję na palcach i składam niewinny pocałunek na jego ustach w niemym podziękowaniu. Wydaje się oszołomiony moją reakcją i podoba mi się, że jestem do tego zdolna. Śmiejąc się przez łzy, robię krok w tył, i przygryzając dolną wargę, spoglądam na niego.

— Dziękuję — szepczę i mam wrażenie, że mówiłam to już tyle razy, odkąd groziłam mu drążkiem od żaluzji, ale tym razem znaczy to o wiele więcej, niż jest w stanie zrozumieć.

W jego oczach widać nagły przebłysk, a na ustach pojawia się nieśmiały uśmiech, gdy wyciąga dłoń i ociera mi łzy. Skinieniem głowy przyjmuje moją wdzięczność.

— Masz ochotę na przejażdżkę?

Bolą mnie plecy i stopy i myślę tylko o tym, żeby zanurzyć się w gorącej kąpieli, ale jeszcze nic nigdy nie brzmiało lepiej.

— Tylko jeśli ty poprowadzisz.

— Zgoda.

Słońce powoli skłania się ku zachodowi, a przed nami rozpościera się na kilka kilometrów linia brzegowa. Jedyne, co widzę z okna pasażera, to ocean, nie licząc pojawiających się tu i ówdzie kępek sosen, które porastają skalisty teren. Szyby w oknach są opuszczone i chłodny wiatr rozwiewa mi włosy. To jednak przyjemna odmiana po całym dniu wdychania zapachu alkoholu w barze. Podmuch powietrza jest tak głośny, że trudno się rozmawia, więc jedziemy w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach.

A myśli to coś, czego w tym momencie niestety mam sporo. Odtwarzam w pamięci scenę ze spotkania z moim ojcem, już dzisiaj po raz setny. Nie. Moja determinacja nie osłabła, ale jednocześnie zastanawiam się, co powie. Jak będzie próbował mnie przekonać i zmusić, żebym wróciła do swoich obowiązków i małżeństwa, które jest już skończone, a czego on nie chce zaakceptować.

Emocje targają mną jak wiatr moimi włosami. Gwałtownie i nieustępliwie.

*Wylącz się, Getty. Odpuść to.* I to próbuję zrobić. Zerkam na Zandera i uśmiecham się, po czym opieram głowę o fotel, zamykam oczy i cieszę się tym, że ktoś przejął kontrolę nad kierownicą, a ja mogę poczuć się jak pasażerka.

Nie jestem pewna, jak długo jedziemy, ale gdy czuję, że samochód zwalnia i podskakuje na wybojach, otwieram oczy. Zander zjechał z głównej drogi i jedzie krętym asfaltem wzdłuż wybrzeża. Rozglądam się dokoła z zaciekawioną, ale widzę jedynie gęsty las i opadającą przed nami drogę gruntową. W momencie, gdy już mam zapytać, co się dzieje, drzewa się kończą i wjeżdżamy na plażę.

Spienione fale oceanu w oddali tworzą widok zapierający dech w piersiach. To osłupiająco piękna scena.

— Wow! — jedno słowo. To jedyny możliwy sposób, by to opisać.

— Dokładnie. Wow! — Ale gdy na niego spoglądam, patrzy na mnie i na moment uderza mnie myśl, że wyraz jego oczu sugeruje, że nie mówi o widoku. Po pewnym czasie znów spoglądam na wodę. Nagły pociąg sprawia, że moje nerwy budzą się do życia, kiedy nie powinny.

— Mable podrzuciła dzisiaj czek do domu, kiedy byłaś w pracy. Jest na blacie w kuchni.

Nagła zmiana tematu jest na tyle szybka, żebym poczuła się jak smagnięta batem. Mimo iż na zewnątrz pozostaję spokojna, w środku drzę z niepokoju. A więc siedzę i czekam na grad pytań. Za co mi płaci. Dlaczego jestem splukana.

— Dzięki. — Czas zmienić temat. — Skąd znasz to miejsce?

— Liam mi o nim powiedział.

— *O.* Kiedy z nim rozmawiałaś? — Udaję brak zainteresowania, kiedy słyszę sygnał ostrzegawczy. Boję się, że może Liam powiedział mu coś o tym, że widział mnie dzisiaj w magazynie z moim ojcem. Albo zapytał, kto to był, bo stałam się nagle bardzo zajęta, kiedy pytał o tego nieznanego.

— Chyba byłaś wtedy na zapleczu. Podszedł, żeby o coś zapytać. Powiedział, że to świetne miejsce na obserwację nadciągających sztormów.

Zagryzam dolną wargę, spoglądając na spokojny ocean.

— Ale teraz nie zbliża się sztorm.

— Czyżby?

*O cholera.* Zaskakuje mnie to pytanie i jego badawczy ton i boję się brnąć w tę rozmowę. Jednocześnie marzę, by z nim o tym porozmawiać. Spoglądam wszędzie, tylko nie na niego, czerpię siłę z otaczającego mnie piękna. Jedyny dźwięk, jaki słyszę, to szum drzew.

— Getty, kto dzisiaj przyszedł do baru?

Atak paniki. Mam sucho w ustach. Wykrzywiam palce na kolanach. W głowie mam wojnę myśli. Chcę mu powiedzieć, ale boję się, co sobie o mnie pomyśli, kiedy się dowie, jaka byłam słaba i głupia w przeszłości. Jak pozwalam się traktować.



Żadna szanująca się kobieta nie toleruje czegoś takiego. Więc co to mówi o mnie jako o osobie?

— Mówiłem ci, że byłem adoptowany. — Słowa Zandera zaskakują mnie na tyle, że poruszam się i odwracam, by na niego spojrzeć, zastanawiając się, do czego zmierza. — Gdybyś choć w połowie była tak wścibska jak większość ludzi, już byś to ze mnie wyciągnęła, ale szanuję cię jeszcze bardziej za to, że tego nie zrobiłaś. Doceniam to, że pozwoliłaś mi powiedzieć ci o tym na moich zasadach. Zwłaszcza że o powodach, dla których przyjechałem na PineRidge, nie da się przeczytać w tych wszystkich artykułach. Tylko ja wiem, dlaczego tu jestem.

Kiwam powoli głową zaciekawiona.

— Wolałabym, żebyś mi o tym powiedział... kiedy będziesz chciał.

Siedzi z łokciem jednej ręki opartym o szybę, podpierając dłonią czoło, drugą ręką stuka w dolną część kierownicy. Gdy lekko odwraca głowę, by na mnie spojrzeć nieobecny wzrokiem, widzę ruch jego krtani, kiedy przełyka ślinę. — Dorastałem po niewłaściwej stronie miasta. Narkotyki. Alkohol. Przemoc i tak dalej. Zawsze były obecne w moim domu, odkąd pamiętam, co nie znaczy, że pamiętam dużo. Kiedy miałem prawie osiem lat, obudziłem się w środku pewnej nocy. Moja mama wołała pomocy. Została zadżgana. Ugodzona wiele razy. Mój ojciec był zboczony krwią. Zagroził, że przyjdzie po mnie, jeśli o tym komukolwiek powiem.

— Och, Zander — mówię odruchowo. Tak samo jak odruchowo wyciągam dłoń i zaciskam na jego udzie na znak wsparcia. Nie mogę nawet spróbować pojąć tego, co widział na własne oczy, ani bólu, jaki przeżył jako mały chłopiec i z jakim żyje jako dorosły mężczyzna.

— Nie jestem... to było... *cholera* — mówi, wzdychając i kręcąc głową. — Nie chcę brzmieć tak rzeczowo, ale to jedyny sposób, żeby tego nie przeżywać. Już i tak wystarczająco mnie to gnębi.

Mam nadzieję, że spojrzy w moją stronę, bym mogła mu powiedzieć, jak bardzo jest mi przykro... Wiem, że moje słowa nie zmienią wiele. Jednak nie patrzy na mnie. Właściwie cały czas skupia się na wszystkim, tylko nie na mnie, odtwarzając w głowie wspomnienia.

— Nie odzywałem się miesiącami. Nie mogłem. Było ze mną naprawdę źle, kiedy umieszczono mnie w tamtym domu dla chłopców, o którym wspominałem. Mieli za sobą równie przerażającą przeszłość jak ja, a ponieważ nie mieliśmy innych członków rodziny, którzy mogliby nas adoptować, zaadoptowaliśmy się nawzajem. *No i mieliśmy Rylee*. — Na jego ustach pojawia się cień uśmiechu. To, że darzy ją miłością, jest zupełnie oczywiste. — Prowadziła Dom i w pewnym sensie była dla nas wszystkich matką. Jej cierpliwość i współczucie były... są tym, co sprawiło, że nam się udało. Że przetrwaliśmy. — Jego uśmiech jest jeszcze szerszy. — Któregoś dnia przyszedł do domu pewien mężczyzna, żeby ją

odwiedzić. Kiedy wszedł, od razu wiedziałem, kto to. To był Colton Donovan. Widzisz, jedyną rzeczą, jaką robiliśmy z ojcem razem, było oglądanie wyścigów w telewizji, więc kiedy zobaczyłem Coltona, na sekundę zapomniałem o wszystkim, co zrobił mój ojciec. Byłem smutny, wystraszony, samotny i miałem złamane serce, a tu nagle, w tym nowym dla mnie miejscu zjawił się taki superfacet. Wiem, że to brzmi zupełnie bez sensu, ale kiedy go zobaczyłem, poczułem nagle bliskość odrobiny dobra w moim życiu. Ukląkł... i miał w sobie coś takiego... jakiś związek, moment, coś, co w pewien sposób sprawiło, że mały chłopiec chciał przemówić po raz pierwszy od kilku miesięcy... To niewiele, ale to już był jakiś początek.

Teraz z kolei ja się uśmiecham, gdy między nami zapada uspokajająca cisza. Wyobrażam sobie, jak wyglądał Zander jako mały, wystraszony chłopiec, patrzący do góry na tę wielką postać, czując związek z nią. Tak wiele pytań chciałabym mu zadać, tak wiele rzeczy powiedzieć, a jednak tego nie robię, ponieważ jestem szczerze zafascynowana tym, że tamten załamany chłopiec to ten mężczyzna o dobrym sercu, który siedzi obok mnie. Ten, który zrobił bałagan w szufladzie na sztuce tylko dlatego, że porządek wywoływał u mnie przykre wspomnienia.

— Dziękuję.

— Za co?

— Za to, że mi o tym powiedziałaś.

Spogląda w moim kierunku na ułamek sekundy, a następnie przekręca się na siedzeniu w taki sposób, że plecy ma oparte o szybę, i spogląda w dół na swoje udo, gdzie spoczywają nasze splecione dłonie. Ponieważ nie odpowiada, wyczuwam, że jest mu nieswojo i że nie znosi mówić o swojej przeszłości, a jednak z jakiegoś powodu to robi, więc siedzę cierpliwie i czekam.

— W jakimś momencie Rylee i Colton zaczęli być ze sobą i naturalnie włączyli nas w swój związek. Wraz z nimi wszyscy czuliśmy się jego częścią. Dla dziecka mającego za sobą takie zrujnowane życie bycie częścią czegoś, co uważaliśmy za wyjątkowe, było super. W domu pełnym chłopców bajki raczej nie były popularne, ale wiedzieliśmy, że ich związek był jak bajka. — Jego twarz promienieje w uśmiechu, kiedy przywołuje dobre wspomnienia. — Gdy odzyskałem głos, mogłem złożyć zeznanie na policji o tym, co się wydarzyło. Oficjalnie zidentyfikować mojego ojca jako zabójcę. A on zgodnie ze swoją obietnicą przyszedł po mnie.

*Jezu. Ile może znieść jeden mały chłopiec?*

— Zander...

— Nie. Pozwól mi dokończyć — mówi, potrząsając głową i ściskając moje palce. — Opowiadam ci skróconą wersję, ale i tak jest to dość popierdolone.

— Przyznaję...

— Wiem, że to brzmi jak opera mydlana, więc proszę o jeszcze chwilę

cierpliwości. Próbował mnie zabrać z Domu. Porwać w pewnym sensie. Gdy Rylee nie zgodziła się mnie oddać, wyciągnął w jej kierunku broń. Budynek był otoczony przez policję i skończyło się na tym, że go zastrzelili. — Robi przerwę. Cały czas mówi stoickim, zdystansowanym od traumatycznych przeżyć głosem. I kiedy tego słucham, próbuję pojąć poświęcenie Rylee, która zaryzykowała swoje życie, by go chronić. — Rylee i Colton się pobrali. I dokładnie w momencie, kiedy miało się urodzić ich dziecko, odnalazł mnie mój dawno zapomniany wujek.

Wypuszcza powietrze z płuc, a ja jestem zdumiona, że jest taki normalny, mając za sobą tak tragiczną przeszłość.

— Chciał mnie wziąć na wychowanie, podczas gdy jedyną rzeczą, na której mu dotychczas zależało, było to, żeby się znowu naćpać. Byłem przerażony na myśl o powrocie do mojego dawnego życia. Na szczęście Colton i Rylee bali się tego, co mogłoby się stać, gdyby mu się udało uzyskać nade mną opiekę, i tak, przy wsparciu moich braci, adoptowali mnie, żeby mnie ocalić. I potem wszyscy żyliśmy sobie długo i szczęśliwie... aż do momentu sprzed kilku miesięcy.

Wreszcie ponownie spogląda na mnie intensywnym wzrokiem. Ma poważną twarz i po tym wszystkim, co mi powiedział, nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co jeszcze może powiedzieć, żeby mnie zaszokować. Wiem jednak, że cokolwiek to jest, to właśnie jest powód, dla którego pojawił się na wyspie i w moim życiu.

— Dostałem paczkę od żony mojego wujka. W załączonym liście pisała, że zmarł i że przesyła jego rzeczy, które być może chciałbym zachować. — Potrząsa głową i natychmiast chce wiedzieć, co było w tym pudełku. — Nie mam nic z tamtych lat... z mojego dzieciństwa... ani absolutnie nic po mojej mamie. Żadnych zdjęć, żadnych pamiątek, żadnego dowodu, że w ogóle istniałem, do czasu, kiedy pojawiłem się w Domu, poza nekrologiem wydanym przez państwo. Naturalnie bardzo chciałem sprawdzić, co było w środku.

— Nie musisz kontynuować. — Chcę, żeby wiedział, że to wystarczy. Że już wiem, dlaczego to robi. Przekracza granicę, którą ustanowiliśmy podczas drugiego wieczoru. Tę, której nie przekraczamy i o którą nie pytamy. I którą teraz niweluje w nadziei, że być może będę się czuła na tyle swobodnie, żeby mu powiedzieć, kim był ten mężczyzna dziś w barze.

Coś na zasadzie „ja się obnażyłem, teraz twoja kolej”. Jednak mimo to kontynuuje.

— Pierwsza rzecz, którą wyjąłem z tego pudełka, zachwiała moim światem. Popieprzyła mi w głowie do tego stopnia, że zamknąłem pudełko, zakleiliśmy taśmą i obiecałem sobie, że nigdy więcej do niego nie zajrzę. Nie chciałem wiedzieć nic więcej. Nie musiałem wywoływać duchów przeszłości, bez względu na to, jak bardzo pragnąłem mieć choć jeden dowód na swoje istnienie. — Milknie i przesuwa dłonią po włosach. Jego wewnętrzna walka wypełniająca przestrzeń pomiędzy nami jest niemalże namacalnie wyczuwalna.

— Powiedziałem sobie, że to, co zobaczyłem, nie ma znaczenia. Że to nieprawda. A potem zacząłem zdawać sobie sprawę, że Rylee i Colton musieli o tym wiedzieć i utrzymywali to przede mną w tajemnicy przez cały ten czas. W wyniku tego wszystkiego straciłem nad sobą kontrolę. — Samochód rozbrzmiewa jego autoironicznym śmiechem, podczas gdy ja, powodowana jego tajemniczością, zastanawiam się, co zobaczył w tym pudełku. Co było tak druzgocące, że wyprowadziło go z równowagi do tego stopnia, by zranić rodzinę, którą ma dzięki drugiej szansie, jaką dostał od życia. Mimo że bardzo chcę, mówię sobie, że jest jak otwarta książka i nie mogę tak po prostu otworzyć na epilogu, żeby sprawdzić, jak się kończy ta historia, zanim sam tego nie zechce.

— Zawaliłem w każdy możliwy sposób, Getty. Nie szanowałem pracy, ponieważ Colton był formalnie moim szefem. Trzymałem braci na dystans. Odepchnąłem Rylee, spóźniałem się na spotkania, olewałem sponsorów... Było źle — przyznaje ze zrezygnowanym westchnieniem. — I wtedy wkroczył Colton, i powiedział, że z tego powodu straciłem sponsora. Boże, zachowałem się w stosunku do niego jak samolubny fiut. Byłem cholernie zły na świat i wyładowałem się na Coltonie. Więc mnie zwolnił. Powiedział, że potrzebuję trochę czasu, żeby uporać się z tym, co mnie dręczy. I kiedy już to zrobię, mogę wrócić, i wtedy porozmawiamy o dalszym ciągu mojej kariery. Jeśli jeszcze będzie o czym rozmawiać.

— I to dlatego tutaj jesteś — kończę za niego. Jestem zszokowana i jednocześnie współczuję mu.

— Dlatego tutaj jestem. — Potakuje głową. — Zraniłem wielu ludzi. Spieprzyłem tak wiele rzeczy. Obwinianie Coltona i Rylee za to, że nie powiedzieli mi o tym, co wyczytałem z tego cholernego kawałka papieru, było wielce chybione. I mimo że bardzo chcę naprawić stosunki z moją rodziną, jeszcze nie mogę. Nie, dopóki nie zmierzę się z przejrzeniem całej zawartości tego pudełka i konsekwencjami, których się obawiam, tak bym mógł udowodnić samemu sobie, że już to rozgryzłem. Wtedy może będę mógł udowodnić im, że jestem człowiekiem, którym wierzyli, że jestem.

Robi głośny oddech i opiera głowę o siedzenie.

— Boże, pewnie sobie myślisz, jaki ze mnie mięczak, skoro pozwoliłem, by taka jedna rzecz... pełna, cholera wie czego, tak bardzo popieprzyła mi w głowie. — Ma zamknięte oczy, a ja rozważam, czy chce, żebym odpowiedziała, czy nie. Męskie ego to tajemnicza i krucha rzecz. Ja znam ego jedynie mojego ojca i Ethana, a oni są tak nadęci, że nigdy by się do czegoś takiego nie przyznali.

Ich zdaniem wrażliwość to cecha, którą należy manipulować. Bawić się. Wykorzystać. A oto Zander, swobodnie mówi mi o pewnych rzeczach — i jest gotowy obnażyć swoją bezbronność — a mam wrażenie, że nie robi tego często.

Gdy tak na niego patrzę, na jego ciemne włosy zmierzwione przez wiatr,

wydęte usta, kiedy rozważa sytuację, okulary przeciwsłoneczne zawieszono na dekolcie koszuli, dzięki czemu widzę jego oczy, jego silne ręce złączone z moimi, postanawiam zrobić to, co podpowiada mi przeczucie.

To wszystko, co mogę zrobić.

— Nie, Zander. Nie uważam, że zachowujesz się jak mięczak. Wcale. To ogromne wyzwanie dla każdego. Po prostu próbuję zrozumieć, jak to możliwe, że jesteś takim normalnym facetem, który jeszcze nie zwariował.

Jego śmiech grzmi w całym samochodzie. Jest długi i głośny i widzę, że odrobina humoru jest tym, czego ode mnie w tym momencie potrzebował. Cieszę się, że mogłam mu to dać.

— Daleki jestem od normalności.

— No tak, wcale nie normalny, po prostu *ładny*.

— *Getty* — mówi ostrzegawczo i śmieje się, tylko tym razem w jego śmiechu więcej jest humoru niż cynizmu. Kiedy nasze oczy się spotykają, czuję, że część mnie — wysoki mur, którym się otoczyłam, by chronić swą przeszłość, swoje motywacje — zaczyna pękać.

I z tą myślą zdaję sobie sprawę, że uwaga skierowana jest teraz na mnie. Czując się jak w pułapce, gwałtownie wychodzę z samochodu. Wiatr jest chłodny, ale przyjemnie jest poczuć go na skórze. Biorę głęboki oddech i próbuję uspokoić nerwy, gdy idę na przód samochodu.

Trzask drzwi mówi mi, że Zander nie zamierza odpuścić. Zakładam ręce pod pozorem fałszywej nieustępliwości i opieram się biodrem o maskę samochodu, a Zander idzie za moim przykładem.

— Naprawdę chcemy to zrobić? — mam na myśli każdy sens tego słowa: przekroczyć granice, iść do łóżka i, miejmy nadzieję, nie złamać mi serca, kiedy już się ze wszystkim upora i wróci do swojego życia.

— Co rozumiesz przez *to*? — mówi w zadumie, unosząc brwi, a na jednej stronie jego ust pojawia się znaczący uśmiezek. Jego oczy mówią mi *tak na wszystko*, a jednak ton jego głosu jest łagodny.

— Odpowiadasz pytaniem na pytanie, *Hander*.

— Tylko jeśli będziesz unikać odpowiedzi. — Spotykamy się wzrokiem w walce siły woli. Uśmiech na jego ustach rzuca mi wyzwanie, żebym zaczęła mówić.

Wzdycham zrezygnowana.

— To jakie było pytanie? — pytam, cholernie dobrze wiedząc, jakie było.

Zaczyna się śmiać, gdy zadaję kolejne pytanie, i trąca mnie ramieniem. Splątuje swoje palce z moimi i mruży oczy.

— Tak, *Getty*. Naprawdę to robimy. Przekraczamy granice. — Wykrzywia usta i wpatruje się we mnie przez chwilę. — Wiesz... wcale nie miałem zamiaru, żeby o czymkolwiek ci powiedzieć. Absolutnie... ale chcę, żebyś mi zaufała. Jak

możesz mi ufać, skoro nie jestem z tobą szczery?

Zaczyna się. Rzuca rękawicę, by się przekonać, czy ją podniosę i odpowiem. Unoszę twarz ku niebu i skupiam się na kołyszących się na wietrze sosnach, które mam przed oczami, żeby zyskać na czasie i zebrać w sobie odwagę.

— Odwiedził mnie dzisiaj mój ojciec — mówię spokojnym, opanowanym głosem, a mimo to jedyne, co słyszę w uszach, to moje nerwy. Niepokój związany z tym, że opowiadam komuś o swoim życiu. Ogarnia mnie nieznośne uczucie, że zaleję się wstydem, kiedy wyznam, kim niegdyś byłam i na co pozwalałam.

Następnie próbuję uwolnić się z jego rąk, stworzyć pewien dystans pomiędzy nami, zrobić cokolwiek, by nie poczuł, jak wilgotnieją mi dłonie i trzęsą się z nerwów, ale przytrzymuje mnie jeszcze mocniej.

— Nie — mówi zdecydowanym głosem, unosi moją dłoń do swoich ust i całuje ją.

Łzy palą mi oczy, bo doznaję życzliwości, na którą nie zasługuję, od tego oto mężczyzny, który zniósł o wiele więcej ode mnie, a jednak jest tutaj, prosząc mnie, bym mu zaufała. I stworzył dla mnie bezpieczną atmosferę, bym mogła pozbyć się swoich obaw.

Wpatruję się w horyzont, w ocean i nieustający ruch fal, zanim ponownie odnajduję swój głos.

— Nazywam się Gertruda Caster-Adams. A raczej Gertruda Caster, bo nie jestem już mężatką. — Śmieję się nerwowo, ponieważ nazwisko, którym posługuję się od dwudziestu sześciu lat, brzmi dla mnie obco, kiedy sama je wypowiadam. I nie jestem pewna, czy spodziewałam się, że je rozpozna, ale oddycham z ulgą, kiedy nie robi nic więcej poza muskaniem kciukiem mojej dłoni, by dodać mi otuchy. — Dorastałam w Krzemowej Dolinie. Giganci komputerowi może i rządzą miastem, ale mój ojciec zbudował imperium, sprzedając nieruchomości tym nowobogackim milionerom.

Jego wyraz twarzy zdradza, że zaczyna kojarzyć, jednak się nie odzywa. Pozwala mi kontynuować własnym tempem. A w głowie mam jeden wielki chaos. Nie bardzo wiem, od czego zacząć. Zaczynam więc od momentu, kiedy wszystko się zmieniło.

— Kiedy miałam jedenaście lat, moja mama zmarła na zator płucny. Niespodziewana komplikacja po rutynowej operacji kolana.

— Och, Getty. — Dźwięk jego głosu niemal przerywa tamę powstrzymującą moje łzy, których nie chcę uronić. On zna ból utraty matki. Pocieszam się tą myślą. Oczyszczam gardło, by kontynuować. — W młodym wieku przekonałam się, że mój ojciec to despotyczny elitysta, o ile dziecko jest w stanie zrozumieć takie pojęcie... Jednak dopiero po jej śmierci poznałam w pełni jego obsesję na punkcie potrzeby utrzymania statusu społecznego. To niesamowite, jak bardzo mnie przed tym chroniła, ale kiedy jej zabrakło, ja sama musiałam wziąć na siebie cały ciężar

jego gniewu. Jako nastolatka potrzebowałam mamy ponad wszystko, a jego rozwiązaniem były zajęcia z etykiety i bale dla debutantek. Edukacja była absolutną koniecznością — najlepsze prywatne szkoły, gdzie od dobrych ocen bardziej liczyło się, z kim się przyjaźnisz. — Odrzucam od siebie wspomnienia, jak zabraniano mi bawić się z dziećmi, które czuły się równie nieszczęśliwe jak ja w tym więzieniu, jakim była dla nas szkoła. Jak zmuszano mnie, bym brała udział w imprezach i podwieczorkach towarzyskich tylko ze względu na to, kto je organizował i kto na nie przychodził. Zabawa lalkami była niedozwolona. Gry komputerowe były uznawane niemal za szatańskie. Ale wielogodzinne spotkania w lidze młodych kobiet były uznawane za dobrze spędzony czas.

— Byłam nieszczęśliwa. — Wszystko, czego pragnęłam, to aby móc być normalną nastolatką, która słucha muzyki zbyt głośno i odszczekuje wystarczająco mocno, żeby dostać szlaban i mieć czas dla siebie. — W najlepszym przypadku mój śmiech brzmi nieszczęśliwie. — Na przedostatnim roku koledżu przedstawiono mnie Ethanowi Adamsowi. Słyszałam o nim, ponieważ jego ojciec prowadził firmę związaną z rynkiem nieruchomości komercyjnych, która rozwijała się w szalącym tempie, tak jak firma mojego ojca, działająca na rynku nieruchomości mieszkalnych. Nie miałam pojęcia, że to przypadkowe spotkanie... a raczej powinnam powiedzieć: *zaaranżowane* spotkanie, będzie początkiem mojego końca.

Tak wiele wspomnień z tamtych lat przemyka mi przed oczyma.

— Mój ojciec był zimnym, surowym człowiekiem. Żądał perfekcji. *Dama nigdy nie popełnia błędów ani nie robi scen, Gertrudo*. — Uśmiecham się szyderczo na tę myśl. — Więc kiedy spotykałam się z Ethanem, był dla mnie źródłem ciepła, którego brakowało mi w życiu. Rozśmieszał mnie, skupiał się na mnie, a przedtem to ja skupiałam się na tym, by zadowalać mojego ojca. Ethan stosownie się do mnie zalecał. Ukradkowy pocałunek od czasu do czasu, ponieważ seks był dozwolony tylko po ślubie, a on planował ożenić się ze mną. Przy nim czułam się kochana, a przez długi czas w moim domu panowała atmosfera jak w kostnicy. Dzięki niemu poczułam nadzieję... w sensie, że jeśli wytrzymam i sprostim wymaganiom ojca, Ethan ożeni się ze mną, wyrwie mnie z domu i wszystko zmieni się na lepsze.

— Teraz wiem, jak trudno było ci siedzieć i słuchać mnie, nic nie mówiąc. — Napięcie i rezygnacja w głosie Zandera sprawiają, że spoglądam na niego. Wyczuwam jego złość, gdy zaczyna się domyślać, w jakim kierunku zmierza moja opowieść. Również troskę, ciepło i współczucie. Trzy rzeczy, których nie czułam od tak dawna, ale wiem, dlaczego tak bardzo wahałam się uwierzyć, że są szczere.

Ponieważ Ethan sprawiał, że tak się czułam, i oto jak to się skończyło.

— Wiem. — Uśmiecham się, bo to takie łatwe przy nim. Gotowa na to, by zrzucić z siebie jeszcze więcej ciężaru, potakuję głową. — Nie wiedziałam aż do

ślubu, że właściwie posłużyłam jako posag w fuzji firm. Więź łącząca dwie rodziny, co pozwoliło mojemu ojcu przejąć imperium Adamsów, kiedy ojciec Ethana zmarł, i zyskać kogoś, kto przejmie jego firmę, kiedy sam przejdzie na emeryturę.

— Jak zastaw. — Mówi głosem podszytym odrazą.

— Tak. — Po moim policzku spływa pojedyncza łza. Natychmiast ją ocieram. Pozwolę sobie tylko na jedną. *Przedstaw to jak opowiadanie, Getty. Jakbyś była narratorką, a załamać będziesz się mogła później, w samotności, przywołując wspomnienia, których twoje serce jest wciąż zakładnikiem.* Kiedy próbuję zaczerpnąć powietrza, wyraźnie słyszę mój urywany oddech. — Z początku proces był stopniowy, ale nie trzeba było długo czekać, aby Ethan pokazał swoje prawdziwe oblicze. Był równie zimny i bezduszny, jak mój ojciec. Teraz, kiedy patrzę na to z perspektywy czasu, to myślę, że może jeszcze bardziej. Moja noc poślubna powinna być pierwszą tego oznaką, ale wtedy byłam zbyt zdenerwowana, by naprawdę zrozumieć, w co się wpakowałam. — Zapada cisza, gdy odtwarzam w pamięci wspomnienie, które wyróżnia się najbardziej. Jestem wdzięczna Zanderowi, że jest na tyle grzeczny, by nie pytać o więcej, ponieważ mimo iż upłynęło tyle czasu, te rany są wciąż świeże.

Bajeczne przeżycia związane z pierwszym razem nie były mi dane. Były za to samolubne wymagania i lekceważenie mojego bólu zamiast ciepłych słów zachęty i wyznań miłości. Kilka chrząknięć, krytyka z jego strony, a potem zostałam sama z oczami pełnymi łez, w gigantycznym łóżku z pościelą poplamioną krwią, kiedy na chwilę wyszedł z hotelu. A gdy wrócił, na jego kołnierzyku czuć było perfumy, a w oddechu alkohol.

— Getty? — Badawczy ton Zandera wyrywa mnie z mrocznych wspomnień.

— Przepraszam. Ja tylko... Nieważne. — Wymuszam uśmiech, by mu powiedzieć, że jest w porządku. — Jeśli mieszkając z moim ojcem, czułam się kontrolowana, życie z Ethanem było czymś w rodzaju pętli na szyi. Wszystko poniżej perfekcji było karane. Organizacja, nieskazitelny porządek, wygląd, maniery, posiłki. Cierpiał na paranoję z obawy przed tym, że straci pozycję w firmie i w ogóle wszystko. Te frustracje wyładowywał na mnie. Nedorzeczne oskarżenia, ciągła krytyka, totalna kontrola mojego życia. — Na ostatnim zdaniu mój głos się załamuje. To zbyt wiele dręczących wspomnień, by pozostać niewzruszoną.

— I dlatego odeszłaś? — Zander pyta w sposób, który sugeruje, że nie muszę bardziej wyjaśniać powodów i że rozumie, jak bardzo są osobiste, i nie musi znać szczegółów, ponieważ może się domyślić.

— Tak. — Przetykam ślinę przez ściśnięte gardło. — W tajemnicy złożyłam pozew o rozwód i uciekłam w środku nocy, ale w jakiś sposób ojciec się dowiedział, ponieważ zdążył zamrozić wszystkie moje konta. Zrobił to samo z



moimi kontami powierniczymi, co zresztą nie powinno być możliwe.

Niemal widzę, jak elementy układanki składają mi się w całość. Dlaczego tak bardzo się zdenerwowałam, kiedy mi zarzucił, że jestem dzieckiem żyjącym z funduszu powierniczego, i dlaczego mam drogie ciuchy, a mimo to bardzo potrzebuję pracy.

— A teraz są tutaj — stwierdza.

— Tylko mój ojciec, o ile wiem. — Ganię się za to, że natychmiast ogarnia mnie panika, kiedy się zastanawiam, czy Ethan czai się gdzieś w mieście. Odpycham tę myśl i skupiam się na tym, żeby to wszystko z siebie wyrzucić. — Wiedziałam, że mnie znajdzie. Nie da się uciec przed długimi mackami Damona Castera. Ale potrzebowałam wystarczająco dużo czasu, by mieć pewność, że jestem na tyle silna, by stawić mu czoła. Że ich władza nade mną osłabła. Te słowa, *władza nade mną...* Czuję się zażenowana tym, że komuś na to pozwoliłam.

Ze wstydu odwracam od niego wzrok. Spoglądam na wodę, obserwuję, jak wiatr tworzy wzory na powierzchni, i powstrzymuję się od udzielenia sobie reprimendy za to, jakie niegdyś wiodłam życie.

— Getty, nie. Proszę, nie. — Pociąga mnie za rękę, bym na niego spojrzała, a ja jeszcze nie potrafię. — Nikt nie wie, jak to jest być w twojej skórze, dopóki nie przeżyje tego samego. Ale ja nie o tym myślę. Absolutnie. Myślę o tym, ile odwagi musiałś w sobie mieć, żeby zostawić tamto życie. Życie, które w oczach innych było idealne i pełne przywilejów, podczas gdy tak naprawdę było więzieniem.

— Jednak nie byłam taka odważna, kiedy zobaczyłam mojego ojca w barze. Pierwszą moją myślą było to, żeby znów uciekać. — Mówię zdławionym głosem. Na moim policzku pojawia się kolejna łza. Czuję, że żar wyznań rozpałił mi policzki do czerwoności. — A potem ty przyprowadziłeś samochód i był na chodzie i... — urywam, gdy emocje dławią myśli.

— Czego chciał? — W jego głosie słychać troskę. I może odrobinę złości.

— Chciał, żebym skończyła ten melodramat, jak to nazwał, i wróciła do domu. Powiedział, że jako żona Ethana muszę podtrzymać status społeczny rodziny — mówię, naśladując surowy baryton mojego ojca, i śmieję się apatycznie. — Odpowiedziałam mu słowem, którego nigdy ode mnie nie usłyszał: *nie*. Że nigdzie się nie ruszam.

Zander ściska moją dłoń. Kiedy znów na niego spoglądam, ma na twarzy szeroki i dumny uśmiech.

— Potem powiedział, że zabiera mnie jutro na kolację, żeby mi przemówić do rozsądku. Żeby obmyślić plan, jak zminimalizować plotki, kiedy wrócę.

Zander musi wyczuwać rezygnację w moim głosie.

— Jeśli pójdziesz, pójdę z tobą.

Jego słowa kompletnie mnie szokują. Nigdy bym się czegoś podobnego nie spodziewała. A jednak nic jeszcze nie brzmiało tak dobrze.

— Nie mogę cię o to prosić.

*Proszę cię, pójdz ze mną.*

— Nie prosisz mnie. To ja składam propozycję. — Stanowczo kiwa głową, jakby dyskusja dobiegła końca.

— Nie zareaguje zbyt dobrze na twoją obecność. — Dlaczego przepraszam za człowieka, który nie ma dla mnie szacunku?

— To nawet lepiej. — Zander zaciera rękę. — Niczego tak nie lubię, jak grać władzy na nosie.

Patrzemy na siebie, uśmiechając się jednocześnie, oparci biodrami o tego grata, pośród piękna natury i w poczuciu, że coś się zmieniło pomiędzy nami. Obdarzyliśmy się wzajemnie zaufaniem. Przekroczyliśmy granice.

Tak wiele drzwi zostało otwartych.

Mimo że nie na wszystkie pytania odpowiedzieliśmy, nie do wszystkich obaw się w pełni przyznaliśmy, obydwójce nie mamy nic przeciwko temu, że każde z nas zachowało jakieś tajemnice. To dla nas ogromny krok naprzód. Kredyt zaufania.

Stoimy ze splecionymi palcami, opieram głowę na jego ramieniu — w środku nieoczekiwanego, jasnego punktu w moim nowym życiu — i mimo że jestem ubrana, czuję się zupełnie naga. To poruszające. Emocjonujące.

Inspirujące.

To już najwyższy czas.

## Rozdział 18.

### *Getty*

Z przyzwyczajenia skanuję ulice w drodze do domu w obawie, żeby przypadkiem nie natknąć się na mojego ojca. Irytuje mnie, że to uczucie wróciło do mnie po czterech miesiącach życia w samotności. Przypomina mi to, jak się czułam przez tamtych kilka pierwszych dni — jak zbieg, który w każdej chwili mógł zostać schwytany i z powrotem wtrącony do więzienia.

Zander wjeżdża na podjazd i w momencie, kiedy wchodzimy do domu, natychmiast czuję niepokój. Może dlatego, że zaczynam się zastanawiać, co teraz, albo z powodu wrażenia, że nagle przeniosłam się do dawnej rzeczywistości, gdy czas spędzony w mojej czatowni był bardziej jak odroczenie egzekucji.

Próbuję się czymś zająć. Układam naczynia, składam pranie, zmieniam pościel u siebie. Kiedy wchodzę do kuchni, Zander siedzi na kanapie z wyciągniętymi nogami i z laptopem na udach. Nie spogląda na mnie ani nie zwraca mi głowy i jestem wdzięczna za przestrzeń, jaką mi dał, ponieważ mimo iż czuję ulgę w związku z tym, że komuś się zwierzyłam, mój umysł pracuje z prędkością kilku tysięcy obrotów na sekundę. Biorę drinka do ręki i odkładam go z powrotem, ponieważ czuję nagłe ściskanie w żołądku. Niepewna, co mam dalej robić, wchodzę do swojego pokoju, gdzie kusi mnie puste płótno. Jednak po raz pierwszy nie wiem, co namalować.

Pogodzona z tym uczuciem nerwowości decyduję się na długi, gorący prysznic, który jak się okazuje, ani trochę mnie nie uspokaja. Osuszam się, zakładam szlafrok i uśmiecham się automatycznie, gdy widzę rzeczy Zandera porzucane i poprzestawiane na półce. Ironiczne jest to, że ten bałagan jest tak perfekcyjnie zaaranżowany, że wiem, że zrobił to celowo.

Jego intencje sprawiają, że ten czyn jest tym bardziej miły. I ułatwiają mi podjęcie mojej kolejnej decyzji.

Kiedy wychodzę z łazienki, w domu panuje cisza. Idę w kierunku szklanych, rozsuwanych drzwi prowadzących na taras. W świetle księżycy rozpoznaję narzędzia porzucane po podłodze. Pojedyncze kantówki, które mają wzmocnić istniejącą strukturę, mozaikę drewna czekającą na oszlifowanie i pomalowanie.

Ale moją uwagę przykuwają światła na wodzie. Nadpływające łodzie i statki z pasażerami wracającymi do domu, i te, które wypływają w podróż. Wydaje mi się, że obserwuję je w nieskończoność. Czuję chłód na nogach, a szyba jest zaparowana moim oddechem. Stoję nieruchomo w zaciemnionym holu, ponieważ

podobnie jak w restauracji, pogrążam się w wymyślaniu historii dla każdego z migoczących świateł.

Bo czasem myślenie o innych pomaga zapomnieć o sobie.

— Getty? — Słyszę łagodny głos nadchodzącego Zandera. Nie zrywam się, ponieważ z jakiegoś powodu wiedziałam, że mnie znajdzie. Przywoła mnie, podczas gdy próbuję się zapomnieć.

— Hm? — Wzrok mam utkwiony w światłach łodzi, których historie wciąż dźwięczą mi w głowie, ale moje ciało wyraźnie reaguje na jego niezaprzeczalną obecność.

— Nic nie mówisz. Nie odzywasz się, odkąd weszliśmy do domu. Wszystko w porządku?

Jakby to nie było tendencyjne pytanie, jeśli chodzi o nas oboje. Na chwilę spoglądam mu w oczy w odbiciu w szybie, po czym znów przenoszę wzrok na światła w oddali. Dopiero po pewnej chwili odpowiadam:

— Tak. Nie. Nie wiem.

Chichocze cicho i wiem, że myśli o naszej ostatniej rozmowie, w której padł ten zwrot. Kiedy kładzie ręce na moich ramionach, muszę się bardzo starać, żeby się w niego nie wtulić. Jego dotyk rozpala coś we mnie i nie potrafię trzeźwo myśleć, gdy to robi.

Ale nie jestem pewna, czy chcę, żeby zabrał ręce, bo mam już tak bardzo dość rozmyślania i zamartwiania się, że nie mam nic przeciwko pustce w głowie. Skoro jego dłonie na moich ramionach potrafią tak zamącić mi w głowie, zastanawiam się, co by było, gdybym poczuła na sobie ciężar jego ciała.

Przemyka mi to przez myśl, kiedy słyszę, że jego śmiech cichnie i znów zapada między nami cisza. Słysząc jedynie jego oddech i odgłos przejeżdżającego w pobliżu samochodu.

— Nie ma nic złego w tym, że czujesz się wytrącona z równowagi po wyjawieniu komuś swoich sekretów. — Chciałabym mu wierzyć, że to jest normalne, ale tak bardzo nie potrafię już odróżnić tego, co normalne, że nie wiem, co myśleć. Gdy nie odpowiadam, kontynuuje: — Wiem, że ja się tak czuję.

— Przepraszam. Nie chcę, żebyś się czuł...

— Mówiłem ci, Getty, że nie chcę więcej słyszeć żadnych przeprosin. — Jego głos jest surowy i nieprzejednany. — Nie zrobiłaś nic złego. — Ścisła delikatnie moje ramiona i znów spoglądam w jego oczy w odbiciu. Spoglądamy na siebie poprzez ciemność. W jego oczach widać mieszaninę troski i zrozumienia. — Porozmawiaj ze mną. Odwróć się i powiedz mi, co się dzieje w tej twojej ślicznej głowie.

Niezdecydowanie to dziś wieczorem moja przyjaciółka. Tak jak szyba naprzeciwko mnie, która pozwala mi patrzeć na Zandera, tak naprawdę na niego nie patrząc. Może czuję się obnażona albo bezbronna, ale z jakiegoś powodu w tej

chwili nie potrafię spojrzeć mu prosto w oczy.

— Nie wiem — przerywam, biorę głęboki oddech i próbuję znaleźć stosowne słowa, żeby wyrazić to, co czuję. — Chodzi o to, że jestem pewna, że słusznie postąpiłam, odchodząc. Nie mam wątpliwości, że nie wymyśliłam sobie tego, jak byłam traktowana, ani nie przesadzałam, jak to Ethan zwykł mówić. Bez względu na to nie potrafię się wyzbyć pewnych wątpliwości. I nie cierpię tego uczucia. Wstyd mi z tego powodu, bo teraz jestem już silniejsza. Nie jestem już tamtą słabą kobietą, jestem inną sobą. Ale po tych wszystkich latach bycia kontrolowaną, krytykowaną, wmawiania mi, że nie mam racji... Nienawidzę tego, że w jednej chwili czuję się taka silna, a za moment zupełnie się rozsypuję. Przez to zaczynam kwestionować swoje zdrowie psychiczne. — Z trudem oddycham, kiedy mówiąc o rządzących moim życiem sprzecznościach, wykładam kawę na łąwę i mam nadzieję, że rozumie, co próbuję powiedzieć. Że nie oceni mnie jako słabej kobiety po tym, do czego się przyznałam.

— To jest jak najbardziej normalne. — Czuję na szyi ciepło jego oddechu, kiedy opiera czoło o moją głowę. Robi coś tak intymnego, podczas gdy jedyne, czego chcę, to wyrwać się z jego objęć, bo nie zasługuję na to. To, na co zasługuję, to żeby mną mocno potrząsnął, przemówił mi do rozsądku i powiedział, żebym wzięła się w garść. Ale nie robi tego. Okazuje mi cierpliwość, wyrozumiałość i współczucie. Coś, czego najmniej się spodziewałam. — W ciągu kilku miesięcy nie możesz wyzbyć się czegoś, co było wbijane ci do głowy latami.

— Nie chcę już być tamtą osobą, Zander. Nie chcę być Gertrudą Caster-Adams. — Mój głos jest cichy, ale wyraża wewnętrzny zamęt.

Obraca mnie, bym stanęła twarzą do niego i plecami do drzwi. Kiedy spoglądam w jego niebieskie oczy, widzę, że są pełne determinacji.

— Nie jesteś już nią. Jesteś Getty Caster z PineRidge, która lubi bałagan w szufladzie ze sztućcami, uważa, że drażek do regulacji żaluzji to potężna broń, i która jako jedyna kobieta, jaką znam, wygląda cholernie seksownie w niedopasowanych podkolanówkach.

— Być może. — Przewracam oczami i próbuję się odsunąć. Słyszę, co mówi, ale nie dociera to do mnie.

— Nie. Daj mi dokończyć. — Zbliży się i wyraźnie czuję na sobie ciepło jego ciała. Następnie ujmuje dłońmi moją twarz i kieruje ją ku górze. — Jesteś Getty Caster. Waleczna w każdym sensie tego słowa. Jesteś lepsza od wszystkich mężczyzn, którzy próbują cię upokorzyć. Kobieta, która wie, że nie ma nic złego w tym, żeby czasem się bać, ale wie też, że potrzeba o wiele więcej odwagi do tego, żeby się bać i odnieść sukces, niż żeby się bać i się poddać.

Łzy napływają mi do oczu. Nawet pomimo tego, że trzyma dłonie na moich policzkach, nie zgadzam się z tym, co mówi, potrząsając lekko głową, ponieważ w tej chwili nie potrafię się odezwać. O wiele trudniej jest zaakceptować jego słowa

niż kłamstwa i zwątpienie.

— Jesteś Getty Caster — ciągnie — amatorka piwa i praktykantka u stolarza, która ma niesforną wyobraźnię, jeśli chodzi o wymyślanie historii na temat życia innych, tak jak w restauracji. Teraz tylko musisz się zastanowić, jaka ma być twoja historia.

— Nie — wypowiadam to słowo bez przekonania, szlochając, ponieważ jego słowa sprawiają, że odżywają moje nadzieje, potrzeby i pragnienia, które tak długo były tłumione.

— Tak. — Jego głos jest łagodny, ale zdecydowany. Kiedy spuszczam wzrok, unosi moją głowę jeszcze wyżej, abym nie mogła na niego nie spojrzeć. — Jesteś Getty Caster. Wybitna artystka. Malarka zachodów słońca, a nie wzburzonych oceanów podczas sztormu.

— Albo białych szkwałów. — Moje słowa są ledwie słyszalne. Ta chwila wydaje się zbyt realna, zbyt naturalistyczna, a mimo to przejmująco idealna.

— Albo białych szkwałów — powtarza równie cicho.

Jego uśmiech jest szczery, a wzrok pewnie utkwiony we mnie. I jest coś w sposobie, w jaki wypowiada te słowa, co mówi mi, że naprawdę myśli to, co mówi. Gdy na mnie patrzy, nie widzi kobiety, którą niegdyś byłam. Widzi nową mnie.

Getty Caster.

Stoimy w atmosferze oczekiwania, która zdaje się przeciągać w nieskończoność. Wciąż trzyma dłonie na mojej twarzy, a na ustach czuję jego oddech, gdy moje serce łomocze w nowym rytmie. Rytmie pełnym oczekiwania, nadziei i obawy, ale tak bardzo różnej od tej, do której przywykłam. To ten rodzaj strachu, od którego wilgotnieją dłonie i ściska w żołądku, bo mężczyzna, który stoi przed tobą, jest tak niesamowity wewnątrz i na zewnątrz, że obawiasz się, że może nie być prawdziwy.

— Zander — to nie jest pytanie. Raczej wyznanie pragnienia i powiedzenie mu „tak” i „nie wiem” jednocześnie.

— Getty.

Zanim delikatnie muska mnie ustami w pocałunku zwiastującym, co ma nastąpić, skraca dystans w tak boleśnie wolnym tempie, że mam wrażenie, iż czekałam na to latami.

Nasze usta spotykają się. Raz, dwa razy, trzy, po czym odrywa usta i spogląda na mnie badawczo i z pożądaniem. A jednak stoimy kompletnie nieruchomo i w całkowitym milczeniu. Pożądanie przepływa przeze mnie niczym rozszalała rzeka, podczas gdy nerwy, wątpliwości i brak pewności siebie próbują walczyć z nurtem, torując sobie drogę w górę rzeki.

— Denerwuję się.

— Z jakiego powodu? — Ciekawość podszyta nadzieją w jego głosie mówi mi, że on prosi, bym zwerbalizowała swoją decyzję, że chcę z nim być. Żebym

zrozumiała, że tak wiele może mi dać.

— Ja... — Oczyszczam gardło, gdy przesuwam nerwowo dłońmi po jego nagim ciele w okolicach pasa. Odwracam oczy, zanim się odzywam, tak by nie zauważył mojego zażenowania. — Nie jestem w tym dobra.

— O czym ty mówisz?

— O tym. — Moje policzki płoną ze wstydu i żałuję, że w ogóle otwierałam usta. Wzruszam ramionami, zażenowanie kradnie słowa z moich ust, gdy ponownie je otwieram. — O seksie. — Kiedy wreszcie to mówię, mój głos jest ledwie słyszalny. Mój brak pewności siebie przyćmiewa ciepło jego dotyku na mojej skórze i pragnienie, jakie odczuwam z tego powodu.

W odpowiedzi słyszę donośny chichot, który przypomina mi szydery ton naśmiewającego się ze mnie Ethana. Potrzebując przestrzeni, próbuję się wyrwać z objąć Zandera. Chcę być sama. Lizać rany w samotności, ale trzyma mnie mocno.

— Getty, spójrz na mnie.

Czeka, aż spełnię jego prośbę. Jestem pewna, że na twarzy mam wypisaną krzywdę, której nie chcę zdradzać, ale kiedy spoglądam w jego oczy, nie widzę w nich drwiny. Widzę coś zupełnie przeciwnego. Niedowierzenie, wyrozumiałość, współczucie. W krótkiej chwili połączenia wymieniamy milion pytań i odpowiedzi.

A potem coś się zmienia. Może dlatego, że przesuwam kciukiem po moich rozchylonych ustach. Albo przez to, jak jego łagodny uśmiech wykrzywia mu usta i zaczyna rozświetlać oczy. Nie potrafię tego określić, ale mam wrażenie, jakby ktoś wyssał całe powietrze z pomieszczenia i wypełnił je prądem elektrycznym. W miejscach, gdzie mnie dotyka, moja skóra płonie z pożądania i przeszywa mnie dziwna mieszanka niepokoju i podniecenia.

— Nie wierzę ci ani trochę. Jeśli seks nie był dobry, mogę cię zapewnić, że to na pewno *nie była twoja wina*. Nie ma mowy, żebyś całowała, jak całujesz, i nie była w tym dobra. To niemożliwe — mówi szeptem. Nachyla się i znów muska ustami moje usta. — Mam wrażenie, że to twój partner nie był dobry.

— Mmm — mruczę z ustami przy jego ustach i próbuję się zmusić, by mu uwierzyć.

Kiedy się odchyła, ostrzega mnie uniesieniem brwi, by nie wątpić w jego słowa. Jego oczy proszą mnie, by mu zaufać. Ufam, ale się boję. Pragnę go, ale nawet nie wiem, od czego zacząć.

— Pozwól, że ci to udowodnię. — Mówi, po czym bierze mnie za rękę i prowadzi przez korytarz do swojego pokoju.

Nie ma już odwrotu. Z każdym krokiem moje serce bije szybciej, a ciało dostraja się do wszystkiego, co z nim związane. Mięśni pleców pracujących, kiedy idzie. Misternego tatuażu na ramieniu. Rozmierzwionych włosów. Wyraźnego, lecz subtelnego zapachu wody kolońskiej. Pewnego kroku.

Gdy wchodzimy do jego pokoju, cieszę się, że trzyma mnie za rękę, bo

dzięki temu nie drżą. Zatrzymuje się przy łóżku i przyciąga mnie do siebie tak, że stajemy twarzą w twarz i spoglądamy sobie w oczy. Jedyne dźwięki, jakie słychać w oświetlonym blaskiem księżycy pokoju, to odgłosy naszych drżących oddechów.

Słyszę w uszach krew uderzającą mi do głowy, gdy czuję, jak spoglądając mi w oczy, odwiązuje mój szlafrok. Gładki jedwab ociera się o moje nagie ciało. Kiedy pasek spada na podłogę i szlafrok się rozsuwa, uderza mnie chłodne powietrze. Patrzymy na siebie, a po chwili czuję na sobie ciepły dotyk jego dłoni.

Wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na nieznane, które jest jednocześnie emocjonujące i przerażające. Nie przerywa kontaktu wzrokowego, gdy wolno przesuwając dłonie w górę mojej klatki piersiowej i z powrotem na łuk bioder. Dotyka moich pleców i głaszcząc je wzdłuż kręgosłupa, by w końcu zacisnąć delikatnie palce na moich ramionach. Następnie powtarza tę czynność.

Nie przerywa tych powolnych, kuszących pieszczot, ale to wyraz jego oczu mnie urzeka. Obserwuje moją reakcję na każdy ruch swoich dłoni po moim ciele. Każdy wdech. Każdy ruch powiek. To, jak za każdym razem, kiedy mnie pobudza, otwieram szerzej oczy.

Moje ciało zaczyna odczuwać ból pragnienia, które jest dla mnie zupełnie nowe. Każdy nerw w delcie moich ud i wokół moich sutków jest rozpalony do szaleństwa na skutek jego dotyku.

Gra wstępna była dotąd stratą energii. Uwodzenie nie istniało w moim małżeństwie. Moja przyjemność, potrzeby, pragnienia, wszystko to było zapomniane w obliczu chciwości Ethana i jego lekceważącego stosunku do mnie.

*Ale on to nie Zander.*

Zander hipnotyzuje mnie powoli. Roztacza nade mną swój urok, dając mi czas na ukojenie nerwów. Przez swoją cierpliwość okazuje czułość. A oprócz kilku pocałunków nie zrobiliśmy nic więcej.

— Getty... — mówi napiętym, wzburzonym pożądaniem głosem, błędząc dłońmi po moim ciele i pocierając palcami moje sutki. A ja nie potrafię odpowiedzieć. Nie, kiedy swoim dotykiem zawładnął moim ciałem i umysłem. Wyginam plecy, odchylam głowę i wdychając powietrze, rozchylam usta, kiedy przez chwilę zatrzymuje dłonie na moich piersiach. Ale tym razem rozchyła rękami szlafrok tak, że ten osuwa się z moich ramion i ląduje na podłodze u naszych stóp.

Wsuwa palce w moje włosy u podstawy głowy i delikatnie zaciska w pięść, podczas gdy drugą ręką głaszcząc dolną część moich pleców. I koniecznie muszę wspomnieć o tym, że przez cały ten czas nie przestał patrzeć mi w oczy. Nie błędził nimi po moim nagim ciele tak, jak bym się tego spodziewała po mężczyźnie. Tak jakby wiedział, że się boję, że jestem nieco przewrażliwiona na swoim punkcie i ogromnie zdenerwowana, i chciał mnie zapewnić, że nie pragnie mnie tylko dla tego, co może mu dać moje ciało.

Podnieca mnie ta myśl, kiedy się do mnie zbliża.



Chłodne powietrze pokoju, wyraźne ciepło jego ciała i oczekiwanie na to, co ma się stać, biorą górę nad moimi nerwami, kiedy tak stoję obnażona.

Delikatnie pociąga mnie za włosy i przechyla głowę na bok, uwydatniając łuk mojej szyi. Dotyka ustami mojego ramienia i serią pocałunków toruje sobie drogę do tego delikatnego miejsca poniżej ucha.

— Pozwól mi cię ubóstwiać, Getty. — Głęboki tembr jego głosu wypełnia moje uszy, ogrzewa moją duszę i wymazuje resztki wątpliwości, jakie mi pozostały.

Choć nie ma ich już zbyt wiele.

— Pozwól mi pokazać ci, jaki powinien być seks. Jakich powinien dostarczyć ci doznań. Pozwól. Mi. Cię. Ubóstwiać.

Nie jestem pewna, kto zaczyna pierwszy, ale w ułamku sekundy nasze usta spotykają się w pocałunku, który przyćmiewa wszystkie inne pocałunki. Zaczyna się powoli i słodko — rozchylone usta, nieśmiałe ruchy języka, jęki zadowolenia — kiedy przytula się do mnie całym ciałem. Przywieram piersiami do jego twardej klatki piersiowej i oddaję mu się. Zatracam się w nim. Czuję pod dłonią jego napinające się mięśnie. To, jak przechyla moją głowę pod różnym kątem w pocałunku. Jak drapie mnie zarostem w podbródek. Drżenie jego klatki piersiowej, kiedy wydaje z siebie pomruki zadowolenia. Jego smak w moich ustach. Silne ciało, kiedy przyciąga mnie do siebie. Wyraźną grubość jego twardej erekcji rozpychającej rozporek dżinsów.

I wtedy nasza cierpliwość powoli się kończy. Czułość pocałunków zaczyna wyrażać potrzebę, a nie pragnienie. Nieśmiałość zamienia się w chciwość. „Poczekajmy i zobaczymy” zmienia się w „teraz albo nigdy”.

Jego zachowaniem powoduje teraz desperacki głód. Niewypowiedziane żądanie czegoś więcej. Przygryzamy się wzajemnie zębami. Delikatne westchnienia mieszają się ze zdecydowanymi jękami pożądania. Podtrzymując jedną ręką moją głowę, drugą łapie mnie za tyłek, przyciąga do siebie i zaczyna się o mnie ocierać.

Pali mnie ból pożądania, gdy tańczymy razem, doprowadzając siłę woli do punktu bez odwrotu. I wtedy ginie.

Zostaje uwiedziona.

Zapomniana, gdy zwycięża wspólna potrzeba.

To tak, jakby pstryknąć przełącznik w nas obojgu jednocześnie. Nasze pocałunki stają się bardziej zaborcze. Nasze ciała zafiksowane na kolejnym kroku, kolejnym uniesieniu, kolejnym połączeniu.

Przenoszę ręce na guziki jego rozporka. On dotyka moich piersi. Językiem liże moją szyję w dół do ramienia i lekko je gryzie. Chwyta moje dłonie, byśmy razem mogli zsunąć mu spodnie. I wiem, że widziałam już jego penisa, ale, do licha, kiedy czuję na sobie ucisk jego uwolnionego z rozporka prężnego członka,

tracę oddech.

Nie mam zbyt dużo czasu, żeby myśleć o jego twardej erekcji przywierającej do dolnej części mojego brzucha, bo Zander popycha mnie w tył tak, że tylną częścią kolan dotykam materaca. Z ustami na moich ustach, odpychając wszelkie inne myśli, prowadzi mnie na łóżko. Poruszamy się jednomyślnie. Nasze ciała bez zastanowienia reagują na swoje wzajemne żądania.

Leżę na plecach w poprzek łóżka, a Zander obejmuje kolanami moje biodra. Trzymając ręce na mojej głowie, odchyła się nieco, by spojrzeć mi w oczy. Moje usta wciąż drżą od jego pocałunków, kiedy widzę, jak jego usta powoli wykrzywiają się w szelmowskim uśmiechu.

— Wiesz, jak trudno jest robić to i nie oddalić się, żeby móc podziwiać cię leżącą nago w moim łóżku? Wiem, że się boisz. Wiem, że cię zraniono. I wiem, że się martwisz tym, co sobie o tobie pomyślę. Że być może będę cię porównywał do innych kobiet. Posłuchaj mnie uważnie, Getty. *Ja. Nie jestem. Nim.* W tym pokoju jeszcze nic się nie wydarzyło. Między nami jeszcze nic nie było. Jest tylko tu i teraz. I, cholera, tak, pragnę cię bardziej niż kogokolwiek, odkąd pamiętam. Boże, jesteś grzesznie seksowna. I w pewnym sensie żałuję, że nie masz teraz na sobie tych podkolanówek.

Na moich ustach natychmiast pojawia się uśmiech. Jego próba złagodzenia mojego strachu i sprawienia, żebym się rozluźniła, przypomina mi, dlaczego tutaj z nim jestem, mimo iż wiem, że to może prowadzić donikąd. Tak czy owak, odpycham tę myśl od siebie. Skupiam się na tym, co tu i teraz i jak się dzięki niemu czuję. Wartościowa, seksowna i pożądana po raz pierwszy w całym swoim życiu.

Ubóstwia mnie i powoli i rozkosznie uwodzi.

Kiedy myślę, jak bardzo zafiksowany jest na tych podkolanówkach, parskam śmiechem, który przeradza się w rozpaczliwy jęk, kiedy unosząc się na kolanach, wsuwa ręce pomiędzy moje uda i rozkłada mi nogi.

Dotykając mnie lekko jak piórkiem, przesuwa koniuszkami palców w górę jednego uda, po podbrzuszu i dalej, w dół drugiego uda. Robi tak kilka razy, po czym przenosi palce pomiędzy moje rozłożone uda tak, że czuję na swojej kobiecości jedynie muskanie. Za każdym razem, gdy wykonuje ten sam ruch, dotyk jego palców staje się mocniejszy i bardziej zdeteminowany.

Przysiada na zgiętych kolanach i pochyla twarz, obserwując, jak napinam ciało w oczekiwaniu na jego dotyk. Kiedy unosi wzrok, jedną stronę jego twarzy spowija cień, lecz blask jego intensywnego spojrzenia przebija się przez rozświetlony światłem księżycy mrok.

— Jest tyle rzeczy, Getty, które chcę z tobą zrobić. Zrobimy wszystko. Dojdziemy do tego. Chcę zanurzyć w tobie moje usta, żeby cię posmakować. Otworzyć twoją cipkę, by rękami i językiem doprowadzać cię do szaleństwa, dopóki nie dojdiesz. Chcę zapalić światło, żebym mógł patrzeć ci w oczy i

widzieć twoją twarz, kiedy oddajesz się moim pieścizotom. Tak, byś nie mogła się przede mną schować. *Ani przed sobą*. Chcę widzieć, jak bierzesz mojego członka do ust i spoglądasz na mnie z ustami wypełnionymi mną. Chcę cię mieć na sobie. Tak, bym mógł wziąć do ust twoje piersi i drażnić palcami łechtaczkę, gdy ruszasz się na mnie w tempie odpowiednim, byś mogła dojść. Chcę cię na czworakach, żebym mógł złapać cię za dupeczkę i rznąć od tyłu. — Jego oczy błyszczą jasnym światłem, gdy się nachyla, by się upewnić, że go widzę.

A widzę go doskonale. Ciemne włosy, jasne oczy, zęby przygryzające dolną wargę. Jest jak pieprzony Adonis, który kradnie moje myśli i budzi każdą część mnie, która tak długo była uśpiona.

— Chcę cię na blacie w kuchni, na patio, w twoim łóżku, w lesie. Wezmę cię wszędzie, gdzie tylko mnie zechcesz, Getty, ponieważ sprawiasz, że tak bardzo cię pragnę, a nie jestem człowiekiem, który wiele chce. Więc jeśli będziesz mieć jakiegokolwiek wątpliwości, kiedy tu skończymy, to chcę, żebyś o tym pamiętała. O tym wszystkim. Ponieważ dotrzymam obietnicy. Jestem tu, żeby udowodnić, że moje słowo coś znaczy, i z tobą nie będzie inaczej.

Jego słowa są tak sugestywne jak jego dotyk. Nie wiedziałam, że można zostać uwiedziona samymi tylko słowami, a jednak jestem uwiedziona. Zaczarowana niedwuznacznymi obietnicami, które nie wydają mi się tanie ani fałszywe. Jestem gotowa. Chętna. Zdesperowana, aby wprowadził którykolwiek ze swoich planów w życie.

— Ale najpierw to. — Pochyla się i całuje mnie z adoracją, a po chwili znów się unosi. — Najpierw zrobimy to powoli.

Przesuwa dłońmi po moim tułowiu, ocierając kciukami dolne części moich piersi. Językiem zatacza kółka wokół sutka. Potem zamyka usta i zaczyna go ssać. Zaciskam dłonie na prześcieradle pode mną i wydaję z siebie stłumiony jęk.

— Nie będziemy się spieszyć.

Liże mnie językiem w dół przez środek brzucha. Pocałunek z otwartymi ustami. Kolejny kuszący ruch języka wokół mojego pępka. Mój urywany wdech wypełnia pokój.

— Chcę ci pokazać, że w seksie nie liczy się to, czy jesteś dobra lub zła, tylko czy umiesz znaleźć właściwy rytm. Właściwe tempo.

Przesuwa czubkiem nosa z powrotem do góry po moim brzuchu i między piersiami, a palcami dotyka wewnętrznej części ud i wsuwa je pomiędzy wargi, by dotrzeć do samego wilgotnego środka. Nasze odgłosy — jego gardłowe pomruki i moje zdyszane jęki — stają się tak głośne, że wypełniają pokój. Fala ciepła zalewa każdą część mnie, kiedy jego usta drażnią spód mojej szyi, a palce zaczynają pocierać łechtaczkę.

— Chodzi o to, by być cierpliwym.

Mruczy z ustami blisko mojej wrażliwej skóry poniżej szyi, gdy poruszam

biodrami i unoszę je. I błagam o więcej. Mój oddech słabnie. Zamiast na oddychaniu skupiam się na doznaniach, jakie wywołują we mnie jego palce. Ponieważ ciężko jest koncentrować się na tych dwóch rzeczach, gdy wsuwa we mnie palce i zaczyna nimi poruszać w powolnym rytmie, który odpowiada jego pocałunkom na mojej skórze.

— Chodzi o to, by być bezinteresownym. Pragnąć, by twój partner osiągnął orgazm, tak bardzo, jak ty sama tego pragniesz. Żeby wiedzieć, że spełnienie można osiągnąć na więcej sposobów niż tylko poprzez grę końcową.

Czuję na płatku ucha jego ciepłe usta, a jego mistrzowskie palce w środku. Idealny napór i perfekcyjna dawka tarcia. Odchylam głowę. Napinam nogi. Rozchylam usta. Mój umysł wyzbywa się wszelkich myśli, prócz tej jednej. Zander. I to, co mi robi. To jest nie do opisanania.

Umysł oderwany od zwątpienia. Ciało doprowadzone na skraj przepaści erotyczno-intymną mieszanką słów i czynów.

— Chodzi o to, by dać się tej drugiej osobie ponieść, ponieważ jej ufasz.

Słyszę przy moim policzku jego coraz cięższy oddech, kiedy zaczyna szybciej poruszać dłonią. Tą, która drażni moją łechtaczkę. Przyjemne ciepło zaczyna płonąć we mnie coraz gorętszym ogniem. Przeszywa moje wnętrze. Okrada mnie z zahamowań. Rozpala moje libido. Spycha na skraj przepaści.

Kładę ręce na jego ramionach. Wbijam paznokcie w jego ciało. Zaciskam nogi na jego kolanach, które trzyma pomiędzy moimi udami. Jego imię wydobywa się z moich ust. Gryzie lekko to wrażliwe wcięcie pomiędzy szyją a ramieniem, gdy moje mięśnie zaczynają pulsować wokół jego palców.

— Daj się ponieść, Getty — zachęca mnie głosem pełnym pożądania.

Z trudem zachowuję świadomość, kiedy przepływa przeze mnie rozżarzony do białości potok ognia. Upust rozkoszy to wszystko, na czym potrafię się skupić. Wydaje mi się, że wypowiada moje imię. Zachęca, dopieszczając mnie palcami, gdy kończy się orgazm, nie dając chwili wytchnienia, bym mogła odzyskać zmysły. I wydaje mi się, że o to mu chodzi, bo słyszę jego cichutki chichot wibrujący na mojej klatce piersiowej, gdzie wciąż delikatnie mnie całuje.

Zamoczona orgazmem czuję, jak moje ciało odpływa. Zander daje mi jedynie chwilę, bym mogła złapać oddech, zanim wyciąga ze mnie palce. Gdy wydaję z siebie jęk protestu, tłumi go pocałunkiem przepelnionym desperackim pożądaniem. To tak, jakbym wynurzała się, by złapać oddech, a on próbował mi przekazać swój.

— A niech to — mruczy przy moich ustach. Jego dłonie błędzą, a usta żądają. Zniecierpliwienie pomiędzy nami narasta i pragnę tej chciwości, jaką wyczuwam w jego dotyku. Dlatego z zadowoleniem reaguję na charakterystyczny dźwięk rozrywanej folii po tym, jak słyszę otwierającą się nocną szafkę. Po chwili unosi się na kolanach, żeby się zabezpieczyć.

Chwyta mnie za nogi i przyciąga do siebie tak, że moje uda spoczywają na jego udach. I nie wiem, czy powinnam się cieszyć, czy martwić tym, że ściska mnie w żołądku, gdy czuję czubek jego penisa nakierowanego na moje wejście. Czy powinnam ulec krytyce mojej sprawności seksualnej zakorzenionej w psychice, czy zapomnieć o niej i po prostu cieszyć się mężczyzną, którego mam przed sobą.

Przytrzymując członka dłonią, pociera nim w górę i w dół wzdłuż moich warg. Mimo iż oczekiwanie, by we mnie wszedł, sprawia, że chciałabym, by nieco przyspieszył, nie mogę się powstrzymać, by nie spojrzeć mu w oczy. I kiedy widzę jego oświetloną blaskiem księżycą twarz, to, jak powoli oblizuje dolną wargę, oraz nieskrępowane pożądanie w jego oczach, wiem, że chcę zapamiętać to ściskanie w żołądku.

— Ten jest mój, Getty — szepcze w ciszę ze wzrokiem utkwionym w moje oczy i powoli się we mnie wdziera. Rozkoszny do bólu centymetr po centymetrze. Moje ciało płonie najprzyjemniejszym z możliwych ogniem, kiedy wypełnia mnie na wszelkie możliwe sposoby.

Kiedy jest cały w środku, mięśnie jego szyi i ramion zdradzają, że jego powściągliwość wisi na włosku. Pochyla się i nie mam wątpliwości, co powie.

— *Nie jego.* — Powolnymi ruchami pociera biodrami, tworząc serię doznań, która z nas obojga wydobywa jęki rozkoszy. — *Mój.* — Trzymając dłonie na wewnętrznej części moich ud, wychodzi na tyle, że jest we mnie tylko końcówką członka. Ujmuje nasadę dłonią, by móc drażnić mnie i droczyć się ze mną, po czym znów powoli się we mnie wsuwa.

Kiedy dobija do końca, słowo, które wypowiada z bolesnym jękiem, to najbardziej seksowne słowo, jakie od niego dotąd usłyszałam.

— *Twój.* — Ruch bioder. — *Mój.* — Unoszę nogi do góry, kiedy wchodzi tak głęboko, jak to tylko możliwe. — *Nasz.*

Nasze ciała są złączone, kiedy wypowiadając ostatnie słowo, pochyła się i delikatnie mnie całuje. I uwielbiam to, że mimo iż jest we mnie, wciąż traktuje pocałunek jak najbardziej intymną czynność pomiędzy nami. Kiedy się unosi, te niebieskie oczy przepełnione pożądaniem spotykają się z moimi.

— Zrozumiałaś?

— Tak.

Nasze usta spotykają się ponownie, zanim unosi się na kolanach i zaczyna brać to, co mu oferuję. Moje zaufanie. Moje ciało. I okłamywałam samą siebie, gdybym nie powiedziała, że również kolejny kawałek mojego serca.

Z każdym pchnięciem jego biodra poruszają się coraz szybciej. Czubek jego członka idealnie uderza w ten kłębek nerwów wewnątrz mnie, o którego istnieniu tak naprawdę nie miałam pojęcia. To zupełnie inne doznanie od tego, co czułam, drażniąc sobie łechtaczkę. Napór, który staje się coraz bardziej intensywny, w

miarę jak zwiększa tempo.

Czas wyznaczają doznania. Uścisk jego palców na moich udach. Mgiełka potu na mojej skórze. Jęk, jaki wydaje, kiedy zaczyna dochodzić. Dreszcz ekstazy przesywający moje ciało. A potem wypełniające mnie uczucie przyjemności, kiedy jego członek pociera umiejętnie o to rozkoszne miejsce wewnątrz mnie. Tracę świadomość, kiedy nabrzmiewa, staje się twardszy i nieprzerwanie i bezlitośnie we mnie pulsuje.

— Getty.

Jego przerywany jęk, którym wypowiada moje imię, wyciąga mnie spod ataku doznań, jakie spowodował. Spoglądam na niego w samą porę, by zobaczyć go w pełnej krasie: głowa odchylona do tyłu, napięte mięśnie i szaleńcze uderzanie biodrami, gdy wstrząsa nim orgazm. Wpatruję się w niego z podziwem i z zażenowaniem. Z podziwem nad tym, jak niesamowicie wygląda, i z zażenowaniem, bo nie chcę, żeby mnie przyłapał na gapieniu się.

Ale nie mogę się powstrzymać. Ten wyraz jego twarzy, kiedy zniża głowę i na mnie spogląda — zaspokojenie, pożądanie, wyczerpanie — tak bardzo mnie obezwładnia, ponieważ to moja zasługa. *Moja*. Getty Caster.

Nie mam zbyt wiele czasu, żeby o tym myśleć, bo jego wspaniałe usta powoli zaczyna wykrzywiać zarozumiały uśmieszek. Pochyla się, całuje mnie długo i powoli, co sprawia, że znów czuję poruszenie w żołądku.

Zander powoli wychodzi ze mnie i wstaje z łóżka, żeby się umyć. Uczucie paniki, którego się spodziewałam w związku z „i co teraz”, nie nadchodzi. Może dlatego, że mam prawie dwadzieścia sześć lat i po raz pierwszy w moim życiu ktoś potraktował mnie w łóżku jak należy.

Choć *jak należy* nawet w połowie nie opisuje tego, co Zander właśnie ze mną zrobił. Jestem wyczerpana, upojona i rozumiem, dlaczego intymność seksualna jest tak ważna w związku. Cementuje więź między dwojgiem ludzi. Zwłaszcza gdy ta druga osoba posiada umiejętności Zandera Donavana.

Pogrążona we własnych myślach wydaję z siebie westchnienie zadowolenia, gdy Zander wślizguje się z powrotem do łóżka i przytula się przodem do moich pleców. Całuje mnie w ramię i niespodziewanie do moich oczu napływają piekące łzy, gdy emocje tego wieczora zaczynają mnie przytłaczać.

— W porządku? — pyta z ustami przy mojej skórze.

— Pewnie — potakuję i przesuwam dłońmi po jego ramionach oplecionych wokół mojego pasa. — Tak. Dziękuję. — To słowo jest dalece nieadekwatne, żeby podziękować mu za okazaną czułość i poczucie bezpieczeństwa, jakie mi dał. Czy też za odrobinę pewności, że Ethan mógł się jednak co do mnie mylić.

— Nie musisz mi dziękować — śmieje się. To nie jest tak, że tylko ty na tym skorzystałaś. — Jego śpiący głos łechce moje ego i sprawia, że moje usta wykrzywiają się w nieposkromionym uśmiechu, którego nie widzi. — I następnym

razem nie bój się odezwać i powiedzieć mi, co mam zrobić. Czego potrzebujesz. Potrafię sobie poradzić z tym, że ktoś mnie instruuje. — Znów czuję, jak jego cichy chichot wibruje na moich plecach. *Gertrudo, nie odzywaj się. Twój głos mnie rozprasza. Przypomina mi, że to ciebie rżnę. Następnym razem, kiedy się odezwiesz, wiesz, co się stanie...*

Wyrzucam to okropne wspomnienie z moich myśli. Rozkazy mojego eksmęża niegdyś rządziły moim życiem seksualnym, ale nie chcę, żeby wspomnienia o nich zakłóciły tę chwilę z Zanderem. Żeby popsuły ten smak normalności, do którego, o czym teraz wiem, mam prawo. Zamiast tego chcę skupić się na słowach Zandera — *następnym razem* — i uczepić się świadomości, że on chce, żeby był następnym raz. Że właściwie chce jeszcze. *Ze mną.*

— OK? — ponagla mnie, kiedy nie odpowiadam.

— OK.

— Aha — mówi, przytulając się mocniej. — Nie musisz znów pogrążyć się w wątpliwościach. Nie pozwolę ci. Dzisiaj było... — Wypuszcza powietrze z płuc. — Wiele się dzisiaj wydarzyło, ale chcę, żebyś mnie posłuchała, kiedy powiem, że to nie był błąd. Za każdym razem, kiedy cię dotykałem, robiłem to, bo chciałem. Wszystko to, co zrobiliśmy, zrobiliśmy, bo tego chciałem. A nie dlatego, że było mi cię żal czy ze względu na twoją przeszłość. Ale dlatego. *Że. Chciałem.*

— Nie musisz... — *Zaczerpnij pewności siebie, Getty, i wypuść zwątpienie.* Zaciskam powieki i powtarzam w myślach tę mantrę. Pozwalam sobie naprawdę przyjąć jego słowa do wiadomości. Pozwalam, by do mnie dotarły. Mówię sobie, że to, iż czuję przy sobie jego ciepłe, jędrne ciało, to nie złudzenie. To w jakimś sensie przewrotny sposób losu na to, by udowodnić mi, że się mylę. Że wbrew temu, co mi wmawiano, jestem do wielu rzeczy zdolna. Przełykam ślinę przez zaciśnięte gardło i poprawiam się: — Co mówiłeś?

Oczywiście jest to o wiele łatwiejsze, kiedy czuję, jak jego usta, wciąż przyciśnięte do moich pleców, wykrzywają się w uśmiechu, ponieważ rozumie mnie wystarczająco, by wiedzieć, że próbuję być tą Getty Caster, do bycia którą mnie zachęca.

— Pewność siebie jest sexy, Podkolanówki, więc lepiej z nią uważaj, bo możemy nigdy nie wyjść z tego pokoju.

## Rozdział 19.

### *Zander*

— Pierdolonekurwagówno! — Upuszczam młotek i zaczynam ssać kciuk. Boli jak cholera, ale tak to jest, kiedy próbuję wymieniać dachówki, a myślami jestem gdzie indziej.

Na przykład w pieprzonym łóżku, przytulony do ciepłego, kuszącego i seksownego jak cholera ciała Getty.

Wydaję z siebie jęk. Ale nie z bólu. Raczej z powodu obrazów z zeszłej nocy przelatujących mi przed oczami. Nie dość, że mnie rozpraszają, to jeszcze najprawdopodobniej zarobię przez nie krwiaka pod paznokciem.

Ale niech tam, warto było.

Stoję na dachu w porannym wietrze, a przede mną roztacza się widok na port. Jednak nie widzę nic poza nią. Usta spierzchnięte, nogi rozłożone, cipka mokra, sutki różowe. *Spokojnie, mały*. A jednak najbardziej wraca do mnie wyraz jej oczu. Mieszanina zawiedzionego zaufania i pełnego nadziei pożądanego. Nieśmiała lisica. Jeszcze tego w sobie nie dostrzega, ale ja to, kurwa, widzę jak na dłoni.

Ale to widok jej oczu przypomniałem sobie zaraz po przebudzeniu. Gdy tak leżeliśmy spleceni ciałami, myślałem o tym wszystkim, co mi powiedziała o swojej przeszłości — jestem pewien, że drugie tyle przemilczała. I powtarzałem sobie ciągle w głowie, jak wielkim zaufaniem mnie obdarzyła tej nocy.

Chwytam za młotek i gwóźdź. Walę z energią, jaką daje mi frustracja, której nie mogę wyładować.

Frustracja, z powodu której wyskoczyłem z łóżka. Z dala od jej ciepłego ciała, seksownych krągłości i śladów poduszki odcisniętych na policzkach. Ponieważ potrzebowałem dystansu. Przestrzeni. Dostałem to, czego chciałem — nagą Getty pode mną — ale myślę, że dostałem też coś, czego nie chciałem. Czego nie mogę mieć. Na co nie zasługuję.

Kolejny gwóźdź. Kolejne mało katartyczne uderzenie młotka.

*Nie powinna mi ufać*. Nie powinna tak patrzeć na mnie tymi swoimi czekoladowymi oczami pełnymi urazy i niewinności, oddając swoje skrzywdzone „ja” w moje ręce, ponieważ nie jestem odpowiednią osobą, która mogłaby uczynić jej życie lepszym. Tak naprawdę moje życie jest tak samo porąbane jak jej. Może nawet jeszcze bardziej.

Wsuń dachówkę. Przytrzymaj gwóźdź. Chwyć młotek.



To był tylko seks. Przyjacielski seks. Fantastyczny seks. Seks, którego po przebudzeniu chcesz znowu. I potem jeszcze raz. I nie dlatego, że zrobiliśmy coś wyuzdanego, co czyni go ciekawym, ale bardziej dlatego, że właśnie tego nie zrobiliśmy. Była tylko ona i ja. Zaufanie, dawanie, branie i to wszystko, co mówiłem do niej podczas, zamiast trzymać głowę na kłódce.

Walnij młotkiem, aż powstanie wgłębienie w dachówce, bo gwóźdź już wszedł do końca.

I tak nikt nie wierzy w to, co druga strona mówi podczas seksu. To tylko puste słowa, żeby wypełnić ciszę. Żeby ją podniecić. Sprawić, żeby poczuła się wyjątkowa. Żeby stworzyć nastrój. Słowa, których później nie pamiętasz, bo oddajesz się grze końcowej.

W takim razie dlaczego pamiętam każde słowo, które wypowiedziałem zeszłej nocy? Każdą obietnicę? Od A do Z.

*Ponieważ mówiłem to wszystko na poważnie.*

Nie trafiam w gwóźdź. Rozlega się głuchy odgłos młotka uderzającego o kompozyt.

— Kurwa — cedzę przez zęby. Marszczę nos i zaciskam powieki, wypuszczając powietrze z płuc.

Nie mogę mówić na poważnie. Mam swoje życie. Karierę, do której muszę wrócić. Krzywdy do naprawienia.

Ostrzegałem ją. Mówiłem, że nie mogę dać jej nic więcej niż kilka miesięcy zabawy. Myślałem, że wyłożenie kawy na ławę, zanim do czegośkolwiek dojdzie, wystarczy. Można by pomyśleć, że będę na tyle mądry, żeby siebie też ostrzec.

Zdaje się, że o tym zapomniałem.

No ale przecież nie mogłem przewidzieć tego, co wydarzyło się wczoraj. Wycieczka do punktu widokowego. Niespodziewane wyznania. To, jak stała w korytarzu z oceanem za plecami i podeszła do mnie, a pożądanie między nami stało się prawie namacalne.

Nie jestem facetem typu „zrób to, a potem wstań i wyjdź, kiedy pościel jest jeszcze ciepła”. Ale też nie jestem gościem typu „zaśnijmy, obudźmy się, zrobmy to jeszcze raz i pomyślmy, jak razem spędzić dzień”.

To dlaczego chciałem zrobić dokładnie coś takiego?

Wkładam zębki młotka pod dachówkę, naciskam i podnoszę. Wyjmuję i rzucam na ziemię.

*Cholerne komplikacje.* Mam swój plan. Przejrzeć zawartość pudełka. Podziękować Smitty’emu, doprowadzając naprawę domu do końca. Pomyśleć, jak naprawić stosunki z rodziną: z Rylee, z Coltonem, z braćmi, z ekipą, z fanami. Pozostaje mi go tylko wykonać.

Jestem tu, żeby to wszystko sobie uprościć. A nie utrudniać. A jednak w momencie, kiedy dostałem to, czego chciałem — Getty rozkładającą dla mnie nogi

— zanurkowałem głową w sam środek komplikacji.

I niech mnie szlag, jeśli nie chcę jeszcze raz zrobić dokładnie to samo.

Młotek. Gwóźdź. Pierdolnij w niego, aż mu wyjdzie bokiem. Ulga, którą miałem nadzieję poczuć, wchodząc na ten dach, nie nadchodzi. Wreszcie wzdycham i poruszam ramionami, by je rozluźnić.

Muszę oczyścić umysł. Nabrać dystansu. Oddalić się z domu na chwilę, żeby przestać myśleć o miękkich ustach Getty i jej nęcącym ciele. Mieć trochę czasu dla siebie.

Nie chodzi o to, że nigdy wcześniej nie uprawiałem „przyjaźni z korzyściami”. Ale nigdy nie robiłem tego z kobietą, z którą mieszkam. To stwarza pewne problemy. Na przykład kiedy chcesz więcej korzyści, wystarczy jedynie przejść kilka metrów do pokoju obok, zamiast się wycofać, kazać sobie ochłonąć i albo użyć ręki, albo poczekać do następnego spotkania.

To musi być powód, dla którego tak się czuję. Dlatego, że kobietę, z którą mam się spotkać, mam pod nosem, więc utrzymanie dystansu będzie trudniejsze.

*Cholera. Zabrakło mi gwoździ.* Spoglądam w dół na pudełko leżące na koźle, który ustawiłem na ziemi.

Adrenalina. Oto czego mi trzeba. Żeby sobie przypomnieć o karierze, do której muszę wrócić. Żeby sobie przypomnieć, że mój czas tutaj jest ograniczony. Że muszę skończyć te naprawy raczej wcześniej niż później. Że Getty to tylko przygoda. Namiętny seks. Przyjaciółka zapewniająca pewne korzyści. Że muszę przestać składać obietnice, których nie będę mógł dotrzymać, bo nie będę tu wystarczająco długo.

Adrenalina jest lekiem na wszystko. Postanowiłem. To oczyszcza mi umysł. Przypomina początek wyścigu, kiedy jestem zmuszony skupić się na sobie i tylko na sobie. To jest dokładnie to, czego potrzebuję.

Żadnej Getty.

Daję spokój z naprawą dachu. Wezmę kluczyki, kurtkę i wyjadę trochę poeksplorować okolice. *Sam.* Może nawet powiedzam wyspę, jako że nie zostanę tu zbyt długo. Znajdę kawałek pustej drogi i przekroczę na chwilę dozwoloną prędkość. Podniosę sobie adrenalinę i znów zacznę trzeźwo myśleć.

Robię pierwszy krok w dół drabiny.

*Okłamuj się nadal, mięczaku.*

Kolejny krok.

*Jeśli nie jesteś na dachu, to go nie naprawiasz.*

Kolejny szczebel w dół.

*Jeśli go nie naprawiasz, to szybko nie wyjedziesz.*

Prawie jestem na dole.

*Jeśli nie wyjedziesz, będziesz dłużej skazany na Getty.*

Ostatni szczebel.

*Nie ma problemu, jeśli o mnie chodzi.*

Staję na ziemi.

*Zamknij się, kurwa* — mówię głosowi w mojej głowie. Zaśmieca ją kłamstwami. Wciąż potrząsam głową, przekonując samego siebie, że potrzebuję odrobiny czasu dla siebie, kiedy otwieram drzwi i wchodzę do kuchni. Jestem poirytowany, sfrustrowany i zły.

I kiedy unoszę głowę, osoba, przez którą tak się czuję, stoi dokładnie przede mną. Ma włosy spięte na górze, zarumienione policzki, otwarte szeroko oczy i usta w kształcie litery O.

*Cholernie śliczna.*

Warczę i zaciskam zęby, bo ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest jej obecność mącąca mi w głowie. Dająca mi powód, żebym został. Albo prowokująca, żebym podszedł teraz do niej, oparł ją o blat i całował do utraty przytomności.

I właśnie dlatego wyjeżdżam. W tej chwili.

Dystans. Przestrzeń. Jasność umysłu.

Jednak nie poruszam się. Tylko się gapię. Moje dwie głowy toczą wojnę o to, co powinienem teraz zrobić.

Kluczyki. Kurtka. Portfel. Oto czego potrzebujesz. Zbieraj się i wychodź.

— Chodźmy.

*Co ty, kurwa, wyprawiasz?*

— Chodźmy? — pyta, marszcząc brwi w dezorientacji.

Wchodzę do kuchni, biorę z oparcia krzesła jej kurtkę, która wisi obok mojej, chwytam ją za rękę i ciągnę za sobą.

— Tak. Idziesz ze mną.

*I tyle z dystansu.*

## Rozdział 20.

### *Getty*

Jedziemy już około trzydziestu minut, prawie cały czas w ciszy, nie licząc cicho grającego radia. Teren dokoła zaczyna się wznosić, staje się coraz bardziej górzysty, a kępki sosen coraz bardziej się zagęszczają.

Wszystko, co wydarzyło się tego ranka, było niespodziewane. To, że obudziłam się sama w łóżku Zandera. Chwilowe uczucie przykrości, że go nie ma. Fakt, że był na dachu, czego zupełnie nie rozumiem.

A potem uderzenie rzeczywistości, kiedy zdałam sobie sprawę, że mimo iż ostatnia noc była niesamowita — troskliwy kochanek, orgazm wywołany ręką innej osoby, komplementy zamiast krytyki — to dla niego był to prawdopodobnie chleb powszedni. Jestem najprawdopodobniej kolejną przyjaciółką, z którą uprawiał przyjacielski seks.

Trudno było mi się z tym pogodzić, kiedy leżałam w jego łóżku, czując subtelny zapach jego wody kolońskiej na pościeli, dotyk dłoni na skórze, a w uszach dźwięczały mi jeszcze jego słowa. Był wszędzie wokół mnie, choć wyszedł.

Teraz rozumiem jego ostrzeżenie, propozycję, by znaleźć tę cholerną latarnię. W jakiś sposób z góry wiedział, że zacznę coś do niego czuć, pomimo świadomości, że nie ma szans na nic więcej.

Ale czy można mnie za to winić? Nie potrafię się powstrzymać, by nie wrócić pamięcią do wydarzeń z wczoraj. Najpierw wyznania i poczucie, że wreszcie pozwoliłam komuś zbliżyć się do siebie. A potem ta noc — pełen szacunku dotyk, wyszeptane obietnice i jego zachłanne dłonie na moim ciele. Dobrze było mi z mężczyzną, który przyciągnął mnie do siebie, zamiast odpychać, rzucając obelgami. Który sprawił, że czułam się piękna, kompetentna i seksowna. A nigdy bym tak o sobie nie pomyślała.

Obudziłam się beztrąsko, zaspokojona, czując to łaskotanie w żołądku, o którym można przeczytać w romansach, i spodziewałam się, że będzie leżał obok mnie, kiedy się odwrócę. A co, jeśli źle ulokowałam swoją wdzięczność i zamieniłam ją w uczucia w stosunku do niego? Czy to nienaturalne?

Zadając sobie to pytanie, po raz kolejny przyglądam się Zanderowi. Ma wzrok skupiony na drodze i od momentu, kiedy po zapaleniu silnika kazał mi zapiąć pasy, nie odezwał się ani słowem. Ale tym razem różnica polega na tym, że gdy zadaję sobie to pytanie, nie zastanawiam się, jak to wszystko się rozegra, tak jak wtedy, kiedy leżałam w jego łóżku. Raczej patrzę na niego i sama to widzę.

Mężczyzna, który siedzi obok mnie, jest zupełnie inny od tego z zeszłej nocy. Jest zadumany, cichy, poirytowany. Wyczuwam, że coś jest nie tak, ale nie przychodzi mi do głowy nic innego jak to, że miał czas, żeby wszystko przemyśleć, i zdał sobie sprawę, że to był błąd.

Wobec tego dlaczego tutaj jestem?

Nagle Zander skręca z głównej drogi, wytrącając mnie z zamyślenia, i zatrzymuje się przy jakiejś chacie. Jest dość duża. Nad oknami są zielone markizy, a z dwóch kominów unosi się dym. Na markizach jest coś w rodzaju logo, ale z miejsca, gdzie zaparkowaliśmy, nie mogę go odczytać.

— Chodź. — To wszystko, co mówi, kiedy wychodzi z samochodu i idzie w kierunku drzwi. Gapię się na niego i irytuję, że po raz drugi mówi mi, co mam robić. Natychmiast chcę za nim iść i jednocześnie wiedzieć, gdzie, do cholery, jesteśmy i jaki ma problem.

Wreszcie wychodzę z samochodu i omijam kilka innych, które stoją na parkingu, i idę za nim. Czeka na mnie na schodach i trzyma otwarte drzwi. Chociaż tyle.

Kiedy wchodzimy, jestem zaskoczona, gdy widzę pulpit recepcyjny, a w środku restaurację pełną gębą. Rzeźbione drewno wydaje się motywem przewodnim wystroju, płaskorzeźby ozdabiające wnętrza są naprawdę niesamowite. Przy osobnych stolikach siedzi kilku pojedynczych gości, którzy mimo to rozmawiają ze sobą przez salę, jakby się znali. Odwracam się w kierunku Zandera dokładnie w momencie, gdy na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech na widok zbliżającej się do nas kobiety.

Jest równie szeroka co wysoka, ma krótkie siwe włosy i gdy rozpoznaje Zandera, jej twarz rozświecila uśmiech.

— Dzień dobry, Zander. Dobrze widzieć, że tym razem zabrałeś ją ze sobą — mówi z lekkim akcentem, którego nie potrafię rozpoznać, ale bardziej podenerwowana jestem faktem, że najwyraźniej był tu już wcześniej i rozmawiał z nią o mnie.

— Cześć, Lynn. Męczyłaś mnie o to... i na patio poproszę. — Zaskakuje mnie jego miły głos po tym chłodnym zachowaniu w samochodzie. Niestety, w pewnym sensie mam mu to za złe.

Gospodyni marszczy brwi przez chwilę, po czym kiwa głową.

— Jasne. Oczywiście. Tędy.

Jestem trochę osłupiała, kiedy przedzieramy się za nią między stolikami, a klienci kiwają do nas na powitanie. Wreszcie docieramy do krótkich schodów. Cały czas wyłapuję urywki rozmowy pomiędzy Lynn i Zanderem, z których kompletnie nic nie rozumiem, ale z drugiej strony to, że ta osamotniona chata w lesie jest restauracją, też nie jest do końca normalne, więc...

— Są dzisiaj jakieś szanse? — pyta Zander.

— A, to dlatego tu dzisiaj jesteś. — Lynn śmieje się, kręcąc głową. — Po prostu nie możesz się wyzbyć tej potrzeby, co?

— Mam to we krwi. — Jego śmiech jest szczery, a kiedy Lynn na niego spogląda, na jej twarzy pojawia się wyraz podziwu. Jest tu zaledwie, no ile, miesiąc, a już kobiety są w nim zadurzone?

Nie żeby to było szczególnie trudne.

— Russell będzie tu o jedenastej, jeśli chcecie być pierwsi. — Spogląda na zegarek, kiedy docieramy do końca schodów.

— OK, i dwa razy to co zwykle proszę.

Szczęka mi opada i otwieram usta, kiedy wchodzę do sali. Choć właściwie nie jest to sala. Bardziej otwarte ze wszystkich stron patio otoczone sosnami w odległości na wyciągnięcie ręki.

Chodzę dookoła zafascynowana pięknem tego miejsca. Tutaj też są stoliki, ale siedzenia są wygodniejsze, z poduszkami, nieco niższe, przeznaczone typowo na zewnątrz. Przesuwam dłonią po oparciu krzesła i podchodzę do poręczy, którą stanowi pomalowana lakierem, skręcona kłoda. Przede mną rozpościera się las — sosny porastające poszarpany krajobraz tworzą zielony baldachim.

Następnie spoglądam w dół. Od wejścia chata wygląda tak, jakby była osadzona na równym gruncie. Z miejsca, w którym stoję, wydaje się, jakby była zawieszona na krawędzi kanionu. Pochyłość terenu wywołuje wrażenie, jakby stało się o dwa piętra wyżej.

— To jest jak ogromny domek na drzewie. — Odwracam się do Lynn, która obserwuje mnie z wyrazem twarzy, jakby czekała na moją reakcję.

Potakuje głową, jeszcze bardziej się uśmiechając.

— Wiedziałam, że bystra z ciebie dziewczyna — mówi, puszczając oko do Zandera, który przesuwając stolik i krzesła bliżej poręczy. — Tak się to miejsce nazywa. Dom na Drzewie.

Ta nazwa coś mi mówi. Kojarzę, że coś takiego mignęło mi przed oczami, kiedy podczas mojej pierwszej podróży na wyspę przeglądałam na promie ulotki turystyczne.

— Idź, usiądź wygodnie — mówi, chwytając mnie za rękę. — Przyniosę kawę i śniadanie.

— Czy nie musimy...?

— Zander już dla ciebie zamówił.

— Aha. — Nie ma sensu mówić nic więcej, kiedy widzę, jak idzie w kierunku schodów. Nie jestem pewna, czy powinnam się obrazić, że Zander sobie pozwolił, czy się tym nie przejmować.

Próbuję sobie wmówić, że to nie jest próba kontrolowania mnie z jego strony. To nie Ethan, który pod pozorem bycia dobrym mężem, zamawiał za mnie za każdym razem, kiedy wychodziliśmy, a tak naprawdę chciał mieć pewność, że

nie przytyję. Zander po prostu chciał być miły.

Nieźła myśl — *miły* — biorąc pod uwagę, że nie odezwał się do mnie ani słowem poza tym, że kazał mi za sobą iść. Teraz, kiedy nie ma Lynn i jesteśmy sami, nerwy wracają. Kiedy się odwracam, siedzi na krześle tyłem do mnie, z nogami opartymi na balustradzie.

Idę w jego kierunku, nieco dłużej spoglądając na las w oddali, i powoli siadam na krześle, które mi podstawił. Poza ćwierkaniem ptaków i szumem drzew dokoła nas panuje zupełna cisza.

Siedzimy tak przez jakiś czas i bez względu na to, jak spokojne jest otoczenie, z każdą mijającą sekundą moja niepewność wzrasta. I dokładnie w momencie, kiedy mam się odezwać, wchodzi Lynn z pomocnikiem niosącym tacę.

— Proszę, kochani! Kawa. Jajka na bekonie. Tosty z chleba na zakwasie. — Układa talerze na niewielkim stole pomiędzy nami, nalewa kawę, zdejmuje z tacy sztucze, serwetki, przyprawy i również kładzie je na stole.

— Dziękuję — mówimy jednogłośnie i kiedy nasze oczy się spotykają, zdaję sobie sprawę, że to pierwszy raz, odkąd wyszliśmy z domu. Patrzymy na siebie przez chwilę. Widzę słowa przemykające przez jego twarz, choć nie potrafię odczytać ani jednego z nich.

— Jedz, zanim ostygnie — odzywa się wreszcie i kiedy odwracam od niego wzrok, uświadamiam sobie, że Lynn już dawno poszła i nie mam pojęcia, jak długo tak siedzimy.

Patio zaczyna wypełniać się dźwiękami — zgrzytanie widelców po talerzach, brzęk noża, syknięcie, gdy kawa parzy język — jednak dźwięk, który najbardziej chcę usłyszeć, nie odzywa się. Jego głos. Nawet mimo tego, że jedzenie jest dobre, nie delectuję się nim.

Cisza wżera się we mnie tak bardzo, że nie potrafię już dłużej tego znieść. Mam zbyt wiele wątpliwości. Czuję się tak, jakbyśmy wszystko spieprzyli, idąc ze sobą do łóżka. A jednak nie sądzę, że chciałabym to cofnąć, gdybym mogła. To, jak się dzięki niemu poczułam, jest zbyt silne, żeby żałować, i nie oddałabym tego, jak czuję się dzisiaj.

Dlatego przyglądam mu się, jak odgryza kęs tosta, upija łyk kawy, potem kolejny kęs, kolejny łyk i patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

— Chcesz mi coś zademonstrować tym milczeniem i tym humorem? Ponieważ jeśli w ten sposób chcesz mi pomóc zapomnieć o kolacji z moim ojcem, to zapewniam, że to nie jest dobry pomysł. A jeśli nie... jeśli próbujesz powiedzieć mi coś innego, byłoby o wiele łatwiej, gdybyś wyłożył kawę na ławę. — Wskazuję ręką na stolik pomiędzy nami. Jestem zirytowana, zraniona i niepewna, i jest to takie oczywiste, a chciałam jedynie zabrzmieć obojętnie i pewnie.

Spogląda na mnie znad filiżanki oczami pełnymi rezerwy i twarzą bez wyrazu i nie spuszczając ze mnie wzroku, powoli odkłada ją i opiera się o oparcie

krzesła.

Teraz oczywiście, kiedy pierwszy przyływ odwagi minął, powiedziałam to, co powiedziałam, bez żadnego wstępu, ogarnia mnie z wątpienie podszyte tremą i zaczynam się zastanawiać, czy nie lepiej było trzymać buzię na kłódkę.

Jego niezachwiane spojrzenie i nieprzerwane milczenie nakazują mi zacząć się tłumaczyć. Wkurza mnie, że chcę, że nie chcę, ale to wszystko, co się wydarzyło od rana, to dla mnie nowość i nie wiem, co robić ani czego się spodziewać.

Wiem tylko, jak się czuję. To chaotyczna mieszanina pragnień, potrzeb, obawy przed nieznanym, brak pewności siebie i zamętu. Wiem już, że przekroczyłam tę wymyśloną linię, którą dla nas wyznaczył, cokolwiek to *nas* oznaczało wtedy we włoskiej restauracji, a jednak nie wiem, jak się wycofać.

Nie jestem pewna, czy to dobre posunięcie, ale sprowokowana jego nieustępliwym spojrzeniem postanawiam spróbować ponownie.

— Słuchaj, jeśli myślisz, że ostatnia noc była pomyłką... albo jeśli udawałeś, że... a nieważne. — Przenoszę wzrok na swoje palce, które bawią się widelcem, i wkurzam się na siebie, że nagle nie potrafię znaleźć słów, żeby sklecić spójne zdanie, i że brak mi odwagi, by trwać przy pytaniu, od którego zaczęłam.

— Jeśli masz zamiar otworzyć drzwi, Getty, to równie dobrze mogłabyś pójść za ciosem i przez nie przejść. — Ostrzegawczy ton jego głosu sprawia, że zmieniam pozycję na krześle i zaczynam żałować, że nie pozwoiliłam rzeczom dziać się swoim własnym tokiem.

Ale teraz już nie mogę. Teraz muszę skończyć to, co zaczęłam, a nie jestem pewna, czego chcę. Nagle mam sucho w ustach, gdy niepewność zaczyna przyćmiewać każdą drobinę nadziei, z którą się obudziłam dziś rano.

— Ja tylko... Rozumiem, dlaczego... jeśli nie byłam... jeśli żałujesz ostatniej nocy... to wszystko. — Zaczynają szczypać mnie oczy, kiedy słyszę odrzucenie w swoim głosie.

— Na jakiej podstawie sądzisz, że *czegokolwiek* żałuję? — Spogląda mi badawczo w oczy, pytając ganiącym głosem w taki sposób, że każda część mnie staje na baczność. Do końca nie jestem pewna, co on takiego w sobie ma, że tak na mnie wpływa, ale mimo że bardzo chcę, nie potrafię odwrócić wzroku. — No więc? — Uniesienie brwi, język na zewnątrz, leniwe, ale bardziej niż zamierzone spojrzenie na moje ciało i znów w moje oczy.

— No cóż, nie jesteś zbyt miły od samego rana. — Gdy znów unosi brwi, dając mi do zrozumienia, żebym kontynuowała, robię to. — Kilka chrząknięć od czasu do czasu i jednosłownych poleceń... Zachowanie w stylu jaskiniowca na mnie nie działa.

— Bardzo dobrze wiem, co na ciebie działa. — Na jego ustach pojawia się cień uśmiechu, który przenika do oczu, ale potem znika tak szybko, jak się pojawił.



To przelotne wcielenie mężczyzny, z którym spędziłam zeszłą noc, jest dla mnie równie dezorientujące, jak ten upośledzony werbalnie dupek, jakim jest dziś rano. — Ostrzegalem cię. — Wzrusza ramionami. — Jestem humorzasty.

— *Powaznie?* — Wymówka Handera w tym momencie do mnie nie przemawia. — To znaczy... — Dyszę, przewracając oczami. Nagle rozprasza mnie głośny brzęk nad nami. — Czy powiedzenie „dzień dobry” albo uraczenie mnie kilkoma słowami w drodze tutaj było dla ciebie takie trudne?

Siedzimy w milczeniu z utkwionym w siebie wzrokiem. Nie wiem, czym to jest spowodowane, ale nagle wyraz jego twarzy staje się miłszy i spoglądając na swoje palce trzymające filiżankę, potrząsa głową.

— Jestem na ciebie wkurzony.

— *Co?* — Śmieję się, nie dowierzając, bardziej zdeorientowana niż kiedykolwiek. — Co ja takiego, do cholery, zrobiłam?

Kiedy unosi wzrok, nagła empatia w jego oczach i nieśmiały uśmiech wprawiają mnie w osłupienie. Ostry wyraz twarzy sprzed kilku chwil znikł. Kompletnie. To jest mężczyzna, który był ze mną zeszłej nocy. Ten, którego wciąż próbuję rozgryźć, ale co ważniejsze, lepiej poznać.

Oblizuje dolną wargę, a potem ją przygryza, opierając się o oparcie krzesła, i potrząsa głową. Ma znaczący wyraz oczu, jakby chciał, abym zrozumiała coś, czego on sam nie rozumie. Na jego ładnej twarzy maluje się zakłopotanie, podczas gdy ja siedzę i czekam, aż się upora z tym, co mu tak ciężko leży na sercu.

Głośne westchnienie. Serwetka rzucona obok talerza.

— Wkraczamy na nieznany dla mnie grunt, Podkolanówki.

Pochylam głowę i mrugam kilka razy oczami, próbując zrozumieć, o co mu chodzi. Przypominam sobie jego toast: *...Ponieważ przyjaźń między mężczyzną a kobietą prowadzi do przyjaźni z korzyściami, a to zawsze kończy się katastrofą. I wiesz co, Getty? Nie chciałbym, żeby tak się to skończyło między nami... Więc powiedzmy po prostu, że za nas, cokolwiek to nas może oznaczać...*

— Jak ten, który zawsze prowadzi do katastrofy?

— Coś w tym stylu — mówi, kiwając głową, ale jego oczy mówią coś innego. Coś, czego do końca nie potrafię jeszcze rozszyfrować. Wykrzywia usta, opuszcza oczy na ułamek sekundy i znów na mnie spogląda. Tym razem jest w nich więcej determinacji. — Kiedy wyjechałem z domu po tym wszystkim z Coltonem, obiecałem sobie, że odtąd będę żył tak, żeby niczego nie żałować. I że za każdym razem, kiedy będę robił jakikolwiek krok czy podejmował jakąkolwiek decyzję, ta myśl będzie mi zawsze przyświecać. Więc, Getty... — Przysuwa się do stolika i opiera na nim łokcie tak, byśmy byli tak blisko siebie, jak tylko się da. — Pozwól, że wyrażę się jasno. Nie żałuję absolutnie *niczego*, jeśli chodzi o zeszłą noc, a to, że nawet o tym myślisz, mnie wkurza. — Sposób, w jaki to mówi, niskim, ale spokojnym i pewnym głosem, sprawia, że jakakolwiek moja odpowiedź

jest nieistotna.

— O. — To wszystko, na co potrafię się zdobyć, biorąc pod uwagę fakt, że celowo trzyma moje spojrzenie w niewoli tym swoim błyskiem w oczach, kiedy z powrotem opiera się o oparcie krzesła.

— Tak. O. — Wypowiada te dwa słowa w taki sposób, że moje ciało staje na baczność i zauważam każdy jego szczegół, jakbym patrzyła na niego po raz pierwszy.

Siedzi naprzeciwko mnie, pochylony w jedną stronę, z łokciem opartym na poręczy krzesła i ze zgiętą ręką przesuwając palcem w tę i z powrotem po dolnej wardze. Widzę jego nieogoloną twarz, ciemne włosy schowane pod daszkiem czapki baseballowej z napisem Giants, szerokie ramiona i jego napięty biceps.

*Bosko przystojny. I tak cholernie ładny.* Ta ostatnia myśl sprawia, że się uśmiecham, na co unosi brwi i pyta, co mnie tak śmieszy. Ale nie odpowiadam, bo jestem tak zauroczone widokiem jego palców, którymi przesuwają po ustach. Natychmiast sobie przypominam, jak to było czuć te usta na moich ustach.

I na mojej skórze.

— Getty?

Unoszę wzrok, by znów na niego spojrzeć. Natychmiast atmosfera zaczyna się zmieniać. Elektryzować. Wypełnia się ukrytym napięciem, które wibruje dokoła nas. Mój puls przyspiesza, a ciało staje się niespokojne.

W jego oczach nadal jest cień irytacji, która była widoczna od momentu, kiedy wszedł do domu, ale bez wątplenia zaczynają zachodzić też mgłą pożądania. Mimo iż nadal nie rozumiem, dlaczego jest na mnie wkurzony, że wkroczyłam na nieznaną gruntu, za cholerę nie da się zaprzeczyć, że moje ciało momentalnie na niego reaguje.

Nigdy nie myślałam, że pożądanie seksualne może być tak namacalne, ale, mój Boże, w tej krótkiej chwili mam wrażenie, jakbym właśnie dostała w twarz bez ostrzeżenia.

Dalej pociera palcem usta. Jestem pewna, że to celowa gra wstępna, która ma na celu pobudzić moje libido. Jestem poirytowana, że tak szybko potrafi na mnie zadziałać, i jednocześnie tak bardzo podniecona, że muszę zacisnąć uda, żeby złagodzić palący ból między nogami.

Zdeterminowana, żeby pokazać mu, że potrafię zagrać w każdą grę, jaką chce, przenoszę wzrok z jego ust na oczy. A te oczy? *Fiu, fiu.* Ich wyraz — jakby chciał zgarnąć wszystko ze stołu, położyć mnie na nim i zrobić to tu i teraz — sprawia, że zaczynam tracić oddech.

— To wszystko twoja wina, wiesz? — Ta krytyka w jego głosie jest bardzo sugestywna.

— *Moja?* — Odchylam się do tyłu i naśladuję jego pozę, próbując wyglądać równie nonszalancko, jak on, podczas gdy mam wrażenie, jakby moje wnętrze

przeszywał prąd. — Jak to? Jeśli masz zamiar otworzyć drzwi, Zander, to równie dobrze mógłbyś pójść za ciosem i przez nie przejść. — Unoszę brwi, rzucając mu wyzwanie, i uśmiecham się lekko, żeby wzmocnić efekt.

Śmieje się długo i cicho, ale w jego śmiechu da się wyczuć pewne napięcie, którego nie rozumiem. Pochyla się do przodu, opierając łokcie na kolanach, skupia wzrok na swoich palcach złożonych w wieżyczkę, by wreszcie spojrzeć mi w oczy.

— To, co mówiłem zeszłej nocy, mówiłem poważnie — mówi głosem przepełnionym szczerością, od której moje serce zaczyna szybciej bić.

— Co konkretnie? — Muszę spytać, bo powiedział tyle rzeczy. Złożył tak wiele obietnic.

— *Wszystko.*

— O. — Przygryzam dolną wargę, próbując zrozumieć tę konwersację i wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin. — Czyli jesteś na mnie wściekły, ponieważ...

— Słuchaj. Myślę, że powinniśmy ustalić jedynie pewne reguły. — Unosi czapkę i przeczesuje ręką włosy, po czym siada rozparty na krześle, kompletnie lekceważąc poprzedni bieg rozmowy i zmieniając temat.

— Aha. OK. Pewnie. — Kiwam głową skłonna, by na to przystać, żeby następnym razem, kiedy będziemy uprawiać seks, uniknąć niezręcznej sytuacji. I nawet ta myśl wydaje się dla mnie obca. — Reguły? Tak jak *granice*, zgadza się? — Pytam, doskonale wiedząc, że tak, i spodziewam się błysku w jego oczach, ponieważ to on przekroczył granice, które ustaliliśmy.

— Tak, tak jak tamte granice. — Pociąga łyk kawy i powoli przelyka. Rozgląda się dokoła, a potem spogląda na sufit, z którego dobiega kolejny głośny brzęk metalu. Po chwili znów spogląda na mnie z zaciekawieniem w oczach. — Uprawiałaś już kiedyś przyjaźń z korzyściami?

Mój śmiech jest zabarwiony niedowierzaniem.

— Biorąc pod uwagę, że jak dotąd byłam tylko z tobą i z Ethanem, nie sądzę, że musisz o to pytać. — Drgnięcie jego ciała jest subtelne, lecz widoczne. Jakby nagle zdał sobie sprawę z mojego braku doświadczenia. Kontynuuję natychmiast, nie chcąc, by za dużo o tym myślał. — Pytanie, czy ty robiłeś coś takiego.

— To nie ma znaczenia.

— Poważnie? Myślisz, że nie wiem, że odpowiedzią jest zdecydowane „tak”?

— Posłuchaj, Getty. — Wzdycha zrezygnowany. — Mieszkamy razem, więc to może być problematyczne. Pomyślałam, że jeśli ustalimy jakieś reguły, będzie nam nieco łatwiej.

— Jak coś w stylu „żadnego spędzania razem nocy”? — Parskam, bo brzmi to śmiesznie, gdyż z uwagi na to, że mieszkamy razem, jest to niemożliwe, i widzę

irytację na jego twarzy.

— Bardzo śmieszne, Getty — wypowiada moje imię jak ustną reprimendę, dając mi do zrozumienia, że mówi poważnie, podczas gdy rozumiem, co mówi, zważam na ostrzeżenie, ale nie potrafię się powstrzymać od śmiechu. W pewnym sensie czuję ulgę, wiedząc, że nie ma żalu ani wątpliwości z jego strony, a jest raczej potrzeba zapobiegnięcia *katastrofie*.

A katastrof w moim życiu było wystarczająco dużo, więc popieram go całym sercem.

— To dlatego zachowywałeś się jak dupek? Nie mogłeś po prostu powiedzieć: „Hej, musimy pogadać”, kiedy wszedłeś do kuchni dziś rano, zamiast milczeć całą drogę tutaj?

— Nie.

— Nie?

— Jestem tu, ponieważ nie mogłem wysiedzieć w domu. — Wzrok ma skupiony na dłoniach i żałuję, że nie widzę jego oczu, bo wtedy mogłabym dostrzec to, czego nie mówi.

— Dlaczego?

— Ponieważ nie mogę wybić sobie ciebie z głowy. — Ciska przez zaciśnięte zęby jak klątwę, a część mnie oddycha z ulgą, gdy słyszę ten pokrętny komplement. Gdy wiem, że to uczucie jest wzajemne, ponieważ gdy stałam w kuchni, nie myślałam o niczym innym jak tylko o nim.

— Ale co to ma wspólnego z tym, że mnie tutaj przywiozłeś?

Unosi twarz i spogląda na mnie z niezachwianą uporczywością w oczach.

— Ponieważ nie chcę cię tak bardzo, jak cię chcę, ale *cię chcę*... a gdybyśmy zostali w domu, to jestem pewien, że zrobiłbym dokładnie to, co chciałem zrobić, kiedy cię zobaczyłem w kuchni.

Ta jego odpowiedź w formie łamańca językowego nie wyjaśnia wiele, ale to, co sugeruje, sprawia, że mój puls zaczyna przyspieszać.

— A co chciałeś zrobić?

Głód w jego oczach praktycznie odpowiada na to pytanie za niego.

— *Zerznąć cię.*

— Każde jego słowo brzmi tak, jakby więzy jego samokontroli zaczynały pękać. Ma spięte ciało, a dłonie zaciśnięte w pięści. — Oprzeć cię przodem o blat i spełnić jedną z tych wielu obietnic, jakie złożyłem ostatniej nocy.

— O. — Ból powraca. Żar rozlewa się po moim wnętrzu, gdy słyszę, jak mówi to tak wprost. Dotąd nie wyobrażałam sobie, że słowa mogą mnie tak podniecić.

— Dokładnie. O — powtarza, gdy mnie znów brakuje słów. — Jesteśmy tu, bo musieliśmy porozmawiać, a nie mogłem rozmawiać w domu, gdzie jest tyle stosownych miejsc, na których mógłbym cię położyć.

Mój oddech przyspiesza i nagle mam sucho w ustach, kiedy robi dokładnie to, o co prosiłam. Wykłada karty na stół. *Chciałabym, żeby mnie położył na stole.* Tłumię w sobie uśmiech. Na myśl o tym, że jestem pożądana, kręci mi się w głowie i jednocześnie czuję, jak powoli ogarnia mnie pragnienie.

— A przejażdżki samochodem są w stanie temu zaradzić? — Pytam z fałszywą skromnością, czując przyływ pewności siebie teraz, gdy siły się wyrównały i jesteśmy na nieco równiejszym gruncie.

— Tak myślałem — mówi, odsuwając raptownie stolik na bok i pociągając do siebie moje krzesło, tak że moje kolana wchodzą pomiędzy jego kolana. Wydaję z siebie okrzyk zaskoczenia tym niespodziewanym zagranem, ale zanim udaje mi się złapać oddech, zbliża twarz do mojej na odległość kilku centymetrów, kładzie dłonie na moich udach i widzę, jak oczy ciemnieją mu z pożądania.

— I? — szepczę.

— Myliłem się. — Jego pocałunek jest delikatny i namiętny, ale pod powłoką opanowania wyczuwam gwałtowne pożądanie. Zamykam oczy i poddaję się temu pocałunkowi. Czuję smak kawy na jego ustach, drapanie jego zarostu na skórze i słyszę szum lasu dokoła nas. Zdaję sobie sprawę, że całe to jego zachowanie było spowodowane tym, że walczy z pociągiem, który mną już zupełnie zawładnął.

Być może nie mam zbyt dużego doświadczenia z mężczyznami, ale po tylu latach ciągłego obserwowania Ethana jestem wystarczająco spostrzegawcza, by widzieć, kiedy mężczyzna wchodzi do wody, którą uznaje za zdradliwą.

Cholerny biały szkwał.

Przerywa pocałunek uśmiechem, opiera swoje czoło o moje i po prostu mnie wdycha.

— Granice, co? — Czuję, jak jego usta wykrzywają się w uśmiechu. — Jak ci się to podoba?

Odchyła głowę i tym razem śmieje się jeszcze głośniej i jestem nieco bardziej uspokojona po tym, jak się dziwnie miotał, żeby zbagatelizować pociąg istniejący między nami, jednocześnie się do niego przyznając.

— Jesteś trochę...

— Jesteśmy gotowi. — Rozdzielamy się zaskoczeni głosem dobiegającym z wejścia. Przenoszę swoją uwagę na dość tęgiego mężczyznę. Spoglądam na jego koszulę w szkocką kratę, znoszone dżinsy i pełną brodę, zanim dociera do mnie, że on mówi do Zandera i do mnie.

— Hej, Russ. — Zander wstaje, trzymając mnie za rękę, i ponagla mnie, bym zrobiła to samo. — Doskonały moment.

— Z tego, co widzę, to niezbyt — mówi z dźwięcznym chichotem i znika na schodach.

— Chodź — mówi Zander z tajemniczym uśmieszkiem na ustach i błyskiem

w oczach, które sprawiają, że jestem co najmniej zaciekawiona, o czym on i ten człowiek gór mówią.

— O co...

Zander odwraca się i kładzie palec na moich ustach, by mnie uciszyć.

— Żadnych pytań, Podkolanówki. Możesz mi podziękować później. — Idzie w górę po schodach widocznie energicznym krokiem.

Kiedy jesteśmy na górze:

— Za cholerę — wydobywa się z moich ust, gdy widzę, co mam przed sobą, a moje nogi zaczynają iść z powrotem. Jednak Zander jest na to przygotowany, chwyta mnie za rękę, żeby mnie zatrzymać na czymś w rodzaju platformy.

I mimo iż fizycznie siłuję się z nim, bo mój umysł odrzuca myśl o tym, do czego służy ten wynalazek i cały ten sprzęt, w mojej głowie dźwięczy śmiech. Beztroski. Podekscytowany. Odważny.

— Wykonywałaś już w życiu bardziej przerażające skoki. To jest bułka z masłem. — Jego słowa wybijają mi z głowy chęć walki. Jego spokojny, dodający otuchy ton mówi mi, że nawiązuje do tego, jak znalazłam się w PineRidge.

Z jego rękami na moich ramionach, którymi przytrzymuje mnie, bym nie mogła się wycofać, rejestruję wszystko dookoła. Grube metalowe liny i koła pasowe znikają w oddali. Na drewnianej podłodze leżą dwie uprząże, a obok nich dwa kaski. W barierce jest przerwa, a w tym miejscu poza podest wystaje deska.

Jak to możliwe, do diabła, że będąc na dole, nie zauważyłam nad głową liny zjazdowej? Najwyraźniej byłam tak zahipnotyzowana niesamowitym widokiem i tą nerwową atmosferą pomiędzy mną a Zanderem, że ją przeoczyłam.

— Getty. — Słyszę głos Zandera. — Skakałaś już nie raz. Tym razem będziesz miała linę i uprząż. — Potakuje głową i spogląda mi bacznie w oczy.

— Ale... ja... — Myśli. Strach. *Wysokość*. Przesuwają mi się w głowie jak w kalejdoskopie. Sprawiają, że na myśl o tym, żeby skoczyć w przepaść, przymocowana jedynie na linie, która ma chronić mnie przed śmiercią, przeszywa mnie strach do szpiku kości. — Ja nie mogę... po prostu. — Mrugam szybko oczami, jak gdyby próbując to przetworzyć, kiedy przenosi ręce z moich ramion na moje policzki.

— *Możesz*. — Zgina nogi w kolanach tak, żeby nasze oczy były na tym samym poziomie, jak równy z równym, i kontynuuje: — Przyjechałem tutaj, potrzebując jednego ze stałych elementów w moim życiu: adrenaliny. Czegoś, co pozwoli mi stanąć na nogi i oczyścić umysł, ponieważ zaczyna się w nim tworzyć zamęt. A ty? Ty zostawiłaś za sobą swoje dawne życie, wykonałaś skok, nie oglądając się za siebie. I uważam, że zanim spotkasz się dziś wieczorem ze swoim ojcem, również potrzebujesz czegoś, co pozwoli ci mocniej stanąć na nogach. Coś, co ci przypomni, że zrobiłaś to sama. *Zaczęłaś nowe życie. Po swojemu*. I że nie jesteś taką kobietą, za jaką uważali cię twój ojciec i Ethan. Jesteś silna. I piękna. I

odważna. Może zrobienie tego pomoże ci to dostrzec.

Łzy zamazują mi obraz. Dolna warga zaczyna drżeć. Jego słowa zakorzeniają się w mojej duszy i otulają moje gojące się serce. Mimo iż chcę odrzucić to, co mówi, *wszystko*, słyszę każde jego słowo.

— Grunt to niczego nie żałować — szepcze.

Odwzajemnia uśmiech, który powoli pojawia się na moich ustach. Delikatnie kiwam głową. Nie chcę się z nim zgodzić, ale zdaję sobie sprawę, że tak jak on chcę przeżyć to nowe życie, niczego nie żalując. Chcę być spontaniczna, wydostać się poza swoją strefę komfortu i uwolnić od obaw. I ma całkowitą rację, że nie ma lepszego momentu, żeby to sobie udowodnić, niż tu i teraz. W dniu, kiedy muszę się zmierzyć z czymś, czym nigdy więcej nie chcę być.

— Nie sądzisz, że powinieneś był wyskoczyć z tym pomysłem, zanim zjadłam śniadanie? — Pytam, śmiejąc się nerwowo z szeroko otwartymi oczami, i nie wstydzę się grać na zwłokę w każdy możliwy sposób.

— Przytrzymam ci włosy, jeśli zwymiotujesz. — Puszczą mi oczko i potrząsa głową z coraz większym uśmiechem na twarzy. — Co ty na to, Podkolanówki?

No i jak mogłabym się temu oprzeć?

— OK — zgadzam się, oddychając nerwowo. — Niczego nie żałować.

— Moja dziewczyna — mówi, a jego twarz rozpromienia szeroki uśmiech i o ile sam jego urok powinien zwalić mnie z nóg, to na te słowa moje serce zaczyna szybciej bić. *Moja dziewczyna*.

— Wszystko gotowe? — pyta Russell, podchodząc i przerywając nam.

Po zapoznaniu się z instruktażem i regulaminem i zrzeczeniu się swojego życia na piśmie, co moim zdaniem i tak nie ma znaczenia, bo jak możesz pozwać kogoś do sądu, jeśli jesteś martwy, zakładamy uprząż i kaski. Wyjaśnili mi, na czym polega pięcioczęściowa tyrolka: zjeżdżasz z jednej platformy na drugą, pięć minut i jesteś na dnie kanionu.

— To co? — mówi Russell, zacierając ręce. — Doug czeka na was na drugim końcu.

Może to wszystko jeszcze dobrze do mnie nie dotarło, ale kiedy mówi te słowa z uśmiechem zadowolenia, czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Myślałam, że po podsumowaniu zasad bezpieczeństwa nie mam już żadnych oporów. Naprawdę. Słuchałam, jak Zander śmieje się, opowiadając kilka zabawnych historii o swoich doświadczeniach związanych z poprzednimi zjazdami. Pomogli mi się wystarczająco rozluźnić, po długiej wewnętrznej debacie postanowiłam nawet zjeżdżać pierwsza. Znam siebie wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że gdybym była druga, to prawdopodobnie nie mając za sobą Zandera, nie zeskoczyłabym z platformy.

Ogarnia mnie trema. Trzęsą mi się ręce. Uginam nogi w kolanach, zwisając

lekko na linie, do której jestem przymocowana, by sprawdzić swoją wagę, i zastanawiam się, czy ja jestem normalna. Stojąc na samym skraju platformy, nie odrywam wzroku od Zandera, by nie spojrzeć przed siebie na zalesioną dolinę.

— No dalej, Podkolanówki. Wiesz, że najtrudniejszy jest zawsze pierwszy krok.

Słyszę w uszach bicie własnego serca. Na ciele mam gęsią skórę, ukłucie świadomości, że wciąż żyję. Kolana mam jak z gumy. Ale to dzięki dodającemu odwagi uśmiechowi Zandera i oczom pełnym wiary we mnie odwracam się, by stawić czoła swojemu strachowi.

Dolina rozpościera się przede mną niczym płótno w odcieniach zieleni i brązów. Kabel biegnie znad mojej głowy aż do drugiej platformy w oddali, którą ledwie widzę. To zapiera dech w piersiach. Jest przerażające.

*Nie patrz w dół.*

Kiedy robię ostatni krok do przodu i zaciskam kurczowo palce u stóp na kancie platformy, przestrzeń wypełnia odgłos mojego powolnego, miarowego wydechu, którym głośno dodaję sobie odwagi. Po chwili słyszę brzęk uprząży Zandera i czuję jego dłonie na swoich ramionach.

— No dalej, Getty. Po prostu skocz.

*Po prostu skocz.* Ponownie odtwarzam sobie w głowie te słowa. Ich znaczenie zawiera wszystko, co związane z moim nowym życiem jako Getty Caster.

I wyrażają to, jak dalej chciałabym żyć.

Zamykam oczy, biorę uspokajający — jeżeli coś takiego istnieje — oddech, robię pierwszy krok w pustą przestrzeń... i *po prostu skaczę*.



## Rozdział 21.

### Getty

*Po prostu skocz.*

Nigdy nie zapomnę tych doznań. Serce w gardle. Wiatr na twarzy. Martwa cisza, kiedy próbowałam krzycheć, a potem mój rozradowany śmiech. Wrażenie, jakbym latała. A potem widoczna duma na twarzy Zandera, kiedy dotarł kilka minut po mnie i zobaczył, jak stoję na platformie z uśmiechem od ucha do ucha i krzyczę, że nie mogę się doczekać następnego zjazdu.

Moje odbicie w lustrze pokazuje, jak pełna życia się dzisiaj czułam. Jak po niesamowitym seksie zeszłej nocy i niepewnym początku dziś rano ten dzień okazał się jednym z tych, którego nigdy nie zapomnę.

Przykro mi, że teraz może go zepsuć kolacja z moim ojcem.

Zostały jeszcze niecałe dwie godziny, ale próbuję się zająć przygotowaniami. Wmawiam sobie, że robię to bardziej dla Zandera, niż żeby spotkać się z ojcem. Dzięki temu staje się to o wiele łatwiejsze do zniesienia.

Zrywam się na odgłos pukania do drzwi. Wydaje się to takie dziwne, że mamy zamknięte drzwi i jesteśmy w odosobnieniu, kiedy już widzieliśmy się nago. Ale jednocześnie musimy jakoś odnaleźć się w kontekście tego, czym dla siebie jesteśmy, więc doceniam to, że mam czas tylko dla siebie.

— Wejdz.

Zander otwiera drzwi i wchodzi do pokoju. Wędruje wzrokiem z dołu do góry po moich nagich nogach, tam, gdzie zsunął się szlafrok, i spogląda mi w oczy. Na jego ustach pojawia się znaczący uśmiech i, niech mnie diabli, jeśli część mnie od razu nie zaczyna reagować.

Podchodzi do toaletki i kładzie na niej swój telefon.

— Musisz zadzwonić do ojca i powiedzieć, że nie musi przysyłać po nas samochodu. Spotkamy się w Piedmont. — Spoglądam na niego pytająco. — Nie jesteś już nią. Posłuszną. Uległą. Jesteś Getty Caster. Ty ustalasz warunki. Nie twój ojciec.

Biorąc głęboki oddech, zastanawiam się, czy on w ogóle ma pojęcie, że po raz pierwszy ktoś rozkazuje mi zrobić coś, chcąc mego dobra. To wydaje się głupie, ale tak wiele znaczy.

— Skąd wiedziałeś, gdzie...?

— To małe miasto, Getty. Ludzie gadają. Wystarczyło, że zadzwoniłem do mojej nowej przyjaciółki, Mable, żeby się dowiedzieć o plotkach, jakie krążą w

mieście o zamożnym jegomościu, który zatrzymał się w hotelu PineRidge Inn. O tym, jak jego kierowca pytał pracownika stacji benzynowej o zamiary na restaurację. I o tym, jak między innymi narzekał na niskiej jakości pościel i brak ekspresów do kawy Nespresso w każdym pokoju. — Przewraca oczami. — Samochody z szoferami są tutaj rzadkością i bardzo rzucają się w oczy.

— Racja. Wciąż jeszcze nie przywykłam do tego, że tutaj *wszyscy o wszystkich wiedzą*. — Potrząsam głową, ale bardziej na myśl o elitaryzmie mojego ojca niż o czymkolwiek innym.

— Wiem, ale dzisiaj działa to na naszą korzyść. Wszyscy tutaj zakładają, że jesteśmy razem, więc bądź przygotowana na to, że twój ojciec też tak sądzi.

— OK. — Nie jestem pewna, dlaczego to określenie mnie wkurza, ale ignoruję to, podnoszę się z krzesła i sięgam po swój telefon.

— Nie. Użyj mojego. Chyba że chcesz, żeby znał twój numer telefonu.

Momentalnie zastygam w bezruchu, bo rozumiem, co chce powiedzieć — będą mogli namierzyć mój telefon. Siadam z powrotem na krzesło i podnoszę jego telefon.

#

Wzdycham na pokrzepienie, kiedy trzymając się z Zanderem za rękę, wchodzimy do restauracji. Skupiam się na reakcji Zandera, kiedy weszłam do dużego pokoju, zamiast na targających mną nerwach.

Szybki wdech. Szeroko otwarte oczy. Gwizd zachwytu. Wszystko to złożyło się na reakcję podbudowującą moją pewnością siebie, której potrzebowałam, żeby tu przyjść.

Jestem trochę podenerwowana, wchodząc do najdroższej restauracji na wyspie i wyglądając jak kobieta, którą niegdyś byłam — włosy upięte w kok, na twarzy makijaż w stylu Stepford, na sobie mam suknię o klasycznym kroju, której cena jest wyższa niż czynsz większości ludzi.

Zerkam na Zandera dla otuchy — dziwnie widzieć jego wystylizowane włosy, kiedy przywykłam do tego, że są rozmięzwione, koszulę zapiętą pod szyję i spodnie khaki, kiedy zwykle nosi krótkie, sportowe spodenki albo dżinsy i T-shirt. I o ile podoba mi się ta wersja, to wolę jego codzienny wygląd.

— Będzie ciężko — mruczę pod nosem, kiedy kelnerka prowadzi nas do stolika na samym końcu zatłoczonej restauracji. To zdecydowanie najlepszy stolik w sali, umiejscowiony przy szklanej ścianie, z widokiem na ocean. Mój ojciec siedzi z pochyloną głową i skupia uwagę na swoim telefonie. Na stole stoi butelka wina, już otwarta, a stoliki w najbliższym otoczeniu są puste. Nie mam wątpliwości, że nieźle posmarował czyjeś ręce, żeby mieć pewność, że tak zostanie na czas naszej kolacji.

Jesteśmy w odległości trzech metrów od stolika, kiedy unosi posiwiąłą

głowę i spogląda mi w oczy. I jest moment, krótki, ale jednak, kiedy na widok niespodziewanego gościa u mego boku drga zaskoczony i mruży oczy. Po tym, jak odprawiłam jego kierowcę, i teraz w związku z obecnością Zandera wiem, że już jest na mnie zły. Ma niezadowolony wyraz twarzy, kiedy znów na mnie spogląda, a na ustach subtelny, szyderczy uśmieszek, który tak dobrze znam.

— Gertrudo — mówi, chrząknąwszy cicho, i wstaje. Dżentelmen, jak zawsze.

— Tato. — Kiwam głową i gryzę się w język, żeby nie powiedzieć mu, żeby mówił mi Getty. Ponieważ mimo że bardzo chcę, aby uznał nową mnie, nie chcę zachować wspomnienia, jak wypowiada moje nowe imię tym swoim pogardliwym tonem, którym wypowiada moje prawdziwe imię.

Jestem na siebie zła, że przez ułamek sekundy nadal chcę, żeby był ojcem, jakiego pamiętam z czasów, kiedy byłam małą dziewczynką. Uśmiechniętym. Takim, który mnie przytula. Troskliwym. Ale to było, zanim zmarła moja mama, i myślę, że patrzę na tamte czasy oczami dziecka, które chciało bezwarunkowej miłości swojego ojca i bardzo potrzebowało jego czułości.

Kiedy przyglądam mu się bliżej, jak wskazuje ręką na krzesło, zapraszając mnie, bym usiadła, bez żadnej nawet próby uściskania mnie po tyłu mięśniach rozłęki, niewielka część mnie umiera. Ta, której i tak nienawidzę za to, że oczekiwała od niego takiego gestu.

— Możesz już iść — mówi do Zandera, zbywając go ruchem dłoni i nawet na niego nie spoglądając. — Proszę, Gertrudo, usiądź.

Zaciskam usta i zanim jestem w stanie wycedzić z siebie zadowolającą odpowiedź dla potężnego Damona Castera, Zander odpowiada za mnie:

— Zander Donovan. — I wyciąga dłoń przez stół do mojego ojca. — I dziękuję, ale zostaję.

Mój ojciec spuszcza wzrok na dłoń Zandera, a potem spogląda mu w oczy. Przez cały czas toczą niemą walkę o to, kto kontroluje sytuację. W miarę jak sekundy się wydłużają, moje serce zaczyna dudnić jak pociąg towarowy. Moje ciało jest tak zalane adrenaliną, że muszę złączyć ręce, by powstrzymać je przed drżeniem.

Nie podając dłoni Zanderowi ani nie odzywając się ani słowem, mój ojciec siada, ostentacyjnie strzepuje gwałtownym ruchem serwetkę i kładzie ją na kolanach. Zander odwraca się i kładzie dłoń na moich plecach — zwyczajny pokaz serdeczności, gdy kieruje mnie na krzesło, które wysunął jak najdalej od mojego ojca. Kiedy przechodzę obok niego, by usiąść, wymieniamy na krótko spojrzenia. Jego uśmiech i wypowiedziane bezgłośnie słowa *po prostu skocz* dodają mi odwagi. Z radością przyjmuję to subtelne przypomnienie, że jednak potrafię zmierzyć się ze swoim strachem.

Kiedy spoglądam na mojego ojca, widzę, że kieruje wzrok tylko na mnie.

— Dzięki Bogu, Gertrudo, że nadal ubierasz się jak dama. Już się bałem, że straciłaś poczucie klasy i odpowiedzialności, by podtrzymać dobre imię rodziny Casterów, kiedy cię wczoraj zobaczyłem w tym haniebnym stroju.

— No cóż, gdyby nikt nie manipulował moimi kontami, nie potrzebowałabym pracy, która wymaga noszenia takiego stroju... — Wzruszam ramionami, znajdując siłę, by się bronić każdym słowem. Pod obrusem Zander kładzie mi rękę na kolanie i leciutko ściska na znak wsparcia.

— Hej, mnie się podkolanówki podobają — mówi Zander z zadowolonym z siebie uśmiechem. Rzucił mi spojrzenie, wzruszając ramionami, po czym z powrotem spogląda na mnie. I bez żadnego wstępu nachyla się w moim kierunku i bezwstydnie całuje mnie w usta. To zwykle muśnięcie ust, ale stanowi deklarację, która zadaje dość silny cios.

— Gertrudo! — Ostre ostrzeżenie mojego ojca rozbrzmiewa po sali. Jesteśmy tu nie dłużej niż pięć minut, a już ujawniło się jego usposobienie. Szmer rozmów w restauracji cichnie, ruch sztuców ustaje, a wokół nas zaczyna panować niezręczna, napięta cisza.

I podczas gdy wszyscy dokoła, *włącznie ze mną*, wyczuwają ukryty gniew mojego ojca, Zander z trudem tłumi sarkastyczny uśmiech w kącikach ust.

— Jakiś problem, proszę pana? — Jego głos brzmi zupełnie niewinnie, ale jego uniesione brwi i zaciśnięta szczęka mówią: „Tylko spróbuj. Nie mam nic przeciwko temu, żeby zrobić scenę”.

Mój ojciec nie zwraca uwagi na Zandera ani na jego słowa.

— Jak śmiesz pozwalać temu mechanikowi cię dotykać, kiedy jesteś mężatką?

I w tym momencie mam wrażenie, jakbym przeniosła się do czasu, kiedy miałam kilkanaście lat. Gdy nieustannie upominano mnie, z kim mogłam się spotykać, a z kim nie. Straciłam wielu prawdziwych przyjaciół, a w ich miejsce pojawiły się sztywne dzieciaki, które chcąc zadowolić swoich rodziców, bały się być sobą i wyjść poza precyzyjnie określone dla nich normy. Jestem tak bardzo wytracona z równowagi, że nie potrafię wystarczająco trzeźwo myśleć, żeby zadać sobie pytanie, dlaczego nazwał Zandera mechanikiem. Mam palące łzy w gardle, jego słowa dzwięczą mi w uszach i czuję rękę Zandera zaciśniętą na moim kolanie.

Jednak dopiero w momencie, kiedy widzę na jego ustach cień chełpliwego uśmiechu... tego, który widziałam niezliczone ilości razy, kiedy się szykował do tego, by orznać konkurencję za pomocą jakichś niegodziwych środków, ponownie wzbiera we mnie odwaga. *Tylko dystans pozwala mi to teraz dostrzec*. Dzięki niemu potrafię zrozumieć raz na zawsze, że człowiek, który miał całować moje rany i przeprowadzić mnie za rękę przez śmierć mojej mamy, był bardziej zainteresowany manipulacjami i sukcesem.

To boli jak cholera. Prawda zawsze boli. Wiem o tym od długiego czasu, ale

kiedy widzę ten uśmiezek wyższości, który widziałam tak wiele razy, naprawdę zaczyna to do mnie docierać.

Dlatego z tą świadomością tłumię w sobie poczucie krzywdy i biorę to wszystko na swoją korzyść.

— Nie jestem mężatką, tato. Mogę robić, co tylko chcę i z kimkolwiek chcę.  
— Mój głos jest cichy, ale pewny siebie, mimo iż mam wrażenie, jakby coś przygniatało mi klatkę piersiową.

— Casterowie się nie rozwodzą.

Wzdrygam się na słowa tej mantry, którą słyszałam tak często. Rzucił mi tym zobowiązaniem w twarz, kiedy próbowałam z nim rozmawiać o okrucieństwie Ethana.

— Mylisz się. Ta członkini rodziny Casterów się rozwiodła.

— To ty się mylisz. Ethan wciąż cię kocha...

— *Kocha?* — W tym momencie praktycznie wrzeszczę. Miesza mi się w głowie, kiedy próbuję sobie przypomnieć choćby odrobinę emocji podczas trwania mojego małżeństwa.

— Tak. Kocha cię i dlatego nie podpisze rozwodu. Twoje małżeństwo nie jest skończone. On i ja odbyliśmy rozmowę i doszliśmy do porozumienia. Pozwoliliśmy ci mieć trochę czasu dla siebie, ale teraz przyjechałem cię odebrać. Twój czas się skończył. Pora wracać do domu.

Gotuje się we mnie. Jego słowa są jak nóż ocierający się po mojej skórze. Wspomnienia sposobów, w jakie mój ojciec wywiera swój dławiący wpływ, zaczęły się z czasem zacierać. Teraz do mnie wraca, jak bardzo musi kontrolować wszystko w swoim życiu. Włącznie z ludźmi. A zwłaszcza swoją córkę.

Zaciskam kurczowo dłoń na serwetce.

— *Porozumienie?* — mówię przez zaciśnięte zęby, ponieważ jestem tak zła, że trudno mi się skoncentrować na temacie, nie odnosząc się do każdej krzywdy, która wyszła na jaw. — Moje życie to nie jest umowa. To nie jest coś, o co ty i Ethan możecie się targować, podczas gdy ja stoję z boku i się nie odzywam. Moje małżeństwo to była umowa. Umowa pomiędzy mną a Ethanem i szczerze mówiąc, to *nie* jest twoja sprawa. To koniec — umarło. Nie ma. Bez względu na to, czy tobie i Ethanowi się to podoba, czy nie. Wniosłam o wydanie wyroku zaocznego miesiąc temu, kiedy Ethan odmówił podpisania dokumentów, i mam do tego prawo. Rozwód dojdzie do skutku bez względu na to, czy Ethan go podpisze, czy nie.

Mój ojciec prycha z pogardą na mój ton i przewraca oczami, zbywając mnie. Powinnam była się już przyzwyczaić do jego jawnego lekceważenia mnie i być może dawniej bym na to nie zareagowała, ale nie teraz. Nie nowa Getty Caster.

— I nikt nie będzie mnie znikąd odbierał. Nie jestem zbłąkanym psem ani bezradnym dzieckiem. Jestem dorosłą kobietą, którą kontrolowałeś o wiele za

długo, i z tym już koniec. Mam prawo do tego, żeby iść lub zostać, lub zrobić, jak mi się podoba. Nie jestem własnością ani twoją, ani Ethana.

Powoli sączy wino, przytrzymując je chwilę na języku, by ukryć wściekłość z powodu mojego niespodziewanego nieposłuszeństwa.

— Nie przyniosłaś już dość wstydu rodzinie?

— Wstydu? — szepczę ze złością. — Połowa małżeństw kończy się rozwodem. Bez względu na to, czy ktoś nazywa się Caster, czy nie. — Moje ramiona są tak spięte, że zaczynają mnie boleć.

— Powiedziałaś swoje, Gertrudo — mówi z fuknięciem. Dźwięk zupełnej pogardy. Mam wrażenie, jakby powlekał moją skórę.

— Swoje? — mówię, drwiąc. — Wiem, że specjalnie wybrałaś na spotkanie miejsce publiczne, aby ograniczyć przedstawienie do minimum. Żeby móc kontrolować sytuację. Myślałaś pewnie, że nie ośmielę się podnieść głosu, żeby nie zwracać na siebie uwagi, ponieważ *damy z wyższych sfer nie robią scen, nieprawdaż, Gertrudo?* — Mówię, przedrzeźniając jego głos i powiedzonka. Wszystkie, które zapamiętałam w ciągu swojego życia.

— Zachowujesz się jak rozpuszczone dziecko. Czas, żebyś przestała udawać panienkę niezależną i wróciła do swojej rodziny.

— Nie.

— Nie. Wystawiaj. Mnie. Na próbę. Gertrudo.

W reakcji na ukrytą groźbę mojego ojca palce Zandera zaciskają się na mojej nodze.

— Bo co? — mówię równie spokojnym i mściwym głosem, co on. Zdążyłam już zaszokować samą siebie przekonaniem, z jakim mówię do mojego ojca.

Z idealnym wyczuciem w czasie pojawia się kelner i kładzie przed nami sałatki.

— Dziękuję — mówi mój ojciec chłodno, chociaż po wyrazie jego twarzy i sztywnym zachowaniu widać jasno, że sądził, iż przystanę na jego żądania bez specjalnej walki.

— Ach... niech zgadnę. Pan już zamówił dla każdego? — mówi Zander sarkastycznie, zauważając coś, co mój roztrzęsiony umysł przeoczył.

— Tak — odpowiada ostrożnie kelner, spoglądając na każde z nas z osobna, rejestrując widoczne napięcie przy stoliku.

— Kontrola w pełnej okazałości — mówi Zander, śmiejąc się i kręcąc głową, i rzuca spojrzeniem wyzwania mojemu ojcu. Być może jestem kłębkim nerwów, ale jest coś pocieszającego — prawie jak ulga — w świadomości, że nie tylko ja toczę pojedynek z moim ojcem dziś wieczorem. Nie jestem sama. I nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się czułam.

*Może zanim zmarła moja mama.*

Mój przerywany wdech przechodzi niezauważony, ponieważ Zander, czując,

że zrobił słuszną uwagę, z powrotem zwraca się do kelnera:

— Dziękujemy. Sałatki mogą zostać, ale za danie główne dziękujemy. Wypadło nam coś niespodziewanego i nie zostaniemy długo.

Kelner kiwa głową i oddala się szybko, a Zander ponownie spogląda na mojego ojca.

— To musi być druzgocące uczucie, kiedy człowiek zdaje sobie sprawę, że nie zna już swojej własnej córki. Ale z drugiej strony nie sądzę, że poświęciłeś czas na to, żeby ją poznać. Raczej użyłeś jej jako zastawu, żeby zabezpieczyć przyszłość swojego imperium. — Po raz pierwszy mój ojciec zwraca swą całą uwagę na Zandera. Żyły na jego szyi zaczynają nabrzmiewać, ma zaciśniętą szczękę, a oczy płoną taką nienawiścią, jakiej jeszcze u niego nie widziałam. Zander chichocze cicho i długo. — O tak. Przejrzałem materiały na twój temat, Damon — Nachyla się nad stolikiem i zniża głos, jakby mówił coś w tajemnicy.

Muszę mieć usta równie szeroko otwarte, jak mój ojciec, kiedy poznaję Zandera z nowej, bardziej wyrachowanej strony, i dowiaduję się, że w którymś momencie pomiędzy powrotem do domu ze zjazdów a przyjściem tutaj przejrzał informacje na temat mojego ojca.

— Google to świetna rzecz, nieprawdaż? Poczytałem o wielomilionowych kontraktach rządowych, jakie ci przyznano po fuzji z firmą Ethana. Musi być z ciebie niezły rodzic, żeby kupić sobie sukces za cenę szczęścia swojej córki.

— Ty skurwysynu...

— Widziałem plotkarskie strony, Damon. Zdjęcia z ich idealnego jak z bajki przyjęcia weselnego, na którym były obecne wszystkie grube szychy biznesu. Chodziły pogłoski o dużych łapówkach i...

— Młody człowieku, nie wiesz, z kim zadzieras. — Mój ojciec rzuca groźbę, ale Zander patrzy na niego niewzruszony i z pewnym siebie uśmiechem na ustach. Moje serce wali jak szalone i kręci mi się w głowie. Kiedy Zander się o tym wszystkim dowiedział i dlaczego ja o tym nie wiedziałam?

*Byłaś kontrolowana, Getty.* Oto dlaczego. Kiedy żyjesz w bańce mydlanej, ten, kto kontroluje ilość mydła, może również kontrolować jej rozmiar i zawartość.

Jestem taka wdzięczna, że jest tutaj Zander, i jeszcze bardziej zdumiona, jak bardzo walczy w bitwie, która nie jest jego. Chwytam go za rękę i splatamy się palcami, gdy kontynuuje.

— Dokładnie wiem, z kim mam do czynienia. Myślisz, że się boję? Myślisz, że ten *mechanik* się ciebie boi? Tak, zauważyłem, jak siedzisz w samochodzie po drugiej stronie ulicy, kiedy naprawiałem samochód.

Jego słowa pozwalają mi teraz zrozumieć pewne rzeczy. Jednak jestem zbyt zahipnotyzowana, obserwując Zandera, jak staje w mojej obronie, by zareagować na te informacje. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś się tak postawił mojemu ojcu.

— Jakie to uczucie, kiedy musisz siedzieć za przyciemnionymi szybami

swojego własnego samochodu zaparkowanego na ulicy, na której mieszka twoja własna córka, żeby dowiedzieć się czegoś o jej życiu? Jeśli miałbym wyrazić swoją opinię, to pewnie masz to gdzieś. Umywałeś od niej ręce latami, więc po co się teraz zmieniać. Ach, ale jednak kontrolowałeś ją przez ten czas, prawda? A teraz jej *nie kontrolujesz*. Więc siedziałeś tam, zobaczyłeś dom w kiepskim stanie, faceta, który pracuje fizycznie pod maską samochodu, i snułeś przypuszczenia, żeby móc ją jeszcze bardziej oceniać. Nie masz pojęcia, przez co przeszła. Ale sądzę, że tego można się po tobie spodziewać, prawda? Jest po prostu ofiarą uboczną w twoim imperium i oburza cię, że śmie walczyć o siebie, choć ten jeden raz, i plamić twoją nieskazitelną reputację. — Przy stoliku zapada cisza. Napięcie jest tak gęste, że można je krajać nożem. Obaj siedzą nieruchomo w niemym pojedynku.

Mój ojciec przerywa ciszę pierwszy, próbując uzyskać przewagę w sytuacji, której ewidentnie nie kontroluje.

— Nie zamierzam tu siedzieć i wysłuchiwać dłużej twoich niedojrzałych i bezpodstawnych bredni. — Ciska serwetkę na stół. Jest obrazem rozjuszony wściekłości i nie sądzę, bym kiedykolwiek widziała, żeby ktoś tak bardzo wyprowadził go z równowagi jak Zander. — Wstawaj, Gertrudo! — Odpycha gwałtownie w tył krzesło, które uderza o ścianę, i unosi rękę do góry, by przywołać kelnera.

— *Co?* — mówię odruchowo. Zszokowana stoję na nogi, nie zdając sobie nawet sprawy, że wykonuję jego polecenie. Jestem oszołomiona, że nawet teraz ma czelność myśleć, że z nim pójdę.

— Czas spakować swoje rzeczy i wracać do domu, gdzie twoje miejsce — mówi przez zaciśnięte zęby i jest już tak blisko granicy wytrzymałości, że jedyne, co mogę zrobić, to gapić się na niego z otwartymi oczami.

Wtedy w restauracji rozlega się śmiech Zandera. Drwiący. Szyderczy. Wyraźnie słyszalne *pierdol się*.

— Ona nigdzie nie idzie — wypowiada te słowa miarowo i powoli, tonem zimnym jak lód.

— Ty. Jej. Nie. Kontrolujesz. — Sztućce na stole podskakują za każdym razem, kiedy mój ojciec uderza w niego palcem, podkreślając wyrzucane przez siebie słowa. Stoi w pełni wyprostowany, naprężając barki, i patrzy w dół na Zandera, który siedzi luźno oparty na krześle.

Twarz Zandera rozpromienia przymilny uśmiezek, ale jego oczy pozostają śmiertelnie poważne. Wstaje i ma nad moim ojcem oczywistą przewagę wzrostu. Nachyla się w jego kierunku i mówi cichym, lecz mocnym głosem.

— Ty. Też. Nie.

Mój ojciec patrzy piorunującym wzrokiem, zgrzytając zębami, po czym spogląda na mnie.



— Masz miękkie serce, Gertrudo, a na tym okrutnym świecie to ogromna słabość. To, że dajesz się nabrać temu człowiekowi, jest tego dowodem. Wykorzysta cię i wrócisz do domu załamana z podkulonym ogonem. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Pieką mnie oczy. Boli mnie serce. Kręci mi się w głowie.

— Mieć miękkie serce na tym okrutnym świecie to odwaga. *Nie słabość*. Ale ty nie masz najmniejszego pojęcia, co to odwaga, prawda? — I nie mówiąc nic więcej, Zander bierze mnie za rękę i wychodzimy razem z restauracji.

— To jeszcze nie koniec! — Mój ojciec krzyczy za nami.

A ja myślę tylko o tym, że koniec nastąpił już dawno.

## Rozdział 22.

### *Getty*

Walenie młotkiem rozpoczyna się, zanim zacznę zmywać makijaż. Głośne, silne uderzenia rozchodzą się echem po domu i brzmią podobnie do słów wypowiedzianych przez mojego ojca. Wszechwładne. Niepohamowane. Niszczące.

Mimo że bardzo chcę iść i zapytać Zandera, dlaczego akurat teraz, w tym momencie, pracuje na tarasie, nie robię tego. Potrzebuję chwili dla siebie. Czasu, żeby ochłonać.

Siedząc przy toalecie, patrzę w lustro i odtwarzam w głowie wydarzenia dnia. To, jak obudziłam się rano zaspokojona, czując się niesamowicie. Poranne nieporozumienie. Wyznania Zandera w Domu na Drzewie. Zjazd na linie. *Po prostu skocz*. Jego głos dźwięczy mi w pamięci, a na moich ustach pojawia się cień uśmiechu. Kolacja z moim ojcem. Niespodziewany atak Zandera w moim imieniu. Totalna cisza w drodze do domu, gdy obydwójce byliśmy pogrążeni we własnych myślach.

Zamykam na chwilę oczy i pozwalam, by moje opanowanie pękło. Płacę z powodu utraty ojca, który tak naprawdę nigdy nie był prawdziwym ojcem — ale zawsze trzymałam się nadziei, że zrozumie swoje błędy i pewnego dnia je naprawi. Mała dziewczynka zawsze chce, żeby jej tatuś ją kochał. Dzisiejszy wieczór udowodnił mi, że to się nigdy nie stanie i że nie wszyscy postrzegają miłość tak samo.

Z drugiej strony powinnam to już wiedzieć, bo Ethan wyznał mi miłość i oto jak się to skończyło.

Na zewnątrz odgłos młotka nie milknie. Pięć ostrych uderzeń, potem przerwa, podczas której, jak się domyślam, sięga po następny gwóźdź, by zacząć od nowa.

Z westchnieniem unoszę chusteczkę do zmywania makijażu i przeciągam ją po powiece. Następnie zmywam makijaż z drugiego oka. Ścieram i usuwam maskarę i kredkę tak dokładnie, jak tylko mogę. Próbuję pozbyć się twarzy słabej kobiety, jaką nie chcę już dłużej być.

Łup. Łup. Łup.

Kiedy otwieram oczy i widzę swoje oblicze, moje powieki są czyste, ale pod oczami nadal pozostaje czarny cień. Przydymiona plama mówiąca mi, że ona mnie nigdy nie zostawi. Że zawsze będę tamtą kobietą, dopóki nie pozbędę się cienia, który nadal pozostaje. Wstydu. Braku pewności siebie.

Dlatego pocieram mocniej. Łomot młotka staje się ścieżką dźwiękową dla mojej narastającej paniki, gdy tak trę i trę, żeby usunąć z twarzy najmniejszą pozostałość. Przeszłości, którą bardzo chciałabym zapomnieć.

Moje ruchy stają się chaotyczne, a emocje szaleją, gdy łyzy, które powstrzymywałam cały wieczór, powoli zaczynają płynąć mi po twarzy.

Czarne resztki makijażu tworzą strużki na moich policzkach. Wizualne przypomnienie, gdy jedyne, czego chcę, to wsiąść w samochód i odjechać. Z dala od bólu. Z dala od cierpienia.

Ale nie mogę.

Zander udowodnił to dziś wieczorem prawdami, które rzucił mojemu ojcu w twarz. Ja też to udowodniłam. Stawiłam mu czoło po raz pierwszy w swoim życiu. I, Boże, tak, było ciężko i bolało, ale jednocześnie to tak cholernie przyjemne uczucie. Mieć wreszcie głos, sposób, by znaczyć swój autorytet i by udowodnić nie tylko jemu, ale i sobie, że zapracowuję na swoje nowe życie. Że ta płochliwa, wystraszona Gertruda już nie istnieje. Pewnie, że wspomnienia po niej pozostają, ale spróbuję je wykorzystać jak motywację do tego, by odnieść sukces raczej, niż dać się im zastraszyć, by czegoś nie zrobić.

Wstając od toaletki, podnoszę z łóżka suknię. Dotykam palcami drogiego materiału, a potem rzucam ją do kosza z rzeczami do prania, wiedząc, że nigdy więcej jej już nie założę. Oddam ją do Mable.

Symbol mojej przeszłości sprzedany za ułamek swojej wartości. Szkoda, że moich wspomnień nie potrafię się pozbyć równie łatwo.

Z burczącym brzuchem idę do kuchni. Jestem głodna, ale nie mam ochoty jeść. To uczucie mdłości, które miałam, słuchając pogardliwych słów mojego ojca, jeszcze mnie nie opuściło.

Gdy zerkam za okno, widzę, że Zander nawet się nie przebrał. Rozpiął tylko kilka pierwszych guzików i podwinął rękawy. Ma zdjęte buty i widzę jego bose stopy wystające spod spodni. Ale to wymalowane na jego twarzy skupienie i złość najbardziej przykuwają mój wzrok.

Porusza się w tylko sobie znanym rytmie, a ja nie mogę oderwać od niego wzroku i przestać się zastanawiać, dlaczego jest taki zdenerwowany. W drodze do domu myślałam, że milczy z grzeczności, bym mogła w spokoju dojść do siebie. Ale teraz, kiedy go obserwuję, gdy ma naprężone barki, spięte ciało, a na twarzy wymalowaną toczącą się w nim wojnę, wiem, że jego milczenie nie miało nic wspólnego z szacunkiem dla mnie, a było spowodowane czymś, co ma związek z nim.

Żałuję tylko, że nie wiem, co to jest.

W jego ruchach jest pewna hipnotyzująca precyzja, którą najlepiej można wyjaśnić kontrolowaną wściekłością. I nie jestem pewna, jak długo tak stoję i mu się przyglądam, ale z czasem moja potrzeba zrobienia czegoś dla niego po tym

wszystkim, co on dla mnie zrobił, staje się tak silna, że nie potrafię jej zignorować.

*Jedzenie.* Jedzenie pomaga i wprawia w dobre samopoczucie. Tak jak ja nie zjadł kolacji, więc jestem pewna, że jest głodny, ale co najważniejsze, będę mogła się czymś zająć i złagodzić nerwy.

Zwykle w takich sytuacjach zamknęłabym się w pokoju i zajęła malowaniem, ale po raz pierwszy przez okres, który wydaje się wiecznością, nie czuję natchnienia. Jestem wycieńczona i nie jestem pewna, czy byłabym w stanie znieść kolejną dawkę emocji.

Dlatego spróbuję coś przyrządzić.

Kiedy przeszukuję szafki i lodówkę, żeby znaleźć jakieś składniki, z których mogłabym coś przygotować, przed oczyma przelatują mi wspomnienia.

Wołowina po burgundzku, którą musiałam przyrządzać w każdy poniedziałek, kurczak w ziołach, który był obowiązkowy w środy, i wszystkie inne dania, których życzył sobie Ethan, kiedy nasza służba miała wolne. Talerze łądowały na moich kolanach, ponieważ wołowina była za twarda albo sos nie był wystarczająco gęsty. Moje pospieszne wyjaśnienia z nadzieją, że naprawię, co się da, bym nie musiała składać stosownych przeprosin, których zażądałby za naruszenie zasad.

Odgłos młotka sprowadza mnie do terażniejszości. *Nigdy więcej, Getty. Nigdy. Więcej.*

Ponownie spoglądam na wszystko, co kuchnia ma do zaoferowania, i głowię się, co ugotować. Trochę bawi mnie fakt, że o ile opanowałam cztery dość skomplikowane dania do perfekcji, tak naprawdę nie mam pojęcia, jak przyrządzić cokolwiek innego, bo Ethan nigdy nie zgadzał się na żadne wariacje.

Postanawiając zrobić coś, czego za bardzo nie będę mogła spartolić, decyduję się na jajka na bekonie i tosty. Proste. Tego raczej nie da się zepsuć. I mam nadzieję, że to samo danie, które jedliśmy na śniadanie, przywoła uczucie zadowolenia, którego doznaliśmy w Domku na Drzewie.

Szybko pogrążam się w przygotowaniu łatwego posiłku, ale odgłos młotka wywołuje we mnie myśli, do których nie chcę się przyznać. Myśli o tym, że chciałabym, żeby zwolnił, zrobił sobie wolne... ponieważ im szybciej skończy remont domu, tym szybciej wróci do swojego życia.

*Daleko stąd.*

Kiedy jedzenie jest już gotowe, nakładam na talerze i zmierzam w kierunku rozsuwanych, szklanych drzwi, i wtedy wchodzi Zander.

— Pomyślałam, że jesteś głodny... nie zjedliśmy kolacji... więc zrobiłam ci coś. — Nagle zaczynam się jąkać i czuję się głupio, że z tego powodu się denerwuję. — Nic szczególnego.

Na widok jedzenia rozszerzają mu się oczy.

— Tak. Dzięki. Jestem głodny. — Z jakiegoś powodu jemu też słowa nie

przychodzą łatwo. — Pójdę się tylko umyć. Dziękuję.

Kiedy wraca do kuchni i siada przy stole, na jego twarzy pojawia się dziwny wyraz.

— Śniadanie na kolację, co?

Tłumię w sobie potrzebę przeproszenia.

— Tak. Może być?

Potrząsa głową, a jego usta ozdabia łagodny uśmiech.

— Przypomina mi to moich rodziców, Rylee i Coltona. Robili coś takiego, kiedy byłem młodszy. Wybierali jeden dzień w miesiącu, w którym na kolację jedliśmy naleśniki, a na śniadanie lody.

Mój śmiech niesie się przez pokój, bo uśmiech na jego ustach przenosi się do jego oczu. Jest coś w jego milczącym skinieniu głowy, co mówi mi, że to dobre wspomnienie. I takie, które bardzo lubi. Po wieczorze pełnym napięcia to bardzo pożądany widok i chcę wiedzieć coś więcej.

— Dlaczego?

— To było związane z czasami, kiedy jeszcze ze sobą randkowali. Ma dla nich jakieś szczególne znaczenie, ale za każdym razem, kiedy o to pytałem, Rylee zbywała mnie, mówiąc, że trzeba żyć chwilą i cieszyć się drobnymi rzeczami, bo nigdy nie wiadomo, co przyniesie jutro.

— Wygląda na to, że mądra z niej kobieta. — Moja odpowiedź sprawia, że na jego twarzy pojawia się cień, a potem zbyt mocno koncentruje się na jedzeniu. — Musisz za nią tęsknić. — Mówię łagodnym głosem. Stąpam ostrożnie po niepewnym gruncie.

W odpowiedzi słyszę tylko milczenie. Skrobanie widelca po talerzu. Szelest papierowej serwetki. Brzęk lodu w szklance. Tak więc siedzimy i jemy w ciszy w domu, który jeszcze przed chwilą rozbrzmiewał odgłosami wściekłego walenia młotkiem. Teraz obydwójce wydajemy się przytłoczeni własnymi, poważnymi myślami.

— Dobrze. Dziękuję — mówi wreszcie, kiwając głową, ale nadal na mnie nie patrzy. Jest coś, czego nie chce pokazać, a co mogłabym dostrzec, gdybym się przyjrzała bliżej, i zastanawiam się, co to jest.

— Mm-mhm. — Moja roztargniona odpowiedź sprawia, że unosi głowę i wreszcie spogląda mi w oczy.

— Jak się czujesz... po tym... to znaczy po tej rozmowie? — Wiem, że pyta poważnie, chce się dowiedzieć, ale ma smutek w oczach, który sprawia, że chcę się bardziej zagłębić w to, co się z nim dzieje. Żałuję tylko, że nie wiem, jak się do tego zabrać, żeby nie czuł, że przekraczam te jego granice.

Wzruszam apatycznie ramionami i przesuwam jajka po talerzu, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

— Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie poczułam się zraniona...

Każdy chce, żeby jego rodzice go kochali, akceptowali i chcieli dla niego jak najlepiej. — W jego oczach nagle pojawia się pewien blask i równie szybko ginie. — Ale jednocześnie to, co tobie wydało się szokujące, dla mnie było codzienną rzeczywistością. Od dłuższego czasu domyślałam się wielu rzeczy... Ale kiedy usłyszałam, jak mówisz je głośno i otwarcie, wykładasz kawę na ławę, to było dla mnie jak podwójny cios. Uświadomienie i ból za jednym zamachem. I ta jego reakcja... Brak odpowiedzi z jego strony powiedział mi, że to wszystko prawda.

— Cholera, Getty. — Brzmi przepraszająco, wzdychając i przesuwając dłonią po włosach. — Przepraszam.

— Za co?

— To była twoja bitwa, a ja nie potrafiłem się powstrzymać. Wtrąciłem się, podczas gdy nie powinienem. Zdarzają się prawdy, które w głębi siebie znasz, ale dopiero wtedy, gdy powie je ktoś inny głośno i wyraźnie, zaczynają do ciebie docierać. I one bolą najbardziej. — Jego głos jest ledwie słyszalny. Wiem, że nie mówi tylko o dzisiejszym wieczorze, ale również o swoim życiu. — Dlatego przepraszam.

— Nie. Nie przepraszaj. Nie rozumiesz? — Spoglądam mu w oczy przez chwilę, po czym kontynuuję. — Jesteś jedyną osobą, która kiedykolwiek stanęła w mojej obronie. I masz rację. Prawda boli, kiedy potwierdza ją inna osoba... kiedy ktoś, kto zna cię od całych pięciu minut, widzi ją jak na dłoni. Ale wiesz, ile to dla mnie znaczy, że moje uczucia były ważne dla kogoś do tego stopnia, by stanął w mojej obronie przeciwko jednej z dwóch osób, które tak długo mnie nie szanowały? — Łzy zaczynają napływać mi do oczu. A przyrzekłam sobie, że nigdy więcej nie uronię już ani jednej łzy z powodu mojego ojca.

Kiwa lekko głową, wykrzywia usta i zamyka na chwilę oczy w zamyśleniu.

— Zaslugujesz na to, by ktoś o ciebie walczył, Getty.

Jego łagodnie wypowiedziane słowa chwytają mnie za serce.

— Wszyscy na to zasługujemy.

Jeszcze kilka razy otwiera usta, żeby coś powiedzieć, i się powstrzymuje. I nawet bez słów widzę jego bezradność. To, że potrzebuje ode mnie czegoś więcej, a jednak czym jest to coś więcej, nie jestem pewna.

Bez ostrzeżenia odsuwa krzesło, odwraca ode mnie wzrok, bierze talerz i zanosz go do zlewu.

— Było dobre. Dziękuję — powtarza. — Robisz wyśmienite śniadanie. — Jego głos jest szorstki, a chichot, który z siebie wydobywa, wymuszony.

Zaczyna myć swój talerz, a kiedy spoglądam na swój, zdaję sobie sprawę, że ledwie cokolwiek tknęłam. Może z wyjątkiem bekonu, bo... *no cóż, to bekon*, ale reszta jest rozdziabdzana na talerzu. Jedzenie, które przygotowałam dla poprawy samopoczucia, nie spełniło swego zadania.

Nie wiedząc, co począć, sprzątam ze stołu w milczeniu i wycieram blaty,

które umyłam, zanim zaczęliśmy jeść. Jestem cały czas zajęta, ale próbuję odgadnąć, co tak zdenerwowało Zandera. Kiedy kładę talerz obok zlewu, wyciąga mokrą dłoń i kładzie ją na mojej. Zaskoczona spoglądam na niego. Patrzy na mnie intensywnym, rozeźlonym i pożerającym wzrokiem.

Kiedy staje przede mną ten przystojny, dzielny, troskliwy, zabawny i zabójczo seksowny mężczyzna, zamieram w bezruchu. Odczuwam niezaprzeczalną potrzebę bycia blisko z kimś. Wszystko zaczyna się zderzać w zawrotnym tempie. I krok po kroku, wyrzucając za okno zdrowy rozsądek, granice i wszystko inne, o czym powinnam pomyśleć, ale teraz nie chcę, spotykamy się w pół drogi.

Nasze usta zderzają się w wirze potrzeb i pożądania. Namiętność ustępuje miejsca czystej żądzy. Finezja zostaje zepchnięta na drugi plan przez nasz głód. Ogarnia nas szaleństwo emocji. Ręce szukają. Usta żądają. Ciała ocierają się o siebie.

Zamyka usta na moim sutku przez cienki materiał koszulki na ramiączkach. Kręci mi się w głowie. Bez zastanowienia zaczynam odpinać mu spodnie. Dostaję gęziej skórki. Czuję w dłoniach jego ciepłą skórę i twardego, gotowego penisa. Moje ciało zaczyna boleć z pożądania. Jego dłonie wsuwają się pod moje spodnie od piżamy i czuję na skórze powiew zimnego powietrza, gdy zsuwa je w dół. Pragnienie zamienia się w rozżarzoną stal, która rozlewa się do każdego włókna moich mięśni. Nagle rozlega się brzęk naczyń zsuwanych do zlewu i naszego zdławionego śmiechu, kiedy usta znów się spotykają. Chwyta mnie w pasie, unosi i sadza tyłkiem na blacie. Moje nogi rozkładają się automatycznie. Słyszę odgłos rozdieranego opakowania prezerwatywy, którą wyjął z portfela.

Moje pożądanie staje się łapczywe. Prawdziwe. Nieposkromione. Tak bardzo dla mnie nowe.

Nasze ruchy zwalniają. Spojrzenia skupiają się na dole, gdzie jego penis zaczyna niespiesznie we mnie wchodzić. Przeżywam męki oczekiwania, gdy obserwuję, jak moje ciało go pochłania. Słodki ból mięśni, które okalają go centymetr po centymetrze, powoli rozlewa się na całe ciało. Zaczynam go czuć każdym nerwem. Przytłacza mnie fala następujących po sobie doznań.

A potem, gdy jest już cały w środku, zniecierpliwienie powraca. Jego dłonie chwytają moje uda, moje palce wbijają się w jego ramiona, z naszych ust wydobywają się jęki. Cieleśna potrzeba przejmuje nad nami kontrolę i nasze ciała zaczynają poruszać się synchronicznie. Próbują dawać i brać, i posiąść, i nasycić się.

Prócz odgłosu odkręconej wody w zlewie pomieszczenie wypełniają nasze szeptane słowa: Teraz. Pragnę cię. Tak. Potrzebuję tego. *O Boże*. Dokładnie tam. *Kurwa*. Mocniej.

Przyciąga mnie do siebie. Wsuwa dłonie pod moje pośladki, chwyta mocno i lekko unosi, by dostosować kąt. I ta minimalna zmiana — ciężar mojego ciała

pomaga mu wejść we mnie jeszcze głębiej — sprawia, że doznania, jakie we mnie wywołuje, z czegoś, co przypominało raj, błyskawicznie przeradzają się w pełną ekstazę.

Moje usta wymawiają jego imię. Jego członek nabrzmiewa we mnie. Mam potrzebę, by pograć się w czymś innym niż to, czego doświadczyłam dziś wieczorem. Słyszę w uchu jego zdyszany oddech, kiedy doprowadza nasze ciała do punktu bez powrotu.

Kiedy uderza nas orgazm — najpierw mnie i zaraz po mnie jego — przestrzeni nie wypełniają krzyki, nie ma ostrych chrząknięć informujących partnera, że jedno z nas doszło. Zamiast tego jest napięcie ciał, szczere spotkanie oczu i moje imię wypowiedziane przez Zandera delikatnym jękiem. To ciche przyznanie tego, że ta chwila miała dla niego tak duże znaczenie jak dla mnie.

Zaraz po tym widzę w jego oczach przeblysł paniki. Czuję ją w nagłym napięciu jego dłoni.

I nie wiem, co mną powoduje, ale kiedy zaczyna ze mnie wychodzić i przerywać połączenie między nami, obejmuję go ramionami, wtulam twarz pod jego szyję i tak zostaję. W odpowiedzi, co zrozumiałe, reaguje drgnięciem ciała.

— Po prostu... po prostu potrzebuję chwili. — Szepczę z ustami przy jego ciepłej skórze.

Ponieważ jest takim wspaniałym facetem, bez słowa obejmuje mnie mocniej i całuje w głowę.

I kiedy uświadamiam sobie, że właśnie prawdopodobnie przekroczyłam jakąś kolejną granicę, część mnie czuje ogromne zażenowanie z powodu tej mojej nagłej potrzeby. Tak bardzo, że nie chcę go puścić, żeby nie musieć spojrzeć mu w oczy. Ale ta druga część mnie wdycha go i zdaje sobie sprawę, że to, czego teraz łaknę, to jego ciepło. Moje życie było tak bardzo przepełnione zimnem i okrucieństwem, że gdy Zander okazuje mi zwykłe ciepło i współczucie, lgnę do tego.

— Przepraszam. — Pociągam po chwili nosem, odrywając się od niego. Mam spuszczonego wzrok i przygryzam dolną wargę, ponieważ ogarnia mnie zakłopotanie. — Po prostu dużo się dzisiaj wydarzyło. Potrzebowałam chwili. — Próbuję zachować twarz, ale nie mam pewności, że mi się to udało.

— Rozumiem — mówi, wysuwając się ze mnie. Obydwoje nie jesteśmy pewni, co zrobić.

Tak, temu, że się pożądamy, nie da się zaprzeczyć, biorąc pod uwagę fakt, że właśnie pieprzyliśmy się na blacie jak wściekłe króliki, ale to coś innego — ta prawie że namacalna zmiana, jaka zaszła między nami — powoduje ten nagły niepokój.

— Pójdę... pójdę się umyć.

Potakuję głową, wolę się nie odzywać, ponieważ znów zbiera mi się na



płacz. Łzy, które próbuję powstrzymać, palą jak cholera. Problem polega na tym, że nie wiem, dlaczego chce mi się płakać. Czy to z powodu mojego ojca? Czy dlatego, że Zander wstawił się za mną? Albo może to z powodu Zandera w ogóle? Stał się mężczyzną, o którym wiem, że nie mogę go mieć, a jednak mimo to coraz bardziej chcę go w swoim życiu.

Siedzę na blacie ze spodniami od piżamy na jednej stopie i zastanawiam się nad odpowiedzią na postawione pytanie, kiedy słyszę pisk rur, gdy Zander odkręca wodę pod prysznicem.

I wciąż jeszcze nie znam na nie odpowiedzi, gdy godzinę później leżę w ciemności, w swoim pokoju, otulona jedynie ciepłem swojej kołdry. Mam cykora, żeby spojrzeć Zanderowi w twarz, kiedy wyszedł spod prysznic, ponieważ przytłacza mnie poczucie, że muszę się tłumaczyć, przeproszać i nie wiem, co jeszcze... w związku z moją nagłą potrzebą czegoś więcej od niego niż tylko przyjaźni z korzyściami.

Być może po prostu potrzebowałam tej pierwszej części — przyjaźni. Ha. Ale ta druga część też była cholernie dobra.

I w tym tkwi sedno problemu. Już chcę więcej, kiedy wiem, że w jego przypadku nie ma takiej opcji.

Odgłosy, jakie wydaje, poruszając się po domu, docierają do mnie przez uchylone na kilka centymetrów drzwi. Celowo zostawiłam je otwarte, żeby nie czuć się odcięta od niego po tym wszystkim, co zaszło dzisiaj między nami. Moje uszy rejestrują odgłosy jego kroków, które wiodą przez korytarz i do jego pokoju. Kolejne kroki, potem się waha, i przysięgam, że zatrzymał się przed moimi drzwiami. Ale kiedy próbuję się przekonać, że mam rację, idzie przez korytarz do kuchni. Następnie słyszę odgłos naczyń wkładanych do zmywarki. Charakterystyczny dźwięk włączanego MacBooka. Jego oddech, który jest wystarczająco głośny, by dotrzeć do mojego pokoju.

Znajduję pocieszenie w tych dźwiękach. W tym, że nie jestem sama. I irytuje mnie, że tak bardzo, jak nie chcę spojrzeć mu w twarz, chcę również iść do dużego pokoju, usiąść na kanapie i po prostu obserwować go, jak robi to, co robi na swoim laptopie.

Jest dopiero dziesiąta. Jestem zmęczona, ale nie mogę spać. Jest pranie do poskładania. Nadal jestem głodna. Próbuję znaleźć wymówkę, żeby wstać, ale kiedy słyszę jego głos, zamieram.

— Hej, stary, wiem... wiem... Ja też się za tobą stęskniłem. — Jest tyle sympatii w jego tonie, że słyszę ją aż tutaj. Potem następuje pauza, kiedy mówi rozmówca. — Miło mi to słyszeć. Jestem z ciebie dumny. Jest mama?

Odruchowo siadam na łóżku. Zaskoczona. Zaintrygowana. Zaciekawiona. Dzwoni do domu. Do swojej mamy. Kontaktuje się ze swoim prawdziwym życiem.

*Tym, w którym nie ma mnie.*

Ta myśl mnie boli, ale bardziej jestem sparaliżowana faktem, że po raz pierwszy dzwoni do domu, i to jest silniejsze niż przykrość, jaką czuję.

— Rylee. — Jego głos jest ostrożny i poważny. — Ciebie też dobrze słyszeć... Chciałem tylko zadzwonić, żeby dać ci znać, że u mnie wszystko w porządku. Właściwie całkiem dobrze. — Śmieje się w taki sposób, jakby trudno było mu uwierzyć we własne słowa. — Wiem, że należą ci się wyjaśnienia, przeprosiny i tak dalej... Wciąż pracuję nad pewnymi sprawami, próbuję znaleźć swój własny sposób, ale dochodzę do tego... — Mruczy coś, zgadzając się z czymś, co mówi ona. — Zadzwoniłem, bo... wiem, wiem. — Jego głos jest pełen zrozumienia i ta prosta mieszanina dźwięków to dowód na to, że cokolwiek się stało, jak bardzo do dupy jest to, co, jak wyznaje, zrobił, przynajmniej jest mu z tego powodu przykro. I to mi wiele mówi o mierze człowieka.

— Przykro mi, że nie mogę się konkretniej określić, jeśli chodzi o termin... Wiem, że sezon jest prawie... tak, wiem, ale tak bardzo zawałem, że... — Jego westchnienie, gdy mu przerywa, jest wyraźnie słyszalne. Mimo iż bardzo chcę, żeby naprawił stosunki z rodziną, odczuwam jednocześnie egoistyczną radość, że nie określił konkretnie, ile czasu jeszcze spędzi na PineRidge. — Wiem, że mnie nie popędzasz Ry, ja... tak, rozumiem... miałem nie dzwonić. Dopóki sobie nie poukładam w głowie pewnych rzeczy, ale dziś wieczorem wydarzyło się coś, przez co spojrzałem na sprawy z innej perspektywy. Dzięki temu zdałem sobie sprawę, jak bardzo wy dwoje zawsze mnie wspieraliście, i pomyślałem, że będziesz chciała usłyszeć mój głos, ponieważ wiem, jak bardzo się martwisz. — Znowu się śmieje. Tym razem jest trochę bardziej rozluźniony.

Kiedy to słyszę, zaczynam wszystko rozumieć. Wściekłe walenie młotkiem. Potrzeba fizycznego wyładowania się — najpierw praca na tarasie, potem ostry seks bez zahamowań w kuchni.

Uśmiecham się do siebie, kiedy myślę o różnicach pomiędzy seksem wczoraj a tym dzisiaj. Zeszłej nocy mnie uwodził, pieścił, postawił na piedestale i doprowadził do stanu uniesienia. Dzisiejsze ostre tempo sprawiło, że poczułam się pożądana do szaleństwa i niesamowicie szczęśliwa.

Te myśli krążą mi po głowie, gdy próbuję skupić się na ciszy w kuchni, czekając, aż znów się odezwie.

— Nie. Nie mogę. — W jego głosie znów słychać napięcie. — Mam... cholera, nie mam innego powodu poza tym, że muszę dotrzymać pewnych obietnic, które złożyłem, zanim z nim porozmawiam... Tak. Mhm. Muszę kończyć, ale... po prostu musiałem zadzwonić. — Mówi coś jeszcze, czego nie słyszę, ale na podstawie jego defensywnego tonu i tego, że się wycofał, nie mam wątpliwości, że zapytała, czy chce porozmawiać z Coltonem. — Ja też cię kocham. Pa.

W domu znów nastaje cisza, a potem słyszę skrzypienie podłogi zdradzające kroki.

Opadam z powrotem na łóżko. Wina, jaką czuję z powodu podsłuchiwania go, nie pozwala mi go pocieszyć. Odtwarzam w głowie jego słowa i myślę o tym, że spotkanie z moim ojcem dało mu do myślenia. Czy zobaczył, jak bezduszny i okrutny jest mój ojciec, i zdał sobie sprawę, że jego rodzina ani w połowie nie jest taka zła, jak sądził, kiedy wyjeżdżał?

Nie, już przyznał się do tego, że nawalił i zranił ludzi. Ale może dzisiejszy wieczór tylko wzmocnił jego poczucie winy.

Zrywam się na pukanie do drzwi.

— Nie śpisz?

— Hm? — mamrocę, próbując nie zdradzić głosem, że leżę tu i niepokoję się o niego.

Słyszę skrzypnięcie i drzwi otwierają się, ale światło w korytarzu jest wyłączone, więc widzę tylko cień jego sylwetki w progu. Stoi tam przez chwilę i w jakiś sposób wyczuwam jego potrzebę rozmowy.

— Mogę wejść? — Jego głos jest cichy, ale szorstki.

— Tak.

Robi te kilka kroków w milczeniu i czuję, jak ugina się materac, kiedy na nim siada. Ale nie poprzestaje na tym. Zaskakuje mnie jak jasna cholera, kiedy bez słowa podnosi kołdrę i wślizguje się do łóżka obok mnie. Wyciąga silne ręce, przyciąga mnie do siebie, obejmuje i przytula się przodem do moich pleców.

Jestem zszokowana, zaskoczona i mogłabym użyć wszystkich innych przymiotników, żeby opisać moją reakcję na jego zachowanie — ale jednak próbuję nie dać mu tego po sobie poznać.

— Mogę? — szepcze i czuję ruch jego szczęki opartej na moim ramieniu i ciepło jego oddechu na uchu.

Żadne spójne myśli nie przychodzą mi do głowy, więc robię najlepsze, co potrafię — mruczę, że tak.

— Po prostu potrzebuję chwili — szepcze do mnie moje własne słowa.

— OK. — Wtulam się w jego mocne ciało. Ciepło, którego wcześniej szukałam, tym razem samo mnie odszukało. Niemal słyszę jego pracujący umysł. Jego milczenie jest bardziej wymowne niż krzyk.

Wiem, że obydwoje chcemy powiedzieć więcej, ale zamiast tego pozwalamy, aby chwila o tak wielkiej randze — niewypowiedziane przyznanie, że on mnie potrzebuje — pochłonięła nas w całości. Pożarła nasz brak pewności siebie. Przegryzła nasze wątpliwości. Delektowała się emocjami. Upajała się naszym połączeniem. Stworzyła możliwości. Do czego? Mogę mieć tylko nadzieję, że zmierzamy w jakimś kierunku.

Po krótkiej chwili, gdy moje nerwy są bardziej pobudzone kontaktem cielesnym, a umysł zaczyna za dużo myśleć o całej tej sytuacji, zdaję sobie sprawę, jak on dużo traci ze swego życia, będąc tutaj. Rodzinę, swoją pasję, pracę. Nie

podoba mi się ta myśl, jak tylko przemyka mi przez głowę, ale z drugiej strony nie mogę zaprzeczyć, że im szybciej zmierzy się ze swoją przeszłością, tym szybciej będzie mógł podjąć decyzję co do tego, kiedy chce wrócić do normalności. I mimo iż to oznacza, że znów zostanę tutaj sama, nie mogę powstrzymać go z własnych, egoistycznych pobudek.

*Ale jak bardzo bym chciała.*

Przerywam ciszę:

— Jeśli chcesz, żebym pomogła ci przejrzeć zawartość pudełka, to zrobię to.

Słyszę, że od razu odrzucił ten pomysł, bo na chwilę wstrzymał oddech. Ale nie odzywa się, tylko obejmuje mnie mocniej, dając sobie czas, żeby dotarło do niego to, co powiedziałam.

— Myślę, że chciałbym... Dziękuję — mruczy ku mojemu zaskoczeniu, kiedy zaczynałam już myśleć, że nie odpowie. — Getty, nie mogę obiecać, że nie będę się zachowywał jak humorzasty cymbał z tego powodu, i nie jestem pewien, ale chyba powinienem to zrobić sam... bo wiesz, granice. — Uśmiecham się, kiedy czuję, jak wzrusza ramionami, a moje plecy zaczynają drgać od jego stłumionego śmiechu.

— Granice, co? Jak ci idzie nieprzekraczanie ich w tym momencie?

Dołącza do mnie i śmieje się coraz głośniej. To pocieszający dźwięk, ale Zander na pytanie nie odpowiada. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego: zwija się za mną w kłębek, jego oddech staje się miarowy, a mięśnie się rozluźniają.

Sekundy zmieniają się w minuty, minuty w godziny, gdy tak leżymy spleceni rękami i nogami. On śpi, ja nie, i zastanawiam się, co się właśnie stało. Stworzyliśmy codzienną rutynę, a po dzisiejszym wieczorze świadomie dodaliśmy do tego równania naszą przeszłość.

Myśli, oznaki czegoś więcej, pojawiają się i znikają. Mój puls przyspiesza. Mój umysł podpowiada mi, że powinnam się wyłączyć. Zasnąć. Przestać myśleć o tym, że jest mi tak dobrze.

Ale to okazuje się niemożliwe. Elektroniczny zegar na moim nocnym stoliku pokazuje upływ czasu. Chciałabym go zatrzymać dokładnie w tej chwili.

## Rozdział 23.

### *Zander*

Wciskam przełącznik zasilania i piła stołowa zamiera. Zbieram świeżo pocięte drzewo i strzepuję trociny z włosów. Gdy spoglądam do góry, mój wzrok spoczywa na jednej postaci na plaży.

*Getty.* Ma bose stopy, a jej brązowe włosy spięte są w luźny kok. Delektuje się ciepłem słońca, unosząc twarz ku niebu, a w rękach trzyma torbę pełną muszel. Obserwowałem ją, jak zbiera je bezcelowo jedną ręką.

I na tym polega problem — jak baczenie ją obserwowałem. Jak bardzo wracałem myślami do tego niespodziewanego, rozładowującego emocje seksu w kuchni, podczas którego wykorzystaliśmy się nawzajem. Potem od razu pomyślałem o tym, jak nie roniąc ani jednej łzy, pozbierała się po tym okrutnym gównie, które powiedział do niej jej ojciec. Kto wygaduje takie niewiarygodne bzdury do swojego dziecka? Zdaję sobie sprawę, że zaczyna mi na niej zależeć, i nie chodzi już tylko o seks.

Ale, cholera, jak może być inaczej? Nie jestem aż takim fiutem. Pomyśleć, że żyła tak przez dwadzieścia sześć lat, zanim znalazła w sobie odwagę, żeby uciec. Zacząć żyć na własnych warunkach.

Być niezorganizowaną bałaganiarą.

Można mówić o byciu odważnym. Silnym. Twardym. A jednak nie sądzę, żeby ktokolwiek, włącznie ze mną, wiedział o tym połowę tego co ona.

Co za gnojek z tego fiuta, Ethana. Żeby zgodzić się na plan jej ojca. Traktować ją poniżej godności... Chociaż mam wrażenie, że traktował ją o wiele gorzej, niż śmiem pomyśleć. Krew się we mnie gotuje. Wracają do mnie odległe wspomnienia o mojej własnej matce i ojcu i zastanawiam się, jak bardzo musiało być jej ciężko.

Mój wzrok znów wędruje w jej stronę. Schyliła się, żeby pogłaskać psa biegającego ze swoim panem. Nie wiedziałem, że lubi psy. Właściwie jest mnóstwo rzeczy, których o niej nie wiem, i nagle pomysł, żeby ją lepiej poznać, wydaje mi się atrakcyjny.

*Jezu, Donovan. Przestań o niej myśleć.* O tym, jak ładnie pachnie. Albo o jej ciepłym ciele wtulonym we mnie przez całą noc. Albo o tym, jaki fantastyczny był seks, kiedy zrobiliśmy to trochę ostrzej. Albo o tym, jak bardzo chciałbym jej pokazać, jaki fajny może być ostry seks. Albo o tym, jaki wydała z siebie dźwięk, kiedy objęła mnie mocno i nie chciała wypuścić.

*Daj spokój z tymi „albo”, bo braknie ci dnia.*

Parskam śmiechem. Kurwa, odbija mi. *I to na więcej sposobów niż tylko jeden.* Podnoszę czapkę i przeczesuję ręką włosy, kiedy się schyla i coś podnosi. I nie podoba mi się, że zaproponowała, że pomoże mi przejrzeć pudełko.

*Pozwól komuś zbliżyć się do siebie, zamiast wszystkich odtrącać.*

Słowa Coltona dźwięczą mi w głowie. Wywołują we mnie poczucie winy, że nie pozwoliłem, żeby to był on. Albo Rylee. Albo ktoś mi bliski, jeśli już.

Ale zeszłego wieczoru... kurwa, bycie świadkiem, jak ta kupa gówna, ojciec Getty, traktuje ją jak pionka, nie tylko mnie wkurzyło, ale pozwoliło mi nabrać dystansu i uzmysłowić sobie, jakie miałem cholerne szczęście. Byłem tak zły na siebie, że nie dostrzegłem tego wcześniej, na Damona, że tak potraktował Getty, i na cały pieprzony świat, że potrzebowałem chwili. Odrobiny czasu na tarasie z młotkiem w ręku, by dojść do siebie i wyładować agresję, ponieważ mam wrażenie, że przez te lata Getty przeżyła wystarczająco dużo sytuacji, w których wyżywano się na niej, żeby jeszcze musiała znosić coś takiego z mojej strony.

I co dostałem w zamian? To, że przejęła inicjatywę. Wyciągnęła do mnie rękę, kiedy prawdopodobnie sama czuła się tak bardzo obnażona po tym, czego byłem świadkiem w restauracji. To, że mnie potrzebowała. Do seksu. Żeby rozładować nadmiar emocji. Żeby ją przytulić.

I oczywiście to ja jestem dupkiem. Ja uciekam od swojej rodziny, ponieważ troszczą się o mnie, a ona prawdopodobnie oddałaby wszystko, żeby mieć to co ja. Głośną, wtrącającą się, cierpliwą, wścibską, natrętą, chaotyczną rodzinę, która ustala prawa, ponieważ mnie kocha, a nie dlatego, że czegoś ode mnie chce.

Rozmowa z Rylee i moim młodszym bratem Ace'em zeszłego wieczoru tylko mnie w tym przekonaniu utwierdziła. Wiem, że bez względu na to, co nawyprawiałem, i krzywdę, jaką wyrządziłem, wciąż za mną tęsknią i chcą, żebym wrócił do domu. Chcieli dla mnie wszystkiego, co najlepsze. Nawet po tych wszystkich numerach, jakie wywinałem, zachowując się jak pieprzony fiut, który jest tak skupiony na sobie, że nie widzi lasu, tylko drzewa. Nie potrafiłem poprosić o pomoc, o wysłuchanie mnie, o wyjaśnienia, które mogłyby rozwiązać przypuszczenie — cokolwiek — ponieważ o wiele łatwiej było wpaść w szal, niż uznać swoją bezradność.

Dla mężczyzny, włącznie ze mną, okazanie słabości, pokazanie innym jednej rzeczy, która jest w stanie zwalić go z nóg, podczas gdy powinien twardo na nich stać, nie jest czymś, co robi chętnie.

A jednak dlaczego, do cholery, jestem skłonny pokazać Getty, co kryje moja przeszłość, skoro nie chciałem pokazać tego moim rodzicom?

Ta myśl mnie nie opuszcza, prowokuje inne myśli, rodzi pomysły, które wolałbym, żeby nie przychodziły mi do głowy. Jak na przykład ten, żeby wśliznąć się do jej łóżka i przytulić ją do siebie tylko dlatego, że doskonale mnie rozumie,

mimo że nie odzywam się ani jednym pieprzonym słowem.

Kantówki zaczynają mi ciążyć w ręce. Przypomnienie, co powinienem teraz robić — kończyć taras, zamiast myśleć o *niej*. Zaliczać kolejne zadania z listy. *A nie Getty*. Spełniać obietnicę daną Smitty’emu, Coltonowi, moim fanom, zamiast siedzieć tu i się rozpraszać. *Rozmyślaniem o podkolanówkach*. Myśleć o tym, jak uporać się z tamtym gównem, co nie powinno być trudne. *A nie o pewnej wymachującej drążkiem do żaluzji kobiecie*. Powinienem tęsknić za domem, ale jednocześnie mam wystarczająco dobry powód, dla którego jeszcze tam nie jadę.

I wszystko wskazuje na *Getty Caster*.

*Kobietę, której nie potrafię sobie wybić z głowy.*

*Kolekcjonerkę muszli.*

*Kobietę, która łamie granice.*

*Malarkę wzburzonych mórz i zachodów słońca.*

*I tę, którą bez wątpienia lubię mieć w swoim łóżku.*

*Albo w jej.*

## Rozdział 24.

*Getty*

### LISTA NAPRAW

~~Wymienić stopień przy wejściu frontowym — trzeci~~

~~Uzupełnić brakujące płyty dachowe — wilgoć jest dobra tylko w jednym miejscu~~

Tylny taras — śmiertelna pułapka

Naprawić zamek w drzwiach do patio — Przepraszam, Topór Morderca

~~Przymocować lusterko w łazience~~

~~Umyć i przymocować wyloty rynien~~

~~Naprawić żaluzje~~

Zamontować poręcz przy schodach frontonowych i pomalować

~~Podłączyć internet, na litość boską~~

Łódź — nie kumam

Zrównać dom z ziemią i zbudować od podstaw :)

Elektryk — zadzwonić

Hydraulik — rury puszczą

Pocałować faceta od napraw

Kiedy przebiegam wzrokiem listę napraw, przypominam sobie, że czas Zandera tu na wyspie — ze mną — jest ograniczony. I mimo iż nowa pozycja na



liście wywołuje u mnie uśmiech, sprawdzam, co jeszcze zostało mu do zrobienia i ile może potrzebować na to czasu.

*Odepchnij to od siebie, Getty. Carpe diem.* Moje nowe motto.

Doszłam do wniosku, że muszę je przyjąć, kiedy ostatnio leżałam rano w łóżku z Zanderem. Pochrapywał cicho obok mnie — jeden z niewielu przypadków, kiedy nie wstał wcześniej ode mnie — i zdałam sobie sprawę, że z każdym upływającym dniem mam coraz mniej czasu, który będę mogła z nim spędzić.

Moja decyzja? Będę chwytać dzień, cieszyć się każdą chwilą z nim, a potem martwić się jutrem, kiedy jutro nadejdzie. Złamane serce jest OK. Ponieważ przynajmniej to oznacza, że moje serce było zdolne do tego, by poczuć miłość — i nie sądzę, że do tej pory tak naprawdę znałam to uczucie.

*Pozbieraj się. To się nazywa pożądanie, Getty. Niesamowity seks z niesamowitym facetem. Nie ma się co zbyt spieszyć.*

— Łatwiej powiedzieć, niż zrobić — mruczę sama do siebie, ponieważ bardzo dobrze wiem, jaka jest różnica, i wciąż próbuję temu zaprzeczyć. Odkładałam z powrotem listę i unoszę głowę, by spojrzeć przez okno na słoneczną plażę. Uśmiech sam ciśnie mi się na usta. Wydaje się, że jest coraz lepiej.

Pewnie, wciąż mam w głowie tę fatalną kolację z moim ojcem z zeszłego tygodnia, ale radzę sobie z tym. Idę do przodu. Nie spodziewałam się, że jakimś cudem zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni, więc upajam się swoim nowym życiem. Przystojnym mężczyzną, który zignorował swoje granice, dzieląc ze mną łóżko przez większość nocy. Swoją kreatywnością, która znów się we mnie odezwała i dzięki której znów wzięłam do ręki pędzel. Pięknym dniem, który mam nadzieję wykorzystać i spędzić na zewnątrz, bo zmianę zaczynam dopiero wieczorem.

Mój dobry nastrój sprawia, że uśmiecham się jeszcze kilka godzin później, gdy dotykam artykułów w sklepie Antyki Angeliki na głównej ulicy. Wpadłam do Mable na pogawędkę, zrobiłam sobie pedicure, usiadłam na chwilę na promenadzie, obserwując turystów zaprzątniętych nakładaniem filtra przeciwsłonecznego i ustawianiem ręczników w odpowiednim kierunku do słońca, i nawet zaszłam do sklepu z przyborami malarskimi, żeby uzupełnić zapas farb.

I wtedy, gdy już miałam iść do domu, przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Chciałam kupić coś Zanderowi w podziękowaniu za naprawę samochodu. Przynajmniej tyle mogę zrobić, ponieważ nie chce przyjąć ode mnie zapłaty za swój czas ani za części do samochodu.

Gdy otwieram pojemnik na cygara z orzecha włoskiego, jestem mile zaskoczona, że nie czuć go dymem z cygar. Prostokątne, czarne pudełko wydaje mi się męskie. Jest w idealnym stanie, mieści się w moim przedziale cenowym i ma odpowiedni rozmiar do tego, do czego chcę go użyć.

Dokładnie w momencie, kiedy spotykam się wzrokiem ze sprzedawczynią,

żeby powiedzieć jej, że chcę je kupić, rozlega się odgłos dzwonka przy drzwiach.

— Wszędzie cię szukam. — Głos Zandera rozchodzi się po niewielkim sklepie.

Uśmiecham się automatycznie, kiedy na niego spoglądam, natychmiast oddalając się od półki, na której jest pudełko, i mam nadzieję, że moje oczy nie zdradzają paniki, jaką czuję w związku z tym, że omal mnie nie przyłapał.

— Cześć. — Moje serce zamiera, kiedy widzę, jak stoi w drzwiach, na sobie ma T-shirt, spodenki plażowe, na głowie nisko osadzoną czapkę baseballową z napisem Donovan Racing Team i uśmiech na ustach, którym mógłby rozświetlić cały sklep.

— Wpadłem do Mable. Mówiła, że włączysz się po głównej ulicy. — Wzrusza ramionami, bezwstydnie przyznając, że o mnie pytał. I z każdym krokiem, jaki robię w jego kierunku, łaskotanie w moim żołądku tylko narasta, co jest śmieszne, zważywszy na fakt, że mieszkamy w tym samym domu i większość nocy śpimy w jednym łóżku.

— Musiałam odwiedzić kilka miejsc.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

— Dobrze cię widzieć na zewnątrz. Mogę cię zabrać na lunch?

Teraz jestem podwójnie zaskoczona jego obecnością i tą niespodziewaną propozycją.

— No cóż, lista osób, które chcą zjeść ze mną lunch, jest długa i są na niej same znakomite osobistości, ale pozwolę ci wskoczyć na pierwsze miejsce.

— Chodź, mądralińska.

— Prawdopodobnie jeszcze tu wrócę — mówię, zwracając się do sprzedawczyni, na co Zander zerka na mnie kątem oka, ale zbywam to wzruszeniem ramion. — Nigdy tam nie byłam. Fajnie jest się porozglądać.

— Nigdy nie zrozumieję kobiet i ich potrzeby kupowania bezużytecznego badziewia.

— Wcale nie bezużytecznego — poprawiam go. — Co powiedział mechanik?

— Pieprzy głupoty. Przeprowadza jakieś testy diagnostyczne. Wrócę tam za godzinę lub dwie i zobaczę, co znalazł. Lubisz guacamole z chipsami?

Zmiana tematu w połączeniu z tym, jak nagle bierze mnie za rękę, skutkuje tym, że mija kilka sekund, zanim odpowiadam.

— Tak. Yyy. Lubię.

— To dobrze. Zarezerwowałem dla nas stół. — Ciągnie mnie za rękę i prowadzi w stronę jedynej meksykańskiej restauracji na wyspie. Mimo iż nie jest to nic więcej niż wnęka w ścianie z patio na zewnątrz pokrytym słomianym dachem, nierzadko widuje się tu kolejki turystów czekających, żeby coś zjeść.

Gdy idziemy w tamtym kierunku, miło jest poczuć zgiełk zatłoczonego

deptaku wokół siebie. To nowe, zaskakujące doświadczenie, biorąc pod uwagę, że jest to dokładnie coś, czego nauczyłam się unikać.

Może to dlatego, że już nie oglądam się za siebie w obawie przed moim ojcem czy Ethanem czającymi się gdzieś w tłumie. Znam swojego ojca wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że tak łatwo nie machnie ręką na swoją obietnicę sprowadzenia mnie do domu. Ale jednocześnie wie, gdzie jestem, więc to ciągle napięcie, w którym żyję już cztery miesiące, powoli zaczyna opadać.

Albo może to dlatego, że trzymam za rękę przystojnego mężczyznę, który zabiera mnie na lunch w piękny, słoneczny wyspiarski dzień. Ta sytuacja sprawia, że czuję się jak normalna dwudziestopięcioletnia kobieta, beztroska, ciesząca się życiem, spędzająca miło czas w sobotnie popołudnie przed pracą.

Zwalniam kroku, kiedy dochodzimy do około dwudziestoosobowej kolejki czekającej na zewnątrz, ale Zander po prostu trzyma mnie za rękę i omija tłum. Kiedy wchodzimy, oczy gospodyni restauracji rozbłyskują na jego widok. Unosi głowę i sygnalizuje, żeby wszedł dalej. Nie mogę powiedzieć, żeby przywitała mnie takim samym ciepłym uśmiechem, ale sądzę, że nie ma się jej co dziwić, kiedy widzi moją rękę w jego ręce.

Zander prowadzi nas przez gąszcz stolików, aż dochodzimy do wysuniętego najdalej rogu patio. Nasz stół jest w miejscu, z którego rozciąga się idealny widok na spieniony ocean.

W ciągu niespełna pięciu minut jemy chipsy i guacamole w cieniu ogromnego parasola, który jest nachylony idealnie, tak by ukryć nas przed widokiem innych klientów, którzy rozpoznali Zandera. Towarzyszą nam podekscytowane szepty i wrażenie, że jesteśmy obserwowani. Kilka osób ukradkiem robi zdjęcia aparatami w swoich telefonach. Ludzie nieustannie zwalniają przy naszym stole, zbierając się na odwagę, by poprosić o autograf.

— Boże, mógłbym do tego przywyknąć — mówi, wskazując butelką Dos Equis na ocean. — Jesteś pewna, że nie chcesz truskawkowej Margarity albo czegoś innego?

— Fuj. Nie, dzięki. Poza tym pracuję jeszcze dzisiaj.

— Barmanka mówi „fuj” na Margaritę — droczy się ze mną, kręcąc głową i szturchając mnie lekko nogą pod stolikiem.

— Nie. Margarita jest OK. Truskawkowa jest fuj.

— Mówisz poważnie? Jak można nie lubić truskawek? — pyta, jakbym była niespełna rozumu, po czym zaczyna chrupać chipsy. Jak w ogóle mogłabym mu się oprzeć? Jest jak żywiołowy, mały chłopiec w atrakcyjnym opakowaniu dorosłego mężczyzny.

— Tak samo jak ty nie lubisz pomidorów. — Wydymam usta i unoszę brwi, kiedy spogląda na mnie zamroczony i rozbawiony.

— Skąd wiesz?

— Tamtego wieczoru w Mario odsunąłeś wszystkie duże kawałki pomidorów z sosu na brzeg talerza jak mały chłopiec, który czegoś nie lubi.

— Że jak? — Odchyła się na krześle i spogląda na mnie zmrużonymi oczami. Mija kilka chwil — fale rozbijają się o skały poniżej, ktoś wybucha śmiechem kilka stolików dalej, powiew wiatru kołysze parasolem — po czym znów się odzywa. — Myślę, że jest dużo rzeczy, których o sobie nie wiemy, poza tym że obydwójce mamy rzadkie imiona. Na przykład jaki jest twój ulubiony kolor?

Przyglądam mu się ostrożnie, widzę ciekawość w jego oczach i zastanawiam się, do czego zmierza. Jestem tak przyzwyczajona do tego, żeby wszystko, co ze mną związane, trzymać pod kluczem, by uniknąć plotek, że dopiero po pewnej chwili zdaję sobie sprawę, iż nie muszę już tak bardzo strzec swojej prywatności. Ani się bronić. Wygląda na to, że Zander potrafi przeprowadzić śledztwo z wykorzystaniem Google, więc jeśli powiem mu, jaki jest mój ulubiony kolor, nie wyjawię tym samym żadnych skrytych tajemnic.

Poza tym skoro z nim sypiam i nie mam z tym problemu, to nie powinnam mieć też problemu z tym, żeby mu coś o sobie powiedzieć.

— Pomarańczowy. A twój?

— Czarny.

— Nie. To niedobrze. Czerń to właściwie nie jest kolor. Podaj inny. — Wiem, że zachowuję się jak mądrała, ale sądząc po tym, że unosi brwi, wywija wargę na butelce z piwem i kiwa głową, przyjmuje wyzwanie.

— W takim razie niebieski. — Unosi brwi, jakby pytając, czy odpowiedź jest zadowolająca. — Gorzka czekolada czy mleczna czekolada?

Śmieję się, bo to głupie. Ale ta rozmowa sprawia mi przyjemność tak samo jak spacer po zatłoczonym deptaku, podczas którego nie musiałam się niepokoić.

— Gorzka. Zdecydowanie. A ty?

— Tutaj się z tobą zgodzę. Jest w niej coś pociągającego, zwłaszcza kiedy się ją zetrze i posypie nią świeże truskawki.

— Och, proszę cię. Znowu wracamy do truskawek?

— Nie wiem, czy mogę ufać dziewczynie, która nie lubi truskawek. To znaczy uważam, że to jedne z najlepszych owoców.

— Nie. Jeśli chcesz rozmawiać o najlepszych owocach, to pogadajmy o ananasie. To oczywisty zwycięzca.

Przewraca oczami i śmieje się.

— Nigdy nie znałem kobiety, która by tak broniła swojego ulubionego owocu. Jezu! — Moją jedyną reakcją jest westchnienie z udawaną irytacją, ponieważ on jest naprawdę cudowny na tak wiele sposobów. — O! Wiem. Podkolanówka, podkolanówka, but, but czy podkolanówka, but, podkolanówka, but?

Parskam śmiechem na to śmieszne pytanie.

— Poważnie? — pytam, maczając chipsa w pysznym guacamole.

— Miałem się zadowolić prostymi pytaniami typu ulubione jedzenie, wschód słońca czy zachód, Indy[1] czy Nascar[2], kino czy Netflix, komedia czy dramat, ale wtedy wyskoczyłaś z takim technicznym tekstem, więc musiałem podnieść poziom zabawy.

To, że chciałby, żebym odpowiedziała na te pytania, jest jasne jak słońce. Widzę to w jego oczach, ale ten jego chłopięcy uśmieszek, od którego pojawiają mu się dziurki w policzkach, wygrywa za każdym razem. Najgorsze jest to, że on o tym wie, i mam wrażenie, że wykorzysta to, kiedy będzie potrzebował.

Unoszę lemoniadę i pociągam długi, powolny łyk przez słomkę, cały czas spoglądając mu w oczy.

— No cóż, panie techniczny. — Pokasłuje na mój sarkazm. — Naleśniki. Zdecydowanie wschód słońca. Nigdy nie oglądałam wyścigów, więc powiem Indy, ponieważ zarobię przez to plusa. Nie byłam w kinie od lat, więc powiem, że Netflix i wszystko, tylko nie horror. — Kiwam do niego głową triumfalnie, bo odpowiedziałam, ale wtedy przypominam sobie, że było jeszcze jedno pytanie. — I podkolanówka, podkolanówka, but, but, ponieważ to jest najbardziej logiczne i raczej powiedziałabym klapki, bo to wołałabym nosić.

— Wow. — Zadumany pochyła się i opiera łokcie na stole. — To było imponujące... ale mylisz się.

— Nieprawda.

— Z naleśnikami mogę się zgodzić, choć szarlotka z lodami to o wiele lepszy wybór. Twój brak wiedzy na temat wyścigów to poważne uchybienie, ale zgadzam się z wyborem Indy. Ta odpowiedź niewątpliwie działa na twoją korzyść. — Znow się uśmiecha i obracam się na krześle, by nie przyglądać mu się zbyt długo, ponieważ ten uśmiech wywołuje dziwne reakcje w pewnych okolicach mojego ciała. — Netflix, bo w ten sposób można uniknąć tłumów. I horror, bo kiedy kobieta się boi, to chce, żeby być przy niej, gdy jest ciemno, a to oznacza, że jest szansa na seks. — Mruga okiem, wypowiadając te ostatnie słowa, i nie potrafię się powstrzymać, by nie parsknąć głośnym śmiechem.

— Powinam była się domyślić. To smutne, że horror to twój jedyny trik, żeby zaciągnąć dziewczynę do łóżka.

Jego śmiech przyciąga uwagę klientów siedzących przy pobliskich stolikach.

— Cóż, faceci mają czasem ciężko. Musimy wykorzystywać wszelkie okazje, jakie się nadarzają.

Przewracam oczami.

— Oj, ty pozbawiony seksu, wyposzczony biedaczku. Ale zapomniałeś o jeszcze jednym pytaniu.

— Ach tak... o ile nie zgadzam się na dyskryminację truskawek, muszę się z tobą zgodzić, że: podkolanówka, podkolanówka, but, but. Trąca swoją butelką piwa

o moją szklanę, a następnie pociąga długi łyk.

— Przynajmniej co do tego jesteśmy zgodni. — Uderza nas bryza znad oceanu, a widok połyskującej wody rozprasza mnie na chwilę.

— Ale chciałbym cię widzieć w podkolanówkach przez siedem dni w tygodniu, jeśli miałbym wybór. — Tym razem jego uśmiech odbija się w jego oczach. Wiem, że po prostu chce być miły, ale każda część mnie ożywia się, kiedy słyszę ten zabawny komplement. — Czyli podstawy mamy omówione. Czego jeszcze o sobie nie wiemy?

— Wiesz, że jestem bałaganiarą — mówię bez zastanowienia. Unosi brwi, a na jego twarzy pojawia się cień.

— Nie. Nie uważam, że jesteś bałaganiarą. — Jego odpowiedź całkowicie mnie zaskakuje.

— Chyba żartujesz. — Śmieję się. Nagle czuję się spięta, kiedy spoglądam na niego. Gdzieś w głębi jestem przekonana, że ta rozmowa to coś więcej niż tylko coś na zasadzie *powiedz mi coś o sobie, a ja powiem ci coś o mnie*.

— Nie. Pierwszego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, tak, pomyślałem, że jesteś bałaganiarą, kiedy zaplątałem się nogą w twoją leżącą na podłodze spódniczkę. Ale teraz wiem, że chcesz coś wyrazić w ten sposób. Udowodnić, że możesz robić, co chcesz, nawet jeśli to jest rozrzucenie ciuchów po podłodze. — Uśmiecha się do mnie nieznacznie, ale moją uwagę zwraca wyraz jego oczu i to, co powiedział.

Rozumie mnie. Rozumie dlaczego. Rozumie jak. Nawet pomimo tego, że nigdy otwarcie nie rozmawiałam z nim o moim życiu z Ethanem, dostrzega pewne rzeczy. Jest coś bardzo wzruszającego w tym, że ktoś, kto jest dla mnie ważny, wysłuchuje mnie i rozumie moje powody.

Ponieważ bez względu na to, jak mocno próbuję przekonać samą siebie, że jest inaczej, Zander jest dla mnie ważny. O wiele bardziej, niż chciałabym przyznać.

I w momencie, kiedy zaczynam czuć się niezręcznie, że tak dobrze mnie przejrzał, i ogarnia mnie wrażenie, jakby wyciągał myśli z moich oczu, nachyla się jeszcze bardziej nad stolikiem i mówi cichutko:

— Zapominasz o naprawdę ważnym pytaniu Getty.

— Na przykład? — *O czym zapomniałam?*

— Na przykład... gdzie na twoim ciele jest miejsce punktu bez odwrotu?

— Miejsce punktu bez odwrotu?

— Tak, miejsce, w którym, jeśli już twój partner zaczyna cię dotykać, nie możesz się wycofać. Jedyne, co możesz zrobić, to kontynuować, żeby osiągnąć orgazm. — Jego głos jest ledwie słyszalny, a mimo to słyszę każde słowo wraz z kryjącym się za nim podtekstem.

— Dlaczego?

— To ważne, żeby twój kochanek wiedział takie rzeczy.

Śmieję się nerwowo, kiedy atmosfera między nami się zmienia i nagle zaczyna budzić się pożądanie. Ponieważ nie potrafię się skupić, gdy patrzy na mnie takim sprośnym wzrokiem, odwracam oczy i spoglądam na ocean, wdzięczna, że daje mi czas, żebym mogła zebrać myśli.

*Boże.* Co ja mam mu odpowiedzieć? Po pierwsze, Ethanowi nigdy nie przyszło do głowy, żeby mnie o to spytać, a po drugie, nie jestem zbyt dobra w wyrażaniu głośno takich rzeczy. Może pod osłoną ciemności, w pokoju... ale nie, kiedy utkwione we mnie niebieskie oczy przeszywają mnie w oczekiwaniu na odpowiedź. A w dodatku moje ciało, umysł, nerwy, puls reagują w jakiś sposób na to, jak na mnie patrzy, i na temat, który właśnie poruszył.

— Nie bądź nieśmiała, Podkolanówki — szepcze i kładzie swoją dłoń na mojej. Znowu spoglądam mu w oczy. Te części mnie, które chwilę temu dopiero zaczynały reagować, teraz wchodzą na najwyższe obroty. — Nie powinnaś być nieśmiała po zeszłej nocy.

Znowu uśmiech od ucha do ucha. Lecz tym razem wyraża pełnoobjawowe, aroganckie, męskie samozadowolenie z powodu kolejnej dawki niesamowitego seksu. I jest w tym spojrzeniu coś, co przywraca mi pewność siebie. Część mnie zdaje sobie sprawę, że to wszystko dzięki mnie.

Biorę oddech dla odwagi i spoglądam na niego.

— *Wszędzie.* — Z niewiarygodnym trudem utrzymuję kontakt wzrokowy. Zbieram wszystkie resztki pewności siebie, jakie w sobie znalazłam, by nie oderwać oczu i nie zawstydzić się z powodu swojej szczerości. — Przez te wszystkie lata, kiedy byliśmy razem, Ethan nigdy nie poświęcił nawet chwili, żeby się tym zainteresować... więc nie jestem pewna na sto procent. Może usta? Ponieważ całujesz mnie, jakbym była dla ciebie ważna. Jakbym była lisicą i jednocześnie była niewinna. Jakbyś te moje dwie cechy uwielbiał. Jesteś pożądlivy i jednocześnie cierpliwy wobec mnie. Albo może skóra? Bo lubię czuć na niej twoje dłonie i to, jak mnie dotykasz... Lubię czuć ich siłę i kiedy zdradzają, jak powściągasz swoje pożądanie wobec mnie. Albo może boczna część szyi? Bo kiedy są tam twoje usta, słyszę, jak wstrzymujesz oddech, kiedy kładę na tobie moje dłonie. To mówi mi, że chcesz, żebym cię dotykała. Tak więc nie potrafię ci odpowiedzieć na to pytanie. Lubię, jak dotykasz mnie *wszędzie*, Zander... — Celowo podkreślam ostatnie słowa. Przeciagam je, staram się, żeby ton mojego głosu brzmiał tak, jak się czuję, gdy mnie dotyka. *Zachłannie. Desperacko. Pochłaniana.*

Zanim nawet mogę się przyjrzeć jego wyrazowi twarzy — szeroko otwarte oczy, język zwilżający dolną wargę, ruch krtani, kiedy przełyka ślinę — i ocenić, jak odebrał moje wyznanie, myślę o sobie. Jak bardzo mogę być z nim szczera i jak swobodnie się przy nim czuję.

Jaka jest ogromna różnica pomiędzy siedzącą tu kobietą a tamtym jej cieniem sprzed kilku miesięcy.

Teraz, kiedy już powiedziałam, co powiedziałam, nie mogę cofnąć swoich słów. A jeśli wyraz oczu Zandera miałby być jakąś wskazówką, to nie sądzę, żeby chciał, bym to zrobiła, nawet gdybym mogła.

— Jeśli to nie wyzwanie, żeby dotykać każdej erogennej strefy twojego ciała, aż wybierzesz tę najbardziej ulubioną, to już nie wiem, co nią jest. *Cholera*. — Gwiżdże i bezskutecznie próbuje stłumić zaskoczony uśmiech na ustach. — Myślę, że po tym wszystkim potrzebuję papierosa.

Tym razem ja się śmieję. Długo i głośno. I pomyśleć, jakie inne jeszcze części mnie obudzi, kiedy będzie próbował zmusić mnie, bym wybrała tę najbardziej ulubioną.

Nie będę narzekać.

[1] Chodzi tu o IndyCar Series — serię wyścigową samochodów o otwartym nadwoziu (bolid) w USA, powołaną do życia w 1996 r. — *przyp. tłum.*

[2] NASCAR to skrót od *National Association for Stock Car Auto Racing* — Narodowa Organizacja Wyścigów Samochodów Seryjnych w USA. Jest to największa organizacja wyścigowa w USA — *przyp. tłum.*



## Rozdział 25.

### *Getty*

To, jak się czuję, gdy wracam do domu po krótkim, luźnym spacerze po mieście, mogę opisać tylko jednym słowem. Zadowolona. Wpadłam po pudełko na cygara, przysiadłam na chwilę na nadbrzeżu, żeby zjeść loda, a potem poszłam do sklepu ogrodniczego i kupiłam kilka piwonii.

Ale to Zanderowi zawdzięczam mój niesłabnący uśmiech. Nie znika mi z ust od momentu, kiedy niespodziewanie pocałował mnie na pożegnanie na deptaku, mówiąc: — Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie lubisz truskawek. — A potem poczęstował mnie tym swoim rozbijającym uśmiechem od ucha do ucha, robiąc krok w tył, i poszedł do domu po coś tam dla mechanika.

*Sądzę, że mogę odhaczyć „pocałować faceta od napraw” na liście napraw.*

Śmieję się na tę myśl, gdy otwieram kluczem drzwi wejściowe, notując w pamięci, by dodać jeszcze jedną pozycję od siebie na liście. Świadoma, że mam coraz mniej czasu, idę prosto do swojego pokoju, zastanawiając się, gdzie by tu schować pudełko. Nie chcę, żeby Zander je zobaczył, zanim nie wyjaśnię mu swoich intencji.

Kilka sekund po tym, jak rzuciłam torebkę na łóżko i położyłam pudełko, mam koszulę na głowie i zsuwam buty palcami u stóp.

— No, to odpowiednie powitanie, jakiego spodziewałbym się od swojej żony.

Każda część mnie zamiera — palce mojej prawej stopy na pięcie buta na lewej stopie, palce u rąk z tyłu na zapięciu biustonosza, zaczynające go odpinać, moje serce, mój oddech. Jedyne rzeczy, jakie się poruszają, to włosy na moim karku, które właśnie stają dęba, i kurz tańczący w promieniach światła.

*Nie jestem twoją żoną.* Ta myśl dźwięczy mi w głowie, ale nie dociera do moich ust. Żadna myśl do nich nie dociera. Zamiast tego koncentruję się na wirującym kurzu przez chwilę. Tylko na tym potrafię się skupić, ponieważ muszę się bardzo mocno wysilać, żeby oddychać, wypuszczać powietrze spokojnie, kontrolować wszystkie emocje. Założyć maskę. Zdystansować się. Sprawić, żeby kiedy się odwrócę, uwierzył, że się go nie boję.

Ale się boję.

Dosłownie.

Każda.

Część.

Mnie.

Boi się.

Bo pomimo tego, że teraz jestem Getty Caster — silna, niezależna, pewna siebie, *pełna nadziei* — wystarczyło tylko, że usłyszałam jego głos, a już przeniosłam się z powrotem w przeszłość. Ten spokojny, opanowany, arogancki, wyrachowany ton głosu, który nigdy się nie unosi, a mimo to rozkazuje, krytykuje, karze i poniża mnie. Natychmiast wraca strach, kiedy przypominam sobie momenty, kiedy tracił panowanie nad sobą albo mścił się okrutnie i często bezpodstawnie na przeciwniku, bo podniecało go bycie sędzią, ławą przysięgłych i katem jednocześnie. Albo jego metodyczne sposoby, żeby przywołać *mnie do porządku*.

— No już, Gertrudo. — To jego ostrzegawczy, protekcyjny ton, który wyraża: „Rób, co mówię, i nie zmuszaj mnie, żebym zrobił coś, czego będę żałował”. Ton, który niegdyś sprawiał, że chciałam stać się tak mała, jak to tylko możliwe, żeby uniknąć skutków jego wściekłości. — Stęskniłaś się za mną tak bardzo jak ja za tobą?

Przełykam wzbierającą we mnie żołąć i biorę kolejny głęboki oddech.

— Nie, Ethan, wcale się za tobą nie stęskniłam. — Mój głos jest cichy, ale opanowany ton przynajmniej nie zdradza przeszywającego mnie strachu.

— To zabawne, Gertrudo. — Pogarda. Jego głos nią ocieka. — W tył zwrot. Ściągnij biustonosz i odwróć się. *No już*.

Przebiegam oczami po pokoju. Spoglądam na torebkę leżącą na łóżku, w której jest telefon. Zastanawiam się, czy Nick mieszkający obok usłyszałby mój krzyk przy zamkniętych oknach w moim pokoju.

Krew napływająca mi do uszu jest tak ogłuszająca, że gdy odpowiadam, słyszę tylko jej szum.

— Nie.

Uderza w coś ręką — słyszę głośny trzask — i jednocześnie głośno grzmi:

— Odwróć się. — Podskakuję, gdy słyszę ten dźwięk, a ten zupełny spokój w jego głosie jest jeszcze bardziej przerażający.

Mimo iż się boję, mając go za plecami — próbuję oszacować, jak daleko jest ode mnie i w którym dokładnie miejscu w pokoju — nie chcę też, żeby pomyślał, że podporządkowuję się jego poleceniu. Albo że się go boję. Ponieważ te dwie reakcje dadzą mu to, czego już nigdy więcej nie chcę mu dać. Władzę nade mną.

— Nie bój się, Gertrudo. To tylko ja. *Twój mąż*. — Jego chichot działa mi na nerwy.

*Po prostu skocz.*

Ta myśl pojawia się znikąd, ale to jest dokładnie to, czego potrzebowałam, żeby wzmocnić wszystko to, czego się nauczyłam w ciągu tych kilku miesięcy, odkąd zostawiłam tego dupka.

Ponownie przetykam zółć. Zbieram się na odwagę. Unoszę głowę. I odwracam się, żeby spojrzeć na Ethana. Siedzi przy mojej toalecie, oparty o oparcie krzesła, jak zawsze idealnie zadbany, ale to nienawiść, jaką ma w oczach, zdradza jego stan umysłu.

— Wyjdź — cedzę przez zaciśnięte zęby, nie chcąc, żeby zauważył, że drży mi broda.

Jego śmiech wypełnia pokój, ale bynajmniej nie jest rozbawiony. Jest pusty i zimny.

— Jestem tu, żeby wziąć z powrotem, co moje. — Unosi jedną brew i drwiąco wykrzywia usta. Spogląda na mnie niezachwianym wzrokiem, który przyprawia mnie o ciarki.

— Pierdol. Się.

Jest przy mnie w mgnieniu oka. Przemierza dzielący nas dystans w ułamku sekundy. Nie mam nawet czasu, żeby krzyknąć. Może krzyczę. Sama nie wiem. Słyszę jakiś dźwięk. Trzask. Głuchy odgłos uderzenia o podłogę. Jego rozwścieczony głos. Cała drzę: ciało, umysł, serce.

Ale nawet będąc zamroczona strachem, robię coś, czego nie robiłam nigdy wcześniej. *Odpieram atak*. Używając rąk, paznokci, nóg i stóp. Czegokolwiek, by go powstrzymać. Jestem jak kula nagromadzonej wściekłości i bólu, mimo iż wiem, że nie dorównuję jego sile zdobytej dzięki obsesyjnym treningom na siłowni i najdroższym suplementom diety. Mimo to *walczę*.

Celuję kolanem w krocze, bo wiem, że to jedyny cios, jaki może go obezwładnić, ale blokuje go. Nie jestem pewna, jak długo się siłujemy. Kilka sekund. Kilka minut. Mam wrażenie, jakby mijały godziny.

Moje płuca krzyczą. Mięśnie pieką. Jednak ignoruję ból, jaki zadają mi jego ciosy. Czuję tylko wściekłość. Tylko nienawiść. Tylko strach.

Nie mam pojęcia jak, ale jakimś sposobem obraca mnie i kładzie na łóżku twarzą w dół. Kolanem przygniata moje plecy, wykręca ręce do tyłu i przytrzymuje je jedną ręką, a drugą ciągnie za włosy.

Twarz mam wciśniętą w materac. Gruba kołdra zatyka mi usta i nos. Moje płuca domagają się powietrza. Rzucam głową na boki, próbując złapać oddech. Staram się trzeźwo myśleć, ale moją uwagę skupia jedynie gruba kołdra, przez którą próbuję złapać choć odrobinę powietrza. *Panika*. Jest ode mnie o wiele silniejszy.

I w momencie, kiedy mój umysł zaczyna mętnieć i widzę dziwne plamy na tle zamkniętych oczu, gwałtownie pociąga mnie do góry za kucyk i odrywa twarz od materaca. Wydaję z siebie skomlący dźwięk.

Nie ma strachu. Nie ma innych myśli poza pragnieniem powietrza. Haust. Gwałtowny wdech. Nabrać powietrza tak szybko, jak tylko się da.

Znam tę grę. Już w nią grał. Pozbawić i żądać.

Pokazać, kto tu rządzi.

Udowodnić, że jestem słabsza.

Ale nie dbam o to. Nie mam siły, żeby skupić się na tym, jak zapobiec następnemu wciśnięciu do materaca, ponieważ kiedy twoje ciało jest spragnione powietrza, tylko na nim możesz się skupić. Na tym, jak zaczerpnąć więcej. Jak je zatrzymać. Jak je wciągnąć. Na tym, jak długo uda ci się oddychać, zanim znowu ci je zabierze.

Ma przerywany oddech od wysiłku. Pochyliła się nade mną i moje ucho uderza ciepło jego sapiącego oddechu.

— W stosunku do swojego nowego chłopaka też jesteś taka nieposłuszna, *Getty*? — Śmieje się szyderczo z mojego imienia. Zaciska pięść na moich włosach, ale tłumię w sobie okrzyk bólu.

*Nie pozwól mu mieć władzy nad tobą.*

Zamykam oczy i wykrzywiam twarz, kiedy czuję klujący ból na skórze głowy. W płucach wciąż płonący ogień. Ból kręgosłupa w miejscu, gdzie przygniata mnie kolanem, i w barkach, kiedy wykręca mi ręce do tyłu.

— Czy on wie, jaka z ciebie nic niewarta kurwa? Że twój mąż musiał pieprzyć inne kobiety, bo ty nie umiałaś go zadowolić? — Biorę urywany wdech. Mimo iż zawsze go podejrzewałam, to boli, nawet po takim czasie. Nagłe spotkania. Zapach perfum na jego odzieży. I nawet mając upośledzony umysł z powodu braku tlenu, wiem, że moje małżeństwo nie było małżeństwem według jakichkolwiek standardów. A jednak pomimo to prawda boli. — Tak. — Śmieje się. Szydzi ze mnie. — Zostawiałem cię z apatycznie rozłożonymi nogami w naszym łóżku i szedłem prosto do innej. Do prawdziwej kobiety, która wiedziała, jak zadowolić mężczyznę.

Po prostu nie ma porównania pomiędzy nim a Zanderem. Pomędzy egoistą a altruistą.

— Wątpię w to, że ty ją zadowoliłeś. — Moja odpowiedź mnie zaskakuje, wychodzi znikąd, a mój własny głos brzmi dla mnie obco. Spokojny. Drwiący. *Pewny siebie*. Jestem pewna, że nigdy tak nie brzmiałam, odpowiadając na jego werbalne ciosy.

Po tej uwadze następuje chichot ewidentnie podszyty sarkazmem. I przysięgam, że zaczynam chyba wariować, bo kiedy każe mi się zamknąć, śmieję się jeszcze głośniejsze. Tak, kompletnie dominuje nad moim ciałem, ale mój umysł pozostaje zupełnie trzeźwy i mam już dosyć wszystkiego, co związane z nim i tą absurdalną sytuacją.

*Po co po mnie przyjeżdżać, skoro potrzebujesz innych, żeby się spuścić?*

Zanim jestem w stanie to wypowiedzieć, moja twarz znów ląduje na materacu i to, co chwilę temu uważałam za zabawne, teraz przeradza się w walkę o możliwość złapania powietrza. Nasycić ciało. I umysł.

Kiedy wraca panika, mówię sobie, żeby się uspokoić. Mówię sobie, że jeśli będę się szamotać, będę potrzebowała więcej powietrza, a jeśli nie będę mogła zaczerpnąć więcej powietrza, to szybciej stracę przytomność i wtedy kto wie, co ze mną zrobi.

Wtedy, gdy sekundy zaczynają się wydłużać...  
i wydłużać...  
i wydłużać...

Moje myśli po raz ostatni tworzą spójną całość, w miarę jak mój umysł zaczyna mętnieć.

W przyptywie jasności umysłu, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyłam, olśniewa mnie nowa myśl: on chce mnie zabić.

*Robi mi się białe przed oczami. Głowa wydaje się lekka.*

Przedtem potrzebował mnie w swoim życiu. Byłam córką Damona Castera. Symbolem ich połączenia. Jego przyszłości.

Czy się go bałam? *Oczywiście.* Czy obawiałam się, że mnie zabije? *Nigdy.* Był zbyt chciwy, żeby ryzykować zrujnowanie stosunków z moim ojcem.

Byłam spoiwem w ich interesach. Flagą wzniesioną na znak zwycięstwa. Maskotką dla ich dominacji nad światem.

A teraz odeszłam, sama im udowodniłam, że ich związek jest trwały beze mnie. Że nie jestem im potrzebna.

*Moje nogi i ręce robią się ciężkie. W moich piersiach płonie ogień. Moje myśli rozmywają się...*

Ostre pociągnięcie za włosy do góry oznacza tlen. Jeszcze jedną szansę. Łzy pieką mnie w oczy, kiedy łapię powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. A kiedy ściąga mnie z łóżka i ustawia w pozycji stojącej, brak jego kolana na moich plecach oznacza brak ucisku na płuca.

Mam nogi jak z gumy. Wciąż kręci mi się w głowie. Czy to był jego plan? Osłabić mnie. Wymusić na mnie posłuszeństwo, pozbawiając moje płuca powietrza, i siłą zredukować mnie do dawnej roli.

Kiedy otwieram oczy, stoi ze mną twarzą w twarz. W jego orzechowych oczach widzę fałszywe przeprosiny, które widziałam już tyle razy przez te lata. Na początku naszego małżeństwa w nie wierzyłam. Brałam winę na siebie, kiedy mówił, że to moje nieposłuszeństwo zmusiło go do takiego zachowania. To był cykliczny proces mojej akceptacji, jego przeprosin i obietnicy, że już nigdy tego nie zrobi.

Przez cały ten czas towarzyszył mi też wstyd, który zjadał mnie w całości i niszczył moje poczucie własnej wartości, ponieważ wiedziałam, że to nigdy nie była moja wina. Jego przeprosiny nie były szczerze. Że to on był winny. To zawsze on był winny.

Skruszony wyraz oczu szedł w parze z jego czynami, które mnie złamały.

Jako człowieka. Jako kobietę. Sprawily, że przestałam czuć się wartościowa. Były katalizatorem w procesie okradania mnie. Mnie, którą teraz próbuję odzyskać.

Dlatego znajduję siłę w pamięci o tym. Chwytam się kurczowo tych wspomnień i spoglądam mu w oczy.

— Dlaczego, Ethan? — Mówię ochryplym, ale pewnym głosem. — Jeśli jestem taką okropną żoną... to dlaczego chcesz mnie z powrotem?

Jego szczeka drga, gdy wzrokiem próbuje osłabić moją determinację.

— Bo wizerunek to *wszystko*, Gertrudo — mówi, przesuając wierzchnią częścią dłoni po mojej szyi. — A nazwisko Caster to bilet do zdobycia go.

Mimo że jestem przygotowana na jego pocałunek, nie mogę ukryć obrzydzenia. Odrzucam głowę, ale bezlitosny uchwyt za włosy unieruchamia mnie, kiedy ociera ustami o moje usta. Ogarnia mnie odraza. Znow zalewa mnie żółć.

— Wierzysz w te kłamstwa, które ci mówi? — szepcze mi do ucha.

Trzyma mnie za włosy, żebym mogła widzieć, co robi.

— Mówi ci, że jesteś piękna? Mądra? Zabawna?

Natychmiast zamykam oczy. Nie dopuszczam do siebie jego słów. Nie chcę myśleć o Zanderze, kiedy mój umysł wypełnia Ethan.

— *To wszystko kłamstwa*, Gertrudo — wyśpiewuje te słowa, naśladując dziecięcy ton, od którego dostaję gęsiej skórki.

Swoją wolną ręką uderza mnie na chybił trafił w podbrzusze. Następnie słyszę charakterystyczny pobrzękujący odgłos klamry od paska, kiedy koniec przychodzi przez sprzączkę. Metal uderzający o metal.

*Nie.*

— Czy on ci obiecuje rzeczy, które tylko ja mogę ci dać?

Odgłos odsuwanego rozporka.

*Wylączam się.*

Przełykam zbierającą we mnie żółć. Wiem, co teraz nastąpi. Znow wraca panika. Nienawiść tak silna, że na samą myśl o tym, że będę musiała go dotknąć, jestem fizycznie chora.

— Zasługuję na stosowne przeprosiny, Gertrudo.

*Mój umysł zaczyna odrywać się od tej rzeczywistości.*

— Nie. — Przełykam ślinę przez zaciśnięte gardło. Staram się opanować strach. Tłumię łzy. Staram się uchwycić Getty Caster, kiedy próbuje ją ze mnie zderzyć, warstwa po warstwie, aż znow stanę się Gertrudą Caster-Adams.

Słaba. Posłuszna. Bojaźliwa.

— Słowo „nie”. Nie. Wchodzi. W grę.

Nasze oczy toczą ze sobą wojnę. Jego mówią mi *już*. Moje mówią mu *spierdalaj*.

Znow szarpie mnie za kucyk. Próbuje zmusić, żebym uklękła, tak jak zrobiłabym to dawniej. Przyjęła jego karę i *stosownie przeprosiła* bez walki,

ponieważ opór powodował jeszcze gorsze reperkusje. W moim dawnym życiu poddanie się było jedynym sposobem na to, żeby przetrwać.

Ale nie teraz. Nie tutaj. Nie ja.

— No już! — Jego żądanie wysysa całe powietrze z pokoju, ale nie poruszam się, stoję z zaciśniętą szczęką, dłońmi zwiniętymi w pięści i niezachwianą determinacją.

— Nie. — To jedyne słowo, jakie mogę wypowiedzieć i nie zdradzić, że pod fasadą odwagi skrywam przytłaczający mnie strach, panikę i desperację.

Przeszywa mnie ból, kiedy jeszcze mocniej szarpie mnie za włosy. Krzyczę automatycznie. Jednak tym razem zbliża się do mnie.

— Tak. Pamiętasz, jak się to robi. Uklęknieś. Obciągniesz mi. Weźmiesz go do ust całego, aż do samego gardła. I nie zakrztusisz się. Nie poruszysz.

Wykorzystuje moje milczenie, żeby podkreślić, czego oczekuje. Wydłużyć okres strachu. Wytrącić mnie z równowagi. Pozwolić mi pomyśleć długo i intensywnie o tym, co z doświadczenia wiem, że nastąpi.

— Nie obchodzi mnie, że nie będziesz mogła oddychać, Gertrudo. Właśnie mi udowodniłaś, że potrafisz wstrzymać oddech na bardzo długo... więc żadnych wymówek. Ale ostrzegam. — Chichocze jak maniak, dając mi do zrozumienia, że naprawdę go to podnieca. — Następna kara będzie bolała o wiele bardziej niż mój kutas blokujący twoje gar...

## Rozdział 26.

### *Zander*

*Masz głowę w chmurach, Donovan.* Lepiej ją, cholera, stamtąd zabierz, bo następnym razem zapomnisz coś więcej niż tylko telefon.

Pytasz kobietę, jaki jest jej punkt bez odwrotu, i odpowiedzi mają być proste. Szyja. Ucho. Sutki. Łechtaczka. Cholera, nawet punkt G, jeśli jest otwarta.

I oto Getty. Odpowiada mi ze słodkim wyrazem twarzy i niewinnym językiem ciała zupełnie swobodnie... a jej słowa? Niech to diabli, uwodziła mnie samymi słowami. Werbalny striptease. Odpowiedziała na moje pytanie, jednocześnie mówiąc mi o wiele więcej niż tylko o miejscach na swoim ciele. Zamiast tego powiedziała mi, co czuję, gdy ją tam dotykam.

Pieprzone uczucia, stary. Za każdym razem oznaczają cholerne kłopoty.

Bez wyjątku.

*Dobrze, że lubię odrobinę kłopotów.*

Jestem w cholernie dobrym nastroju i mam głowę pełną pomysłów, jak dokładnie chcę ją dotykać, kiedy wróci z pracy. Jest kilka konkretnych miejsc, które przetestuję. Pieszcząc ją bezlitośnie, zmuszę ją, żeby się określiła. Powoli doprowadzę ją na szczyt, ale zatrzymam się przed samym orgazmem, aż zdecyduje, jaki jest jej punkt bez odwrotu.

A niech to. Możliwości są nieskończone. Mam cholerne szczęście.

Zerkam na zegarek, wbiegając po schodach. Osiem minut. Niezły czas. Mechanik chyba się zbytnio nie wkurzy z powodu małego opóźnienia. To w końcu jego wina, że nie pamięta, jakie części do silnika Smitty już zamówił, a jakie ma zamówić osobiście. Ale ja wiem. Sprawdzę tylko maila w telefonie.

Zostawiłem go na blacie w kuchni.

Tak więc niech sobie psioczy, ile chce, z powodu mojego dwudziestominutowego spóźnienia, ale muszę wrócić i wziąć ten telefon. O wiele lepiej poczekać te dwadzieścia minut, niż pokrywać koszty niepotrzebnie zamówionych części.

— Dokładnie tam, gdzie go zostawiłem — mruczę do siebie, biorąc telefon i zmierzając do drzwi. Dziwi mnie, że Getty nie ma w domu i nie szykuje się do pracy. Może już wyszła. Ale nie czuć perfum. Ani śladu zapachu, który zawsze unosi się w powietrzu po tym, jak ich użyje. Ta myśl mnie nie opuszcza, dręcząc mnie, kiedy zaczynam zamykać drzwi.

— Nie obchodzi mnie, że nie będziesz mogła oddychać, Gertrudo.



Słyszę słowa głośno i wyraźnie, dokładnie, zanim zamykam drzwi. Na dźwięk obcego głosu w końcu korytarza instynkt przejmuję nade mną kontrolę. Nigdy wcześniej go nie słyszałem, ale wiem, do kogo należy.

— ...wstrzymać oddech...

Muszę do niej pobiec. *Getty*.

— ...ostrzegam... — Jego śmiech.

— ...następna kara...

Mam tylko ułamek sekundy, kiedy wpadam do pokoju, żeby ocenić sytuację. Mój umysł rejestruje scenę, jakbym robił serię zdjęć aparatem fotograficznym. Getty: oczy szeroko otwarte, usta drżą, strach na twarzy. Strach. Strach. Wszystko, co widzę, to strach. Ethan: opuszczone spodnie, napięte mięśnie, ręce na Getty.

Jego. Ręce. Na. Getty.

To moja jedyna spójna myśl. Potem wściekłość. Furia.

— Zostaw. Ja — mój głos, ale nie poznaję go. Nie dbam o to, bo koncentruję się tylko na tym, żeby uwolnić od niego Getty. Żeby zabrał od niej łapy.

Czuję jedynie ból w kostkach, kiedy moja pięść ląduje na jego policzku. Jego głowa odskakuje w tył. Getty krzyczy. Lampa upada na podłogę.

Myślę tylko o tym, żeby dołożyć mu *jeszcze. Kolejny raz.*

Zemścić się. Zaatakować. Bronić.

On stęka. Ja warczę. Ból na moim policzku. Świst wypuszczanego przez niego powietrza, gdy dostaje ode mnie pięścią w brzuch. Potyka się. Idę za nim. Kolejny cios: on celuje w mój brzuch, ja ledwie ocieram jego policzek.

— Nigdy więcej nie waż się jej dotknąć. — Groźba. Ostrzeżenie. Nigdy więcej.

Chwytam go za koszulę. Zaciskam pięść na materiale. Guziki spadają na podłogę. Przyciskam go mocno do ściany.

Jego śmiech. Arogancki. Obojętny. Niewzruszony. Jakby była niczym. Pionkiem.

— Możesz sobie wziąć tę oziębłą sukę.

Uderzają mnie jego słowa. Dezorientują, ale wściekłość jest głośniejsza. Tłumi zdrowy rozsądek. Zaślepia mnie. Napędza.

— Tylko tchórzliwy skurwysyn przysyła swojego teścia, by ten sprowadził jego żonę do domu. Ale sądząc po sposobie, w jaki traktujesz kobiety, myślę, że *cykor* to norma w twoim świecie.

Jego chichot. Maniakalny. Szyderczy.

*Skończ to, Zander.*

Wyrzucam pięść do przodu. Odgłos kości uderzających o zęby. Złamany nos. Ciepła krew na mojej ręce, gdy odrzuca głowę. Pada z hukiem na podłogę.

— Dotknij ją jeszcze raz, a zabiję cię własnymi rękami. — Wyrzucam z siebie głośno bez zastanowienia. Ta groźba jest prawdziwsza niż cokolwiek, co do

tej pory powiedziałem w życiu.

Ale jest nieprzytomny. Nie usłyszy tego. Nie dowie się, jak bardzo jest to realne.

Mijają sekundy. Czuję łupiący ból w kostkach. Moje ciało drży pod wpływem adrenaliny. Umysł się przejaśnia. *Getty*.

Muszę ją zobaczyć. Poczuć. Upewnić się, że nic jej nie jest. Odwracam się. Jest.

Czas zwalnia. Sekundy się wydłużają.

Potargane włosy. Na sobie ma biustonosz i krótkie spodenki. But na jednej nodze. Brązowe oczy szeroko otwarte. Usta rozchylone. Drżą. Ale to jej spojrzenie uderza mnie najbardziej.

— Och, *Getty*. — To wszystko, co potrafię powiedzieć, wszystko, co potrafię pomyśleć, gdy przemierzam pokój.

— Nic mi nie jest — mówi. I w momencie, kiedy do niej podchodzę, pada mi w ramiona. Przywiera do mnie mocno. Robię więc jedyną rzecz, jaką mogę. Przytulam ją. Oddycham nią. Czuję jej serce łomocące naprzeciw mojego. Ciepło jej oddechu pod szyją.

Powtarzam w kółko jej imię. Żeby jej powiedzieć, że jestem przy niej. Że to już koniec. Że jest bezpieczna.

— Nic mi nie jest — powtarza, ale wiem, że jest inaczej. Czuję jej drżące ciało. Jej przerywany oddech. Czuję, jak wbija palce w moje bicepsy.

— Nich ci się przyjrzę — szepczę z ustami przy jej głowie, wdycham po raz ostatni zapach jej szamponu i chwytam za ramiona, żeby na nią spojrzeć. — *Getty*. Ja... Zrobił ci krzywdę? — Przebiegam oczami po każdej części jej ciała. Sprawdzam. Oglądam. Upewniam się. — Zapomniałem telefonu. Nie wiedziałem. Gdyby...

— Nie. Nie — powtarza jeszcze raz, kręcąc głową i próbując mnie powstrzymać, żebym się nie obwiniał, ale może sobie, kurwa, powstrzymywać. — Nic mi nie jest. Nie było tak źle...

— *Nie było tak źle?* — Kurwa, czy ona żartuje? Znów ogarnia mnie wściekłość. Czuję potrzebę, żeby się zemścić i zmusić go, by za to zapłacił. Ale nagle w jej oczach widać jakiś błysk.

Nagle uderza mnie wspomnienie mojej mamy i identyczny wyraz jej oczu. Taka sama reakcja.

Po czymś takim trudno przełknąć ślinę. Trudno pozbierać myśli. Trudno mi oddychać, kiedy zderzają się moje dwa światy.

Kładę dłonie na jej policzkach i spoglądam w oczy. Nie ma w nich łez. Nie okazuje żadnych emocji, poza tym że trzyma palce kurczowo zaciśnięte na moich ramionach, mówiąc mi, żebym jeszcze nie odchodził. Jednak nie mogę się powstrzymać. Muszę jej dotknąć, czuć, że jest bezpieczna, wiedzieć, że naprawdę

nic jej nie jest. Pocieram kciukami jej policzki.

— Mogłaś mi powiedzieć, Getty. — Muszę to powiedzieć. Chcę, żeby wiedziała, że rozumiem. I tak wiedziałem. I że wszystko jest w porządku.

— O czym? — Odwraca wzrok. Unika tematu. Przebiera nogami.

— Zrozumiałbym. O nim. O znęcaniu się. — Zdaję sobie sprawę, że w tym momencie przekraczam pewną delikatną granicę. Po tym, co się stało, nie może już dłużej zaprzeczać. Podejrzywałem to od samego początku.

— On mnie nigdy nie uderzył, Zander. — Mówi pospiesznie. W panice. Zaprzeczając temu, co oczywiste.

Ale widzę też wstyd. Strach przed tym, że gdy poznam prawdę, zacznę ją inaczej postrzegać. I to mnie dobija. Boli mnie jak cholera, że myśli, iż ją bym za to obwiniął.

Postępując bardzo delikatnie i ostrożnie, używam dłoni, żeby skierować jej wzrok na mnie. Upewnić się, że widzi moje oczy, kiedy jej mówię to, co musi usłyszeć. Co musi wiedzieć. W co musi uwierzyć.

— Nie trzeba bić, żeby zostawić ślady, Getty.

#

*Co za cholernie uparta kobieta.*

Ignoruje mnie, odkąd tu jest, mimo że ciągle na nią spoglądam z drugiego końca baru. Dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy policja zabierała Ethana w kajdankach, a ja jej powiedziałem, że już dzwoniłem do Liama i powiedziałem mu, że nie przyjdzie do pracy. Wciąż mam w głowie naszą rozmowę.

— Idę — oznajmiła przekornym głosem, naciągając na nogę podkolanówkę.

— Nie, Getty. Wyjaśniłem Liamowi, że coś się wydarzyło. Zrozumiał. — Moja frustracja wzrosła jeszcze bardziej, kiedy wzięła do rąk drugą podkolanówkę. — To, co się stało, to poważna sprawa. Potrzebujesz czasu.

A potem obrzuciła mnie piorunującym wzrokiem. Takim samym, jakim spogląda na mnie, odkąd zadzwoniliśmy na policję. Ma wyrażać coś w stylu: *Nic mi nie jest. To nic takiego.* Wiem, że za tym spojrzeniem kryją się emocje, których nie chce okazać. Ale dopiero gdy wreszcie się odezwała, jej reakcja zwała mnie z nóg.

— Nie. Nie potrzebuję czasu. Muszę iść do pracy. Nie chcę tu siedzieć i myśleć o tym teraz. Chcę się czymś zająć.

— Ale...

— Nie, Zander. Nie rozumiesz? To było moje życie. Przez lata tylko tak umiałam postępować. Tak sobie z tym radzić. Zawsze, kiedy dochodziło do takich sytuacji, musiałam zakładać maskę, iść na jakąś imprezę, udawać, że wszystko jest w porządku. — Wzięła głęboki, urywany oddech. Musiałem zwalczyć w sobie każdy swój instynkt, żeby jej mocno nie przytulić, ponieważ to, co powiedziała,

uzmysłowiło mi brutalną prawdę o tym, jak żyła tak długo. Nie żyła. *Próbowała przetrwać.* — Zakładam maskę, Zander. Pozwól mi zrobić jedyne, co potrafię, żeby się nie rozsypać. Jeśli się rozsypię, on wygra.

Niech mnie diabli, jeśli jej słowa nie złamały we mnie czegoś, czego istnienia nie byłem świadom. Ujarzmiły moją złość. Spowodowały, że rozkaz, by została w domu, umarł na moich ustach. Musiałem zmienić bieg.

— Nie jesteś już nią, Getty.

Kiedy ją tak obserwuję, jak krząta się za barem, z maską na twarzy, emocjami pod kontrolą, myślę sobie, że nigdy nie zapomnę jej powątpiewającej miny, kiedy jej powiedziałem, że już nie ma czego udowadniać. Ponieważ z jej siłą, determinacją i zuchwałością już wygrała ze swoim ojcem i Ethanem. I o ile być może radzi sobie całkiem dobrze, wykorzystując zapchany turystami bar, żeby się zająć, *ja tego o sobie powiedzieć nie mogę.* Im dłużej tu siedzę, tym więcej mam czasu, by o tym wszystkim myśleć. *I tym bardziej jestem zły.*

Na siebie: że szybciej się nie zorientowałem, że zostawiłem telefon w domu i że nie poszedłem tam wcześniej.

Na Damona: że przysłał zięcia po swoją córkę, ponieważ nie dociera do niego słowo „nie”.

Na szeryfa: bo powiedział mi coś, o czym dobrze wiem — Ethan wyjdzie za kaucją w przeciągu kilku godzin. Doceniam to, że maksymalnie naciągnie przepisy i pozwoli skurwielowi zadzwonić do swojego adwokata w ostatniej chwili, tak żeby spędził noc w areszcie. Jednak bez szeryfa wiem, jak wygląda rzeczywistość. Pieniądze oznaczają przywileje, a przywileje oznaczają drogich adwokatów i specjalne traktowanie.

Mam złe przeczucie, że Ethan dostanie co najwyżej po łapach.

Na Ethana: bo to kawał niezłego skurwysyna, któremu należy się więcej, niż tylko dostać po łapach. Mogę mieć tylko nadzieję, że jak zaszyje się z podbitym okiem w swojej snobistycznej posiadłości gdzieś w górach, to za każdym razem, gdy spojrzy w lustro i zobaczy wyrzucenie na nosie, w miejscu, gdzie mu go złamałem, przypomni sobie o mnie, o mojej groźbie i o tym, że ma zostawić Getty w spokoju.

Na Getty: że jest tak cholernie silna. Kobieta musi się załamać. Płakać. Wpaść w szal i krzyczeć, żeby mogła zostawić wszystko za sobą.

*Musi potrzebować mnie.*

Ta ostatnia myśl pojawia się znikąd. Zaskakuje mnie. I radzę sobie z nią w jedyne sposób, w jaki umiem. Unoszę rękę, żeby zawołać Liama.

Nie miałem wyboru i musiałem powiedzieć mu niezbędne minimum o Ethanie i o tym, co się wydarzyło przed moim telefonem do niego. Wiem, jak ważna jest dla niej jej praca. Poza tym plotki w tym małym mieście najprawdopodobniej zaczęły już krążyć na całego, więc pomyślałem, że czemu by

nie powiedzieć o tym komuś, do kogo wszystkie one docierają, by mógł każdemu wyjaśnić, co się faktycznie stało.

Jestem pewien, że Getty może czuć inaczej, ale podczas gdy ona tak bardzo stara się wszystko zataić, ja chcę mieć pewność, że miasto będzie znało prawdę, żeby ludzie mogli ją poprzeć, gdyby zaistniała taka konieczność.

— Chcesz na to trochę lodu? — Liam wskazuje na moje czerwone i opuchnięte kostki na dłoni.

— Nie. — Otwieram dłoń, żeby je rozprostować, i potrząsam głową. — Dam radę. Dzięki. — Właściwie szkoda, że nie są w gorszym stanie. Żałuję, że nie przyłożyłem mu porządnie jeszcze raz czy dwa. Za siebie. Za Getty. Bo należało mu się więcej.

— A na policzek?

Uderzył mnie w policzek? Cholera. Nawet o tym nie pomyślałem. Kiedy otwieram usta, żeby rozciągnąć policzki, faktycznie, boli jak cholera, ale ponownie potrząsam głową i wzdycham, spoglądając na Getty, żeby sprawdzić, jak się trzyma.

— Nadal cię ignoruje? — Śmieje się, unosząc brodę w kierunku Getty. Ma troskę w oczach, ale kiedy Getty wparowała tutaj godzinę po tym, jak zadzwoniłem do niego, mówiąc, że nie przyjdzie, a on już zastąpił ją za barem, był zaskoczony.

Gdy podszedł do niej i powiedział, żeby poszła do domu, że już znalazł za nią zastępstwo, zmierzyła go takim wzrokiem, że momentalnie znieruchomiał. I na szczęście, kiedy wyjaśniłem mu, że ona musi się czymś zająć i że jeśli trzeba, pokryję wynagrodzenie dla dodatkowej barmanki, jedyne, co zrobił, to kiwnął głową, pokazał mi wolne miejsce na końcu baru i zapytał, czym się truję dziś wieczorem. Dobry człowiek bez dwóch zdań.

— Tak — wzdycham, znów na nią spoglądając. — Co za uparta baba.

Liam znów się śmieje, ustawiając dwa kieliszki do wódki i odkręcając Jegermeistera.

— Wiesz, co mówią...

— Co takiego? — Jestem rozkojarzony. Wzrok mam utkwiony w drzwiach od magazynu, gdzie zniknęła Getty.

— W związku spodnie nosi facet, ale to kobieta kontroluje rozporek.

Odrzucam głowę do tyłu, parskając śmiechem. Reprimenda za to, że nazwał nas związkiem, którą mam na końcu języka, nie opuszcza moich ust, bo rozładowanie stresu jest ważniejsze.

— To prawda. — Trącam się z nim kieliszkiem i wypijam alkohol.

Pali od razu, ale tego mi trzeba. To jest prawdziwe. To i śmiech, którym Liam próbował rozładować atmosferę.

Tym razem, kiedy odchodzi, by obsłużyć kolejnego klienta, zostawia mi butelkę. Bystry facet. Rozluźniam się na krześle, jak tylko widzę, że Getty wróciła.

Nalewa piwo dla dwóch mężczyzn przy barze. Zagaduje ich. Śmieje się. Wygląda normalnie. Ale widzę to napięcie, które kryje się za jej uśmiechem.

Nie było tak źle, *już to widzę*. Jej słowa dźwięczą mi w głowie. Sprawiają, że wzbiera we mnie wściekłość. Że znów myślę o mojej mamie. Zastanawiam się, jak często ona zakładała maskę, by mnie chronić. Przekonać mnie, że wszystko jest w porządku, podczas gdy była pokaleczona wewnątrz i na zewnątrz.

*Wylącz to Zander. Innym razem.*

Ale nie potrafię powstrzymać natłoku myśli. Zdaję sobie sprawę, że już od kilku dni nie myślałem o pudełku ani o zamieszanu, jakie spowodowało w moim życiu. Głos, który krzyczał w mojej głowie, zamilkł. Dlaczego?

Z jej powodu. Pięknej. Odważnej. *Cholerne* Getty. Po raz pierwszy od trzech godzin, gdy tu jestem, spogląda mi w oczy i patrzymy na siebie przez chwilę z dystansu.

Tylko się uśmiecha delikatnie i subtelnie kiwa głową. Ale to słowo, które wypowiada, uderza mnie nagle bardziej niż cokolwiek.

— Dziękuję.

Jedno słowo. Tak cholernie proste, a jednak może oznaczać wdzięczność za wiele rzeczy. Za pomoc. Za cierpliwość. Za to, że pozwoliłem jej założyć maskę. Za to, że tu jestem. Za to, że jej pokazałem, że nie wszyscy faceci krzywdzą kobiety.

Kiwam do niej w odpowiedzi. I po raz pierwszy, odkąd pamiętam, nie wiem, co powiedzieć do kobiety, z którą i tak dzieli mnie zbyt duży dystans, byśmy mogli rozmawiać.

Coś odwraca jej uwagę, a ja nie potrafię pozbyć się jednej myśli, która krąży mi po głowie. Zagroziłem dzisiaj człowiekowi, że go zabiję. *Dla niej*. Kobiety w podkolanówkach, o łagodnych, brązowych oczach, która śmieje się tak, że kiedy człowiek to słyszy, nie może też się nie uśmiechnąć. To dziwne, że nie mam absolutnie żadnych wyrzutów sumienia, że moja groźba była prawdziwa.

Czy to znaczy, że jestem bardziej podobny do mojego ojca, niż sądziłem?

Kolejny kieliszek. Żeby zabić tę myśl. Utopić porównanie.

Ale wtedy spoglądam na Getty i nie potrafię się powstrzymać, by znów o tym nie myśleć. O mojej mamie. Tacie. O tym, co się stało. I myślę sobie tylko, że być może dzisiaj w jakiś sposób naprawiłem jakąś krzywdę. Zrekompensowałem coś w moim popierdolonym wszechświecie. Nie mam zielonego pojęcia, jakie były intencje Ethana, ale gdyby Getty była zmuszona wrócić z nim, czy to nie to samo?

Jej uśmiech. Śmiech. Pewność siebie. Charakter. Seksualność. Zabrałby jej to wszystko bez zastanowienia. I czy to nie to samo co powolna śmierć?

Porównania. Nagle są, kurwa, wszędzie. Nie da się przed nimi uciec. Ja z moim ojcem. Getty z moją mamą.

Ale nie chcę żadnych porównań. Chcę, żeby tutaj, dla niej i dla mnie zaczęło

się wszystko od nowa. Getty potrzebuje nowego życia. Ja muszę dojść do siebie po moim dawnym życiu.

To sprawia, że to, po co tu przyjechałem, jest tym ważniejsze.

Dla Getty, by zrozumiała, że to nie jest jej wina.

I dla mnie.

Żebym zdał sobie sprawę, że to nie była moja wina.

Cholerne porównania.

## Rozdział 27.

### *Getty*

Burzowe lato — tak to określił Liam. Nieustanny atak sztormów typowych dla zim na wyspę niekorzystnie odbił się na uzależnionej od ruchu turystycznego gospodarce miasta. I jak można sądzić po tym, jak wygląda niebo, zbliża się kolejny. Dobrze, że skończyłam zmianę i mogę obserwować sztorm przez okno otulona w koc na kanapie w dużym pokoju.

Gdy wracam do domu z pracy, mijam samochód zaparkowany na podjeździe i nie mogę się nie uśmiechnąć, że jego widok wywołuje teraz we mnie tak inną reakcję. Przedtem ta niebieska kupa metalu reprezentowała moją swobodę podejmowania własnych decyzji, możliwość ucieczki, szansę na wolność. Teraz, tydzień po wizycie Ethana, jest to tylko środek transportu. Sposób na poruszanie się po wyspie, jeśli mam ochotę pozwiedzać.

I widzę też Zandera. Ponieważ ten samochód przypomina mi moment, w którym zaczęłam się w nim zakochiwać. Kiedy przejeżdżam dłonią po masce, kusi mnie, by spróbować temu zaprzeczyć, ale wiem, że to nie ma sensu. Wiedziałam, w co się pakuję, kiedy zaczęliśmy tę „przyjaźń z korzyściami” ponad dwa miesiące temu. Myślałam tylko, że będę umiała kontrolować emocje.

Ale patrząc w przeszłość, to od tego samochodu wszystko się zaczęło. Kiedy wyszłam za bar i zobaczyłam przed sobą ten samochód i Zandera, przystojnego i niespodziewanego przybysza obok mnie. *Kto by pomyślał, że najbardziej zapamiętam ten moment?* Jednak każdej nocy, kiedy leżę w łóżku, w oddali słyszę szum fal, a przy boku jego ciche pochrapywanie, zawsze wracam do tego wspomnienia. Mogę je uznać za moment, kiedy zaczęłam się w nim zakochiwać.

Kiedy naprawił mój samochód, dał mi szansę na ucieczkę, a ja postanowiłam zostać.

Ponieważ dał mi wybór, nawet o tym nie wiedząc.

Nade mną rozlega się huk piorunu. Wzdrygam się, kiedy słyszę ten dźwięk. W jakiś sposób traktuję to jak ostrzeżenie, że na końcu będę cierpieć. Ale jednocześnie czuję coś takiego po raz pierwszy w życiu. A pierwszego razu się nigdy nie zapomina, więc cieszę się, że moją pierwszą miłością był Zander.

*Carpe diem, Getty. Carpe diem.*

Otrząsam się z tej myśli, gdy wchodzę do domu. Jestem zmęczona i głodna. Gdy zamykam za sobą drzwi, przez chwilę wsłuchuję się w ciszę, żeby mieć pewność... Minął już tydzień i wiem, że Ethana tu nie ma, ale wciąż jestem



przewrażliwiona.

Wzdychając, rzucam torebkę na blat i celowo nie patrzę na listę napraw, powoli wykładając rzeczy obok niej. To moja wirtualna klepsydra, która mi przypomina, że czasu jest coraz mniej.

Wszystko, czego chcę, to coś do jedzenia i lampka wina, kiedy obserwuję, jak szare i czarne chmury kłębiące się nad wzburzonym oceanem otwierają się na chwilę. Pełen wydarzeń wieczór na zakończenie długiego dnia.

Zaabsorbowana kolejnym uderzeniem pioruna, zastanawiając się, czy Zander wrócił już do portu po próbnej przejażdżce łodzią z mechanikiem, z opóźnieniem rozpoznaję to, na co patrzę w lodówce. Wszystkie trzy półki zapchane są po brzegi zielonymi pudełkami, wypełnionymi ciemnoczerwonymi truskawkami.

Nie potrafię powstrzymać śmiechu, kiedy widzę demonstrację miłości Zandera do truskawek. Natychmiast wracam pamięcią do tamtego popołudnia sprzed... do naszego lunchu pełnego flirtu i bez troski. *Tylko Zander mógł coś takiego wymyślić.* Na powrót wywołać uczucie, które zostało stłumione i zastąpione przez telefony do prawników, zgłaszanie oficjalnych zarzutów i formalności związanych z uzyskaniem zakazu zbliżania się.

Wyciągam rękę i dotykam pudełka, uśmiechając się szeroko. Gdy zamykam lodówkę, trzymam w dłoni truskawkę, zdeterminowana, by jeszcze raz spróbować. Dla Zandera.

To zabawne, że próbuję wielu rzeczy z jego powodu.

#

Budzi mnie dłoń odgarniająca włosy z mojej twarzy. Spoglądam do góry z szeroko otwartymi oczami i szybko bijącym sercem widzę rozbawione niebieskie oczy Zandera.

— Jesteś bezpieczny. — Natychmiast czuję się głupio, że to palnęłam. Ale ta jedna myśl nie dawała mi spokoju, gdy powoli zasypiałam, słysząc za oknem hulający wiatr i siekający deszcz. — Oczywiście, że nic ci nie jest. Jesteś tu.

Śmieje się cicho i kręci głową, ale nie zabiera dłoni z mojej szyi. Normalnie podciągnęłabym się szybko do pozycji siedzącej, by móc spojrzeć mu w twarz, kiedy siedzi na skraju stolika, ale chcę czuć na sobie jego dłoń — jej ciepło — i jeszcze nie chcę, żeby się odsunął.

— Mam coś dla ciebie. — Ma szelmowski wyraz oczu i słodki uśmiech.

— Widziałam. — Śmieję się. — Truskawki, truskawki i jeszcze więcej truskawek.

— O. Już je widziałaś? — Uśmiecha się jeszcze szerzej i głaszcze kciukiem moją skórę.

— Tak. I nawet jednej spróbowałam dla ciebie. — Obrzydliwa mina, którą robię, musi być zabawna, bo parska śmiechem.

— No cóż, ważne, że spróbowałaś... ale nadal stanowczo będę cię próbował do nich przekonać. Może pokryję je grubą warstwą czekolady albo coś w tym stylu.

Potrząsam głową.

— Wtedy zliżę tylko czekoladę.

— Mmm. — Jest coś w sposobie, w jaki odpowiada — głęboki i gardłowy dźwięk — co każe mi sądzić, że jego myśli nie krążą już wokół zlizywania czekolady z truskawek, lecz wokół zlizywania jej z czegoś innego. Kiedy spoglądamy sobie w oczy, moje muszą zdradzać, że wiem, o czym myśli, bo jego usta wykrzywiają się w uśmiechu.

Przez chwilę panuje cisza. Napięcie narasta. Dobrze jest je poczuć. Momentalnie budzi się pożądanie między nami. Czuję przyjemny ból w podbrzuszu. Minął już tydzień, odkąd tak na mnie patrzył. Albo dotykał, poza tym że przytulił mnie do snu i pocałował czule w głowę.

Nie mógł znieść siniaków na moich ramionach, plecach i nogach. Więc pozwalałam mu trzymać mnie na dystans i obchodzić się ze mną jak z jajkiem, podczas gdy jedyne, czego chciałam, to oddać się rozkoszy z nim. I pozwolić mu mnie rozbudzić.

Może ten dystans był dobry. Aby nie splamić naszego łóżka śladami, które Ethan zostawił na mojej skórze. Żeby Zander nie musiał sobie o tym przypominać, kiedy mnie dotyka. Siniaki już prawie zeszły — przynajmniej te widoczne — i dzięki Bogu, bo spanie obok mężczyzny, na którego znów ma się ogromną ochotę, to tortura.

Jak gdyby nasze myśli były idealnie zsynchronizowane, Zander wyrывa mnie z mojego zamyślenia, nachylając się nade mną i całując mnie w usta w sposób najśłodszy z możliwych.

Trzymając jedną dłoń na mojej twarzy, a kciukiem i palcem wskazującym drugiej, przytrzymując podbródek, pogłębia pocałunek. Zaczynamy się delikatnie uwodzić językami, westchnieniami i czułością, która zapiera mi dech w piersiach i powoduje, że przechodzą mnie ciarki tak silne, że mogą się równać z palącym bólem pożądania, jaki czuję w środku.

W miarę jak pocałunek trwa, z intymnością tej chwili może się równać tylko pierwszy raz, kiedy uprawiałam seks z Zanderem. Ale możliwe, że ten moment jest nawet silniejszy, ponieważ tyle się wydarzyło od tamtego czasu. Albo tylko ja tak to czuję, w związku z tym, że wyznałam przed samą sobą moje uczucia w stosunku do niego.

Ponieważ mężczyzna nie całuje tak kobiety, jeśli czegoś między nimi nie ma.

I w momencie, kiedy już zaczynam wierzyć w tę swoją własną propagandę, przerywa pocałunek i odchyła się.

— Kupiłem ci coś.

Chwilę to trwa, zanim odpowiadam, bo jestem zamroczona jego

intensywnym pocałunkiem.

— Nie musiałeś mi nic kupować. — Podnoszę się i siadam na kanapie. Przeskakuję myślami na pudełko dla niego, które wciąż jest w moim pokoju.

— To właściwie nic wielkiego. — Wzrusza ramionami i jakby nagle się zawstydził. — Ale zobaczyłem go i... sam nie wiem.

— Co to jest? — Pytam ogromnie ciekawa, dlaczego się czerwieni.

Sięga na dół do miejsca przy kanapie i podnosi z podłogi białe pudełko, opasane niebieską wstążką.

— Proszę. — Wręcza mi je, nie patrząc mi w oczy, więc podczas wymiany celowo przesuwam dłońmi po jego dłoniach. Dotyk. Coś drobnego, co mogę zaofiarować w zamian.

— Dziękuję. — Do pudełka przytwierdzona jest mała karteczka bez koperty.

*Podkolanówki —*

*Na wypadek, gdybyś się zgubiła i chciała, żeby cię ktoś odnalazł...*

*— Zander*

Spoglądam mu oczy i widzę w nich ogromną dobroć. Czuję szczerą jego gestu, gdy wracam myślami do naszej rozmowy sprzed kilku tygodni. Mimo że nawet jeszcze nie odwiązałam wstążki i nie otworzyłam pudełka, wiem, co w nim jest.

A kiedy je otwieram, widzę nowiutkiego iPhone'a w opakowaniu.

Dał mi sposób na to, by zorientować się, gdzie jestem, na wypadek jeśli kiedykolwiek będę chciała zostać odnaleziona. Znaczenie tej chwili, jego słowa, prezent, który mi ofiaruje, to wszystko jest tak ważne, że potrzebuję minuty, żeby powstrzymać łzy, zanim ponownie unoszę wzrok, by spojrzeć mu w oczy.

— Zander. — Mam nadzieję, że brzmieniem mojego głosu zdołam wyrazić to, czego nie potrafię wyrazić słowami — wdzięczność, zaskoczenie, pokorę. — Nie powinieneś być. Nie musiałeś... to jest... wow.

Jego twarz promienieje w uśmiechu, od którego robią mu się dziurki w policzkach.

— Mieli świetną promocję. Kupujesz telefon i masz dwa lata gratis na wszystkie usługi, więc nie mogłem się powstrzymać.

— Zander... — Wiem, że kłamie. Wiem, że próbuje uratować moją dumę i mój budżet, płacąc za telefon i usługi z góry. — Dziękuję, ale nie mogę tego przyjąć. To jest zbyt drogie.

Bierze pudełko, które próbuję mu oddać, i odkłada je, po czym chwyta mnie za rękę.

— Tu nie chodzi o pieniądze czy dumę, Getty. Chodzi o to, że jestem mężczyzną i... — Spogląda na burzę za oknem — ...i muszę wiedzieć, że jeśli będziesz potrzebowała pomocy, jeśli się zgubisz albo tak jak jest napisane na tej kartce, będziesz chciała, żeby cię odnaleźć, to będziesz miała taką możliwość.

*Tylko pod warunkiem, że to ty mnie odnajdziesz.*

Z trudem przełykam ślinę przez ściśnięte gardło, zastanawiając się, czy w tej przyjaźni bez szans na coś dłuższego on zdaje sobie sprawę, ile jego słowa dla mnie znaczą. Być może chciałby, żebym się zgubiła. Ale wtedy zdaję sobie sprawę, że się *mylę*.

Ta cholerna lista... Nie chciałam na nią spojrzeć wcześniej. No cóż, teraz bardzo chcę wiedzieć, co mu jeszcze zostało do zrobienia. Nagle mam wrażenie, że wręczając mi ten prezent, chce mi powiedzieć, że koniec jest blisko, że niebawem pojedzie do domu i chce mieć pewność, że dam sobie radę, kiedy wyjedzie.

Tłumię w sobie nagły atak paniki, pragnienie, by odrzucić prezent, żeby nie mógł wyjechać, i spoglądam mu w oczy. Jest zupełnie nieświadomy toczącej się we mnie wojny emocji. Robię tylko to, co mogę — kiwam głową, przyjmuję prezent bez względu na to, co oznacza, i staram się nie doszukiwać w nim żadnego znaczenia.

— Po prostu chcę, żebyś była bezpieczna. OK? Dlatego proszę, żebyś go przyjęła.

— Pod jednym warunkiem. — Cieszę się, kiedy zaskoczony wykrzywia usta i unosi brwi. — Jeśli przyjmiesz mój prezent dla ciebie.

Natychmiast zaczyna protestować, kiedy wstaję z kanapy.

— Nie potrzebuję żadnych prezentów.

— Kupiłam go w zeszłym tygodniu — mówię przez ramię, kiedy wchodzę do kuchni. Przechodząc obok blatu, od razu zerkam na listę napraw. Ale maskuję westchnienie ulgi i ganię się za to, że uległam głupiej, melodramatycznej panice, kiedy widzę, że na liście skreślone są tylko dwie kolejne pozycje w porównaniu z zeszłym tygodniem.

*Ma jeszcze czas.*

Powtarzam w głowie tę myśl z każdym krokiem w kierunku mojego pokoju.

— Getty... — Sposób, w jaki wypowiada moje imię, można porównać do napadu złości małego dziecka. Przekornego. Stanowczego. Chcącego coś, czego nie może dostać.

— Cicho. — To ostatnia rzecz, jaką mówię, zanim wchodzę do swojego pokoju i kieruję się w kierunku szafy, gdzie schowałam pudełko. Na szczęście paczka przeszła niezauważona podczas bójki z Ethanem.

— Czy ty przed chwilą kazałaś mi się uciszyć? — Jego chichot dochodzi do mojego pokoju, co mi mówi, że za mną szedł.

— Cicho. — Powtarzam, śmiejąc się. I oczywiście klękam na czworakach z wypiętym tyłkiem, więc jestem pewna, że się patrzy.

— Fajne podkolanówki, Podkolanówki. — *Wiedziałam, że się patrzy.*

Ale podoba mi się to. Tak jak to, że przez niego znów zaczynamy się zabawnie i flirtownie przekomarzać, a jeszcze przed chwilą panikowałam po cichu,

że wyjeżdża. To tak, jakby wiedział to, co chcę usłyszeć, kiedy chcę to usłyszeć, a coś takiego w związku jest bezcenne.

*Związku? Ty znowu swoje, Getty. Marzenia świętej głowy.*

Kiedy wstaję z pudełkiem w ręku i odwracam się, widzę Zandera opierającego się barkiem o ościeże drzwi, z rękami w kieszeniach dżinsów i z tą jego uroczą zmarszczką na czole, kiedy próbuje się domyślić, co ja, do cholery, trzymam w rękach.

— Otwórzmy to tutaj — sugeruję, unosząc brodę w kierunku łóżka, w miarę jak jego zmarszczka na czole się pogłębia.

Podchodzi ze zmieszaniem na twarzy, które kontrastuje z chłopięcym uśmiechem wymalowanym na jego ustach. Po chwili siedzimy na łóżku: ja po turecku, plecami do oparcia głowy, a on naprzeciw mnie, w tej samej pozycji, w nogach łóżka. Torba z pudełkiem leży między nami.

Zaczyna otwierać torbę i nagle to, co wydawało się niewinnym zakupem, staje się tak bardzo osobiste. To sprawia, że waham się, czy wyjaśnić swoje powody, dla których je wybrałam. Pospiesznie chwytam go za rękę.

— Zaczekaj... — Wszystko, co chcę powiedzieć, umiera w moich ustach.

Spogląda na mnie i splątuje swoje palce z moimi.

— O co chodzi? Dzielisz się wreszcie tym wielkim pudłem z zabawkami erotycznymi, o którym mówisz przez sen?

— Co? — Wyrzucam z siebie kompletnie zaskoczona tym, co powiedział. Sądząc po tym, jak pieką mnie policzki, muszę być czerwona jak burak. On tylko siedzi naprzeciw mnie z kamiennym wyrazem twarzy i pustym wzrokiem. Zaczynam się nerwowo śmiać i potrząsam głową, zaprzeczając pospiesznie i natychmiast odrzucając jego insynuację. — C... co... ja nie... ty...

Wyraz jego twarzy zmienia się momentalnie. Szeroki uśmiech, głowa odchylona do tyłu, ręką trzyma się za brzuch i śmieje się tak głośno, że jego śmiechem rozbrzmiewa cały pokój. Opada na łóżko, próbując się powstrzymać, ale nie może.

— Twoja twarz. Och, Getty. Ten widok był bezcenny.

Chwytam poduszkę najbliższą mnie i uderzam go nią, zanim jest w stanie się uchylić.

— To wcale nie jest śmieszne. — Teraz ja brzmię jak dziecko podczas napadu złości. Ale, mój Boże, to było takie nie fair.

Robię jedyną rzecz, jaką mogę po tym, jak jeszcze raz pacnęłam go poduszką: krzyżuję ręce na piersiach. I robię nadąsaną minę. I obrzucam go gniewnym spojrzeniem. Ale, cholera, to najtrudniejsza rzecz na świecie, żeby się wściekać na mężczyznę, którego pół twarzy jest zakryte poduszkami i którego śmiech jest tak zaraźliwy, że sama nie potrafię się powstrzymać od uśmiechu, a w dodatku wygląda tak cholernie milusio, że mam ochotę przeczołgać się na drugą

stronę łóżka i się w niego wtulić.

— Przepraszam, ale wyraz twojej twarzy był bezcenny. — Nadal słyszę śmiech w jego głosie, gdy z powrotem siada i spogląda na mnie.

— Dąsam się. — *Po prostu pomyślałam, że to oznajmię, ponieważ nie wiem, co powiedzieć.*

— I bardzo ci z tym do twarzy — mruczy.

— To było złośliwe.

— Nieprawda. Powiedziałem to w samą porę, odwracając twoją uwagę, bo zaczęłaś się zastanawiać, czy słusznie zrobiłaś, że kupiłaś mi to, co jest w tej torbie. — Gdy próbuję obrzucić go gniewnym spojrzeniem, efekt jest taki, że jeszcze szerzej się uśmiecha. — I podziało, bo teraz jesteś raczej wściekła niż zmartwiona. A poza tym powinnaś wiedzieć, Podkolanówki, że zabawki erotyczne mogą być cholernie fajne, więc nigdy ich nie skreślaj.

— Twój prezent... — Zmieniam temat rozmowy, ponieważ nie chcę teraz z nim tego zaczynać.

— Hm. — Nachyla się, chichocząc cicho, wyciąga rękę i chwyta mnie lekko za czubek nosa. — W takim razie następnym razem kupię ci jakąś erotyczną zabawkę. — I zanim nawet kończę przewracać oczami, kontynuuję zniecierpliwiony. — Ale teraz powiedz mi coś o prezencie dla mnie.

Spoglądam tylko na niego, uśmiechając się szeroko i przewracając oczami z irytacji, ale nie czuję już żadnej tremy.

— Chciałam ci coś kupić, żeby podziękować... żeby powiedzieć, że rozumiem... żeby ci powiedzieć: *Po prostu skocz.* — Mój głos milknie, gdy jego oczy chmurnieją, i spoglądając w dół, zaczyna odpakowywać prezent.

Nie spieszy się. Wyciąga pudełko z torby. Przejeżdża dłonią po gładkiej powierzchni. Na moment spogląda mi w oczy, po czym unosi wieczko i zagląda do środka.

— Getty... — To ledwie słyszalny szept, ale on znów wie, jak przekazać mi wszelkie swoje uczucia, wypowiadając jedynie moje imię. Zaskoczenie. Podziw. Zakłopotanie. Wdzięczność.

— Obydwoje przyjechaliśmy tutaj, uciekając przed czymś. Poświęciłeś tyle czasu, by mi pomóc... — trudno mi znaleźć odpowiednie słowa, ale też zdaję sobie sprawę, że on powiedział to już za mnie — ...bym znów chciała zostać odnaleziona, że chciałam ci coś dać, byś mógł zrobić to samo.

Gdy nasze oczy spotykają się, widzę, że rozumie, że to ma coś wspólnego z jego mamą, powodami, dla których tutaj jest, ale nie jest dokładnie pewien co.

— To jest pudełko na dobre wspomnienia. — Widzę pewien błysk w jego oczach, ale kontynuuję. — Pudełko w twoim pokoju może zawierać zarówno dobre, jak i złe wspomnienia. Kiedy już postanowisz je przejrzeć, chciałabym, żebyś miał coś, do czego mógłbyś schować te dobre. Jakieś bezpieczne miejsce.

Nowy dom. Kiedy stąd wyjedziesz, te złe będziesz mógł zostawić w tekturowym pudełku za sobą, a te dobre zabrać ze sobą do domu w czymś nowym. — Z trudem mówię to wszystko. To dla niego zbyt silne emocje, a mnie jest bardzo smutno, kiedy myślę o tym, że mnie zostawi.

Ale kiedy wyciąga dłoń i bez słowa ujmuję nią moją twarz — domyślam się, że emocje w jego oczach są podobne do tego, co ja czuję — wiem, że dobrze zrobiłam.

— Dziękuję, Getty. — Spogląda na pudełko, które trzyma w dłoniach. Ma lekko chropowaty głos i nerwowo rusza palcami. — To idealny i bardzo życzliwy prezent. I w dobrym momencie.

— W dobrym momencie?

Jego chichot wypełnia pokój, ale ma pewne zabarwienie, którego nie rozpoznaję.

— Tak. Chodź. Chcę ci coś pokazać.

Wstaje z łóżka, podnosi pudełko i bierze mnie za rękę, by mieć pewność, że za nim idę. Zaskakuje mnie, kiedy nagle skręca do swojego pokoju i się zatrzymuje. Ale moja dezorientacja trwa tylko chwilę, bo na środku jego łóżka spostrzegam kartonowe pudełko.

— Zamierzałem poprosić cię, żebyś przejrzała to ze mną dziś wieczorem. — Wykrzywia usta i skupia wzrok na z pozoru niewinnie wyglądającym tekturowym pudełku. Ja jednak wiem, że jest to coś, co ma nad nim ogromną władzę. — Chyba myśleliśmy o tym samym.

Uśmiecham się lekko, kiwając głową, ale nie widzi tego. Puszcza moją rękę i kładzie pudełko ode mnie obok tego z tektury. Cisza zaczyna nas przytłaczać. Czuję jego wyraźne skrępowanie.

— Już czas.

## Rozdział 28.

### Getty

— Co pamiętasz o swojej mamie? — pyta Zander.

Kiedy słyszę to pytanie, przekręcam głowę i spoglądam na niego. Leżymy obok siebie na wznak na jego łóżku, a między nami leżą pudełka. Przyglądam się jego profilowi, zastanawiając się nad odpowiedzią. Ma prosty nos, silną szczękę, ciemne brwi odznaczające się na tle opalanej skóry — czeka na właściwy moment, potrzebuje trochę czasu, zanim zagłębi się w nieznane.

Nie jestem pewna, dlaczego tak się tego boi, poza tym że jest to dla niego pewna niewiadoma. Ale nie wyobrażam sobie, by było tam coś innego niż tylko fragmenty jego przeszłości, które może poskładać w całość i zostawić za sobą.

Z drugiej jednak strony wiem lepiej niż ktokolwiek inny, jaki duży wpływ może mieć przeszłość człowieka na jego terażniejszość. Okrada cię z nadziei. Zmienia spojrzenie na życie, oczekiwania. I nawet kiedy się już uwolnisz z jej uchwytu, wciąż jest. W zakamarkach umysłu. W reakcjach na różne elementy życia codziennego. W uśmiechu, który pokazujesz na zewnątrz, podczas gdy w środku płaczesz.

Przekręca głowę, by na mnie spojrzeć. Jego niebieskie oczy są pełne powagi. Przypominają mi o odpowiedzi, o której zapomniałam.

— O mojej mamie? — Natychmiast się uśmiecham. Mimo iż wspomnienia już się zatarły, uczucia są wciąż żywe. — Miała na imię Grace. Była piękna. Pełna życia. Była dla mnie wszystkim. — Po cichu wzdycham. Jest mi przykro, że teraz, po tym, czego doświadczyłam, pojawiają się wątpliwości.

— Założę się, że byłaś jej życiem. — Jego głos to zaledwie szept, ale domyślałam się, że wie, jak jest mi ciężko, gdy jako dorosła kobieta poznałam prawdę.

— Mam taką nadzieję. — Kiwam głową, podczas gdy wracają do mnie słowa Ethana i mojego ojca. Te, które rzucono mi w twarz. *Nie możesz być bardziej jak twoja matka? Twoja matka nigdy nie była nieposłuszna twojemu ojcu. Wstydziliby się z powodu twojego braku klasy.* — Ale teraz... teraz zastanawiam się, czy naprawdę była taka szczęśliwa i idealna, czy tylko taką udawała, ukrywała to wszystko, żeby...

— Żeby cię chronić? — dodaje.

Kiwam głową, czuję, jak ściska mnie w gardle, gdy odległe wspomnienia sugerują prawdę. Wspomnienia o tym, jak zabierała mnie z domu, gdy mój ojciec



wpadał w szal. O nocach spędzanych w Czterech Porach Roku, gdy udawałyśmy, że spałyśmy u Eloise. O starannie nakładanym makijażu albo ciemnych okularach, które nosiła nawet w domu, ponieważ miewała migreny przez kilka dni.

— Tak. — Załamuje mi się głos. Zander wyciąga rękę i splatamy się małymi palcami. — Kiedy z tym, co teraz wiem, spoglądam w przeszłość, to mam wrażenie, że świetnie grała swoją rolę i wiele skrywała. Głównie dla mnie.

— *Byłaś jej prawdą.*

Sposób, w jaki wypowiada to proste stwierdzenie — cichy, rzeczowy, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie — sprawia, że moje słabnące opanowanie prawie pęka. Ale z drugiej strony to jest dokładnie to, co musiałam usłyszeć. Mimo iż bardzo ją kochałam i chciałam być taka jak ona, wiem, że byłaby dumna, wiedząc, że teraz w niczym nie chcę być taka jak ona. I ta wiedza powoduje, że mój smutek jest mniejszy.

*Byłam jej prawdą.* Mój uśmiech powraca. Mogę wybrać kilka najlepszych wspomnień z chwil spędzonych z nią i się ich ucześcić. By odpędzić te złe. I pamiętać, żeby przeżyć życie bez wielkich okularów przeciwsłonecznych i nocy spędzanych w Czterech Porach Roku, ponieważ ona nie mogła. I dlatego, że chcę, żeby była dumna z tego, że mnie się udało.

Kiwając głową, z umysłem przepelnionym emocjami, zaciskam mój mały palec mocniej wokół jego palca. Przysuwa się nieco i czuję, jak materac się porusza, gdy sięga ręką przeze mnie do nocnego stolika. Szuflada otwiera się i zamyka. Po chwili wręcza mi coś.

Biorę od niego plik około dziesięciu zdjęć. Widać, że są stare — ubrania i samochód są staromodne — ale to postaci na zdjęciach przykuwają moją uwagę. Chłopiec o brązowych włosach z obdartymi kolanami, ma piegi na nosie i górnej części policzków i niebieskie oczy, które zdają się wyrażać mieszaninę radości i zmęczenia.

Oczy dziecka, które widziało o wiele za dużo w swoim krótkim życiu. Na jednym zdjęciu ma rękawicę baseballową, na innym robi śmieszny minę. Rzeczy, które powinny oznaczać normalne dzieciństwo, ale tło zdradza coś innego.

Pięcioletni Zander stoi na trawie przed podupadłym domem. Jedno okno jest zabite deską, a w drugim są kraty. Zander siedzi na zaplamionej sofie w ciemnym pokoju z pluszowym pieskiem, którego kurczowo tuli do piersi. W rogu zdjęcia widoczna jest niewielka część stolika. Jest zaśmiecony kawałkami folii aluminiowej, dwiema zakrzywionymi łyżeczkami, paskiem dziecięcym zwiniętym w pętlę i częściami strzykawek.

Patrzę na to tak długo, jak mogę, by spróbować pojąć tak dobrze, jak tylko mogę, rzeczy, które chce wyprzeć z pamięci. Nietrudno go zrozumieć.

Jasnym punktem tego pliku są te zdjęcia, na których towarzyszy mu kobieta. Ma długie, brązowe włosy, oliwkową cerę i niebieskie oczy o identycznym

kształcie i rozmiarze jak Zander. I widzę, że jedyne zdjęcia, na których wydaje się szczęśliwa, to te nieupozowane, na których skupia się na swoim synu. Ma magnetyczny uśmiech, wyraz absolutnego uwielbienia.

Na zdjęciach jest też mężczyzna. Pełen rezerwy. Ma zawsze założone ręce i papierosa w ustach. Może to dlatego, że wiem, jak się to wszystko skończyło, ale natychmiast, jak go widzę, nie lubię go. Przeglądałam zdjęcia jeszcze kilka razy. Za każdym razem mój wzrok przyciąga mały chłopiec, którego porównuję do mężczyzny, jakiego znam teraz. Gdy kończę, odwracam głowę i spoglądam w jego intensywne oczy.

— Była piękna, Zander. Jesteś tak bardzo do niej podobny.

Nieznacznie kiwa głową, leżąc z jednym uchem na poduszce. Jej biel stanowi taki kontrast dla cienia, jaki maluje się na jego twarzy.

— Pewnie myślisz, że zachowuję się jak mięczak w związku z tym.

Jego otwartość mnie zaskakuje i sprawia, że protestuję głośno.

— Nie! To jest twoja przeszłość, Zander. Twoja historia. Nie można oceniać, jak sobie z tym radzisz ani w jakim tempie postanawiasz to robić. Czasami spojrzenie w tył jest trudniejsze niż spojrzenie w przód. Pamiętaj tylko, że o ile to, co jest w tym pudełku, może stanowić twoją historię, nie decyduje to o tym, jakim człowiekiem jesteś dzisiaj... chyba że sam tego chcesz.

Słyszę przerywany oddech, kiedy spogląda na zdjęcia w mojej dłoni. To z nim i jego mamą jest na górze. Jego krtań porusza się, po czym wzdycha poirytowany i zakłopotany.

— Dopóki to pudełko nie przyszło, nie miałem żadnych zdjęć mamy ani żadnych wspomnień. — Podnoszę się nieco i siadam, by spojrzeć mu w twarz, pokazać, że słucham i jestem gotowa, jeśli mnie potrzebuje. — Wciąż sobie powtarzam, że bez względu na to, co jeszcze jest w tym pudełku, to, co mam, mi wystarczy. To i tak więcej, niż miałem do tej pory.

Przechyliłam głowę i wytrzymuję jego spojrzenie. Zaczynam myśleć o tym inaczej niż przedtem. Kiedy pierwszy raz powiedział mi o tym pudełku, myślałam, że to tylko wyobrażenie o nim tak go przestraszyło i otworzyło stare rany, o których małemu chłopcu udało się zapomnieć. Ale teraz, kiedy widzę, jak bardzo się niepokoi, zdaję sobie sprawę, że chodzi o coś więcej. Cóż takiego jest jego zdaniem w tym pudełku, że tak go to martwi?

— Mam nadzieję, że czeka tam na ciebie jeszcze więcej dobrych wspomnień, Zander.

Jego chichot jest cichy, poirytowany i autoironiczny.

— No cóż, biorąc pod uwagę, że ta druga rzecz, którą stamtąd wyjąłem, mówi, że to ja zabiłem moją mamę... miejmy nadzieję, że masz rację.

Jego słowa mocno mnie zaskakują.

— Zaraz. Co? — Trzymam ręce w powietrzu między nami. Tak mnie to

wytrąciło z równowagi, że moje gesty w najmniejszym stopniu nie odzwierciedlają moich myśli.

Zander nic nie mówi, tylko wpatruje się we mnie. Nie jestem pewna, czy czeka, by zobaczyć moją reakcję, czy bada, jak przetwarzam w myślach jego nedorzeczne stwierdzenie. Ale im dłużej analizuje mnie wzrokiem, tym bardziej widzę, że on naprawdę wierzy w to, co przed chwilą powiedział. Widać to w jego intensywnym spojrzeniu, zaciśniętej szczęce, mocno napiętych mięśniach szyi, w ogólnym przygnębieniu, które fizycznie osłabia jego żywiołowość.

Czując potrzebę kontaktu z nim, delikatnie odsuwam zdjęcia na bok z zamiarem, by się do niego zbliżyć. Ale zaraz, jak je odkładam, przesuwa się nagle i kładzie w poprzek łóżka z głową na moich kolanach jak mały chłopiec, odwraca twarz w kierunku mojego brzucha i obejmuje ręką moje plecy.

Łamie mi to serce i jednocześnie przepęlnia je radością.

— Porozmawiaj ze mną, Zander — szepczę cicho. Odruchowo głaszczę jego włosy. Przez cienki materiał koszuli czuję jego ciepły oddech, a na plecach dotyk jego chłodnych palców. Sprzeczności. Wszystko to, co teraz widzę, jeśli chodzi o niego, mówi mi jedno: dorosły mężczyzna, który zмага się ze wspomnieniami z czasów, kiedy był małym chłopcem, i które niezbyt dobrze pamięta.

Robię więc to, co mogę. Daję mu czas, by znalazł słowa. Tak długo latał z podciętymi skrzydłami, że z pewnością będzie potrzebował chwili, żeby pomyśleć, jak wylądować, tak byśmy razem mogli go uzdrowić.

Głaszczę go, wsuwając palce w jego włosy. Długo i nieprzerwanie. Uspokajam. Pocieszam. Mówię, że jestem przy nim.

— Pierwszą rzeczą, jaką wyjąłem z tego pudełka — zaczyna głosem pełnym emocji, a ja robię dokładnie to, co robiłam: trzymam palce w jego włosach, mam rozluźnione ciało i jestem wdzięczna za zaufanie, jakim mnie obdarza — był raport z jej autopsji. Nie wiem, po co w ogóle na niego spojrzałem. Wiem przecież, jak umarła. Byłem tam, do jasnej cholery — jego łamiący się głos powoduje, że ja też się wzruszam.

— Jak miała na imię? — pytam cicho, chcąc skupić jego uwagę na ważnym aspekcie. Na niej. Nie na krwi, która jak sądzę, plami wspomnienia o niej. Tak, o ile obydwójce wiemy, że ból po utracie matki to nie jest coś, co można mierzyć albo porównywać, to sytuacja Zandera była o wiele gorsza od mojej.

— Lola. Miała na imię Lola.

— Lola — powtarzam. Jego palce zaciskające się na moich plecach to jedyna oznaka, że mnie słyszał. — Myślę, że Lola byłaby dumna z mężczyzny, na jakiego wyrósł jej syn.

Jego urywany szloch kompletnie mnie zaskakuje. Wszystkie emocje, które jak zakładam, tłumił w sobie tak długo, przejawiają się w tym jednym, przyprawiającym o ból serca dźwięku. Na zewnątrz szaleje burza i mam wrażenie,

że jest podobna do tego, co dzieje się wewnątrz mężczyzny, którego mam przed sobą.

Wszystko, co mogę zrobić, to być tutaj, przeczekać razem z nim tę burzę i mieć nadzieję, że tym razem to ja mogę być jego latarnią.

— Pamiętam, jak tam leżała, a wszędzie dokoła była krew. — Po pewnym czasie ciągnie dalej zamyślonym głosem. Wszystkie te emocje, które były nieobecne w dniu, w którym powiedział mi o tym pierwszy raz pośród sosen, wracają teraz z dziesięciokrotnym natężeniem. — Z jej szyi wystawały nożyczki. Nie mogła... jej oddech... miała trudności z oddychaniem i pomyślałem, że to z powodu tych nożyczek... więc je wyciągnąłem.

To ostatnie zdanie podpowiada mi, co jest w raporcie. Coś, co jako dorosła osoba mogę wywnioskować, a o czym małe dziecko nie mogło wiedzieć: usunięcie nożyczek najprawdopodobniej otwarło tętnicę. Spowodowało, że się wykrwawiła. Musi wiedzieć, że to nieprawda.

Prawda, której nie był gotowy stawić czoła.

Jego nagła utrata kontroli nad sobą. Ciągłe unikanie niewinnego, tekturowego pudełka. Atak na rodzinę, niszczenie kariery, wszystko to zaczynam teraz rozumieć. Człowiek nie może kontrolować czegoś, czego nie da się kontrolować.

— Och, Zander. — Nachylam się i całuję go w głowę. Zatrzymuję usta zaraz przy jego uchu, tak by słyszał to, co chcę, by usłyszał, mimo hałasu, który z pewnością wypełnia jego głowę. — Nie obchodzi mnie, co mówi raport. Nie zabiłeś swojej mamy. Zrobił to twój ojciec. Wiem, że w raporcie może być napisane co innego, ale ty wiesz, jak było naprawdę. Byłeś tam. Byłeś z nią. Twoja twarz była ostatnią rzeczą, jaką widziała. Twarz swojego syna, swojego dziecka. *Swojej prawdy.*

Jesteśmy wtuleni w siebie. Ma usta blisko mojego brzucha, ja swoje przy jego głowie. Moje palce wciąż są wplecione w jego włosy. Pozostajemy tak przez chwilę. Myśląc. Godząc się z myślami. Zmagając się z myślami.

— Wiem. — Czuję przez koszulę jego ciepły oddech. — Wiem — powtarza. Smutek przeradza się w złość w ciągu sekund. Siada i spogląda na mnie, potrząsając głową i bawiąc się palcami. — Ale na tym polega problem, Getty. Miałem do czynienia z tym gównem lata temu. Pieprzeni psychoterapeuci, potem inni psychoterapeuci i znów kolejni psychoterapeuci. Mówiłem o swoich uczuciach w związku z tym, co się stało, i malowałem swoje uczucia. Jezu — warczy, wstając z łóżka, i zaczyna chodzić tam i z powrotem. Wzburzony pociera rękami twarz. — Powinienem mieć to już za sobą. Pamięć o mojej mamie nie powinna pieprzyć mi w głowie, a jednak tak się stało. Minęło już tyle czasu i coś, co, kurwa, przeżyłem, czym oddychałem i z czym się uporałem, znów się odezwało. Opanowało mnie. Na początku myślałem, że moja złość wynikała z tego, że o tym nie wiedziałem. Z

tego, że Colton i Rylee zataili to przede mną. I dlatego na nich naskoczyłem. Ale gdy tu przyjechałem, nabrałem pewnego dystansu. Czas. Odległość. Zdałem sobie sprawę, że byłem zły, ponieważ to nie powinno mieć na mnie żadnego wpływu, a jednak ma. *I nie potrafię tego powstrzymać.*

Rozumiem, że dorosły człowiek może być zły na to, że został tak niemile zaskoczony. Na to, jak los udowadnia mu, że jest słaby, podczas gdy przez całe swoje życie walczył. Ma poczucie, że coś udało mu się już przezwyciężyć, a to wraca i znów z nim wygrywa. Sprawia, że zaczyna kwestionować to, co zawsze uznawał za prawdę.

— Zander — wypowiadam jego imię i widzę, że się zatrzymuje. Zmusza się i spogląda na mnie, a jego oczy pełne są emocji. — Chcesz się złościć? Ja też byłabym zła. Byłabym cholernie wściekła. Krzyczałabym, wrzeszczała i była zła na cały świat. Nie ma się czego wstydzić. Nie możesz zamieść jej pod dywan. Była twoją matką. *Była dla ciebie wszystkim.* Martwiłabym się, gdyby cię to nie dotknęło.

Cisza. Nagle rozlega się huk pioruna, od którego drżą okna.

— Ten szlafrok, który noszę, ten nieprzyzwoicie drogi, jak zauważyłeś, należał do mojej mamy. To jest mały kawałek jej, który co dzień dotykam. Zakładam go i czuję się blisko niej. To głupie, Zander. Przypomina ból i ją jednocześnie. Ale czasem musimy przyjąć te drobne rzeczy, które są nam dane, bo one mogą pomóc podczas tych dni, kiedy jedyne, co czujemy, to ból. — Spoglądam w dół na pudełko, a potem znów na niego. — Mój szlafrok to twoje pudełko. Jak dotąd znalazłeś w nim coś złego i coś dobrego...

Marszczy brwi i wykrzywia usta, jakby trudno było mu uwierzyć w to, co mówię.

— Nie wiem, co powiedzieć.

To zagubienie w jego oczach jest trudne do zniesienia, ale mimo to nie potrafię odwrócić wzroku. Moja miłość do niego jest tak silna i nie potrafię już dłużej temu zaprzeczać. Czuję tak silną potrzebę, żeby wziąć go w swoje ramiona i zabrać od niego cały ten ból. Ale to on się zbliża. To on bierze głęboki oddech, przełyka ślinę i powoli otwiera pudełko.

Obserwuję go. Jest ostrożny w swoich ruchach, ale jego twarz to ocean emocji. Mam nadzieję, że to, co powiedziałam, nie zmusza go do zrobienia czegoś, na co nie jest jeszcze gotowy. Ale jednocześnie sędzę, że powinien się z tym zmierzyć, ponieważ dopóki tego nie zrobi, ta niewiadoma pożre go żywcem.

Podnosi klapki pudełka, a następnie stawia obok niego pudełko na cygara. Widok jest słodko-gorzki. Pierwszy krok w kierunku zamknięcia pewnego etapu.

Gdy unosi wzrok, jego niebieskie oczy jaśnieją i widać w nich ogromne podniecenie, ale kiedy słyszę jego słowa, wiem, że jest gotowy.

— *Po prostu skocz.*



## Rozdział 29.

### *Zander*

Zadawaj sobie ból tak długo, aż przestaniesz go czuć.

Dwadzieścia lat cierpienia to długo. Getty ma rację. Zawsze to ze mną będzie, choćby lekko ćmiący ból. Jak to możliwe, że po prostu mówi, że nie ma nic złego w odczuwaniu złości, a ja już czuję się lepiej? W jaki sposób potrafi przebić się przez cały ten zamęt w mojej głowie i sprawić, że ją słyszę?

*Powinieneś pozwolić komuś zbliżyć się do siebie, zamiast się od wszystkich odcinać. Czasem potrzeba, by ktoś cię wysłuchał, coś podpowiedział, byś mógł spojrzeć na pewne rzeczy z dystansu.*

Wracają do mnie słowa Coltona. *Skurczybyk*. Skąd wiedział? Spoglądam na Getty i wraca do mnie mętne wspomnienie. Po tym, co stało się z mamą... podczas pobytu w Domu, ośrodku dla chłopców, który prowadziła Rylee. Nie jestem pewien, czy słyszałem, jak opowiadali mojemu młodszemu bratu Ace'owi o tym, jak się poznali, i dlatego to pamiętam, ale z jakiegoś powodu to pamiętam. Rylee pomogła Coltonowi przezwyciężyć traumę związaną z jego przeszłością. Przebiła się przez mur, którym się otoczył, i naprawdę ją usłyszał.

Ostatecznie pomogła mu stać się człowiekiem, jakim jest dzisiaj. Człowiekiem, który wziął na siebie odpowiedzialność i mnie usynowił, ocalił, stał się przykładem mężczyzny, jakim chcę być.

— Dlatego, że wiedział — mruczę pod nosem, patrząc przez okno. Mam popieprzone w głowie i jestem rozchwiany emocjonalnie.

— Kto wiedział? — pyta Getty, która siedzi za mną na łóżku i sortuje dokumenty.

— Nieważne. — Daję sobie w myślach kopa w tyłek za to, jak go potraktowałem. Za to, co powiedziałem. Za to, co zrobiłem. Za to, że okazałem mu brak szacunku. Wzdycham i ponownie przesuwam ręką po włosach. — Powinienem był to wiedzieć.

Zerkam na kupkę papierów wyjętych z pudełka, którą Getty układa na łóżku. Po godzinie spędzonej na przeglądaniu tego zdałem sobie sprawę, że to nic więcej, jak tylko zawartość szuflady wrzucona pospiesznie do tekturowego pudełka.

Może to było biurko mojego ojca. Może szuflada mamy w stole kuchennym na rupiecie. Nie wiem, ale druzgocących rzeczy, których się spodziewałem w następstwie raportu z autopsji, po prostu nie ma.

I nie jestem pewien, czy czuję większą irytację, czy ulgę w związku z tym,

że nie ma tam nic więcej z mojej przeszłości. Czegoś więcej po mojej mamie, czego mógłbym się ucześcić. Czegoś, co dałoby większy wgląd w tamto życie i człowieka, który mi je zabrał.

— Kurwa — wzdycham i odwracam się w kierunku łóżka, gdzie siedzi Getty, sortując zawartość pudełka. Stare rachunki, wyciągi z karty kredytowej pokazujące maksymalnie wykorzystany limit, niezapłacone mandaty za złe parkowanie, napisane odręcznie listy zakupów, nakaz aresztowania mojego ojca za posiadanie narkotyków, nakaz eksmisji. Nic, z czego mógłbym tak naprawdę wyciągnąć jakieś wnioski, poza tym, że wiem, jak wyglądał charakter pisma mojej mamy. Była wciąż taka młoda, zamiast kropki nad „i” stawiała serduszko. I że moi rodzice spóźniali się z wieloma opłatami i mieli stracić dom.

Podnoszę pierwszą rzecz z kupki najbliższej mnie. Koperta z opieki społecznej. List wewnątrz to ostrzeżenie zaadresowane do moich rodziców, że władze powiatu otrzymały list od obywatela zatroskanego o moje dobro i że ktoś z opieki złożył im w związku z tym niezapowiedzianą wizytę.

Rzucam to z powrotem na kupkę, a potem wpatruję się w pudełko na cygara z kilkoma zaledwie rzeczami, które chcę zatrzymać. Obrazek, który namalowałem na kawałku papieru, przedstawiający dwie patykowate postaci z pępkami. Jedna jest podpisana *Zee*, a druga *Mama*. Kilka zdjęć, potwierdzenie transakcji kartą z podpisem mojej mamy, mój akt urodzenia, tania zakładka z kolorowym frędzlem, który jak pamiętam, zawsze wystawał z jej książek, czerwony spinacz do papieru, który wygięła w kształt serca i dała mi pewnego wieczoru, gdy siedzieliśmy w moim pokoju i czekaliśmy, aż koledzy mojego ojca wyjdą.

Została tylko jeszcze jedna rzecz — zabawkowa wyścigówka Indy firmy Matchbox. Koła ledwie się obracają i w miejscu, w którym zawsze go trzymałem, zszedł już prawie cały lakier, ale widzę resztki czerwonej farby. Wciąż pamiętam skomplikowane tory wyścigowe, które budowałem w głowie. Albo jak kurczowo trzymałem go w dłoniach, siedząc przykuty do telewizora obok mojego ojca, robiąc jedyną rzecz, na jaką miał dla mnie czas — oglądanie wyścigów.

Łzy zaczynają niespodziewanie piec mnie w oczy, kiedy patrzę na ten mały kawałek mojej przeszłości, który w jakiś sposób stał się ogromną częścią mojej przyszłości. Po raz pierwszy w życiu zastanawiam się, co mój ojciec powiedziałby, gdyby wiedział, jak zarabiam na życie. Nie powinienem nawet myśleć o tej kupie gówna, ale mimo to zastanawiam się.

To sprawia, że myślami przeskakuję na Coltona. Człowieka, który wziął na siebie odpowiedzialność za mnie i przygarnął jak swojego syna, kiedy nikt inny nie chciał tego zrobić. Ojca, którego zawiodłem, ponieważ byłem za dużym tchórzem, żeby z nim porozmawiać.

Odkładałem samochód obok innych pamiątek zdesperowany, że tak mało mam rzeczy, które reprezentują pierwsze siedem lat mojego życia.



— Wszystko OK? — mówi cicho i kiedy na nią spoglądam, widzę współczucie w jej oczach.

— Tak. Ja tylko... Nie wiem. Jestem zawiedziony, że nie ma tu nic więcej, i jednocześnie czuję ulgę, że nie znalazłem bomby zegarowej, którą spodziewałem się znaleźć... jeśli to w ogóle ma jakiś sens.

— Ma. Oczywiście, że ma.

Wzdycham głośno i siadam obok niej. Materac nieco się zapada i pudełko spada na podłogę. Gdy chce wstać, by je podnieść, chwytam ją za rękę i powstrzymuję.

— Tak. Nie. Nie wiem. — Śmieje się cicho, kiedy to słyszy, i splątuje swoje palce z moimi.

— Co cię gryzie?

— Jestem na siebie wkurzony. — Grzebię w idealnie ułożonych kupkach, na ułożenie których poświęciła tyle czasu, i cieszę się, że nie pogania mnie, bym dokończył myśl. W jej milczeniu jest coś pocieszającego i zachęcającego. — To znaczy dlaczego? Zrobiłem to wszystko, wywołałem to całe zamieszanie z powodu tego pudełka? I to wszystko? Zraniłem swoją rodzinę, zawiodłem pokładane we mnie zaufanie, prawdopodobnie spieprzyłem swoją karierę, i po co? Z powodu raportu, o którym w głębi serca wiedziałem, że nie mówi prawdy, i kilku drobnych bibelotów z życia, którego nie musiałem przeżyć i z czego prawdopodobnie się cieszę? — Podnoszę głos, wyrzucając ręce do góry, i wstaję, by znów spojrzeć przez okno na ściemniające się niebo.

— Zan...

— Nie powinienem przynajmniej uzyskać czegoś, co pomogłoby mi zamknąć ten etap? Jakiegoś ważnego wyjaśnienia, żebym nie wyszedł na dupka, kiedy będę musiał wrócić i przeprosić moją rodzinę?

Boże. Przez to nawet brzmię jak głupi fiut. Jakbym nie był mężczyzną na tyle, by przyznać, że zareagowałem niewspółmiernie do sytuacji i wpadłem w szal bez powodu. *Kurwa, ale to jest pojebane.*

— Zander.

— Co? — warczę na nią i kiedy zdaję sobie z tego sprawę, pokornie proszę o wybaczenie. — Przepraszam, Getty, po prostu chodzi o to, że... — urywam w pół zdania, gdy spoglądam na nią, i widzę, że wyciąga coś z pudełka, podnosząc je z podłogi. — Co to jest?

Unosi wzrok i spogląda na mnie.

— Dolna klapka się zacięła. Nie zauważyliśmy tego. Kiedy pudełko spadło z łóżka, to wypadło.

Podaje mi białą kopertę, a kiedy na nią spoglądam, widzę napisane na niej moje imię i nazwisko. Takie samo serduszko nad „i” jak w piśmie mojej mamy. Zszokowany zerkam na chwilę na Getty i potem znów na kopertę.

Przybliżając się do lampy, siadam na skraju łóżka i wsuwam palec pod klapkę. Puszczą natychmiast, z czasem klej przestał działać. Gdy unoszę wzrok, Getty wychodzi, zamykając cicho drzwi, żeby dać mi trochę prywatności.

Tak jakby już wiedziała, że cokolwiek jest w tej kopercie, zwali mnie z nóg.

Z zaciśniętym gardłem i drżącymi palcami ostrożnie wyciągam kartkę i ją rozkładam.

*Zander*

*Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że przytrafiło mi się coś złego. Wreszcie spełnił swoją groźbę. Wiem, że się boisz i że jest Ci smutno, ale niepotrzebnie. Zawsze będę przy Tobie. Największy dar, jaki otrzymałam od życia, to to, że mogłam być Twoją mamą, więc pamiętaj, proszę, jak bardzo Cię kocham. Jesteś moim serduszkiem, moim księżycem, moim słońcem i moimi gwiazdami. Proszę Cię, nigdy nie miej co do tego wątpliwości i o tym nie zapomnij.*

*Jestem pewna, że masz tak wiele pytań, i mogę mieć tylko nadzieję, że być może, jak dorośniesz, ten list pomoże Ci zrozumieć wszystko to, co się wydarzyło.*

*Miłość może być czysta. Miłość może być szaleńcza. Może być ulotna. I może stać się mroczna. Ale kiedy tak się stanie, nie zawsze można przestać kochać. Ciebie kocham czystą miłością. Nic nam nigdy nie może tego zabrać. Miłość, którą kocham Twojego ojca, ma wszystkie te cztery cechy, nawet tę mroczną. Ten rodzaj miłości jest niemal tak zły, jak jego narkotyki.*

*Próbowałam odejść. Sypialiśmy w schroniskach. U przyjaciół. Ale jestem słaba. Nie potrafię wyłączyć tej miłości. Nawet teraz, kiedy jest mroczna. Nawet wiedząc, że gdybym potrafiła odejść, mogłabym Cię lepiej chronić. Ale nie potrafiłam. Dzwoniłam anonimowo do opieki społecznej, prosząc, by skontrolowali sytuację małego chłopca w naszym domu, w nadziei, że dowiedzą się o nałogu Twojego ojca i zmuszą go, by zgłosił się o pomoc. Wtedy byłbyś bezpieczny. Wtedy moglibyśmy zacząć od nowa.*

*Zawiodłam Cię, Zee.*

*Jeśli to czytasz, zawiodłam jedyne, co w moim życiu idealne — CIEBIE.*

*Przepraszam.*

*Chcę jednak, byś coś dla mnie zrobił. Chcę, żebyś zapamiętał radę, którą mam dla Ciebie. Ponieważ mimo iż nie mamy wiele, mimo iż prawdopodobnie jestem słabą kobietą, która została, kiedy powinna była odejść, i mimo iż popełniłam wiele błędów, Ty jesteś moim sukcesem. Dlatego proszę, Zander... jeśli będziesz mógł żyć z tą świadomością, to zawsze będę żyła w Twoim sercu.*

*Kochaj. Kochaj żarliwie. Kochaj czystą miłością. Kochaj ślepo, jeśli chcesz, ale nigdy nie pozwól, by Twoja miłość stała się mroczna. Jeśli tak się stanie, odejź i nie oglądaj się za siebie. Dla mnie, ponieważ ja nie potrafiłam. Teraz Twoje serce widzi we wszystkich dobro. Wiem, że nie będzie tak zawsze. Miłość jest niewiarygodnie potężnym uczuciem, kiedy jest słuszna.*

*Żyj na całego. Nie lekkomyślnie. Podążaj krętymi i szybkimi drogami. Uganiaj się za swoimi marzeniami. Pędź ku przyszłości i zapomnij o przeszłości.*

*Kiedy będziesz starszy, znajdź kobietę, która będzie potrafiła Cię rozśmieszyć. Taką, która jest silna i która umie toczyć swoje własne bitwy, ponieważ kiedy będziecie musieli walczyć razem, będziesz silniejszy, wiedząc, że potrafi wytrwać u Twego boku. Dobrze ją traktuj. To drobiazgi giną w wielkim obrazie. Nie zapomnij tego, Zee. Kobiety lubią wielkie gesty, by wiedzieć, że nie zapomniałeś o drobnostkach. I kochaj ją z całego serca. Akceptujemy jedynie miłość, na którą naszym zdaniem zasługujemy, a Ty... Ty zasługujesz na cały wszechświat.*

*Popelniaj błędy. To jest dozwolone. Nie przejmuj się tymi małymi. Ucz się na dużych. I bez względu na to, jaki błąd popełniłeś, napraw krzywdę tak szybko, jak tylko możesz. Jeśli tego nie zrobisz i wyrośniesz na kogoś takiego jak ja, będziesz chciał schować głowę w piasek i odłożyć naprawienie błędu, nie będziesz chciał się do niego przyznać — ale nie rób tego. Możesz nigdy nie mieć okazji, by go naprawić. Ja nie miałam. Gdyby mi się udało, nie czytałbyś tego.*

*Bądź cierpliwy, ale nie zbyt cierpliwy. Jeśli jest coś, czego chcesz, sięgnij po to. Ale jeśli jest coś, co jest naprawdę godne Twojej uwagi, i wystarczająco tego pragniesz, miej cierpliwość.*

*Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiał przeczytać tego listu. Że piszę go jako przypomnienie dla siebie, dlaczego muszę odejść i poprosić o pomoc. By się obudzić.*

*Jest jeszcze coś. Jest coś, co kochasz prawie tak bardzo jak mnie. Zabierasz go ze sobą wszędzie, nawet do łóżka. Zostawiłam coś dla Ciebie w jego wnętrzu. Pamiętasz, jak powiedziałam Twojemu ojcu, że ją zgubiłam? Skłamałam, ponieważ chciałam zachować ją dla Ciebie, na wszelki wypadek. Mam nadzieję, że rozumiesz. Jesteś takim mądrym chłopcem, że już się prawdopodobnie domyśliłeś. Mam nadzieję, że kiedy ją znajdziesz, przyniesie Ci pocieszenie.*

*Kocham Cię, mój Zanderku, mój Zee, mój Robaczku. Zawsze będę. Za każdym razem, kiedy będziesz czuł słońce na Twojej twarzy, wiedz, że to ja biorę Cię w swoje ramiona i przytulam z nieba.*

*Zawsze o mnie pamiętaj.*

*Mama*

Ledwie mogę oddychać. Znów spoglądam na list, atrament jest miejscami rozmyty łzami mojej mamy. Moje myśli to jeden wielki chaos. Czuję sól na ustach. Łzy, kiedy nie płacę. Ocieram je z policzków. List trzęsie się w moich dłoniach.

Czytam go jeszcze raz.

Odrętwienie, które wypalało moje wnętrze, boli jak cholera, ale przysięgam na Boga, to dlatego, że wreszcie znalazłem spokój.

*Ona wiedziała. Wciąż to powtarzam w głowie. Wiedziała, że on ją zabije, i*

kochała mnie tak bardzo, jak pamiętam, i chciała mojego dobra.

*Naprawdę mnie kochała.* Co za głupia myśl, słodko-gorzka emocja, która może mnie przytłoczyć.

— *Getty.*

Nawet nie wiem, czy mówię to głośno, czy tylko w myślach, ale kiedy otwiera drzwi, mam odpowiedź. Jedno spojrzenie na mnie i natychmiast podchodzi, by mnie objąć.

Nie mogę mówić. Nie wiem, co powiedzieć, jak wyjaśnić, więc daję jej list, by mogła zrozumieć.

Wciąż pogrążony we własnej burzy emocji obserwuję ją, gdy go czyta. Jej dolna warga zaczyna drżeć. Dłonią zakrywa usta. Nagle coś zaskoczyło w mojej głowie. Chwila trzeźwości w tym całym zamroczeniu. Rzucam się do szafy, w której schowana jest moja walizka.

Zachowuję się jak szalony. Wyrzucam rzeczy, odsuwam ją, otwieram energicznie, by znaleźć coś, co wziąłem w ostatniej chwili, kiedy wychodziłem z domu. Zbłąkana myśl, żeby wziąć jedyną rzecz, jaka mi została z dzieciństwa, stały koc bezpieczeństwa, który być może pomoże ugasić pożar wywołany przez to cholerne pudełko, które nagle pojawiło się w moim życiu.

Oczywiście po tym, jak poczułem się jak mięczak, że to ze sobą zabrałem, zostawiłem tę cholerną rzecz w walizce. Dzięki temu nie musiałem wyjaśniać Getty, dlaczego dorosły mężczyzna taszczy ze sobą poszarpanego, wytartego pluszowego pieska.

Pośpiesznie chwytam psa, moją ostatnią deskę ratunku po śmierci mamy, i siadam z nim tyłkiem na podłodze.

— Myślisz, że...?

Przestraszony głosem Getty przypominam sobie, że tu jest. Ale kiedy spoglądam na jej załzawioną twarz, wiem, że myśli o tym samym co ja. Wstaje z łóżka, kiedy zaczynam miętosić dłońmi grudkowaty wypełniacz pluszaka.

Wyczuwam te same grudki, które były tam od zawsze. Te same, którymi zawsze się martwiłem, kiedy zasypiałem jako dziecko, milcząc przestraszony. Pogrążony we własnych smutnych myślach. Getty wybiega z pokoju i wraca z nożyczkami, ma ożywione zachętą oczy, kiedy mi je podaje.

— Szew na brzuchu — mówi, pokazując. — Będę mogła potem zaszyć i będzie jak nowy.

Czuję ekscytację, wzruszenie i wszelkie inne cholerne emocje, których nawet nie potrafię nazwać, kiedy wbijam ostrze i próbuję rozciąć nieco szew. Ostrożnie robię pięciocentymetrowe rozcięcie, rzucam nożyczki i wkładam palce do środka. Nie czuję nic poza wypychaczem stwardniałym miejscami od starości. Wielkie nadzieje na znalezienie czegoś, tej ostatniej rzeczy po mojej mamie, zaczynają powoli umierać.

I wtedy natrafiam na coś koniuszkiem palca. Wstrzymuję oddech. Moje serce zaczyna szybciej bić. Chwytam małe kółko wewnątrz psa, które zawsze wyczuwałem, i myślałem, że to po prostu jakaś jego część.

— Co to jest? — głos Getty jest pełen tego samego wzruszenia, które czuję ja.

Wiem, zanim ją wyciągam. Wiem, że to sposób mojej mamy, by zostawić mi jakąś część jej na zawsze.

Trzymając kawałek złota w palcach, unoszę go do góry i pokazuję Getty.

— To jej obrączka.

Robi gwałtowny wdech.

Jestem sparaliżowany. Zalewają mnie wspomnienia. Czuję wokół siebie jej ramiona.

Nie wytrzymuję.

Wszystko to, co tłumilem w sobie, odkąd miałem osiem lat, wychodzi ze mnie.

Gniew. Nienawiść. Samotność. Uporczywe pytania. Potrzeba, by znów poczuć miłość mojej mamy. Poczucie winy.

Dokładnie wszystko.

Oprócz jej miłości do mnie.

Ponieważ wiem, że była prawdziwa.

## Rozdział 30.

### Getty

#### LISTA NAPRAW

~~Wymienić stopień przy wejściu frontowym — trzeci~~

~~Uzupełnić brakujące płyty dachowe — wilgoć jest dobra tylko w jednym miejscu~~

Tylny taras — śmiertelna pułapka

~~Naprawić zamek w drzwiach do patio — Przepraszam, Topór Morderca~~

~~Przymocować lusterko w łazience~~

~~Umyć i przymocować wyloty rynien~~

~~Naprawić żaluzje~~

Zamontować poręcz przy schodach frontonowych i pomalować

~~Podłączyć internet, na litość boską~~

~~Łódź — nie kumam~~

Zrównać dom z ziemią i zbudować od podstaw :)

~~Elektryk — zadzwonić~~

~~Hydraulik — rury piszczą~~

~~Pocałować~~ Pójść do łóżka z facetem od napraw

Świeci słońce, a wycie promu ostrzega, że zbliża się kolejna fala turystów. Jednak gdy idziemy przez miasto, moje myśli skupione są na mężczyźnie obok

mnie, trzymającym mnie za rękę.

I na kurczącej się liście napraw, którą widziałam na blacie i zapamiętałam. Każda kolejna skreślona pozycja oznacza jeden dzień spędzony z nim mniej.

Muszę spróbować nie być smutna. Taki napisano dla nas scenariusz. Pogodziłam się z tym bardziej przez ostatnich kilka dni po tym, jak zobaczyłam bardziej radosnego Zandera. Przedtem znałam go tylko jako kogoś, kto ma na swoich barkach ciężar tego, co nieznanne. A teraz, kiedy się go pozbył, to wciąż ten sam człowiek, ale jest pewna istotna zmiana. Jest bardziej beztroski. Szerzej się uśmiecha i nie jest taki humorzasty.

I z tego tylko powodu — kiedy widzę, że mężczyzna, którego kocham, jest szczęśliwszy — pożegnanie z nim będzie trochę łatwiejsze. Wiem, że pomogłam mu osiągnąć to, po co tutaj przyjechał, a on w zamian pomógł mi pokonać moją przeszłość, kiedy się o mnie upomniała.

*Kogo ja, do cholery, okłamuję?* Będę ryczeć jak małe, rozeźlone dziecko, pożerać tony lodów i malować oceany podczas sztormu i burzowe nieba, kiedy odjedzie... ale przynajmniej to był mój własny wybór. Zdecydowałam się wejść w związek z Zanderem, wiedząc, jaki będzie koniec, zanim jeszcze się zaczął. Taka dziwna, wyzwalająca, własna rzecz po tylu latach bycia kontrolowaną.

*Carpe diem, Getty.*

Ta myśl uderza mnie bez powodu. To tak, jakbym upewniając się, że naprawdę tak myślę, mogła lepiej coś w tym kierunku zrobić. I dlatego nagle pociągam Zandera za rękę. Zatrzymuje się, by na mnie spojrzeć, ale tylko przez ułamek sekundy widzę jego dezorientację, bo zbliżam się do niego i całuję go w usta.

Uwielbiam jego nagły ruch ciała, to, jak wstrzymuje oddech. A jeszcze bardziej lubię, jak momentalnie kładzie rękę nad moim tyłkiem i przyciąga mnie do siebie, żeby pogłębić pocałunek.

Smakuje jak pożądanie zmieszane z lodem czekoladowym, który przed chwilą zjedliśmy na spólkę. Sądzę, że zawsze będę go utożsamiać z tym nowym doznaniem, które we mnie wywołał.

Nasze języki spotykają się, ręce przyciągają ciała, a usta wyrażają nasze potrzeby. Turyści spacerujący deptakiem muszą nas omijać i ten jeden raz nie obchodzi mnie, kto na nas patrzy. Bo czuję się tak, jakby był tylko on. I ja. I jakby nie miał niedługo wyjechać, a ja nie będę płakać i wszystko będzie dobrze.

Ciepło jego pocałunku pozwala mi wierzyć w moją fantazję przez kilka chwil, zanim słyszę głośny, charakterystyczny śmiech Mable dochodzący z prawej strony.

— No cóż, dzięki Bogu. Już najwyższy czas, żebyś ją całował do nieprzytomności.

Zander przerywa pocałunek, ale przed tym czuję, jak jego usta wykrzywiają

się w uśmiechu.

— Ty mi ciągle odmawiasz, Mable, więc nie miałem wyboru. Musiałem szukać dalej. Mężczyzna ma jednak swoje potrzeby.

Mable odchyła głowę do tyłu i wybucha śmiechem, aż trzęsie się jej biust, a policzki czerwienią.

— Młody człowieku — mówi, potrząsając głową i wskazując na mnie palcem. — Z tego, co widzę, to ta oto dama bardzo dobrze zaspokaja twoje potrzeby.

— Nie mogę narzekać — mówi, unosząc brwi i szeroko się uśmiechając.

— Jaki gentleman — mówi Mable, unosząc brwi i udając omdlenie. — Ach, Getty! Ktoś dzisiaj złożył świetną ofertę za tę koktajlową z cekinami. Całkiem niezła sum...

— Przepraszam na chwilę — mówi niespodziewanie Zander, kiedy zauważa kogoś przez moje ramię. Odwracam się i widzę, jak biegnie w kierunku Liama, który stoi przed barem. Zander woła go, żeby zwrócić jego uwagę, a ja wracam do rozmowy z Mable. Kontynuuje na temat kilku moich sukni wystawionych na sprzedaż, ale moja uwaga skierowana jest na Zandera i Liama, którzy ciągle zerkają w moim kierunku.

Kilka minut później Zander wraca.

— O co chodziło? — pytam i natychmiast ganię się za to, że jestem wścibska.

— Nic takiego. Chciałem go tylko o coś zapytać — mówi i zaczyna milczeć, co wzbudza moją ciekawość.

— A o czym...?

— Chciał mi dać to — mówi, śmiejąc się i unosząc T-shirt z napisem Leniwy Pies, jaki noszą pracownicy baru.

— Zawsze oportunistą. Prawdopodobnie myśli, że sfotografują cię w niej albo coś w tym stylu i zrobisz knajpie reklamę.

— Założę ją. — Wzrusza ramionami. — Chociaż bardziej mi się podoba, jak ty masz taką na sobie — mówi, puszczając oczko. Nawiązuje to tego, jak kelnerki zawiązują swoje T-shirty z tyłu, by były nieco ciaśniejsze z przodu, co oczywiście działa na męską część klienteli.

— Nie wątpię — mówię, śmiejąc się do niego.

— A jeszcze lepiej jest, kiedy jej nie masz na sobie. — Podchodzę, żeby żartobliwie pacnąć go w ramię, ale chwytą moją rękę i całuje moją dłoń. Mimo że kompletnie mnie to zaskakuje, zachowuje się zupełnie swobodnie, kiedy bierze mnie za rękę i zaczyna iść.

— Dasz sobie radę, jak mnie nie będzie?

— Tak. — *Nie.*

Jego pytanie sprawia, że moje serce zamiera, ale próbuję tego nie okazywać.



Wiem, że ma na myśli swój lot pojutrze. I oczywiście, czuję się głupio, że panikuję z powodu naszego pierwszego rozstania po prawie czterech miesiącach.

Ale wiem, że fiksuję też z innego powodu. Kiedy już wróci do swojego prawdziwego życia, więzy, które łączą go z tą wyspą, będą powoli słabnąć.

Przed wszystkim uporał się z tym, po co tu przyjechał, i nie ma już powodu uciekać. Wyjazd do domu oznacza, że będzie próbował naprawić stosunki z rodziną. Jeśli mu się uda, nie będzie miał już powodu, by tu zostać.

— Sądzę, że po tym, co się ostatnio wydarzyło, to ja powinnam zadać to pytanie. Jak się czujesz?

Wypuszcza powietrze z płuc, kiedy skręcamy z głównej ulicy i kierujemy się w stronę domu. Ciężar jego myśli wypełnia przestrzeń.

— W porządku — mówi wreszcie. — Chwilami chcę być na nią zły, że nie uciekła, kiedy doskonale wiedziała, co się stanie, ale jestem tym już zmęczony, Getty. To jedyne uczucie, jakie znam od dłuższego czasu. A to, że będę wkurzony, niczego nie zmienia.

Brzmi zupełnie inaczej niż człowiek, którego poznałam kilka miesięcy temu. Inny jest jego stan umysłu, otwartość na introspekcję. Ma co wynieść z tego ściskającego za serce listu, który zostawiła dla niego mama.

— Zgadza się — szepczę, wiedząc, że to są wnioski, do których sam musi dojść, więc im mniej powiem, tym lepiej.

— Myślę, że przede wszystkim czuję, że zamknąłem pewien rozdział. Mam jakieś poczucie spokoju, którego nigdy nie miałem. To znaczy może nie podobają mi się jej wyjaśnienia, dlaczego z nim została, ale przynajmniej mam je i są wypowiedziane przez nią. Nie są to moje wymysły, że ona była męczennicą, a on potworem. I może to głupie, ale fakt, że mogłem przeczytać jej zapewnienie, że mnie kocha, wypowiedziane jej własnymi słowami... to dla mnie wszystko zmienia.

— To wcale nie jest głupie. — Opieram głowę o jego ramię, uśmiecham się i czuję w sercu, że jestem z niego dumna. — To uzasadnienie dla twoich uczuć. Każdy chce usłyszeć „kocham cię” od kogoś, kogo kocha.

## Rozdział 31.

### *Getty*

Zapomniałam już, jak bardzo mi tego brakowało. Jak bardzo tego potrzebowałam. To niesamowite, że przez kilka ostatnich tygodni nie czułam potrzeby malowania — nawet pomimo kolacji z ojcem i zamieszania z Ethanem. Aż do teraz, w przeddzień wyjazdu Zandera.

To być może mówi wiele o tym, gdzie jestem w życiu. Mój ojciec i Ethan nie mają już na mnie wpływu. Ale Zander... sądząc po tym, z jakim gwałtownym zapalem zanurzyłam się w żywych kolorach, dowodzi, że on ma zdecydowany wpływ na moje uczucia.

Nie jestem tylko pewna, czy to dobrze, czy źle.

Sądząc po tym, co właśnie nabiera kształtu przede mną, to zupełna nowość. Zamiast stapiających się miękkich barw zachodu słońca nad wzburzonymi wodami obraz przedstawia konkretną formę i wyraźne kształty. W najlepszym przypadku można to nazwać abstrakcją, w najgorszym „do dupy”, ale moja próba przedstawienia obiektu w ruchu jest o wiele trudniejsza niż malowanie płynności natury.

— Wow. — Zrywam się na głos Zandera. Brak stukania młotkiem na zewnątrz przeszedł niezauważony. Tego, że wypadły mi słuchawki z uszu, też nie zauważyłam. Tak jestem pochłonięta pracą.

— Sądziysz? — Odkładam pędzel i spoglądam na niego przez ramię.

— Pewnie. Właściwie to jest niesamowite.

Nachyla się nieco, a ja przesuwam się z krzesłem, by spojrzeć pod innym kątem. Nachylam głowę i spoglądam krytycznie. Zarys jest wystarczający, by rozpoznać bolid śmigający przez płótno. Jest celowo rozmazany, ale nadal nie jestem z tego zadowolona.

— Trzeba nad tym jeszcze popracować — mówię w zadumie, dopracowując obraz w głowie. — Jest skończony tylko w połowie, a tak naprawdę nigdy wcześniej nie malowałam czegoś tak technicznego, więc kto wie, co z...

— Cii... — Kładzie dłonie na moich ramionach, które zeszywniały od siedzenia tu przez sama nie wiem jak długo, i zaczyna je masować. — Przestań być taka krytyczna wobec swojego talentu. Nie mogę się doczekać, kiedy będzie gotowy.

— No cóż, cieszę się, bo maluję go dla ciebie. — *A nigdy nie czułam potrzeby, by coś dla kogoś namalować.* Przemyka mi przez głowę ta myśl. Sądzę

też, że muszę dać mu coś, dzięki czemu będzie mnie pamiętał.

— Dziękuję. Już mi się bardzo podoba. — Całuje mnie spontanicznie w głowę i tłumię łzy, które palą mnie w gardle. To taki swobodny gest z jego strony, ale wiele mówi o tym, jak daleko zaszliśmy od tamtego wieczoru, kiedy wznieśliśmy toast za nas.

— Co będziesz teraz robił? — odchylam nieco głowę w tył. Jego palce czynią magię dla moich obolałych mięśni.

— Skończyłem kilka rzeczy na tarasie i chciałem sprawdzić, co słyhać u światowej sławy malarki.

Uśmiecham się natychmiast. Co za ironia, że przypomniał o tamtym wieczorze, gdy też o tym myślałam.

— Aha, a ja myślałam, że przyszedłeś wreszcie, żeby zapozować do tego aktu.

Jego głośny śmiech wypełnia pokój swoją sugestywnością.

— A, to to ci chodzi po głowie.

— Tak, ale nie wiem, czy mam odpowiednią farbę, żeby oddać twój wygląd.

— A jaki to wygląd?

— *Ładny*.

Wydaję z siebie krzyk i wybucham śmiechem, kiedy bez ostrzeżenia odwraca mnie razem z krzesłem przodem do siebie. Kładzie ręce na moich przedramionach spoczywających na oparciach krzesła i spogląda na mnie z uniesionymi brwiami, asymetrycznym uśmiechem na ustach i oczami pociemniałymi z pożądania. Nasz śmiech milknie natychmiast. Powietrze w pokoju zaczyna się nagrzewać od chemii pomiędzy nami.

Oddech grzęźnie mi w piersi. Zaciskam dłonie na oparciach krzesła. Samo jego spojrzenie powoduje, że moje synapsy zaczynają iskrzyć. Ale tym razem jestem o wiele mądrzejsza.

Chcę użyć zapałki, by wzniecić pożar. Wiem, jak dobrze smakuje jego ogień.

— Powiedz to jeszcze raz, Podkolanówki. „Ładny”, proszę — szepcze, zbliżając twarz do mojej twarzy, po czym zagłębia język w moich rozchylonych ustach. Pozwala mi poczuć smak jego głodu, a potem się odsuwa i zostawia mnie spragnioną czegoś więcej. — Daj mi powód.

Moje usta drgają, kiedy się odchyła. Jego bliskość sprawia, że moje sutki twardnieją pod cienkim materiałem bluzki. Czuję rozkoszne ciepło jego dłoni na swoich ramionach.

— Powód do czego? — Brak mi tchu. Czuję ogromną potrzebę. Rozpaczliwie go pragnę.

— By zmusić cię, byś mnie błagała. — Jego uśmiech mnie prowokuje. Wyraz jego oczu kusi. Kiedy widzę, jak oblizuje wargi, czuję w środku dziwne rzeczy. Słowa zdradzające zamiar sprawiają, że zaciskam mocniej uda.

*I jak bardzo chcę, żeby zmusił mnie, bym zaczęła błagać.*

Udaję nonszalancję. Próbuję udawać niewzruszoną, ale to jest niemożliwe, kiedy stoi nade mną, a każda część mojego ciała boleśnie pragnie jego dotyku.

Ale próbuję.

— Jak byś mnie zmusił, żebym zaczęła błagać?

Wybuchła głośnym śmiechem.

— Myślisz, że możesz tak mrugać tymi swoimi zachwycającymi oczami, udawać słodką i niewinną, kiedy dokładnie wiem, czego chcesz, i wiem, jak ci to dać?

— Skąd wiesz, czego chcę? — pytam wstydliwym głosem. Zaciskam usta, spoglądając na niego, i gram z nim w jego grę.

Znów się śmieje, ale tym razem jego śmiech brzmi dla mnie tak, jak czuję dotyk jego dłoni, którymi gładzi moją skórę: łagodnie, z odrobiną szorstkości i ogromną ilością pożądania.

— Urodziłem się po to, by dać ci to, czego pragniesz, Podkolanówki.

Tym razem ja się śmieję. Moje ciało drży w oczekiwaniu. W blasku jego oczu jest pewna ostrość i seksualna strona mnie, którą obudził, chce ją przetestować.

— *Tak. Cholernie. Ładny...*

Jego usta drgają. Unosi brwi. Wstrzymuje oddech. Bardzo powoli wstaje, a na jego ustach pojawia się uśmiech, po części zwycięski, a po części chytry. Zastanawiam się, co takiego właśnie w nim obudziłam, i jednocześnie nie mogę się doczekać, żeby się dowiedzieć.

— Wstań. — Żąda ze śmiałością w oczach i drgającymi palcami dłoni, które trzyma wzdłuż tułowia.

Wstaję powoli. Moje serce łomocze, a oczekiwanie wywołuje przypływ adrenaliny. Robi krok do przodu i nie dotyka ani jednego fragmentu mojego ciała, a jedynie spód bluzki, który unosi nieco do góry.

— Zdejmij — rozkazuje, a ja wykonuję rozkaz bez pytania.

Kontakt wzrokowy przerywamy tylko wtedy, gdy bluzka przechodzi przez głowę, ale zaraz potem znów odnajdujemy się wzrokiem. Czuję jego oddech na policzkach, kiedy idzie w moje ślady, i zdejmuję swoją koszulkę.

— Nie chodzi o to, że chcę cię kontrolować, Getty. — Nachyla się i całuje mnie w usta. Jego głos ma teraz kojący tembr. Trzyma ręce z tyłu, a stoimy oddaleni od siebie zaledwie kilka centymetrów. — Nie chodzi o to, że podnieca mnie dyrygowanie tobą. — Otwarty pocałunek w szyję, czuję drapanie jego zarostu, kiedy przesuwa po niej brodą. — To ty w tym momencie przekazujesz mi kontrolę nad swoją seksualną rozkoszą. — Tym razem pocałunek z drugiej strony szyi. Żadnego zniecierpliwienia w głosie. Raczej brzmi tak, jakby miał nieograniczoną ilość czasu. — To ty mi ufasz, Getty. — Odchyła się i przysięgam,

że każdy włos na moim ciele stoi dęba, kiedy próbuję wyciągnąć dłoń, by móc go jakoś dotknąć. — Oddajesz mi swoje ciało. — Wsuwa palce pod moje spodnie do jogi. — Swój umysł. — Silne dłonie kontynuują swoją drogę w dół, wzdłuż zewnętrznej części moich ud, aż spodnie i majtki spadają na podłogę. — Swoje przyzwolenie.

Robię urywany wdech. Jego słowa mnie nęcą. Intrygują. Rozpalają. Chce, żebym pozwoliła mu przejąć kontrolę, wiedząc, że mam z tym problem, ale doprowadził do sytuacji, w której moje ciało pragnie oddać mu tę kontrolę. I wiem, że nie ma możliwości, żebym powiedziała „nie”.

Pożądanie ściska mnie za gardło, kiedy wstaje i przechodzi za mnie. Słyszę odgłos kółek od krzesła, kiedy kopnięciem przestawia je w bok, tak by stanąć za moimi plecami. Jednym palcem przesuwam w dół, wzdłuż mojego kręgosłupa. Wyginam plecy pod wpływem jego dotyku. Wzdycham. Zamykam oczy.

Czuję na uszach ciepło jego oddechu. Jego głos działa na mnie jak gra wstępna.

— Byłem na zewnątrz, pracując na tarasie, i nie myślałem o niczym innym jak tylko o tym, jak bardzo chcę cię posmakować. Zanurzyć głowę między tymi twoimi opalonymi udami, lizać twoją łechtaczkę i doprowadzić cię do szaleństwa. Zrobić ci tak dobrze, żebyś złapała mnie za włosy i przycisnęła do siebie. A potem włożyć język do twojej cipki, bym mógł poczuć, jaka jesteś słodka, kiedy dochodzisz.

Dobry. Boże.

— Ale *ładny* chłopiec nie zrobiłby tego. Nie — szepcze, skubiąc zębami koniuszek mojego ucha. Przechyliłam głowę, dostosowując się do ruchu jego języka, który przysuwa w dół szyi i z powrotem. Otwarte pocałunki na całej długości od karku aż po samo ucho. — *Ładny* chłopiec położyłby cię na łóżku i stwarzał pozory, że chce ci zrobić dobrze, ale bałby się stać *niegrzeczny*. — Przeciąga to ostatnie słowo cichym, chrypiącym głosem. A jednak wciąż odmawia mojemu ciału dotyku. — A ja lubię być niegrzeczny, Getty. Lubię być bezpośredni i doświadczać — mruczy obiecująco, a jednak trzyma ręce z dala ode mnie.

Moje ciało jest jak naelektryzowane. Czuję potrzebę połączenia z nim. Desperacko pragnę, żeby spowodował, by ten prąd między nami zaiskrzył.

— Lubię poruszać palcami w twojej cipce, ssąc twoje sutki i całując cię za uszami. Lubię, kiedy mój kutas jest twardy i gotowy i kiedy moja powściągliwość wisi na włosku i błaga o to, żeby go zerwać. *Taki jestem niegrzeczny*.

W ustach robi mi się sucho, a między nogami mokro. Ten mój delikatny, troskliwy facet nagle zmienił się w kogoś, kogo misją stało się uwodzenie.

Dawna ja. Ta w firmowych ciuchach i perfekcyjnym makijażu, zarumieniłaby się, słysząc takie słowa, skrywając swoje podniecenie i zakłopotanie. A potem w samotności myślałaby o nich. Ale nowa ja, ta seksualnie

rozbudzona jego troskliwym dotykiem i oczywistym pociąganiem, jaki do mnie czuje, stoi i zwraca uwagę. Rozpaczliwie macha ręką i mówi: wybierz mnie. Zrób mi te rzeczy.

— Nadal chcesz, żebym był *ładny*, Podkolanówki... czy wolałabyś raczej, żebym był *niegrzeczny*? — Czuję na szyi ciepło jego oddechu.

— Zander? — wymawiam jego imię, częściowo jak błaganie, a częściowo jak pytanie.

— Już błągasz? — Łagodnie drwiący chichot. — A jeszcze nawet nie zacząłem.

Staje za mną. Czuję palce odpinające biustonosz, a potem osuwające się ramiączka.

— Tak cholernie piękna... chodź, usiądź.

Odwracam się, by spojrzeć mu w oczy — ich namiętny wyraz jest sam w sobie uwodzicielski — a następnie przenoszę się w miejsce, które wskazuje: ustawioną w nogach łóżka otomanę. Siadam na samym środku, opierając się o poduszkę, którą tam ułożył. Trzymamy utkwiony w siebie wzrok, kiedy klęczy naprzeciwko mnie. Wreszcie wyciąga ręce i chwyta mnie za kostki. Czuję między udami płonąca iskrę, kiedy powoli rozkłada mi nogi tak szeroko, jak tylko się da.

Następnie chwyta mnie za ręce, kieruje je ku górze deski w nogach łóżka i zaciska moje palce na jej brzegu.

— Trzymaj je tak — ostrzega, wstając. Moje wzgardzone ciało krzyczy, kiedy się ode mnie oddala. — Mimo że związanie ich mogłoby być świetną zabawą, nie sądzę, żebyś była gotowa, żeby dać mi tak dużą kontrolę.

Moje ciało drży na samą myśl. Ekscytujący strach, którego nie potrafię opisać, ale sądzę, że mogłabym sobie z tym poradzić, gdyby on był u steru.

— Innym razem. To ci mogę obiecać. — Staje przede mną, skanując wzrokiem każdy centymetr mojego ciała. Tak odmienne spojrzenie od tego, do którego przywykłam. Spojrzenie mówiące: „Chcę każdej części twojego ciała. Wziąć, smakować, sycić się, posiąść, aż nie będziesz już dłużej mogła tego znieść”.

I gdy tak na mnie patrzy, widzę go w całej okazałości: opalony tors, zarost na brzuchu prowadzący w dół, na nisko osadzone na biodrach dżinsy, wybrzuszenie napierające na rozporek, bosc stopy. Gdy spoglądam mu w oczy, widzę uniesione brwi i uśmiezek wyrażający coś w stylu „Podoba ci się to, co widzisz, co?”. I zanim jestem w stanie znaleźć jakąś niewerbalną odpowiedź, znów kieruję wzrok na jego ręce.

Powoli zaczynają odpinać dżinsy. Zsuwa je gwałtownym ruchem w dół i wychodzi z nich. Całe jego sto osiemdziesiąt centymetrów stoi wyprostowane przede mną, pozwalając mi napawać oczy każdym twardym, napiętym i atrakcyjnym kawałkiem jego ciała. Moje sutki twardnieją, a oddech staje się coraz płytszy.

— Chciałbym cię taką namalować. Dokładnie w takiej pozycji. Żebyś mogła zobaczyć, co widzę, kiedy na ciebie patrzę. Seksowna. — Robi krok w moim kierunku. — Pewna siebie. — Krok. — Piękna. — Kolejny krok. — Niewinna. — Jest pomiędzy moimi udami. Pochyłam głowę w jego kierunku. — Ale nie jestem malarzem, Getty. — Opada na kolana. — Więc będą ci to musiał pokazać inaczej.

Ze wzrokiem utkwionym w moje oczy i trzymając dłonie na swoich własnych udach, Zander pochyla się i przesuwa językiem wzdłuż moich warg. Nie mogę powstrzymać jęku ani ruchu bioder. Erotyzm jego spojrzenia, gdy mnie obserwuje, jak reaguję na ten miazdzący ruch języka, jest najpotężniejszym doznaniem, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam z mężczyzną.

A co najlepsze, nie przestaje. Mimo iż robi to powoli. Jego język, usta i zarost wywołują całkiem odmienne doznania. Jego zabiegi sprawiają, że napinam mięśnie, a każdy mój nerw boli i pragnie. Nagle wycofuje się i spogląda na mnie z moją wilgocią na ustach i błyskiem w oku. Równie szybko zanurza się z powrotem i zaczyna od nowa.

Za trzecim razem jestem tak pobudzona, że gdy zaczyna wycofywać usta, chwytam go jak mogę za jego krótkie włosy i przyciskam do siebie. Jednak na swoim łonie czuję jego wibrujący chichot, a nie język, tak jak chciałam.

— Czy to było błaganie, Getty?

— Tak. Nie. Nie wiem! — Brak mi tchu. Jestem rozpalona. Zdesperowana. A jego śmiech to nie jest to, czego teraz potrzebuję.

— Chcesz wiedzieć, co się stanie, kiedy zaczniesz błagać? — Rzucam mu spojrzenie i wydaję z siebie skomlący dźwięk, kiedy czuję na sobie jego palce. Otwierają mnie i zaczynają się we mnie poruszać. Obserwuje moją reakcję przez kilka sekund, aż do chwili, kiedy odrzucam głowę w tył, ponieważ doznania, jakie we mnie wywołuje, okazują się być ponad moje siły.

I wtedy włącza do akcji język. Wierzgam biodrami w jego dłoniach i proszę go o więcej, ponieważ jeśli taka jest jego kara, to chętnie ją przyjmę.

— Zander. — Moje usta wypowiadają jego imię, a ciało wznosi się coraz wyżej. Jego palce pulsują. Moje nerwy reagują. Jego język jest boski. — O Boże. — Zaciskam dłonie na jego włosach. — Tak.

I wtedy koniec.

Unoszę gwałtownie głowę, gdy się odchyła do tyłu, pokrywa penisa moją wilgocią i zaczyna się masturbować. Powoli. Umiejętnie. Precyzyjnie. Kciukiem ociera preejakulat na żołądki, po czym przesuwa dłoń po całej długości, aż do podstawy. Następnie powtarza ten proces od początku.

To. To jest reperkusja mojego błaganie. Wstrzymuje mój orgazm i zmusza, bym patrzyła, jak doprowadza się do swojego orgazmu.

I niech mnie licho, ale nie jestem pewna, czy to jest jakakolwiek kara dla mnie, ponieważ jestem tak napalona, widząc jego, to, co z nim robię, i moją wilgoć

na nim, że boję się odwrócić wzrok choćby na sekundę.

Ale kiedy zmuszam się i odwracam wzrok od jego dłoni, kiedy zaczyna przyspieszać, spogląda na mnie palącym wzrokiem. I samo to pojedyncze spojrzenie jest prawie tak podniecające jak obserwowanie go, gdy się onanizuje. *Prawie.*

Zwłaszcza gdy patrzymy na siebie nieprzerwanie, a pokój zaczynają wypełniać dźwięki, które z siebie wydaje, kiedy robi to coraz ostrzej. Jego zęby wgrzyzają się w dolną wargę, a oddech przyspiesza. Odrzuca głowę w tył, a gardłowy jęk, który z siebie wyrzuca, przyćmiewa wszystkie inne dźwięki.

Nie mogę się powstrzymać. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak cholernie seksownego ani nie byłam tak rozpalona jak teraz, gdy na niego patrzę. Bez namysłu wkładam rękę między nogi. Moje palce wślizgują się do środka, po czym wysuwają się i okrężnym ruchem pocierają nabrzmiąłą i podrażnioną od jego dotyku lechtaczkę.

Zwalczam swoją własną potrzebę, by zamknąć oczy i zapaść się we mgłę rozkoszy, bo wiem, że obserwowanie Zandera wystarczy, by mnie tam zawieść. Ten wojeryzm doprowadził mnie na nowe wyżyny podniecenia.

Myśl o tym, że się onanizuję, patrząc, jak to samo robi mój kochanek, wywołuje u mnie coś niesamowitego.

To wszystko sprawia, że mój oddech staje się coraz płytszy, a moje ciało boli, gdy patrzę na napięte przedramię Zandera i jego nabrzmiąłego penisa, którego czubek ginie pomiędzy jego kciukiem a palcem wskazującym, by znów się wyłonić w rytm jego instynktownych jęków. Natychmiast się zatrzymuję i zamykam oczy przytłoczona ekstazą chwili.

Gdy je otwieram, widzę spoglądające na mnie, niebieskie oczy Zandera i absolutnie żadnych barier między nami. W jednym momencie każda dzieląca nas granica została starta.

Ponieważ onanizowanie się na oczach innej osoby to coś bardziej intymnego niż normalny seks. Nie ma żadnej zasłony. Jest się zupełnie obnażonym podczas zaspokajania intymnych, pierwotnych potrzeb.

Kiedy się przysuwa, zabieram biodra z krawędzi otomany. Słyszę pobrzękiwanie dżinsów, kiedy sięga do kieszeni. Wciąż delikatnie pocieram lechtaczkę. Rozdziera foliowe opakowanie.

— Getty... — Moje imię wypowiedziane jękiem jest częściowo pytaniem „jesteś gotowa?”, a częściowo ostrzeżeniem, że długo nie wytrzyma. Ale nic nie szkodzi, bo jestem tak rozpalona, że ja też nie.

— Boże, tak...

Dostrzegam krótki przebłysk uśmiechu, a potem słyszę jęk — Kurwa — kiedy rozwiera moje wargi i nie zatrzymując się, wchodzi we mnie do samego końca. Wczepia palce w moje biodra, próbując okazać odrobinę powściągliwości.



Ale ja nie mogę. Moja powściągliwość pękła. Pocieram palcem lechtaczkę i unoszę biodra, by nakierować go na ten wrażliwy kłębek nerwów, który płonie w oczekiwaniu na niego. A kiedy już uderza w to miejsce — o które mi chodzi — zaczynam wierzgać biodrami, by go ponaglić, powiedzieć mu, czego potrzebuję.

Nie potrafimy już zachować żadnej powściągliwości. Straciliśmy kontrolę. W jednej chwili staliśmy się kłębem wierzgających bioder, obejmujących dłoni i wczepiających się palców. Pokój wypełnia symfonia odgłosów, która kończy się, kiedy prawie jednocześnie wypowiadamy wzajemnie swoje imiona, ulegamy chwili, wyzwaniu i sobie nawzajem.

## Rozdział 32.

### *Getty*

— Getty.

W pokoju jest nadal ciemno, zegarek na nocnym stoliku wskazuje trzecią pięćdziesiąt pięć. Próbuje zmyć z siebie resztki snu, czując dłoń Zandera wędrującą w górę i w dół po moich plecach.

— Hm?

— Muszę iść, śpiochu.

Teraz jego słowa zwróciły moją uwagę. Mój umysł przytomnieje i podciągam się do pozycji siedzącej.

— Nie. Nie wstawaj. Wracaj spać.

— Nie. Wstanę.

— Proszę, wracaj do łóżka. Chciałem się tylko pożegnać przed odjazdem. — Nachyla się i całuje mnie w czoło, ale zatrzymuje usta wystarczająco długo, żebym mogła objąć go za biodra i mocno przytulić.

— Zapisałem ci w telefonie numer Rylee. Na wypadek gdybyś nie mogła się ze mną skontaktować. Możesz do niej zadzwonić. Będzie wiedziała, jak mnie znaleźć.

— OK. Dziękuję. — Przytulam mocniej twarz do niego i wdycham jego zapach. Czuję na policzku zimną skórę jego paska.

Jeszcze jeden pocałunek w głowę.

— Do zobaczenia za kilka dni.

Robi krok w tył. Z przyzwyczajenia splatamy palce. Jak zawsze, obydwójce czujemy potrzebę połączenia.

— Bezpiecznego lotu. Baw się dobrze. Powodzenia.

— Będzie mi potrzebne. — Miło mi słyszeć jego chichot i odwzajemniam go uśmiechem, którego nie widzi w ciemności. Po chwili znów ogarnia mnie sen i moje powieki stają się ciężkie.

— Pa, Podkolanówki.

Rozłączamy dłonie.

— Pa — mamroczę.

Słyszę jego kroki wzdłuż korytarza.

Drzwi się zamykają.

Odgłos zasuwki.

— Kocham cię, Zander.

Opadam z powrotem na poduszkę. Zamykam oczy. I nawet nie zadaję sobie trudu, by otrzeć pojedynczą łzę, która spływa po moim policzku.

Przyjaciele, którym zależy tylko na korzyściach, nie całują w głowę na pożegnanie w środku nocy.

Zostawiają wiadomość na blacie w kuchni.

Przysyłają SMS-a z lotniska.

Nie całują na pożegnanie.

## Rozdział 33.

### *Zander*

Wnętrze toru tętni życiem. Czuję w klatce wibracje samochodów testowanych na torze. Wycie gazowanych silników nieopodal tylko wzmacnia hałas. Gdy słyszę i widzę to wszystko, jestem w swoim żywiole.

Czuję, że jestem w domu. I co dziwne, jednocześnie czuję się obco.

Z czapką na głowie przysłaniającą mi oczy i torbą przywieszoną przez ramię szukam trenera i mam nadzieję, że facet, któremu kilka minut temu pokazałem dokumenty, nie skojarzy faktów. Wydawało się, jakby nie wiedział, kim jestem, więc mam nadzieję, że moje pojawienie się przejdzie niezauważone — to jest coś, co muszę zrobić w swoim własnym czasie.

Ponieważ, cholera, niewątpliwie będę potrzebował czasu i odwagi, żeby spojrzeć w twarz Coltonowi.

Docieram do ustawionych w rzędzie samochodów mieszkalnych, w których przebywają trenerzy wszystkich kierowców. Olbrzymie pojazdy, które pełnią rolę domów, gdy jesteśmy w trasie. Natychmiast spostrzegam ten, w którym spędziłem niezliczone ilości godzin w ciągu ostatnich lat. Poczucie trwogi, które narastało z każdym krokiem wzdłuż toru, opuszcza mnie momentalnie, kiedy wiem, że w środku jest Rylee.

Podchodzę, wspinam się po schodach, wkładam głowę przez otwarte drzwi i pukam. Wołam ją:

— Ry?

Wyraz jej twarzy... Okrzyk zaskoczenia... Potem biegiem pokonuje ten niewielki, dzielący nas dystans i omal mnie nie przewraca, kiedy rzuca mi się na szyję. Obejmuję ją mocno, wzruszenie bierze nade mną górę, gdy dociera do mnie tak wiele rzeczy.

To, jak silna jest jej miłość do mnie. Jak w przeszłości pomogła mi pozbierać to, co ze mnie zostało, i z powrotem zebrać do kupy. To, jak się nie poddawała, podczas gdy inni spisałiby mnie na straty jak uszkodzony towar.

Rzeczy, o których się zapomina w ferworze życia codziennego, a które człowiek docenia, gdy znów ich doświadcza, widząc je z zupełnie nowej perspektywy.

Kto ma szansę na to, by mieć dwie tak żarliwie kochające go matki jak ja?

*Cholerny szczęściarz.*

Wyraz jej załzawionych oczu i szeroki uśmiech na twarzy, który widzę,

kiedy się ode mnie odrywa, utwierdza mnie w tym. Ale jednocześnie skręca mnie w środku, kiedy sobie uświadamiam, przez co musiała przeze mnie przejść.

— Jesteś! — wyrzuca wreszcie z siebie i po chwili znów mnie obejmuje, jakbym zaraz miał zniknąć. A ja robię jedyne, co mogę, śmieję się głośno, i tulę ją mocno. Subtelny zapach waniliowych perfum, których używa, odkąd pamiętam, wypełnia moje nozdrza i to sprawia, że naprawdę czuję się w domu.

Gdy już opanowała swoje zaskoczenie, uspokoiła się, zadała milion błahych pytań, dokonała stu obserwacji — jestem opalony, dobrze wyglądam, gdzie byłem — siadamy razem na kanapie. Zapada cisza, kiedy daje mi czas, którego potrzebuję, żeby powiedzieć to, co muszę powiedzieć.

Dokładnie tak jak Getty.

Ta myśl przemyka mi przez głowę i wywołuje na mojej twarzy uśmiech. Biorę głęboki oddech i pochylam się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

— Przepraszam — mówię do niej wreszcie, kiwając głową. Gdy na nią spoglądam, patrzy na mnie badawczo swoimi fioletowymi oczami. Nigdy nie było mi łatwo rozmawiać o swoich uczuciach, nawet z nią.

A jeśli dodać jeszcze do tego sytuację, w której na własne życzenie się znalazłem, to w ogóle już nie wiem, od czego zacząć. Zaczynam więc od prawdy.

— To wszystko się zaczęło, kiedy dostałem pewne pudełko.

Następnie opowiadam jej o wszystkim. O niepewności, jaką czułem w związku z tym pudełkiem. O szoku, jakiego doznałem po przeczytaniu raportu z autopsji. O bólu, którego wcześniej nie znałem. O tym, jak bardzo poczułem się zdradzony, bo oni musieli wiedzieć. O burzy emocji, jakie odczuwałem. O mojej kłótni z Coltonem. O przykrych rzeczach, jakie mu powiedziałem. O moim wyjeździe na wyspę. O remoncie domu Smitty'ego. O tym, jak dobrze było popracować fizycznie. O mojej niespodziewanej współlokatorce. O naszej walce. O tym, że widząc, jak walczy o siebie, zdałem sobie sprawę, że uczepiłem się swojego gniewu jak tarczy. Że nosiłem go w sobie jak urazę. Użyłem, by się ukarać.

A potem opowiadam jej o tym, jak wreszcie otworzyłem pudełko. O liście. Życzeniach mojej mamy dla mnie. O jej obrączce zaszytej dla mnie w maskotce.

Łzy napływają jej do oczu. Zakrywa usta dłonią. Kiwa głową, a po jej policzkach płyną łzy. Jej wyraz twarzy mówi mi, że mi współczuje. Że jest ze mnie dumna. Że mnie kocha.

Ale nie odzywa się ani słowem, dopóki nie wypuszczam powietrza z płuc i nie mówię jednego słowa, od którego zacząłem naszą rozmowę.

— Przepraszam. Mogę ci tylko powiedzieć, że Colton miał rację. Musiałem się od wszystkiego odseparować. Spędzić dużo czasu, by się sobie przyjrzeć i uporać ze swoimi problemami. Przepraszam, że cię w to nie wtajemniczyłem, Ry. Ale cierpiałem. Myślałem, że mnie okłamałaś. Zataiłaś przede mną coś tak

istotnego, ale teraz wiem, że to nie miało znaczenia. Bez względu na to, czy wiedziałaś, czy nie, zachowywałaś się jak rodzic. Chroniłaś mnie przed złem, tak jak moja mama próbowała mnie ochronić przed tym, co się działo w naszym domu. Takie było twoje zadanie. — Kiedy mówię, Rylee kładzie swoje dłonie na moich. Dotyk matki. To jej sposób, by mi powiedzieć, że rozumie. — Powiedziałem sobie, że nie mogę wrócić, dopóki nie zmierzę się z tym, cokolwiek jest w tym pudełku, i nie skończę tego, co zacząłem w domu Smitty'ego. Chciałem udowodnić, że znów jestem człowiekiem, którego słowo coś znaczy. Że jestem innym człowiekiem niż ten, który zranił swoją rodzinę, ekipę... i zmierzyłem się z tym. Pozwoliło mi to zamknąć pewien etap. Nie zdawałem sobie sprawy, że tego właśnie potrzebuję, ale teraz wiem, że to tego szukałem. Mam jeszcze kilka drobnych rzeczy do zrobienia w domu Smitty'ego, ale musiałem wrócić i porozmawiać z Coltonem. Mogę ci tylko podziękować, że dałaś mi czas, że pozwoliłaś rozegrać to po swojemu... i że jest mi przykro.

Jej usta wykrzywają się w tym lekkim uśmiechu, który był dla mnie zachętą, pocieszeniem i który towarzyszył mi przez większość mojego życia, więc od razu wiem, że będzie dobrze.

— Nie musisz mnie przeproszać, Zander. Rodzic kocha swoje dziecko bez względu na to, co robi. Tak już jest. Mimo iż żałowałam, że nie porozmawiałeś ze mną, bo może mogłabym ci coś wyjaśnić, teraz cieszę się, że tego nie zrobiłeś. — Odrzucam głowę do tyłu zaskoczony tym, co mówi. — Myślę, że dojście do pewnych wniosków samemu jest dziesięć razy silniejsze. Będzie to miało dla ciebie większe znaczenie. Teraz będziesz sobie ufał.

Kiwam głową. Biorę głęboki oddech, by opanować wzruszenie, które ścisza mnie za gardło.

— Ja wiedziałam, Zander — wyznaje cicho. — Ale masz rację. Moim zadaniem jako opiekunki i rodzica było chronić cię. Czy tak naprawdę uznałam to za na tyle ważne, by powiedzieć ci, co było w raporcie? Twoja mama nie przeżyłaby bez względu na to, czybyś dotknął tych nożyczek, czy nie. Więc po co miałam obarczać cię dodatkowym ciężarem, skoro i tak już wystarczająco cierpiełaś? Dokonałam wyboru. Przepraszam, że sprawiło ci to ból, ponieważ to jest dokładnie to, czego chciałam uniknąć, ale zrobiłam to, co uznałam, i nadal uznaję za najlepsze dla ciebie. — Ociera łzę i ten widok sprawia mi ból. Nienawidzę się za to, że to z mojego powodu, ale nic nie mogę na to poradzić.

— Tęskniłam za tobą. Martwiłam się. Nie miałaś nad sobą kontroli, kiedy wyjeżdżałaś, ale obawiałam się najgorszego, bo wiem, że taki ból może sprawić, że człowiek nie uważa na siebie. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię widzę całego i zdrowego... i odmienionego.

— Nie mam go przy sobie, ale pokażę ci ten list...

— Nie. — Jej uśmiech jest życzliwy, a oczy są pełne współczucia.

— Nie?

— Ten list to coś, na co czekałeś ponad dwadzieścia lat, Zander. To jest jej podarunek dla ciebie. Nie muszę go widzieć. Widok tego dorosłego i dojrzałego mężczyzny, którego mam przed sobą, wystarczy mi, by wiedzieć, jaką siłę mają jej słowa. OK?

— OK.

Przygląda mi się, mrużąc oczy, a w kąciку jej ust pojawia się wymowny uśmiech.

— Cieszę się, że poznałeś tę Getty, kimkolwiek ona dla ciebie jest, ponieważ to oznacza, że nie przechodziłeś przez to wszystko sam, a matka nigdy nie chce, żeby jej dziecko czuło się samotne.

— Ja też się cieszę, że ją poznałem. — Przypomina mi się ten pierwszy wieczór, kiedy się spotkaliśmy, i nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

Rozmawiamy jeszcze chwilę o wyspie, o moich braciach — dowiaduję się najnowszych wiadomości i obiecuję jej, że zostanę z nimi kilka dni, zanim wyjadę, ale kompletnie unikamy rozmowy na temat jednej osoby, z którą wciąż muszę porozmawiać.

— Jest w boksach?

Automatycznie się uśmiecha. W jej oczach widać prawdziwą miłość.

— Tak. Są już po jazdach próbnych. Jest z Becksem. Coś poprawiają albo popychają pierdoły. Jedno z dwóch.

Mój humor się nie poprawia, kiedy słyszę ten żart, ponieważ teraz będzie ciężko.

— Muszę iść i z nim porozmawiać. Naprawić wszystko. — Wstaję z kanapy i całuję ją w czoło.

— Zander.

Odwracam się, gdy za mną woła dokładnie w momencie, kiedy mam wyjść.

— Wiedz, że Smitty nam nie zdradził, gdzie jesteś. A Colton nie powiedział mi, co zaszło między wami w tamtym pokoju. Trzymał to w tajemnicy, mimo że go to gryzło. Spędził dużo czasu na przyczepie z twoim samochodem. Nie jestem pewna, o czym myśli, kiedy tam siedzi, ale po prostu chciałam, żebyś o tym wiedział.

Kurwa.

Kiwam głową, że zrozumiałem. Czuję ból w piersiach.

Czas naprawić szkodę.

Po prostu skoczyć.

## Rozdział 34.

### *Zander*

— Patrz, kogo przywiało — krzyczy Garret przez boks.

— O skurwiel. To on żyje! Żyje. — Żartuje Brad, wyjeżdżając na leżance spod czoła samochodu.

— To miłość. Czuję to — krzyczę do nich, śmiejąc się od ucha do ucha, kiedy wchodzę do warsztatu, mojego drugiego domu. Niektórzy klepią mnie po ramieniu na powitanie, gdy koło nich przechodzę. Dokoła mnie rozlegają się głośne okrzyki powitania.

Jest kilka osób, które spoglądają na mnie nieufnie spod swoich czapek baseballowych, pełni obaw w związku z moim powrotem. To ci, których wkurzyłem albo zawiodłem. Albo widzą, jak czuje się Colton z mojego powodu, i nie są pewni, jak zareaguje na moją obecność tutaj.

Napotykam zdziwiony wzrok Smitty'ego znad skrzyni na narzędzia, ale nie odzywa się ani słowem. Pytania ma wymalowane na twarzy. Unoszę brodę w kierunku schodów, prosząc o tylko jedną odpowiedź, a kiedy ponownie kiwa głową, wiem, gdzie znaleźć Coltona.

Z sercem w gardle biorę głęboki oddech i zaczynam wchodzić do góry po krótkich schodach... Niepewność co do tego, jak zareaguje, powoduje, że skręca mnie w żołądku.

Idąc po schodach, słyszę głosy — Coltona i jego najlepszego przyjaciela, szefa załogi i mojego przyszywanego wujka Becketta Danielsa. Rozmawiają o konkurencji, zastanawiając się, co poprawić, żeby zyskać kilka dziesiątych sekundy na okrążeniu.

Gdy jestem na górze, Becks stoi twarzą do mnie, opierając się o blat, który ma za sobą, a Colton siedzi tyłem do mnie z nogami opartymi na blacie. Becks zauważa mnie pierwszy. Robi zaskoczoną minę i przerywa w pół zdania, spoglądając mi w oczy — ostrzeżenie, bym postępował ostrożnie — po czym kończy zdanie.

— Masz towarzystwo — mówi Becks od niechcienia, wstając i poklepując go po ramieniu. — Dokończymy później.

— Zajmij się tym, Becks. — Idący w moim kierunku Becks zwalnia kroku na te słowa. Zatrzymuje się, spogląda na mojego ojca, który tylko kiwa głową w odpowiedzi, po czym idzie dalej w kierunku schodów, gdzie stoję, obejmuje mnie na krótko i bez słów schodzi w dół.



Jedyny dźwięk, jaki słyhać w pomieszczeniu, to dobiegający z oddali ryk silnika. Stoję w miejscu wpatrzony w Coltona, który siedzi tak jak siedział, tyłem do mnie i z twarzą w kierunku toru.

— Masz zamiar tam tak stać cały dzień, Zander? — Jego głos jest cichy, pozbawiony wszelkich emocji, i chciałbym wiedzieć, skąd wie, że to ja. Nie odwracając się, wskazuje na krzesło oddalone około metr od niego. — Siadaj.

Waham się. Stoję nieruchomo. Jakaś część mnie czuje, że nie jestem tym samym człowiekiem, którym byłem ponad pięć miesięcy temu, a jeśli zrobię to, co mówi, to nie zademonstruję tego. Wycieram dłonie o dzinsy i podnoszę głowę, przygotowując się, żeby powiedzieć to, co mam powiedzieć.

— To nie jest, kurwa, dobry czas, żeby ze mną pogrywać. Nie mówię ci, żebyś siadał w ramach jakiejś gry o to, kto ma przewagę, tylko mówię ci, żebyś usiadł, bo mamy pogadać jak mężczyzna z mężczyzną. Jeśli zdecydujesz, żeby nie siadać, to równie dobrze możesz zabrać dupę i wyjść. Twój wybór.

Oczyszczam gardło. Robię kilka kroków i siadam na krześle obok niego. Kiedy wreszcie ryzykuję spojrzenie na niego, jego wzrok nadal jest utkwiony w tor poniżej, ale kiwa lekko głową, potwierdzając, że zauważa moją obecność.

Jest między nami coś w rodzaju próby sił, gdy tak siedzimy w ciszy. Ostatni raz, kiedy rozmawialiśmy, to on miał ostatnie słowo. Dokładnie pamiętam jego reprimendę, dlatego nie bardzo wiem, jak zacząć, bo zdaję sobie sprawę, że zwykle „przepraszam” zdecydowanie nie wystarczy.

— Widziałeś się z matką? — pyta po chwili z oczami wciąż utkwionymi przed siebie.

— Tak.

— To dobrze. Tęskniła za tobą.

Natychmiast zaczynam się zastanawiać, czy on też za mną tęsknił. Język stanął mi kołkiem w ustach. Serce mi łomocze. A mimo to tak cholernie dobrze jest być tu obok niego. Tej dominującej postaci moich nastoletnich lat, kiedy bałem się dostać ochrzan, a jednocześnie cieszyłem się, że zależy mu na tyle, żeby mi ten ochrzan dać. To jego podszyta testosteronem wersja miłości.

— Spieprzyłem sprawę. — To zdecydowanie nie są słowa, od których chciałem zacząć tę rozmowę, ale jakkolwiek by było, idealnie podsumowują sytuację.

Powoli kiwa głową. Wykrzywia usta.

— Zgadza się.

— Miałeś rację — zaczynam.

— Pamiętaj o tym. — Unosi jedną brew, ale nie mówi nic więcej.

— Wydarzyło się coś i nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić... — ciągnę dalej i wyjaśniam wszystko po raz drugi w ciągu niecałej godziny. Różnica polega na tym, że tym razem o wiele trudniej to wyjaśnić.

Kiedy rozmawiałem z Rylee, mogłem czytać jej język ciała, wiedziałem, że rozumie, ale on tylko siedzi z pochyloną głową, zimnym wyrazem twarzy i od samego początku oddycha zupełnie równomiernie.

Kiedy kończę, nastaje długa cisza. Podryguję nogą i mam tak napięte mięśnie, że zaczynają mnie boleć.

— Przeszedłeś do mnie wtedy rano... — kontynuuję, wiedząc, że muszę się odnieść do tego, co do niego powiedziałem, kiedy już wyjaśniłem, jakie były tego powody... — i nie ma wytłumaczenia dla...

— Masz cholerną rację, że nie ma wytłumaczenia! — krzyczy. Jego nagła reakcja po tym, jak cały czas zupełnie milczał, szokuje mnie. Spogląda na mnie po raz pierwszy, odkąd tu jestem. Jego zielone oczy płoną pełne emocji. Gniewu. Rozczarowania. Bólu. Smutku. Tych samych, które widziałem w nich ostatni raz, kiedy ze sobą rozmawialiśmy.

Odsuwam krzesło. Myślałem, że pozbyłem się gniewu, ale wrócił i jest w samym centrum uwagi, podsycany przez gorzki smak odrzucenia. Nagle czuję, że moje intencje, żeby tu przyjść, wyjaśnić, co się stało, i naprawić wszystko bez żadnych skutków ubocznych, okazały się chybione.

Kiedy przemierzam niewielką przestrzeń, czuję, jak jego oczy cały czas wiercą dziury w moich plecach. Drwią ze mnie. Rzucają wyzwanie. Pytają. Te schody mnie kuszą. Powiedziałem sobie, że skończyłem z gniewem. Z bólem. Dlaczego sądziłem, że tak łatwo będzie wrócić, przeprosić i z powrotem zająć swoje miejsce w życiu?

Chwytam się za kark. Zwieszam głowę. Napięcie sprawia, że w małej, otaczającej przestrzeni zaczyna brakować powietrza.

— Colton — mówię łamiącym się głosem i podniosłym tonem. Wymówione przeze mnie jego imię jest jak gałązka oliwna wyciągnięta przeze mnie w jego kierunku. Cokolwiek, by to naprawić, bo dłużej już tak nie mogę. Nie mogę żyć z nim w niezgodzie. I wtedy to do mnie dociera. Z tego wszystkiego, co muszę powiedzieć, to będzie miało największe znaczenie.

— Mów.

— Dziękuję, że wtedy przyszedłeś do mnie do hotelu. Że zmusiłeś mnie, bym wysłuchał kilku prawd, których nie chciałem wysłuchać. *Za to, że mnie wylałeś.* — Potrząsam głową, opuszczam ręce i odwracam się, by na niego spojrzeć. Chcę, żeby widział moją twarz, kiedy to mówię. Pokazał mi, jakim mam być mężczyzną, i chcę, żeby widział, że nim jestem. Że chcę nim być. Patrzymy sobie w oczy, ale teraz, kiedy chce, żebym mówił dalej, jest nadzieja. — Mogę ci wciskać każdą lipną wymówkę, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem, dlaczego tak cierpiałem, ale ostatecznie to nie ma znaczenia. Nic z tego nie ma znaczenia. To tylko słowa. Każdy ma jakieś problemy, z którymi musi sobie poradzić. Wyjechałem wkurzony, nie chciałem przyznać ci racji i chciałem udowodnić, że

nikogo nie potrzebuję. Że sam sobie ze wszystkim poradzę. I poradziłem sobie. Ale przekonałem się też, że gniew zaprowadzi mnie donikąd. Że prawdzie trudniej stawić czoła w pojedynkę. I tak mogę to robić sam, ale nie chcę. Po to jest rodzina. Żeby mieć w niej oparcie, kiedy robi się do dupy.

— To znaczy, że już się pozbierałeś? Uporałeś się z tym całym gównem? — Jego pytania brzmią tak, jakby zadawał je od niechcenia, ale mają w sobie taką wagę, kiedy patrzymy sobie w oczy.

— Tak jest. — Kiwam głową, żeby wzmocnić swoją odpowiedź.

— To dobrze, bo teraz moja kolej. — Unosi brwi ostrzegawczo, by sprawdzić, czy mam zamiar mu się sprzeciwić. — Po pierwsze, rodzina jest na pierwszym miejscu. Zawsze. Nie musi płynąć w tobie moja krew, żeby mi na tobie zależało. Jeżeli jeszcze kiedykolwiek mnie obrazisz, mówiąc, że nie jesteś moim synem, to będziemy mieć o wiele większy problem. I wtedy będę o wiele bardziej wkurwiony, bo konsekwencje tego złamią serce Rylee, a to jest coś, czego żaden z nas by nie chciał, więc sugeruję, żebyś następnym razem uważał, co mówisz, kiedy będziesz chciał się zachować w stosunku do mnie jak gnojek. Możesz wymyślić coś bardziej kreatywnego. — Jego głos jest zimny i ledwie słyszalny, a jednak słyszę każde słowo i to, co się z nim wiąże.

Wstaje, podchodzi do mnie wyprostowany i przesywa mnie wzrokiem.

— Po drugie, masz jakiś problem? Chcesz porozmawiać? To, kurwa, rozmawiaj. Jesteś na mnie wkurwiony? Myślisz, że kłamię, mówiąc, że niebo jest zielone? Stań ze mną twarzą w twarz. Nawrzeszcz na mnie. Powiedz, że jest niebieskie. Mam to w dupie, o ile nie odwrócisz się plecami do rodziny i nie okażesz mi braku szacunku. Ale jeśli tylko uznam, że mówiąc ci, że niebo jest zielone, ochronię cię przed cierpieniem, to będę ci to wmawiał do usranej śmierci. Okłamię cię, jeśli będę musiał. I nigdy za to nie przeproszę. Ani razu. Dlatego, że jednym z moich obowiązków jest dbanie o twoje dobro, i tylko to się liczy. A jeśli już o tym mowa, musisz się wyładować? Wjedź na tor. Wciśnij gaz do dechy i tam przegoń swoje zmory. Bo wyładowywanie się na innych jeszcze nigdy nie przyniosło nikomu nic dobrego. Zrozumiano?

Dla kogoś z zewnątrz jego słowa mogłyby się wydawać ostre, ale dla kogoś, kto go zna, brzmią jak miłość.

— Po trzecie, jeśli jeszcze kiedykolwiek będziesz insynuował, że wyścigi są dla mnie ważniejsze niż ty, nigdy więcej nie dotkniesz toru wyścigowego i nie obchodzi mnie, jaki jesteś dobry. — Unosi brwi, a to, że mówi poważnie, jest bardziej niż jasne. — Dawniej to było wszystko, co miałem. Tylko to się dla mnie liczyło. Wtedy pojawiła się Rylee. I ona zmieniła wszystko. Facet może mieć więcej niż jedną miłość, Zander. Musisz o tym pamiętać.

— Tak jest.

— I jeszcze jedno. Twoja przeszłość? *Nie. Jesteś. Nim. Tchórzem.*

Człowiekiem, który ucieka przed swoimi błędami. Spędziłem zbyt wiele nocy w swoim życiu, martwiąc się o to samo, więc musisz mnie posłuchać. To, że tu przyszedłeś, że miałeś odwagę, żeby naprawić swoje błędy, jest tego dowodem. — Jego głos nabiera nieco łagodniejszego tonu i robi krok w moim kierunku. Te słowa zapadają głęboko we mnie. Są jak balsam, który pomaga leczyć rany na mojej duszy. Wyciąga rękę i kładzie mi dłoń na karku. — Wyjście z tamtego pokoju w hotelu było najtrudniejszą rzeczą w moim życiu. Dobiło mnie, że muszę odejść, wiedząc, że cierpisz... ale to było warte każdego dnia, w którym się o ciebie martwiłem, bo chyba nie mógłbym być jeszcze bardziej dumny z mężczyzny, który przed chwilą tu wszedł. Przykro mi, że sam musiałeś ponownie przeżywać ból związany z utratą matki. Ale cieszę się, że masz to za sobą i osiągnąłeś spokój.

Mija chwila, w której kiwam tylko głową, nie dowierzając jego ostatnim słowom. Ale w jego oczach widzę teraz dumę. Miłość. Akceptację.

Przyciąga mnie do siebie i obejmuje. I po raz pierwszy, odkąd ponownie postawiłem stopę na torze, czuję, że znów mogę oddychać. Naprawiłem krzywdę i mam nadzieję, że dałem powód do dumy mojej mamie.

I jemu. I Rylee.

I Getty.

Kiedy mnie puszcza, obejmuje mnie za szyję i trzyma blisko siebie.

— Stęskniłem się za tobą, Zee — mówi szorstkim, pełnym wzruszenia głosem. Miesiącami strach, obawy, lęk, które czułem w związku z tym, co się stanie, kiedy wrócę do domu, zasiały w moim umyśle wątpliwości co do łączącej nas więzi. Z powodu niepokoju, że zrujnowałem związek między nami, nie przespałem wielu nocy podczas pobytu na wyspie.

Kto wiedział, iż to, że zobaczę wypaczone poczucie obowiązku wobec rodziny ojca Getty i zdobędę się na odwagę, by wrócić i przeprosić, mając nowy pogląd na to, co znaczy rodzina, wystarczy, by znów poczuć, że między nami jest *dobrze*.

— Ja też się za tobą stęskniłem — mruczę, głęboko i cicho wzdychając z ulgą, a mój wewnętrzny dysonans znika.

Stoimy tak razem, ojciec i syn, który powrócił na łono rodziny — i stał się lepszy z powodu rozłąki — i czujemy jedyną rzecz, która płynie w naszych żyłach tak jak nasza wzajemna miłość do siebie, zamiłowanie do toru wyścigowego. Adrenaliny. Prędkości.

Milczymy przez kilka chwil, a dokoła nas słychać ścieżkę dźwiękową naszego życia. To jest pocieszające. Tak samo jak szelest liści na wyspie.

— Opowiedz mi o tej dziewczynie — mówi niespodziewanie.

— O Getty?

— Fajne imię. Tak. O niej.

— Tak naprawdę nie ma zbyt wiele do opowiadania. Doszło do pewnego nieporozumienia, jeśli chodzi o ten dom. Mieszkała tam. I tyle.

— Aha. — To wszystko, co mówi. Kiwa głową, po czym siada na krześle, mruży oczy i wydyma usta.

— Co?

— Rozmawiałaś z nią?

— O co ci chodzi? — I znów wracamy do sytuacji, w której byliśmy *przed chwilą*. On mnie prowokuje, pogrywa ze mną, a ja nie wiem, co oznacza to rozbawienie w jego zielonych oczach.

— Wszystko u niej OK? Ten dupek tam nie wróci?

Upewniam się, że się nie przesłyszałem, i zdaję sobie sprawę, że swoimi wyjaśnieniami i przeprosinami powiedziałem mu o wiele więcej, niż myślałem. Powiedziałem mu o Getty, jej ojcu i o Ethanie. Osłupiały odwracam się na chwilę, żeby spojrzeć na tor. Kiedy zacząłem myśleć o czasie spędzonym na wyspie jak o czasie spędzonym razem? Albo jak o naszym wspólnym czasie? I dlaczego nie potrafiłem opowiedzieć jednej historii, nie opowiadając drugiej?

— Zander?

— Przepraszam. Tak — odpowiadam, jękając się, i próbuję oczyścić głowę z myśli. — Myślę, że już więcej się nie pokaże. Poza tym rozmawiałem z jej szefem, właścicielem baru. Uważa na nią podczas mojej nieobecności.

— To znaczy, że tam wracasz? — Nie potrafię zinterpretować tonu jego głosu. Nie wiem, czy to zaskoczenie, akceptacja, czy dezaprobata, ale fakt, że odpowiadam bez zastanowienia, sprawia, że unosi brwi.

— Tak. Mam jeszcze kilka rzeczy do skończenia przy domu.

— Chodzi tylko o dom?

Spoglądam mu w oczy — prowokująca zieleń — które pytają mnie o wiele więcej niż pytanie, które przed chwilą zadał, ale odpowiedź nie jest łatwa, bo niech mnie szlag, jeśli nie tęsknię już za Getty. Za jej długimi nogami w tych przeklętych podkolanówkach. Za tym, jak nuci, gdy maluje. Zapachem jej perfum, który unosi się w domu po jej wyjściu do pracy. Za jej ciałem, które lubię czuć blisko przy sobie w nocy. Ale ten ostatni szczegół to coś, o czym zdecydowanie nie musi wiedzieć.

— Tak. — Kiwam głową, z powrotem spoglądając na tor. — Tylko o dom.

— Aha. — Chichocze. — Nadal tak sobie mów, a ja będę udawał, że niebo rzeczywiście jest zielone.

## Rozdział 35.

### *Getty*

Żeby uniknąć załamania emocjonalnego i uśmierzyć ból rozstania, po wyjeździe Zandera rzuciłam się w wir pracy i częściej niż zwykle wychodziłam z baru. Pomagałam kelnerkom roznosić drinki. Wytarłam stoliki na patio. Cokolwiek, żeby sobie wmówić, że ostatecznie wszystko będzie dobrze. Na szczęście ruch jest ogromny w związku z tym, że wiele osób zdecydowało się na urlopy, żeby wykorzystać ostatnie upalne dni sierpnia przed nieoficjalnym końcem lata i zbliżającym się Świętem Pracy[1].

Pograżam się w zgiełku kolejnej fali turystów, którzy wysiedli z promu. Nalewam drinki. Ucinam sobie z nimi pogawędki. Pytam, skąd są. Wszystko, byleby nie myśleć o tym, jak samotnie się czułam w łóżku zeszłej nocy. Jaki pusty wydawał się dom dziś rano.

Tak, udało nam się porozmawiać przez pięć minut wczoraj wieczorem, kiedy wbiegłam do magazynu, ignorując długą kolejkę czekających zamówień, ale to wciąż za mało. Ze względu na różnice pomiędzy strefami czasowymi, kiedy skończyłam pracę, u niego była prawie czwarta rano. I mimo że bardzo chciałam do niego zadzwonić, dowiedzieć się czegoś więcej na temat tego, jak mu poszła rozmowa z ojcem, niż tylko „jest dobrze, później ci o tym opowiem”, to nie chciałam, żeby pomyślał, że jestem jakąś wariatką i uprawiam stalking.

Nie jestem.

Po prostu tęsknię za nim. *Jak szalona.*

I z tego tylko powodu, mimo że dziś rano wzięłam telefon do ręki i wybrałam jego numer dziesięć (albo dwadzieścia) razy, to jednak ostatecznie nie zadzwoniłam. Marnowałam czas, próbując sobie to wszystko uzasadnić: dlaczego nie zadzwonił do mnie dziś rano, skoro u niego jest później. *Dziś przecież jest dzień wyścigu. Pewnie jest zajęty ze swoją rodziną. Jakoś pomaga swojej ekipie. Media nie dają mu spokoju.* I nieważne, jak bym sobie to tłumaczyła, większa część mnie uznaje fakt, że jest tam, gdzie jego miejsce. To poczucie czegoś nowego w związku z byciem ze mną prawdopodobnie przeminęło. Zapomni o korzyściach w tej naszej przyjaźni z korzyściami.

Pójdzie do przodu.

Z drugiej strony wiem, że zachowuję się śmiesznie. Nie minęło jeszcze czterdzieści osiem godzin, co znaczy, że moje zachowanie zakrawa na stalking. Wróci. Tak powiedział. Wtedy mu powiem, co czuję. Mogę carpe, ile wlezie, z

diem, kiedy wróci.

Ponieważ przyrzekłam sobie, że będę żyła tak, by niczego nie żałować — a już żałuję, że mu nie powiedziałam.

— Hej, Getty, Liam cię szuka.

— Dzięki, Tracy — mówię z uśmiechem i wzdycham, że nieustannie snuję w głowie jakieś wyobrażenia.

W ciągu kilku sekund jestem przy blacie i mam ręce pełne pustych szklanek i butelek, które zebrałam po drodze. Liam spogląda na mnie z ożywioną twarzą i słuchawką przy uchu.

— Telefon do ciebie! — wrzeszczy, przekrzykując zamieszanie w barze i unosząc telefon do góry, na wypadek gdybym nie dosłyszała.

Oczywiście moje serce zamiera. Po co ktoś miałby dzwonić do mnie do baru? Wchodzę za ladę i zdaję sobie sprawę, że gdyby to były jakieś złe wieści, toby się nie uśmiechał.

— Kto to?

— Idź na pięć minut na tył, żebyś mogła dobrze słyszeć — mówi, wciskając mi telefon do ręki. — Muszę zmienić kanał w telewizorach.

W momencie, kiedy docieram na zaplecze, zamykam za sobą drzwi i przykładam do ucha telefon.

— Leniwy Pies, Getty przy telefonie.

— Brzmisz bardzo seksownie, kiedy jesteś taka oficjalna. Masz na sobie podkolanówki, Podkolanówki? — Jego głos jest jak seks w płynie sączący się przez słuchawkę: niski, sugestywny i atrakcyjnie samczy.

— Zander! Dlaczego...

— Gdybyś odebrała komórkę, nie musiałbym dzwonić do baru — mówi, śmiejąc się, na co sięgam do tylnej kieszeni szortów i widzę w telefonie kilka nieodebranych połączeń od niego.

— Co jest, do cholery? — mówię bardziej do siebie niż do niego, sprawdzając telefon. — Przepraszam. — Musiało mi się włączyć wyciszenie, kiedy wkładałam go do kieszeni. Ale ze mnie kretyńka.

Jego śmiech dobiegający z drugiego końca sprawia, że mam wrażenie, jakby był blisko, zaraz za mną. To przekłete zwątpienie, które próbowałam ignorować przez ostatnie dwa dni, znika, kiedy słyszę jego głos.

— Mamy cholernie szalony dzień dzisiaj, więc nie mam zbyt dużo czasu i wiem, że pewnie jesteś zawałona zamówieniami, ale chciałem się przywitać i powiedzieć, żebyś oglądała dzisiejszy wyścig.

— OK. Pewnie. Włączę na telewizorze najbliższej baru. Ale dlaczego? O co chodzi?

— Bo biorę w nim udział.

— *Że co?* — Nie wiem, dlaczego nagle żołądek podchodzi mi do gardła i

jednocześnie otwieram szeroko oczy, a serce przyspiesza mi z ekscytacji. — Jak to możł...

— To długa historia, ale miałaś rację, Getty. Jeśli chodzi o wszystko. Mój ojciec chciał dla mnie jedynie tego, co najlepsze. Byłem zaślepiony bólem, który odczuwałem. — Łzy napływają mi do oczu. Jego głos brzmi tak, jakby był zaskoczony. Tak beztrasko. I to powoduje, że naprawdę jestem szczęśliwa. — Nigdy się do tego nie przyzna, ale dowiedziałem się, że zabierał mój samochód na każdy wyścig. Płacił mojej ekipie, żeby byli na miejscu, na wypadek gdybym się pojawił.

Uśmiecham się do siebie, kiedy słyszę podziw w jego głosie. Mimo iż jest mi trochę smutno, że nigdy nie doświadczę takiej miłości, cieszę się, że on ją ma. Po tym wszystkim, przez co przeszedł w swoim życiu, zasługuje na nią.

O ile innym może się to wydawać jakimś dziwnym pokazem miłości pomiędzy ojcem i synem, ja rozumiem, jakie to ważne dla Zandera. Oskarżył ojca, że ten kocha wyścigi bardziej niż jego. A jednak jego ojciec zabrał ze sobą tę miłość i transportował ją z miasta do miasta po całym kraju. I czekał na niego. Wierzył w syna, którego wychował na takiego mężczyznę, żeby wiedzieć, że ten upora się ze swoimi problemami i wróci.

Wiedział, że może być takim człowiekiem, i wierzył w to.

— Och, Zander. — Mam oczy pełne łez, bo ja nigdy czegoś takiego nie doświadczę, a on będzie to miał zawsze.

— Wiem — mówi tym swoim tonem, po którym widzę, jak kiwa głową. Wyobrażam sobie łagodny uśmiech na jego ustach i wdzięczny wyraz oczu.

W tle słyhać jakieś hałasy. Głos w megafonie. Okrzyk tłumu w odpowiedzi. To mnie przywołuje do terażniejszości i wyobrażam sobie, jak musi być podekscytowany i mieć poczucie, że postąpił słusznie, teraz, gdy odzyskał swój świat.

— Czyli ścigasz się, o Boże! Dobrze jest znów wsiąść do swojego samochodu?

— Nie. Nie do mojego samochodu. — Śmieje się. — Kiedy wrócę, usiądziemy i wtedy ci wyjaśnię wszystko na temat tego, co robię.

Nie słyszę nic innego poza *kiedy wrócę* — nie zdawałam sobie sprawy, że na te słowa czekam — i potrzebuję chwili, żeby dotarło to do mnie, podczas gdy on cały czas mówi.

— ...dlatego już za późno, żebym jechał swoim samochodem. Nie zakwalifikowałem się, więc nie mogę. Ale na nieszczęście dla Alana, a na szczęście dla mnie, rozłożyła go grypa jelitowa dziś rano. Faszzerowali go kroplówkami, żeby go nawodnić, ale nadal ledwo żyje... więc będę jechał jego samochodem. Muszę zacząć z tylnej pozycji, ponieważ nie jestem tym kierowcą, który się zakwalifikował, ale szybko to odrobię.



Kręci mi się w głowie i policzki mnie bolą od uśmiechu.

— Denerwuję się.

Jego śmiech wypełnia słuchawkę i uspokaja mój niepokój.

— Ja też, Podkolanówki. Ale nerwy są dobre. Dzięki nim nie tracisz formy. Pozwalają się skupić.

— W takim razie zrób to dla mnie i bądź bardzo zdenerwowany, żeby nic ci się nie stało.

Na linii zapada cisza na moment. W tle jest takie zamieszanie, że zastanawiam się, czy w ogóle mnie słyszał. Jakaś część mnie ma nadzieję, że nie, bo prawdopodobnie właśnie zbliżyłam się do pewnej granicy, przesadziłam z tym, co jest między nami. Zamykam oczy i ganię się za to.

— Przepraszam, ale muszę zaraz być na zebraniu kierowców.

— OK. — *Nie kończ jeszcze.* — Uważaj na siebie i powodzenia. Będę oglądać.

— Pa.

#

Za barem jestem do niczego.

Za każdym razem, kiedy komentator podnosi głos, wychylam się zza baru, żeby spojrzeć na telewizor i odnaleźć wzrokiem samochód Zandera.

Mimo że bar jest już pełen turystów, rozeszło się słowo po okolicy i wszyscy miejscowi też tu są. Chcą kibicować człowiekowi, którego zaakceptowali jak swojego. Zander wyraźnie zdobył sobie sympatię tego wymagającego towarzystwa.

Tak czy owak, wszyscy w barze mają twarze przyklejone do któregoś z kilku telewizorów. Nawet turyści przyłączyli się do głośnego kibicowania i krzyczą „brawo”, w miarę jak Zander toruje sobie drogę do przodu, wyprzedzając samochód za samochodem podczas pierwszych stu okrążeń wyścigu.

Pochwalne okrzyki powoli przeradzają się w westchnienia frustracji, jęki rozczarowania i okrzyki paniki, kiedy omija samochód, który ociera się o ścianę i na chwilę jest poza kontrolą.

Gdy do końca zostało piętnaście okrążeń — sześćdziesiąt kilometrów — nerwy wszystkich są jak postronki. To, że komentatorzy ciągle wspominają o zdradliwym trójkącie toru, też nie pomaga spowolnić mojej akcji serca.

Roztrzępana i niespokojna skupiam się z powrotem na pracy. Na następnym zamówieniu. Nie na następnym okrążeniu. Przynajmniej próbuję. Wiem, że Liam jest równie podekscytowany jak ja niespodziewanym udziałem Zandera w wyścigu — i nie dlatego, że dzięki temu bar zyskał celebrycki status w tym spokojnym mieście, ale dlatego, że naprawdę go lubi.

Chwytam butelkę wódki. Robię drinka. Skinieniem dziękuję turystce — zanudzonej na śmierć, gdy jej mąż ogląda z innymi wyścig — za jej cierpliwość,

bo ja też się zapatrzyłam w telewizor.

Nagle tłum wydaje chórem stłumiony okrzyk strachu. Momentalnie wychodzę zza baru i wbijam wzrok w telewizor. Z sercem w gardle boję się spojrzeć na kłęby dymu i fragmenty samochodu odbijające się od muru i asfaltu. Kurczowo trzymam się baru, próbując wypatrzeć wyróżniający się limonkowo-zielony samochód.

— Donovan się przebił — mówi komentator i gdy oddycham z ulgą, widzę, że samochód, który wyłania się ze ściany dymu, jest czerwony. To Colton. Ciarki mnie przychodzą, kiedy podchodzę bliżej telewizora, ściskając w rękach ścierkę. Mijają sekundy — Mason, Jameson, Dallas przeszli. Zander, Green... — Nie słyszę reszty, bo tłum wydaje głośne westchnienie ulgi.

Włącznie ze mną.

Żółta flaga ostrzegawcza idzie w górę, a ja wchodzę za bar. Wzrok mam utkwiony w samochód Zandera, kiedy wjeżdża do pit stopu, i w czasie, gdy spoglądam w dół, a potem ponownie do góry — maksymalnie dziesięć sekund — znów jest na torze. Komentatorzy krzyczą podekscytowani, kiedy zyskuje dwie pozycje w stosunku do samochodów z dłuższymi pit stopami.

— Skurczybyk — śmieje się jeden z nich. — Złoty Chłopiec jest tu na jeden wyścig, a już szczęście jest po jego stronie.

Uśmiecham się, kiedy słyszę to przezwisko, bo wiem, jak go nie lubi. Sam je karykaturuje i się z niego nabija.

Próbuję zrealizować tak dużo zamówień, jak tylko mogę, kiedy w górze jest żółta flaga, żeby nadgonić i móc obejrzeć resztę wyścigu bez większych problemów. Ale kiedy pojawia się zielona flaga, a do końca zostało tylko dziewięć okrążeń, nie sędzę, żeby Liam dbał o to, w jakim tempie realizujemy zamówienia, bo tak jak wszyscy inni siedzi z twarzą przyklejoną do telewizora.

Samochody pędzą dokoła toru. Podczas restartu jadą tak blisko siebie, że martwię się, by nie doszło do kolejnego wypadku. Wystarczy, żeby dwa samochody dotknęły się oponami i Zander wyleci z toru i uderzy w mur albo jeszcze gorzej.

Mam serce w gardle i tak mocno ściskam ścierkę, że aż kostki u moich rąk stają się białe. Adrenalina uderza mnie jak narkotyk. Nie potrafię ustać w miejscu, ale nie chcę się poruszyć, żeby nie stracić dobrego widoku na telewizor.

Sześć okrążeń do końca.

Podekscytowani komentatorzy mówią zbyt szybko, ale i tak nie zwracam na to uwagi, bo wzrok mam utkwiony w limonkowo-zielonym samochodzie, który jedzie na granicy możliwości. Czegóż takiego jeszcze nie widziałam. Wiem, że nie znam się zbyt na wyścigach, ale jego umiejętność czytania przeciwnika i wycucie, kiedy wycisnąć z samochodu więcej, by zwiększyć przewagę nad samochodem z tyłu, wyraźnie świadczą o jego talencie. Atakuje agresywnie i

aroganko, ale nawet taki laik jak ja widzi jego precyzję i inteligencję, jeśli chodzi o podejmowanie ryzyka.

Ogląda się go z zapartym tchem. Nie mam wątpliwości, że w związku z tym, że mam skołatanę nerwy i jestem zaangażowana emocjonalnie, moja opinia nie jest obiektywna, ale jest w tym coś niesamowicie seksownego, kiedy ogląda się go w swoim żywiole. Kiedy robi to, co lubi, i przejmuje kontrolę. Zwłaszcza kiedy wiem, że ten władczy mężczyzna o sporych umiejętnościach ma również poczucie humoru... i nazywa się *Handerem*, żeby złagodzić nerwy kobiety pełnej niepokoju.

Wyprzedza dwa samochody w trakcie jednego okrążenia, a z każdym następnym wrzawa w barze wzrasta. „Dawaj, Zander” i „Jeszcze tylko cztery” — słysząc pojedyncze krzyki, które stopniowo przeradzają się w skandowanie.

Cztery okrążenia do końca.

— Wygląda na to, że Zander Donavan wrócił i chce przypomnieć pozostałym kierowcom o swoim niebywałym talencie. I proszę tylko popatrzeć! Przymierza się do ataku na samochód numer dwanaście. Nie ma granicy, której nie chce dziś przekroczyć. Jestem pewien, że szef jego załogi właśnie przeżywa atak serca, ale niech to... to naprawdę niesamowita jazda, proszę państwa.

— Udało mu się! — Drugi komentator krzyczy zaskoczony, gdy Zander idzie po zewnętrznej i wyprzedza samochód z numerem dwanaście.

Krzywię się na hałas, jaki rozlega się w barze i zagłusza dźwięk z telewizora. Ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, co się dzieje, gdy z samochodu zaraz przed nim zaczynają wydobywać się kłęby dymu i zjeżdża do wewnętrznej.

Trzy okrążenia do końca.

Obcy przybijają piątki. Testosteron buzuje. Powietrze gęstnieje od ekscytacji i mogę sobie tylko wyobrazić, jakby to było być tam teraz na trybunach albo w skórce Zandera.

Ale kiedy realizator pokazuje ten fragment toru, po którym jedzie Zander, zdaję sobie sprawę, że jedyny samochód, jaki został mu do wyprzedzenia, należy do jego taty, Coltona. Przeskakuję wzrokiem pomiędzy czerwonym samochodem na prowadzeniu a zielonym samochodem Zandera i zastanawiam się, czy w ogóle myśli o tym, że samochodem przed nim jedzie jego ojciec, czy tak jest skoncentrowany na tym, żeby wygrać, że wcale go to nie wzrusza.

— Dwunastka próbuje odzyskać straconą pozycję — mówi komentator w momencie, gdy kamera pokazuje, jak samochód Dane’a zaczyna wyprzedzać Zandera.

Zakrywam usta ręką. Staję na palcach i pochylam się w kierunku telewizora, tak jakby moje nieme wołanie, by przyspieszył, miało odnieść jakiś skutek. Pomóc mu zostać na drugiej pozycji.

— Donavan nie oszczędza samochodu. Ile jeszcze może znieść ten silnik?

Na dole ekranu pojawia się grafika. Wartości obrotomierzy samochodów są

takie same. Zander wyrywa do przodu i nagłym manewrem blokuje samochód numer dwanaście. Ledwie. Gdy klienci zaczynają gwizdać i wrzeszczeć, od razu zamykam oczy, żeby pozbyć się widoku, jak jego samochód roztrzaskuje się na kawałki, który podsunęła mi wyobraźnia.

Dwa okrążenia do końca.

Prowadzący doganiają te samochody, które pozostają jedno okrążenie w tyle. Kiedy je wymijają, jadą w następującej kolejności — Colton, Zander, Dane — jak pociąg z samochodów wyścigowych. Są tak blisko siebie. Myślę tylko o tym, że wystarczy jeden błąd. Jedna rozerwana opona. Jedno otarcie. I katastrofa.

Jedno okrążenie do końca.

Nie wiem, na co patrzeć. Na samochody na ekranie. Na odczyty obrotomierzy. Czy na podłogę, żeby nie dostać zawału.

Samochód z numerem dwunastym wychyla się nagle zza Zandera i próbuje go wyprzedzić. Zander reaguje równie szybko i blokuje go. Taka gra w kotka i myszkę trwa jeszcze jakiś czas. Czerwony samochód Coltona odskakuje nieco. Dzieli go teraz od Zandera odległość jednej długości samochodu. Zander utrzymuje tempo i blokuje dwunastkę.

I nagle klienci wybuchają okrzykami radości, przybijają piątki i trącają się szklankami, kiedy Colton przejeżdża metę, a sekundę lub dwie po nim, na drugiej pozycji Zander. Liam podekscytowany obejmuje mnie, ale po chwili zdaje sobie sprawę, co właśnie zrobił, i natychmiast mnie puszcza, chrząkając lekko.

Obydwoje wracamy na swoje miejsca za barem, żeby zrealizować zamówienia, które teraz, gdy wyścig się już skończył, leją się strumieniami.

Telewizja nadal jednak transmituje wyścig.

Kamera pokazuje zwycięzcę, jak wysiada z samochodu i unosi do góry ręce zaciśnięte w pięści. Ludzi z załogi, którzy przybijają z nim piątkę i klepią go po ramieniu, oraz olśniewającą kobietę ze związanymi włosami i czapką baseballową na głowie, którą obejmuje w gorącym uścisku i długo całuje w usta.

Obserwuję to wszystko, zamiast nalewać piwo. Nie ma mowy, żebym mogła się powstrzymać i nie oglądać tych ważnych aspektów życia Zandera. Zwłaszcza że patrzę na to z zupełnie innej perspektywy niż wszyscy pozostali w barze.

Potem kamera przeskakuje na pojedynczą postać przeciskającą się przez tłum. Ma na głowie ciemnoniebieską czapkę, a jego ruchy zdradzają zniecierpliwienie. Ruchy, które dobrze znam. Tłum się rozstępuje w miejscu, gdzie stoi Colton. Zander ze swoim ojcem obejmują się i długo trwają w uścisku. Ten widok ma o wiele większą wymowę, niż mogą to opisać słowa i którykolwiek z komentatorów.

Ludzie widzą syna, który gratuluje swojemu ojcu, ale ja wiem, co się za tym kryje. Znam tę historię. I dlatego kiedy spuszczam wzrok, by ukryć łzy napływające mi do oczu, myślę tylko o tym, jak się cieszę, że się pogodzili. O tym,

jakim szczęściarzem jest Zander, mając takich wspierających go rodziców, którzy chcą dla niego wszystkiego, co najlepsze.

Bolą mnie mięśnie od ich ciągłego napinania, mam ochrypliły głos, a głupkowaty uśmiech, który czuję na twarzy, nie chce z niej zniknąć. To jest porywające. To uczucie. Oglądanie go podczas wyścigu. I to, że nie mam oporów, by przyznać, że się w nim zakochałam.

Jak mogłabym się nie zakochać?

Telewizja pokazuje wywiad z Coltonem, podczas gdy ja realizuję zamówienia tak szybko, jak tylko mogę, by nadażyć, ale kiedy słyszę, jak bar wypełnia głos Zandera, zapominam o otwartym kranie i o przelewającym się piwie w oszronionej szklance.

Jest zmęczony i spocony, ale szczęśliwy i tak cholernie przystojny.

— Niezły wynik, biorąc pod uwagę fakt, że na pewien czas opuściłeś wyścigi, nie sądzisz? — pyta komentator, podtykając mikrofon pod usta Zandera, który właśnie odrywa od nich butelkę Gatorade.

— Całkiem niezły. Wielka szkoda, że nie udało mi się wygrać dzisiejszego wyścigu. Byłby to miły prezent i ważny sygnał dla mojej ekipy i sponsorów, ale nie mogę narzekać, skoro pierwsze i drugie miejsca tu, w Pocono, zajęli kierowcy z Donovan Racing Team.

— Niektórzy mówią, że mógłbyś objąć prowadzenie, sądząc po tym, jak pruleś przez cały wyścig.

Zander kiwa głową i wzrusza ramionami.

— Może. Z mojego punktu widzenia Colton miał pierwsze miejsce w kieszeni.

— Czyli nie zrezygnowałeś dzisiaj z szansy zdobycia zwycięstwa i wyprzedzenia trzynastki? — nie ustępuje komentator.

Zander błyska uśmiechem. Uśmiechem, od którego robią mu się dziurki w policzkach i od razu rozumiem, że dziennikarz ma rację.

— Rodzinę ma się tylko jedną — mówi i wywiad się kończy, a ja nadal mam te dziurki przed oczami.

[1] Święto Pracy w USA jest obchodzone w pierwszy poniedziałek września — *przyp. tłum.*

## Rozdział 36.

### Zander

— Szkoda, że nie widziałeś, ile ludzi było w barze. Nawet turyści ci kibicowali, Zander! Jesteś lokalnym bohaterem, choć to nie twoje rodzinne miasto.

Nie mogę zaprzeczyć, że czuję smutek, kiedy słyszę w słuchawce śmiech Getty. Jednak ignoruję to. Zaprzeczam. Jestem wyczerpany. Podenerwowany. Jestem jeszcze na haju po wyścigu. Uśmiecham się na myśl o Leniwym Psie i wyobrażam sobie te tłumy.

— Jak twoje płatki?

Znów się śmieje. A mój smutek się pogłębia.

— Skąd wiesz, że jem płatki?

— Bo zawsze jesz płatki po powrocie z pracy.

— Ha — mówi bardziej do siebie, najwyraźniej zaskoczona, że tak dobrze ją znam, i tylko na podstawie tego dźwięku dobrze wiem, że się śmieje.

Już sobie wyobrażam czerwoną miskę na stoliku, którą opróżni do ostatniej kropli mleka, by potem iść pod prysznic. A to mi nasuwa inne myśli. O niej nagiej. O tym, jak ją czuję, kiedy moje namydlone dłonie wędrują po jej mokrej skórze pod strumieniem gorącej wody. O ciepłe jej ciała. O tym, jak przywiera do mnie tyłeczkiem, kiedy zasypiamy.

*Tylko dom, już to widzę.*

Wracają do mnie słowa Coltona. To, że nie chciałem przyznać, jaki jest prawdziwy powód mojego powrotu na wyspę. Chodzi o wiele więcej niż tylko o to, żeby dotrzymać słowa Smitty'emu i dokończyć remont domu. I to „wiele więcej” właśnie siedzi na kanapie na podkulonych nogach, na których najprawdopodobniej nadal ma te swoje podkolanówki, odpoczywając po godzinach stania za barem.

Pukanie do otwartych drzwi mojego pokoju wyrywa mnie z nęcących myśli.

— Idziesz, Zee?

— Zaraz będę — mówię do Johna. Wiem, że reszta ekipy jest już gotowa, żeby wyjść i przybalować. To nasz sposób działania po udanym wyścigu. Rezerwujemy kilka stolików dla VIP-ów i kilka butelek alkoholu. Jest niesfornie i głośno.

— Musisz kończyć?

*Czy to, co słyszę w jej głosie, to rozczarowanie? Chce dłużej porozmawiać?*  
Chłopaki mogą poczekać, jeśli o mnie chodzi.

— Za chwilę. W związku z wyścigiem wszystkie hotele w mieście są pełne.

Kilku chłopaków z ekipy wynajęło apartament tu, w Czterech Porach Roku, więc zajmuję jeden pokój.

— Czyżbyś nadużywał stanowiska, *Złoty Chłopcze*? — Przewracam oczami i pryham na to cholerne przezwisko, ale słyszę po jej głosie, że jest zmęczona. Te jej brązowe oczy też się pewnie powoli zamykają.

— Coś w tym stylu.

— Idziecie uczyć wyścig?

Dlaczego się waham z odpowiedzią? Kusi mnie, żeby zostać tu z kilkoma butelkami piwa w lodówce, posiedzieć tu i z nią porozmawiać.

— Tak. Wychodzimy na kilka drinków. Muszę spędzić trochę czasu z moimi chłopakami — moją ekipą — przeprosić kilku z nich i naprawić co nieco po tym, co nawyprawiałem. Wszystko działo się dość chaotycznie i nie miałem okazji, żeby z nimi porozmawiać, a najlepsze przeprosiny dla faceta to kiedy inny facet stawia mu piwo.

— Pracuję w barze. Rozumiem to.

— Aha, i powiedz Liamowi, że reklamuję bar.

Jej silny śmiech skrywa jej zmęczenie.

— Naprawdę masz na sobie koszulkę Leniwego Psa?

— Zgadza się. Mówiłem ci, że ją założę.

— Hm. — Jej odpowiedź jest tak cicha, że ledwie ją słyszę. Prawie tak, jakby słuchała, ale myślała zupełnie o czym innym. — Naprawdę bardzo się cieszę. To znaczy... wygląda na to, że twoja mama i twój tata zrozumieli cię i że wszystko uda ci się naprawić. To był świetny wyścig. Ja tylko... — jej głos się urywa i natychmiast siadam wyprostowany. Coś jest nie tak.

— Hej, Podkolanówki? Wszystko w porządku? — Kłuje mnie w żołądku, kiedy nagle zaczynam podejrzewać, że może ten fiut Ethan wrócił po nią, przemknął pod uważnym okiem szeryfa, a ona mi tego nie mówi. A ja jej nie mogę pomóc, bo mnie tam nie ma.

Pochyliam się do przodu, opieram łokcie na kolanach i czekam na jej odpowiedź, ale milczy. Wkurza mnie, że chcę być tutaj, wrócić do mojego normalnego życia, ale chcę również być tam na wyspie. Nie, nie tylko na wyspie. *Z nią*.

Ta świadomość uderza mnie mocniej, niż powinna, biorąc pod uwagę, że myślę o niej nieustannie od momentu, kiedy pocałowałem ją w głowę i pojechałem na lotnisko.

I tyle z granic.

— W porządku — mówi wreszcie. — Po prostu jestem zmęczona. Mam sporo na głowie.

Przychodzi mi do głowy pewna myśl. Odpycham ją.

To po prostu niemożliwe.

Nierealne.

Nie wypaliłoby.

— Rusz dupę, Donovan! Musimy się napić! — Wstaję i unoszę rękę w geście „jeszcze chwila” do chłopaków, którzy stoją w drzwiach apartamentu. Niektórzy pokazują mi środkowy palec, inni unoszą butelki z piwem, żeby mnie zachęcić, a jeszcze inni wykonują powszechnie znany gest naśladujący masturbację.

Pokazuję im środkowy palec i odwracam się do nich tyłem.

— Domyślam się, że chłopaki się niecierpliwią. — Śmieje się. Ale ten śmiech brzmi, jakby był wymuszony. A może tylko ja tak to interpretuję? Słyszę odgłos miski wkładanej do zlewu. Wiem, że pójdzie teraz pod prysznic. — Nie będę cię zatrzymywać. Jest tu teraz dość spokojnie bez tego ciągłego walenia młotkiem, więc dzięki, że zadzwoniłaś. Tęsk... I jeszcze raz gratuluję świetnego wyniku.

— Getty, zaczekaj.

*Dlaczego miałoby to być niemożliwe?*

— Tak? — Czy to, co słyszę w jej głosie, to nadzieja? Pragnienie? Szkoda, że nie widzę jej oczu, jej twarzy, tego, jak bawi się rękami, bo wtedy wiedziałbym, co myśli.

Nie potrafię uspokoić burzy myśli w głowie, ale wykorzystałem ją, żeby tam wybyć i robić coś, czego nigdy bym się po sobie nie spodziewał.

— A co, jeśli się myliłem?

— Jeśli chodzi o? — Jej głos zwalnia, a moje serce przyspiesza.

— Co, jeśli się pomyliłem, kiedy wzniosłem tamten toast?

Znow cisza. Próbuje za mną nadażyć.

— Masz na myśli tę część *za nas*?

Kiedy rozsuwam zasłony i spoglądam na miasto nocą, wiem, że bardzo bym chciał, żeby z nami dzisiaj wyszła. Albo tylko ze mną. Nieważne. Chcę, żeby tu była i doświadczyła tego. Żeby poznała moich rodziców. Moją ekipę. Zobaczyła, co robię. Żeby podeszła do mnie i dała mi całusa, kiedy wysiadam z samochodu po zwycięstwie, by wszyscy widzieli, że jest ze mną taka niesamowita kobieta.

I tylko ze mną.

Niech to szlag. Koniec świata.

A nigdy wcześniej tego nie chciałem.

— Nie. — Nie wiem, co powiedzieć. Jak to powiedzieć — Tak. — Śmieje się w taki sposób, że też się uśmiecham i trochę rozluźniam. — Chodzi o słowo „katastrofa”. Co, jeśli się myliłem co do tego? — *Mówisz od rzeczy, Donovan. Stój. Myśl trzeźwo. Spróbuj jeszcze raz.* — Co, gdybym ci powiedział, że naprawdę podoba mi się część „korzyści”, a nie część „przyjaźni”?

— Zander? — Mówi ostrożnie. Z obawą. Próbuje mnie wyczuć, bo fatalnie



to rozgrywam. — Możesz po prostu powiedzieć to, co chcesz powiedzieć? — Znów się śmieje. To nerwy zmieszane z nadzieją. Dokładnie tak jak ja się czuję.

Czy ja to naprawdę robię?

Jak mógłbym inaczej?

— Chcę powiedzieć, że za tobą tęsknię, Podkolanówki. Bardziej, niż się spodziewałem. Do tego stopnia, że wołałbym teraz siedzieć tu i rozmawiać z tobą o niczym przez telefon, niż wyjść z chłopakami. — Wyrzucam z siebie to wyznanie w pośpiechu, ale proste „O” motywuje mnie, by kontynuować. — A co, jeśli nie doszłoby do katastrofy? Co, jeśli spróbowałibyśmy przyjaźni, a katastrofa nigdy by się nie wydarzyła? Chciałabyś spróbować czegoś więcej? — Chodzę po pokoju. Przesuwam dłoń po włosach. Wzdycham, gdy znów cierpliwie daje mi czas, żebym mógł znaleźć odpowiednie słowa. Ale jednocześnie jej milczenie mnie, kurwa, dobija. — To znaczy ja jestem tu, a ty tam, a co, gdybym powiedział, że chciałem, żebyś też tu ze mną była? Co, jeśli znaleźlibyśmy jakiś sposób, żeby to wypaliło?

Robi urywany wdech, a ja zaczynam czuć zażenowanie. Cisza, brak odpowiedzi — totalna tortura.

Niech to szlag. Po co ja to, kurwa, mówiłem? Dlaczego zrujnowałem to, co już jest między nami, i sam doprowadziłem do katastrofy?

— Getty? — Mówię, niemal błagając. Bardziej się denerwuję podczas tej rozmowy niż podczas startu w dzisiejszym wyścigu.

Kobieta nie powinna pieprzyć mi tak bardzo w głowie.

I wtedy się śmieje.

Ma atak śmiechu.

Muzyka dla moich uszu. Znów mogę oddychać.

— Ja też za tobą tęsknię — mówi łagodnym głosem. Takim samym tonem, którego używa, kiedy leżymy w łóżku i rozmawiamy. Jej włosy łaskoczą mi tors, a palce błądzą po mojej skórze.

Słyszałem odpowiedź w tonie jej głosu, ale muszę ją też usłyszeć z jej ust.

— Co ty na to?

— Dla ciebie mogłabym nawet przywyknąć do lodówki pełnej truskawek.

#

Mam obolałe ciało od zmagania się cały dzień z kierownicą i od przeciążeń, od których nieco odwykłem podczas kilkumiesięcznej nieobecności. Wreszcie mogę odpocząć od tego wszystkiego. Alkohol wypity w klubie pomaga. Kilka toastów piwem dla uczczenia sukcesu. Co ciekawe, mimo iż niegdyś to była dla mnie norma, dziś wieczorem jakoś tego nie czuję. Jest inaczej. Za dużo ludzi. Za duży hałas.

Młodzieńcza, głupawa zabawa z dużą ilością spermy dzisiaj mnie nie kręci.

Hm. Może przywykłem do wyspiarskiego życia. Spokojnych nocy, kiedy siadaliśmy razem na tarasie, słuchając szumu fal. Do tego, że mogę unieść butelkę do kelnerki w podziękowaniu bez obawy, że pomyśli, iż chcę ją przelecieć, bo wie, że jestem z barmanką.

Do jej głosu rozchodzącego się po domu, kiedy nuci, malując ze słuchawkami w uszach.

*Getty.* Wszystko sprowadza się do niej, czyż nie?

Może po prostu się starzeję. Wypaliłem się, jeśli chodzi o imprezy. Ale z drugiej strony nie miałbym nic przeciwko temu, żeby posiedzieć w klubie z Getty na kolanach, wypić kilka piw i pośmiać się z chłopakami.

Chciałbym też, żeby usiadła na mnie w innym celu, kiedy przylecę jutro do domu.

— Hej, ty. — Zerkam na blondynę wtuloną w kanapę obok mnie. Duży dekolt, niezłe cycki, duże, niebieskie oczy szeroko otwarte w nadziei. Nie odzywam się. Opieram głowę i czekam chwilę, aż pokój przestanie wirować. Rozglądam się po apartamencie, do którego chłopaki postanowili przenieść imprezę.

Obiektywnie patrząc, pokój jest duży, ale jest w nim za dużo ludzi. Załoga, hostessy. Wszyscy czegoś chcą od siebie nawzajem i z tego, co widzę, to niektórzy już to dostają.

Sądząc po liczbie ofert, które mi dzisiaj złożono — trzepot powiek, otwarte propozycje, przypadkowo ocierające się o mnie ciała — mógłbym być tam, gdzie oni. Z ręką pod kiecką. Językiem w jakichś ustach. Nikt nie wzbudził we mnie ani cienia zainteresowania. Muszę być wyczerpany. Nawalony. Różnica czasu, wyścig, stres związany z tym, z czym musiałem się zmierzyć, przyjeżdżając tu... ale to jednak nie to. Wiem o tym.

Długie paznokcie zaczynają drapać mnie po udzie. Spoglądam na seksowną blondynę znad butelki piwa, którą mam przy ustach i unoszę brwi w geście mówiącym „co ty, kurwa, robisz?”.

— Mogłabym pomóc ci się odprężyć po długim dniu na torze — mruczy mi do ucha, a jej ręka powoli wędruje w kierunku mojego krocza.

Natychmiast chwytam ją za rękę — ściskam mocno nadgarstek i zdejmuję jej rękę z mojego rozporka.

— Uważaj, kochanie. Nie wszystkie pakunki chcą, żeby je otwierać.

Oblizuje górną wargę. Przysuwa się jeszcze bliżej.

— Myślę, że twój kutas aż się prosi, żeby go uwolnić.

Potrząsam jedynie głową. Pieprzony ciepły podmuch jest w stanie sprawić, że facetowi staje, a co dopiero paznokcie drapiące rozporek.

— Tak, no cóż, to nie mój fiut podejmuje za mnie decyzje.

— Może powinien. — Czuję palec przesuwający się po moim bicepsie. —

Moglibyśmy się świetnie zabawić.

Wzdycham.

— Doceniam twoją subtelność, ale mam samolot wcześniej rano. Dziękuję, ale, hm, nie, dziękuję. — Powiedziawszy to, wstaję i chwieję się na nogach. Muszę chwilę postać, bo pokój wiruje jak karuzela.

— Pozwól facetowi wystarczająco się upić, a wtedy nigdy nie powie „nie” — mruczy za mną.

Gdy się upewniam, że mogę iść tak, żeby się nie przewrócić, powoli zmierzam chwiejnym krokiem w kierunku mojego pokoju. Wreszcie czuję wdzięczność, że mogę zamknąć drzwi na całe to gówno.

Opieram się przez chwilę ramieniem na ościeżu, po czym wchodzę i zamykam za sobą drzwi na klucz. Może i jestem pijany jak cholera, ale przede wszystkim jestem zmęczony. Nie pamiętam, jak dotarłem od drzwi do łóżka, a tym bardziej jak zdjąłem z siebie ubranie i zostawiłem je rozrzucone na podłodze w stylu Getty.

Ale jakoś to zrobiłem, bo kiedy ktoś zaczyna walić do drzwi, jak mi się wydaje, kilka sekund później, potykam się o nie, kiedy z zamazanymi oczami i pijany jak cholera idę otworzyć.

— Co jest? — krzyczę, z trudem odnajdując po ciemku klucz w drzwiach, po czym popycham je i otwieram.

— Stary, ktoś się puka w tamtej łazience, a chce mi się rzygać — Stevie czka, przeciska się obok mnie i biegnie do łazienki. Zamykam drzwi, blokując hałas imprezy, która po drugiej stronie nadal kręci się na całego. W ciągu kilku sekund dochodzą do mnie przez zamknięte drzwi łazienki odgłosy wymiotów Steviego, od których mnie samemu robi się niedobrze.

Ale jestem zbyt zmęczony, by wymiotować.

— Zamknij drzwi, kiedy skończysz — krzyczę do niego, wracając chwiejnym krokiem do łóżka.

Padam na nie. Kładę głowę na poduszce. Mam ciężkie powieki.

— I przekręć klucz.

Jestem kompletnie wyczerpany.

## Rozdział 37.

### *Getty*

W związku z tym, że w barze zmniejszył się ruch, wykorzystuję wolny czas, żeby zmyć resztki farby z rąk, która nie zeszła pod prysznicem. Ciągle ją zauważam w nowych miejscach, ale mam to gdzieś, bo jestem w świetnym nastroju. Nawet ci irytujący faceci z ósmego stolika, którzy ciągle narzekali, że piwo ma za dużo piany, nie byli w stanie mi go popsuć. To niemożliwe, gdy mężczyzna, w którym nieświadomie zakochałam się do szaleństwa, chce spróbować zmienić naszą przyjaźń z korzyściami w coś więcej.

Stwierdzenie, że nie mogłam spać, byłoby niedopowiedzeniem. I wyraźnie to teraz czuję po czterech godzinach od rozpoczęcia zmiany, kiedy oczy robią mi się senne i zaczynają mnie boleć plecy. Ale po telefonie od niego ciągle myślałam o możliwościach, jakie daje nam życie. Tym razem los musi być po mojej stronie. Spędziłam godziny nad obrazem bolidu dla niego. Chcę, żeby był idealny. Nie, chcę, żeby był idealny, ponieważ czeka na niego w jego pokoju ozdobiony kokardą. Mówi: „Gratulacje z okazji świetnego wyścigu”. „Nigdy nic dla nikogo nie namalowałam, ale moje uczucie do ciebie jest tak silne, że musiałam to dla ciebie namalować”. „Witaj w domu, stęskniłam się za tobą i nie mogę się doczekać naszego kolejnego wspólnego kroku”.

Ekscytacja dodaje mi dzisiaj energii. Oraz świadomość, że jest teraz gdzieś wysoko na niebie i leci do domu i do mnie. Jego słodkie pocałunki są coraz bliżej. Jego zaraźliwy śmiech. Poczucie spokoju i bezpieczeństwa, które ze sobą niesie.

Mój dobry nastrój prawdopodobnie stał się irytujący dla innych. Ale po tylu latach, kiedy musiałam tłumić wszelkie emocje, świetnie jest wszystko czuć i nie musieć tego ukrywać.

Kiedy wracam z magazynu, Liam i kilku klientów stoi w grupie na drugim końcu baru. Jak tylko mnie widzą, rozpraszają się. Dlatego zatrzymuję się na chwilę i przyglądam się ich podejrzanemu zachowaniu. Nie wiem, jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie zdałam sobie z tego sprawy, ale kiedy mężczyźni nie chcą, żeby kobieta się o czymś dowiedziała, to nie potrafią się zachowywać tak, jakby się nic nie stało.

Niepewna wyciągam ścierkę z fartucha i wycieram ręce, cały czas skanując wzrokiem grupkę i zastanawiając się, o co chodzi. Dopiero kiedy idę w ich kierunku, Liam unosi wzrok i spogląda na mnie. Wyraz jego twarzy mi wystarczy, żeby wiedzieć, że cokolwiek to jest, nie spodoba mi się.

— Liam? O co chodzi? Co tam chowasz? — *Mów.*

— Potrzebujesz czegoś, Getty?

Mrużę oczy. Włosy na karku stają mi dęba. Nie podoba mi się nagłe łaskotanie w żołądku. Rozglądam się po barze. Szukam mojego ojca. Ethana. Nie widzę ich. Zaniepokojenie, które mnie ogarnia, zawsze towarzyszy jednemu z nich.

— O co chodzi, Liam?

— O nic — mówi w tym samym czasie, w którym odzywa się jeden z klientów.

— Niezła darmowa reklama.

Koleś, którego rzadko tu widuję, dostaje z łokcia od stojącego obok niego Jima i wymowne spojrzenie od Liama. Po chwili zaczynam go kojarzyć. Cymbał. Chodzą pogłoski, że ma zaborczą żonę, która nie wypuszcza go z domu zbyt często. Pije tanią whiskey i daje małe napiwki.

Ale teraz głównie mnie to obchodzi, kim jest, bo chcę wiedzieć, o co mu chodzi.

— Darmowa reklama? To znaczy? — Robię kolejny krok do przodu i widzę palce na telefonach oraz zamykające się aplikacje. Patrzą na mnie z szeroko otwartymi oczami i milczą.

— Po prostu mi powiedz, Liam. — Wiem, że to mój szef, ale coś jest nie tak. Nie wiem, przed czym próbuje mnie ochronić, ale jego westchnienie, kiedy sięga po telefon, sprawia, że dostaję gęziej skórki na ramionach. Rozgania towarzystwo, obrzucając Jima dodatkowym spojrzeniem, po czym przemyka do innego stolika.

— Na Instagramie pojawiło się zdjęcie dzisiaj rano. Dodali tag z nazwą baru, więc kilka osób, które śledzą moje konto, je widziało.

— OK... — Nie rozumiem, co w tym takiego i co to w ogóle ma wspólnego ze mną. I wtedy kapuję. To pewnie jakaś skąpo odziana laska i jest tak zażenowany, że nie chce mi tego pokazać.

Teraz czuję się jak idiotka, że na niego naciskałam. I że zbyt nerwowo zareagowałam.

— Poradzę sobie z tym, Liam, jestem dużą dziewczynką.

Wypuszcza powietrze z płuc, kiedy sięgam po jego telefon, żeby zobaczyć zdjęcie. Ale kiedy wyświetlacz budzi się do życia, potrzebuję kilku chwil, żeby zaakceptować to, co widzę. I przetworzyć cokolwiek poza „ja pierdolę”, które zszokowana powtarzam w głowie.

Zdjęcie jest krzywo zrobione. Głowa Zandera leży na poduszce, ma zamknięte oczy i twarz zwróconą w kierunku aparatu. Widać jego tatuaże na plecach. Kołdra jest zsunięta tak nisko, że widać mu tyłek.

Ale to nie on jest problemem. Problemem jest osoba, która zrobiła selfie, na którym jest Zander. Jej blond włosy są rozmięzwione i ma rozmazany makijaż na oczach. Ma na sobie ciasno opiętą białą koszulkę z logo Leniwego Psa, przez którą

prześwitują piersi bez biustonosza. Tę, którą Liam dał Zanderowi przed odjazdem.

Muszę mrugnąć oczami ze sto razy, żeby znaleźć jakieś wyjaśnienie, że to pomyłka. Ale kiedy widzę podpis, czuję, że żołądek podchodzi mi do gardła.

*@ZanderDonavan zdecydowanie nie jest leniwy w łóżku. Ta dziewczyna dała mi nieźle popalić. Dzięki za koszulkę @LazyDogBar wygląda na mnie lepiej niż na nim. On też wygląda na mnie lepiej.*

*#KierowcaZaliczony#Zwycięzca#SeksiZeksi#PanOrgazm#SprawneRęce#Bóg Seksu#PrzywoździłamGo#PrzepraszamDziewczyny#TeamDonavan*

Oblizuję usta i próbuję się opanować. Hałas baru jest dla moich uszu jak ryk silnika odrzutowego i mam problem, żeby powstrzymać łzy, które zaczynają palić mi oczy. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć. Cokolwiek, ale nic się z nich nie wydostaje. Wszystkie moje radości, którymi się upajałam przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, legły w gruzach.

Bardzo chciałabym to odeprzeć. Powiedzieć, że to zdjęcie jest sfałszowane. Że nie może być prawdziwe. Ale jednak wiem, że to on. Te tatuaże. Plus to, że to jego ulubiona pozycja do spania. I rozpoznaję ten niebieski paznokieć od uderzania młotkiem kilka tygodni temu. Wiem, że koszulka jest prawdziwa, bo taką samą mam na sobie.

Trudno mi oddychać. Zrozumieć. Funkcjonować. A jednak czuję tak cholernie wiele. Więcej, niż kiedykolwiek w życiu czułam, i w pewnym sensie już nigdy więcej nie chcę czuć.

Liam próbuje zabrać mi telefon, ale trzymam go mocno. Nie chcę go jeszcze wypuścić z ręki, a jednocześnie mam ochotę rozwalić go obcasem. Spoglądam ostatni raz na zdjęcie, na jej konto na Instagramie o nazwie @WyścigowyKróliczek, i oddaję Liamowi telefon bez walki.

— Mogę?... potrzebuję chwilę przerwy — pytam i idę w kierunku zaplecza, nie czekając na odpowiedź i czując na sobie wzrok wszystkich klientów.

— Getty! — woła za mną Liam, ale naprawdę nie chcę z nikim rozmawiać. — Getty! — Znów. Chętnie zatkałabym uszy, żeby go nie słyszeć. — Nie ma dziś dużego ruchu. Może idź do domu?

Natychmiast spoglądam na niego. Jego twarz wyraża troskę i przeprosiny. Odwracam wzrok tak szybko, jak tylko mogę, i odwiązuję fartuch.

— Tak. OK. Dziękuję.

Ogarnia mnie złość, kiedy szybkim krokiem idę do domu. Nie tylko złość, ale i wściekłość, jakiej nigdy wcześniej nie znałam. Nawet w stosunku do Ethana. Czuję się, jakby powietrze, które wdycham, było ogniem. Bolą mnie płuca. Pieką mnie oczy. Całe moje ciało drży, ale nie mogę tego powstrzymać.

Jak mógł? Tylko to wciąż powtarzam w głowie. Naprawdę jestem aż tak łatwowierna? Naprawdę jestem tak naiwna, żeby myśleć, że ten sławny kierowca

wyścigowy i pożądany mężczyzna mógłby chcieć być akurat ze mną? Znerwicowaną kobietą, dochodzącą do siebie po przeszłości pełnej przemocy, w tej małej miejscowości na wyspie? Że będzie chciał zrezygnować ze swojego stylu życia pełnego szybkich samochodów i najwidoczniej jeszcze szybszych kobiet?

Zrobił ze mnie idiotkę. Zajął strefę komfortu, którą sobie stworzyłam w tym małym mieście, gdzie plotki szybko się rozchodzą, i zrobił ze mnie pośmiewisko. Paradował ze mną wszędzie, żeby ostatecznie zrobić sobie ze mnie żarty.

Ból w mojej klatce piersiowej wzrasta dziesięciokrotnie, kiedy zaczynają dręczyć mnie pytania. Jak mogłam się tak pomylić? Dlaczego zadzwonił i powiedział, że chce czegoś więcej? Czy to był jego sposób, by sprawić, żebym poczuła się lepiej? Ale nawet to nie ma sensu.

Otwierając pchnięciem drzwi, wreszcie pozwałam łzom złości popłynąć po policzkach. Jestem niespokojna, mimo że się wyplakałam. Podenerwowana. Chcę się położyć i płakać z bólu, który nie chce odejść, ale z drugiej strony nie mogę usiedzieć na miejscu.

Może się mylę. Może jest jakieś wytłumaczenie.

*Jakie?*

Biegnę z powrotem do kuchni i wyciągam z torby telefon. Z drżącymi palcami i załzawionymi oczami znajduję aplikację Instagram. Muszę czekać, aż się ściągnie na telefon. Wyszukuję nazwę @WyścigowyKróliczek. Nie rozumiem, o co dokładnie tu chodzi, ale widzę, że na jej koncie jest tylko jedno zdjęcie. To z Zanderem. Miałam odrobinę nadziei, że to pomyłka, ale po tym nie mam już złudzeń.

Potem zauważam komentarze pod zdjęciem. Od zazdrosnych kobiet, które chciałyby być na jej miejscu. Prostactkie teksty typu, czy naprawdę jest „złoty” w łóżku. Albo „gdzie to zdjęcie zostało zrobione?”.

I to pytanie przykuwa moją uwagę. Ponieważ jest odpowiedź. Nie chcę sprawdzać, jaka jest ta odpowiedź, ale muszę. *Cztery Pory Roku*.

Cała moja nadzieja umiera z kolejnym szlochom, który wydobywa się z moich ust. Otwieram Messengera. Mam to gdzieś, że jest w tym momencie w powietrzu. Piszę: ***Nawet nie wracaj do domu. Nie chcę Cię widzieć. Pokazałeś, na co Cię stać. Życzę Ci pięknego życia.***

Chodząc po domu, ciągle sprawdzam telefon. Wiem, że musiał już wylądować i niedługo tu będzie — przedrze się przez ruch w mieście, wejdzie na prom, przyjdzie do domu. Nie mogę się skupić. Wiem, że odpisze. Nie wiem, co odpowie. I tak nie ma żadnego wytłumaczenia.

Mam wrażenie, że już po raz setny przechodzę przez kuchnię i wtedy zauważam tę cholerną listę napraw. Spoglądam na kolejną pozycję, którą dodał: „Tęsknić za złotą rączką”. Ogarnia mnie nowa fala złości. Ale zrobił kawał naiwnej współlokatorce. Musiał mieć niezły ubaw, kiedy dzwonił do mnie i mówił czułe

słówka, a ona pewnie siedziała obok niego w pokoju hotelowym.

Nie wiem, co mnie prowokuje, ale widzę na liście „pomalować poręcz przy schodach od frontu” i wiem, że to ostatnia większa rzecz, jaka mu została do zrobienia. Cóż, pieprzyć go. Zrobię to za niego, tak żeby nie miał żadnej wymówki ani powodu, żeby tu zostać.

Żadnego.

W tym momencie mam tylko jeden cel. Cel podsycany mściwością i gniewem. Wchodzę do szopy po pędzle i skanuję półki w poszukiwaniu lakieru do drewna. Kiedy widzę puszkę lakieru różowego jak świnka, biorę ją bez zastanowienia. Moralność wyrzuciłam za okno przy takim bólu, jaki sprawił mi swoją zdradą.

Przyświeca mi tylko jedna myśl: *Ja mu pokażę*. Pomogę mu dokończyć to, co jest na tej głupiej liście, żeby mógł dotrzymać słowa wobec wszystkich, tylko nie mnie. Wtedy nie będzie miał tu czego szukać.

Nigdy więcej nie będę musiała go oglądać.

Przeciągam pędzlem po oszlifowanym drewnie. Zgęstniały lakier niedobrze się rozciera i muszę zamknąć puszkę, zabezpieczyć ją i potrząsnąć tak mocno jak tylko potrafię. Wyładowuję się na puszcze, która ma kilka lat i należała jeszcze do poprzednich właścicieli. Ale mam to gdzieś. Ważne, że coś robię. Cokolwiek. Próbuję złagodzić cierpienie. Ból. Zrobić coś, żeby przestać się czuć jak idiotka.

Dlatego maluję przez łyzy. Szlocham z rozmazaną twarzą, a spadające łyzy zmywają lakier, który muszę nakładać ponownie. Maluję byle jak i mimo iż jutro rano będę się za to nienawidzić, teraz to jest coś, czego potrzebuję.

Kiedy pokrywam lakierem już wszystko, i nawet jeszcze więcej, włącznie z ogromnymi plamami na podłodze, siadam na schodach, upuszczam pędzel, opieram łokcie na kolanach, chwytam się za głowę i po prostu płaczę. Jest mi żal samej siebie i mam ochotę go kopnąć w jaja.

Zrywam się na widok świateł samochodu. Nie jestem pewna, ile czasu spędziłam, gapiąc się w pustą przestrzeń. Ile razy przestawałam płakać i zaczynałam na nowo. Prawdopodobnie tyle samo, ile go przeklinałam za to, że jest okrutny, i ganiłam się za to, że jestem taka, jak powiedział mój ojciec. Łatwowierna. Ale kiedy widzę, że światła zatrzymują się przy podjeździe i słyszę odgłos zamykanych drzwi, myślę, że nie mam siły z nim walczyć.

Dopóki nie słyszę, jak mnie woła.

— Getty! — Głos pełen zmartwienia. Strachu. Dezorientacji.

— Nie. — Wstaję natychmiast, tyłem do ściany i z zamkniętym sercem. — Już tu więcej nie przychodź. ODEJDŹ!

— Getty, co się, kurwa, dzieje? Dlaczego, do cholery, pomalowałaś to na różowo? Dlaczego Liam dzwoni do mnie i miesza mnie z błotem? Dlaczego nie odbierasz tego cholernego telefonu? O jakim on zdjęciu mówi? — Jego głos niesie



się po całej ulicy i unosi z każdym wypowiedzianym słowem. W gasnącym świetle dnia widzę, że jego twarz to idealny obraz paniki, i z niechęcią muszę przyznać, że jest świetnym aktorem. Wywołał we mnie te wszystkie uczucia i spowodował, że mu uwierzyłam, podczas gdy nie miał zamiaru spełnić niczego z tego, co mi powiedział.

— Odejdź, Zander. Odejdź i nigdy nie wracaj. — Tym razem mówię cichym, ale rozwścieczonym głosem. — Powiedziałeś, że przyjaźń z korzyściami skończy się katastrofą. No cóż, dzięki tobie tak się stało.

— Czy ktoś mi może powiedzieć, co się tu, kurwa, dzieje? — Podchodzi, żeby złapać mnie za ramiona, a ja wyrywam się tak szybko, jak tylko mogę. Na tyle, że otwiera szeroko oczy, bo moją reakcją daję mu do zrozumienia, że mówię śmiertelnie poważnie.

— Zabawnie było zadzwonić do mnie i powiedzieć, że chcesz spróbować czegoś więcej między nami, a potem odwrócić się i zerznąć tamtą dziewczynę w swoim łóżku?

— Getty. Co? O czym ty... Porozmawiaj ze mną. Proszę. — Przesuwa dłonią po włosach. Zatrzymuje ją na głowie, a jego oczy proszą mnie o odpowiedzi, które zna cholernie dobrze, bo ma wiedzę z pierwszej ręki.

Wchodzę wściekła do domu i podnoszę telefon z blatu. Łatwiej jest mu pokazać, niż spojrzeć mu w oczy i słuchać jego prośb. Widzę na wyświetlaczu, że mam wiadomości od niego, ale nawet ich nie czytam. Nie mam na to czasu. Kiedy słyszę skrzypienie desek podłogowych, wiem, że wszedł za mną do środka. Otwieram Instagram i podtykam mu telefon pod twarz.

Oczy otwierają mu się jeszcze bardziej. Rozchyła usta. Na jego twarzy maluje się panika. Przeskakuje wzrokiem kilkakrotnie raz na mnie, raz na telefon, zastanawiając się, co powiedzieć. Jak się wykręcić, gdy został przyłapany.

— Chcesz wiedzieć, o co, kurwa, chodzi? — krzyczę. — O to chodzi. O to. Że. Ją. Przeleciałeś.

Cofa się chwiejnym krokiem i siada na kanapie.

— Nie, Getty. Nie. To nie ja.

— Nie TY? — Mój głos łamie się od emocji, od łez, od bólu, który w tym momencie zjada moją duszę. — Tak, Zander, tak. To jesteś ty. Jak możesz zaprzeczać? Stłuczony paznokieć. Ta cholerna koszulka z baru. Ona. Ma ją. Na sobie! Ty jesteś nagi. W Czterech Porach Roku. Jak dla mnie, to jest cholernie oczywiste.

— Nie. To...

— Dziękuję, że udowodniłeś, że mam rację. Że wszyscy mężczyźni są dokładnie tacy jak Ethan. A ja wierzyłam, że ty taki nie jesteś. Różnica polega na tym, że to, co ty zrobiłeś, jest dziesięć razy okrutniejsze. — Powstrzymuję szloch i wyciągam rękę, żeby się do mnie nie zbliżał. — Nie dotykaj mnie.

— Jezu. Ja pierdolę. Getty.

Wycofuję się truchtem w tył i opieram o blat, kiedy zaczyna chodzić po kuchni. Nawet pogrążona we własnych emocjach wyczuwam zamęt, jaki z niego emanuje i wypełnia przestrzeń.

— Była tam wczoraj wieczorem. W klubie. W tym pieprzonym apartamencie, do którego chłopaki przenieśli imprezę.

Podsakuję, gdy uderza pięścią w ścianę. Zaraz potem rozlega się jęk. Wygląda na to, że pomimo bólu ma zamiar zrobić to jeszcze raz. Ale interesuje mnie tylko to, że wie, kim była ta kobieta. Przyznaje, że z nim tam była.

— Próbowала mnie wyrwać. Pamiętam to. Próbowала, ale powiedziałem jej: nie, dzięki. I potem poszedłem spać. Boże, byłem tak cholernie pijany, że niewiele pamiętam. Drzwi do mojego pokoju się otwierały i zamykały. Pamiętam hałas i światło dochodzące z imprezy obok. Nie wiem. — Spogląda na mnie. Jeśli myślałam, że moje serce było złamane, to być może się myliłam, bo teraz jest złamane na pewno. Ma przepaszający wyraz twarzy. Ma napięte ciało, ale jest przygnębiony. W tym momencie wszystko w nim krzyczy, że jest winny, a ja chcę tylko, żeby dał mi konkretną odpowiedź.

A on mi jej nie daje. Wygląda na to, że nie może.

Po prostu siedzi tam z oczami jak u małego szczeniaczka i z otwartą buzią i próbuje sobie przypomnieć tę jedną rzecz, która może naprawić nasz świat.

— Proszę cię, powiedz mi, że wiedziałbyś, czy z nią spałeś, czy nie. — Łzy powoli płyną mi po twarzy, bo z jakiegoś powodu wydaje mi się to o wiele trudniejsze do zrozumienia. Planować coś takiego i zrobić to otwarcie, celowo mnie lekceważąc, to jedno.

Ale przepaść się z kimś, zrujnować to, co, jak myślałam, jest między nami, i uznać to za tak mało istotne, żeby w ogóle tego nie pamiętać? Jego szacunek dla mnie był tak mały, że zrujnował to, co jest między nami, dla czegoś takiego?

Nie mogę oddychać. Nie mogę myśleć. I nie mogę się poruszyć. Dlatego tylko patrzę na niego z szeroko otwartymi oczami i z takim ogromnym bólem serca, bo jestem teraz w nim tak zakochana, a jednocześnie go nienawidzę.

Jak ja do tego dopuściłam? Znów?

Cały czas jestem zdradzana. Mój mąż spał z niezliczoną ilością kobiet, mówiąc mi, że nie byłam wystarczająco dobra. A teraz spoglądam na człowieka, który mówił mi, że jestem dobra, i zrobił to samo? Jak to świadczy o mnie? Że mówił mi te wszystkie rzeczy, ale i tak go nie zadowalałam?

Nie potrafię jasno myśleć. Nie, kiedy tak patrzy na mnie tymi swoimi oczami i z wielką niewiadomą między nami. Nie z moją przyszłością. Z mącąącym mój umysł przekonaniem, że to jest dokładnie to, na co zasługuję.

Taki już mój los, że mężczyźni mają mnie za kogoś, kogo można wykorzystywać, i jestem dla nich wystarczająco dobra, dopóki nie znajdą czegoś

lepszego.

Na przykład seksowną blondynę z wielkimi cyckami, która obsługuje kierowców w hotelowych apartamentach.

Mój szloch to jedyny dźwięk, jaki rozchodzi się po domu. Zakrywam twarz obiema rękami, próbuję go zwalczyć i nie załamać się kompletnie na jego oczach, ale jestem zupełnie rozbita.

— Getty, proszę. Na pewno jest jakieś wyjaśnienie.

Śmiech przerwany szlochem to jedyne, co potrafię z siebie wydobyć. Wszystko, co mogę mu dać, gdy dałam mu już tak wiele od siebie. Więcej, niż powinnam. Więcej, niż kiedykolwiek zamierzałam: moje zaufanie, moją przeszłość, moje serce, moje pożądanie. *Moją prawdę.*

— Musimy...

— Musisz wyjść, Zander. — Mój głos jest poważny. Cichy. Ledwie słyszalny. A jednak drgnięcie jego ciała, nagłe spojrzenie w moje oczy mówi mi, że nie może uwierzyć w to, co przed chwilą powiedziałam.

— Proszę. Nie możesz tu dzisiaj zostać.

I wiem, że kłamię. Wiem, że jestem słaba i że nie mogę mu powiedzieć, że z nami koniec. Że chcę, żeby odszedł, bo nie mogę oddychać, gdy jest tak blisko, a muszę oddychać. Muszę móc myśleć. Mieć bardziej zdecydowany głos, kiedy mu powiem, że między nami koniec i nie ma od tego odwrotu. Że to idealny moment, żeby wracał do swego dawnego życia.

Tego, w którym nie ma mnie. W którym spotyka kobiety takie jak ona.

Bo nie mogę być z mężczyzną, który nie pamięta, czy się z kimś przespał, czy nie. Każdy wyjazd. Każdy wyścig. Za każdym razem musiałabym się martwić. Zawsze miałabym wątpliwości. A nie mogę już tak żyć.

Dlatego kłamię. Proszę go, żeby wyszedł i spędził tę noc w hotelu, byśmy mogli oczyścić umysły i porozmawiać, kiedy się uspokoiimy. Mówię mu, że potrzebuję trochę czasu. Że muszę pomyśleć.

Stoję tam, gdzie stałam, kiedy idzie do swojego pokoju, żeby zabrać kilka swoich rzeczy. Nie poruszam się, kiedy staje kilkanaście centymetrów ode mnie z błagającymi oczami, żebym mu uwierzyła na słowo. Nie płaczę, kiedy delikatnie całuje mnie w głowę i w milczeniu opiera swoje czoło o moje.

Powstrzymuję się od wyznania tego, co chciałam mu powiedzieć dziś wieczorem, kiedy odprowadzam go wzrokiem, jak zamyka drzwi, wchodzi do samochodu i odjeżdża.

*Kocham cię, Zander.*

*Chciałam ofiarować ci swoje serce i oddać jedyną część mnie, której jeszcze ci nie dałam.*

Gdy osuwam się na podłogę ze łzami na policzkach, z niedowierzaniem i z bólem serca zastanawiam się, czy gdybym mu wczoraj to powiedziała, to czy

cokolwiek by to zmieniło.

Czy tylko cierpiałabym teraz jeszcze bardziej.

Taki jest problem z *gdybaniem*. Z życiem, kiedy się czegoś żałuje.

Człowiek się cały czas zastanawia.

Nawet kiedy kłamstwa były dokładnie tym, co chciałaś usłyszeć.

## Rozdział 38.

### Getty

Dni mieszają mi się z nocami.

Ostatnio unikam towarzystwa. Pograżyłam się w malowaniu. I smutku. To jedyne sposoby, jakie znam, by stłumić cierpienie.

Obrazy przedstawiające wzburzone morze i kłębiące się chmury stoją oparte o ściany. Ciemne szarości, czernie i niebieskości. Niekończący się chaos, który się tylko wzmacnia.

Nie odpowiadam na jego pukanie do drzwi. Jestem rozdarta jego słowami, gdy słyszę je, siedząc po drugiej stronie. Mam nieczułe serce i umysł w trybie samozachowawczym.

A on czeka. Jest uporczywy. Jest zawsze kilka kroków za mną, kiedy idę do pracy. Siedzi przy stoliku numer trzynastie podczas moich zmian. To jego sposób, by wzmocnić to, co mówią jego ciągłe SMS-y: *Próbuję być cierpliwy, Getty. Próbuję Ci powiedzieć, że jestem tu, jak tylko będziesz gotowa, by ze mną porozmawiać.* Albo: *Wyjaśnij to. Znajdę tę kobietę i udowodnię Ci, że z nią nie spałem.* I: *Nie widzisz, że chcę, żeby to wypaliło? Tak szybko się mnie nie pozbędziesz, Podkolanówki.*

Wszystkie są wciąż w moim telefonie tak jak on w moim pobliżu. I nie wiem, czy miałyby to jakiegokolwiek znaczenie, gdyby znalazł tę kobietę i udowodnił, że jest niewinny. Zaufanie między nami zostało nadszarpnięte. Ziarno zwątpienia zasiane.

Utwierdziłam się w swoim przekonaniu, że muszę polegać tylko na sobie.

Ale niech to лихо, ból nie przemija. Kiedy jest. Kiedy go nie ma. W obliczu desperackiego tonu jego SMS-ów. W jego zuchwałości, z którą jest tu od rana do wieczora, tak że nie mogę się przed nim schować. Ukrycie się wydaje się najlepszym rozwiązaniem, ponieważ uczucia są wciąż obecne. Pragnienie jest nadal prawdziwe. Pożądanie wciąż żarliwe.

A jednak przez ostatnie kilka dni czułam tak wiele, że już nie czuję niczego. Boję się. Wątpię we wszystko, co mnie dotyczy: moje decyzje, wybory, potrzeby.

Liam spogląda na mnie z drugiego końca baru, kiedy wchodzę. Pyta bez słów, czy ma zasugerować Zanderowi, żeby wyszedł. A ja nie potrafię odpowiedzieć. Robię, co do mnie należy. Zbieram napiwki. Wszystko to pod ciekawskimi spojrzeniami miejscowych, których gałki oczne przeskakują jak piłeczki pingpongowe pomiędzy Zanderem a mną. Turyści pozostają nieświadomi

lokalnych plotek krążących pod ich nosami.

Potem idę do domu. On za mną. Wchodzę do domu. On stoi na chodniku, ręce w kieszeni, błagające oczy, i czeka, aż mu powiem, żeby wszedł. A ja zamykam drzwi. Płaczę pod prysznicem. Nie jem. Straciłam apetyt. Ściska mnie w żołądku.

Dlatego maluję.

Całą noc.

Ponieważ sen jest niemożliwy. Bez jego ciepłego ciała, do którego mogę się przytulić. Bez jego ciepłego oddechu przy moim uchu.

Bez otuchy, do której przywykłam, a którą daje mi sama jego obecność.

I to, że nie jestem sama.

#

— Muszę już jechać dziś wieczorem, Getty. Miałem nadzieję, że porozmawiasz ze mną przed moim odjazdem. — Jego głos za mną jest jak przyciągający mnie do niego magnes.

Z ręką na klamce drzwi wejściowych i zmęczona tak, że słaniam się na nogach, spuszczam głowę i zamykam oczy. Zmuszam się, by zebrać w sobie siłę i porozmawiać z nim, nie załamując się i pokazując mu, jak bardzo mnie to dobija. Że mimo iż nadal go pragnę, nadal go kocham, po prostu nie mogę teraz z nim być.

Nie, dopóki nie odpędzę swoich demonów, które każą mi zbyt łatwo kwestionować siebie. I jego. I to, że kiedykolwiek będziemy mogli mieć jakąś wspólną przyszłość.

— Na jaki wyścig jedziesz? — pytam, choć znam już odpowiedź. Boston. Tor drogowy. Długość trzy kilometry, sześćset metrów.

— Boston — mówi cicho. — Kwalifikacje są w pierwszej połowie tygodnia, wyścig w niedzielę. Ale wrócę.

Nic nie mówię. Jestem zbyt zajęta powstrzymaniem wzruszenia w głosie, żebym mogła się odezwać.

— Proszę, Getty, odwróć się. Chcę zobaczyć twoją twarz.

Ściska mnie w klatce. Mam trudności z wciąganiem powietrza. Ale odwracam się i staję z nim twarzą w twarz. Trzyma rękę na okropnej, różowej poręczy i natychmiast spogląda na mnie. Jego oczy badają, błagają, pytają, a ja mam tylko nadzieję, że moje w żaden sposób na nic nie odpowiadają.

— Nie płacz. — Podchodzi i ociera pojedynczą łzę płynącą po moim policzku, której nie udało mi się powstrzymać. — Dobija mnie to, że nie chcesz ze mną porozmawiać, Getty. Nie pozwalasz mi przeprosić, a co dopiero porozmawiać.

— Nie ma o czym rozmawiać — szepczę.

— Gówna prawda. Wiesz, że tak nie jest. Dobrze nam razem, Getty. Cholernie niesamowicie. Przez tych ostatnich kilka dni miałem mnóstwo czasu,

żeby o tym myśleć. Myśleć o nas. Widzę, że to, czego chcę, miałem, kurwa, przed samymi oczami, ale byłem tak zafiksowany na tym, żeby to się nie skończyło katastrofą, że sam do niej doprowadziłem.

Jego słowa to dla mnie zbyt wiele. Powodują, że znów zaczynam czuć. A nie chcę czuć. Potrząsam głową, próbuję mu zaprzeczyć. Gdy zatykam uszy, by go nie słyszeć, chwyta mnie za rękę i je stamtąd zabiera.

— Nie. Musisz mnie wysłuchać. Nie odejdę, dopóki mnie nie wysłuchasz.

— Zander, ja nie mogę. — Spoglądam mu w oczy z załzawionymi policzkami i drżącymi ustami.

— *Możesz.* — Chwyta mnie za szyję, bym nie odwróciła wzroku. Mówi zapewniającym głosem pełnym determinacji. — Pomyśl o nas. Pomyśl o tych kilku minionych miesiącach. Śmialiśmy się do rozpuku. Kochaliśmy się aż do bólu. Walczymy. Godzimy się. Znamy swoją przeszłość. Akceptujemy ją.

— Ale to nie naprawia...

— Masz rację. Ale mówisz tak, bo się boisz. Jesteś w tym momencie tak cholernie przerażona, Getty. Tak się obawiasz, że *jestem nim*, że nie patrzysz na mnie i mnie nie dostrzegasz. Człowieka, którego znasz. Ale wiesz co? Ja też umieram ze strachu. Boję się zrobić krok, podczas gdy zazwyczaj to ja jestem królem podejścia do życia w stylu *po prostu skocz*. Boję się cię zranić. Potwornie boję się cię kochać. Ale, do diabła, Getty, bardziej niż czegokolwiek boję się nie zaryzykować i nie przekonać się, czy te obawy są tego warte.

Jego słowa mają niewątpliwą moc. Uderzają w czułą strunę we mnie — nie chcę, żeby ona teraz drgała. Wyraz jego oczu — absolutne przekonanie o tym, co mówi — sprawia, że trudno mi się nie zgodzić. Czuję konflikt pomiędzy sercem a umysłem. Moje poczucie tego, co słuszne i niewłaściwe, jest w stanie przypominającym samochodową demolkę i nie wiem, co przetrwa z najmniejszą ilością szkód.

— Słyszysz? Rozumiesz, co mówię? — Robi krok w tył, odwraca się i idzie przez werandę, trzymając rękę za głowę. Jest pobudzony swoją determinacją, ale sfrustrowany brakiem odpowiedzi z mojej strony.

— Tak — odzywam się wreszcie. Boję się powiedzieć „tak” i boję się powiedzieć „nie”. — Ja... ja nie zniosę już więcej bólu, Zander.

Odwraca się, kiedy słyszy moje słowa. Podchodzi do mnie. Uśmiecha się nieznacznie, ale w oczach ma nadzieję. Widać po jego ruchach, że czuje ulgę, że wreszcie odpowiedziałam.

— W takim razie dobrze, że zostanę tu na długo. — Przerzywa i bierze oddech. — Nie chcę odpowiedzi przed wyjazdem, Getty. Chcę tylko, żebyś o tym pomyślała, kiedy mnie nie będzie. Jeden tydzień. Zostawię cię w spokoju, żebyś mogła przemyśleć wszystko, co przed chwilą powiedziałem. Bo widzę to w twoich oczach. Wyczuwam to w twoim smutku. Brakuje mi tego, kiedy cię dotykam.

Zasługujemy na tę szansę. *Niczego nie żałować, Podkolanówki*. Zaryzykujmy. Powiesz mi przynajmniej, że o tym pomyślisz?

— Tak. — Kiwam głową.

— Dziękuję. — Dotyka dłońmi moich policzków, całuje mnie w czoło i wyczuwam w tym pocałunku desperację. Stoimy tak przez chwilę. Czuję na skórze ruch jego ust, kiedy szepcze. — Nawet gdybyś dała mi sto powodów, dla których nie możemy być razem, Getty, poszukałbym jednego, by walczyć o ciebie do upadłego. Pamiętaj o tym.

Mówiąc te słowa, składa kolejny niewinny pocałunek na moim czole, po czym odwraca się i odchodzi bez słowa. Stoję na werandzie i spoglądam w kierunku jego samochodu jeszcze długo po tym, jak światła znikają za zakrętem, i powtarzam w głowie jego ostatnie słowa.

Po raz pierwszy od kilku dni, jak mi się wydaje, oddycham normalnie. Co zabawne, myślałam, że to z powodu obecności Zandera miałam problemy z oddychaniem.

Teraz się zastanawiam, czy to nie obawa przed tym, że może go nie być w moim życiu, powodowała ból w płucach.



## Rozdział 39.

### *Zander*

*Bądź cierpliwy, ale nie zbyt cierpliwy. Jeśli jest coś, czego chcesz, sięgnij po to. Ale jeśli jest coś, co jest naprawdę godne Twojej uwagi i wystarczająco tego pragniesz, miej cierpliwość.*

Powtarzam w myślach słowa z listu od mojej mamy. Jednak nie ma w nim informacji, co to znaczy „zbyt” cierpliwy.

*Kurwa.*

To jedyny sposób, w jaki mogę opisać mój stan umysłu. Albo ranę, jaką Getty zadała mojemu sercu. To było jak szybkie cięcie, którego się człowiek nie spodziewa, ale które boli jak cholera. *I boli coraz bardziej z każdym mijającym dniem.*

Mała, ale dotkliwa.

Zwłaszcza że chcę do niej zadzwonić. Usłyszeć jej głos. Sprawdzić, czy podjęła już jakąś decyzję.

Ale nie robię tego. Obiecałem jej, że tego nie zrobię. Że dam jej czas. I to jest, kurwa, dla mnie brutalnie trudne. Stracony czas to coś, czego już nie da się odzyskać.

Dlatego próbuję się skupić na najbliższym wyścigu. Wykorzystać frustrację na torze, zamiast się zadręczać. Aha, i jeszcze żeby znaleźć odpowiedź na jedno pytanie. To naprawi tę całą sytuację.

Kim jest kobieta ze zdjęcia?

Unoszę twarz ku niebu i na chwilę zamykam oczy. Biorę głęboki oddech i pozwalam słońcu ogrzać mi twarz. Stoję tak jakąś chwilę. Jestem na balkonie apartamentu moich rodziców, a pode mną rozciąga się bostoński port. Napawam się widokiem i przypomina mi się taras na wyspie. Jednocześnie cieszę się i wkurzam, że za nim tęsknię. Wyspa dała mi spokój i możliwość bycia w samotności. Poczucie małości w obliczu potężnych sił natury. Zapach lakieru do paznokci Getty, kiedy je malowała, siedząc obok mnie. Jej wymruczane „dobranoc”, zanim zasypia.

Dlatego SMS, którego mam w telefonie, tym bardziej mnie wkurza, bo to mi mówi, że wciąż mogę wszystko stracić. Prywatny detektyw, którego wynająłem, żeby sprawdził to konto na Instagramie, utknął w martwym punkcie. Píše, że wszystko, czego udało mu się dowiedzieć, to to, że konto i powiązany z nim adres Gmail są fikcyjne.

Wyścigowy króliczek dobrze się bawi i zataja to przed swoim mężem albo chłopakiem. Świetnie. Jeszcze tylko potrzeba mi teraz problemów z kolejnym dupkiem, kiedy wreszcie zobaczy zdjęcie.

— Aż tak źle? — Rylee klepie mnie po ramieniu, gdy razem z Coltonem dołączają do mnie na balkonie. Kładzie miskę chipsów i salsę i od razu przychodzi mi na myśl Getty siedząca naprzeciwko mnie w restauracji i uwodząca mnie swoimi słowami.

Jest, kurwa, wszędzie, gdziekolwiek spojrzę, i nie ma jej nigdzie tam, gdzie jej chcę.

Poruszam ramionami, próbuję się skupić na czymś pozytywnym. Powiedziała, że pomyśli o nas. Miejmy nadzieję, że przez tę rozłąkę zaczniesz za mną tęsknić tak bardzo, jak tęsknię za nią.

— To jak zamierzasz to naprawić, Zander? — To Colton się odzywa, ale spoglądam na Rylee. Tylko jej się zwierzyłem, a ona wypaplała wszystko Coltonowi. Spodziewałem się tego, ale mimo wszystko, *kurwa*.

Chcę przewrócić oczami. Zatkać uszy i udać, że go nie słyszałem. Ale bardziej niż czegokolwiek chcę rady. Pomocy. Czegokolwiek, by odzyskać Getty.

— Nie mam bladego pojęcia. — Mój śmiech brzmi pusto. Z powrotem przykładam butelkę piwa do ust i zastanawiam się, co powiedzieć. — Wiem, że jest coś między nami. Ona też to czuje. Nie mogę tylko znaleźć sposobu, by zmusić ją, żeby mnie posłuchała.

— Powiedz jej, że ją kochasz.

Krztuszę się, kiedy słyszę słowa Coltona, i rzucam odpowiedź:

— Nie wygłupiaj się. To mocne słowa.

— Czyli nie kochasz jej? — Uniesione brwi. Wydęte usta. Zielone oczy rzucają mi wyzwanie.

— Tego nie powiedziałem.

— No to kochasz czy nie, Zee? Albo robisz, albo zejdź z nocnika. Jeśli nie potrafisz tego przyznać przed samym sobą, to jej też na pewno nie przekonasz.

Dociera do mnie, że ma całkowitą rację, mówiąc tę oczywistą prawdę. Jak mogę prosić ją, żeby wyzbyła się swoich obaw, skoro sam nie potrafię głośno przyznać tego, co mnie przeraża?

— Wątpię w to, że powiedzenie „kocham cię” w tym momencie sprawi, że będzie chciała mnie posłuchać. Pomyśli, że mówię tak, bo jestem zdesperowany. Boi się, znajdzie jakiś powód, by mi nie uwierzyć. *Kurwa*. — Ogarnia mnie panika. Przenoszę wzrok na niego, prosząc o pomoc moim bezpośrednim spojrzeniem. — Jak spowodować, żeby mi uwierzyła?

— Przekonaj ją, że jest dla ciebie *wodą*.

— *Co?* — Pocieram palcem czubek nosa. Patrzę na niego, jakby gadał od rzeczy.

— Co jest niezbędne do życia?

— Woda? — mówię z wahaniem. Mam nadzieję, że taka jest odpowiedź.

Kiwa głową.

— Jaki woda ma smak?

— Nie ma smaku. — Wzruszam ramionami i zerkam na Rylee, która siedzi z wymownym uśmiechem na twarzy, jakby wiedziała, do czego zmierza Colton. Kiwa tylko zachęcająco głową. Z powrotem spoglądam na Coltona i zaczynam rozumieć. — Nie ma smaku, ale tak naprawdę jest niezbędna. Nie da się bez niej żyć.

— Dokładnie. — Na jego ustach maluje się leniwy uśmiech. — Ona jest dla ciebie jak woda. Przekonaj ją, że nie możesz bez niej żyć, synu. To już połowa sukcesu.

Być może jest to takie łatwe, ale zachodzę w głowę, jak konkretnie mam to zrobić, bo sądzę, że dokładnie to próbowałem jej powiedzieć przed wyjazdem do Bostonu.

Ale nie powiedziałem jej, że ją kocham.

Czy to miałoby znaczenie?

— Tata chce powiedzieć, Zander, że ona dużo przeszła. Musisz zrobić coś, żeby jej udowodnić, że naprawdę myślisz tak, jak mówisz. Kobiety uwielbiają wiedzieć, że nie zapominasz o drobiazgach. Uwielbiają wielkie gesty, które mówią, że powody, dla których je kochasz, są dla ciebie ważne.

Serce mi zamiera. Znów te dwa słowa. *Wielkie gesty*. Te same, których użyła moja mama w jej liście do mnie. Rylee go jeszcze nie czytała.

Nigdy nie wierzyłem ludziom, którzy mówili, że dostali jakiś znak, żeby coś zrobić albo żeby czegoś nie zrobić.

Ale czy to może być zbieg okoliczności, że obydwie moje matki powiedziały dokładnie to samo? Obydwie wyjaśniły mi, co muszę zrobić, żeby ją mieć?

Pytanie tylko, jak wielki gest jest naprawdę wielki.

## Rozdział 40.

### Getty

— To się musi skończyć. — Na mojej twarzy pojawia się rozpaczliwy uśmiech, kiedy kurier wchodzi do Leniwego Psa z kolejnym bukietem kwiatów. Czwartym w ciągu kilku ostatnich dni. Mimo iż wiem, kto je przysłał i co jest napisane na dołączonej kartce, rozkładam ją i czytam: *Czekam. Uściski i całusy. Zander.*

— Powiedz mi, że jeśli nie przestanie, to na boku rozkręcę dom pogrzebowy. — Liam droczy się ze mną, przechodząc i wachając odruchowo kwiaty. Spogląda na mnie wzrokiem, który mówi, że w duchu cieszy się, że tak jak sądził Zander, to jednak dobry chłopak.

Problem w tym, że mnie też przekonuje. I nie chodzi tylko o prezenty, które od wtorku przychodzą do domu i do baru. Nie. Miałam już w życiu taki komfort, że mogłam mieć wszystko z rzeczy materialnych, nie dbając o koszt. Chodzi o myśl, która kryje się za jego prezentami. Uśmiech na moich ustach, jaki wywołały. To, że przypomniały mi, jaka byłam szczęśliwa podczas tamtych chwil spędzonych z Zanderem.

Przypomina mi o drobnych rzeczach, żebym nie zapomniała o tym, jak dobrze było nam razem. Na przykład przysłał mi pięćdziesiąt par podkolanówek o różnych wzorach i kolorach. Na załączonej kartce napisał, jak bardzo lubił, kiedy obejmowałam nimi jego biodra.

Albo dwa pudełka świeżutkich, złocistych ananasów, a potem dwa puste pudełka po truskawkach. Na kartce napisał, że poprosił producentów truskawek, żeby rozpoczęli strajk, bo ananasy to zdecydowanie najlepsze owoce na świecie.

Następnie przysłał mi skrzynkę z nowymi farbami, pędzlami i płótnem, które teraz zawalają wnękę w moim pokoju. Na myśl o dedykacji na kartce wciąż się uśmiecham: *Dla światowej sławy malarki od jej modela, który nadal chce, żeby jego kaloryfer i inne delikatne miejsca zostały przeniesione na płótno.*

Potem przyszedł młotek z rączką w kwiatki, żebym miała czego użyć, kiedy będę chciała wyładować na czymś agresję lub emocje. Do młotka była przyklejona naklejka, a na niej napis: *Wyłącznie do użytku zewnętrznego.*

I jeszcze koperta bąbelkowa, a w niej skakanka. Na dołączonej kartce był napis: *Zrobisz to?.* Zajęło mi kilka minut, żeby się domyślić, o co pyta. Ale kiedy już zrozumiałam — to miało być przypomnienie hasła *po prostu skocz* — przegrałam. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

Wszystkie te prezenty poruszyły we mnie czułą strunę. Przypomniały mi o jego szczodrości. Życzliwości. Troskliwości. Sprawily, że chciałam wziąć telefon i do niego zadzwonić. Usłyszeć jego głos. Zamknąć oczy i zatopić się w ciepłe jego obecności.

Jednak żaden z nich nie był tym, czego tak bardzo potrzebowałam. Żeby mi powiedział, że z nią nie spał.

Jestem uparta? Tak. Nierozsądna? Możliwe. Czy mój gniew i poczucie krzywdy przeminą z czasem, a te drobne gesty świadczące o tym, że on zdaje sobie sprawę, co jest dla mnie ważne, ostatecznie zwyciężą?

Boże, tak bardzo bym chciała móc powiedzieć „tak”. Chciałabym, żeby zwyciężyła miłość. Zwaliła mnie z nóg i porwała do nieba w kierunku zachodzącego słońca.

Ale wiem też, że miłość to nie wszystko. Zaufanie i uczciwość są też ogromnie ważne. A ja tak długo żyłam bez tych trzech rzeczy. Czy to naprawdę aż tak źle wymagać ich przy następnej próbie?

*Czas.* To sobie powtarzam. Zostały mi jeszcze trzy dni, żeby się przekonać tak czy inaczej. Żeby po prostu skoczyć albo się pożegnać, tak by każde z nas mogło iść w swoją stronę.

Nawet sama myśl o tym sprawia, że łzawią mi oczy. I powoduje, że zaczynam zadawać sobie pytanie, dlaczego tak z tym walczę. Czy sam fakt, że czuję opór przed tym, żeby odejść, nie stanowi gotowej odpowiedzi?

— Zadzwoniłem do kilku znajomych. Coś ci znajdziemy. Jesteś już tutejsza, masz zapewnione specjalne traktowanie — mówi Liam, puszczając mi oko i wrywając mnie z myśli o Zanderze i sprowadzając mnie na ziemię. Powinam zająć się szukaniem jakiegoś mieszkania. Ponieważ tak jakbym potrzebowała jeszcze więcej problemów, dziś rano zadzwoniła Darcy i powiedziała, że dom został sprzedany. Rozeszła się wieść po wyspie, gdzie jest duże zapotrzebowanie na nieruchomości, że jest wyremontowany dom na sprzedaż, i dostali ofertę nie do odrzucenia.

Więc teraz nie tylko muszę się uporać ze złamanym sercem i zastanowić, czy chcę je wyleczyć, czy po prostu pogodzić się z bólem, ale muszę znaleźć jakieś mieszkanie.

Może to znak. Zupełne odcięcie się to jest to, czego potrzebuję. Nowe miejsce będzie oznaczać, że nie będę sobie przypominać o Zanderze, gdziekolwiek spojrzę. Nie będą mi go przypominać piszczące rury ani drażek do regulacji żaluzji, który wciąż jest na mojej toalecie.

Jedyną pewną rzeczą jest to, że zostaję na wyspie. Najłatwiej byłoby się spakować i znów uciekać. Zapuścić korzenie gdzie indziej. Ale nie chcę podążyć taką łatwą drogą. Podoba mi się tu. Mam tu przyjaciół. Czuję się jak u siebie. Zaakceptowana. A czegoś takiego się nie spodziewałam, więc wyjazd stąd nie

wchodzi w grę.

— Dzięki. To wszystko stało się tak nagle. Ja po prostu... — Próbuję zwalczyć łzy napływające mi do oczu.

Liam klepie mnie pocieszająco po ramieniu. Nagle czuję się nieswojo, kiedy widzi, że płaczę.

— Wszystko będzie dobrze. Wszyscy się o to postaramy.

— Dziękuję. Doceniam to. Ta cała sprawa z Zanderem i teraz to... Nie wiem, co bym zrobiła bez...

Przerywam w pół zdania i wstrzymuję oddech, kiedy widzę, kto wszedł do baru.

Ściska mi serce, kiedy spoglądam w oczy takie jak moje.

Więcej już nie zniosę.

Po prostu nie mogę.

I jeszcze on.

— Czego on chce? — mruczy Liam. Jego słowa mnie zaskakują. Jego sztywna postawa jeszcze bardziej.

Moje ciało spina się coraz bardziej z każdym krokiem mojego ojca w moją stronę. Wiem, że jestem silna, mogę stawić mu czoła, ale jednak z Zanderem stało się dokładnie tak, jak powiedział, a ja naprawdę nie chcę się z nim teraz o to ścierać.

— Dzień dobry, Gertrudo. Dobrze wyglądasz. — Ostry wzrok. Sztywne zachowanie.

Żadnych emocji.

— Tato. — Kiwam głową. Głowę mam tak pełną różnych rzeczy, że nie potrafię trzeźwo myśleć.

Spoglądamy na siebie. Klienci obok nas to zauważają. Liam się nie rusza i stoi u mego boku.

— W czym ci mogę pomóc?

Przekrzywia głowę.

— Słyszałem, że się pokłóciłaś z tamtym chłopakiem. Przyjechałem, żeby sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku. Słyszałem też, że twój dom został sprzedany. Pomyślałem, że może potrzebujesz pomocy, i że jesteś gotowa, żeby wrócić do domu.

Patrzę na niego z szeroko otwartymi oczami i zaczynam wszystko rozumieć.

— To ty kupiłeś ten dom, prawda? Kupiłeś go po to, żebym nie miała gdzie mieszkać. — Krew się we mnie gotuje. Wciąż pociąga za sznurki w moim życiu, co jest niedopuszczalne.

— Nie. Nigdy. Naprawdę sądzisz, że mógłbym kupić nieruchomość w takim mieście? — Obrzydzenie i lekceważenie, z jakim zaprzecza, powoduje, że kilka osób w barze odwraca głowę w naszym kierunku. Wsparcie i duma stają na

baczność.

Liam przebiera nogami obok mnie. Wydaje z siebie ostrzegawcze warknięcia, które słyszę tylko ja.

Jak mogłam się tego nie domyślić? Taki potentat nieruchomości na pewno by się jakoś dowiedział, że dom jest na sprzedaż. Wykorzystał takie informacje na swoją korzyść. Spróbował zmusić mnie do powrotu, pozbawiając mnie domu w mieście, gdzie mieszkań do wynajęcia jest niewiele.

Wpatruję się w człowieka, którego krew płynie w moich żyłach, i nie czuję absolutnie żadnego związku z nim oprócz smutku. I tych straconych chwil. Bez względu na to, jak bardzo by mi ich brakowało, nigdy nie będzie mógł mi ich oddać.

Kiedy się odzywam, moja determinacja jest silniejsza niż kiedykolwiek.

— Obrażanie miasta, w którym jesteś, nie przysporzy ci niczego dobrego w tym barze. Dziękuję za twoją troskę, ale już jej nie potrzebuję. Myślę, że najlepiej będzie, jak wyjdiesz. — Głos mi drży na ostatnim słowie, mimo iż stoję nieruchomo. W moim tonie słychać złość raczej niż strach.

Jego szczeka pulsuje. Niezadowolenie z tego, że został odprawiony akurat przeze mnie, to jedyna emocja, jaką okazuje. Jednak widzę też złość. Rozczarowanie. Frustrację. I świetnie się z tym czuję.

— Robisz kolejny błąd, Gertrudo. Szkoda, że nie potrafisz uszczęśliwić mężczyzny na tyle, żeby był ci wierny.

Krew się we mnie gotuje. Twarz mi czerwienieje z zażenowania, kiedy mnie obraża w barze pełnym moich sąsiadów. Próbuję zachować twarz pomimo emocji przeszywających moje ciało.

— Zander był tu tylko na lato, tato. Musiał wracać do swojego życia. — Mój głos jest wystarczająco głośny, żeby słyszeli mnie klienci. Mam nadzieję, że uwierzą w to, co mówię, i odzyskam część swojej godności, która mocno ucierpiała w ciągu kilku ostatnich tygodni.

Patrzy mi w oczy i robi żartobliwą minę.

— Ach, przepraszam. A ja myślałem, że to z powodu zdjęcia krążącego po internecie, na którym widać, jak pieprzy Wyścigowego Króliczka Katy, nie jesteście razem. Pomyślałem, że to będzie bardziej destrukcyjne dla waszego związku, ale z drugiej strony, zdaje się, że lubisz odgrywać rolę męczennicy.

Jego słowa mnie paraliżują. Insynuacja, że to ja zawiniłam — z Ethanem i Zanderem — wywołuje taką silną falę różnych emocji, że nie wiem, na których się skupić. Poniżenie. Złość. Zaskoczenie, że do tego się posunął.

Stoję, patrząc na niego z otwartą szczęką i litanią słów, które chcę wypowiedzieć, ale nie umiem zareagować na tyle szybko, by zwalczyć krzywdę, którą mi właśnie wyrządził.

— Myślę, że już czas, by opuścił pan mój bar. — Tym razem mówi Liam.

Mój ojciec przenosi na niego swój wzrok z metodyczną powolnością. Jest w nim wyzwanie. Drwina. Dopiero gdy słyhać szuranie krzesel i kilku miejscowych wstaje z założonymi rękami i spogląda na mojego ojca, ten się wycofuje.

— Do widzenia, Gertrudo. — Kiwa głową i odwraca się na pięcie.

Wtedy wreszcie opieram się o bar. Oddycham po raz pierwszy od nawet sama nie wiem jak długiego czasu. Próbuję przetworzyć to wszystko, co zaszło. Opanować niedowierzanie, że zamierza kupić dom tylko po to, by zmusić mnie, bym wróciła do domu.

Liam głaszcze mnie po plecach. Drobnym gest wsparcia w dodatku do jego twardej postawy, kiedy poprosił mojego ojca, by odszedł.

W ułamku sekundy dociera do mnie, co powiedział.

Wypadam z baru i dalej przez drzwi jak oszalała. Nagle mnie oświeciło. Dlaczego? Jak? On za tym wszystkim stał. Jasna cholera.

Kiedy wychodzę, rozglądam się w lewo, potem w prawo. Szukam wzrokiem szarej marynarki i srebrnych włosów.

— Tato! — krzyczę na całą ulicę i nie dbam o to, kto się zatrzymuje i patrzy na wariatkę, która ma dzikość w oczach i zdesperowany głos.

Zastyga w bezruchu. Ma na twarzy uśmiech zadowolenia, kiedy idzie w moim kierunku. Jedyne wnioski, jakie mi przychodzi do głowy, to to, że myśli, że chcę z nim wyjechać. Że jego podstęp przyniósł zamierzony skutek i tak mnie osłabił, że zdałam sobie sprawę, że aby przetrwać, potrzebuję jego i Ethana.

Jego arogancja nie zna żadnych granic.

— Wiedziałem, że przyznasz mi rację, Gertrudo. Chodź. — Ponagliła mnie zniecierpliwionym gestem, bym za nim poszła.

Ja jednak stoję nieruchomo. Trzymam ręce na biodrach, kiedy drzwi do baru otwierają się i zamykają. To prawdopodobnie miejscowi wyszli z baru, żeby się upewnić, że nic mi nie jest.

— Skąd wiedziałeś, że ma na imię Katy? — Moje słowa docierają do niego z dystansu, ale po jego reakcji widzę, że czuje się, jakby dostał w twarz. Wygadał się przez przypadek w ferworze chwili. Na ułamek sekundy na jego twarzy pojawia się szok i mimo że znam każdy niuans jego mimiki, jego różne waleczne miny, to nigdy jeszcze nie widziałam, żeby był tak zaskoczony.

Serce mi łomocze. Słyszę w uszach przepływającą krew. I nadzieja... napływa i wzbiera we mnie jak fala przypływu. Boję się, że może mnie ona pochłoniąć, bo zdałam sobie sprawę, że mój ojciec w jakiś sposób znał imię tej tajemniczej kobiety, której nikt inny nie zna. Nawet sam Zander.

Jego reakcja daje mi mocny grunt pod nogami. Robię krok do przodu i pytam go jeszcze raz.

— Nikt inny nie zna jej imienia. Skąd wiesz, że ma na imię Katy? — krzyczę. Mówię przez łzy złości. To zupełnie inny ból niż ten, który dręczył mnie



przez ostatnich kilka dni.

Gdy nie potrafi udzielić mi żadnej konkretnej odpowiedzi, zaczynam kojarzyć fakty.

— To jego telefon, tak? — Potrząsam głową. Jestem oszołomiona, ale mimo to teraz widzę wszystko jasno. — Kiedy Ethan włamał się do mojego domu, telefon Zandera leżał na blacie. Namierzył go jakoś, tak? Kiedy Ethan czekał, aż wrócę do domu, znalazł telefon na blacie i zainstalował mu program szpiegujący, tak jak kiedyś mnie. To musiała być dla niego spora niespodzianka, kiedy wrócił do domu po tym, jak go wyciągnęłaś z aresztu, wywęszył, gdzie jestem, i się zorientował, że ten telefon nawet nie należy do mnie. Założę się, że wkurzyło was to obu, aż doszedłeś do wniosku, że jego telefon też się przyda. Dzięki temu wiedziałeś, gdzie Zander będzie nocował. Nasze rozmowy. Namierzyłeś go, poznałeś jego plan podróży, SMS-y i postarałeś się, żeby Katy tam była. Zapłaciłeś jej, żeby znalazła sposobność i zrobiła takie zdjęcie, które mnie przekona, że mnie zdradził. Koszulka. Tag konta Leniwego Psa.

Mój Boże. Jak mogłam być taka głupia? Jak mogłam od razu się tego nie domyślić? Kontrola. Tak się zawsze nazywała ich gra i zrobili dokładnie to samo, nawet kiedy byłam daleko od nich.

— Gertrudo. — To wszystko, co potrafi powiedzieć, by mnie powstrzymać, żebym go nie przejrzała. Nie zdawałam sobie sprawy, do jakich ekstremalnych środków on i Ethan są w stanie się uciec, by odebrać mi pewność siebie, zrujnować moje poczucie własnej wartości w nadziei, że przybiegnę z powrotem do domu.

— Chciałeś, żebym uwierzyła, że się z nią przespał, prawda? — wrzeszczę. Emocje wylewają się ze mnie. Mam serce w kawałkach, ale zbieram je na nowo w całość. — Chciałeś, żebym zobaczyła zdjęcie i wróciła do domu ze skulonym ogonem. — Robi krok w moim kierunku, a ja się cofam. — Jak mogłeś? — Łzy płyną mi po twarzy. Nie potrafię ich zatrzymać. — Jak mogłeś zabrać mi jedyną rzecz, dzięki której po raz pierwszy od śmierci mamy znów poczułam się szczęśliwa, i zrujnować to dla własnej korzyści?

Na jego kamiennej twarzy wreszcie widać cień emocji. Żal. Przeprosiny. Zażenowanie. Ale nawet na sekundę w nie nie wierzę.

— Nie chcę cię więcej widzieć. Umarłeś dla mnie.

Odwracam się, przechodzę pomiędzy około dwudziestoma klientami stojącymi przed Leniwym Psem. Rozstępują się przede mną i szepczą słowa wsparcia, które dodają mi otuchy.

## Rozdział 41.

### *Getty*

W całym tym zamieszaniu związanym ze znalezieniem połączenia, spakowaniem walizki i bieganiem od samolotu do samolotu nie miałam chwili, żeby złapać oddech.

Ale inaczej sobie tego nie wyobrażam, bo teraz znam prawdę. Wiem, że Zander miał rację. Że powinnam go była posłuchać. Że to, co jest między nami, jest prawdziwe i warte ryzyka.

Teraz nie mogę się doczekać, kiedy tam dotrę i powiem mu to w twarz. Pocałuję go. Obejmę. Mam tylko nadzieję, że zdążę to zrobić przed wyścigiem, ponieważ nie sędzę, że bym dała radę wyczekać cztery czy pięć godzin. I tak już wystarczająco długo czekałam.

Taksówkarz naciska na klakson. Przebieram nogami ze zniecierpliwienia, krzycząc desperacko na innych kierowców, żeby zjechali z drogi. Czeka na mnie mój facet, aż powiem „tak”.

Wyciągam telefon z plecaka, żeby napisać do Rylee, że już wylądowałam. W myślach dziękuję Zanderowi, że wpisał mi jej numer. To było kilka dni temu, ale chyba nigdy nie zapomnę jej reakcji, kiedy odebrała ode mnie telefon. Po moich chaotycznych wyjaśnieniach, że muszę się skontaktować z Zanderem i zobaczyć się z nim, i porozmawiać, i czy mogłaby powiedzieć mi, jak trafić na tor, ponieważ koniecznie muszę go zobaczyć, powiedziała:

— *Jesteś dla niego wodą.*

Byłam zbyt zajęta organizowaniem podróży do Bostonu i nie miałam pojęcia, o co jej chodzi, ale teraz próbuję to rozgryźć.

Zanim taksówka dociera na miejsce wskazane przez Rylee, buzuje we mnie adrenalina. Jestem tak blisko.

— OK, widzę taksówkę — mówi Rylee, przez telefon, kiedy biorę torbę i plecak i staję pośród tłumu ludzi. Jedni się gromadzą, inni przemieszczają beładnie w oczekiwaniu na wyścig.

— Getty! — Słyszę jej głos w uchu i za mną jednocześnie.

Gdy się odwracam, ląduję w jej ramionach. Odchyła się i spogląda na mnie olśniewającymi, fioletowymi oczami, a jej twarz promienieje w uśmiechu. Patrzemy na siebie przez chwilę. Mam wrażenie, że nie muszę mówić ani słowa, by zrozumiała, jak bardzo kocham jej syna. Widzę to w jej oczach. Ona już wie.

Trema, której się obawiałam, znika, kiedy śmieje się głośno i znów mnie

obejmuje.

— Cieszę się, że tu jesteś, Getty — W jej głosie jest tyle ciepła, tyle serdeczności, że nie wiem, co odpowiedzieć, bo nie jestem do czegoś takiego przyzwyczajona. — Jestem Rylee. Tak miło cię poznać.

— Cześć. Dziękuję, że pomogłaś mi się tutaj dostać. — Łzy napływają jej do oczu i potrząsa tylko głową, jakby nie mogła uwierzyć, że naprawdę tu jestem.

— Dla mojego chłopca zrobię wszystko. — Rozgląda się dokoła tłum. — Porozmawiamy sobie podczas wyścigu, ale teraz zaprowadzę cię do Zandera. Proszę. Załóż to. — Zakłada mi na szyję plakietkę na sznurku z oficjalnie wyglądającymi informacjami, taką samą jak sama nosi. — Chodźmy. — Bierze mnie za rękę i prowadzi przez tłum.

Przechodzimy przez ochronę, dokoła barierek, kluczymy pomiędzy ludźmi, którzy stoją wzdłuż ulicy. Ekscytacja jest zaraźliwa. Radości, jaką czuję, że jestem blisko Zandera i że mogę naprawić swój błąd, nie da się porównać z niczym, co do tej pory czułam. I co dziwne, kobieta, która trzyma mnie za rękę, daje mi takie poczucie akceptacji, jakiego nigdy się nie spodziewałam.

Z powodu hałasu i tempa, w jakim się przedzieramy przez tłum, właściwie nie da się rozmawiać.

Wreszcie tłum zaczyna się przerzedzać, a ochrona zagęszczać. Ich obecność jest coraz bardziej widoczna. Musimy pokazać plakietki przy bramce, zanim nas przepuszczą. Otaczają nas teraz mężczyźni w kombinezonach ognioodpornych w różnych kolorach. Niektórzy mówią Rylee „cześć”, kiedy obok nich przychodzimy, a inni pozdrawiają ją tylko skinieniem głowy. Gdzieś słychać odgłosy narzędzi upuszczanych na beton.

Zaczynam się trząść z niecierpliwości. Z niepewności. Z nadziei. Ale idziemy dalej dość szybkim tempem. Mimo że tłum się przerzedził, Rylee trzyma mnie za rękę. Mam wrażenie, że wyczuwa, jak bardzo jestem stremowana. Na środku prowizorycznej alei, gdzie betonowe barierki odgradzają tor od alei serwisowych, nagle, ot tak po prostu, się zatrzymuje. Spoglądam na nią wystraszona i z łomoczącym sercem.

— Tylko pamiętaj, więcej serc łamie się od słów niewypowiedzianych, niż gdy mówi się zbyt dużo. — Kiwam głową i łzy napływają mi do oczu z powodu jej serdeczności. Takiej, jaką nauczyła swojego syna. Jej oczy spoglądają na mnie, dodają mi odwagi, prowadzą. Biorę głęboki oddech i ściskam ją, po czym bierze ode mnie torby. — Witaj w rodzinie, Getty. Zander jest tam. — Wskazuje kiwnięciem głowy przez moje ramię.

Odwracam się powoli, wstrzymuję oddech i omal serce mi nie pęka, gdy spoglądam na morze niebieskich kombinezonów ognioodpornych w poszukiwaniu tego jednego.

I oto jest — ledwie go widzę. Jest otoczony przez grupkę fanów, którzy

wyciągają coś w jego kierunku, prosząc o autograf. Jego uśmiech jest elektryzujący. Jego szczerzy śmiech, który przebija się przez chaos i dobiega do moich uszu. Skupia swoją uwagę całkowicie na osobie, z którą rozmawia, oddając jej minutę swojego czasu. A widok jego w swoim żywiole, niewątpliwie zakochanego w tym, co robi, otoczonego przez tych, którzy go wspierają, sprawia, że zakochuję się w nim na nowo.

Wtedy czuję, że na chwilę ogarnia mnie niezdecydowanie, zaczynam żałować, że nie przemyślałam tego lepiej. Że nie przygotowałam planu, jak wrócić do niego, by było to wyjątkowe i żeby o tym pamiętał, ale jedyne, o czym myślałam, to by znaleźć się w jego ramionach, powiedzieć mu: tak, zasługujemy na kolejną szansę. Nie spodziewałam się, że będzie osaczony przez ludzi i że będę musiała konkurować z nimi o jego uwagę.

Spoglądam w lewo w kierunku gazowanego silnika, kiedy znów spoglądam na tłum, spotykam oczy Zandera. Czas zatrzymuje się w miejscu, gdy patrzemy na siebie i widzę, jak zaczyna zdawać sobie sprawę, że przyjechałam tu dla niego.

W obliczu wydarzeń minionego tygodnia często się zastanawiałam, czy nasza miłość jest warta tego, by o nią walczyć. Ale teraz, w tej chwili, kiedy na niego patrzę, wiem, że stoczyłabym wojnę albo zrobiła jeszcze więcej, by go przy sobie zatrzymać.

Wyraz jego twarzy zawiera wszystko, co sobie wyobrażałam, oraz: szok, ulgę, ekscytację, miłość. Zniecierpliwienie. Nie potrafię zrobić nic innego, jak tylko stać na zewnątrz koła ze łzami w oczach i sercem tryskającym miłością.

Próbuje się poruszyć, iść w moim kierunku i wydaje się, jakby zmagał się z nurtem. Kiedy robi krok do przodu, tłum porusza się wraz z nim. Jego śmiech rozbrzmiewa dokoła. Trzyma utkwiony we mnie wzrok i co za ironia: przez tydzień próbował do mnie dotrzeć, a teraz kiedy ja chcę dotrzeć do niego, nie mogę.

Jedną rzeczą, która zawsze stanowiła o tym, kim jesteśmy, jest umiejętność śmiania się bez względu na sytuację. Obecna chwila nie jest wyjątkiem.

Przedziera się w moim kierunku, robiąc stopniowy postęp. Wkrótce pochłania mnie morze jego fanów, którzy mają na sobie niebieską odzież — kolor jego drużyny. Obijają się o mnie i ocierają i w zamieszaniu na moment tracę Zandera z oczu.

Czuję rękę na swoim ramieniu. I zanim się odwracam, ktoś mnie ciągnie w kierunku przeciwnym do poruszającego się tłumy, aż wreszcie staje twarzą w twarz z jedyną osobą, której szukam.

Błyskają flesze, głosy krzyczą jego imię. Tłum wciąż coś od niego chce. Ale kiedy nasze oczy spotykają się, to wszystko — hałas, chaos, ręce, które chcą go dotknąć — staje się szarością, bo jedynym żywym kolorem jest on.

Mężczyzna, którego pragnę. Mężczyzna, o którego walczę. Mężczyzna, który mówi mi po prostu „skocz” i robię to, ponieważ mu ufam.

Przynajmniej teraz. Mam nauczkę. Kierować się intuicją. Słuchać tego, co mówi. Wierzyć jego czynom.

— Getty. — Jego usta wymawiają moje imię. To wszystko, co chcę usłyszeć. Ten jego uśmiech, który kocham i od którego robią mu się dziurki w policzkach, przybiera ogromne rozmiary.

— Cześć, złoty chłopcze.

Jego śmiech wibruje i przenosi się z jego ciała na moje.

I wtedy zapominam o wszystkim, kiedy czuję na moich ustach jego usta.

Ze wszystkich naszych pocałunków ten jest zdecydowanie najśłodszy. To pocałunek w stylu „mam to gdzieś, kto na nas patrzy, dobrze mi i nie będę się krępował”. Jego dłonie zachłannie obejmują moje policzki, a nasze języki tańczą ze sobą, jakbyśmy mieli czas do końca świata.

Kiedy kilka minut później odrywamy się od siebie i kiedy się odchyła na kilka centymetrów, jego oczy rozświetla uśmiech, którego do końca nie rozpoznaję.

— Jesteś tu. — Podziw. Jego głos rozgrzewa całe moje wnętrze.

Kiwam głową.

— Przysłałeś mi podkolanówki. Dziękuję. — Pochylam się, by go pocałować. — I ananasy. — Kolejny pocałunek. — I farby. — I jeszcze jeden. — I młotek. — Ten ostatni jest najdłuższy. Teraz tłum zaczyna się rozchodzić, kiedy widzą, że jego uwaga jest całkowicie skupiona na dziewczynie w jego ramionach. Tym razem to ja przerywam pocałunek i spoglądam mu w oczy. — Dziękuję za prezenty. Ale ja nie mam nic dla ciebie.

Teraz on się pochyla i mnie całuje. Chichocze cicho przy moich ustach.

— Jest jedna rzecz, której od ciebie chcę, Podkolanówki.

Ma przejrzyście czyste oczy. Trzyma dłonie na moich policzkach. Moje serce jest w jego rękach. Moje nerwy wymykają się spod kontroli.

— Czego tylko zapragniesz, jest twoje.

Uwielbiam ten błyskawiczny uśmiech. Błysk pożądania w jego oczach. Sugestię, kiedy odrzuca głowę do tyłu i śmieje się przed obiektywami pstrykających aparatów i na oczach tłumy. Jedyne, co mogę zrobić, to unieść brwi i się uśmiechnąć.

Jego dłonie wracają, ujmują moją twarz, jego oczy ciemnieją z pożądania.

— Ciebie, Getty. *Chcę ciebie.* Całą. Z twoimi dziwactwami, wadami, uśmiechem, śmiechem, upartością, seksownością, temperamentem i z tym wszystkim, co teraz nie przychodzi mi do głowy, ale wiem, że chcę.

Moje serce rośnie... jego słowa rozbrzmiewają w moim wnętrzu i tchną we mnie i w nas życie i możliwości.

— Właśnie sobie przypomniałam, że mam coś dla ciebie. — Pochylam się do przodu i zbliżam usta do jego ucha, by mógł mnie słyszeć głośno i wyraźnie. — Kocham cię, Zanderze Donavanie. Dziękuję, że sprawiłeś, że znowu chcę zostać

odnaleziona.

Wstrzymuje oddech, a jego palce zaciskają się na mojej skórze. Jego uśmiech poszerza się, kiedy spogląda mi w oczy i mówi:

— Ja też cię kocham, Podkolanówki.

Nasze usta spotykają się, a tłum wybucha owacjami i gwizdami. Ale oddajemy się pocałunkowi. Chwili. Sobie nawzajem.

I mimo iż ta chwila jest tak realna, bardzo się cieszę, że po raz pierwszy wyznaliśmy sobie miłość pośród tłumu. W chaosie toru wyścigowego. W zupełnie zaimprovizowany sposób. Kiedy powinien się przygotowywać do wyścigu.

Ponieważ właśnie mi udowodnił, że bez względu na okoliczności tylko ja go interesuję.

## Epilog

### *Getty*

— Mam wrażenie, jakby minęła wieczność — mruczę, spoglądając na PineRidge przez okno samochodu.

— Cztery miesiące to kupa czasu — mówi w zamyśleniu, zjeżdżając swoim SUV-em z promu na wyspę. Rozglądam się na lewo i prawo, próbując zauważyć wszystkie zmiany, jakie tu zaszły podczas mojej nieobecności. Drzewa urosły. Powietrze wydaje się czystsze. Samo miasto wydaje się bardziej moje.

Dopiero gdy tu dotarliśmy, zdałam sobie sprawę, jak bardzo stęskniłam się za tym kawałkiem nieba. Tak, kompletny brak mieszkań do wynajęcia na wyspie (poza pojedynczymi pokojami u kogoś w domu) zadziałał na moją korzyść, bo jedynym rozwiązaniem było spędzenie ostatnich czterech miesięcy u Zandera w Los Angeles. Na szczęście dla mnie okres ten wypadł poza sezonem turystycznym, więc Liam zgodził się na moją długą nieobecność w pracy, kiedy obiecałam, że podczas sezonu będę z powrotem.

I za żadne skarby nie będę narzekać, że te cztery miesiące spędzone z Zanderem podczas przerwy w wyścigach nie były warte każdej spędzonej razem sekundy. Śmialiśmy się. Kochaliśmy się. Znacznie umocniliśmy nasz związek.

Dziwnie się czuję, gdy używam tego słowa.

Jeszcze dziwniejsze jest to, że jego rodzina przyjęła mnie z takimi samymi otwartymi rękami jak Rylee tamtego pierwszego dnia w Bostonie. Mam poczucie przynależności. I nie chcą ode mnie nic poza tym, bym uczyniła ich syna szczęśliwym.

A to jest najłatwiejsza rzecz, o jaką ktoś kiedykolwiek mnie poprosił. Żeby kochać Zandera.

Spoglądam na niego zza swoich okularów przeciwsłonecznych. Widzę jego ciemne włosy, które trzeba już podciąć, jednodniowy zarost i na twarzy uśmiezek, bo wie, że mu się przyglądam.

— Myślę, że powinniśmy darować sobie przeglądanie miejsc, które przysłał ci Liam, i powinnaś się zgodzić zamieszkać ze mną na stałe. — Odpowiadam jękiem. Wracamy do tej rozmowy od kilku tygodni, podczas których Liam i ja dzwoniłyśmy do siebie w sprawie mieszkań do wynajęcia, które wreszcie się pojawiły. — No, zgódź się, Podkolanówki. Nie ma lepszego miejsca na twój pierwszy pokaz niż Los Angeles.

— Nie przypominaj mi. — Przykładam dłoń do brzucha, w którym na samą

myśl czuję łaskotanie. Przeraza mnie, że dałam się namówić jemu, jego rodzicom i jego szalonym braciom na to, żeby zorganizować wystawę swoich obrazów.

— Chcesz mi powiedzieć, że właściwie po dziewięciu miesiącach z rzędu spędzonych razem poradzimy sobie z funkcjonowaniem na odległość?

Nie cierpię tych słów, tak jak nie cierpię nieuniknionego rozstania, które nas czeka w nadchodzących miesiącach, kiedy zacznie się sezon wyścigów. Boże, tak. Będę za nim tęsknić. Ale jak mam wytłumaczyć, że to miejsce, ta wyspa, tak wiele dla mnie znaczy. Że mimo iż jest nam razem wspaniale, że nasze życie razem jest idealne, to myśli o mojej przeszłości wracają do mnie czasem.

Co, jeśli z tego wszystkiego zrezygnuję, a między nami się popsuje? Wtedy znów nie będę miała nic. Zostanę u niego w domu, z jego rzeczami i znów będę walczyć o przetrwanie.

Nie mogę mu tego powiedzieć. Nie wyjaśnię odpowiednio. Pomyśli, że porównuję go do Ethana, podczas gdy jest inny pod każdym względem. Tu chodzi o mnie. Moją mentalną blokadę. Moją potrzebę, żeby mieć plan awaryjny. Tak na wszelki wypadek.

— No, pomyśl o tym, Podkolanówki. — Jego łagodny uśmiech nadszarpuje moją determinację.

— Gwarantuję ci, że miałbyś mnie dość. Po prostu chodzi o to, że... ja potrzebuję tego miejsca, Zander. Ono mnie uspokaja. Przypomina mi o tym, kim byłam i kim chcę być. *Czuję się tu szczęśliwa.*

Wyciąga rękę i splata swoje palce z moimi.

— Ja też jestem tu szczęśliwy. Ale ty mnie bardziej uszczęśliwiasz. Dzięki tobie jestem sobą. — Dotyka mnie prostota, z jaką to mówi, i szczerść w jego słowach. — Po prostu nie wykluczaj tego, OK?

— Nie wykluczam. Nie wykluczałam. — Wzdycham. Może musiałam tu wrócić, żeby sobie przypomnieć, że to zawsze tu będzie, i tyle wystarczy. — Możemy się zatrzymać przy barze i przywitać z Liamem? Obiecałam mu.

— Jasne — mówi nieobecny, skręcając w przeciwnym kierunku. — Chcę się najpierw zatrzymać przy starym domu. Słyszałem, że nowi właściciele kompletnie go przerobili. Wewnątrz i na zewnątrz. Całe osiem metrów. Ciekaw jestem, jak wygląda.

— OK. Pewnie. — Trochę się waham, bo wciąż sędzę, że w jakiś sposób mój ojciec maczał w tym palce, by pozbawić mnie miejsca do mieszkania i zmusić, żebym do niego wróciła. Ale przede wszystkim boję się, że kiedy go znowu zobaczę, ogarnie mnie nostalgia. To miejsce, w którym się poznaliśmy. Nie jestem pewna, czy to spowoduje, że bardziej będę tu chciała zostać albo bardziej uczepić się Zandera.

— Wow. Jest piękny. — Wszelkie niepokoje mijają, kiedy wyjeżdżamy z zakrętu i naszym oczom ukazuje się dom. Przyglądam mu się: zewnętrzna ściana



pokryta nowymi deskami, frontowe podwórko kompletnie przearanżowane, wymienione okna i dodane żaluzje. Nawet frontowe schody i taras zostały odbudowane na nowo.

Teraz wiem na pewno, że mój ojciec nie miał z tym nic wspólnego, bo on nigdy nie poświęciłby czasu, żeby upiększyć to miejsce. Z zemsty kupiłby dom i sprzedał bez namysłu.

— Zajrzyjmy do środka. Nikt tu jeszcze nie mieszka.

Waham się. Oczywiście, już tu nie mieszkamy, ale jednak nie zaprzeczę, że bardzo chcę zobaczyć, jak ładnie wygląda teraz, kiedy został przywrócony do swojej świetności.

Dlatego wychodzę z samochodu i idę za Zanderem wzdłuż deptaku. Przyglądam się wszystkiemu, co nowe i błyszczące, i przypominam sobie, jak to wyglądało przedtem. Jak po raz pierwszy zobaczyłam Zandera w stroju sportowym, jak naprawia stopień. Albo plamę oleju na podjeździe, gdzie obserwowałam, jak w lejącym deszczu naprawia mój samochód.

— Co, do diabła? Dlaczego oni...? — Parskam śmiechem, kiedy widzę brzydką, różową poręcz, którą pomalowałam tamtego wieczoru w złości i w pośpiechu. Dlaczego ktoś wymienił wszystko, a zostawił taką ohydną rzecz, która przypomina o poprzednich lokatorach?

— To jest naprawdę brzydkie. — Potrząsa głową. — Może myślą, że to sztuka albo coś i nie chcą się tego pozbyć.

Parskam z niedowierzaniem.

— Poważnie?

— Może zostawili to sobie, żeby nie zapomnieć, że kiedy żona się wkurzy, to lepiej pochować młotki i pędzle.

— Cha, cha, cha. Bardzo śmieszne.

— Albo zostawili to, żeby za każdym razem, gdy któreś z nich przyjdzie do domu wkurzone albo jak się pokłóca, pamiętać, że zawsze muszą się zatrzymać, posłuchać, co ma do powiedzenia druga strona, i mieć cierpliwość... ponieważ życie nigdy nie będzie idealne, ale ostatecznie wszystko będzie dobrze. — Przekrzywia głowę, a ja się zastanawiam, jak on to wszystko wymyślił tak na poczekaniu.

— Może. — Coś tu jest nie tak. Spoglądam na niego, mrużąc oczy, i zastanawiam się co.

— Jak myślisz, Getty, jaka jest ich historia?

Uśmiecham się odruchowo na wspomnienie tamtego wieczoru tak dawno temu, kiedy wszystko między nami się zaczęło.

— Hm. Może nowożeńcy. On nie może się doczekać, żeby przyprowadzić ją do domu, przenieść ją przez próg i kochać się z nią na tarasie w świetle księżyca i przy dźwiękach szumu oceanu.

Uśmiech Zandera wydaje się sentymentalny, kiedy spogląda mi w oczy.

— Jesteś w tej grze o wiele lepsza niż tamtego wieczoru u Mario.

Wzruszam ramionami. Łatwiej jest uwierzyć w wizję „i żyli długo i szczęśliwie” teraz, kiedy w moim życiu jest Zander.

— Z drugiej strony, może ona to jakaś burdelmama i otworzy pierwszy burdel na wyspie.

Zander parska nagle głośnym śmiechem i robi dwa kroki w kierunku drzwi wejściowych. Kiedy naciska na klamkę w drzwiach wejściowych, otwierają się.

— A niech to. Otwarte. Zajrzyjmy — szepcze i bez wahania wchodzi do środka.

— Zander! — na wpół szepczę i na wpół krzyczę. Rozglądam się dokoła, żeby się upewnić, że nikt nie widzi albo nie dzwoni na policję. — Zander!

Kiedy nie odpowiada, wchodzę do środka, wahając się. Na podłodze są nowe kafelki i to jako pierwsze zwraca moją uwagę. Następnie świeżo pomalowane ściany w brązach. I jestem pod takim wrażeniem, że to ten sam dom, w którym kiedyś mieszkałam, że nogi same prowadzą mnie kilka kroków w głąb.

Kuchnia została zmieniona i jest teraz wyposażona w granitowy blat i połyskujące szafki. Szklane rozsuwane drzwi na taras zastąpiono drzwiami francuskimi. Żaluzje są wymienione na okiennice wewnętrzne.

Zapominając o tym, że to nie jest już moje miejsce, nie przestaję podziwiać piękna, jakie zostało przywrócone temu domowi. Łazienka kompletnie przebudowana. Jest nowa armatura i dodano listwę wieńczącą.

— Zander? — Zdaję sobie sprawę, że go zgubiłam. Panika. A potem czuję się głupio.

— Tutaj.

Wchodzę do jego dawnego pokoju i otwieram oczy. Nie tylko dlatego, że uderza mnie widok jego stojącego plecami do słońca, a jego głowę otacza poświata. Ale też dlatego, że cały pokój jest zupełnie odmieniony. Większe okna wychodzące na ocean. Wbudowane szafy i półki. Oświetlenie nad głową zdjęte, a w jego miejsce ustawione regulowane lampy.

— Zander? — pytająco. Zastanawiająco.

— *Tak.* — Nieskory. Zadowolony z siebie. Sugerujący.

*To nie może być prawda. Oszalałaś, Getty.*

Ale kiedy się odwracam twarzą do ściany, przy której stało łóżko Zandera, to, na którym przeżyliśmy nasz pierwszy raz, wszystkie wskazówki i moje podejrzenia układają mi się w całość. Na ścianie jest ogromny napis, a przy niej stoją trzy sztalugi.

Napis mówi: Pracownia Getty.

Odwracam się z powrotem z ręką przy ustach. Serce chce mi wyskoczyć z piersi.

— Zander? — Znów wypowiadam jego imię, ale tym razem to słowo jest podsyczone jeszcze silniejszymi emocjami. Nadzieją. Pragnieniem. Podziwem. — Czy to naprawdę jest...?

Robi krok w moim kierunku. Ma zaciśniętą szczękę i poważne oczy.

— Jest twój Getty. Całkowicie. Wiem, jak bardzo jesteś tu szczęśliwa.

— Nie. Tak. O mój Boże. Co ty zrobiłeś? — Wyciągam ręce w jego kierunku, muszę go dotknąć, żeby się upewnić, że to nie sen, że to się dzieje naprawdę, że bym mogła to przetworzyć. I widzę, że on jest jak najbardziej prawdziwy, bo ujmuje moje dłonie w swoje i spogląda mi w oczy.

— To wszystko sprowadza się do dwóch słów. *Wielkie. Gesty.* Moja mama wspomniała je w swoim liście. Rylee je wspomniała, kiedy się zastanawiałem, jak sprawić, żebyś mi uwierzyła. To był dla mnie znak. Wtedy mnie oświeciło. Czego potrzebujesz, żeby czuć się bezpiecznie. Co mogę ci dać. — Potrząsa głową i lekko się uśmiecha. — Co mogę zrobić, by ci pokazać, że wiem, co ma dla ciebie największe znaczenie.

Bierze oddech i jedyne, co mogę zrobić, to dać mu czas, którego potrzebuje, ponieważ w tym momencie dosłownie wyjmuje mi słowa z ust.

— To nie sam dom ma największe znaczenie. Ale to, co dla ciebie znaczy. Był twoim sanktuarium, kiedy po raz pierwszy uciekłaś. Potem był dla ciebie dowodem, że dajesz sobie radę sama. A dla mnie... dla mnie to jest moje pierwsze wspomnienie o tobie wtedy w korytarzu. Byłaś zupełnie naga, poza tamtymi podkolanówkami, i wymachiwałaś drążkiem od żaluzji — mówi z uśmiechem, wskazując na drążek, który leży na jednej z półek jako pamiątka.

— Wiem, że nasz następny krok jest dla ciebie trudny. Możesz tego nie przyznać, Getty, ale jednak się boisz. Obawiasz się, że jeśli ze mną zamieszkas, to oddasz wszystko to, co odzyskałaś. Sama to powiedziałaś w samochodzie — to twoja tożsamość. Ta wyspa. Morze. To miasto. I dlatego chciałem ci to dać. To miejsce to zabezpieczenie dla ciebie. Obietnica, że zawsze będziesz mieć ten dom, który dla siebie stworzyłaś, bez względu na to, co się wydarzy między nami.

Wyciąga ręce, by ująć moją twarz w ten swój sposób, który jest silny, ale jednocześnie czuły, i mówi wszystkim, którzy patrzą, że za chwilę mnie pocałuje.

— To jest niesamowite, Zander, ale to zbyt wiele. To nie jest telefon, tym razem... to jest dom. — Jestem oniemiała. Analizuję każdą myśl, ponieważ jestem tak przytłoczona jego miłością i wiedzą o tym, co jest dla mnie ważne, i tym, że zrobił coś tak niesamowitego. — Piękny dom, ale to jednak dom.

— Masz rację. — Jego chichot rozchodzi się po pokoju i ogrzewa moją duszę, moje serce i każdą część mnie, która była jeszcze nieporuszona pięknem tego mężczyzny, który stoi przede mną. — Jest jak ktoś, kogo znam. Jest piękna. Na początku była zdruzgotana i okaleczona, ale dzięki dużej cierpliwości i troskliwym rękóm, myślę, że udało mi się wydobyć piękno, które się pod tym

wszystkim kryło. Prawdziwą ją.

Mam oczy pełne łez. Wiem, że mówi o mnie.

— A ponieważ to teraz twój dom, sędzę, że wskazane jest, abyś to ty odhaczyła ostatnią pozycję na liście napraw.

Patrzę na niego zdumiona i z sercem przepelnionym miłością, gdy wyciąga z szuflady notes i wręcza mi go.

### LISTA NAPRAW

~~Rozwalić dom i odbudować :)~~

~~Zorganizować pracownię dla Getty~~

~~Zostawić brzydką różową poręcz~~

~~Iść do łóżka. Pocałować faceta od napraw~~

### WYJŚĆ ZA FACETA OD NAPRAW

Zatyka mi dech w piersiach, kiedy czytam ostatnią pozycję na liście. Błyskawicznie spoglądam na Zandera. I każde słowo, które chcę wypowiedzieć, umiera na widok absolutnej miłości na twarzy mężczyzny, którego mam przed sobą.

— Już nie musisz uciekać, Getty. Nie przede mną. Ani przed swoją przyszłością. Ale wiem, że musisz wiedzieć, że ona tu jest. Że możesz. I tak jak ty wiem, że cię potrzebuję. Nie tylko, żebyś ze mną zamieszkała. Nie tymczasowo. Ale na stałe w moim życiu. Chcę z tobą spędzić życie. Nie dlatego, by cię kontrolować czy wykorzystać cię jako dekorację, ale dlatego, że na powrót tchnęłaś we mnie życie, Getty. Sprawiałaś, że żyję. Że czuję. Że się śmieję. Dzięki tobie chcę jutro i zachodów słońca, i wieczności, a nigdy wcześniej nawet nie przyszło mi to do głowy. Ale chcę tego wszystkiego z tobą. Chcę tu często wracać. Poza sezonem wyścigowym. Na urlopy. Przywieźć tu kiedyś nasze dzieci. Pokazać im tę okropną poręcz i powiedzieć, że czasem trzeba dać komuś drugą szansę, ponieważ jest tego wart. Chcę siadywać na tarasie i słuchać oceanu, opowiadając im ocenzone wersję tego, jak się poznaliśmy. I kiedyś chcę się tu z tobą zestarzeć.

Szloch zatyka mnie w gardle. Ale jak może być inaczej, kiedy snuje marzenia tak realne, że je czuję. Tak wyraźne, że je widzę.

— Widzisz, tak długo bałem się cholernych białych szkwałów. Bałem się, żeby nie zostać wciągnięty pod wodę... i wtedy zdałem sobie sprawę, jaki byłem głupi, bo to *ty jesteś moją wodą*. Nie mogę bez ciebie żyć. Chcę się z tobą ożenić, Getty. Chcę lat wypełnionych pocałunkami, wspomnieniami, śmiechem, miłością i

cierpliwością, jakie tylko ty możesz mi dać. I ja chcę ci dać to samo. Jesteś teraz moją prawdą. Więc *po prostu skocz* ze mną, Podkolanówki. Skocz i nie oglądaj się za siebie, bo obiecuję, że zawsze cię złapię bez względu na to, gdzie będziesz spadać.

Spoglądam na niego. Na tego niesamowitego mężczyznę, wewnątrz i na zewnątrz, i przypominam sobie moje motto sprzed czasu, który wydaje się wiecznością: *carpe diem*. Cholera, tak, chwytam dzień, pod warunkiem że będę mogła chwycić tego mężczyznę.

Śmieję się głośno. Chwytam go za szyję i przyciągam do siebie tak, bym mogła wlać w pocałunek wszystko to, co czuję, a czego nie potrafię wyrazić. Żeby pokazać mu to czynem.

— Czy to oznacza „tak”? — pyta z oczami pełnymi nadziei. Wyjmuje z kieszeni pudełeczko i otwiera je. W środku jest diamentowy pierścionek Infinity. Jest prosty i subtelny i dokładnie taki, jaki sama bym dla siebie wybrała.

Kiedy widzę ten pierścionek, wiem, że to jest szczere. Jego słowa, jego intencje i wszystko, co przed chwilą powiedział, dociera do mnie jeszcze mocniej.

— Tak. Nie. Nie wiem.

Zszokowany otwiera oczy. Tylko na chwilę. Ale mój uśmiech mówi mu, jaka jest prawdziwa odpowiedź.

— Sprytne. Bardzo sprytne, ale tym razem możesz wybrać tylko jedną odpowiedź.

— Tylko jedną?

— I znów się zaczyna odpowiadanie pytaniem na pytanie — śmieje się i potrząsa głową.

Moje serce eksploduje miłością do tego człowieka. Poczuciem przynależności. Wszystkim tym, czego nigdy nie miałam, i zastanawiam się, jak do tego doszło. Jak ta przerażona, nieufna kobieta zakochała się w tym niesamowitym, szczodrym mężczyźnie.

Odpowiedź jest prosta.

Jego miłość przekrzywała moje demony.

I sprawił, że znów chcę zostać odnaleziona.

Nachylałam się i składałam na jego ustach pocałunek.

I szepczę:

— Tak.

## Spis treści

Inne książki K. Bromberg Prolog Zander Rozdział 1. Getty Rozdział 2. Getty Rozdział 3. Zander Rozdział 4. Getty Rozdział 5. Getty Rozdział 6. Getty Rozdział 7. Zander Rozdział 8. Getty Rozdział 9. Getty Rozdział 10. Zander Rozdział 11. Getty Rozdział 12. Getty Rozdział 13. Getty Rozdział 14. Zander Rozdział 15. Getty Rozdział 16. Zander Rozdział 17. Getty Rozdział 18. Getty Rozdział 19. Zander Rozdział 20. Getty Rozdział 21. Getty Rozdział 22. Getty Rozdział 23. Zander Rozdział 24. Getty Rozdział 25. Getty Rozdział 26. Zander Rozdział 27. Getty Rozdział 28. Getty Rozdział 29. Zander Rozdział 30. Getty Rozdział 31. Getty Rozdział 32. Getty Rozdział 33. Zander Rozdział 34. Zander Rozdział 35. Getty Rozdział 36. Zander Rozdział 37. Getty Rozdział 38. Getty Rozdział 39. Zander Rozdział 40. Getty Rozdział 41. Getty Epilog Getty

